

Opracowanie redakcyjne
Krystyna Petryk

Korekta
Krystyna Kiszelewska

Indeks
Ewa Rot-Buga

Łamanie
Wydawnictwo IBL PAN



Projekt okładki i stron tytułowych
Rafał Benedek

Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

© Copyright by Fundacja Akademia Humanistyczna
and Instytut Badań Literackich PAN, 2012

ISBN 978-83-61750-14-7

Druk i oprawa
OPRAWA Sp. z o.o.
ul. Dowborczyków 17
90-019 Łódź



DOROTA SIWICKA

Wstęp do rozmowy

„Wszystko wskazuje, że możemy już zacząć naszą biesiadę duchową” – tymi słowami Ryszard Przybylski otwierał niegdyś symposium *Style zachowań romantycznych*. Ryszard Przybylski będzie tu zapewne z nami obecny. Nie tylko jako autor zamysłu geograficznego zawartego w książce o podróży Juliusza Słowackiego na Wschód, ale także jako współtwórca tradycji spotkań organizowanych przez Pracownię Literatury Romantycznej. Tradycji, w której szczególną rolę przeznacza się rozmowie.

Witam zatem Państwa, przybyłych z różnych stron naszego świata, i zapraszam do dyskusji. Jej przedmiotem uczyniliśmy geografię Słowackiego, lecz rzecz nie tylko w tym, aby pokłonić się Jubilatowi. Jest to także okoliczność, żeby wspólnie przemyśleć możliwości takiego uprawiania historii literatury, które traktuje dzieła ludzkie jako nierozzerwalnie związane z topografią. Być może bowiem geografia staje się współcześnie nie tylko nauką pomocniczą, ale i niezbędną dla badań historyczno-literackich.

Wiele mówi się dzisiaj o zanikaniu przestrzeni. Gdy zamiast podróżować, coraz częściej siadamy przed ekranem, gdy szybkość komunikacji, tak jak brak granic, zdają się likwidować odległości, wtedy łatwo ulegamy złudzeniu, że wyzwoliliśmy się z fizycznego uwięzienia w przestrzeni. Gdy grozi nam takie lekceważenie dla siły ciężenia, wartością staje się umiejętność zobaczenia błysku fizycznego konkretnego, a może jego chropowatości i oporu. Dlatego mówmy o miejscach. O interakcji między miejscem i człowiekiem, której znaki odkryć można w tekstach.

Dlaczego pewne miejsca przyzywały poetę i domagały się od niego literackiego uobecnienia? Jaki sens kulturowy on sam im nadawał? I które z nich stały się miejscami naszej wspólnej pamięci? Z jaką intencją Słowacki kreślił w swych poezjach mapy i co było w jego poznawaniu świata pierwsze: naoczność czy lektura przeczytanej wcześniej książki? Jest to tylko początek repertuaru kwestii wartych omówienia.

Romantyzm to bardzo silne doznanie geografii. To istnienie granic, dróg, środków lokomocji, to oddzielenie, tęsknota za utraconymi miejscami i tym bardziej dojmująca obecność miejsc nowych. Gdy nasi poeci wyjeżdżali z kraju, Polska stawała się w ich utworach bytem coraz bardziej fantazmatycznym. A my chcielibyśmy pokazać otwartość ich wyobraźni na krajobrazy krajów innych. Na ich gotowość do zmierzenia się z rzeczywistością nieznanymi im terytoriów Europy. Wędrowali, a śladami ich wędrówek stawały się wiersze. Czy zatem realna przestrzeń świata była bardziej dostępna dla nich, niż jest dla nas? Z tym pytaniem przystąpmy do rozmowy.



Pejzaże miejsca





GRZEGORZ MARZEC

WARSZAWA

Krzemieniec – doświadczenie miejsca

Jakkolwiek nie brzmi to nazbyt zachęcająco, trzeba to powiedzieć na samym początku: niewiele tu będzie konkluzji, ustaleń i wniosków. W tę podróż zabieram ze sobą, o czym lojalnie uprzedzam, walizkę pełną wątpliwości, niespełnionych obietnic i niedomówień. Moja propozycja będzie bardziej krytyką niż pozytywnym programem – ale krytyką w sensie Kantowskim, rozumianą jako próba zwrócenia uwagi na niekiedy nieuprawnione, niekiedy nieuzasadnione, a innym razem nazbyt optymistyczne ujęcia związku literatury i geografii. Co gorsza, istnieje obawa, że wątpliwości przesłonią samo miejsce, o którym mam mówić, i koniec końców Krzemieńca będzie tu niewiele. Najwyżej zbiorę zasłużone ciągi.

Kiedy czytałem teksty Słowackiego, w których pojawiał się Krzemieniec – głównie *Godzinę myśli*, mój zasadniczy punkt odniesienia – miałem dojmujące wrażenie bezwzględnej brutalności języka, jego całkowitej nieprzejrzystości, która oddzielała mnie od realnie istniejącego miejsca. Zbliżone myśli i Słowackiemu nie były obce. Najlepiej widać to w poetyckim wstępie do *Jana Bieleckiego*, gdzie w podobnym duchu referuje się doświadczenie lektury dawnych ksiąg.

Hermeneuci wierzą, że język jest miejscem, w którym pojawia się lub przynajmniej rozbłyska prawda, miejscem, w którym istnieje możliwość prześwitu. Tymczasem ja borykałem się nieustannie z całkowitym zaciemnieniem, które serwował mi właśnie język, w ten mniej więcej sposób, że moja lektura była niejako zamknięta w ramach tego, co Ingarden określił jako *quasi-sądy*. Jednocześnie doskonale zdawałem sobie sprawę z faktu, że Krzemieniec jako taki, mniej lub bardziej od czasów Słowackiego zmieniony, fizycznie istnieje i można go odwiedzić. Nawet jeśli, jak w przypadku podróży Antoniego Słonimskiego, niełatwo dostać się do Krzemieńca, a na drogę wypada wziąć ze sobą rewolwer.

W tej podróży – wyobrażonej, bo muszę nadmienić, że nigdy w Krzemieńcu nie byłem – towarzyszyło mi pytanie, czy jest możliwe coś takiego, co Frank Ankersmit nazwał *doświadczeniem historycznym* – w tym przypadku

należałoby mówić o doświadczeniu geograficznym albo lepiej doświadczeniu miejsca, a może – różnica z pozoru błaha – doświadczeniu miejsca. Jak więc dotknąć geografii? Jak wgryźć się w miejsce, którego ślad pozostał w tekście poety? Zanim spróbuję odpowiedzieć na te pytania, zanim wyjaśnię, co Ankersmit rozumiał przez doświadczenie historyczne, spełnię wstępne obietnice i skreślę w kilku słowach inne drogi, których nie wybrałem, ponieważ z różnych względów wydały mi się nie do końca atrakcyjne. Najlepiej uznać, że po prostu nie były to drogi, którymi zamierzałem podążać. Można to opisać jako moje kłopoty z literacko ujętą geografiami.

Po pierwsze, jeśli damy przywilej miejscu i uznamy, że tekst na sposób literacki oddaje mu sprawiedliwość, to istnieje uzasadniona obawa, że zaczniemy uprawiać najbardziej tradycyjną, pozytywistyczną historiografię.

Po drugie, jeśli zaczniemy faworyzować sam tekst, to pojawi się co najmniej kilka niebezpieczeństw, których może lepiej byłoby uniknąć. Przede wszystkim możemy utknąć w tradycyjnym – powiedzmy strukturalistycznym i fenomenologicznym – badaniu samego tekstu; zdaje się, że wówczas pozostanie nam jedynie decydować, w jakiej mierze poetyckie ujęcie przestrzeni i miejsc w tym czy innym utworze może wpłynąć na jego globalny sens. Do tego stopnia, że nie byłbym w stanie mówić o jednym Krzemieńcu, a raczej o kilku różnych, niekompatybilnych ze sobą Krzemieńcach. Każdy z nich byłby ulokowany w innym utworze Słowackiego, a dodatkowo jeszcze w listach i wspominkach. Druga pułapka jest tutaj innego rodzaju: możemy znaleźć się w obrębie tego, co Ankersmit określił jako „językowy transcendentalizm”, za jego głównych przedstawicieli uważając hermeneutów (z Gadamerem na czele), dekonstrukcjonistów (Derridę) i pragmatystów w typie Rorty’ego. Językowy transcendentalizm uznaje, że całość naszej ziemskiej egzystencji jest zdeterminowana przez język, od którego nie ma ucieczki, w konsekwencji czytamy zawsze zamknięci w obrębie jakiegoś tekstu, patrząc na miejsce przez półprzezroczyste językowe szkło. Co najwyżej – przypomnę znaną tezę Heideggera, wyeksplikowaną dodatkowo przez autora *Prawdy i metody* – możemy liczyć, że w tekście pojawi się jakaś prawda miejsca, ale tylko w taki sposób, jaki nie byłby możliwy w żadnym innym przedstawieniu, w żadnym innym tekście. Inaczej rzecz ujmując, to, że miejsce możemy ujrzeć w określony sposób, zawdzięczamy tylko i wyłącznie jego jednorazowej tekstowej egzemplifikacji. A ponieważ prawda opisywana jest tutaj jako nagle i nieprzewidywalne wydarzenie się, otwarta zostaje furtka dla różnego rodzaju mistycyzmów.

Gdy z kolei – pozostając w orbicie faworyzowania tekstu – zwrócimy się ku pytaniu, jak jednostka opanowała przestrzeń, miejsce, pejzaż, jak literacko zdołała nimi zawładnąć, to pojawią się co najmniej trzy rozwiązania. *Primo*, naszą muzą zostanie psychoanaliza albo, zgodnie z określeniem Pouleta, coś na kształt Bachelardowskiej „geografii wyobraźni”. Zasadnie zostanie tu postawione pytanie, dlaczego Słowacki tak chętnie wybierał z przestrzeni Krzemieńca Górę Bony i zamek na tle księżycowej tarczy, i dlaczego powielał ten obraz również w tekstach, gdzie nie Krzemieniec był przedmiotem opisu. Może więc Słowacki nie jest tym poetą, od którego należałoby zaczynać namysł nad doświadczeniem miejsca. Te motywy są obecne już w juveniliach – myślę

o wierszu *Księżyc* – i później się co jakiś czas powtarzają, co sugerowałoby, że w przypadku autora *Godziny myśli* potrzeba raczej dogłębnej, acz wyważonej psychoanalizy, nie zaś dywagacji geograficznych.

Secundo – może pojawić się przekonanie, iż estetyczne ujęcie pejzażu jest rezultatem percepcji, która została uwarunkowana czysto środowiskowo; zakłada się tutaj, że relacja obserwatora i obserwowanego miejsca jest niemal identyczna jak zawłaszczająca relacja zwierzęcia do jego środowiska. Ten fenomen znany jest w filozofii jako wola mocy. *Tertio* – można zająć się badaniem i katalogowaniem geograficznych motywów, toposów, archetypów i pokazywać ich ewentualną obecność w innych tekstach i u innych autorów. Byłoby to pewnie ulubione zajęcie mitologów, antropologów i raz jeszcze badaczy z kręgu psychoanalizy. Krytyczną analizę punktów *secundo* i *tertio* przynosi książka Chrisa Fittera *Poetry, Space, Landscape*, za którą zostały tu one lakonicznie zreferowane¹.

Wreszcie – znowu jesteśmy w obrębie faworyzowania i dopieszczania tekstu, ale teraz to już raczej jakiegoś Wielkiego Tekstu, ba, należałoby tutaj mówić o Dyskursie (i to jest droga, którą podąża sam Fitter) – możemy uznać, że miejsce czy może sposób jego przedstawienia jest pochodną czasu, intelektualnego klimatu, panoszących się w danym momencie ideologii, ekonomicznych uwarunkowań (a więc marksista znajdzie tu przestrzeń dla swoich poszukiwań): czyli w istocie różnego rodzaju wielkich i małych Dyskursów (nazwisko Foucault nie byłoby w tym miejscu od rzeczy). Tutaj pojawia się również otwarte pole dla testowania dyskursów teoretycznych, dajmy na to feminizmu, postkolonializmu, poetyki kulturowej i wielu innych: testowania i sprawdzania, na ile ich fundamentalne założenia znalazły swoje odzwierciedlenie w literackiej realizacji. Wydaje się wszakże w przypadku wszystkich podejść dyskursywnych, że realne miejsca stają się po prostu funkcją zewnętrznego względem nich Dyskursu. Co oznacza ni mniej ni więcej, że miejsce jako takie przestaje nas interesować.

Przywołałem wszystkie te koncepcje, teorie, drogi rozumienia, żeby podkreślić, iż – niezależnie którą wybierzemy, którą weźmiemy za przewodnika – niezwykle trudno jest lawirować gdzieś *in-between*, w owym p o m i ę d z y tekstu i miejsca, że wybór, jakkolwiek by był, doprowadzi nas albo do miejsca bez tekstu albo do tekstu bez miejsca. Tak może stać się również wtedy, gdy wyjdziemy od pytania „Co miejsce dało tekstowi? Dlaczego zostało przedstawione w taki, a nie inny sposób?”. Istnieje obawa, że udzielona odpowiedź doprowadzi do ponownego zakleszczenia albo w geografii, albo w tekście – ale tylko albo w jednym, albo w drugim.

Wracam do Ankersmita. Namacalnie dotknąć przeszłości – oto zadanie, jakie holenderski historyk dostrzegł u tych, których nazywa „wielkimi poetami nauk historycznych”: Micheleta, Guicciardiniego, Tocqueville’a i Huizingi. Jak sam mówi, „[...] tym, co się wydaje oczywiste w twierdzeniach tych historyków na temat ich doświadczenia historycznego, jest całkowita *autentyczność* owego doświadczenia, to znaczy przekonanie historyka, że doświadczył przeszłości takiej, jaką ona rzeczywiście była, »an und für sich«, niezapośredniczonej przez istniejącą wiedzę historyczną czy historiograficzną.

¹ Zob. Ch. Fitter, *Poetry, Space, Landscape. Toward a New Theory*, Cambridge 1995, s. 1-8.

W doświadczeniu historycznym doświadczają się radykalnej niezwykłości przeszłości [*the radical strangeness of the past*]; przeszłość nie jest tu konstruktem rozumienia, ale rzeczywistością doświadczaną z tą samą bezpośredniością i prostotą, jaką często łączy się z wzniosłością². Ostatnie zdanie informuje w istocie, że Ankersmit nie ma na myśli jakiegos naiwnego programu epistemologicznego, jakiegos nowego sposobu zdobycia wiedzy kognitywnej. Wprost przeciwnie – i mówi to gdzie indziej³ – jego celem jest wyrwanie pojęcia doświadczenia zarówno z obszaru epistemologii, jak i prawdy, oraz zbliżenie go do kategorii estetycznych, głównie wzniosłości (stąd często mówi o „wzniosłym doświadczeniu historycznym” – jakiś czas temu wydał nawet książkę o takim tytule⁴). Ponieważ wkraczamy na teren estetyki, pozbadźmy się prawdy, nie wymagajmy od doświadczenia, żeby było epistemicznym utrafianiem w sedno samej rzeczy – celem polemiki jest tutaj Gadamerowska koncepcja doświadczenia historycznego, która w analizie hermeneutycznej nieuchronnie została powiązana z pojęciem prawdy. Trzeba, powiada Ankersmit, „przeciąć więzy łączące doświadczenie i prawdę”⁵. Doświadczenie historyczne nie należy do porządku wiedzy, ale bycia, i to takiego bycia, w którym zanika podmiotowość tego, kto doświadczają: uczucia i nastroje biorą górę nad jakimkolwiek przedmiotowym posiadaniem wiedzy o sobie samym. Nic dziwnego, że kto szukał takiego rodzaju doświadczenia, kto podjął krytykę Gadamerowskiej zasady dziejów efektywnych, opisywanej jako demon transcendentalnie pojmowanego tekstu (mający zastępować demona Kantowskiego podmiotu transcendentalnego), doszedł koniec końców do wzniosłości i powiązał ją z doświadczeniem. Naturalną konsekwencją takiego mariażu jest również ostra krytyka wspomnianego transcendentalizmu językowego, bo wzniosłe doświadczenie wymyka się językowi i wysłowieniu, a język nie jest w stanie doświadczeniu sprostać. Jak napisał Jarosław Marek Rymkiewicz, „Można żyć to wie każdy – także bez języka / Jest coś co językowi odwiecznie umyka”⁶.

Oczywiście mnie samego nie interesuje w tej chwili doświadczenie historyczne, ale – *per analogiam* – być może duchem zbliżone doświadczenie geograficzne. Być może – bo zapytany, co chciałbym wziąć z tej koncepcji Ankersmita, odpowiem: na razie niewiele więcej niż intuicję, że można wejść w przestrzeń czy w miejsce, nie będąc wszak skazanym na epistemologicznie uwarunkowane poznawanie przestrzeni, i nie będąc absolutnie skazanym na tekst. Resztę pomysłów biorę w nawias, przynajmniej na razie, bo ich pozostawienie tutaj prowadziłyby do nieobliczalnych komplikacji⁷.

² Wywiad z F. Ankersmitem w: E. Domańska, *Encounters. Philosophy of History after Postmodernism*, introduction A. Megill, Charlottesville and London 1998, s. 93.

³ Zob. F. Ankersmit, *Gadamer i doświadczenie historyczne*, przeł. P. Ambroży, w tegoż: *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, pod red. i ze wstępem E. Domańskiej, Kraków 2004.

⁴ F. Ankersmit, *Sublime Historical Experience*, Stanford 2005.

⁵ F. Ankersmit, *Gadamer...*, s. 291.

⁶ J.M. Rymkiewicz, *Ludwig Wittgenstein odpływa*, w: *Do widzenia gawrony*, Warszawa 2006, s. 14.

⁷ Pierwszą i podstawową zawiloscią jest fakt, że doświadczenie historyczne jest przez Ankersmita definiowane przede wszystkim w sposób negatywny – niejako w opozycji do zastanych sposobów pisania

Doświadczenie miejsca miałyby o tyle m o c n i e j s z e u g r u n t o w a n i e – to najlepsze słowo – niż jest to w przypadku doświadczenia historycznego, że byłoby wsparte na fundamencie nie tylko tekstowym, ale i przestrzennym. Że takie doświadczenie

o przeszłości i kategoryzowania samego doświadczenia. W rezultacie łatwiej powiedzieć, czym doświadczenie historyczne nie jest, aniżeli czym jest. Co gorsza, koncepcja Ankersmita rodzi rozliczne problemy i paradoksy, które nie tak łatwo przezwyciężyć nawet z największą dozą zyczliwości. Oto jedna z nich: we wzniosłym doświadczeniu, sugeruje Ankersmit, język wycofuje się; wszelkie wysłowienie staje się problematyczne i w gruncie rzeczy nie dochodzi do głosu. Nie ma więc nie tylko prawdy; nie ma ani podmiotu doświadczenia ani symbolicznych środków, które wyrażałyby wzniosłość, odczuwaną przez bliżej nieokreślone egzystencjały (zdaniem Ankersmita podmiot doświadczenia unieobecnia się, przechodzi z epistemologicznego obszaru „posiadania”, np. posiadania wiedzy, do jak najdalszego od epistemologii obszaru „bycia”, gdzie jest się określanym przez uczucia i nastroje, a więc obszaru nieustannego przekształcania tożsamości). Ale Ankersmit wie, że doświadczenie historyczne musi zostać wyrażone w języku: jako czytelnik historyków takich jak Huizinga czy Michelet jest przede wszystkim ich c z y t e l n i k i e m; wzniosłe doświadczenie odnajdywane w ich pracach (albo w dokumentach i świadectwach), jakkolwiek by je opisać, pozostaje doświadczeniem zapisanym. Wydaje się wobec tego, że z istoty pozajęzykowe doświadczenie musi utracić swój sens, bo właściwym bytem owego doświadczenia okazuje się koniec końców jakieś językowe sformułowanie. Jak rozwiązać ten paradoks? Wydaje mi się, że nie można zrobić tego inaczej, jak stosując następujący tok rozumowania. Otóż w doświadczeniu język napotyka swoje granice. W tej samej jednak chwili język wypowiada doświadczenie, ale samo doświadczenie nie może zostać sprowadzone do tego, co w tym języku zostało powiedziane. Wzniosłe doświadczenie historyczne pozostaje swoistym naddatkiem względem użytych do jego wyrażenia słów albo, przeciwnie, brakiem bądź niedoborem. Historyk występujący z pozycji tradycyjnego badacza (poszukiwacza prawdy) zajmie się tym, co jawi się jako bezpośrednio powiedziane w zapisie historycznego doświadczenia. Historyk, który nad prawdę przedkłada wzniosłość, będzie oddawał się nastrojom biorącym się z odkrycia owych naddatków lub niedoborów w tym, co pozornie jasno i przejrzyście zostało stwierdzone w źródłach i komentarzach do nich. Jeśli jednak tym tokiem podążałyby myśli Ankersmita, to w zasadzie niewiele (albo nawet wcale) różniłyby się one od przekonań jego adwersarzy. Mam tu na myśli głównie Gadamera, bo w pełni Gadamerowskie jest przekonanie, że wypowiedź w żadnej mierze nie może wyczerpać tego, co w doświadczeniu hermeneutycznym stanie się udziałem rozumiejących podmiotów. I to przynajmniej z dwóch powodów: wypowiedź nie może zostać sprowadzona do tego, co powiedziane, jako że jest odpowiedzią na niewyrażone wprost pytanie, a zarazem rozumienie jest ontologicznym uczestnictwem w grze, która zakłada, że żadna subiektywność nie wyczerpie tego, co w tekście „się zawiera”. Gdy z kolei zacznie się argumentować, że wzniosłość jako przynależna do estetyki musi umykać brutalizacji pełnego wysłowienia, przeżycie (doświadczenie) estetyczne jest bowiem pozajęzykowym olśnieniem, można odpowiedzieć następująco: kategorie estetyczne trudno w ogóle pomyśleć poza obszarem ich teoretycznej i filozoficznej eksplikacji; inaczej rzecz ujmując, są nierozzerwalnie związane z systemami myślowymi, które w znacznej mierze powołały je do istnienia. Wzniosłość jako taka z pewnością jest wcześniejsza od jakichkolwiek metafizycznych postulatów i oczywiście możemy mówić o wzniosłości bez tego typu konotacji: „wzniosłość” jest przeciw słowem, które funkcjonuje w potocznym języku, języku osób, które mogły nigdy nie spotkać się z Kantem czy Burkiem. Gdy mowa jednak o t e j wzniosłości, wzniosłości Kanta lub Burke’a, wszelkie zadłużenie się w określonej filozofii powoduje, że ów dług w pewnej mierze pozostaje dozgonny: nie można uważać, że doświadcza się wzniosłości Kanta lub Burke’a, ale dzieje się to zupełnie poza skonstruowanymi przez nich filozofiami. Czyli: dla stosowanych przez Ankersmita określeń wzniosłości kluczowa jest teoria wzniosłości, ale wzniosłe doświadczenie ma poprzedzać teorię i być wolne od bagażu wszelkich metafizycznych określeń. Wydaje się, że w tej sytuacji nie jest jednak zdolne, by ten ciężar zrzucić ze swoich ramion. Gdyby z kolei potrafiło to uczynić, to sensownie moglibyśmy zapytać, czy Ankersmit istotnie powinien powoływać się na wzniosłość, bo przedstawione przezeń charakterystyki dałoby się być może bez problemu związać z jakimiś całkowicie różnymi kategoriami filozoficznymi.

jest możliwe nawet bez wycieczki do określonego miejsca (pocieszające dla kogoś, kto jeszcze nie wybrał się do Krzemieńca), to wiedziała już Salomea Bécu. Tak pisała do Antoniego Odyńca po powrocie z Wilna: „Śliczny Krzemieniec, warto go widzieć, ale w lecie, bo w zimie wiele traci. Księżyc tu prześlicznie świeci, spaceruje po górach przy świetle księżycy czarujące, zachwycające, a l e z d o s w i a d c z e n i a n i e w i e m t e g o, bo z dziećmi nie chodziłam, z Julkiem będę chodzić”⁸. A więc doświadczyła, choć fizycznie, realnie nie doświadczyła.

Jak jednak przejść do doświadczenia miejsca? W *Godzinie myśli* – gdzie mówi się, że

[...] trzeba w przeszłość wrócić;
I przeszłość jako obraz ściemniały i płowy,
Pełny pobladyłch twarzy, ku słońcu odwrócić...⁹

– a zatem otwiera się tu również miejsce dla doświadczenia historycznego – otóż w *Godzinie myśli* pada istotna, moim zdaniem, wskazówka dla poszukiwaczy doświadczenia miejsca:

Tam – pod okiem pamięci – pomiędzy gór szczytem,
Piękne rodzinne miasto wieżami wytryska
Z doliny wąskim nieba nakrytej błękitem.¹⁰

Chciałbym zwrócić uwagę Czytelnika na owo krótkie i z pozoru niewiele wnoszące sformułowanie „pod okiem pamięci”. Te metafory wzrokowe pewnie były swoistym znakiem czasu – „oko pamięci”, „oko duszy”, „oko wyobraźni” – popularnymi metaforami, nie znaczy to jednak, że ich użycie jest czysto konwencjonalne i nie pozostawia do myślenia. Otóż wydaje mi się, że Słowacki sam otwiera drogę ku doświadczeniu miejsca, kierując nasz wzrok na sprawę pamięci, która niejako sterowała jego własnym rozpoznaniem. Moja teza jest następująca: można oczywiście czytać te strofy – a rzecz jasna przytoczyłem tylko fragment znanego tekstu, nie przywołałem też innych, dość licznych reminiscencji Krzemieńca – jako poetyckie, literackie przywołanie miejsca, ale wówczas w gruncie rzeczy pozostajemy w kleszczach tekstu; może i nawet rozkoszujemy się tymi czy innymi sformułowaniami, środkami poetyckiego wyrazu, ale w żaden sposób z tekstu nie potrafimy się wyrwać czy wydobyć. Można nawet potraktować je jako przewodnik i posłuchać wezwania poety – to wezwanie pochodzi akurat z wyprawy do Ziemi Świętej:

Ja doskonale nie opiszę rymem...
Trzeba, ażebyś wziął sakwę podrózną,

⁸ W *kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego*, oprac. S. Makowski i Z. Sudolski, pod red. E. Sawrymowicza, Warszawa 1960, s. 257 (list z czerwca 1827 roku).

⁹ J. Słowacki, *Godzina myśli, Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, t. 2, Wrocław 1952, s. 79.

¹⁰ Tamże.

Mój czytelniku, i zostałem pielgrzymem,
Inaczej z wielką litością i żalem
Będę o tobie myślał – w Jeruzalem.¹¹

Wziąć więc ze sobą literacki bedeker i pojechać do Krzemienia, by ujrzeć to miasto takim, jakim widział je Słowacki. Nałożyć na tę przestrzeń jego *quasi*-oniryczną optykę i widzieć je jako miasto, zgodnie ze słowami poety, „czarowne” lub „błogosławione” (to drugie sformułowanie pojawia się we [Fragmentie o Helijasz]), choć podobno, tak przynajmniej twierdziła matka, Słowacki okropnie się w Krzemieńcu nudził, ba, źle ponoć mu tam było. Wciąż jednak nieustannie pozostaniemy w uściskach tekstu, tak naprawdę to tekst będzie miał kluczowe znaczenie, a nasze postrzeganie, raz jeszcze, będzie bliskie hermeneutycznej koncepcji widzenia w świetle takiej prawdy, jaka jest dostępna tylko i wyłącznie za pośrednictwem określonego tekstu. *Notabene*, Heidegger i Gadamer do opisu swojej koncepcji prawdy używali głównie przykładów wzrokowego doświadczenia prawdy, doświadczenia w obrazie. Jeśli więc chcemy się udać w owo *in-between* (pomiędzy) miejsca i tekstu, powinniśmy posłuchać wskazówki p o d o k i e m p a m i ę c i i pójść jej tropem, a następnie spróbować powrócić do konkretnego miejsca. Trzeba by więc było – zakreślić żmudną drogę, której sam jeszcze nie przebyłem, ledwie stanąłem na początku, i wcale nie jest powiedziane, że ta wyprawa miałaby się zakończyć sukcesem – nakreślić mapę poetyckiej pamięci Słowackiego, a dopiero potem zwrócić się ku miejscu i zapytać, jaką rolę na owej mapie pamięci pełnią wyzyskane w tekście elementy, fragmenty tego miejsca, obrazy z nim związane; jak to się stało, że to właśnie one się pojawiły i to w takim, a nie innym kształcie.

Bo „oko pamięci” to nie jest zwyczajne wspomnienie, zwykle nostalgiczne uobecnianie tego, z czym straciliśmy kontakt. Gdyby tak było, moja propozycja byłaby chyba całkiem bez sensu, a tak może jakieś strzępy i okruchy sensu w niej się tła. Powtórzę za Kordianem: „O! dla mnie za rano / Na błądą gwiazdę wspomnień!...”¹². „Oko pamięci” to mechanizm o obosiecznym ostrzu, bo oko jest w ruchu: nie tylko się otwiera, ale i zamyka; potrafimy na coś spojrzeć przychylnym okiem, na coś innego przyknać oko. Przy czym nie chodzi mi tutaj o to, że Słowacki celowo wybierał jedne elementy pejzażu, przymykał zaś oko na inne. Sprawa jest o wiele istotniejsza. Nie ma tu niestety miejsca na dowodzenie, że istnieje coś takiego jak polski dyskurs pamięci – ale może pobieżne zwrócenie uwagi na język publiczny i polityczny, w którym słowo „pamięć” jest szarpane deklinacją, jak powiedziałby Tuwim, da nieco do myślenia. Pamięć ma u nas status tak dalece zinstytucjonalizowany, że konieczne okazuje się tworzenie państwowych instytucji pamięci. Bez wielkiej przesady można by powiedzieć, że dla tego dyskursu fundamentalne znaczenie mogą mieć słowa Mickiewicza:

¹¹ J. Słowacki, *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu, Dzieła wszystkie*, t. 9, Wrocław 1956, s. 67.

¹² J. Słowacki, *Kordian, Dzieła wszystkie*, t. 2, s. 124.

Precz z mej pamięci!... nie... tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha.¹³

Słowacki doskonale czuł ten związek polskości z pamięcią. Upiorność *Poemy Piasta Dantyszka* tym się między innymi objawia, że niosący przez piekło głowy swoich zmarłych synów szlachcic zapomina, że niesie je do samego Boga, porzuca je w celu załatwienia tej czy innej, mniej lub bardziej szczytnej sprawy. Nic więc dziwnego, że sam poemat może być traktowany jako historia o nie-pamiętaniu. Dlatego odnajdziemy w utworze fragmenty poświęcone kwestii pamiętania i zapomniania. Oto jeden z nich:

Polak prawdziwy kiedy się upije,
Wspomni ojczyznę i płaczem zawyje;
Potem jak ludzie w zmysłach nieprzytomni,
Śmieje się głośno, gdy o niej zapomni.¹⁴

Jak widać, Słowacki bez pardonu powiązał polskość z pamięcią – w tym konkretnym przypadku z pamięcią o ojczyźnie, ale myślę, że mamy prawo to równanie polskość = pamięć uogólnić. Być Polakiem – to pamiętać. Wiedząc, że pamięć może być groźna: „[...] bogdaj mnie pożarła / Pamięć”¹⁵ – mówi Dantyszek. Polak nie może albo nie potrafi uwolnić się od pamięci, od pamiętania, od wspomniania. Anbelli mówi o tym dobitnie: „Oto już jednego włosa nie ma na mojej głowie z tych, które były dawniej, oto się nawet kości we mnie odnowiły, a ja zawsze pamiętam”¹⁶. Zawsze pamiętać. Ale, jak dobitnie pokazuje Słowacki we fragmencie z piekielnej odyssey Piasta Dantyszka, to „zawsze pamiętać” – mniejsza z tym o czym – prowadzi nas do szaleństwa. Wydaje się w związku z tym, że Słowacki doskonale pokazuje, iż to, co Polacy najchętniej opisują na sposób pozytywny, afirmatywny – w tym przypadku pamięć albo, używając modnego słowa – dyskurs pamięci, podskórnie ma swój konieczny bytu cień: nie-pamięć, nie-pamiętanie, zapomnienie. Afirmatywny charakter dyskursu pamięci polegałby na tym, że jego językowym wyrazem są z reguły sformułowania: p a m i ę t a j m y, ż e..., p a m i ę t a j m y o... Dzięki temu pamięć może być

¹³ A. Mickiewicz, *Do M***, Dzieła*, t. 1, oprac. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1998, s. 155. W prelekcjach paryskich (*Dzieła*, t. 8, przeł. L. Płoszewski, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1997, s. 273) poeta posuwa się nawet do stwierdzenia, że historycznie ukierunkowana pamięć jest szczególną dyspozycją ludów słowiańskich, które „zdają się mieć szczególny dar pamięci, zamięłowanie do przeszłości. Przeszłości tej nie zmyślają sobie, nie tworzą sobie wyobrażenia o niej, ale – rzecz można – ich imaginacja, zamieszkała w przeszłości, ma nieustanne i błyskawiczne jej wycucie, i to w stosunku nie tylko do tradycji poetyckich, ale nawet do rzeczy bardziej powszednich i obojętnych. Na przykład w sprawach sądowych również przywołują przeszłość, zwracają się do starców niby do archiwów ludności”.

¹⁴ J. Słowacki, *Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle, Dzieła wszystkie*, t. 3, Wrocław 1952, s. 89.

¹⁵ Tamże, s. 106.

¹⁶ J. Słowacki, *Anbelli, Dzieła wszystkie*, t. 3, s. 39.

intersubiektywną podstawą, na której zbudowana jest lub może być istota samej polskości. Ponieważ pamiętamy o tym i o owym, jesteśmy właśnie Polakami. I nie wolno nam o tym zapomnieć. Właśnie: zapomnieć. Bo ilekroć powiemy „pamiętajmy o...”, to nie będzie to samo, co powiedzieć „nie zapomnijmy o...”. Nie wolno nam zapomnieć o tej różnicy. Na czym ona polega? Z grubsza rzecz ujmując na tym, że gdy mówimy „pamiętajmy o...”, odwołujemy się za każdym razem do jakiejś pozytywnej wartości – pozytywnej, to nie znaczy, że koniecznie musi to być coś miłego, może to być np. coś strasznego i traumatycznego, co jest jednak pozytywne w tym sensie, że uznajemy to za wspólną wartość, do której możemy się odnieść i na którą możemy się powołać w dowolnej chwili. W tym sensie można mówić o pozytywnym charakterze takich fenomenów. Właśnie wtedy, gdy mówimy „pamiętajmy o...”, wspólnota umacnia się, ma solidniejsze fundamenty: wiemy, że ilekroć pomyślimy o tym, co czyni nas Polakami, zawsze będziemy mogli odnieść się do tego, o czym mamy pamiętać. Gdy zaś mówimy „nie zapomnijmy...”, to jednocześnie, takie odnoszę wrażenie, stawiamy znak zapytania (mniej lub bardziej wyraźny) przy tym, co uznajemy za spoiwo naszej wspólnoty. Wiemy, że zagraża jej nie-pamiętanie. Zagraża, ponieważ jeśli mówimy „nie zapomnijmy...”, to rzecz, o której mamy pamiętać, sama jawi się jako taka, o której można z jakiegoś powodu zapomnieć. Albo więc nie jest wystarczającym fundamentem do budowania wspólnej tożsamości, albo my, Polacy, możemy mieć w swoim stadzie czarne owce, które zdolne są, mniejsza z jakich powodów, do zapomnienia. Ponieważ o tej rzeczy można zapomnieć, to w konsekwencji można dojść do wniosku, że nie jest nam niezbędna, że możemy się bez niej doskonale obejść, że możemy bez niej żyć. Gdy mówimy „pamiętajmy”, ta rzecz przedstawiona jest jako coś absolutnie niezbędnego. Gdy jednak, powtórzę, powiemy „nie zapomnijmy...”, przedstawiamy ją jako coś, co pod pewnymi warunkami, a może i bezwarunkowo może zostać zapomniane. To ważna różnica i w moim przekonaniu Słowacki doskonale zwraca na nią naszą uwagę.

Ryszard Tymański napisał kiedyś dla swojego zespołu Kury piosenkę *Ideaty Sierpnia*, w której w ciągu składniowych paralelizmów obrazuje ten pamięciowy dyskurs właśnie w sposób negatywny: „Nie zapomnijmy o...”. W ten sposób doskonale pokazuje, że za owym „pamiętajmy” – o czym się zapomina, bo „pamiętajmy” istotnie zmierza ku wszechogarniającej i wszystkim dostępnej dyskursywności – jak cień, absolutnie nieusuwalny, ciągnie się zagrożenie zapomnienia, pominięcia, wyrwania z intersubiektywnej przestrzeni pamięci. Chodziłoby mi zatem o to – wracam do Słowackiego – że istnieje przeddyskursywna wola zapominania, która na równi z dyskursem pamięci steruje u poety jego literackim obrazowaniem. I że toczy się tu jakaś wewnętrzna gra, której stawką może być między innymi – jako jedna z konsekwencji – możliwość zrozumienia miejsca na tle owej pamięciowej mapy. Że jest napięcie, że jest gra, to najlepiej wyczytać można z wersów *Jana Bieleckiego*:

Gdy pogrzebałem pamięć dawnych czasów,
Jestem wesoly, jak biesiadnik stypy.¹⁷

¹⁷ J. Słowacki, *Jan Bielecki, Dzieła wszystkie*, t. 1, Wrocław 1952, s. 59.

Ta wesołość biesiadnika stypy jest widowym znakiem napięcia albo gry na styku pamięci i zapominania, trochę może jak we Freudowskiej analizie żałoby i melancholii. Przy czym, od razu zaznaczę, istnieje istotna różnica między tą moją dość enigmatyczną propozycją a psychoanalizą – w tej ostatniej, trochę to pewnie strywializuję, tworzy się pewien katalog motywów i pobudek psychicznych, archetypicznych zachowań, typowych źródeł chorób umysłowych itd., a następnie szuka się ich przejawów w tym, co powiedziane i zapamiętane, a zwłaszcza w tym, co niepowiedziane, przemilczane, „przejęzyczone” i zapomniane, wyparte. W mojej propozycji nie ma żadnego uprzedniego bagażu czy zasobu dekodowalnych motywów, które potem, z większą lub mniejszą łatwością, można by odnajdywać w tekstowej realizacji. Trzeba się natomiast wczytać w teksty i próbować zrozumieć nie ogólnoludzką czy ogólnodyskursywną, ale Słowackiego pracę pamięci, zrobić wiwisekcję owego oka. Czyli: najpierw mapa pamięci, potem mapa Krzemieńca. I może stanie się bardziej jasne, jak za pośrednictwem tekstu można doświadczyć miejsca, jak można doświadczyć spacerów, których się nie doświadczyło. I może wtedy pojęcie doświadczenia miejsca zyska bardziej namacalny kształt.

JAROSŁAW ŁAWSKI
BIAŁYSTOK

Aleksandria – Nil – Nieskończoność. Egipt Juliusza Słowackiego

Gdy zazierała w grobu głębokiego cienie,
Nie ma go tu... powiedział anioł Magdalenie.
Taką odpowiedź próżne grobowce przyniesą
Wędrownikowi... nie ma ich tutaj – lecz gdzie są?
Pytanie wielkiej – dziwnie dzwoniącej próżności
Jak trąba sądu... w tłumy ciał nie zbierze kości.
Juliusz Słowacki¹

Ziemia przemiany

Między Grecją a Ziemią Świętą na trasie wschodniej podróży Słowackiego znalazł się Egipt, który, śmiem twierdzić, jako badacze i po prostu czytelnicy poety zagubiliśmy gdzieś, straciliśmy z oczu. Stał się może i ciekawym, ale niezrozumiałym fragmentem podróżniczej odyssey, wiodącej – koniecznie – do Betlejem i Jerozolimy, gdzie pisarz miałby doznać dosłownie już nie tylko trzęsienia ziemi, ale wstrząsów swego życia duchowego. Tam, w Ziemi Świętej, powinien się zacząć proces nawrócenia. A że Słowacki z wrażeń egipskich niewiele utrwał na papierze, przyzwyczailiśmy się rekonstruować ten odcinek orientalnej peregrynacji, przywołując zamiast nieistniejących pism poety świadectwa innych podróżników: od Maurycego Manna przez Władysława Wężyka po Alphonse'a de Lamartine'a². Przy tym przyjęliśmy jako oczywistość stylistykę wspólnych wszystkim wojażerom zachwyty i zadziwienie: piramidami, zasypanym wtedy prawie w całości Sfinksem, Nilem, ludźmi Wschodu, Kairem lub Tebami.

A co z pustą kartką, na której Słowacki nie utrwał porywających dzieł w czasie podróży? Dlaczego nie spisał bodaj lirycznych impresji? Czemu ograniczył się do rysowania? Co wydarzyło się w nim samym między 20 października 1836 roku, gdy statek dobił do portu w Aleksandrii a 4 stycznia, gdy poeta wjechawszy do Gazy przekroczył

¹ Redakcja pierwotna wersów 175-179 z *Listu do Aleksandra H. (pisanego na łódce nilowej)*, cyt. za: J. Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 173.

² Metodę tę przyjął R. Przybylski w książce *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982.

granice Palestyny? Przecież w tej trwającej od 24 sierpnia 1836 roku do 16 czerwca 1837 roku (Livorno) podróży Egipt stanowił etap centralny i, bez dwóch zdań, najbardziej orientalny? To w sumie rok podróży! I to w tym kluczowym momencie, w Egipcie, jakże intensywnej. Nie, tego nie mógł dokonać cherlawy, czy jak chciał Krasieński tchórzliwy mężczyzna³. Mógłby przecież ograniczyć się do Kairu, Gizy, odbyć tę piramidalną pielgrzymkę do Gizy i na tym poprzestać. A tu dynamika przemieszczeń pisarza okazała się wprost zatrważająca.

Obciążony dziedzicznie gruźlicą, Słowacki w tym kraju, w którym zazwyczaj temperatura sięga trzydziestu kilku, czterdziestu stopni, rzuca się na gorące, nubijskie południe. W Aleksandrii jest 20 października, 1 listopada w Kairze, od 6 listopada do 10 grudnia odbywa ponadmiesięczny rajd na południe Egiptu aż po Asuan i wyspę Philae, a w dniach 10-15 grudnia znów bawi w Kairze, by potem między 15 grudnia a 4 stycznia odbyć na wielbłądzie słynną trasę do Gazy z kwarantanną w El-Arish⁴. Jaki dynamizm!

Lecz – dzieła powstałe wtedy gdzie? Skąd to milczenie tekstów? Dopiero we Florencji po 2 kwietnia 1838 (termin *a quo*) zaczęły powstawać teksty poetyckie związane z Egiptem. Dlaczego tak późno? Z roku poprzedzającego wojaz orientalny znamy około 15 listów Słowackiego. Z całej podróży zachowały się raptem... trzy, zaginęły cztery⁵. Mało! Do tego dodajmy jakieś 72 wersy suchych notatek (o których piszę w innym miejscu⁶), wspaniałe, moim zdaniem, ale jakże szczupłe listy poetyckie pisane we Włoszech⁷, kilka liryków (*Pieśń na Nilu*, *Rozmowa z piramidami*, *O stepowy mój namiocie...*, *Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika...*)⁸, plan nienapisanego dramatu o Ramzesie II. To wszystko!

³ *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac E. Sawrymowicz, współpraca S. Makowski, Z. Sudolski, Wrocław 1960, s. 273. Z listu Z. Krasieńskiego do A. Soltana 20 XI 1836: „Dziwny to kontrast w tym człowieku: awanturniczy wyobraźnią, tchórz zaś nerwami i całym ciałem”.

⁴ O podróży na Wschód zob. też: *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 260-293. Także: H. Szymańska, K. Babraj, *Recepcja cywilizacji starożytnego Egiptu w środowisku europejskim i polskim w XVIII, XIX i na początku XX wieku*. (Zarys); J. Dębowska, *Badania nad pismem egipskim w XIX wieku*, obie prace w: „*Hieroglifem pisane dzieje...*” *Starożytny Wschód w wyobraźni romantyków*, pod red. W. Szturca, M. Bizior-Dombrowskiej, Warszawa 2007.

⁵ Listy zachowane: 17-18 II 1837 z Bejrutu, 19 II z Bejrutu, 14-15 II na Morzu Śródziemnym (wszystkie do matki). Listy nie dochowane: 20-27 IX 1836 z Aten, 20-27 X 1836 z Aleksandrii (do matki oba), 16 VI 1837 Livorno (do E. Pattey), 17 VI – 11 VII 1837 z Livorno do matki.

⁶ Zob. J. Ławski, „*Od Assuan aż do Siout...*” *Egipskie notatki Juliusza Słowackiego*, w: *Album gdańskie. Prace ofiarowane Profesorowi Józefowi Bachórzowi*, pod red. J. Daty, B. Oleksowicza, Gdańsk 2009.

⁷ Są to po kolei następujące utwory („listy”): *Do Teofila Januszeuskiego*, *Piramidy*, *Na szczycie piramid*, *List do Aleksandra H. (pisany na łódce nilowej)*, *Z Nilu – do...*

⁸ Wiersz *Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika...*, parafrazujący fragment Księgi Hioba powstał być może w chwili, gdy poeta opuszczał Egipt. Zob. J. Ławski, *Hiob. Wojownik. O lirycznym arcydziele Juliusza Słowackiego „Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika...”*, w: *Modernizm. Zapowiedzi, krystalizacje, kontynuacje*, pod red. A. Grzelak, M. Kurkiewicza, P. Siemaszko, Bydgoszcz 2009.

Pojechał, zobaczył, zapomniał – czy tak? O nie! Fenomen pustej kartki jest tu nadzwyczajnie wymowny. To, co nie zapisane, mówi równie wiele, jeśli nie więcej, jak to, co zapisane, utrwalone z wrażeń. I nie chodzi o to, że odtąd motywy egipskie pojawiać się będą u poety aż po *Króla-Ducha*. Idzie o to, że tam, w Egipcie, musiał doświadczyć on czegoś, co go istotnie i w samej istocie jego wnętrza, myśli oraz imaginalności przemieniło, jakby wywracając na drugą stronę tę płachtę wyobrażeń o świecie, które powziął był w czasie dotychczasowej wędrówki po świecie. Tak: po świecie – chcę napisać – a nie tylko po Europie.

Bo od Egiptu, moim zdaniem, a nie od Ziemi Świętej liczy się moment, od którego Słowacki myśleć zaczyna w skali kosmicznej. I ta skala jest również po to, by jego wątle, ale wciąż silne jestestwo osadzić w... właśnie? W tym, co nieśmiertelne, w *dominium aeternitatis*, w nieskończoności i wieczności. Niech sobie ciało mrze i obumiera, skoro to w Egipcie, gdy włąził na piramidy i do piramid, ukonstytuowała się ta genialna, rozwinięta z ducha inicjacji, myśl, iż groby, największe nawet, są puste, bo to nie „wieczność” zabalsamowanego truchła i w proch sypiących się szczątków, ale nieśmiertelność duszy, a wkrótce boskiego Ducha stanowi porękę trwania podmiotu po śmierci i przeciw śmierci.

W Egipcie więc, wynikałoby z tego, już w Egipcie starożytnym zaszczerpił Bóg drzewko nieśmiertelności i wiary, które wyrośnie potem w Drzewo Krzyża Chrystusa, by następnie udzielić się ziarnem wiary każdemu z tych, którzy odkryją w sobie rozłogi Nieśmiertelnego Ducha! Jeszcze kilku lat, jeszcze Towiańskiego i własnych widzeń będzie potrzebował Słowacki, by egipskie doświadczenie pustego, acz monstrualnego w swym gigantyzmie grobu piramidy przemieniło się w wewnętrzne doświadczenie trudnej, ale pewnej wiary w nieśmiertelność nie ciała, lecz ducha i tej duszyczki poety piastującej w sobie Bożą iskierkę.

Przecież nie było to takie proste. Żeby Egipt zobaczyć, przemierzyć musiał ogromne odległości, w sumie ponad... dwa tysiące kilometrów. A wszystko w takim klimacie, w którym trudno czasem myśleć, bo za gorąco. Myśleć trudno, ale można patrzeć. I Słowacki w nielicznych przekazach to nam właśnie mówi: że zachłannie napawał się obrazami, że brał z egipskich atrakcji, co tylko przy jego kondycji się dało, a więc egzotykę miast, ale i pustyni, Nilu i zabytków, ludzi i niezwykłej przyrody. Zachowywał się trochę jak wytrawny i wytorny wojażer, trochę jak zachwycone dziecko. Dysponował swoim niewielkim ciałem tak intensywnie, jak tylko był w stanie, by wspomnieć znów jego dziwaczne zdobywanie piramid.

Podróż Słowackiego stanowi integralną całość na wszystkich jej etapach: greckim, morskim, egipskim, palestyńskim, syryjskim, libańskim i znów morskim. Więcej: trwa ona jeszcze... w Italii, gdy poeta obrabia obrazy i myśli ze Wschodu w dziełach poetyckich. Ale, co podkreślę dobitnie, to Egipt jest tej podróży wierzchołkowym punktem, to tu pisarz znalazł się nie tylko dosłownie, ale i egzystencjalnie na szczycie piramid. Na szczycie piramidy swego życia, z którym musiał „coś zrobić”. I zrobił. Dzięki Egiptowi⁹. Dopelniał dzieła przemiany w Ziemi Świętej, lecz główny i ostateczny

⁹ Zob. studium: A. Ziętek-Ptak, *Podróż Juliusza Słowackiego do Egiptu*, w: „Hieroglifem pisane dzieje...”

impuls wyszedł z ziemi faraonów, Arabów i Koptów. Zresztą: on ten Egipt znał i opisał, jeszcze zanim do niego przybył. W *Kordianie* opisał...

Osły i uczeni...

Wiemy przecież dobrze, że niedostatek, pewną skąpość dzieł powstałych z inspiracji egipskiego wojażu, równoważą naddatek, by tak rzec, Orientów wyobrażonych, przedstawionych przez młodego pisarza, który o Wschodzie realnym nie miał pojęcia, ale napisał dwie wersje *Szansfarego*, *Araba* i *Mnicha*¹⁰. Plastycznie oddał też w *Kordianie* imaginacyjną wizję Egiptu, sprowadzonego właśnie do wizji piramid w Gizie. Był to Egipt wielorako zmytizowany i zhiperbolizowany. Wyjaśniam, co mam na myśli: Słowacki dał jego obraz w opowieści Grzegorza już w I akcie, w I scenie dramatu, konfrontując niedojrzałą, łaknącą idei lub jakiejś projekcji mitycznej psychikę młodziutkiego bohatera z fascynującym doświadczeniem historycznym, to jest bitwą Napoleona pod piramidami (21 czerwca 1798)¹¹. Orient powieści poetyckich wolno określić jako kosmos fantazmatyczny, wysnuty z szeregu praobrazów: nieskończonej przestrzeni, słońca nad pustynią, nocą rozgwieźdzonego nieba z księżycem, obrazu jeźdźca (koń, wielbłąd), pustyni, oazy, minaretu, wschodniego przepychu, wschodniej religijności (surowej i bezwzględnie poddanej Allahowi), wreszcie człowieka obdarzonego jakąś nadwyżką emocjonalności, nadwrażliwego, ale i okrutnego, czulego kochanka i mściwego dzikusa (tu *Arab!*).

I owszem, Egipt w *Kordianie* zachowuje rysy tego obrazu, szczególnie w oddaniu obrazów natury, gdzie pustynia to „pole”, na którym „[...] równo jak po stole, [...] / Oko biegnąc po piaskach Boga szuka w niebie” (K, 29)¹². Ewokacja nieskończoności jest tu, przynajmniej, niewyszukana, podobnie jak mglista sugestia zmienności, upływu czasu, którą wnosi obraz rzeki: „Jak dziś pamiętam, z dala lał się Nil błękitny” (K, 29). Gdy wspomnimy arcydzielne wykorzystanie motywów Nilu w wierszach takich, jak *Z Nilu – do...* lub *Pieśń na Nilu*, gdzie stają się one najgłębszym symbolem *vanitatis*, obrazy z *Kordiana* rażą sztucznością. Nil „leje się” jak strużka „błękitu”, a dalej „jakiegoś miasta widać było mury”. Topos nieokreśloności wtłoczony w słówko *j a k i e g o ś* nie jest

¹⁰ Jednak orientalny styl (*Žmija*, *Lambro*) to u Słowackiego także wątki związane z prawosławiem i Turcją. Zob. B. Sawicka-Lewczuk, *O sposobie oglądania Wschodu przez Słowackiego mistycznego*; L. Nawarecka, *Postać Króla Ducha w kontekście idei przeobstwienia*; K. Korotkich, *Ikony Słowackiego. Wyobrażenia Theotokos w „Žmii”, „Śnie srebrnym Salomei” i „Beniowskim”*; wszystkie w: *Bizancjum. Prawosławie. Romanizm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, Białystok 2004.

¹¹ J. Tulard, *Napoleon – mit zbawcy*, przeł. K. Dunin, posłowie A. Nieuważny, Warszawa 2001, s. 102: „Wystarczyła jedna bitwa, która rozegrała się 21 lipca pod Gizą, naprzeciwko Kairu, w pobliżu piramid. Szarża kawalerii Mameluków rozbiła się o czworoboki francuskiej piechoty. Zwycięstwem tym zawiądnęła legenda, bezmiernie je powiększając. Z pewnością otworzyło ono Bonapartemu drogę do Kairu”.

¹² Wszystkie cytaty z dramatu za: J. Słowacki, *Kordian*; M. Bizan, P. Hertz, *Głosy do „Kordiana”*, Warszawa 1967. Cytaty oznaczam w tekście głównym skrótem K, po nim podaję numer strony.

tu tylko funkcją słabej pamięci opowiadającego, lecz równocześnie oznacza, koduje niewiedzę i wyobraźniowy wysiłek autora dramatu, który bitwę pod piramidami rozgrywa we własnej głowie, inspirowany lekturami. Słowacki pisze lekko, ale, zaiste, nader ogólnikowo.

Poeta imaginacyjnie rekonstruuje obraz Egiptu, co niezbyt jest zgodne z jego kreacjonistycznymi zdolnościami. Opowieść Grzegorza m u s i zawierać elementy historycznie, kulturowo i nawet przyrodniczo, geograficznie sprawdzalne i wiarygodne, gdy tymczasem Słowackiemu najbardziej udają się w i z j e, a nie re-konstrukcje. Jeśli więc rzeczywiście pisarz odwołał się do poematu Augusta Barthélemy i Józefa Méry *Napoléon en Egypte* (1828)¹³, jeśli przywołał (a musiał) jakieś relacje historyków, to i tak jednak wykonał kilka gestów mających na celu przekroczenie nakazu wiarygodności jedynie faktograficznej oraz odcięcie wędzidła surowej prawdy przekazów pamiętnikarskich i dziejopisarskich, którą spostonował we wstępie do *Jana Bieleckiego* („Czytam... Jak dziko ten język umarły, / Pod piórem w kształty nieżywe się łamie”)¹⁴ i w *Prologu*, w głosie Trzeciej Osoby Prologu, będącym wprost gigantomachiczną, jeśli nie megalomańską manifestacją siły kreacyjnej poety, mocy wyobraźni („Dajcie mi proch zamknięty w narodowej urnie”; K, 22). W jaki sposób więc Egipt w *Kordianie* wymyka się prawdzie historycznej, przechodząc w sferę poezji-wizji? Najpierw właśnie wizja piramid jest tu decydująca. Piramid z ogromiały i jakoś... sztucznych. Słowackiego już w Egipcie piramidy rozczarują swą wielkością. Nic dziwnego! W dramacie – zapewne myśląc o szczytach Alp jeszcze niedawno podziwianych w Szwajcarii – zmonumentalizował je, rzucając ich obraz na tło rodzimych Karpat, których sam nie widział:

I nad głowami niebo czyste, bez obłoku,
A powietrze, choć bardzo jasne, grało w oku,
Nad katafalkiem niby od gromnic płomyki...
Lecz co najbardziej ludu zadziwiło szyki,
To były owe wielkie, murowane góry;
Stąd by je było widzieć, gdyby nie Karpaty
I gdyby z nieba można zetrzeć wszystkie chmury.
(K, 29)

To oczywiście „piramidalny” fantazmat. Zwróćmy uwagę, na to, że sygnał dotyczący właściwego przeznaczenia i znaczenia piramid jako grobowców jest tu nienachalny („katafalk” i „od gromnic płomyki”). Tymczasem Egipt realny będzie dla Słowackiego w dużej mierze światem pustych i monstrualnych grobowców, słowem – piramid.

Następnie dokonuje się mityczna heroizacja bitwy, tym samym jednak całego otoczenia, *entourage'u* pustynnego, na którym wybijają się piramidy, stanowiące starożytny punkt odniesienia dla bohaterkiej teraźniejszości. Przypomnijmy, iż podług przekazów historycznych Napoleon miał zawołać przed bitwą: „Zołnierze, pomnijcie, że ze

¹³ Podaje za: M. Bizan, P. Hertz, dz. cyt., s. 225-226.

¹⁴ J. Słowacki, *Jan Bielecki, Powieści poetyckie*, oprac. M. Ursel, wyd. 4, Wrocław 1986, BN I, nr 47, s. 79. Fragment pt. *Wyprawa nocna*.

szczytu piramid czterdzieści wieków na was spogląda”¹⁵. Oto realizm historyczny go-dzien dziedzica kultury racjonalnej Francji i Oświecenia. W istocie cztery tysiące lat to przy ówczesnym stanie wiedzy doskonale określenie wieku kultury Egiptu. Ale tego było mało Słowackiemu! Dał 1 0 0 w i e k ó w...

Wtem wódz przyjechał konno... zagrzmiały wiwaty,
 Acz bez winnych kielichów. Wódz wskazał na wieże
 I rzekł: „Soldats!” co znaczy, powiedział: „Żołnierze!”
 Słyszałem wszystko; wódz rzekł: „Patrzcie, wojownicy!
 Ze szczytu piramidy – co znaczy: z dzwonnicy –
 Ze szczytu tych piramid sto wieków was widzi”.
 (K, 29)¹⁶

A ponieważ i ta temporalna przesadnia nie syciła wyobraźni autora *Szanfarego*, więc kazał Grzegorzowi ujrzeć na szczycie piramid wizję walki archanioła Michała ze smokiem rodem z inferno, ze złem po prostu, walkę chrześcijan z pogaństwem. W ten sposób dramatopisarz fakt historyczny poddany rekonstrukcji najpierw hiperbolizował, a potem przeobraził w symboliczną wizję, zbliżającą się w swej znaczeniowej warstwie do alegorii z jej jednowymiarowością semantyczną. Oto wiarusy Napoleona jak archanielskie pułki pokonają zaraz samo zło, zastępy wrogich mameluków, przekształconych zoomorficznie w kruki i małpy:

Więc spojrzalem, gdzie wskazał, po nieba błękiecie;
 Aż tu patrz... niech kto ze mnie jak z prostaka szydzi,
 Opowiem... Klnę się panu, na piramid szczycie,
 Jak w kościołach sławnego malują Michała,
 Taki stał rycerz w zbroi, promiennego ciała,
 I płomienistą dzidą przebijal z wysoka
 Wijącego się z dala na pustyni smoka,
 Co ku nam leciał w chmurze kurzawy i piasku.
 Sto dział zagrzmiało, oczy zgubiłem od blasku.
 A kiedym wzrok odpytał, aż tu mameluki
 Krzywemi nas szablami dziobią gdyby kruki,
 To końmi do ucieczki obróceni wrzkomo,
 Siadają na bagnetach jak małpy.
 (K, 29-30)

Tak oto od konstatacji Grzegorza „Byłem ja w Egipcie!” (K, 28) przeszliśmy do »widziałem ja piramidy«, a dalej już do „Klnę się panu” (»miałem wizję«). Tymczasem piramidy oglądane we wnętrzu, widoki ze szczytów i spod piramid w 1836 roku to zupełnie inna rzeczywistość obrazowa. Też ulegają obrazowym metamorfozom, ale nie n a d - p i s u j e Słowacki nad nimi wizji rodem z chrześcijańskiego imaginarium.

¹⁵ Cyt. za: M. Bizan, P. Hertz, dz. cyt., s. 226.

¹⁶ Najstarsza epoka w dziejach Egiptu to „epoka predynastyczna (do ok. 3000 p.n.e.): formowanie się kultury egipskiej” – W. Bator, *Religia starożytnego Egiptu*, Kraków 2004, s. 25.

W *Kordianie* bohaterowie widzą to, co chcą zobaczyć, zmysłowo obcuja z własnymi fantazmatami. Grzegorz z archaniołem i smokiem, Kordian z Winkelriedem, a wcześniej z „wzorcową” ukochaną Laurą (ironia!), potem z własnym Strachem i Imaginacją. Rzeczywisty Egipt wymyka się tym fantazmatycznym projekcjom przesłaniającym realność bytu. Ma rację badacz, pisząc, że w dramacie: „Problematyka heroizmu została ukazana z kolei jako skażona przez nowoczesną relatywizację wartości i rozbicia osobowości na byt i maskę bytu (*être i paraître*)”¹⁷.

Powiedzielibym inaczej: natura jako scena heroiczych dokonań została przesłonięta przez pamięciowe i wyobraźniowe fantazmatyzacje, kreujące maskaradowy teatr historii, tworzonej przez marzycieli i histryków, którzy poddani zostają prawom najpierw dziejowej, a potem egzystencjalnej i r o n i i.

Zbawca Polski, Kordian, mdleje na progu carskiej sypialni, by w końcu ułaskawiony przez tych, których chciał zgubić, stanąć przed plutonem egzekucyjnym. Bohater z Egiptu, Grzegorz, jest tu sługą pustego, wydrążonego jestestwa, jakim okaże się Kordian, mówiący doń „stary”, „starzec”, „sługa, co rozwlekłym wątkiem / Snuje głupie powieści” (K, 30). Protekcyjne, niemal pogardliwe traktowanie Grzegorza („Idź sobie, Grzegorzu!”) pokazuje jeszcze jeden wymiar Egiptu. Otóż chodzi tu o Egipt, którego ani Kordian, ani sam Słowacki nie zaznali, nie poznali. Ani jako bohaterskiej kampanii wojennej (bo skądże?), ani jako przygody podróżnika. Jest to perspektywa poznawczego nienasycenia i nudy, które skazują podmiot na imaginowanie i fantazmatyzowanie bytu, w wymyślanie Egiptu.

Pewnym powetowaniem tego »nie-doświadczenia« okazuje się ideologiczny dyskurs, ganiący »naukową« ariergardę napoleońskiej wyprawy. To uczeni stanowią tu pogardliwie powiązany z osłą naturą »ogon« awangardy, jaką tworzy braterska społeczność żołnierzy, kąpiących się w słońcu sławy, heroizmu i stuwiekowej historii. Tchórzliwe psy lub świnię przeszkolone do szukania w ziemi smakowitych truflif, ośli ogon ludzkości, mędrkujący pisarczykowie od kalendarzowych zmyśleń, w końcu wrodzy Niemcy – oto uczeni:

Przed walką, przypominam, śmiech nas ruszył szczerzy;
Bo, trzeba panu wiedzieć, na wojska ogonie
Snuly się z bagażami osły... przy bagażach
Przywlekli się z Francji w bagnatów zachronie
Mędrkowie, co to baśnie piszą w kalendarzach.
Gardziliśmy jak Niemcem tą chmurą komorów,
Tą psiarnią, co jak truflów wietrzyła kamieni;
Więc gdy do walki wiele stanęło pozorów,
Zawołaliśmy głośno: „Osły i uczeni,
Chowajcie się w kwadraty! dalej za pas nogi!”
Dalibóg, korzystali z łagodnej przestrogi;
(K, 29)

¹⁷ M. Masłowski, *Zwierciadło Kordiana. Rola i maska bohatera w dramatach Słowackiego*, pod red. H. Żytkowicz, Izabelin 2001, s. 24.

Nawet jeśli uwzględnić perspektywę nieuczoności Grzegorza, człeka dzielnego i bitnego a »niegramotnego«, to ta wizja skundlonych i chciwych łupów, wprost zezwierzęconych uczonków francuskich robi odrażające wrażenie. Słowacki odwrócił jednak znaczenia. Nędzę francuskiej armii, która przybyła do niegościnnego, upalnego Egiptu, przedstawił jako wielki sukces tej potęgi, gdy w rzeczywistości: „[...] zapal szybko ustąpił wobec panujących upałów [...], pustyni, brudu i nędzy. Według świadectwa kanoniera Bricarda: »nasi żołnierze ginęli w piaskach z braku wody i pożywienia, a nadmierne upały zmuszały ich do porzucania zdobytych łupów; częstokroć, znużeni cierpieniami, woleli sobie strzelić w łeb«,¹⁸. Inaczej więc niż w bohatersko-wizyjnej narracji Grzegorza, to raczej smok pokonał i pożarł tu, w Egipcie, archaniola. Tymczasem osiągnięcia cywilizacyjne i kulturalne wyprawy były rzeczywiste, mimo politycznej i militarnej „ewidentnej klęski wyprawy do Egiptu”¹⁹. Ale Słowackiego nie interesowało to, że:

[...] uczyniono wszystko, aby zdobyć sympatię ludności. Okazywano szacunek dla wiary, likwidowano stosunki feudalne, remontowano kanały, pobudzano działalność gospodarczą. Przedsięwzięto niwelację przesmyku sueskiego i prace przygotowawcze do połączenia Morza Czerwonego ze Śródziemnym – pod wodzą naczelnego inżyniera Le Pere’a. Powstał Instytut Egipski wzorowany na Instytucie Francuskim, którego zadaniem miało być szerzenie „postępu i propagowanie oświecenia w Egipcie”. Wydawano dwa dzienniki w języku francuskim: „Le Courier de l’Egypte” (Kurier Egipski) i „La Décade égyptienne” (Dekada Egipska). Można było mówić o ponownym przeobrażeniu Egiptu, wyzwolonego od narzuconych przez Mameluków ograniczeń gospodarczych i społecznych, a także religijnych. Nie zaniedbano badań nad przeszłością: wykopaliska w Tebach, Luksorze i Karnaku, odkrycie kamienia w Rosette, liczne szkice Vivanta Denona i jego ekipy rysowników stanowiły główne elementy owocnego zbioru – od roku 1809 zaczęto publikować opasłe tomy *Description d’Egypte* (Opis Egiptu).²⁰

Słowacki, już po powrocie z Egiptu, podtrzymał złowieszczą wizję Europejczyków jako złodziei dóbr kulturowych starożytnej cywilizacji. Choć jednogłośnie podkreśla się, że „przybycie Francuzów do Egiptu otwierało nową epokę w życiu tego kraju, a pośrednio i innych krajów arabskich”, że „napoleońska wyprawa na Egipt odegrała wielką rolę w rozwoju orientalistyki”²¹, to jednak wszystkie te dobrodziejstwa w oglądzie Słowackiego, zostały przyćmione przez barbarzyństwa kulturowego podboju, rabunku zabytków.

Słowacki (teoretycznie!) zdemontował w swej wyobraźni – w tej jednej dziedzinie – idee europocentryzmu, którego przejawem były kulturowy narcyzm, egotyzm i imperializm, mówiące zachłyśniętym sobą Europejczykom, że dobra historii i kultury posiadają o tyle znaczenie, o ile zostaną umieszczone w ramie semantycznej rzekomo najbardziej rozwiniętej kultury Starego Kontynentu. Czyli w muzeum. W londyńskim czy paryskim zbiorowisku przedmiotów, w muzealnej rupieciarni czy wprost kostnicy,

¹⁸ J. Tulard, dz. cyt., s. 102.

¹⁹ Tamże, s. 104.

²⁰ Tamże, s. 103.

²¹ M.M. Dziekan, *Dzieje kultury arabskiej*, Warszawa 2008, s. 238.

która zamraza prawdziwe znaczenia egipskich skarbów historii. (Inna rzecz to protekcyjnalne zachowanie poety w Egipcie: bardzo europejskie...).

Stąd monstualna, hybrydyczna wizja w *Kordianie*: obraz psiarni uczonych-osłów podobnych komarom, zmienionych w *Liście do Aleksandra H.* w cudzoziemców „podobnych do Mojżesza plagi”²². Bardzo więc – jakkolwiek by patrzeć – nowoczesnie pobrzmiwa w tym kontekście myśl wiarusa Grzegorza, prostaczka pogardzającego uczonymi, którzy przybyli do Egiptu, by w imię nauki niszczyć i kraść: „Zawołaliśmy głośno: »Osły i uczeni, / Chowajcie się w kwadraty! dalej za pas nogi!« / Dalibóg, korzystali z łagodnej przestrogi” (K, 29). Tchórze!...

Tezy, hipotezy, obserwacje

Podkreślę raz jeszcze i już na samym początku tej partii rozważań: nie pragnę tu dokonywać kolejnej rekonstrukcji egipskiej marszruty Słowackiego, nie chcę kolejnych odkryć biograficznych, opisów kontaktów poety, tym bardziej nie ekscytują mnie sensacje z pogranicza biografistyki i plotkarskiej erotyki²³. Chodzi mi o ustalenie znaczenia egipskiego wojażu, jego sensu wobec tego, co zapowiada, to jest podróży do Ziemi Świętej. Dopowiem: chcę jednak Egipt traktować jako część autonomiczną i równowartościową wobec kolejnych i poprzednich etapów podróży. Taką, która wnosi znaczenia niesprowadzalne do żadnych innych, a czytana w kontekście Grecji i Palestyny, Syrii, Libanu rzuca światło na dokonujące się w tych innych przestrzeniach kulturowo-historycznych rozstrzygnięcia egzystencjalne, religijne i estetyczne.

Tak czy inaczej, niezależnie od orientacji interpretacyjnej lub politycznej wszyscy wychodzą z przeświadczenia będącego truizmem, że: „Najgłębiej wstrząsnęła nim podróż na Wschód, poznanie Grecji, Egiptu i Ziemi Świętej”²⁴, że była to „podróż mistyczno-kosmiczna”²⁵. Owszem, to ostatnie też jest prawdziwe w odniesieniu do całego wojażu, posiadającego i mistyczny, i kosmiczny aspekt. W odniesieniu do Egiptu jednak wymiar „mistyczny” trudno z doświadczeń poety wyłowić. Raczej już można by tu zakrzyknąć słowami Zygmunta z dramatu *Życie snem* Calderona: „Co widzę? Niech Bóg mnie strzeże! / O nieba – cuda i dziwy! / Zaliż to świat jest prawdziwy? / Gdy patrzę, lęk duszę mą bierze!”²⁶. Ale nie samym zdziwieniem i lękiem żył poeta nad Nilem... Czym więc jeszcze? – po kolei...

²² J. Słowacki, *Wiersze...*, s. 172. Zob. też: Cz. Zgorzelski, *Listy poetyckie z Egiptu*, w teoz: *Liryka w pełni romantyczna*, Warszawa 1981.

²³ Zob. R. Przybylski, dz. cyt.; A. Ziętek-Ptak, dz. cyt.; A. Bajcar, *Podróże i twórczość Słowackiego*, w: *Juliusz Słowacki. Wielokulturowe źródła twórczości*, pod red. A. Bajcara, Warszawa 1999; B. Czyż-Rhein, T. Rębelska-Atallah, *Juliusz Słowacki w Libanie. Historia i współczesność*, Warszawa 2003.

²⁴ S. Kozicki, *Dziedzictwo polityczne trzech wieszczów*, Warszawa 1949, s. 161-162.

²⁵ J. Zieliński, *SzatAnioł. Powikłane życie Juliusza Słowackiego*, Warszawa 2000, s. 168.

²⁶ P. Calderon de la Barca, *Życie snem*, przeł. E. Boyé, wstęp. M. Strzałkowa, Wrocław 1956, s. 57, a. III, sc. III.

I n n o ś ć. Słowacki zobaczył, jak sędzę, w Egipcie to, co w całej podróży było najbardziej odmienne od jego kulturowego zakorzenienia jako Europejczyka. Percepcję zdominowała absolutna inność, odmienność, „totalna” egzotyka Egiptu jako świata natury (Nil, pustynia, delta rzeki), jako fenomenu kulturowego (Arabowie, Nubijczycy, Koptowie), historycznego (piramidy, ruiny Luksoru, wyspy Philae) i wreszcie socjologicznego (społeczności wielonarodowego kraju, Arabowie). Nigdzie przedtem i nigdy potem czegoś tak innego od jego własnego środowiska, wyobrażeń o świecie i człowieku, od rodzimego maticznika wartości nie widział. „Na oczach usiadła mi dusza” – jak napisał²⁷. Sycił się tą odmiennością w sposób zachłanny, wpatrywał w nią, zawieszając aktywność jako mistrz słowa poetyckiego.

Fundamentalnym aktem poznawczym stało się tu, w Egipcie, po prostu p a - t r z e n i e, równoznaczne z napawaniem się, syceniem materią dziwnie szokujących obrazów Orientu. Jest to więc szok nie tylko kulturowy, ale nade wszystko zmysłowy. Od alternatywy egzystencjalnej: rozstrojenie – skupienie zmysłów na percypowanym świecie nie ma łatwej ucieczki. Inność Egiptu przynosi najpierw akt „poddania” zmysłów obcej i fascynującej rzeczywistości. Egipt jest jak *numinosum* – fascynuje i odstrasza obcością²⁸. Podróżnik zostaje więc niejako stłamszony, staje się niewolnikiem obrazów:

Nawet w ubiorach ludzi – taka rozmaitość,
 Że cię wkrótce dusząca opanuje sytość –
 I szukasz znużonymi oczyma błękitu,
 Lecz próżno – bo dom szczytem przyrasta do szczytu;
 Bo ledwo się oglądniesz... zaraz ciebie horda
 Oślarzy – za złotego zwąchała milorda
 I osilkami drogę zwężoną przegradza,
 Chwyta – piastuje – z ziemi podnosi – i sadza
 Na szybkolotnym ośle, razów mu się szczędzi
 Aż biegnąc, pod złotego orła cię zapędzi...
 Szczęśliwy, kto tak gnany, pod rozsądek ścisły
 Oczy podda – i wszystkie razem zwiąże zmysły!²⁹

Konsekwencją takiej strategii epistemologicznej, gdy umysł, w tym pamięć i wyobraźnia, ulega warstwie obrazowej, nie jest tylko wycofanie się na pozycję obserwatora, który niczym kamera utrwała obrazy. Egipskie *numinosum* pozwala również na zwrot ku sobie, własnemu wnętrzu, ku noumenom jaźni. Ale też na zwrot i przemyślenia znaczeń i sensów własnego kręgu kulturowego. W tym sensie to Egipt otwiera możliwości „właściwej”, czyli religijnej przemiany poety w Ziemi Świętej. To puste groby-piramidy pokazują Słowackiemu znaczenia grobu, którego nie chciał głębiej dotąd postrzegać: puste grobu zmartwychwstałego Jezusa. Nie odwrotnie, nigdy odwrotnie! W konfrontacji

²⁷ J. Słowacki, *Piramidy*, *Wiersze...*, s. 150, w. 16.

²⁸ *Numinosum* – pojęcie wprowadzone przez Rudolfa Otto (1869–1937), oddające specyficzny aspekt świętości jako zjawiska budzącego zarazem fascynację i lęk (grozę, trwogę), będącego niemożliwym do uchwylenia za pomocą pojęć i rozumu wydarzeniem spotkania z tym, co święte/inne.

²⁹ J. Słowacki, *Do Teofila Januszewskiego*, *Wiersze...*, s. 143.

z tak-absolutnie-innym, to jest Egiptem, nowego blasku nabierają wartości, które pisarz przeoczył w Europie. Ziemia egipska krzepi więc poetę w sposób przewrotny, jak gdyby podpowiadając: wróć tam, skąd przychodzisz, szukaj w sobie i wokół siebie, a nie w tym, co inne i obce. Chcąc nie chcąc: na Wschodzie czuje się piękno inności, ale też odczuwa się lęk niezadomowienia, strach przed odmiennością, pustkę emocjonalną samotności.

N i e w y p o w i a d a l n o ś ć staje się konsekwencją wskazanych doświadczeń. W kraju i na emigracji mógł sobie Słowacki do woli fantazjować i fantazmatyzować na temat Wschodu. Wschód realny go wyciszył, pisarz wyskromniał: „Rysowałem wiele, słowa bowiem były niedostateczne do wydania wszystkiego, co uderzało w oczy”³⁰. Uderzenie, szok, wstrząs – adekwatnym znakiem tych przeżyć jest tylko znak graficzny. Słowa na początku jak gdyby duszą się, zatykając treścią albo odpadają od obrazów, których panuje tu przesyta. Oniemienie takiego mistrza słowa jak Słowacki trzeba uznać za samoistny fenomen i wartość podlegającą interpretacji³¹.

Widać tu, jak akcent w życiu wewnętrznym poety przesuwa się z myślenia i mówienia/pisania na percepcję zmysłową, na głęboko uwewnętrznione przeżywanie, potem na próby metaforyzacji, ujęcia tego »innego« (na przykład jako „w imaginacji sen bardzo piękny”)³². Dopiero na końcu, już po podróży niewypowiadalne *numinosum* egipskie zostanie wyrażone w słowie (Florencja, Italia). A zatem: najpierw zmysły, potem myśli, na końcu słowa. Wynika to z czegoś innego jeszcze.

C i e l e s n o ś ć, s o m a t y c z n o ś ć podróży, bywa często prześlępiana. Podróż zawsze okazuje się doświadczeniem ciała w ruchu. U Słowackiego co rusz rzeczywiste przemieszczanie się będzie zmieniać się w głębokie symbolizacje egzystencji. Ale najpierw jest ruch ciała, które porusza się na okręcie morskim, potem zostaje osadzone na małym osiołku, co samo w sobie jest dla Europejczyka dość żenującym przeżyciem dziwacznej nieproporcjonalności, nawet pokraczności: mały osioł plus wielki, ciężki człowiek. Potem jest podróż na wielbłądzie, wcale nie komfortowa, wywołująca pewien lęk (wysokość, zsiadanie). Następnie wielodniowa wycieczka łódką nilową z ośmioma ludźmi aż do Asuanu. Dalej jest doświadczenie burzy, piasku pustynnego, żaru słońca, upału, lęk przed obcymi wodami Nilu, zamieszkiwanego przez tak często wspomniane u Słowackiego krokodyle. Wszystko to daje obraz ciała rzuconego w opresyjną rzeczywistość, w naturalne uwarunkowania Orientu.

Bez wstydu trzeba napisać, iż musi to być – w upale – ciało poddane innemu reżimowi higieny i fizjologii. Brud i nędzę czy raczej brud nędzy na Wschodzie, szczególnie w miastach, zauważali wszyscy podróżnicy³³. Nie każdy chciał o tym pisać. Słowacki nie chciał. Czuł się, jak pisał matce, arcyświatnie. Czy na pewno?

³⁰ List do matki, Bejrut, 17 lutego 1837, w: *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. S. Sawrymowicz, t. 1, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, s. 344.

³¹ Niczego podobnego jednak nie stwierdzimy u podróżujących po Egipcie Lamartine’a, Chateaubrianda, Maurycego Manna czy Władysława Wężyka. Ci mówią oraz piszą – i to rozlewiście, z afektacją.

³² Wyrażenie z listu do matki, Bejrut, 17 lutego 1837, w: *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, s. 344.

³³ O brudzie: J. Zieliński, dz. cyt., s. 174. Okropne też pod tym względem wrażenie na podróżnikach XIX-wiecznych robił Stambuł. Kair też był miastem brudnym. Asuan poza reprezentacyjną dzielnicą do dziś pozostaje dla Europejczyka przestrzenią higienicznej zgrozy.

Gdy spojrzeć, jak potem ten ruch przekształcał w symbole marności, można zwątpić w jego zapewnienia. Nie przypisał egipskim wożom napięć ekstazy ruchu, jak Mickiewicz w *Farysie*. Ujął swą cielesność w trzech wymiarach. Najpierwszym i najgłębszym był wymiar egzystencjalno-doczesny („Cicho... zegarek słyszę idący... i serce... / Czas i życie”)³⁴, gdy w chwili-punkcie-momencie dokonywało się zjednoczenie właśnie w strumieniu egzystencji poddanych wspólnemu wysiłkowi: cielesności, myśli, jak też zmysłowej otwartości na obrazy i czasoprzestrzeń. To punkt, tam na szczycie piramidy, gdy Słowacki stanowi jedność sam ze sobą, jako ciało-dusza.

Zarazem jednak ów mus wysiłku i zmęczenia wnosi coś, co tę jedność rozsadza. Bo na szczycie monstrualnego grobowca-piramidy doznanie czasu musi niepokoić: „Czas i życie”. Czas płynie, życia ubywa. *Ars longa, vita brevis?* No nie, bo sztuki póki co tu brak. Słowo zapchało się obrazowością, jego wyrażeniowy potencjał okazał się niewydolny. Zostało ciało.

I to ciało w drugim ujęciu – właśnie jako ciało płynące łodzią po Nilu – staje się zapisem przemijania: jest figurą wstępowania w grób, inicjacją w śmierć, w którą by się Słowackiemu wchodzić nie chciało. Stąd przerażający finał *Pieśni na Nilu*, gdzie realny nocleg „W Ramazesa starym grobie” staje się figurą pochłonięcia przez nicłość: „P o e t a: [...] Czy daleko stąd ten grób? / Gdzie ja będę spał jak trup / Umęczony... // A r a b: Niedaleko! / Za tą palmą, tam nad rzeką: / Lecz go teraz kryje mgła // Mówił tak – a łódka szła”³⁵. To jest – właśnie – arcydzieło trwogi, tanatycznego lęku. Dzięki Egipcjowi Słowacki uświadomił sobie nie tylko przyśpieszającą wciąż z biegiem lat, ze starzeniem się przemijalność wszystkiego, uszczuplanie się horyzontu możliwego życia, ale poweźmie myśl o rozproszeniu tych mgieł, za którymi jest – jako pewność nad pewnościami – grób.

Rzucił więc to ciało w głąb górnego Egiptu, aż do Nubii, jak do otchłani, jak gdyby, mimo pozoru blasków Orientu, zstępował do tellurycznej otchłani. Ciało w ruchu objawiło mu nieubłagany ruch czasu i niepowstrzymaną erozję samej cielesności.

Ale miało ono, to ciało, jeszcze inny wymiar. Już *ex post*, z włoskiej perspektywy ukazywał swą cielesność jako rzecz śmieszną, dziwaczną i pokraczną. Szczególniej odmalowując, jak wpelzał na czworaka – ciągnięty i popychany przez Arabów – do wnętrza piramidy:

W piramidy ścianach
Jest otwór... gdzie do grobu wchodzisz na kolanach.
Arab z pochodnią wpelznął... i zniknął. – Musiałem
Synom stepów się oddać i z duszą, i z ciałem.
Dwóch zaprzęгло się do mnie, dłonie wzięli w kleszcze,
Trzeci lał rakiem, świecąc, a czwarty mię jeszcze

³⁴ J. Słowacki, *Na szczycie piramid, Wiersze...*, s. 158, w. 9-10. Por. J. Zieliński, dz. cyt., s. 164: „Zdumiewający w swej zwięzłości i oszczędności fragment (nic dziwnego, że będzie się nim zachwycał Miron Białoszewski, który do Egiptu śladami S. pojedzie)”.

³⁵ J. Słowacki, *Pieśń na Nilu, Wiersze...*, s. 180.

Popychał – i w ciemnościach mnie gmachu pogrzebli
I śliskimi kominy, bez schodów i szczelbi,
Wiedli w górę, aż wreszcie mogłem podnieść głowy,
Obaczywszy się żywym w *Komnacie Królowej*,
I dalej korytarzem trumnianego ula
Pełznąć, obaczyłem się w *Sali trupa Króla*.³⁶

Śmieszne, żalodne ciało i niesyta wrażeń dusza, dusza-ciało, znajdująca we wnętrzu grobowca „*Salę trupa Króla*”³⁷. Oto „t r u m i e n n y u l”. I w środku, i na szczycie piramidy ujawnia się ta sama dziwaczność, zaskakująca mierność własnego ciała, które – zaiste, musiało to poruszyć poetę – nie zostaje w tym gigantycznym ulu-sarkofagu przemienione. Wchodzenie do grobu i na grób faraonów nie jest inicjacją. To a n t y i n i c j a c j a. I *soma*, i *nous* doznają tu szoku pustki wzmocnionego albo przez klaustrofobię ciemnych, wąskich, dusznych korytarzy, albo przez agorafobię nieskończonej, lecz pustej, bo oblanej pustynią przestrzeni około piramid. Jak nie było *gnosis* i objawienia w *Kordianie*, tak też nie przynosi poznania i epifanii ciało upokorzone we wnętrzu oraz na szczycie tej sterty martwych kamieni. Piramidy!

Kobieta, Araby...

K o b i e t a i m ęż c z y z n a jako inni to właściwie osobny motyw egipskiej eskapady. Słowacki z fascynacją przygląda się ludziom innych kultur, także ich płciowym dystynkcjom. Jest to spojrzenie Europejczyka niepragnącego bynajmniej społeczno-obyczajowej rewolucji w świecie Arabów czy Nubijczyków, gdzie panuje określony typ relacji mężczyzna – kobieta, gdzie wciąż istnieje niewolnictwo. Inność określa właśnie atrakcyjność ludzi Wschodu. Są odmienni wyglądem, językiem, obyczajem, wiarą i szatą. O pewnych usiłowaniach przybliżenia się do tych innych świadczy opanowanie przez poetę słów języka arabskiego i jego otwartość na opowieści tubylców³⁸. Mimo wszystko jednak, nie ma w nim utopijno-infantylnej fascynacji Arabami, ani tym bardziej chęci zorientalizowania się, przebrania w strój Egipcjanina. Słowacki nie jest XIX-wiecznym *Lawrencem z Arabii* z filmu Davida Leana (1962), ani nie upodobnił się do spotkanego w Libanie ks. Ryłły, doskonale poruszającego się w tym światku³⁹.

³⁶ J. Słowacki, *Piramidy*, tamże, s. 154-155.

³⁷ Tendencji gnostyckich, choć bez ostatecznego akcentu *gnosis*, Jan Tomkowski dopatrzył się już w *Kordianie: Gdy Bóg odpoczywa...* (*Mistyka i gnoza w „Kordianie”*), w te goż: *Don Juan we mgle. Eseje o wier-ności*, Warszawa 2005.

³⁸ Zob. J. Zieliński, dz. cyt., s. 165-166: „W dzienniku podróży zachował się własnoręcznie przez S. sporządzony »dykcyonarz arabskiego«, zawierający siedemdziesiąt kilka słów i zwrotów arabskich wraz z polskimi odpowiednikami”.

³⁹ To ks. Maksymilian Ryłło wypowiedział Słowackiego w Libanie. Zob. E. Kiślak, *Spotkanie w drodze: Maksymilian Ryłło SJ i Juliusz Słowacki*, w: *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. K. Korotkicha, J. Ławskiego, D. Zawadzkiej, Białystok 2007.

Słowacki po prostu patrzy, dotyka, odczuwa Wschód zmysłami. Gdy idzie o cielesny aspekt tych kontaktów, widać wyraźnie, jak fascynuje go możliwość bezpośredniego kontaktu z Arabami. Ci wynajęci do zwiedzania piramid, ci z łodzi nilowej arabscy mężczyźni dają mu możliwość przekraczania bariery inności we wspólnym doświadczeniu ciała poddanego opresji i wysiłkowi. Być może każdy dotyk ma pewien aspekt erotyczny. Być może. Słowacki jednak najwyraźniej przeżywa wszelkie bezpośrednie kontakty zmysłowe ze swymi arabskimi pomocnikami. Dotknięcia ręki Arabów, wczłógnięcie się z nimi do wnętrza piramidy – to przeżycia odnotowywane jeszcze przecież – w listach poetyckich – we Włoszech:

Wtenczas wypadli słońcem wyschli Beduiny,
 [...] I porwały mię czarnych szatanów zastępy
 I wiedli z krzykiem w groby od wieków milczące,
 Arabi mię w grobowcach otoczyli gęściej,
 I szedłem z Arabami... w piramidy tonie
 Szukając drzwi – te były na zachodniej stronie.
 Arab z pochodnią wpełznął... i zniknął. – Musiałem
 Synom stepów się oddać i z duszą, i z ciałem.
 Wiedząc jak się grobowce pod nogami kruszą,
 Arabom się oddałem ciałem, Bogu duszą...//
 Z dwóch Beduinów tylko mój orszak się składał,
Piramidy

Dwaj Arabi na rogach pomnika stanęli,
 Arabi stali cicho – za nimi zwierciadłem
 Był sklep błękitu... w niebo – spojrzałem... i siadłem,

[„chłodnik”] A w nim stał mój osiołek i Arab przewodnik
Na szczycie piramid

Przy świeczniku Araba zaglądałem w trumny:
List do Aleksandra H. (pisany na łódce nilowej)⁴⁰

A zatem to nie – pozbawione nadziei – przekraczanie barier językowo-kulturowych, ale wymowa innych i zarazem takich samych ciał stanowi fascynujące, pełne nieokreślonej podniety doświadczenie Słowackiego. Jest to, co wynika też z rzeczywistych relacji społecznych u Arabów, tylko męskie ciało, dłoń i osoba mężczyzny. I widać, że to akurat Słowackiemu nie przeszkadza. Jest to jeszcze u poety ten etap życia wyobraźni, kiedy cielesność nawet w swej arabskiej, antropologicznie określonej wyraziście formie jest wartością samą w sobie. Jest, bo oznacza fascynującą – może też zmysłowo-erotycznie – inność. Przeciwstawia się ona jednak pustce piramid-grobów, figurze „wiecznie” żywej, lecz przecież makabrycznie martwej, strupieszalej mumii. I ten drugi aspekt – konieczność przekroczenia progu trwogi o śmiertelne ciało, rozkładające, starzejące się ciało – okaże się ważniejszy niż zmysłowe

⁴⁰ Wszystkie cytaty za J. Słowacki, *Wiersze...*, s. 133-181.

radości dotyku. I, jak wiemy, te ciała poeta podda potem torturze rozcinania, gwałtu, palenia⁴¹.

W Egipcie widać rozdroża Słowackiego jako człowieka i myśliciela: ciało wciąż zmysłowo nęci, kusi. Ale: co z tego ciała pozostanie? I z Egipcjan starożytnych, i z Arabów zostają niemość, nic, nicestwo, robactwa żer. Albo ekstaza ciała, albo makabryczne mumie. Rozkosz albo proch. Krótkie, ale intensywne napawanie się i adoracja ciała – albo wieczność duszy „nabalsamowanej” przez Chrystusa. Hedonizm i erotyka albo samoumiarkowanie i mistyka. *Vanitas* albo wieczność. Nic albo Coś. Ciało lub... Duch. Śmierć albo nieśmiertelność. – To wszystko musiał Słowacki rozstrzygnąć, przypatrując się obcym i... takim samym ciałom Arabów, mężczyznom, którym w śmieszno-żałosnej sytuacji wchodzenia do trumiennej łożnicy piramidy „oddał się” i „z duszą, i z ciałem”⁴². Tak się nie pisze o doznaniach obojętnych.

Nie dziwi, iż kobietę arabską postrzegał był przez pryzmat... szaty. A więc ujęło go wierzchnie, szczelne okrycie, przesłaniające cielesność:

[...] – i znów idzie całunem nakryta
 Jakaś trumna – szeroka – czarna – to kobieta!
 Płaszczami rozszerzona na całą ulicę!
 Z oczami błyszczącymi jako dwie gromnice
 Przez dwa białe otwory... z jedwabiu szelestem
 Biegająca... zda się tobie, że pyta: Kto jestem?
 W łokciach ufaj, jak ryba pływająca w skrzelach,
 Rozpychaj tłum... – błękitny ustępuje felach.
 Tu pilnująca – głową równowagi dzbanka,
 Wyprężona – przy murach staje Egipcjanka,
 Podobna kariatydzie – w ścianę wmurowanej;⁴³

Jakoś przerażający w wymowie, ale zrozumiały dla tych Europejczyków, którzy widzieli kobiety okryte od stóp do czubka głowy czarną szatą, niosące na głowie towary i sprzęty, jest obraz kobiet-trumien okrytych całunem. Tu inność przeradza się w obcość, a nawet w strach. Kobieta w okrutny sposób kojarzy się z atmosferą piramid – ze śmiercią: jej oczy płoną jak... gromnice. Ma to wszystko kulturowe ugruntowanie. Dziewiętnastowieczna kobieta arabska nie opuszcza właściwie domu, w którym – ale Słowacki już tego nie dociekał – ubiera się z elegancją, stroi się, lecz:

⁴¹ Zob. M. Bajko, *Symbolika ognia w „Śnie srebrnym Salomei” Juliusza Słowackiego*, w: *Symbolika mistyczna w poezji romantycznej. Słowacki i inni*, pod red. G. Halkiewicz-Sojak, B. Paprockiej-Podlasiak, Toruń 2009; J. Wijas, *Beatryks w domu pełnym krwi*, „LiteRacje” 3[18], Warszawa 2010.

⁴² J. Słowacki, *Piramidy*, *Wiersze...*, s. 154.

⁴³ J. Słowacki, *Do Teofila Januszeuskiego*, *Wiersze...*, s. 144-145. Spór o zakrywanie twarzy u kobiet trwa już ponad sto lat: G. Sorman, *Dzieci Rifa'y. Muzułmanie i nowoczesność*, przeł. W. Nowicki, Warszawa 2007, s. 36-37: „Pierwsze kampanie społeczne przeciw chuście zaczęły się pod koniec XIX wieku i były inspirowane przez Brytyjczyków [...]. Ich ambicją było raczej ułatwienie misjonarzom zadania, polegającego na przywróceniu Egipcjan na łono chrześcijaństwa”.

Kobiety używały opisanych powyżej ubiorów w apartamentach domowych, w których przebywały właściwie przez całe życie. Nie bez powodu utarło się powiedzenie, że kobieta wychodzi z domu dwa razy: na swoje wesele i na cmentarz. Zdarzały się jednak powody, dla których kobiety ze sfer zamożnych (choćby z okazji świąt czy wizyt towarzyskich) albo biednych (kobiety pracujące) mogły opuszczać dom. Najczęściej odwiedzały krewnych albo cmentarz, przybywały na modlitwę do mauzoleum świętego lub świętej, szły do łaźni. Zakaz wychodzenia z domu był we wczesnym islamie nakazem pobożności. W późniejszych czasach stał się miarą przyzwoitości. Kobiety z warstw średnich i wyższych mogły wychodzić tylko zawołowane i za pozwoleniem męża.

W wyższych warstwach społeczeństwa obowiązywało dokładne zasłonięcie postaci i twarzy. Gdy kobiety wychodziły z domu, wkładały rodzaj czarnej opończy, szerokiej, okrywającej całą sylwetkę. Jeżeli ciężko pracowały, zasłony przeszkadzały im, więc je zdejmowały. Niezbyt rygorystycznie wymagano zasłaniania twarzy od beduinek i niewolnic, zaś stare kobiety mogły to robić mniej dokładnie. Zasłony miały różne nazwy: w Egipcie nazywano je milają, w Iraku abają, w Iranie czadorem, a w Turcji czarczafem.⁴⁴

W konsekwencji opisanych nakazów opuszczenie domu staje się równoznaczne z obowiązkiem kulturowego i zmysłowego odcięcia od obcych oraz innych. Właśnie taką istniejącą/nieistniejącą, żywą/martwą kobietę arabską zobaczył Słowacki. I przeraził się nią, co z opisu poetyckiego wynika. Jednakże, jak badacze podkreślają, zdarzył się wyjątek.

Na kairskim targu niewolników poeta zobaczył ładną Abisynkę, którą, co zaznaczam, gdyby się uparł, mógł kupić. Słowacki odnotowuje spotkanie kilkakrotnie, najpierw w notatkach: „[...] targ niewolników – ładna Abisynka – meczety – targ”, potem w znanym fragmencie listu do matki napisanym z Florencji. Wyznaje tu:

– Musiałem także odbyć drugą, formalniejszą bataliją z młodą babą, która mię koniecznie pod swoje prawa podbić chciała, myśląc, że jestem także bogaty jak ten, co w dziewięciu pokojach mięszkać może. Bogu dzięki, bez mentora żadnego wyszedłem zwycięsko – i wolny jestem, nie żalując wcale, że się nie dał zwyciężyć, chociaż użyła na mnie broni strasznej, to jest rzadkiej tu sentymentalności niemieckiej. A wyznam ci, droga moja, że ta sentymentalność jakoś bardzo mi się teraz podoba – a brak jej zupełny we Włoszkach pozbawia je dla mnie wszelkiego uroku. – W podróży mojej wschodniej żalowałem trochę, że nie jestem dobrze złotem nadziany, bo mi przychodziła myśl romansowa – kupić na rynku kairskim ładną Abisynkę, przebrać ją za pazia i być nowym Larą z nową Gulnarą – ale nie mogłem tego uczynić i dobrze się stało dla zbawienia duszy mojej... Wyznam ci jednak, że to było jedyne i istotne zachcenie na Wschodzie. Zdawało mi się nawet, że bym kochał szalenie tak nieszczęśliwą dziewczynkę, która by nikogo oprócz mnie na ziemi nie miała. Czy ty się nie obrazisz, że ja ci piszę takie moje tajemnice i szaleństwa rozsądnego już na pozór człowieka?... Cóż, kiedy u mnie na nowo jakiś wulkan zaczyna wybuchać – serce moje znów się napęnia jakimiś nieograniczonymi zachceniemi i znów muszę pracować, aby się stać jego panem.⁴⁵

⁴⁴ B. Stępniewska-Holzer, *Życie codzienne na Bliskim Wschodzie w XIX wieku*, Warszawa 2002, s. 62-63.

⁴⁵ List do matki, Florencja, 3 października 1837, w: *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, s. 375. O Abisynce interesująco pisze R. Przybylski, dz. cyt., s. 245-248.

Chcemy tego czy nie, fragment o Abisynce, czytany w kontekście rozważań o okropnych kobietach, zamyślających, jak usidlić małżeństwem Juliusza, któremu czegoś wciąż brak, ma charakter idealizującej projekcji mizoginicznej. Abisynka to „to inne”, „ta inna”, którą trzeba by jeszcze p r z e b r a ć w m ę s k i s t r ó j p a z i a, by stała się bajroniczną... nie! nie kobietą, nie Gulnarą, lecz i s t o t ą. Istotą z narracji, z fikcji, z fabuły o nieszczęśliwych miłościach. Byłaby to jeszcze jedna przebieranka kobiety w męczyznę, znana Słowackiemu z jego własnych dzieł: krzyżackiego *Hugona* i grecko-orientalnego *Lambra*.

Ten motyw zawsze kończy się śmiercią istoty o podwójnej tożsamości. Wyjściem z opresji tożsamościowej nieokreśloności samego pisarza stają się natomiast sublimujące erupcje „wulkanu”, który „zaczyna wybuchać”, a więc erotyka, pisanie, po prostu tworzenie.

Jeszcze jeden akcent jest tu znamieny: to niewolnica. Słowacki niewolnictwo przyjmuje, jednak, tak jak konieczność zjedzenia pięknego baranka lub żółwia, z którymi płynął statkiem po Morzu Śródziemnym⁴⁶. To jest, tak musi się dziać! I tyle. Słysząc tu ton uzalania się nad „nieszczęśliwą dziewczynką”, ale i widać hipokryzję egotyka, gdy pisze „z d a w a ł o m i s i ę n a w e t, żebym kochał szalenie”. W opisie podmiotu tej miłości pojawia się niepokojący tryb przypuszczający: „k t ó r a b y nikogo oprócz mnie na ziemi nie miała”. To uczucie byłoby więc, strach rzec, zawłaszczeniem i emocjonalnym niewolnictwem!

Słowackiemu najpiękniej i skutecznie udawały się po prostu marzenia o miłości, zakochania w samym kochaniu i rozstania z kobietami, które granice jego własnej osobności/osobliwości usiłowały przełamać. Piękna Abisynka w liście pisanym z Bejrutu to jednak tylko... ładny człowiek, wartościowy towar: „Widziałem targ niewolników – i ładną jedną Abisynkę, za którą dawano już 1000 fr.”⁴⁷. Na co tutaj cena? Czy tylko po to, by powiedzieć, że może by i chciał, ale nie mógł kupić? Nie uchybił przecież prawdziwie cenników:

O wartości niewolnika świadczyły ceny, jakie za niego można było uzyskać. Najtańsi byli dorośli mężczyźni, za których płacono w Egipcie od 500 do 1000 piastrow. W kalkulację ceny wchodziło pochodzenie niewolnika. Najmniej płacono za niewolników z Darfuru, najwięcej za kupionych z Etiopii. Ich cena zaczynała się od 700 piastrow. Eunuch kosztował od 1000 do 1500 piastrow. W Kairze spotkać można było eunuchów afrykańskich, greckich i słowiańskich, rzadko zaś chińskich. [...]

Ceny czarnych dziewcząt wahały się w zależności od zdrowia, urody i wieku. Najdroższe były dziewczęta mające 10-12 lat, tańsze w wieku 12-14 lat i najtańsze – 15-letnie. Za czarne niewolnice płacono od 800 do 1000 piastrow. Niewolnice z Etiopii, z prowincji Amhara i Galla, cenione były wysoko ze względu na urodę. Najdroższe były białe niewolnice, ich cena wahała się między 1500 a 10 tys. piastrow, co na owe czasy stanowiło sumy zawrotne. Dla porównania: dzieńwka dobrze płatnego służącego wynosiła wtedy w Egipcie 1 piast.⁴⁸

⁴⁶ List do matki. Na morzu, 14 czerwca 1837, w: *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, s. 358.

⁴⁷ List do matki, Bejrut, 17 lutego 1837. Tamże, s. 344.

⁴⁸ B. Stępniewska-Holzer, dz. cyt., s. 120.

Niewolnictwo zaczęto znosić w Egipcie w 1854 roku, ale nieskutecznie. Kolejną konwencję Wielka Brytania podpisała z Egiptem w 1877 roku, jednak (*sic!*), jak podkreśla Barbara Stępniewska-Holzer, „ostateczny akt abolicji został wydany w 1895 roku”, jednak system zależności pan – niewolnik, „utrzymywał się jeszcze przez pierwsze dziesięciolecie XX wieku”⁴⁹. Słowackiego to nie przywiodło do buntu i rozpacz. Niewolnictwo zobaczył najpierw jako element nie tylko całkowicie innej, ale wprost fascynująco obcej kultury. Podobnie ujrzał kobiety arabskie w ogóle⁵⁰. Dalej zaś stały się elementem egzotyki miejsca. Ciało pięknej Abisynki potraktował jako obiekt estetyczny oraz część odysei egzystencjalnej własnego „ja”. Bo tylko ono się liczyło. Ono zaś, to „ja”, od własnego i cudzego ciała chciało uciec. I tę prawdę o ciemnej, wanitatywnej stronie cielesności też dał mu Egipt. Zachwyciło go ciało innego, obcego, ale zobaczył też ciała królów, ich pełną i nieskończoną nicość, podkreśloną z rozmachem przez te sterty kamiennych grobów, piramid, z których zionie pustką i pleśnią. Że sam miał słabe i chore ciało, to w dalszą podróż udał się syty zmysłowych wrażeń, ale i pewien, iż winien zaopiekować się nade wszystko nieśmiertelnością własnej duszy, jej wiecznością. Dlatego zaraz potem „wydarzyła się” Ziemia Święta, oczywiście...

Lustro Innego

Te wszystkie cielesne doznania i perturbacje Słowackiego miały jednak osobliwy kontekst przestrzeni, w jakich się zdarzały: pustyni, miast Wschodu, rzeki, a nade wszystko ruin i piramid.

Groby więc są tym, co spina w całość podróż wschodnią. W Grecji – grób Agamemnona; morze – jako grób śmiałków, którzy chcieliby je przepłynąć, Egipt – piramidy i mastaby; Ziemia Święta – Bazylika Bożego Grobu w Jerozolimie; w czasie podróży – osobliwy nocleg w „grobowcu szeika”, w czasie podróży po Palestynie – trzęsienie ziemi, a więc ziemia stająca się grobem; w czasie całej podróży – opowieści o zmarłych Egipcjanach, historia starca poznanego w El-Arish, opowiadana w *Ojcu zadżumionych*; w Libanie, spokój i odpoczynek w klasztorze Betcheszban, co znaczy „spoczynek umarłych”⁵¹. I pewno nie wszystkie to groby!

Najwyrazistsze były piramidy. Najważniejsze ze wszystkich, choć stanowiące dla Słowackiego przedmiot fascynacji i równoczesnego rozczarowania. A mimo to, spełniły one zasadniczą rolę drogowskazu, pokazującego duchową drogę do Jerozolimy i Betcheszban, do Betlejem i Morza Martwego. Jak to?

⁴⁹ Tamże, s. 122-123.

⁵⁰ O kobiecie w krajach islamu naukowo: J. i D. Sourdel, *Cywilizacja islamu (VII–XIII w.)*, Warszawa 1980; M. Dziekan, *Ciało i seks*, w tegoż: *Dzieje kultury arabskiej*, s. 443-453.

⁵¹ Objaśnienie nazwy Betcheszban za: E. Kiślak, dz. cyt., s. 194. Zupełnie inne objaśnienie w: B. Czyż-Rhein, T. Rębelska-Atallah, dz. cyt., s. 65: „Beit-Khasz-ban: wyraz pochodzący z języka syriackiego [...], co w tłumaczeniu znaczy Dom Modlitwy i Inwokacji do Boga, zaadoptowany w języku arabskim znaczył dosłownie dom wśród drzew”.

Piramidy ukazały pisarzowi i swą zewnętrżność, i swe wnętrza. To ironicznie pokazane w *Listach poetyckich z Egiptu* przepelzwanie, przeczolgiwanie się przez piramidy można by – natychmiast, a jakże! – uznać za doświadczenie inicjacji, za rodzaj wtajemniczenia w święte prawdy grobów. Ale właśnie tak nie było. Na szczycie piramid przed Słowackim „stanęła” jego własna egzystencja skupiona w rytmach bijącego serca (wciąż bijącego!) i tykającego zegarka, odmierzającego wciąż płynący dlań i przezeń, a więc przez poetę, Czas. We wnętrzu piramid zobaczył zaś grozę pustki: poznał urojeniowy charakter staroegipskich marzeń o nieśmiertelności zabalsamowanych ciał, których rozkładu nie powstrzymują gigantyczne konstrukcje skalne, jakimi są – same sypiące się w proch, zapadające w piach pustyni – piramidy. Ta głęboko przeżyta w wyobraźni poetycka ekshumacja ciał faraonów, nieobecnych ciał, które rozprószyły się w ziemskich nicościach materii, ujawniła przed autorem *Wacława* realność pustki. Ciało nie gwarantowało nieśmiertelności. Podobnie piramidy okazały się budzącym zawód i niedoskonałym wcieleniem fascynującego fantazmatu piramid ujawnionego w *Kordianie*, gdzie na ich szczycie toczy się ponadkosmiczna „walka między siłami uosabiającymi dobro/zło” (wizja Grzegorza)⁵², zapalająca w młodzieńcu, zgaszoną zaraz, „iskrę ducha”⁵³.

Piramidy stają się doświadczeniem antyinicjacyjnym. Inaczej: są ciemną fazą inicjacji, kiedy epopt wstępuje w głębiny podziemi, w chtoniczne ciemności. Ta katabaza, zstąpienie do otchłani (*descensus ad infernos*), ma jednak zbawienny charakter. Mówi ona: to są puste groby i nic więcej. Powiada ona: szukaj w sobie, szukaj swej duszy siłą własnej wyobraźni, a nie w trumiennym ulu piramid:

Sarkofag – próżny – ręką uderzyłem – dzwonił,
 Jak rzecz pusta...
 Wyszedłem... z granitowej skały
 Jak senny... zadziwiony dniem... co świecił biały,
 Palm zielonością, piasków oświeceniem złotem,
 Westchnąłem z głębi piersi za niczym... a potem
 Obróciwszy się, czarne – zapytałem guide,
 Gdzie – którędy się idzie na szczyt piramidy...
 Pokazali mi lewy brzeg... nierówno zlany
 Z ciemnej – nie oświeconej promieniami ściany.
 Przemierzywszy, jak czynią podróżni roztropni,
 Wielkość każdego – mnogość do przebycia stopni,
 Wiedząc, jak się grobowce pod nogami kruszą,
 Arabom się oddałem ciałem, Bogu duszą...⁵⁴

Droga wiodła więc od spojrzenia z zewnątrz do wnętrza grobu, a potem przez kruszące się pod nogami stopnie piramidy na jej szczyt. Droga prowadziła od patrzenia,

⁵² J. Maciejewski, „Kordian”. *Dramatyczna trylogia*, Poznań 1961, s. 210.

⁵³ J. Ujejski, *Juliusza Słowackiego „Kordian”*, w te goż: *Romantycy*, wybór Z. Libera, wstęp Z. Szmyd-towa, Warszawa 1963, s. 79. Pierwodruk: Kraków 1909.

⁵⁴ J. Słowacki, *Piramidy, Wiersze...*, s. 156.

które było oczarowaniem napawającego się widokami podmiotu, do rozczarowania i ironicznego dystansu wobec „wieczności światowej pomników”, „bogów różnorodności” oraz „trupów nieśmiertelności”⁵⁵. To są wszystko jadowicie ironiczne oksymorony. Przede wszystkim o wymiarze ontologicznym. „Bo światowe” nigdy nie jest „wieczne”, tak jak Bóstwo, Boskość nie może oznaczać wielkości, sporu i podziału. Prawda podróżnika nie jest więc wiedzą uczonego, tak jak myśl i wyobraźnia poety nie mogą być tożsame z danymi zmysłów.

Kreacjonistyczne ujęcie Egiptu prowadzi do afirmacji Wyobraźni: mocy stokroć potężniejszej i trwalszej niż siła, władza i potęga faraonów, ucieleśnione w marnych piramidach. Szekspir, a zatem własny krąg kulturowy, znaczy tu więcej niżli piramidalne iluzjotwórstwo Egipcjan: „Jakże się piękną zdaje przy dumań pochodni / Makbet, ta granitowa piramida zbrodni”⁵⁶. A dalej: autor sadystycznej i sadycznej kreacji *Araba* zobaczył w Egipcie innych Arabów, to jest po prostu ludzi z krwi i ciała, których przedłożył zaraz nad martwe mumie faraonów.

O grobowej dominancie tego wojażu pisano wiele. Ale ani nie była ona jedyna, ani nie miała ona takiego sensu, jaki jej przypisano, oświetlając z punktu widzenia wydarzeń, przeżyć poety w Ziemi Świętej. Tymczasem najpewniej to „gadająca piramidy próżność” otworzyła świadomość i wyobraźnię poety na prawdę Grobu Chrystusa:

Ten wniosek, może wniosków uczonych nie bliski,
Rzuciłem w porfirowe umarłych kołyski,
Gdy wejściem pod sklepienia piramidy dumny,
Przy świeczniku Araba zaglądałem w trumny:
A ty może zaprzeczysz, zdań uczonych różność
Rzucając w gadającą piramidy próżność;
I wielkie echa, ludzi nie mogąc przekonać,
Będą w lonie grobowym budzić się i konać.
Wyznam ci, że mi widać głębiej i wyraźniej
Gmachy stawiane myślą w krajach wyobraźni.⁵⁷

Nie można więc podróży Słowackiego stawiać na głowie, nie wolno zawracać biegu Nilu i oświeślać z jerozolimskiego punktu widzenia (doświadczenie wiary) egipskich przeżyć, greckich wojaży czy syryjskich i libańskich „rekolekcji”⁵⁸. Przeciwnie:

⁵⁵ J. Słowacki, *List do Aleksandra H. (pisany na łódce nilowej)*, *Wiersze...*, s. 166.

⁵⁶ Tamże, s. 167-168. O teatralnym i dramatopisarskim kontekście fragmentu: M. Dybizbański, *Miejsce Słowackiego*, w: tegoż, *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku – wzorce i odstępstwa*, Poznań 2009, s. 200-202.

⁵⁷ J. Słowacki, *List do Aleksandra H. (pisany na łódce nilowej)*, *Wiersze...*, s. 167.

⁵⁸ Inaczej, a więc z punktu widzenia późniejszych doświadczeń jerozolimskich u Grobu Chrystusa, czyta przeżycia egipskie Słowackiego, jego spotkania z grobami W. Pyczek: *Motywy pasyjne w liryce wielkich romantyków. Mickiewicz – Słowacki – Krasiński*, Lublin 2008. Podrozdział *Lekcja egipska* zaczyna on od zaakcentowania, wspartego autorytetem R. Przybylskiego, „wyjątkowej roli momentu nawiedzenia Grobu Pańskiego przez Słowackiego” (s. 103).

po arcyważnym doświadczeniu Grecji, przynależącej jednak do grecko-bizantyjskiej gałęzi kultury europejskiej, Egipt okazał się szokiem inności i nicości, był zmysłowym wstrząsem jako zniewalająca, cudna, egzotyczna kraina, z której porażony cudownością i innością wojażer wyjechał nader pokrzepiony i pewny już tego, gdzie, w jakich sferach trzeba, a w których wprost nie warto szukać głębokiej prawdy o świecie, wyższej niż słabość chorego i śmiertelnego ciała. Chodziło bowiem o zasadę uniwersalną, gwarantującą nieśmiertelność i pozacielesne umocowanie podmiotowi, który w *Horsztyńskim* napawał się swą nicością. Gra szła o duszę, której nie było w monumentalnych formacjach skalnych – bo tak ukazały się Słowackiemu piramidy.

Było to spotkanie z Egiptem oryginalne i zupełnie, moim zdaniem, niepodobne do przeżyć Wężyka, Manna, Lamartine'a, de Chateaubrianda. Nic dziwnego, że inspirowało potem literacko nawet takiego sceptyka jak Jarosław Iwaszkiewicz (*Gody jesienne*), że oddziaływało na wyobraźnię Mirona Białoszewskiego⁵⁹. Osobiście egipską pozę Słowackiego porównałbym z dezynwolturą Gombrowicza, któremu nie aż tak bardzo podobał się Paryż, by w Luwrze piąć z zachwytem na widok każdego kawałka skały.

Chyba był jeszcze jeden powód dystansu Słowackiego...

R y s a r t y s t o w s k o - d a n d y s o w s k i zdaje się nie pasować do duchowych zmagania Słowackiego z wymową pełnej pustki piramid. A jednak! Przypomnijmy, że Słowacki w Egipcie był na audiencji u Muhammeda Alego (1769–1849), że w czasie podróży, nie mogąc ogarnąć Orientu słowem, najzwyczajniej malował i rysował. Trzeba pamiętać, że podróżował z przyjaciółmi, w kompanii ze Stefanem i Aleksandrem Holyńskimi oraz Zenonem Brzozowskim⁶⁰. Nie od parady będzie tu wspomnienie, że autokreował się trochę na angielskiego milorda, bo to Anglików i Francuzów najłatwiej było spotkać w Egipcie. Szkot David Roberts (1796–1864) podróżował przecież po Ziemi Egipskiej w tym samym niemal czasie (1838/1839), docierając na południe dalej niż Słowacki, bo 9 listopada 1838 roku aż do Abu Simbel (odkrytego w 1813 roku), gdzie utrwalił widok słynnych świątyń Ramzesa II i królowej Nefertari jeszcze sprzed epoki, gdy zabytki musiano przenieść, bo ziemie te zalały wody sztucznego Zbiornika Nasera⁶¹. Egipt Roberta jest przecież urzekający i piękny, zasypyany piaskiem, ale barwny. Jak u Słowackiego, nie ma w nim udawania orientalnej wizji świata czy pozy niby-Egipcjanina lub pseudo-Araba.

Słowacki też nie udawał. Raczej bawił się w wojażera-Europejczyka. Był w pełni artystą. Podróż, a nie książka, była dziełem sztuki samym w sobie. Nie przebrał się

⁵⁹ Zob. J. Abramowska, *Na Ukrainie, nad Morzem Śródziemnym*, w: *Powroty Iwaszkiewicza*, pod red. A. Czyżak, J. Galanta, K. Kuczyńskiej-Koschany, Poznań 1999; D. Szejnert, R. Kanarek, *Mirona Białoszewskiego podróż na Wschód*, w: *O wierszach Mirona Białoszewskiego. Szkice i interpretacje*, pod red. J. Brzozowskiego, Łódź 1993.

⁶⁰ O Holyńskim i Brzozowskim zob. J. Zieliński, dz. cyt., s. 168-170 (*Ludzie*).

⁶¹ Zob. po polsku: D. Roberts, *Ziemia Święta wczoraj i dziś*, Warszawa 1997; D. Roberts, *Egipt*, Warszawa 1998. We współczesnym Egipcie Roberts jest obecny w popularnym, turystycznym wydaniu. Po hiszpańsku na przykład: D. Roberts, *Imágenes del Oriente. Egipto y Nubia*, Cairo 2007.

w tradycyjną szatę Araba (*galabija*). Bo i po co? To nie był jego świat. To nie mogły być ni jego przestrzeń, ni jego czas. O czasie myślał jak Europejczyk: przez medium i przyrząd, jakim jest zegarek. Nie było mowy o polichronicznej wersji czasu właściwej ludziom Wschodu⁶². Czas kwantyfikował, linearyzował, dzielił na odcinki, podobnie jak podróż, poddając całość czasoprzestrzenną wędrówki procesowi egzystencjalizacji, przy mierzając do własnego „ja”. Nie było tu mowy o anonimowości, o uczynieniu się nic nie znaczącym atomem, drobiną pustynnego piasku. Słowacki nie zapomniał na Wschodzie siebie: ironisty i tragika, narcyza i pięknoducha. Więcej powiem: zgubił za to pozę melancholika, powiązał ze sobą własną przeszłość i przyszłość, a nawet potrafił sobie wyobrazić własne, przysze wspomnienia Egiptu. To nie był melancholik, u którego: „Hipertroficzna, hiperboliczna przeszłość zajmuje wszystkie wymiary ciągłości psychicznej”⁶³.

U Słowackiego przeszłość została zdominowana przez różnorodność doznań. Notuje obrazy modlących się Arabów, sam modli się jeszcze przez przybyciem do El Arish, ale też... ten przewrażliwiony wróg śmierci i słabości ciała... p o l u j e: „polowanie na piasku nad brzegami rzeki – [...] – myśl ewangelii Wahabitów – piszę imię swoje na piasku i drugie imię – zabicie dwóch gołębi pod wioską palmową pijących wodę”⁶⁴. „Szczęśliwe”, martwe gołębie – ich pamięć przetrwa na kartach *Dziennika podróży na Wschód* dłużej, niż imię tej drugiej osoby towarzyszącej poecie, które zaraz zasypie piasek pustyni. Jest coś prawdziwie niezwykłego w przepoczwazaniu się europejskiego dandysa w pielgrzyma do Ziemi Świętej. Są w tym sprzeczności.

Sprzeczności znajdują także w tym, jak ukazuje Słowacki relacje Europy i Orientu. W *Kordianie* sławi Napoleona, ale w wierszach florenckich gromi Francuzów i Anglików jako kolonizatorów-złodziei, czyniąc to jakby z pozycji jakiegoś kulturowego antyimperializmu. Bo polityczny protektorat i wpływy w Egipcie, o które walczą Francja, Anglia, Rosja, Turcja i Austria, zdają mu się nie przeszkadzać, podobnie jak nie wspomina o okrucieństwach Muhammeda Alego w Sudanie czy w Grecji, o wyrznięciu podstępem emirów mameluckich. Za to drażni go zachłanność Europejczyków:

Dziś gorsi i podobni do Mojżesza plagi,
Cudzoziemcy wynoszą z grobów sarkofagi.
Anglik dumny w sterlingi zmienione na piastry,
Rzuca trupy, trumiane bierze alabastry,

⁶² J.J. Pawlik SVD, *O potrzebie dialogu w relacjach międzyludzkich*, w: *Światło w dolinie...*, s. 672: „Najważniejszym jest człowiek i zdarzenie. Umówione spotkanie może się opóźnić w zależności od ilości spotkanych po drodze ludzi oraz od zdarzeń nieprzewidywanych. Nie ma czasu straconego, ponieważ jeśli na jednym poziomie akcja się opóźniła, na drugim trwa”.

⁶³ J. Kristeva, *Przeszłość, która nie przechodzi*, w: tejsze, *Czarne słońce. Depresja i melancholia*, przeł. M.P. Markowki, R. Rzyński, Kraków 2007. Wyrażam więc zdanie zupełnie przeciwne opinii R. Przybylskiego (dz. cyt., s. 54): „Najbardziej może zdumiewające jest to, że Słowacki ciągle jeszcze patrzy na groby faraonów oczyma melancholika. Oto miejsce ostatecznego spokoju!”. Skąd ta myśl?

⁶⁴ J. Słowacki, *Dziennik podróży na Wschód, Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, wyd. 2, t. 11: *Pisma prozą*, Wrocław 1952, s. 186.

I w Londynie zachwyca zgraję zadziwioną,
Wstawiwszy świecznik w próżne alabastru łono.⁶⁵

Daleki byłbym od wyciągnięcia wniosków na temat antykolonialnej formacji umysłu Słowackiego. To raczej niezgoda artysty na szalbierstwo wobec zabytków i sztuki, a nie ideowy czy ideologiczny imperatyw walki z kolonializmem. Słowackiego przecież nie gorszy niewolnictwo (także pięknej Abisynki). Sam zachowuje się jak „pan” wśród najmitów Arabów. Zachowuje się z poczuciem osobności własnego „ja”. Może się ono zafascynować „innym” i „obcym”: kulturą, ciałem, językiem, zwyczajem. Lecz nie jest to „ja” rewolucjonisty. Zresztą: to było podejście trzeźwe i praktyczne. Słowacki łaknął bowiem właśnie tej absolutnej odmienności, by się w niej przejrzeć inaczej niż w mglistym i niejednoznacznym lustrze kultury europejskiej. I się przejrział, a spojrzawszy w INNE, spostrzegł... DUSZĘ. Własną. I z nią mógł pojechać do Jeruzalem.

„Jest sens...”

Egipt Słowackiego był przede wszystkim doświadczeniem wewnętrznym, stanowił rozwinięcie tematów zarysowanych właśnie jeszcze w *Kordianie*: problematyki istoty i trwałości, śmiertelności „ja”, idei rządzących egzystencją człowieka, która chciała by się umocować w jakiejś wierze, w – nawet – pewnym w i e m, problemu zła oraz cierpienia (umysłu i ciała). Stary Grzegorz zderzył swe opowieści z pustką wnętrza młodego, wrażliwego, ale narcystycznie, solipsystycznie uwięzionego w sobie chłopca. Nie mógł on pojąć mądrości sędziwego wieku, tak jak doświadczenie życia nie było w stanie przekonać rozumu, iż życie po prostu ma sens. To był problem samego Słowackiego, wyłożony znakomicie tuż przed opowieścią o wysnutym z imaginacji obrazie napoleońskiego Egiptu:

GRZEGORZ

A widzi pan, widzi,
Jak zabawiłem gadką... Niech się pan nie wstydzi,
W tej powieści moralna kryje się nauka.

KORDIAN

Jaka? powiedz mi, stary.

GRZEGORZ

A któż jej wyszuka?
D o ś ć , ż e j e s t s e n s , p o w i a d a m .

KORDIAN

Wierzę.

⁶⁵ J. Słowacki, *List do Aleksandra H. (pisany na łódce nilowej)*, *Wiersze...*, s. 172.

GRZEGORZ

Trzeba wiary.

Bo widzi panicz, kiedy gada sługa stary,
To w słowach dziecku dawać nie będzie trucizny.⁶⁶

Słowa-klucze tego passusu: moralna nauka, sens, wiara. To po stronie Grzegorza. Do Kordiana trzeba odnieść: wstyd, młodość (jako odwrotność starości), wątplenie (wyrażone w ironicznym „wierzę”) i rozdrażnioną nieufność. Obu rozmówców spina narracja, łączy opowieść. Młodzieniec kwestionuje heroiczną wymowę historii, owej „gadki” Grzegorza o Egipcie, którą ocenia jako „głupie opowieści”⁶⁷. Rzecz w tym, że nie odrzuci idei konfrontacji swego życia z rzeczywistością. Zazna ironii losu. Salwator Polski i świata stanie się marionetką, ironiczną, słabą figurą. Pozostaną problemy: sensu, „ja”, trwania po śmierci, cierpienia i upływu czasu.

Egipt w *Kordianie* był „łatwy”, książkowy, wyczytany, zasłyszany jak opowieść Grzegorza w uchu Kordiana. Egipt realny A.D. 1836 stał się wielokrotnym wstrząsem dla poety: zachwytem, oniemiaaniem, wpatrzaniem, nienasyceciem obrazową materią Orientu – z jednej strony. Z drugiej – okazał się rozstaniem ze złudą odpowiedzi, której Słowacki poszukiwał poza sobą: w naturze (Alpy), zgiełku wielkich miast (Londyn, Paryż, Rzym), w teatrze nieco infantylnych flirtów (Eglantyna Pattey), pragnieniu sławy, której się dostępuje dzięki słowu (tomy poezji i dramatów), w zażartej polemice z Mickiewiczem (milczy o nim w spisanych echach wyprawy), finalnie w pomnikach historii i kultury (tlejące w pył piramidy...).

W Egipcie zobaczył, że p r a w d a j e s t, ale jest w nim, a więc także w jego własnym *dominium* kulturowym Europy i Śródziemnomorza. Dostrzegł, że w Egipcie czy w Azji, gdyby tam pojechał, w Ameryce czy gdziekolwiek, nie znajdzie niczego z rzeczy, których nie powiedziano już wcześniej i później, gdzieś daleko i tuż przy nim, do kogoś i do niego. A mianowicie: że istnieją wątplenie i pustka, nicność (z) przemijania i lęki (ze) śmierci, ale też można doświadczyć Absolutu i wiary, poczucia celu i sensu. Że życie, jako opowieść, można pojąć przez intuicyjnie przywołane w *Kordianie* słowa Grzegorza: j e s t s e n s. Egipt nie przestraszył pustką piramid. Zniknione w nicości, a mające trwać wiecznie mumie zabalsamowanych ciał złożonych w sypiących się i zasypywanych piachem piramidach, natchnęły go myślą, o dziwo! – krzepiącą i głęboką: że ów sens zawsze miał w sobie, gdziekolwiek bawił, i że niezbędne było tylko spojrzenie jego, Słowackiego, w pustkę grobów, ażeby powtórzyć za Marią Magdaleną, za zdziwionymi Arabami: tu ich, czyli naszych zmarłych, nie ma! Nie ma Chrystusa w grobie, bo powstał z martwych, no i nie ma boskich i potężnych faraonów. „Lecz gdzie są?” „Tam”... po prostu na razie są – dla Słowackiego – „tam”, w wieczności, którą nosi w swej duszy nieśmiertelny Każdy, Jedermann, Everymann:

„Nie ma go tu” – powiedział anioł Magdalenie
Zazierającej w grobu skrwawionego cienie.

⁶⁶ J. Słowacki, *Kordian*, a. I, sc. I, s. 28. Podkr. moje – J.Ł.

⁶⁷ Tamże, s. 30.

Taką odpowiedź tobie Arabcy wyniesą
Z pustych katakumb: „Nie ma ich tutaj” – lecz gdzie są?
Zamiast balsamu tego, co trupy przechował
Chrystus nam łona naszych dusz nabalsamował;
I duszę ludzką, duszą namaściwszy własną,
Uczynił ją na wieki niezgonną i jasną.
Już na palmie egipskiej naukę zaszczepił,
Już się był tym balsamem Egipcjanin krzepił;
Już z grobowców, nauki uczyniwszy pszczelnik,
Na Tebaidzie święty zamięszkał pustelnik,
Czyniąc mogiły – wiary podobne latarniom:
Gdy Omar straszny głowom, gmachom i księgarjom,
Kraj, sto razy różnymi pługami przeoran,
Pod ognisty Proroka dał bułat i koran.⁶⁸

Miało to zasadnicze znaczenie dla rozwoju Słowackiego. Nie każdy musi lubić mistykę poety. Skądinąd ona właśnie nie była i nie jest dla każdego. Widzę w niej przede wszystkim skok samego Słowackiego ku dojrzałości. Jemu i ta wiara, i ten sens były potrzebne. Nam mogą być pomocne, tylko mogą. I to nie każdemu z nas.

Egipt utrwalił też i ostatecznie przypieczętował strategię pisarską Słowackiego, którą znamionują: kreacjonizm, antymimetyzm, estetyzm i heterogeniczność stylistyczna, wizyjność i wyobraźniowa hipertrofia. W jakimś sensie w Egipcie właśnie zaczyna się gigantyczna historia *Króla-Ducha*. To właśnie będą poema na skalę piramid i pustynnego bezkresu, ale są to już poema, gdzie piramidy i pustynie zasiedla Duch. Boski, dodam. Jan Kasprówicz powie o Słowackim: „Potem wypełniał sobą dzieje świata – / On, w mitycznego wyrosły olbrzymia”. I dalej z emfazą: „Król-duch wspaniały! niezmarły Syn słowa! / Mściciel, zrodzony z zgliszcz i popiołów!”⁶⁹. Gdy tak na to spojrzeć, widać, jak wątki *Lilli Wenedy* (zapłodnienie popiołami, okrucieństwo, św. Gwalbert) także tkwią korzeniami w egipskim imaginarium, które nabiera treści w Ziemi Świętej.

Egipt stworzył dla myśli Słowackiego formę, Jerozolima dała treść: wiarę w nieśmiertelność duszy. Egipt wydobył „ja” z magmy, z chaosu wrażeń, myśli i doświadczeń, które dotąd porządkowała na swój przewrotny sposób ironia. Palestyna i Liban określiły kierunek nowych poszukiwań.

Postawa poety w Egipcie wyda nam się znamienita. Można by rzec, iż jest to postawa antyreportażysty, jeśli przez doświadczenie reportera rozumieć przekonanie o tym, że wypełnia on misję, jest „oczami, uszami, powonieniem, niekiedy nawet sercem czytelników”, że czuje „odpowiedzialność”, jest wyczulony „na szczegóły, dokładanie starań, aby precyzyjnie przytaczać fakty, liczby, nazwiska” (Tiziano Terzani)⁷⁰. No! – powie ktoś – ale jemu nigdy o to nie chodziło. Właśnie. I nigdy już nie będzie

⁶⁸ J. Słowacki, *List do Aleksandra H. (pisany na łódce nilowej)*, *Wiersze...*, s. 173-174.

⁶⁹ J. Kasprówicz, *Słowacki, Dzieła wybrane*, t. 1: *Poezje*, pod red. J.J. Lipskiego, Kraków 1958, s. 547.

⁷⁰ T. Terzani, *W Azji*, przeł. J. Wajs, Warszawa 2009, s. 10.

chodziło. Robi w Egipcie notatki, ale pożytkuje je jak poeta o rozpasanej imaginacji, a nie reporter. To też go różni od sławnych podróżników na Wschód. Wsączające się w pamięć i w wyobraźnię obrazy Wschodu wywozi ze sobą do Włoch.

Dopóty nie potrafi pisać o Egipcie, „pisać Egiptem”, dopóki tej wyobraźniowej masy wrażeń-obrazów nie opracuje, nie przyda im formy, nie obrobi. Osobliwości poetyki tak daleko ironicznych, a jednak już nie nihilistycznych czy cynicznych *Listów poetyckich z Egiptu* biorą się z trudności opracowania obrazów: z jednej strony zachwyty, z drugiej rozczarowanie; tu pustka grobów, tam rodząca się wiara w wiecznotrwałość duszy. Jak to ująć? Po prostu: w wiersze o klasycznej i zarazem ironicznej dykcji. W wiersze-piramidy o pustce grobów, a przecież pełne rodzącej się wiary. W notatkach egipskich najpierw znika – co niesamowite u tego człowieka – „ja” Słowackiego. Ale potem w *Listach poetyckich* wyblyskuje ono tak mocną tonacją, tak wybrzmiewa dobitnie, że tu nie może być wątpliwości: opracowanie egipskiego doświadczenia potwierdza jego siłę. Było to doświadczenie metamorfozy, przeżycie początkujące metanoją oraz wewnętrzne dojrzewanie, spojrzenie prawdzie śmierci w oczy. Kordian w ostatniej scenie dramatu patrzy nieuchronności w oczy. Przed plutonem egzekucyjnym: „P i e r w - s z y z l u d u. Chcą zawiązać oczy – / Nie pozwolił...”⁷¹. W Egipcie, gdzie pisarz pojechał nie jako nasz wysłannik, ale dla siebie, on po prostu już z premedytacją przekłada wszystkie doświadczenia na wyobrażenie własnego spotkania z Ostatecznym. Ze śmiercią.

Zapisać to w *Listach poetyckich*, które wbrew licznym głosom krytycznym uważam za arcydzieła, podobnie jak znakomite są inne, nieliczne wiersze spod piramid i na Nilu wyblysłe. Parafrazując *bon mot* Zbigniewa Jarosińskiego: „Poeta współczesny nauczył się skromności”⁷², powiem, że nad Nilem Słowacki nauczył się pokory. Jako poeta także. Jako człowiek i myśliciel przekroczy jednak wkrótce próg wszelkich ograniczeń. Ale: uczyni to tylko dla siebie, nie jako misjonarz i prorok. I to też będzie jakoś „skromne”.

Kiedy powróci do Europy, w Italii i Florencji, napisze i/albo opublikuje teksty, które napelnia strachem i bezradnością samego Juliusza Kleinerera: *Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle, Ojca zadżumionych, Wacława*. Dodałbym do tej serii *Anhellego* z wizjami ukrzyżowania, kanibalizmu i głodowej śmierci oraz wiersz-parafrazę z Księgi Hioba wysnuty: *Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika*. Wszystkie teksty łączy makabra, hiperbola w obrazowaniu śmierci, makabreska rozkładu, odwaga zagładania w najstraszniejsze otchłanie piekła: umysłu i ciała. Tę odwagę czy wręcz neoficką gorliwość i zapamiętałość w pokazywaniu śmierci wyzwala somatyczne doświadczenie Egiptu: własnego, ułomnego ciała w podróży i ciał znikniętych, co to miały trwać wiecznie, czyli mumii. Tymczasem mumie te świecą oczami pustki... ze wstydu. Tu, w Egipcie, w grobach nie ma zmarłych, bo jako ciała stali się oni prochem prochów. Zzarcie przez czas, istnieją pewno inaczej. Jak? To się okaże u Słowackiego po 1841 roku.

⁷¹ J. Słowacki, *Kordian*, s. III, *Scena ostatnia*. Plac marsowy. Z dala widać Kordiana przed plutonem żołnierzy. Na przodzie sceny lud rozmawia, s. 114.

⁷² Z. Jarosiński, *Postacie poezji*, Warszawa 1985, s. 180.

Od Egiptu zaczyna się wzmacniać zapoczątkowana już w powieściach poetyckich – choć tam bez naddanego sensu wiary – tendencja do maksymalizacji doświadczenia śmierci w obrazach uśmiercanego, udręczonego torturą ciała. Zamiast wypierać, zapominać, udawać, że nic się nie stało, grać Piotrusia Pana, Słowacki obiera inną strategię: siec, rozcinać, ciąć, szarpać ciała, by pokazać, że są, owszem, najbardziej śmiertelnym ze śmiertelnych zjawisk natury. Ciała – pokarm nicości. Ale za to... jaka piękna nieśmiertelność duszy i ducha. Ech, a jaka ranga piękna, które musi być wieczne. To podnosi też rangę słowa i poety, a ostatecznie przeobraża słowo i poetę w narzędzia Stwórcy, w prorocstwo sensu, a potem w Logos i w Ducha (czyli... w Boga).

Wszystko zaczęło się w Egipcie. Tu Słowacki zamilkł i zaniemówił z wrażenia, by przeżywać, patrzeć i odczuwać. Tu ogarnął swoją tożsamość w sławnym: „zegarek słyszę idący i serce... Czas i życie” i skonstatował swoją inność, a nawet obcość na tle orientalnego świata. To tutaj to, co skończone, ukazało mu się właśnie jako skończone ciało, otwierając go na horyzont romantycznej nieskończoności najbardziej elitarnego rodzaju: nie tej zewnętrznej (morze, góry, pustynia), ale wewnętrznej, odsłoniętej w jaźni. Stąd, spod piramid i z Kairu, z Nilu i Asuanu, z Teb i El Arish wyjechał pełen siły i wiary, którą dostał od tych, których spodziewał się zobaczyć, a nie spotkał: od zmarłych mieszkańców pustych grobów...

I wstawszy... szedłem prosto – do Cheopsa grobu...
 A kiedym był – u piasków przebytych połowy,
 Wzniosłem czoło – spojrzalem górą ponad głowy
 I nie mogłem oczyma dolecieć do szczytu
 Grobów – co uleciały w krainę błękitu –
 A więc oczy, ogromem piramid odparte,
 Spuściłem... wkoło były grobowce otwarte,
 W których... i proch umarłych – dawno powymierał.
 Sfinks – czarną Kopta twarzą nad piasek wyzierał
 I straszną była dzikość grobowej doliny...⁷³

Powtórzę: „I straszna była dzikość grobowej doliny...” Piramidy więc, już piramidy, powiedziały mu: to czego się bać, poeto, skoro tu ich nie ma? Nicości? Czego się bać? Niczego. Oni są. Tam. – Powtórzyły mu słowa prostaczka Grzegorza: j e s t s e n s.

⁷³ J. Słowacki, *Piramidy, Wiersze...*, s. 152-153. Zob. M. Saganiak, *Człowiek i doświadczenie wewnętrzne. Późna twórczość Mickiewicza i Słowackiego*, Warszawa 2009, s. 217: „Słowacki usiłuje stara się przekroczyć granice sztuki – ku prawdzie” [podkr. moje – J.L.]. I konkluzja uprzedzająca wynik usiłowań: „Poeta jest pewien sukcesu swoich założeń”. Tak. No tak! Zob. w kontekście tematu egipskiego także: M. Siwiec, *Romantyzm i zatrzymany czas*, Kraków 2009; teksty o Słowackim z tomów: *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. 1, *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, t. 2, *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, M. Bajko, Białystok 2011; A. Niemirycz, *Wandering Poet: Juliusz Słowacki's Journey to the East*, w: *Metamorphoses of Travel Writing. Across Theories, Genres, Centuries and Literary Tradition*, ed. By G. Moroz, J. Sztachelska, Cambridge Scholars Publishing 2010; G. Ritz, *Romantyczna frenezja jako koncepcja obrazowania*, w: *Nibilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. M. Sokolowskiego, J. Ławskiego, Białystok – Warszawa 2009; L. Nawarecka, *Mistyczny sens mitu w „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, Katowice 2010.

IZABELA JAROSIŃSKA
WARSZAWA

Plac Bankowy i okolice

Część pierwsza: plac i okolice

Słowacki przyjechał do Warszawy w połowie lutego 1829 roku. Stolica Królestwa powitała go niezbyt życzliwie – wypadek z rozpędzonymi końmi u sanek na Nowym Świecie opisał poeta od razu w pierwszym liście z Warszawy do Aleksandry Bécu, a następnie, po trzech latach, w *Pamiętniku*, jest cytowany przez wszystkich kronikarzy jego życia i twórczości, nie ma więc potrzeby go tu przypominać.

Pierwsze lokum załatwił przybyszowi Odyniec – w mieszkaniu pewnego Litwina, Tadeusza Hrehorowicza na Lesznie, pod numerem 721. Znajdowało się ono w dwupiętrowej kamienicy Gebhardów, bezpośrednio przylegającej do byłego ratusza na Lesznie, gdzie w tym czasie mieściło się więzienie za długi (obecnie Aleja Solidarności 113). Kto ciekawy takich sąsiadów, niech przypomni sobie Dickensa, który – niemal rówieśnik naszego poety – zaczął właśnie też studiować w Londynie życie wszystkich warstw mieszkańców metropolii. Naprzeciwko zaś tej kamienicy był klasztor karmelitów zamieniony już od paru lat na więzienie stanu, oraz istniejący do dziś, choć przesuwany, kościół pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny, wzniesiony w latach 1683–1732.

Tu możemy zatrzymać się na chwilę, bo do pracy w Komisji Skarbu, a więc niedaleko, za rogiem Leszna, zgłosił się poeta za półtora miesiąca, zatem mamy czas, by rozejrzeć się po tej okolicy.

Za 150 lat będzie to moja dzielnica, ale wtedy zabłąkany przechodzień, zwłaszcza nietutejszy, mógł się czuć nieswojo. Oddalając się od ulicy w głąb, między wspomnianym kościołem Narodzenia NMP a – bardziej na prawo – tak zwanym Domem Łaskiego (roboty Zuga) należącym do gminy kalwińskiej, znajdzie się na miejscu dawnego cmentarza dysydenckich na Lesznie. Stoi tu Zbór Dysydencki, tj. kalwiński (też Zuga), a za nim niezwykle urody budynek, zwany potocznie Gimnazjum na Lesznie, gdzie do dziś znajduje się tablica, upamiętniająca jednego z najsłynniejszych (ale to

później) jego uczniów, nieszczęsnego Karola Levittoux. To miejsce miało swoją nazwę: Działyńskie, jako że Gimnazjum Praktyczno-Pedagogiczne mieściło się w dawnym Pałacu Działyńskich. Teraz jest tam trochę niesamowita agencja reklamowa. A dalej, na północ, już nic tylko koszary, zwane wołyńskimi, zbudowane pod koniec XVIII wieku tam, gdzie teraz biegną ulice Zamenhofs i Anielewicza. W latach 1815–1830 stacjonował tu rosyjski pułk wołyński lejbgwardii; od 1826 aż do 30 listopada 1830 więziono tu – już po paroletniej poniewierce, a przed ostatnią podróżą jeszcze bardziej na północ, czyli do Szlisselburga – Waleriana Łukasińskiego. Co o tym wiedział młodzieniec z Wołynia?

{Tu trzeba od razu powiedzieć, że nigdy się nie dowiemy, jak naprawdę odcisnęła się Warszawa w umyśle, pamięci i wyobraźni poety. Jego listy z Warszawy, a też i trochę późniejsze skąpe wspomnienia, są arcypowściągliwe. Słowacki był z pewnością całkowicie świadom mechanizmów funkcjonowania cenzury i donosicieli}.

A jeszcze dalej, między Stawkami, Pokorną i Dziką, choć może trochę bardziej na zachód, rozpościerał się plac Broni, czyli warszawskie Pole Marsowe, gdzie rozegra się ostatnia, nigdy nierozstrzygnięta scena z *Kordiana*. Myślę, że po trzech latach Słowacki dobrze pamiętał tę odległość: od Zamku Królewskiego do mniej więcej Umschlagplatzu, by obliczyć, czy da się konno „przelecieć ptakiem” z ulaskawieniem, zanim oficer komenderujący egzekucją opuści rękę.

Przejdźmy jednak wreszcie na plac Bankowy, który niewątpliwie był pierwszym celem przechadzek Rastignaca z Wołynia.

Kiedy Słowacki pojawił się na tym placu, był on całkiem nowy i wyraźnie trójkątny. Jeśli za wierzchołek tego trójkąta przyjmiemy, naprawdę umownie, Pałac Mostowskich, czyli siedzibę Komisji Spraw Wewnętrznych, to jego podstawę stanowić może dawna ulica Rymarska a boki – od strony zachodniej „pierzeja Corazziego”, a naprzeciwko Tłomackie, zabudowane wówczas dwupiętrowo. Był to naprawdę piękny plac, z umiejętnie wkomponowaną zielenią.

Bez Corazziego, sprowadzonego do Polski w 1818 roku, nie byłoby tego placu. Oddajmy głos historykom sztuki, autorom *Atlasu architektury Warszawy*: „Zespół gmachów rządowych zamykał pl. Bankowy jednolitą monumentalną ścianą, tworząc wewnątrz miejskie o niezwyklej charakterze. Trzy wzniesione przez Corazziego budowle to trzy odmienne koncepcje architektoniczne. Pałac Komisji Przychodów i Skarbu, w którym Corazzi adaptował układ wcześniejszego, barokowego pałacu, przybrał czyste formy rzymskiego antyku. Prywatny charakter pałacu ministra skarbu pozwolił na swobodną kompozycję. Gmach Giełdy i Banku Polskiego, zrealizowany wspólnie z Janem Jakubem Gayem, był budowlą najdoskonalszą w całym zespole, przystosowaną w kształcie do zaokrąglonego narożnika ul. Elektoralfnej, otoczoną łańcuchem arkad w dwóch kondygnacjach i nakrytą kopułą. Bezpordzkowe arkadowanie elewacji i sposób rozwiązania sali operacyjnej [chodzi oczywiście o operacje finansowe, tam były kasy – I.J.] były oddźwiękiem najnowszej teorii architektonicznej”¹.

¹J.A. Chrościcki, A. Rottermund, *Atlas architektury Warszawy*, Warszawa 1977, s. 39.

To chyba wystarczy, by oszłomić prowincjusza. W pierwszym liście z Warszawy, napisanym do Aleksandry Bécu tuż po przyjeździe, Słowacki wyznaje: „Z Warszawą tak mało jestem obeznany, że nic Ci o niej jeszcze donieść nie mogę, chyba to, że bez porównania ładniejsza od Wilna”². No, no.

Ale to jeszcze nic. Bo co tak naprawdę mógł zobaczyć Słowacki stojąc, z przeproszeniem, w tym samym miejscu co ten jego nieudany pomnik? Na wprost miał wylot ulicy Senatorskiej ze statuą św. Jana Nepomucena, którą jeszcze Franciszek Maksymilian Sobieszczański uważał za ważny punkt w tej przestrzeni. Oddajmy mu głos: „Tu od wielu lat mieszkańcy Warszawy, a szczególnie z ulic Senatorskiej, Elektoralfnej i Żabiej, w dzień jego święta [czyli 21 maja – I.J.] i przez całą oktawę w wieczór oświecają, zbierają się tłumami i śpiewając modlą się, a panienki wieńczą ją bukietami i kwiatami w doniczkach ozdabiają”³.

Z tego miejsca widać było, oczywiście, wieżę ratuszową na placu Teatralnym, a po prawej ręce Pałac Błękitny i kościół ojców reformatów pod wezwaniem św. Antoniego, ufundowany wraz z klasztorem w pierwszej połowie XVII wieku przez króla Zygmunta III Wazę jako wotum za zdobycie Smoleńska w 1611 roku.

Ale najciekawszy punkt w tej okolicy znajduje się, jeśli patrzeć skośnie w prawo, cały czas jakby spod pomnika, ponad drzewami Ogrodu Saskiego (bo innych przeskód nie ma), na odległość niecałego kilometra. Oto kopuła kościoła ewangelicko-augsburskiego pod wezwaniem św. Trójcy na placu Ewangelickim (obecnie Małachowskiego), zwanego powszechnie kościołem luterańskim.

Była to wówczas najwyższa budowla w Warszawie. Mierzy 58 metrów, czyli przeszło dwa i pół razy więcej niż kolumna Zygmunta (22 m) – „taka zda się odludna i taka wysoka” jak stoi we wcześniejszej redakcji *Uspokojenia*.

Na ten raz oddajmy głos współczesnemu znawcy Warszawy: „Już Inflantczyk Fryderyk Schultz, przebywający w Warszawie w roku 1792 zanotował, że »z wierzchołka luterańskiego kościoła, który leży prawie w środku Warszawy«, rozciąga się wspaniała panorama, »stąd też właściwą fizjonomię miasta się ocenia«. Możliwość tę docenili także oficerowie sztabowi Tadeusza Kościuszki obserwujący z galerii na kopule ruchy wojsk nieprzyjacielskich podczas oblężenia w roku 1794. [...] Oglądanie panoramy miasta i jego okolic z galerii wokół latarni stanowiło stałą atrakcję dla przyjezdnych gości i samych warszawiaków. Z galerii tej korzystali również uczniowie Szkoły Aplikacyjnej Artylerii i Inżynierów przy wykonywaniu w czasach Królestwa Kongresowego pomiarów topograficznych stolicy”⁴. Nie uwierzę, żeby Słowacki odmówił sobie tej przyjemności. Widok był bowiem naprawdę piękny, o czym można się było

² List do Aleksandry Bécu, Warszawa, 25/13 lutego 1829 roku. Cyt. wg J. Słowacki, *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Wrocław 1959, t. 14: *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*, oprac. J. Pelc, s. 27.

³ F.M. Sobieszczański, *Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy od najdawniejszych czasów aż do 1847 roku*, oprac. K. Zawadzki, Warszawa 1974, s. 503.

⁴ R.M. Kunkel, *Planu miasta Warszawy punkt centralny*, w: *Historyczne centrum Warszawy*, pod red. B. Wierzbickiego, Warszawa 1998, s. 100.

przekonać na wystawie w Muzeum Narodowym zatytułowanej *Światłoczułe*, zorganizowanej w 170-lecie wynalazku fotografii. Znalazło się tam, między innymi, 12 fotografii Karola Beyera z 1858 roku, będących w sumie czymś w rodzaju panoramy „z latarni kościoła ewangelickiego św. Trójcy”. Słowacki niewątpliwie widział to samo, aż po Aleje Jerozolimskie, Wisłę, Krakowskie Przedmieście, plac Zielony, Marszałkowską, nie mówiąc o placu Bankowym i okolicach, jako że w ciągu tamtych 30 lat, jakie dzielą spojrzenie poety od oka fotografa, Warszawa nie zmieniła się tak radykalnie jak później. „Widziałem rzutem oka cały kawał ziemi...”, jak głosi motto naszej sesji. A może da się porównać owo wrażenie z tym, co widział Wokulski z balonu nad Paryżem pół wieku później? O czym-że dumać na warszawskim bruku?

Bo poza tym wizyty, teatry, wszystko w okolicy, i tylko „nigdy tak smutno nie było jak mi jest tutaj” napisze po sześciu tygodniach. Na szczęście z początkiem kwietnia 1829 rozpoczyna Słowacki pracę w samym sercu City – jeśli wolno mi się tak wyrazić – i centrum placu, w sekretariacie generalnym Rządowej Komisji Przychodów i Skarbu. O samej pracy będzie w drugiej części, a na razie trzeba wspomnieć i o tym, że niemal jednocześnie następuje zmiana mieszkania. W połowie kwietnia Słowacki opuszcza mieszkanie Hrehorowicza na Lesznie i przeprowadza się do samodzielnego mieszkania wynajętego w pałacu Paca przy Miodowej 493, obecnie 15 (Ministerstwo Zdrowia). Tam dopiero było wesoło! „Był to – wedle jednej z sąsiadek poety, późniejszej pamiętnikarki Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej – prawdziwy falanster wyższego towarzystwa. Wszyscy się tam znali, wszyscy odwiedzali i wszyscy schodzili w ogródku, który był w samym środku głównego podwórza”⁵. Uskarżający się w listach na samotność młodzieniec chyba jednak miał coś do ukrycia, ale przecież nie będą snuć plotek. Jedno jest pewne: dokładnie naprzeciwko znajduje się do dziś słynna „Honoratka”, tyle tylko, że Honorata Cymermanowa otworzyła swój lokal znacznie później, 22 listopada 1830 roku, czyli na tydzień przed powstaniem, co pozwoliło spiskowym aresztować tam w noc listopadową oficerów rosyjskich. Natomiast po sąsiedzku, pod numerem 495, mieściła się tzw. „Dziurka Marysi”, czyli znana kawiarnia literacka, gdzie spotykali się warszawscy romantycy pod czujnym okiem szpiega Mackrotta. Tak to dramat zaczyna się sam układać.

Mnie jednak najbardziej ciekawi, którą bezpłatny aplikant Komisji Skarbu szedł do pracy. Z Miodowej na plac Bankowy mógł iść albo Długą albo Senatorską, chyba że znalazł sobie jakiś skrót na przełaj, jako że na tyłach pałaców po stronie nieparzystej ciągnęły się ogrody aż do ulicy Daniłowiczowskiej. Musiało tam być pięknie.

Senatorską mógł iść do pracy. Na dziesiątą, więc bez pośpiechu, ale też i bez zbędnych dystrakcji. Był to dawny trakt do Bramy Krakowskiej: Pałac Blanka, ratusz, Pałac Błękitny, 20 kamienic – nic specjalnego. Za to mam nadzieję, że wracał na Miodową ulicą Długą, nazwaną tak dlatego, że miała łączyć Wisłę i Stare Miasto z Wolą. Od strony Tłomackiego była tam już studnia Gruba Kaśka, a poza tym liczne hotele, kawiarnie, popularny „handel win” i sklepy. No i po drodze plac Krasieńskich, gdzie ciągle się coś działo. Na przykład nowość od 1828 roku – targi na wełnę, zorganizowane

⁵ *Pamiętniki Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej*, Poznań 1880, s. 55.

dzięki inicjatywie i współdziałaniu, a jakże, Banku Polskiego. Odbywały się zawsze w czerwcu, ściągając wtedy do Warszawy szlachtę z całego Królestwa oraz wielu kupców zagranicznych, zwłaszcza niemieckich. Natomiast w okresie Świąt Wielkanocnych odbywały się na placu Krasieńskich prawdziwe zabawy ludowe, z namydlonymi słupami, huśtawkami, karuzelami itp. Nie mówiąc już o występach sztukmistrza Bosco tamże w sierpniu 1829. Zaś w Ogrodzie Krasieńskich wątył *flâneur* mógł się pokrzepić szklanceczką w jedynym wówczas w Warszawie, modnym i dystyngowanym Instytucie Wód Mineralnych. I tak dalej, i tak dalej. A przecież jednocześnie poeta skarży się w listach: „[...] niezmiernie tęsknię za górami i lasami – tutaj takie puste okolice, tak smutne, że aż rozpacz ogarnia [...] nic i nikt w mieście nie wynagradza braku pięknych okolic”⁶. Tak upłynęło pierwsze lato w Warszawie.

Z początkiem września Słowacki wyprowadza się z Miodowej, by w pewnym sensie wrócić do punktu wyjścia, czyli w najbliższą okolicę placu Bankowego. Adres: Elektoralna 755 (obecnie 16/22), gdzie pozostał aż do wyjazdu zagranicę. Na Elektoralną nie wejść, bo to domena pana Leociaka, nie mogę się jednak powstrzymać od małego cytatu z opisu nowego mieszkania: „[...] mam okna długie aż do ziemi, z galeryjkami, i często, kiedy księżyc świeci, opieram się o nie i zdaje mi się, że jestem w Wilnie i z Tobą jeszcze gadam. Pierwsze piętro i dosyć ludna ulica przypominają mi bardzo ulicę Zamkową”⁷. To Wilno wdrukowane było w pamięć chłopca bardzo silnie. Na początku stycznia 1830 tak pisał do Aleksandry Bécu: „Wystaw sobie, kochana Olesiu, jak raz zdziwiony byłem, gdy powracając późno koło północy do domu, w jednym szynku nad ulicą usłyszałem Niemców śpiewających chórem włoską barkarolę, którąście tak często z Hersylką śpiewały [...] kilka minut słuchałem chóru, któren choć liczny i głośny, brzmiał jednak dość zgodnie”⁸. Te głosy mogły dochodzić z cukierni wdowy Juwen na Rymarskiej.

I do pracy było z nowego mieszkania bardzo blisko, dosłownie parę kroków, zaś po pracy można było wstąpić na Rymarską 739, gdzie w dawnym Hotelu pod Białym Orłem mieściła się pierwsza publiczna galeria malarstwa, otwarta w czerwcu 1814 przez Józefa Kajetana Ossolińskiego, właściciela zbiorów. Znajdowały się tu wyłącznie, niczym w dzisiejszej Galerii Porczyńskich tuż obok, dzieła artystów obcych, głównie włoskich i niderlandzkich. Otwarta była codziennie od 10 do południa, a po obiedzie od 16 do 20.

A kiedy wreszcie nadejdzie noc listopadowa – co zobaczy Słowacki na tym placu? I czego świadkiem będzie plac?

Jako że tu mieściły się najważniejsze instytucje rządowe, a z drugiej strony dzięki bliskości koszar (od zachodu również mirowskich) – plac Bankowy był miejscem, gdzie zgromadziły się wojska wierne wielkiemu księciu Konstantemu. Tutaj też, w pałacu księcia Lubbeckiego skupiła się antypowstańcza opozycja. Podczas tej długiej nocy powstańcy zdobyli Arsenał i więzienie stanu na Lesznie. Jak głosi napis na kamieniu

⁶ List do Aleksandry Bécu z 20 czerwca 1829, dz. cyt., s. 34-35.

⁷ List do Aleksandry Bécu z 15/3 września 1829, dz. cyt., s. 38.

⁸ List do Aleksandry Bécu z 6 stycznia 1830, dz. cyt., s. 44.

leżącym do dziś w pobliżu starej bramy do Ogrodu Krasińskich: „Roku 1830 dnia 29-go listopada o godzinie wieczornej część batalionu pułku 4-go piechoty liniowej stoczyła tu zwycięską walkę z batalionem gwardii rosyjskiej, przechylając naówczas szalę powstania narodowego”. Z bankowego balkonu przemawiał do ludu – już na początku grudnia – generał Chłopicki. A parę nocy później – wedle relacji naocznego świadka, *Se non è vero, è ben trovato* – Słowacki jadł z powstańcami barszcz zabielały w pałacu Blanka, kiedy z drukarni na Królewskiej przyniesiono ulotki z *Odą do wolności* i *Hymnem*. „Teofilu, w życiu naszym nigdy nic podobnie pięknego nie zobaczymy”⁹ napisze z Paryża rok później.

We wtorek, 8 marca 1831 roku opuścił Warszawę na zawsze. Nie wiem jak serce, ale tłumok z rzeczami i fortepian zostawił u kuzynostwa Lapierre’ów. Na Lesznie.

Część druga: praca – bank – kapitały

Wrażenia, wspomnienia i skojarzenia – to jedno, a drugie – fakt niezbity. W czasach Królestwa Kongresowego TU BYŁO CENTRUM. Jak powiada pan Krzysztof Dumala w pracy *Centrum Warszawy w dobie zaborów*: „Centrum miasta jest określane przede wszystkim skupieniem budynków i urzędzeń użyteczności publicznej o funkcjach ogólnomiejskich, a w wypadku stolicy – także ogólnokrajowych”¹⁰. Bank Polski, Giełda, Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu, rezydencja ministra, oraz zupełnie niedaleko, w zasięgu wzroku, Rządowa Komisja Spraw Wewnętrznych w pałacu Mostowskich utworzyły na placu Bankowym City – „ośrodek dyspozycji finansowo-gospodarczej kraju”. A pracować w City (czy na Wall Street) mając 20 lat – to nie byle co, nawet dla romantycznego poety, dość wytrwale pielęgnującego „dla obcych ludzi twarz jednakową”: nudy i spleenu. Przypomnę, jak streścił swoje urzędowanie w paryskim pamiętniku: „Wszedłem do biura... zająłem się nudną finansową pracą – i przy zielonym stoliku Komisji Skarbu większą część dnia przepędzałem... Pamiętam, że mnie wtenczas jakaś rozpacz ogarnęła... zdawało mi się, że jestem skazany aż do śmierci w tym biurze pracować...”¹¹. Wszakże parę zdań niżej nie ukrywa, że uchodził tam za najzdolniejszego i że jako jedyny spośród kolegów poradził sobie z przekładem łacińskich bulli papieskich na język polski. Z kolei w swoim życiorysie napisze: „Znudzony, zniechęcony niemłą administracyjną pracą, z większym niż w dzieciństwie zapalem rzucił się w krainę marzeń...”¹², czyli twórczość poetycką. W okresie warszawskim powstały dramaty: *Mindowe* i *Maria Stuart* oraz poematy: *Szansfary*, *Hugo* i *Arab*. No to czego się właściwie spodziewał ubiegając się o tę pracę?

⁹ List do matki, Paryż, 24 stycznia 1832. Cyt. wg wyd. J. Słowacki, *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Wrocław 1959, t. 13: *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, s. 45.

¹⁰ K. Dumala, *Centrum Warszawy w dobie zaborów*, w: *Historyczne centrum Warszawy*, s. 107.

¹¹ J. Słowacki, *Pamiętniki. Fragmenty pamiętnika (1817–1832)*. Cyt. wg wyd.: *Dzieła*, t. 11: *Pisma prozą*, oprac. W. Floryan, s. 166.

¹² J. Słowacki: [Życiorys ojca i własny], tamże, s. 245.

18 lub 20 grudnia 1829 wybrał się Słowacki do „małego teatrzyku Rozmaitości, w którym, gdy brakło komicznych przedmiotów, nas, urzędników ministerium, za przedmiot śmiechu wzięto i wystąpiła komedia pod tytułem *Biuraliści*. Ale Bóg nie pozwolił na to, aby tak godne osoby równie znieważane były: autorowi komedii odebrał *la verve poétique* i z pióra jego wyszły same płaskie żarty, które bynajmniej godności naszej nie ujmują”¹³. Tak pisał do Aleksandry Bécu. A wiedzieć należy, że *Biuraliści* wyszli spod pióra hrabiego Fryderyka Skarbka, referendarza Rady Stanu i asesora w Wydziale Więzień i Zakładów Dobroczyńnych Rządowej Komisji Spraw Wewnętrznych, czyli biuralisty nad biuralistami. „Rzecz dzieje się w mieście obwodowym. Scena wyobraża ulicę, na prawo sklep korzenny, na lewo biuro komisarza”¹⁴. Trzej biuraliści: Referowicz – adiunkt komisarza obwodu, Blumski – kalkulator komisarza obwodu i Antoś Chudzicki – zastępca nadetatowego kancelisty zalecają się do kupcówny, panny Zosi, ta jednak „nie cierpi urzędników, bo są brzydcy i nudni”. Wyjątkiem jest Antoś, który wcześniej pracował w sklepie kolonialnym ojca Zosi, wszakże to pryncypał wysłał go do urzędu. Ostatecznie jednak – po różnych perypetiach – panna Zosia oddaje rękę Antosiowi, bo ten postanowił rzucić biuro i wrócić do sklepu. Oto końcowy duet narzeczonych:

CHUDZICKI: Zosia chce abym był w kramie
 A nie na urzędzie,
 Nie wiem, czy to każdej damie
 Podobać się będzie.
 Mąż co rzadko w domu bywa
 Szczęście oczywiste,
 Niejedną jest tym szczęśliwa
 Że ma biuralistę.

ZOSIA (do Publiczności):
 Różnych przedstawiamy ludzi
 Na rozmaitościach,
 Ten szczęśliwy, który wzbudzi
 Uśmiech w naszych gościach.
 Wy, co nas w swym ręku macie,
 Chciejcie niech się ziści,
 Aby na naszym etacie
 Byli biuraliści.¹⁵

Może to tak bardzo zdegustowało poetę?

Ale mówiąc serio, praca w City nie mogła mieć samych wad. A już szczególne wrażenie musiał zrobić na pocie sąsiadujący z jego biurem Bank Polski, z wielką narożną rotundą Sali Giełdy o średnicy 21 metrów, przykrytą kopułą. Była to pierwsza w kraju instytucja emisyjna, powołana celem „zaspokojenia długu publicznego tudzież

¹³ List do Aleksandry Bécu z 6 stycznia 1830, dz. cyt., s. 43.

¹⁴ F. Skarbek, *Biuraliści. Komedio-opera w 1 akcie*, Warszawa 1834, s. 5.

¹⁵ Tamże, s. 48.



1. Wnętrze dawniej sali giełdowej byłego Banku Polskiego, rys. K. Pillati

rozszerzenia handlu, kredytu i przemysłu narodowego”. Na rysunku Ksawerego Pillatiego widać imponująco bogate wnętrze sali giełdowej. Bank Polski był instytucją najzupełniej nową i jedyną w tej części Europy (dla porównania: Bank Anglii powstał w 1694 roku, Francji – 1801, belgijski – w 1850, a rosyjski – w 1860). Swoje istnienie

zawdzięczał staraniom i determinacji księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, zgodnie z zasadą, iż posiadanie własnego pieniądza jest jednym z wyznaczników państwowości. Dał też nazwę naszemu placowi.

Podczas powstania listopadowego bank nieprzerwanie pełnił swoje normalne funkcje, a rząd powstańczy, mimo kłopotów finansowych, nie zdecydował się na przejęcie złożonych tu zasobów – w trosce o zachowanie społecznego zaufania do tej instytucji. Może więc temu sąsiadztwu zawdzięczał Słowacki przekonanie, które tak dobitnie sformułował w jednym z ostatnich listów, napisanym dokładnie w dwadzieścia lat po tym, jak po raz pierwszy stanął na placu Bankowym: „[...] a skrzydłami, które nas nad ziemią utrzymują, są kapitały”¹⁶.

¹⁶ List do Teofila Januszewskiego. [Paryż, w lutym 1849 r.]. Cyt. wg *Listy do matki*, s. 568.

GERMAN RITZ
ZURYCH

Słowacki i Szwajcaria. Kartografia z zewnątrz

W XVIII wieku oświecenie na nowo i entuzjastycznie odkrywa Szwajcarię, a pod koniec stulecia ten entuzjazm krystalizuje się w mit o europejskim zasięgu¹. Szwajcaria to nietknięta przyroda, która zyskuje szczególną wartość wobec zagrożeń nadciągającej industrializacji, oraz naturalny porządek społeczny, który trwa niejako poza historią, mimo ciosów, jakie dawnemu ustrojowi zadała rewolucja francuska i wojny napoleońskie. Szwajcaria jest płaszczyzną projekcji, w której przegląda się swojskość, a zarazem bezpośrednim spotkaniem i osobistym doświadczeniem. Odkrywcą jest nowy typ europejskiego podróżnika, który zajmuje miejsce szlachcica odbywającego edukacyjny Grand Tour. Obraz Szwajcarii zarysowuje się przede wszystkim w literaturze podróżniczej i zgodnie z regułami gatunku ma charakter intertekstualny i ekfrastyczny. Tradycja ikoniczna może niekiedy nawet górować nad tradycją literacką, czego przykładem na gruncie szwajcarskim jest dwojaki talent Salomona Gessnera. Szkicownik towarzyszy w podróży także polskimi romantykami, zwłaszcza Mickiewiczowi i Słowackiemu.

Literatura podróżnicza i relacje z podróży na swój sposób kreśliły mapę Szwajcarii. Wyprawa w góry od XVIII wieku stereotypowo obiera ten sam szlak i przemierza go w całości albo odcinkami, pobyt o celach „kulturalnych” preferuje z biegiem czasu coraz to inne miejsca. Wyprawa ta obejmuje zasadniczo trzy różne regiony, przy czym Berneński Oberland i jego doliny stanowią zawsze partię centralną, a doliny Rodanu i Reuss od Św. Gotharda do Jeziora Czterech Kantonów przypadają na początek albo na koniec podróży. Nie przebywa się już Alp w drodze z północy do Włoch, jak w czasach średniowiecza i jak to zrobił Mickiewicz w czasie pierwszej podróży przez

¹ Spośród bogatej literatury przedmiotu wymienimy obszerną antologię Claude'a Reichlera i Rolanda Ruffieux, *Le voyage en Suisse. Anthologie des voyageurs français et européens de la renaissance au XXe siècle*, Paris 1998, oraz szeroko zakrojone opracowanie Uwe Henschela, *Zum deutschen literarischen Philbelvetismus zwischen 1700 und 1850*, Tübingen 2002.

Szwajcarię. Teraz podróż ma na celu głównie spotkanie z krajobrazem, nie z ludźmi, z krajobrazem gór, wąwozów i wodospadów. Kto zaś osiedla się na dłużej, szuka miejsc związanych ze znanymi postaciami szwajcarskimi, jak przede wszystkim Rousseau, ale także Haller, Gessner, Bodmer czy Lavater, albo kultowymi postaciami europejskimi jak Byron czy pani de Staël. Na dłuższy pobyt obiera się przeważnie miasto. Uderzające, że centrum Szwajcarii u schyłku XVIII i początku XIX wieku dla Europy lokuje się na zachodzie, między Genewą a Lozanną, a nie w Zurychu, Bernie czy Bazylei. Tylko XVIII-wieczni, zwłaszcza niemieccy podróżnicy zahaczają o Zurych, ze względu na Lavatera lub Bodmera. Upodobanie do Szwajcarii zachodniej tłumaczy się śladami obecności, jakie w tym regionie pozostawili Rousseau, pani de Staël czy Byron, także Ferney Woltera oddalone jest ledwie o milę od Genewy, oraz bliskością kultury francuskiej i geograficznym położeniem na obrzeżach Szwajcarii: po drugiej stronie jeziora widać już Francję. W oczach podróżnych obrzeża geograficzne zbiegają się z obrzeżami politycznego życia Szwajcarii. Jeśli pominąć Włochy, w czasach umacniającego się nacjonalizmu i imperializmu podróżników ciągnie tam, gdzie kształtuje się naród. Kto chce poznać Rosję, jedzie do Petersburga. Polityczne życie Szwajcarii, która w latach trzydziestych i czterdziestych wyraźnie staje się nowoczesnym narodem, rozgrywa się raczej w Szwajcarii niemieckiej niż między Genewą a Lozanną.

Szwajcaria polskiego romantyzmu

Ze względu na obraz Szwajcarii epoki stylistyczne od oświecenia do romantyzmu niezbyt się od siebie różnią. Szwajcarski mit, przy całym entuzjazmie dla przyrody i prostego życia, nie jest wytworem literatury romantycznej, ale powstał u końca XVIII wieku. Nawet Byron ze swoim więźniem Chillonu nie potrafi tego zmienić. Hugo w relacji z podróży po Szwajcarii w 1845 roku opisuje lochy zamku i losy jego sławnych więźniów, Bonnivarda i Michela Cotié, oraz – co tworzy z powyższym zdumiewający kontrast – stwierdza w związku z autografem Byrona na jednym z filarów: „To nazwisko, BYRON, wyryte wielkimi, nieco pochyłymi literami na kolumnie, dziwnie opromienia loch”². Zwłaszcza tradycje romantyczne wykształcone dopiero w latach dwudziestych, jak romantyzm francuski i słowiański, przejmują gotowy już, skonstruowany obraz Szwajcarii. Dotyczy to w szczególności polskiego romantyzmu. W latach trzydziestych, gdy romantyczna Polska odkrywa Szwajcarię, proces literackiej i artystycznej eksploracji jest już od dawna zakończony. Malczewski, który wprawdzie należy do pierwszych zdobywców Mont Blanc, nie zbił, jak wiadomo, na swoich pionierskich doświadczeniach alpinistycznych z 1818 roku żadnego właściwie kapitału literackiego

² V. Hugo, cyt. wg C. Reichler i R. Ruffieux, dz. cyt., s. 782. Również Słowacki w czasie pobytu w Veytoux składa hołd Byronowi raczej jako autorowi poematu niż jako *genius loci*. W liście do matki z 23 sierpnia 1835 r. wyznaje: „Czytałem Byrona patrząc z bliska na mury zamku – i więzień Chillonu piękniejszym mi się wydał... ale okolice zamku nie są moją najulubieńszą przechadzką” (J. Słowacki, *Listy do matki*, *Dziela*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Wrocław 1952, t. 13, s. 255).

dla Polski i przestał na naukowym sprawozdaniu³. Osobliwością polskiego spotkania ze Szwajcarią, widoczną w literaturze polskiej po 1831 roku i uderzającą na tle ówczesnych ujęć europejskich, jest nie stosunek do Szwajcarii, ale liryczne Ja, które patrzy na Szwajcarię. W Szwajcarii mianowicie Ja rozpoznaje się jako Ja wykluczone, Ja emigranta, i właśnie przez ekskluzję zyskuje charakter programowy. Mickiewicz zainicjował ten kierunek wierszem *Na Alpach w Splügen*, a w lirykach lozańskich wyniósł na wyżyny programu. Słowacki operuje obiema tożsamościami, ekskluzją w cyklu z Veytoux, inkluzją w poemacie *W Szwajcarii*, aby w śpiesznych przejściach od jednej do drugiej w poemacie porzucić tożsamość emigranta, a maskę polityczną zmienić na egzystencjalną. Programowe rozumienie Ja i związany z tym poetologiczny charakter szwajcarskich tekstów Mickiewicza i Słowackiego stanowią podłoże polskiego mitu Szwajcarii. O programie można mówić jednak tylko w wypadku tych dwóch poetów. Krasiński, Odyniec, Garczyński czy Gaszyński nigdy nie zdobędą się na tę programową postawę i nie uwolnią się od stereotypu szwajcarskiego tekstu.

Słowacki w Szwajcarii

Słowacki przebywa w Szwajcarii od końca 1832 do lutego 1836 roku i osiedla się w Paquis pod Genewą. Faktografia jest dostatecznie opracowana, pobyt zresztą nie obfituje w wydarzenia i najwyżej ze względu na skomplikowaną, bo skrętnie ukrywaną *éducation sentimentale* tego poety daje asumpt do spekulacji, tyjących zwłaszcza jego możliwych, ale kamuflowanych skłonności homoseksualnych. Możliwość taką wskazał przede wszystkim Jan Zieliński⁴ i odtąd nie ma końca domniemaniom, których jednak nie podzielamy, ponieważ tekst homoseksualny, naszym zdaniem, nie wyróżnia się na tle typowego dla epoki kultu przyjaźni, a poszukiwania biograficzne grzęzną w spekulacjach. W podobne i równie sztuczne konstrukcje wklajają się rzecznicy heteroseksualnej orientacji poety, usiłując zidentyfikować kochanki, ukryte w wizerunkach kobiet z okresu genewskiego⁵. „Spokojne” lata genewskie i bardziej ruchliwe następne lata we Włoszech łącznie ze spektakularną podróżą na Wschód, w porównaniu z którą wcześniejsza podróż szwajcarska z 1834 roku wygląda raczej rodzajowo, należą wprawdzie do tej fazy artystycznego życia poety, kiedy Ja prywatne i Ja poetyckie ostro się ze sobą ścierają, według mnie jednak te starcia nie są oznaką zablokowanego z takich czy innych powodów wyznania, ale przede wszystkim strategiami tekstu, w których stapiają się ze sobą różne doświadczenia. Są one jednak raczej tropami poetyki u granic romantyzmu niż u granic normy seksualnej. Rzecznicy orientacji homoseksualnej

³ W tej epoce krajobraz górski kojarzy się automatycznie ze Szwajcarią, toteż Mont Blanc nierzadko uchodzi za etap podróży po Szwajcarii.

⁴ J. Zieliński, *SzatAnioł. Powikłane życie Juliusza Słowackiego*, Warszawa 2000, s. 129-135.

⁵ Mnóstwo własnego i referowanego materiału w tej mierze dostarczają obie monografie poświęcone pobytowi Słowackiego w Szwajcarii: S. Makowski, *W szwajcarskich górach. Alpejskie krajobrazy Słowackiego*, Warszawa 1976; L. Libera, *W Szwajcarii. Studium o Juliuszu Słowackim*, Kraków 2001.

i heteroseksualnej przesadnie ekstrapolują późniejsze, represyjne mieszczańskie poglądy na seksualność, niemające zastosowania do tamtej epoki, o czym przekonuje lektura ówczesnych kultowych tekstów, Théophile'a Gautier i jego *Panny Maupin* z 1835 roku albo George Sand, którą Słowacki, jak wiadomo, z wielkim zapalem czytał w genewskiej bibliotece. Nie chcemy w ten sposób bynajmniej odbierać Słowackiemu jego *vita erotica*, chcemy jedynie zrelatywizować charakter wyznania.

Okres genewski nie ma klucza prywatnego ani wykładnika literackiego, a tym bardziej geopoetyckiego. *Kordian* wprawdzie, jak wiadomo, zapożycza się u Szwajcarii (Mont Blanc i mit Winkelrieda), istnieją intertekstualne odniesienia pomiędzy *Balladyną* a *W Szwajcarii*, wreszcie *W Szwajcarii* i wiersze z Veytoux to jawnie szwajcarskie teksty, ale w sumie te utwory nie wyznaczają wyraźnego przełomu literackiego w ewolucji poety. Poszukiwanie własnego głosu na emigracji jeszcze się nie zakończyło, nie sposób też uznać Genewy jedynie za schronienie przed oczekiwaniami formującej się teraz politycznie i literacko wielkiej emigracji w Paryżu czy ogólnie we Francji. Na lata genewskie przypadają też znane zabiegi o wybicie medalu upamiętniającego litewskich powstańców. Genewa nie chroni więc przed politycznymi polskimi oczekiwaniami, ale z drugiej strony pozwala na swobodny rozwój własny, dla którego punktem wyjścia jest i może być teraz wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem i potem, indywidualne, choć niezmiennie literackie Ja, co znajduje wyraz w małym poemacie szwajcarskim.

Tekst szwajcarski, w sumie niewielki, obejmuje autobiograficzną relację z podróży w liście do matki z 21 sierpnia 1834 roku, ściśle z tym związany poemat i wreszcie cykl wierszy z Veytoux z 1835 roku, powstały przed napisaniem poematu. W swojej klasycznej podróży szwajcarskiej Słowacki odnosi się bezpośrednio do kanonicznego europejskiego obrazu Szwajcarii i w nim szuka własnego poetyckiego miejsca, co widoczne jest zwłaszcza w poemacie, w wierszach z Veytoux natomiast krajobraz Jeziora Genewskiego ujęty jest raczej jako kulisy niż jako sugestywne przeżycie Ja. Na początku relacji dla matki Słowacki uchwycił paradoks wspomnianego intensywnego doświadczenia natury i jednocześnie bardzo sformalizowanej roli alpejskiego wędrowca:

Abyś mię sobie, Mamo, dobrze wystawić mogła, muszę ci opisać mój fantastyczny ubiór. Miałem płócienną blousę, haftowaną zielonym jedwabiem czy też włóczką, pas czarny skórzany, białe szarawary, kapelusz ze słomy białej i czarnej pleciony, dosyć niski, z ogromnymi skrzydłami i opasany purpurową wstążką – do tego na grubej podeszwie trzewiki – i kij wyższy ode mnie, biały z żelaznym kolcem, jakiego zwyczajnie górale używają. W. ubiorze tym wyglądałem, tak młodo, że mi dawano lat 15 wieku. (*Listy do matki*, s. 199)

Ekwipunek wędrowca ukazuje się w tym opisie wyraźnie nie od strony funkcjonalnej, lecz estetycznej, staje się artystycznym przebraniem, tak jak często cytowany strój paryskiego dandysa, też zreferowany w liście do matki. Przeżycie wystawia się na pokaz. Podobnie jak Ja formowane będą też obrazy, które nigdy nie są tylko oglądem, ale obrazami stworzonymi dopiero we wspomnieniu, w wyobraźni, jak przy okazji podróży na zachód stwierdza programowo Słowacki, w odróżnieniu od Byrona (w liście z 20 października 1831):

Wojaż bardzo wiele daje wyobrażeń, szkoda tylko, iż wszystko ukazuje mniej pięknym, niż było w imaginacji – i potem zostaje w pamięci dwa obrazy – jeden taki, jaki być powinien, oczami wymalowany; drugi piękniejszy, dawniej utworzony przez imaginacją. Kiedyś utworzy się trzeci najpiękniejszy z imaginacji i z sennego przypomnienia – i połączy w sobie wszystko najpiękniejsze z tych trzech obrazów. – Nie pojmuję, jak Byron mógł pisać na miejscu. (*Listy do matki*, s. 32)

Należy jednak podkreślić, że sam ogląd nie ginie w przemianie pamięci i wyobraźni, nie zostaje romantycznie wchłonięty, jak nie bez pewnej słuszności stwierdza Kolbuszewski⁶ w odniesieniu do *Kordiana* i wyobrazonego szczytu Mont Blanc, którego Słowacki, jak wiadomo, nigdy z bliska nie widział. Konkretny referowany ogląd zawsze trwa w autonomicznym obrazowaniu, krystalizuje się w nim i jest niejako probierzem jego suwerenności. U Słowackiego Szwajcaria nie zostaje przekreślona, czy to pomimo suwerenności sztuki, czy ze względu na nią.

Na początku listu z 21 sierpnia 1834 Słowacki wymienia jeszcze inne ważne podwojenie w stosunku Ja do szwajcarskich wrażeń. Szybka zmiana widoków w górach porusza wspomnienie o utraconym krajobrazie ojczystym. Obrazy Ukrainy przeświecają przez obrazy Szwajcarii i nakładają się na nie.

Zmiana ciągła miejsc sprawiała to często, że w nich upatrywałem różne z rodzinnymi miejscami podobieństwa. Nigdy tyle cieniów przeszłości nie stało przede mną. (*Listy do matki*, s. 191)

Łączność utraconej ojczystej (prywatnej) arcyprzestrzeni i imponującego krajobrazu górskiego przedstawił Mickiewicz w *Na Alpach w Splügen*, Słowacki jednak w poemacie *W Szwajcarii*, który jest kulminacją i właściwym tekstem jego szwajcarskiej twórczości, nie pójdzie śladem tej poetologicznej postawy, lecz właśnie w obliczu gór i w spotkaniu z kochanką występuje jako Ja uniwersalne, a nie polskie, które w historycznym doświadczeniu straty zawsze musi przedstawiać się jako inne. Wspomnienia wprowadza w listach do matki, gdzie są one raczej retorycznym wyrazem stale afirmowanej relacji z matką niż strategią doświadczania przestrzeni.

Szwajcarskie wiersze

Szwajcarskie wiersze to tylko nieprecyzyjne i zewnętrzne określenie wierszy powstałych w lipcu 1835 roku w czasie pobytu w Veytoux i uzupełnionych wierszem *W sztambuchu Marii Wodzińskiej* z początku 1835 roku. Ściśle rzecz biorąc, kryterium tekstu szwajcarskiego spełniają tylko dwa wiersze, *W sztambuchu Marii Wodzińskiej* i *Rozłączenie*. W obu tych wierszach słychać wielokrotne liryczne echo albo zapowiedź poematu *W Szwajcarii*, który epicko raczej wypunktowuje, niż rozpisuje miłosny dramat; chronologii nie da się jednoznacznie ustalić, Słowacki prawdopodobnie zaczął pisać

⁶ „Słowacki nie kwapił się o ustalenie realiów [...] szło poecie o zrealizowanie kanonu estetyki malarstwa pejzażowego romantycznego – o wertykalizm. Sprawa rzeczywistego wyglądu szczytu nie miała więc w istocie dla Słowackiego żadnego znaczenia”, J. Kolbuszewski, *Posąg człowieka na posągu świata*, „Przegląd Humanistyczny” 1970, nr 4, s. 18-19 (cyt. wg L. Libera, dz. cyt., s. 19).

poemat jeszcze w Veytoux, ale dokończył dopiero we Florencji⁷. Różnorodna forma szwajcarskiego doświadczenia wiąże się z postacią kochanki, w której załamuje się obraz Szwajcarii i która przybiera rozmaite maski oraz wnosi aluzje biograficzne. Otwartość jest tu programem. Jeśli poemat, wpisując zjawisko kochanki w przeżycie Szwajcarii, może nadać jej jakąś fikcyjną tożsamość albo obiektywność, to wiersze rozmywiają jej postać i ujmują ją wyłącznie w powiązaniu z Ja.

Obraz kochanki i relacja z nią w wierszach szwajcarskich nie pozostają w żadnym wewnętrznym albo funkcjonalnym związku z przeżyciem krajobrazu. Tutaj interesuje nas nie kochanka i nie miłość, na czym przeważnie koncentrowali się interpretatorzy⁸, lecz jedynie krajobraz. W obu wierszach krajobraz nie ukazuje się w oglądzie, ale – w pierwszym wierszu – jako synteza wspomnień, a w drugim – jako projekt poety.

Wiersz wcześniejszy, *W sztambuchu Marii Wodzińskiej*, operuje uogólnionym ujęciem krajobrazu, z typowo szwajcarskimi elementami jak ośnieżone góry, wodospad, ogrodzone polany leśne, a ponadto stada bydła i skupiska białych szaletów. Krajobraz górski kojarzy się tu – jak już od czasów Gessnera (Libera, s. 79) – z idyllą albo z *locus amoenus*. Do tego antycznego i południowego wzorca pasują białe szalety, choć – jako że zbudowane są z drewna – powinny być raczej czarne, i tak też, autentycznie, pokazuje je poemat *W Szwajcarii*, oraz cyprysy, równie rażące w alpejskiej scenerii. Smutek rozstania przenosi się w obrazie przyrody na żywe stworzenia, na smutny dźwięk dzwonek i czarne wrony nad powalonymi sosnami, inaczej mówiąc: na idyllę przesuniętą w duchu nie mniej stereotypowego romantyzmu. Cały wiersz żyje takimi i podobnymi przesunięciami w stosunku do wywoływanych oczekiwań. Otwierający wiersz wielki obraz Alp nie prezentuje się – jak można by oczekiwać – żadnemu zafascynowanemu naturą Ja, lecz jest (o czym pisał Ireneusz Opacki) tylko kulisą sentymentalnego rozstania kochanków, i analogicznie cały wiersz zawieszony jest pomiędzy sentymentalnym romanssem, z obowiązkową śmiercią nieszczęśliwie zakochanego na końcu, a upostaciowanym wyznaniem Ja emigranta, który przekłada swój powrót do ojczyzny na epickie i sceniczne obrazy. Ten powrót odwraca perspektywę Mickiewicza, a ściślej: jego lirycznego Ja na obczyźnie, skierowany jest nie – jak u Mickiewicza – w przeszłość, ale w przyszłość, tę inną przyszłość, którą Ja, stale ukryte w wyznaniu, ostatecznie może sobie wyobrazić tylko jako własną śmierć, własne wykluczenie. Dwustopniowy powrót w przeciwstawnych, a zarazem zestrojonych strofach, które najpierw mówią o wspólnocie (2. strofa), a potem już tylko o wykluczeniu (3. strofa), wzmacnia emocjonalne napięcie wyznania. Kanoniczną interpretację tego wiersza przedstawił w latach sześćdziesiątych XX wieku Opacki⁹. Tu zatrzymamy się na funkcji obrazu

⁷ O genezie utworu por. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, pod red. E. Sawrymowicza, Wrocław 1960, s. 236.

⁸ Historię recepcji zreferował Libera, omawiając oba interesujące nas tu wiersze, *W sztambuchu Marii Wodzińskiej i Rozłączenie*.

⁹ I. Opacki, *Juliusz Słowacki „W sztambuchu...”*, w: *Liryka polska. Interpretacje*, pod red. J. Prokopa, J. Sławińskiego, Gdańsk 2001, s. 164-166, 172-177, 179-181 (powołujemy się tu na późniejsze, rozszerzone wydanie tej pracy zbiorowej; wyd. 1: Kraków 1966).

natury. Obraz Szwajcarii, który otwiera wiersz, tworzy paralełę z obrazami ojczystej przyrody, zwłaszcza z końcowym obrazem grobu. W tej paraleli obraz Szwajcarii przesuwają się w stronę obrazu Południa, wzmacniając antykizację, a płacząca brzoza – w stronę obrazu Północy. Paralelne obrazy natury, podobnie jak w znanym wierszu Heinego *Ein Fichtenbaum steht einsam...*¹⁰, tworzą opozycje, ale uwydatniają też niespodziewane analogie. Obrazy ojczystej natury są mocno powiązane z postaciami, natomiast obraz Szwajcarii budowany jest powoli, element po elemencie, i zamyka się w sobie. W obrazie Szwajcarii natura pozostaje nietknięta przez dramat kochanków, natomiast bardzo emfaticznie towarzyszy powrotowi aktorów do ojczyzny. Zwykła procedura antropomorfizacji nabiera intensywności między 2. a 3. strofą, i wreszcie na końcu – w lakonicznym obrazie referowanym przez jednego z tancerzy – zatrąca niemal o ironię.

„Cichoż na jego grobie?” – „Słowików gromada
Śpiewa na srebrnej brzozie cmentarza tak smutnie,
Ze brzoza płacze”.

Jakie jednak znaczenie ma obraz Szwajcarii otwierający wiersz? Czy jest to dowolny obraz zewnątrz, dobrany do obrazów ojczystego wewnątrz? Obraz Szwajcarii ustala przede wszystkim geograficzne i biograficzne miejsce zmiennego i stale też maskującego się wyznania Ja: jesteśmy w połowie lat trzydziestych XIX wieku w Szwajcarii. To umiejscowienie steruje otwartą lekturą pomiędzy sentymentalnym romanssem a wyznaniem emigranta i sprowadza romans do funkcji doraźnej literackiej maski prywatnego wyznania. Liryczne Ja, które nie występuje tu bezpośrednio, ma do tego miejsca na obczyźnie stosunek estetyczny, samo je organizuje i właśnie ze względu na tę estetyczną postawę nie poddaje się przemożnemu obrazowi natury; zarazem jako Ja przeżywające jest wykluczone, obraz natury nie koresponduje z jego wnętrzem. To dyskretne wykluczenie znajduje zaskakujący oddźwięk w spojrzeniu wychylonym ku ojczyźnie. W znanym i swojskim obrazie ojczyzny Ja musi się rozpoznać jako całkowicie wykluczony, zapomniany zmarły¹¹, a w ironicznej puencie romantyczna korespondencja między Ja i naturą, zasadnicza figura zaufania do bytu, traci ważność. Podsumowując można powiedzieć, że w spojrzeniu na inną, obcą przyrodę Szwajcarii Ja poznaje siebie jako innego pośród swojskiej przyrody.

Jeśli w powyżej rozpatrywanym wierszu Słowacki z całym respektem spleca polski trybut rozpowszechnionemu w Europie wizerunkowi Szwajcarii, to późniejsze *Rozłączenie*, powstałe już w Veytoux, w charakterystycznej dla poety manierze wykracza poza te zobowiązania. Klasyczny obraz Jeziora Genewskiego, opisanego potem przez Mickiewicza z Lozanny, z rozległym jeziorem, wysoką kurtyną gór po drugiej stronie, uwieńczoną przez Mont Blanc, zostaje całkowicie zawłaszczony, jest wyłącznie poetyckim projektem, obrazem, który dopiero wtórnie uwalnia ogląd od wkładu autonomicznej poetyckiej wyobraźni i przywraca mu konkretność.

¹⁰ H. Heine, *Ein Fichtenbaum steht einsam*, ze zbioru *Lyrisches Intermezzo*, po polsku w przekładzie R. Stillera *Samotny świerk wyrasta...*, w: H. Heine, *Księga pieśni*, Warszawa 1980, s. 173.

¹¹ O motywie śmierci por. L. Libera, dz. cyt., s. 87 i n.

Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić i położyć
 Pod oknami, i nazwać jeziora błękitem.
 Potem jezioro z niebem dzielić na połowę,
 W dzień zasłoną gór jasnych, w nocy skał szafirem;
 Nie wiesz, jak włosem deszczu skalom wieńczyć głowę,
 Jak je widzieć w księżycu odkreślone kirem.

Romantyczna korespondencja wycofała się całkowicie do Ja i w nim zamknęła. Ten radykalny subiektywizm – tym bardziej imponujący, że nie poddaje się przemożnemu i powszechnie uznawanemu obrazowi natury i nie ulega wrażeniu usankcjonowanemu już przez literaturę europejską – nie wiąże się z nowym sposobem widzenia krajobrazu, ale z odniesieniem do Ty, zagrożonym przez absolutyzację Ja. Niezdolność Ja do miłości, do spotkania z innym, Słowacki w powstałym jednocześnie poemacie *W Szwajcarii* przedstawi jako śmierć ukochanej – rozwiązanie konwencjonalne w ramach historii płci. W *Rozłączeniu*, gdzie fantazmatyczna strona Ja jest wygaszona, rozstanie albo niemożliwą bliskość można przemienić w krajobraz. Schronienie kochanków w czarnym szalecie z poematu tu odsunięte jest w dal, dom świeci od wewnątrz, chociaż kochankowie dawno już go opuścili:

Przywykłem do nich, kocham te gwiazdy jeziora,
 Ciemne mgłą oddalenia, od gwiazd nieba krwawsze,
 Dziś je widzę, widziałem zapalone wczora,
 Zawsze mi świecą – smutno i blado – lecz zawsze...

Korespondencja kochanków rzutowana jest na krajobraz, który najpierw został przez poetyckie Ja wyludniony, więc nie ma już do kogo się zwrócić. W tej strofie Słowacki porzuca formułę czysto wirtualnego projektu zewnątrz i obrazuje je jako rzeczywiste, i to właśnie wtedy, gdy miłość ukazuje się już tylko jako wspomnienie. Radykalny, uwolniony od wszelkiego zewnątrz subiektywizm prowadzi ostatecznie do nostalgicznej figury Ja.

W obu wierszach na uwagę zasługuje, że szwajcarski krajobraz, który jest punktem wyjścia i punktem odniesienia, radykalizuje projekt Ja w próbie wyznania. To, co w wierszach wynurza się tylko lirycznymi momentami, w poemacie stara się wyeksplikować i przybrać formę dyskursywną.

Szwajcarski poemat¹²

W poemacie *W Szwajcarii* Słowacki nie tylko mocniej opiera się europejskiej tradycji, ale też baczniej przygląda się szwajcarskiemu krajobrazowi. Jakkolwiek spojrzenie na rozmaite scenerie Berneńskiego Oberlandu, Szwajcarii środkowej i Wallis

¹² Niniejsze rozważania opierają się na obszerniejszym opracowaniu pt. *Od piękna do wzniosłości*, w: German Ritz, *Poeta romantyczny i nieromantyczne czasy. Juliusz Słowacki w drodze do Europy – pamiątki polskie na tropach narodowej tożsamości*, Wrocław 2011.

estetyzuje i sublimuje wzniosłość gór i dolin w piękno, miejsca są zawsze konkretne i możliwe do zidentyfikowania. Poemat, zresztą tak jak klasycystyczna *Sofiówka* Trembeckiego, która na Słowackiego wywarła silny wpływ, żyje przede wszystkim opisem albo oglądem – widzenie i pisanie są ze sobą w tym tekście najściślej związane. Spojrzenie zmienia się jednak w epickim kontekście zdarzeń, i razem z nim zmienia się opis. Ta druga strona poematu, jego tendencja epicka, zaznacza się tylko punktowo, jest zagadkowa i tajemnicza oraz kontrastuje z wyświetlanymi obrazami piękna w oglądzie. Na osi epickiej Słowacki dyskutuje też z europejską tradycją widzenia Szwajcarii od oświecenia do romantyzmu, od kanonicznego Rousseau do równie kanonicznego Byrona. W najważniejszej tu koncepcji kochanki, która zrazu ukazuje się jako część natury, utożsamia się z kosmiczną siłą (obraz Wenus), ale jednocześnie jest też konkretnym (realistycznym) wizerunkiem młodej szwajcarskiej dziewczyny, historycznej sterniczki i przewodniczki nad jeziorem Brienz w Berneńskim Oberlandzie, Słowacki, jak się zdaje, przetwarza także bliższe w czasie lektury i może również osobiste doświadczenia: modną i kultową powieść Heinricha Claurensa *Mimili* z 1816 roku, która w 1824 roku we Lwowie ukazała się też po polsku, wodewil Scribe'a *Le mal du pays ou La batelière de Brienz*, libretto opery pod tym samym tytułem Charles'a Adolphe'a Adama z 1827 roku i wreszcie rozdział *Szwajcaria* z *O miłości* Stendhala z 1822 roku. O tym, że erotyczna wrażliwość zagranicznych gości na uroki szwajcarskich dziewcząt była nie tylko modnym tematem literackim, ale przeżywaną rzeczywistością – choć niewykluczone też, że rzeczywistość podąża za motywem literackim – świadczą wyznania Odyńca w listach z podróży po Szwajcarii. Postać kochanki i narcystyczny stosunek Ja do kochanki uruchamiają dokonującą się w poemacie przemianę, radykalną przemianę, tj. śmierć nie tylko kochanki, ale także, zgodnie z mitem, narcystycznego Ja. W spotkaniu z kochanką Ja konfrontuje się z Innym, z kulturowym Innym dziewczyny, dwojako zdeterminowanym, przez gender (godna uwagi autonomia) i przez naród (przynależność do innej kultury Berneńskiego Oberlandu, regionu wczesnej turystyki), oraz z własnym Innym, ze swoim tylko fantazmatycznym, narcystycznym odniesieniem do Ty, zawsze wymijającym partnera. Tej tajemniczej ukochanej, dręczonej przez tyłu interpretatorów, Słowacki przydaje ukryty znak tożsamości w postaci czarnego motyla u skroni, który inicjuje albo zaznacza przejście spojrzenia od piękna do wzniosłości. Motyla owego można zidentyfikować jako czarną kokardę odświętnego stroju berneńskiego albo bardziej ogólnie jako kokardę na słomkowym kapeluszu, jaki na większości podobizn noszą sterniczki nad jeziorem Brienz. W imaginacyjnym obrazie Słowackiego konkretne odniesienie jest zatarte, co jednak nie może zatrzeć zagadki, która się za nim kryje.

Poemat można odczytać jako historię patrzenia. W pierwszych partiach jest to patrzenie estetyzujące, które zawłaszcza i sublimuje w piękno wzniosły krajobraz. Dominuje relacja metonimiczna. Na niegdyś



2. Czarna kokarda odświętnego stroju berneńskiego



3. Odświętny strój kobiet kantonu berneńskiego

potężny wodospad w Handegg narzucono siatkę obrazów, obowiązkową tęczę, białe jagnię, a wreszcie gołębia, jako zwornik tych wielorako powiązanych obrazów. Obrazy albo ich elementy stykają się ze sobą, ale nie składają się w metaforę i właśnie ta forma styczności stanie się w drugiej części, w historii miłosnej, znakiem czysto narcystycznego stosunku Ja do ukochanej. Najwyraźniej zaznacza się to w scenie, która odtwarza arcycenę voyeuryzmu, w pieśni XII:

I jeden tylko poruszyłem listek,
Ten listek inne poruszył listeczki,
I szmer się zrobił — ty wybiegłaś z rzeczki;
I takeś prędko uciekała złąkla,
Żeś łonem kwiatu potrąciła pręty;
I lilijowa wnet łodyga pękła,
I kwiat z niej upadł twoją piersią ścięty;
(P. XII, w. 246-254)

Pomiędzy oglądającym i ogladaną dochodzi do równoległego wstrząsu w naturze roślinnej, który po stronie kochanki powoduje odsłonięcie wstydlivosti (moment strip-teasu w akcie voyeurystycznym), a po stronie Ja zapoczątkowane jego ruchem poruszenie listków. Symbolika złamanej lilii jest czytelną aluzją do pogwałcenia niewinności, natomiast ruch wychodzący od Ja, choć przenosi się lawinowo na kolejne listki, ogranicza się do muskania powierzchni, co jaskrawo kontrastuje z męskim zbliżeniem seksualnym oraz nie zahacza o fantazje penetracyjne i lęk przed kastracją, jakie kryją się za voyeuryzmem. Podążając za argumentacją *explicite* seksualną należałoby stwierdzić, że Ja jest froterem, niezdolnym do męskiego zespolenia seksualnego. Obraz zresztą sam w sobie jest piękny i niejako przesłania aluzje seksualne. Podobny – niefalliczny albo lepiej niegenitalny – kontakt seksualny zarysowują dwie sceny z motywem włosów, przed sugerowanym aktem seksualnym i potem, jako metaforyczne namiastki.

Poemat dopuszcza lekturę poetologiczną i imagologiczną, w obu lekturach romantyczne Ja wyłania się jako poeta i jako nowoczesny podmiot. Odczytań tych nie można rozdzielić, w obu wersjach przemiany Szwajcaria pozostaje konkretnym punktem odniesienia, którego nie da się niczym zastąpić, ponieważ przemiana może dokonać się tylko w tej przestrzeni. Ale dlaczego Szwajcaria? Najpierw dlatego, że jest w tym okresie konkretną przestrzenią życia poety, i dlatego, że Szwajcaria w tym czasie od dawna jest już przestrzenią semiotyczną, przestrzenią sztuki, o czym świadczy stale obecna ironia, ale nadal pozostaje przestrzenią przeżyć. Przeżycie u Słowackiego przesuwają się od kontemplacji natury do prywatnego doświadczenia miłości. Mickiewicz w obliczu Alp staje się człowiekiem wykluczonym, staje się polskim emigrantem, Słowacki w poemacie *W Szwajcarii* zdobywa się może na największy dystans do Polski i wymogów, jakie po 1831 roku stawiała mu polska literatura. Kordian ze szczytu Mont Blanc nie wyrusza do Polski, ale do Szwajcarii.

Przełożyła Małgorzata Łukasiewicz

MARTA PIWIŃSKA

WARSZAWA

Zante

Zante, której obecnie przywrócono starogrecką nazwę Zakintos, należy do archipelagu wysp jońskich. Położone wzdłuż zachodnich wybrzeży Grecji były tradycyjną drogą morską pielgrzymów i XIX-wiecznych podróżników do Jerozolimy. Tędy płynął z Triestu w 1806 roku Chateaubriand – jego *Opis podróży z Paryża do Ziemi Świętej* wydawano parokrotnie w wieku XIX¹. Tędy płynął Byron – najpierw w 1809 roku w młodzieńczym *grand tour*; nienazwane po imieniu „wyspy szczęśliwe” z *Giaura*, który zaczyna dzieje romantycznego hellenizmu, uważane są za jońskie. Wezwany przez Komitet Grecki przybył powtórnie w roku 1823. Na największej z wysp jońskich, Kefalonii, szkolił żołnierzy, gromadził broń, czekał daremnie na pomoc Anglii, która przyszła po – i pod wrażeniem jego śmierci. Z Kefalonii popłynął pod koniec grudnia do Missolungi².

Słowacki, w towarzystwie Zenona Brzozowskiego, przybił na Zante 8 września 1836 roku. Płynął przez archipelag, który był już obecny w wielkich romantycznych tekstach i miał antyczny prestiż: wedle mitów wyspy jońskie były królestwem Odyseusza. Nie tylko Itaka, wszystkie wyspy mają legendy sięgające Homera – a także późniejsze, bardzo liczne legendy o lokalnych świętych, bo wyspy są pobożne. Zapewne żywe były jeszcze w 1836 roku także legendy najnowsze, związane z walką o niepodległość Grecji. Płynąc z Włoch wzdłuż archipelagu do Patras, na Peloponez, miał przed sobą realne krajobrazy i krajobrazy mentalne.

Słowacki w swej *Podróży* miał więc do czynienia nie tylko z Grecją, ale także z romantycznym hellenizmem – i z własną młodością. Był przecież jednym z romantycznych hellenistów, gdy czytał w latach dwudziestych w warszawskich gazetach liczne

¹ F.-R. de Chateaubriand, *Opis podróży z Paryża do Jerozolimy*. Na podstawie tłumaczenia Franciszka Salezego Dmochowskiego przygotował, według oryginału uzupełnił i notami opatrzył P. Hertz, Warszawa 1980.

² Kilkustronicowy *Dziennik cefaloński*, w: G. Byron, *Listy i pamiętnik*, przeł. Z. Kubiak, S. Kryński, B. Zieliński, H. Krzeczowski, M. Sroczyńska, Warszawa, 1960.



4. Fragment niemieckiej mapy europejskich posiadłości Imperium Osmańskiego z 1820 roku

doniesienia o walkach w Grecji i kiedy pisał *Lambra*. Jeśli Chateaubriand w swej *Podróży* melancholijnie konfrontował antyk ze współczesnością, konfrontacje Słowackiego były piętrowe: Grecja antyczna, Grecja współczesna, oglądana na własne oczy w podróży, a wreszcie konfrontacja z Grecją własnej młodzieńczej wyobraźni. Młodość przywołuje wielokrotnie i bardzo różnie w poemacie. Oto mija (p. III, s. 19)³ Santa Maura ze skałą Leukady i zestawia antyczną wzniosłość skoku Safo z trywialną historią współczesnej Saffo, którą „angielski porzucił oficer” – a przy tej konfrontacji pisze mściwe, groteskowe strofy o szukającej zwłok Moskala innej Saffo – łatwo rozpoznawalnej Ludwice Śniadeckiej. Może finał IV pieśni *Beniowskiego* poświęcony „kochance pierwszych dni” miał być jakąś drugą, poetyczną stroną pamięci o młodzieńczej miłości?

³ W nawiasach p. oznacza pieśń *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*, s. – numer sekstyny.

Cały czas w poemacie Słowacki spotyka oba pejzaże i samego siebie, swoją młodość, nadzieje, lektury („kartki rozwiane przycisnę kamieniem...” Demetrius, Ipsylanty – i „Ludka” – p. IV, s. 37, 38, 39, 40). Spotyka siebie – albo raczej szuka siebie odbijając terażniejszość i przyszłość w przeszłości, wedle sposobów, jakie opisał już w *Godzinie myśli*. Wiemy przecież, że podróż romantyczna jest tyleż zewnętrzna co wewnętrzna. Trzeba jednak przyznać, że zewnętrzności nie lekceważył. Słowacki był bystrym obserwatorem i dobrze się orientował w sytuacji Grecji, która wprawdzie zyskała niepodległość, zanim w Polsce wybuchło powstanie listopadowe, lecz nowe państwo, zależne od wielkich mocarstw, było dalekie od marzeń przywódców greckich powstań, o których czytał w Warszawie i których odwiedzał w podróży. Na tronie Grecji – książe bawarski, Otton I (zdetronizowano go w 1862 roku); bohater walk o wolność, Kanarys, którego Słowacki parokrotnie wspomina i którego odwiedził, mieszka w „domku glinianym”, a ścieżkę do jego progu zarosły dzikie chwasty, znaki zapomnienia (p. IV, s. 34).

Wyspy jońskie zmieniały nazwy, w XIX wieku używano włoskich. Zmieniała się linia brzegów i ukształtowanie wzgórz, ponieważ leżą one w pasie aktywności geologicznej. Zmieniał się także ich stan polityczny, a był on bardzo zawiły. Skrótem: poza Leukadą nie zostały nigdy podbite przez Turcję. Najdłużej, od 1386 roku do 1797, pozostawały pod panowaniem weneckim i są tego ślady w architekturze, obyczajach, języku. W 1800 roku pod protektoratem rosyjsko-tureckim została utworzona Republika Siedmiu Wysp⁴. Po kongresie wiedeńskim archipelag zyskał umiarkowaną niepodległość: ustanowiono Stany Zjednoczone Wysp Jońskich pod protektoratem Anglii, ze stolicą na Korfu, co nałożyło na weneckość charakter brytyjski. Słowacki z Otranto pisał 29 sierpnia 1836 roku do matki, że czeka na statek do Korfu, „aby się dostać do tego anglo-greckiego miasta”.

Wszystko, co wiemy o jego greckiej podróży, opiera się na poemacie, ponieważ dwa listy, które wysłał do matki z Aten i z Aleksandrii zaginęły. Realia poematu zostały sprawdzone, gdy chodzi o podróż i statek⁵. Zgadza się wizerunek pasażerów drugiej klasy, wśród których zgodnie palą fajki Grek i Turek; nad pokładem klasy pierwszej istotnie był daszek, dający „cień i lekkie chłody” (p. III, s. 15); zgadzają się ceny biletów; wśród pasażerów tego rejsu był sędzia z Zante z żoną, Maver podaje ich nazwisko. Na liście nie odnotowano ich niedołęznego synka „z twarzą zwierzęcą kretyna”, o którym Słowacki sądzi, że „przezeń Bóg rodziców karze” (p. III, s. 4, 5). Inaczej z wyspą. Włoski uczonej jej nie konfrontował z poematem, a szkoda, bo katastrofalne trzęsienie w 1953 roku zrównało z ziemią stolicę Zante i wszystkie osiedla. Po domku poety została fotografia w muzeum Solomosa, gdzie też znajduje się jego krypta.

⁴ Od północy, tak jak się płynie z Włoch, są to: Korfu (obecnie przywrócono antyczną nazwę Kerkira) maleńka Paksi, Leukada będąca raczej półwyspem (w XIX w. nosiła nazwę Santa Maura od położonej tam fortecy), Itaka, Kefalonia, Zante (Zakintos). W XIX w. do archipelagu zaliczono także odległą Cerigo (obecnie Kithira, czyli – Cytera).

⁵ G. Maver, *Da Napoli a Zante: Osservazioni marginali sul „Viaggio In Oriente” di J. Słowacki w: Juliusz Słowacki 1809-1849. Księga zbiorowa w stulecie zgonu*, Londyn 1951. R. Przybylski, *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982.

Tu nasuwa się pytanie: dlaczego Zante reprezentuje u Słowackiego wyspy jońskie? Dlaczego nie Korfu lub związana z legendą Byrona Kefalonia?

W korespondencji wiele razy wspomina o Korfu i wiemy, że zatrzymał się tam na kilka dni, od 4 do 8 września⁶. Natomiast w poemacie wyspa wspomniana jest w jednym wersie jakby ją tylko mijal: „Już zbłąkitniało Korfu – już się kryje...” (p. III, s. 17). Korfu było stolicą Stanów Zjednoczonych Wysp Jońskich, właśnie się stawało centrum odrodzenia kulturalnego kraju, tam powstała Akademia Jońska, Towarzystwo Czytelnicze, miasto i wyspa się unowocześniały, bogaciły, nabierały brytyjskiego charakteru. To może właśnie jest powód. Może to anglo-greckie miasto było mu za mało greckie?

Morska podróż w poemacie dość dokładnie zgadza się z trasą okrętów linii jońskich: Korfu, potem Leukada. Dlaczego nie ma ani słowa o następnej z wysp, Kefalonii, nie umiem się domyślić. Wydaje się, że z Byronem, przywołanym na patrona podróży w ostatniej strofie pieśni I, po *Wyjeździe z Neapolu* Słowacki jakby nie chciał podejmować konfrontacji, bo wers „Gdybyś, Byronie, był nie umarł z febry...” (p. IV, s. 26) jest jednak zbyt małoduszny, a oda do Missolongi, zaczęta w 21 strofie pieśni IV została przerwana. Więc Kefalonii może nie ma w poemacie dlatego, że sprawa z Byronem nie została zamknięta? I dlatego tak osobliwie rysują się w poemacie wyspy jońskie? Korfu ledwo wspomniana, Kefalonia i Itaka bez słowa, natomiast Zante, która w hierarchii kulturalnej i politycznej archipelagu nie liczyła się najwyżej, Słowacki poświęca wiele miejsca. Zapowiada wyspę z morza (p. III, s. 33) gdy z pokładu „nad czołem Zanty widać fortecy uzbrojoną głowę”, a pieśń IV, która zaczyna się od porwania przez natrętnego hotelarza, nosi tytuł *Grecja*. Dla Słowackiego Grecja zaczyna się więc nie w anglo-greckim Korfu, ale na Zante.

Nie na kontynencie, w Patras. I słusznie, bo wprawdzie wyspy jońskie późno, w roku 1863 weszły w skład greckiego państwa, lecz tu, pod teoretycznie neutralnym protektoratem angielskim, rozpoczęło się odrodzenie kulturalne, tu, głównie na Zante, były w swoim czasie silne echa Wielkiej Rewolucji Francuskiej, tu działały silne związki patriotyczne, stąd płynęło wielu powstańców na Peloponez. Wyspy jońskie mają swoje miejsce w historii europejskiego hellenizmu i w dziejach greckich walk o niepodległość. U Słowackiego reprezentuje je Zante.

Podobała mu się ta wyspa, nic nie traciła w porównaniu z zatoką neapolitańską, ale w jej wizerunku zastanawiają pewne przemilczenia. Pisał poemat nie reportaż, lecz wizję jakiegoś miejsca u pisarza kształtuje zarówno to, co „widzi i opisuje” jak i to, czego zobaczyć nie chce. Co Słowacki zobaczył wpływając na Zante? Czego zobaczyć nie chciał?

Zobaczył regularny półokrąg zatoki, zwieńczonej na obu krańcach lesistymi skarpcami i na tle wzgórz miasto, uważane za najpiękniejsze z jońskich miast przed trzęsieniem ziemi w 1953 roku. Widok pewnie jest podobny, bo Grecy nie paskudzą swych wybrzeży nowoczesną architekturą, a wyspy zwykle są trochę cofnięte w czasie. Port znajduje się mniej więcej w tym samym miejscu dziś co w wieku XIX. W samym

⁶ Zob. R. Przybylski, dz. cyt.

środku zatoki widać renesansową bryłę Agios Dionizios ze stojącą obok czworokątną dzwonnica w weneckim stylu i z wnętrzem w stylu cerkiewnym. Ten kościół dominujący nad wejściem do miasta stał się w naszych turystycznych czasach niemal znakiem firmowym wyspy, jego wizerunek jest na każdym opakowaniu i foliowej torbie. Słowacki nie zanotował jednak ani Agios Dionizios, a widzieć go musiał, bo wybudowany został w XVII wieku, ani pięknego Agios Nicolaos, który stoi tuż nad morzem od wieku XV. Trzeba dodać, że obie świątynie ocalały w trzęsieniu ziemi. Jego wizja Zante jest więc dziwna: bardzo wierna i bardzo niewierna... Dlaczego pomijał te kościoły? Wydaje się, że poemat daje odpowiedź w dalszych pieśniach.

Wizerunek Zante narzucała Słowackiemu chyba jeszcze wizja Grecji stworzona w europejskim hellenizmie. Było w niej miejsce na melancholijne wspomnienia antyku, na ruiny, na piękno pejzażu, na walki o wolność, nawet na Turków, ale nie było miejsca na to, co rzuca się w oczy także dziś w Grecji: wszechobecne prawosławie. Twórcy hellenizmu jakby starali się go nie zauważać. Klasztor, do którego schronił się gjaur u Byrona, jest tylko ponurym tłem dla opowieści. Chateaubriand raz jeden wstąpił do ubogiej cerkwi i odwiedził, nieco przymuszony, wysokiego hierarchę prawosławnego, ale wołał się zatrzymać w klasztorach francuskich misjonarzy – pytanie, kogo ci misjonarze mieli nawracać? Mahometan? Prawosławnych? W swojej ciężkiej od erudycji *Podróży* Chateaubriand nie wymienia nawet nazwy świętej góry Atos. Tymczasem cerkwie były ważne dla Greków, chrześcijan pod panowaniem muzułmańskim. Były znakiem nie tylko wyznania, lecz i tożsamości narodowej. Anglik i Francuz ich obecność kwitowali trochę niechętną obojętnością, ale dla Słowackiego to nie było obojętne, w Warszawie cerkwie budowali zaborcy.

Wyspy jońskie wprawdzie przez Turcję nie zostały podbite ale już tu Słowacki spotkał się z innością polityczną i kulturalną, z której chyba nie zdawał sobie sprawy wtedy, gdy czytał w warszawskiej prasie doniesienia o walkach w Grecji. To spotkanie, jak sądzę, stało się dla niego poważnym problemem, skoro później poświęcił pieśń VII *Megaspilleon Klasztor* mnichom, którzy są nietolerancyjni, ciemni, leniwi, pełni chłopskiej grubości, w ich klasztorach są dziwaczne vota i dzieją się „kłamlliwe cuda” (wszystko cytaty) i, co najgorsze, mają kontakt z cerkwią rosyjską. Właśnie do klasztoru „przysłano z Moskwy obraz Nikołuszki” (p. VII, s. 34). Poeta, który greckie prawosławie zobaczył, odmiennie niż europejcy helleniści, i któremu zresztą ta gościnność stawała kością w gardle, tak wprost czytamy (p. VII, s. 33), pisze pełen niechęci atak, ale jednak chce zrozumieć – i, w końcu, wiele rozumie. Po inwektywach przeaniela klasztoru dosłownie: „Aniołem stróżem każdy kamień gmachu...” (p. VII, s. 27) ponieważ chronią nieszczęśliwą i głodną ludność. W dalszych pieśniach on już tę pobożną Grecję zauważa, przekracza wizję romantycznego hellenizmu. Słowacki, owszem, skoncentrowany jest na podróży wewnętrznej, ale świat go interesuje. Widzi „dąb turecki” i greckich mnichów. Potem już notuje dźwięk klasztornych dzwonów nad górami: „A nie były to pogrzebowe dzwony [...], Lecz jakieś wielkie, pomięszane tony...” rozpaczy i zemsty (p. IV, s. 52), ale na początku, stawiając pierwszy krok na ziemi greckiej, Słowacki chyba nie chciał zobaczyć Grecji prawosławnej. Tak bym wyjaśniła dlaczego w jego pejzażu Zante nie ma tego, co dla Zante jest tak bardzo charakterystyczne.

Coś tej wyspie odebrał, lecz także coś dodał: na Zante pada jakby cień pobliskiej Itaki. Wiadomo, że Słowacki na statku spotkał się z poetą greckim Solomosem. Historycy literatury poświęcili temu wiele uwagi, ale Słowacki w poemacie sporo miejsca poświęcił przedtem innemu spotkaniu. Rano, tuż przed przybiciem do wyspy, gdy podróżni piją na pokładzie kawę „akcentem z Genewy” – Słowacki akcent rozpoznał – przywitał go „młody Zantejczyk”, który po dwunastu latach wraca (niby Odys?) na rodzinną wyspę – lecz inaczej niż Odys, wraca bez wzruszenia. I tu w poemacie następuje liryczny wybuch jakby ponad miarę owego Zantejczyka w strofie 35, 36 i 37 aż po zwrot: „Z jakiejże gliny byli ulepieni / Ci, co wracając na ziemię ojczystą, / Padali czołem [...]” (p. III, s. 38). Młody Zantejczyk nie pada czołem, nie płacze. A gdybym ja wracał? Pytanie takie w poemacie wprawdzie wprost nie pada lecz jest na nie odpowiedź, parę razy powtórzona: ja nie wrócę, „Wszystko mię wstrzyma w obcej ziemi łonie” (p. III, s. 40). Tym kończy się pieśń III – i zaczyna temat powrotu – a raczej temat niepowrotu, wiecznego wędrowania.

Zaczyna się nie bez powodu, bo Zante ma swoją legendę antyczną, której Chateaubriand nadał romantyczny koloryt. Od niego Słowacki się dowiedział, że mieszkańcy Zante pochodzą od uchodźców z Troi, że znajdowali tu schronienie znakomici wygnanci z Rzymu, że była przytułkiem wygnanców. Słowacki Chateaubrianda dokładnie czytał i są ślady, że traktował jego *Podróż* trochę jak przewodnik turystyczny, do czego zresztą nadaje się ta pełna historycznych informacji książka. Temat powrotu łączy się z tematem wygnania, a oba rzucają światło na spotkanie z Solomosem.

Było ono zresztą swoistym powrotem do czasu, gdy parafrazował hymn Solomosa w 1830 roku w *Odzie do wolności*. Osobiste spotkanie ze sławnym na całą Europę greckim poetą mogło być dla Słowackiego równie fascynujące jak irytujące. Jeśli dziś dostrzega się między nimi podobieństwa i zestawia glansowane białe rękawiczki Greka z bladeżółtymi rękawiczkami Polaka, Słowacki mógł je także zauważyć. Dwóch poetów, dwóch walczących o wolność narodów na jednym pokładzie; obaj chorzy, obaj bardzo ambitni, obaj trochę dandysi. Spotkanie bardzo w stylu epoki – wzniosłe czy śmieszne? Słowacki był wyczulony na śmieszność. Czy stąd bierze się aż tyle okrutnej ironii u Słowackiego wobec Solomosa?

Solomos miał trudny charakter. Był snobem: wydawał poezje dodając tytuł, do którego na dodatek nie całkiem miał prawo. Słowacki tytuł „hrabi” złośliwie eksponuje. Lecz skąd zarzut tchórzostwa? Solomos chwytą się u niego za serce, bo jest chory, to jakby nie jest powód do kpin? Podobno pił, zwłaszcza na statkach – może pijanego widział go Słowacki? Tekst jednak nie pozwala nic domniemywać na ten temat, a wnioskuje z tego, że poeta nie oszczędzał Solomosa, wypada ograniczyć wyobraźnię. Solomos w poemacie jest tylko próżny, słaby, tchórzliwy i nieplodny jako poeta. Okrutne są te strofy 7, 8, 9, 10, 11, 12 pieśni III, lecz Maver, który wizerunek Solomosa w literaturze epoki przestudiował, sądzi, że Słowacki sportretował go dość wiernie choć bezwzględnie.

Wydaje się, że był jeszcze inny powód tego znęcania się wierszem nad Solomosem. Otóż Solomos był – albo raczej głosił się – wygnańcem. Urodził się na Zante, lecz ze względu na spory rodzinne przeniósł się na Korfu, ma tam zresztą piękną kartę – a obecnie drugie muzeum, nawiasem mówiąc. Na Zante miał jednak letni dom i właśnie

tam płynął. Ten wygnaniec miał więc dom, a nawet dwa domy, swój ogród i drzewa... Tego chyba było już za wiele dla bezdomnego emigranta.

Czy Słowacki zobaczył ten dom? Jak spędził czas postoju na Zante, ile ten postój trwał, co w tym czasie robił? Opisane to zostało wprawdzie dość dokładnie, ale bardzo poetycko, więc trudno odtworzyć. Przewieziony łódką na ląd przez natrętnego hotelarza zjadł obiad w hotelu. Był to obiad angielski, nie żadne suwlaki. „A potem wszedłszy na fortecy góry, / Spojrzałem [...]”. Na każdej z wysp jońskich stoi na wzgórzu forteca, budowana przez Wenecjan, wykorzystywana potem przez Anglików. Na Zante znajduje się przy niej punkt widokowy, na który dziś także wozi się turystów, prawdopodobnie stamtąd Słowacki spojrzął z góry – i spodobała mu się ta wyspa: „[...] Zante szmaragdami siana, / W szczyrych szafirów oprawna lazury...” (p. IV, s. 6.) W dali widać domki, wśród nich domek poety hrabi Solomona, który w następnej (7) sekstynie zostaje opisany całkiem z bliska.

Nie wiadomo, czy Solomos zaprosił Słowackiego. Nie udało mi się ustalić, ile czasu trwał postój statku. Wiadomo jednak, że dom Solomosa znajdował się w pewnym oddaleniu od miasta. Na to, żeby dojść z wybrzeża do fortecy i złożyć jeszcze wizytę w całkiem innej stronie, potrzebny był cały dzień a także chyba jakiś pojazd. Więc nie wiadomo, czy ten na wół ironiczny i na wół rozmarzony opis „domku poety hrabi Solomona” opiera się na obserwacji czy na wyobraźni. Wygląda raczej, że tam był. Jakkolwiek jest, to sielanka, lecz trochę śmieszna: wierny pies jak z Homera, ale kanapa, ocienione łoże, stolik gdzie poeta „pisze i ziewa” już trochę filisterskie. Kwiryna Ziembra zobaczyła w tym opisie powracające u Słowackiego marzenie o domu. Mnie ten opis domu Solomosa – podobnie jak samego Solomosa – wydaje się dosyć dwuznaczny.

Spotkanie z greckim poetą przyniosło Słowackiemu rozczarowanie tym większe, że trwa pamięć dawnego zachwyty. Słowacki parafrazuje fragment hymnu do wolności jeszcze raz. „Wielki poeta” pisze, ale coś złego stało się z Solomosem. Wiadomo co: jak tytan między skały, tak on rzucony między lokai, snobizm, sławę, dobrobyt i „mówią, że co napisze spali”. Słowacki wyraźnie buduje kontrast między losem greckiego poety i swoim: „Miło powrócić i usiąść na ławach / Przed własnym domkiem” pisze w sekstynie 8, lecz w sekstynie 10: „Miło być także dumnym i samotnym”.

Solomos przestał być poetą. Słowacki, gdy statek już wypłynął, patrzy z pokładu na nocne niebo, widzi lutnię z siedmiu gwiazd, przelatującego Pegaza i słucha „harf takich, jak ludzie nie słyszą” (p. IV, s. 10). Nie ma wątpliwości, że jest poetą. Słowacki wiele w swoim życiu podróżował lecz ta podróż miała być – i stała się w jego micie osobistym, w dalszej twórczości – podróżą szczególną. Dlatego pewnie sam proces podróżowania staje się ważny. Dla młodego Zantejczyka statek „prostą był tylko machiną, / Na której ludzie za pieniądze płyną” (p. III, s. 37), ale dla twórcy poematu stał się symbolem drogi. Tam spędza godziny zawieszony między nieskończonością nieba i morza, zwłaszcza nocą. Wiele jest w pieśniach III i IV *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* takich morskich pejzaży.

Podsumowując: koloryt lokalny czyli legendy Zante i Itaki, mity wygnania i powrotu brzmiały znajomo, były bliskie XIX-wiecznemu emigrantowi, ale Słowacki inaczej widział i tworzył swój los:

Ojczyzno moja! może wszyscy wrócą
Na twoje pola, ale ja nie wrócę!
Śmierć – [...] płuce
Ogniem pożarte [...] wszystko mię zatrzyma!

(p. III, s. 39)

Kształtował mit osobisty? Zapewne, ale przewidział prawdziwie. Skąd to przecucie, ta przepowiednia? Przecież nie chorował wtedy, był w dobrej formie, a w każdym razie tak donosił w listach. Chciał tylko być w dobrej formie? Tego się już nie dowiemy, ale ta podróż, zaczęta przepowiednią zaczerpniętą z Biblii, pełna była wróżebnych wydarzeń i dziwnie znaczących spotkań, które się wydają jakby osobiście do niego skierowanymi sygnałami – a przynajmniej tak zostały zapisane w poemacie. Jednym z nich jest postój na Zante.

Wydaje się, że stał się dla niego ważny z wielu względów. Tematy wygnania i powrotu współbrzmiały, ale i kontrastowały z losem, jaki widział przed sobą czy też, jeśli chcemy: jaki kreował. Oto Itaka, znak powrotu, oto Zante, *isola d'oro*, tam od tysiąca lat chronią się wygnańcy, poeta i jego dom... nie dla niego te znaki. Jego podróż wiedzie dalej, ma cel, to pielgrzymka do Jerozolimy. A jeśli podróż romantyczna miała także cel drugi: miała prowadzić do wnętrza, do poznania samego siebie, to Słowacki rozpoznawał się – albo też się formował – także przez porównanie i przez kontrast z Solomosem. Rozpoznał się jako pielgrzym, jako wędrowiec, bez domku, na pełnym morzu, bez powrotu, w drodze do Jerozolimy, potem się okazało, że nie tej ziemskiej lecz niebieskiej. Takie rozpoznanie – albo: taka kreacja była, jak sądzę, jednym z pożytków pobytu na wyspie Zante.

ALEKSANDER NAWARECKI
KATOWICE

Z pokładu

Na pierwszy rzut oka

Zastanawiając się nad relacją, jaka łączyła Słowackiego z miejscami, w których przebywał i o których pisał, trzeba rozpocząć od analizy spojrzenia. Poeta patrzył w sposób tak szczególny, że można mówić o niepowtarzalnej „pracy oka”. Fizyka łączyła się z psychiką w skomplikowany sposób, niemniej jednak jego spojrzenie miało swoje pryncypia, modelowo wręcz ujawnione w relacji z Egiptu:

Byłem na szczycie najwyższej piramidy – cudowny widok! Szczyt Faulhornu, kopuła św. Piotra, Wezuwiusz, piramidy, były to dla mnie jak najwyższe gałązki na których ja, biedny ptaszek wędrujący siadałem na chwilę, aby odetchnąć. Widziałem więc piramidy, ale za to straciłem obraz, który sobie o nich moja imaginacja tworzyła.¹

W trzech zdaniach listu do matki można rozpoznać trzy podstawowe aspekty widzenia. Po pierwsze – prymat spojrzenia z góry, po drugie – dalekosiężność i rozległość „ptasiej” perspektywy, a wreszcie – wtórność spojrzenia, które zawsze poprzedzone jest obrazem stworzonym przez imaginację, a co za tym idzie: konflikt naoczności z marzeniami. Te trzy podstawowe dyspozycje wzroku wyznaczają też porządek niniejszego wywodu.

Kompleks Zacheusza

Ptaszek, do którego porównuje się Słowacki zwiedzając piramidy, preferuje miejsca położone najwyżej, skąd rozciąga się rozległy widok. Takie stanowisko gwarantuje

¹ J. Słowacki, *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, *Dziela*, t. 13, pod red. J. Krzyżanowskiego, wyd. 2, Wrocław 1960, s. 295. Z tej edycji cytować będą inne listy poety posługując się skrótem L (cyfry w nawiasach oznaczają strony).

bezpieczeństwo, doskonałą orientację w terenie a nadto rozkosz „cudownego widoku”. Podniebne obserwatorium ma też walor mądrościowy, o czym wiadomo choćby z historii Zacheusza, który wspiął się na sykomorę, aby zobaczyć Jezusa. Mimo niskiego wzrostu i obecności tłumów sprytny celnik zbliżył się do Pana, za co chwali go ewangelista Łukasz (19, 1-10). Tę naukę, zarazem praktyczną i duchową, Słowacki miał uwewnętrznioną od dzieciństwa, o czym wielokrotnie wspomina w listach z powagą przywołując krzemienieckie spacerunki na Górę Bony i Czerczę. Czytelnicy *Beniowskiego* mogą się domyślać, że w trakcie młodzieńczej wyprawy kontemlował panoramę Baru z wysokości sąsiedniego wzgórza, a podróżując później po Europie upajał się zdobywaniem kolejnych kulminacji. Wycieczka na Wezuwiusz była wielką przygodą², a wyprawy alpejskie nie ograniczały się bynajmniej do Faulhornu. W podobny sposób poruszał się po miastach; jeszcze przed wspinaczką na watykańską kopułę wdrapał się na wieżę londyńskiego Saint Paul, a co może ważniejsze, zawsze starał się wynajmować lokale na najwyższych kondygnacjach. Najbardziej znany jest neapolitański pokój z niesamowitym widokiem na zatokę, florenckie mieszkanie z astronomicznym belwederem, skąd kontemlował gwiazdy, albo paryskie szóste piętro z podniebnym widokiem, „[...]co jest tu, jak pisał do matki, rzeczą prawie cudowną – bo mało jest ludzi, którzy z okien mogą widzieć drzewa, zieloność i rozległy horyzont niebieski, a dla mnie to wszystko było nieodbitnie potrzebne, zwłaszcza horyzont niebieski [...]” (L, 383-384)

Przebywając w Szwajcarii wybiera dla matki jako prezent, znamienity obrazek, pejzaż miejski:

Otóż masz wizerunek Genewy, ale nie takiej, jaką ją co dnia widzę – sztycharz bowiem, jak zwykle, wlaź na jakiś komin i stamtąd niewidzianą dla chodzących po ziemi Genewę odmalował. (L, 152)

Artysta na kominie, to oczywiście żart osławiający niezwykłość punktu widzenia, tajemnicę malarskiej kompozycji, którą posiadli dawni mistrzowie. „Średniowieczne czy renesansowe malowidła – objaśnia Michel de Certeau – przedstawiały miasto nie istniejącym jeszcze okiem. Wymyślały zarówno wzlot nad miastem, jak panoramę, jaką on umożliwiał. Fikcja ta zmieniała już średniowiecznego widza w niebiańskie oko. Tworzyła bogów”³. Niesamowitą umiejętność odmalowania części miasta „niewidzianej dla chodzących po ziemi” fascynowała Słowackiego, sam zresztą wykorzystał tę zdolność w wierszu *Paryż*, co przenikliwie rozpoznał Ireneusz Opacki, ujawniając pre-dylekcję poety do boskiego spojrzenia, uderzając zbieżnego z ptasią perspektywą⁴.

W tym momencie warto powrócić do ptaka, który przysiadł na piramidach i uściślić – jaki to ptak? Z którym gatunkiem wędrownym poeta czuł powinowactwo? Czy

² Wyprawę Słowackiego na Wezuwiusz analizowałem w szkicu: „*Nasz naród jak lawa*”. *Romantycy polscy pod Wezuwiuszem*, w: *Genius loci w kulturze europejskiej: Kampania i Neapol. Szkice komparatystyczne*, pod red. T. Sławka i A. Wilkonia przy współud. Z. Kadłubka, Katowice 2007, s. 9-26.

³ M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność*, przeł. K. Thiel-Jańczuk, Kraków 2008, s. 94.

⁴ Zob. I. Opacki, *Zamiast wstępu: Strofa z „Paryża”, „W środku niebokręga”*. *Poezja romantycznych przelomów*, Katowice 1995, s. 5-14.

był to żuraw (np. z Kolumny Zygmunta), gęś, której zawdzięczał pióro („narzędzie nieśmiertelności”), a może bocian, coroczny bywalec Egiptu, dobrze znany z późnych tekstów mistycznych? Bliskość budowli pozwala przypuszczać, że tym „małym biednym ptaszkiem” mogła być jaskółka, ale na pewno nie orzeł, co skądinąd dziwi, bo nieco wcześniej, w okresie genewskim, pisał do matki: „Zdaje mi się, że Bóg miał włożyć kiedyś moją duszę w orła, co śpi na igłach śniegu – nie budząc się, kiedy wicher obrywa mu pióra –” (L, 251). Ba, orłem czuł się jeszcze 20 października 1836 na morzu przed Aleksandrią, kiedy układał pierwszą wersję *Hymnu*, pod pierwotnym tytułem, *Do matki mojej*⁵. Ale widać, że kilka dni później utrudzony turysta, mozolnie wciągany przez przewodników na wierzchołek grobu faraonów, nie czuł się już królewskim ptakiem z krainy wiecznych lodów.

Dystans

Jeśli prowadzimy dociekania nad gatunkiem ptaka z bejruckiego listu, to dlatego, że ornitologia stanowi nieoceniony „klucz” do wyobraźni, filozofii czy teologii Słowackiego⁶. Poeta rzadko mówił o upierzonych zwierzętach w sposób ogólny, choć taką wizję dopuszcza fenomenologia marzeń, gdzie obraz ptaka ulega redukcji do samej istoty, którą stanowi powietrze i lot⁷. Każdy skrzydlaty mieszkaniec nieba przejmuje bowiem jego atrybuty – barwę, czystość, lekkość. Obecność ptaka *pars pro toto* przywołuje błękitny przestwór, w którym rodzą się swobodne, delikatne marzenia. Łatwość pokonywania przestrzeni, oscylacja między górą a dołem czyni z posiadaczy skrzydeł (zarówno z ptaków jak aniołów) byty pośredniczące, figury mediacji i dystansu zarazem.

A zatem, ptak nie tylko ogląda świat z góry i widzi daleko, ale jako lotna cząstka nieba ma udział w jego bezkresie. Taka skłonność do zacierania granic między powietrzem, lotem i spojrzeniem bliska była Słowackiemu, choćby w próbie oddania włoskiego powietrza, którego doświadcza jako „tysiąc wielkich podlotów do nieba” (L, 269). Jeszcze mocniejszym przeżyciem okazało się wstąpienie „na samą kulę wieży St. Pawła”, skąd oglądane niebo styka się w dali z powierzchnią wody: „[...] rzuciłem okiem [woko]ło i pomimo niezmiernej wysokości wieży, z żadnej strony koń[ca] nie było widać – domy aż za horyzont się rozciągały i pyszna Tamiza z ogromnymi mostami [...]” (L, 28). O wodzie pomyślał też kilka lat później, kiedy stanął na dachu watykańskiej bazyliki: „Chodząc po nim, człowiek czuje, że nie jest na ziemi i doznaje takiego wrażenia, jak chodzący po pokładzie okrętu” (L, 273). Ta relacja z kolei uderzająco kojarzy

⁵ „I wieczność mi się w tym słońcu przyśniła / Jako orłowi, co ku niemu leci, / Myśląc, że będzie tam orłów mogiła / Lub gniazdo dzieci...” (J. Słowacki, *Do matki mojej*, w: *Wiersze*, oprac. J. Brzozowski, Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 119.)

⁶ Zob. J. Kulczycka, *„Jestem jak człowiek, który we śnie lata...” O symbolice ptaków w twórczości Juliusza Słowackiego*, Zielona Góra 2004.

⁷ Zob. G. Bachelard, *Poetyka skrzydeł*, przeł. A. Tatarkiewicz, w: tegoż, *Wyobraźnia poetycka*, wyb. H. Chudak. Warszawa 1975, s. 181-184, 192-193.

się, z przeżyciami, jakich poeta doznał na wierzchołku Faulhornu: „O zachodzie słońca mgły nas obwiały – i staliśmy na szczycie góry jak na pokładzie płynącego do nieba okrętu” (L, 202).

Oba cytaty mają wielką wagę, bo przywołują szczególny przypadek widzenia z pokładu. Pasażer statku zyskuje bowiem nadzwyczajny przywilej patrzenia z góry; wystarczy wyjść na pokład, aby znaleźć się nad taflą wody, nie potrzeba wspinaczki na mostek kapitański czy bocianie gniazdo, aby poczuć się jak na najwyższej wieży. Wokół rozciąga się bezkresny krąg wody i nieba, więc spojrzenie sięga daleko, a jeśli na horyzoncie pojawi się jakiś obiekt pływający czy zarys lądu, wtedy pasażer będzie go obserwował z majestatycznym dystansem. Lustro wody oddziela od przedmiotu podobnie jak szyba umieszczona w kabinie pojazdu. „Milczenie rzeczy ustawionych w odległości za szybą – zdaniem de Certeau – nakazuje z oddali przemówić naszej pamięci albo wyciąga z cienia nasze ukryte marzenia. Odosobnienie wytwarza myśli za pomocą rozdzielania”⁸. Autor studium *Okręt i więzienie* wysoce ceni medytacyjne walory takich punktów obserwacyjnych, jak pokład czy przedział kolejowy, gdzie wrażenie trwania i ruchu są nierozdzielne. „W owych miejscach lenistwa i refleksji, rajskich nawach pomiędzy dwoma spotkaniami towarzyskimi (interesy i rodzina stanowiące niewidoczną przemoc), odprawiane są atopiczne liturgie, modlitewne dygresje pozbawione odbiorcy (do kogóż właściwie są skierowane rozliczne podrózne myśli?)”⁹. W refleksjach, jakie snuł Słowacki „o zachodzie słońca, na morzu pod Aleksandrią”, nie udało mu się uciec przed „niewidoczną przemocą rodziny” (pierwsza wersja tekstu była adresowana do matki), zaś swoboda „atopicznej liturgii” czy „modlitewnej dygresji” zmierza ku uroczystej formie hymnu. Ostatnie błyski słońca, lazur gaszący ogniste gwiazdy wywołują smutek, bo świat znika o zachodzie słońca. Jakże inaczej wygląda to w dzień, w „pisanym na łódce nilowej” *Liście do Aleksandra H.*: „Rozdzielił nas gościniec płynnego szafiru...”. Krystaliczna tafla rzeki, jak lustro, tyleż dzieli, co łączy adresata i nadawcę, a obfitość światła cieszy oczy.

Pokładowa nadwzrocność

W centrum mojej uwagi znajdują się jednak arcydzieła literatury pokładowej jeszcze bardziej prozaiczne niż *List*, a gatunkowo i tematycznie jeszcze mocniej związane z piśmiennictwem „krajoznawczym”. To *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu* i *Pan Adolf*, oba teksty są dosłownie pojętymi „podróżami”, łączą bedekerowość z dygresyjnością. Bohater jest turystą – pielgrzymem, wędrując myśli o miejscach, do których zmierza, pilnie ich wypatruje, ale też rozgląda się na boki, ogląda okolice, czyta mapy, a nawet je rysuje. Narrator obu tekstów „geograficznych” obdarzony jest fenomenalnym wzrokiem, jakby nadwzrocnością, widzeniem tak byстрыm i czułym, że rozpoznaje nawet strukturę powietrza i świetlne refleksy.

⁸ M. de Certeau, dz. cyt., s. 112.

⁹ Tamże, s. 113.

Słowo „refleks” jest zresztą kluczowe dla *Pana Alfonsa*; „cudowne refleksa światła na stepie Kampanii Rzymskiej”¹⁰ podziwiać będą pasażerki powozu pędzącego do Rzymu, a wcześniej, na pokładzie statku „Maria Krystyna”, hrabianka Dyjanna zanalizuje refleksy światła na wodzie i na okularach szambelana Dafnisa. Rozpatrzy przy tym zjawisko polaryzacji wykorzystywane w konstrukcji soczewek brewsterowskich stosowanych w latarniach morskich. Słowacki popisuje się tutaj znajomością dokonań sir Davida Brewstera, wybitnego badacza polaryzacji, konstruktora pierwszego kalejdoskopu i stereoskopu (wracającego ostatnio do łask dzięki filmowi *Avatar*), a także reflektora do wspomnianych latarni¹¹. Kiedy zadumana bohaterka powieści „myślała o teorii Newtona, łatwych i trudnych refleksów światła, co ją zaprowadziło w najpiękniejsze sfery ideału”¹², wtedy jesteśmy świadkami nadzwyczaj swobodnego przejścia od optyki do metafizyki¹³.

Z pokładu na kładkę

Konflikt fizykalnego z idealnym rozgrywa się także na parowcu „Eptanissos”, gdzie ulokowany został narrator *Podróży do Ziemi Świętej...* W pieśni III tytułowy *Statek parowy* zmierza w stronę Peloponezu, a z pokładu świetnie widać mijane wyspy Korfu i Zante, skałę Leukady, Missolongi czy góry Lepantu. Na początku pieśń IV pt. *Grecja*, podróżnik o szeroko otwartych oczach spieszy „na greckie brzegi” i nie da się zatrzymać nawet groźbą kwarantanny: „Płynę do Patras, sam ujrzę w Patrasie, / Czy jaką szkodę poniosę na czasie”. Ale mimo upływu czasu nie mamy pewności czy statek zawinął do Patry i nic nie wiadomo o wyglądzie „greckich brzegów”, choć jeszcze przed chwilą wzrok narratora (wspomagany wyobraźnią) wybiegał daleko w głąb ładu, aż na zasłonięty szczyt Parnasu. Tak jakby podróżnik dobijający do portu przeznaczenia nagle utracił zdolność widzenia wymarzonej krainy. Czyżby dotykalna bliskość Grecji oślepiła go i ogłuszyła? Na myśl przychodzi bezradność obiektywu, który nadto zbliżył się do fotografowanego obiektu. Brak dystansu zdaje się przyczyną zamilknięcia poety (a raczej gwałtownej zmiany tematu). Przypomina się spostrzeżenie Słowackiego, zanotowane na początku europejskich wojaży: „Nie wiem jak Byron mógł pisać na miejscu” (L 32); podobne zaburzenie percepcji, o czym była już mowa, przeżywał w Egipcie

¹⁰ J. Słowacki, [*Pan Alfons*], *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera i W. Floryana, Wrocław 1972, t. 10, s. 70.

¹¹ Autor *Pana Alfonsa* ujawnia kompetencję w zakresie optyki (Newton, Brewster) wykraczającą znacznie poza dyletancką znajomość traktatu Witeliuszu, jak to pochopnie sądzi Ewa Kochanowska (*Romantyczna literatura wobec nauki. „Henryk von Ofterdingen” Novalisa i „Genezis z ducha” Słowackiego*, Wrocław 2002, s. 114-115).

¹² J. Słowacki, [*Pan Alfons*], dz. cyt., s. 67.

¹³ Gnoseologiczne spekulacje *Pana Alfonsa* wysoko ceni Ryszard Przybylski (*Rozbukany koń. Esej o myśleniu Juliusza Słowackiego*, Warszawa 1999, s. 123), dostrzegając tu nadzwyczajny przypadek „skupienia myśli – na myśleniu”.

(„Widziałem więc piramidy, ale za to straciłem obraz, który sobie o nich moja imaginacja tworzyła”).

Jak zatem odzyskać widzenie Grecji? Rozumując logicznie, należałoby zrobić krok wstecz, cofnąć się ku wodzie, powrócić na pokład. Podobna operacja, (choć nie całkiem dosłownie) dokonała się w drugiej połowie IV pieśni. Po serii rozbudowanych dygresji wędrowiec ni stąd, ni zowąd odnajdzie się na greckim łądzie, gdzieś na obrzeżach Patry, w domku wojennego bohatera, Kanarysa. Zobaczymy nieoczekiwanie, jak wspina się na piętro mając pod stopami „Deszczulki z sosen i szczeliny”. Przed oczyma czytelników pojawi się tylko drabina, przez której szczelbę prześwituje niebieskie powietrze. Nadzwyczajnie wyeksponowany przedmiot kojarzy się z pokładowym trapez, a zarazem z drabiną Jakubową, bo stąpający po niej bohater zapadnie zaraz w „sen Jakuba” i wyśni „niebieską” krainę dzieciństwa:

Sen mi pokazał aż w Litwie niebieską
Niezabudkami rzeczulkę – na zdroju
Miejsce kładkowe przeskoczone deską
Zawsze błękitne, zawsze w pokoju.¹⁴

Sen pozwoli poecie wrócić do uroczego zakątka, w którym za młodu zwykł dumać o Grecji („Szedłem na kładkę – czytać albo marzyć ... / I tak czytałem niegdyś walkę Greka, / Jak dziecko, które czegoś chce – i czeka.”) To „miejsce kładkową przeskoczone deską” sprzyja marzeniom o Helladzie podobnie jak okrętowy pokład. Znamienne jest powinowactwo słów „po-kład” i „kład-ka”; zdrobnienie odpowiadające perspektywie dziecka ujawnia strukturalną jedność wielkiego i małego pokładu, a zarazem zwraca uwagę na kierunek wędrówki z „desek” okrętu przez „kładkową deskę” ku pokładowi pamięci i jeszcze głębiej, aby w końcu „dogrzebać” się do podświadomości bohatera¹⁵.

Narrator dumający nad wodą niebieską od niezabudek znalazł się w mocy niezapominajek, pod przemożnym wpływem pamięci. Litwa wywołana z przeszłości wizualizowana jest z fenomenalną dokładnością (widać każde źdźbło trawy i kroplę wody), jakiej spodziewać by się należało raczej na jawie niż we śnie! Po raz kolejny mamy do czynienia z manifestacją potęgi marzeń; „obraz który sobie imaginacja tworzyła” znowu znaczy więcej niż naoczny, na myśl przychodzi opozycja otwierająca tekst *Pana Alfonsa*:

Imaginacja i rzeczywistość klóć się od dawna – pierwsza wesola, druga smutna... celem ich kłótni jest jabłko Parysowskie przez Nimfę mego umysłu w rękę trzymane...¹⁶

¹⁴ J. Słowacki, *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu, Dzieła*, t. 4, s. 41.

¹⁵ Na rdzennym, prasłowiańskim słowie „kład” ufundowana została wielka rodzina wyrazów: nakład, okład, pokład, podkład, przekład, przykład, rozkład, skład, układ, wkład, wykład, zakład. Wedle Brücknera (*Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1985, s. 226) w staropolszczyźnie „kład” oznaczał „skarb”, co zapewne wiąże się z terminologią górniczą, z pokładami (warstwami) cennych kruszców. Według A. Bańkowskiego, (*Etymologiczny słownik języka polskiego*, Warszawa 2000, t. 2, s. 681) słowo „pokład” w XV-XVII w. oznaczało także „pogrzeb”.

¹⁶ J. Słowacki, [*Pan Alfons*], dz. cyt. s. 65.

To rozróżnienie brzmi po freudowsku: realne jest smutne, marzone – wesołe, jest bowiem źródłem rozkoszy. Podobny sąd sformułował Słowacki w Paryżu w 1839 roku:

Najwięcej więc czasu przepędzam sam, pisząc sobie i bazgrząc różne awantury i przywidzenia, z czego korzyść taka, że mi same życie słodzą i różnymi okrywają tęczami. (L, 374)

Freudowskie fantazmaty, słodkie marzenia snute przez pisarza są jak dziecinną zabawą. Powróćmy zatem do chłopca z *Podróży do Ziemi Świętej...*, który czytając na kładce o bitwie Greków z Turkami w cieśninie Bosfor inscenizuje ją nad rzeczulką (konnik polny dryfujący na słonce i szczęśliwie dobijający do brzegu odegra rolę Kanarysa). W podobnych wizjach Freud odkrywał pracę marzeń – symbolizację, przemieszczenie, wtórne opracowanie seksualnych popędów. Słowacki postępuje podobnie, ujawnia przecież, iż chłopiec marzący na desce o Grecji, daremnie czeka na ukochaną, spragniony – chce ją podglądać w kąpieli¹⁷. Lektura i puszczanie okręciaków na wodzie, to czynności zastępcze, zależne od rytmu i siły pożądania; tu popęd dyktuje scenariusz i przebieg zabawy. Kanarys ocalał, lecz ginie Zavellas, którego los rozigrany chłopiec związał z wyrocznią obrywanych płatków róży, targanych w rytm miłosnej gry: „kocha / nie kocha”. Przyływ pragnienia każe mu zastępczo całować kartki książki, natomiast seksualne niespełnienie skutkuje niszczeniem kwiatów i rozlewem krwi wyimaginowanych Greków. Bitwa morska, o której czyta, rozgrywa się w pomniejszeniu na falach rzeczulki; historyczna narracja płynie wraz ze strumieniem wody, w której – najdosłowniej narcystycznie – odbija się twarz marzącego podmiotu.

Nieświadomość, podobnie jak u Freuda, okazuje się potężniejsza i bogatsza od świadomości, co więcej, w tekście Słowackiego wydobywana jest na jaw w oślepiającym blasku. Opowieść poety jest marzeniem w marzeniu, na dodatek zapośredniczonym przez lekturę książki historycznej; wiemy, że obrazy są przekształcane w otchłannej głębi podmiotu, a mimo to zachowują klarowność i wyrazistość. Poeta ujawniający przed czytelnikiem sekretne szczegóły swojej podświadomości, zdradzający mechanizmy tworzenia onirycznych obrazów, bynajmniej nie pozbawia ich blasku, ani wiarygodności. Deziluzja nie jest niszczyielską autodemaskacją, lecz afirmacją! Zgodnie z logiką dekonstrukcji: im większa samowiedza, tym większa wolność; utrata naiwności to najlepsza droga do prawdy.

Reasumując: wizja Grecji (i jej miejsc) jest całkowicie subiektywna, zależy od marzeń na jej temat, te zaś są pochodne od empatycznie przeczytanej książki. Lektura (konkretyzacja) też jest zapośredniczona, wpłynęły na nią bowiem okoliczności fizyczne (układ ciała, wygoda i tempo czytania, nawet jakość papieru), a także względy psychiczne. Tu najczęściej zależy od sublimowanej energii seksualnej (dialektyka „przepracowanego” pożądania Ludki), a także od edypalnej więzi z matką (ujawnionej w listach z podróży). Obraz Grecji jest zatem całkowicie zdeterminowany, kształtuje się na kolejnych pokładach nieświadomości podmiotu, ale mimo niezliczonych uwarunkowań okazuje się o wiele bardziej wyraźny, ostry i barwny, a także bardziej wiarygodny od naocznego.

¹⁷ Zob. K. Ziemia, *Wyobraźnia a biografia. Słowacki i ciągi dalsze*, Gdańsk 2006, s. 302-311.

Szajne-katarynka, *Photoshop*, magnetofon cyfrowy

Imaginacja przeważa, ale jej starcie z realnością jest nieustannym procesem. To „kłótnia”, która nigdy się nie kończy, a jej świadek, uczestnik i reżyser, uparcie szuka zgody czy choćby równowagi obu sił:

Wojaż bardzo wiele daje wyobrażeń, szkoda tylko, iż wszystko ukazuje mniej pięknym, niż było w imaginacji – i potem zostają w pamięci dwa obrazy – jeden taki, jaki być powinien, oczami wymalowany; drugi piękniejszy, dawniej utworzony przez imaginację. Kiedyś utworzy się trzeci, najpiękniejszy, z imaginacji i sennego przypomnienia – i połączy w sobie wszystko najpiękniejsze z tych trzech obrazów. (L, 32)

Oto konstruktywny projekt poety, scenariusz obróbki tego, co oko widziało, imaginacja stworzyła i sen dodał. Efekt tego starcia w zasadniczej mierze zależy od dynamicznej struktury podmiotu, od wzajemnej relacji jej ruchomych pokładów:

Nie jestem ja podobna[ły] do lampy – pyta Słowacki – która w szajne katarynce siedzi i przez różnokolorowe szkła rzuca kilka błędnych promyków? (L, 374)

Piękne, kolorowe widoczki, które podziwiać można we wnętrzu magicznego pudełka zależne są od źródła światła, z którym porównuje się poeta. Obrazowanie miejsc ma zatem charakter podmiotowy i zadziwiająco uwikłane jest w technikę. Kłopot w tym, że szajne-katarynka, podobnie jak kalejdoskop czy latarnia magiczna, szybko stały się jarmarczną zabawką, a potem wyszły z mody i użycia. Dziś trudno sobie wyobrazić jak działa to staroświeckie urządzenie, toteż bardziej przekonujące zdaje się porównanie wyobraźni poety ze współczesną fotografią cyfrową, gdzie obraz zostaje przekodowany na znaki i obrobiony potem w komputerze, wedle woli, fantazji i talentu autora. Służący temu program, *Photoshop* używany przez Juliusza, mógłby się nazywać „Nimfa umysłu” albo „dusza na oczach” i zapewne posiadałby zawrotne możliwości kreacyjne. Słowacki „fotografuje” zatem miejsca radykalnie zaprzeczając naturalistycznej poetyce „fotograficznej wierności”. Jego praktyka polega przecież na skrajnie subiektywnej, kreacyjnej i całkowicie świadomej obróbce obrazu.

Dodajmy na zakończenie, że aparat cyfrowy pozwala także na rejestrację akustycznego „obrazu” miejsca, wszak dźwięki (także słowa) można rozpisać na elementarne porcje informacji i magazynować je lub przetwarzać podobnie jak piksele. Na tej zasadzie działa magnetofon współczesnego geografa humanistycznego, włączony już to na Kasprowym Wierchu, już to na ulicy Marszałkowskiej w Warszawie, aby zapisać dźwięki, szумы, ruchy i gesty, a zwłaszcza słowa słyszalne w obu odmiennych przestrzeniach¹⁸. Analizując potem materiał akustyczny badacz zmierza do tworzenia mentalnych obrazów konkretnego miejsca.

¹⁸ Zob. M. Madurowicz, I. Szumacher, *Warsztaty porównawcze z percepcji przestrzeni: Warszawa – Tatry. Raport z badania*, w: *Percepcja współczesnej przestrzeni miejskiej*, pod red. M. Madurowicza, Warszawa 2007.

Czyż na podobnej zasadzie nie pracowała wyobraźnia Słowackiego? Mam wrażenie, że analogiczny aparat chwytający razem z dźwiękiem „ducha miejsca” (technika w służbie ducha!) został włączony na spowitym dymem i pełnym zgiełku pokładzie parowca „Maria Krystyna” płynącego z Livorno do Civitavecchia obok pewnej wysepki:

Nikt nie uważał na drugą hrabiankę, Marię, która także nie uważała na nikogo.

Tymczasem machina parowa pracowała ciągle, aby to wszystko szczęśliwie i w dobrym stanie dostawiła do Rzymu. Mechaniczny jej krzyk i wrzask i pisk rozdzierał mi serce. Wtem Dyjanna krzyknęła: Elba!...

I Szambelan powtórzył: Elba!...

I hrabia Respekt założył ręce na piersiach znajomym dawno sposobem.

I Pan Alfons zdjął kapelusz.

A ja zacząłem mówić moją odę do popiołów Napoleona i było mi tak smutno, jak gdyby mnie samego prochem wyekspediowano przez zwyczajny roulage do ojczyzny...

Amen...¹⁹

¹⁹ J. Słowacki, [*Pan Adolf*], dz. cyt., s. 67.

JACEK LEOCIAK
WARSZAWA

Ulica Elektoralna

Ulica Elektoralna jest dziś potrzebna bardziej mnie niż Słowackiemu. Ale to właśnie dzięki niemu, czy też – by wyrazić się precyzyjnie – również dzięki niemu, Elektoralna mnie obchodzi, chcę o niej mówić, ponieważ jest sens, aby dzisiaj o niej mówić. Chciałbym się zastanowić, w jaki sposób ów sens uchwycić, jak dostrzec to, co Elektoralna odsłania (może odsłonić). Dla mnie, przede wszystkim dla mnie.

Będzie to zatem refleksja narcystyczna, bo tak naprawdę na sobie samym skoncentrowana. Spoglądam w pokrytą dziś asfaltem ulicę Elektoralną i widzę w niej własne odbicie. Patrzę w głąb, przez warstwy czasu, jak przez kolejne warstwy i rodzaje nawierzchni. W 1817 roku pokryto zwykłym brukiem trójkątny plac targowy Pod Lwem (przy zbiegu ulic Chłodnej i Elektoralnej). Od 1825 bruk na Elektoralnej został utwardzony według systemu opracowanego przez szkockiego inżyniera Johna Londona Mac Adama. Nawierzchnia składała się z dwóch warstw: spodniej – z tłuczonych kamieni, głównie wapiennych, szutru, żwiru i piasku, oraz wierzchniej – uformowanej z kamieni drobniej tłuczonych i ugniecionych walcem żelaznym. Ten typ nawierzchni nazywano szosową (od francuskiego *en chaussée*), makadamizowaną (od nazwiska twórcy) albo po prostu bitą. Po tak wybrukowanej Elektoralnej chodził Słowacki. W latach 1841–1842 fragment jezdni i chodnika ulicy Elektoralnej pokryto płytami żeliwnymi. Po kilku latach rozebrano żeliwną konstrukcję, nie tylko ze względu na preraźliwy hałas, lecz także niehigieniczny i niezbyt trwałe rodzaj nawierzchni. Mimo tych złych doświadczeń inżynier Stanisław Kierbedź ułożył w 1864 roku żeliwny bruk na jezdni Mostu Aleksandryjskiego, a dwa lata później płytami żeliwnymi pokryto środkowe pasmo ulicy Miodowej i ulicę Czystą. Na Elektoralnej zdemontowane żeliwne płyty zastąpiono pieńkami drewnianymi pokrytymi smołowcem¹. Tym razem drewniana nawierzchnia dobrze tłumiała uliczny hałas, ale była wciąż nietrwała. Z czasem Elektoralną znów pokryto kamiennym brukiem, a potem asfaltem.²

¹ Smołowiec – polska nazwa asfaltu (używana w okresie międzywojennym).

² Zob. K. Dumala, „Podłoga” warszawskich ulic, w: *Wnętrze warszawskiej ulicy*, red. B. Wierzbickiej, Warszawa 2002, s. 77.

Bruk w mieście jest ważny. Po nim się chodzi i jeździ, przemierzając codziennie ulice i place. Na niego wyrzucane są śmiecie i nieczystości, na nim zalega błoto, śnieg, kałuże. Z niego podnosi się kurz. Po nim tętnią kopyta koni zaprzęzonych do dorożek, powozów, omnibusów, dosiadanym przez szarżujących Kozaków. Na nim dudnią podkute żołnierskie buty. Bruk ulicy nie jest niemy, ponieważ głuche kamienie potrafią jęknąć.

Będzie to również refleksja fantasmagoryczna, wprowadzająca realia historyczne na terytorium wyobraźni. Podążam tropami rozsianymi w tekstach i na fotografiach, szukam śladów w opracowaniach kartograficznych (a nawet opracowania takie zamawiam u specjalistów), szukam śladów w dostępnej mi tu i teraz topografii ulicy, aby wykreślić własną mapę imaginacyjną.

Na tej mapie współlistnieją ze sobą różne warstwy czasu, wydarzenia i ludzie, którzy nigdy się ze sobą – w tym miejscu – nie spotkali, ale których to właśnie miejsce „spotyka” w mojej wyobraźni, czyni ich współobecny, w szczególny sposób spowinowacany ze sobą i z miejscem.

Wypadek

Przyjazd Słowackiego do Warszawy naznaczony jest – już pierwszego dnia – doświadczeniem granicznym, bo przecież otarł się wtedy poeta o śmierć. Myślę oczywiście o wypadku na warszawskiej ulicy. W liście do Aleksandry Bécu z 25 (13) lutego 1829 relacjonuje:

[...] tak jakby ze snu obudzony zobaczyłem się na ulicach Warszawy. Ale za pierwszym moim na te ulice wyjściem miałem niepospolity przypadek. Parę koni, unosząc powóz i pozbywszy się już stangreta, w szalonym pędzie przeskoczyły przez sanki, którymi ja jechałem, i przeskoczywszy przez nie, zaraz padły. Schylony aż do ziemi, cudem prawie niepojętym uniknąłem ich kopyt, ledwom się wyrwałem z lejc, którymi mnie oplatały. Ty, która i w sny i przepowiednie wierzysz, osądź czy ten przypadek, zdarzony przy pierwszym wyjściu na ulice Warszawy, dobry mi w niej lub zły pobyt wróży³.

Trzy lata później podaje więcej szczegółów topograficznych: wiemy, że jechał do pałacu Zamojskich, i że wypadek zdarzył się na Nowym Świecie. Więcej też dowiadujemy się o okolicznościach, poznajemy więcej szczegółów, nawet zachowanie przechodniów.

W dniu 15 lutego 1829 wyjechałem z Krzemieńca sankami, pocztą – i we dwa dni stanąłem w Warszawie. [...] wyszedłem na miasto. Spotkawszy sanki, wsiałem w nie i kazałem się wieźć do pałacu Zamojskich, gdzie Odyniec mieszkał... Jechałem przez Nowy Świat i oglądałem się wokół... Z daleka ujrzałem konie unoszące, lecz w przeciwną stronę leciały... mało na to dawałem uwagi. Wtem sanki, w których jechałem, zatrzymują się – powoźnika, obróciwszy się, już nie ujrzałem za sankami – a nade mną tuż, tuż, leciały rozshukane dwa konie – schyliłem się w sankach i w tej chwili oba konie przeskoczyły przede mną – i tuż przy moich sankach, które z ich sankami zaczęły się, upadły. Przyszedłszy do przytomności wyskoczyłem i znalazłem się wśród leżących na ziemi koni – jakaś stara kobieta za rękę mnie wyrwała z poplątanych szlei... i wkrótce

³ J. Słowacki, *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 12, Wrocław 1949, s. 21.

ujrzałem się wśród tłumu zebranych ludzi, z którego z trudnością wymknąłem się... Przypadek ten uważam jak za jaką wróżbę mego pobytu w tym mieście...⁴

Podobne wypadki uliczne z udziałem koni musiały zdarzać się w Warszawie, a także zbierać swoje tragiczne żniwo, już dużo wcześniej. Marszałek wielki koronny Stanisław Lubomirski wydał w 1767 roku specjalne rozporządzenie o regulacji ruchu ulicznego, w którym zakazywał, „aby nikt w siły wypuszczonym w cwał po ulicach koniem nie biegał”. Dwa lata później, ten zakaz zastosowano do pojazdów konnych. Całość spraw dotyczących bezpieczeństwa ruchu ulicznego ujął marszałek Lubomirski w dokumencie wydanym w 1781 roku pod tytułem „Obwołanie względem jeżdżenia po Warszawie”.⁵

Waga tego lutowego wypadku z saniami, tych przelatujących tuż nad głową końskich kopyt, jest – w świetle samych wypowiedzi Słowackiego, który dwa razy do niego powraca – nie do przecenienia. Ma walor profetyczny. Niewątpliwie jest jedno: Warszawa to dla Polaków niebezpieczne miasto...

Warszawskie itinerarium Słowackiego

Tuż po przyjeździe poeta zatrzymał się u kapitana Steina, zapewne w koszarach na Solcu lub koło Łazienek. Potem Odyniec znalazł mu mieszkanie u Tadeusza Hrehorowicza, urzędnika Komisji Przychodów i Skarbu, w domu Gebhardów przy ulicy Leszno (nr hipoteczny – 721; przed wojną nr policyjny – 31). Mieszkał tam Słowacki dwa miesiące. To było naprzeciwko klasztoru karmelitów, gdzie od 1818 roku urządzono więzienie. Siedział tam wówczas Walerian Łukasiński. Przez tamte dwa miesiące dzieliła ich tylko ulica Leszno. I grube mury klasztorne. Wycofujące się po wybuchu powstania listopadowego wojska rosyjskie wywiozły Łukasińskiego do twierdzy Szlisserburskiej, gdzie w ciasnej, ciemnej, wilgotnej celi siedział trzydzieści osiem lat, do śmierci. Słowacki wyjechał z Warszawy w świat, przez Wrocław, Drezno, Paryż, Londyn. Wcześniej jednak, prawdopodobnie 15 kwietnia 1829 roku, przeniósł się do samodzielnego mieszkania wynajętego w pałacu Paca przy Miodowej. Mieszkał tam pięć miesięcy, coraz bardziej poirytowany hałasami czynionymi przez licznych lokatorów. W połowie września 1829 osiedlił się przy ulicy Elektorальной (nr hipoteczny 755, nr policyjny – 20). Tam już pozostał aż do wyjazdu z Warszawy 8 marca 1831 roku.⁶

Do pracy w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu miał bardzo blisko. Wystarczyło wyjść z domu i przejść nieco ponad 500 metrów bitą nawierzchnią ulicy Elektorальной do placu Bankowego. Po drodze na rogu Orlej przechodził obok pałacu Hieronima Wielopolskiego (nr hipoteczny – 747; przed wojną nr policyjny – 6), wzniesionego około 1778, gdzie mieszkał Stanisław Węgrzecki, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, od 1807 do 1815 prezydent Warszawy (ustąpił na skutek zatargu z ks. Konstantym). Później prezydentem Warszawy został Węgrzecki w czasie powstania listopadowego

⁴ J. Słowacki, *Pisma prozą*, cz. 1, oprac. W. Floryan, Wrocław 1952, s. 165-166.

⁵ M. Gajewski, *Urządzenia komunalne Warszawy. Zarys historyczny*, Warszawa 1979, s. 248.

⁶ Zob. S. Makowski, *Juliusz Słowacki – poeta walczącej Warszawy*, w: *Romantycy i Warszawa*, red. S. Makowski, Warszawa 1996.

(30 XI 1830 – 26 VI 1831). Mieścił się tam chętnie odwiedzany przez warszawskie towarzystwo salon, gdzie bywał także Słowacki. U zbiegu Elektoralnej, Przechodniej i placu Bankowego mijał dwupiętrową, ukończoną w 1825 roku kamienicę hrabiego Ksawerego Brzostowskiego (nr hipoteczny – 796; przed wojną nr policyjny – 3). Jesienią tego roku zamieszkał tu Antoni Malczewski wraz z Zofią Rucińską. Kiedy 2 maja 1826 zmarł, Rucińska uciekła z mieszkania na drugim piętrze, pozostawiając ciało Malczewskiego na pastwę losu. Mieszkanie opieczetowano i spisano protokół, który – jak podaje Maria Dernałowicz⁷, rejestrował pozostawione przez zmarłego ruchomości: „podartą i poplamioną odzież, pościel, trzy łyżki i dziewięć widelców, zegarek, dzieła Byrona i trzy egzemplarze «Marii»”. Nie znamy miejsca pochówku Malczewskiego. Wiemy tylko, że leży gdzieś na Powązkach. W połowie XIX wieku na grobie jego przyrodniej siostry, Karoliny z Malczewskich Kulmanowej, Hipolit Skimbrowicz umieścił tablicę z napisem: „Autorowi *Marii*”. Na sarkofagu z czarnego marmuru, spoczywającym w Krypcie Wieszców narodowych w Katedrze Wawelskiej, jest otoczony wieńcem laurowym napis: „Juliusz Słowacki”.

W latach siedemdziesiątych XVIII wieku powstał przy Elektoralnej piętrowy pałac Hilarego Wicherta, stolnika mściławskiego, złożony z korpusu głównego i załamujących się pod kątem prostym skrzydeł oficyn. Kąty załamań oficyn wypełniono zaokrąglonymi ścianami. Przyziemie korpusu głównego było boniowane, otwory okienne zamknięte płaskim łukiem, okna piętra zaopatrzone w trójkątne naczółki. Przed 1784 rokiem wystawiono na tej posesji kamienicę frontową, degradując pałac do roli oficyny podwórzowej. Nowy, piętrowy dom miał trójosiowy, dwupiętrowy ryzalit środkowy z przejazdem bramnym. Po roku 1815 korpus główny dawnego pałacu podwyższono o jedną kondygnację.⁸ W tym właśnie, nadbudowanym o piętro, dawnym pałacu mieszkał Słowacki. Tuż po przeprowadzce pisał do Aleksandry Bécu:

Pisałem ci, że teraz zmieniłem mieszkanie. Muszę ci donieść, że moje terazniejsze apartamenta są mi bardzo miłe z kilku względów. Naprzód mam okna długie aż do ziemi z galeryjkami i często kiedy księżyc świeci opieram się o nie i zdaje mi się, że jestem w Wilnie i z tobą jeszcze gadam. Pierwsze piętro i dosyć ludna ulica, przypominają mi bardzo ulicę Zamkową. Nadto ostatni pokój, w którym sam pracuję, mały, zielono pomalowany z maleńkim piecem, którego się z pokoju pali, podoba mi się nieskończenie i dotąd ciągle w nim siedzę.⁹

Prefiguracje katastrofy

Księżyc zaglądający przez okno mieszkania na Elektoralnej przywołuje obraz Wilna, a sama ulica przypomina wileńską Zamkową. Miasto już jest inne, ale przecież wciąż z Wilnem porównywane. „Apartamenta są mi bardzo miłe” – pisze Słowacki,

⁷ M. Dernałowicz, *Antoni Malczewski*, w: tamże, s. 202.

⁸ Zob. J. Zieliński, *Elektoralna*, w tegoż: *Atlas dawnej architektury ulic i placów Warszawy*, t. 3, Warszawa 1996, s. 74.

⁹ J. Słowacki, *Dziela*, s. 32.

a my nie mamy wątpliwości, że naprawdę mu tutaj dobrze i bezpiecznie, w pokoiku pomalowanym na zielono, opodal pieca, który roztacza przyjemne ciepło. Ale to poczucie spokoju jest kruche.

Tak niedawno wiozące poetę Nowym Światem sanki zderzyły się z rozszalałymi końmi, które cudem nie roztrzaskały mu głowy. Teraz, w powstańczym uniesieniu, woła w *Odzie do wolności*: „Rzućmy się w odmęt – z odmętu”, a w *Hymnie* wzywa: „Do broni, bracia! do broni!”. Czyżby więc taką wróżbę niósł Słowackiemu wypadek uliczny pierwszego dnia w Warszawie? Sanki, które miały stać się jego grobem, zmieniają się w wehikuł narodowej rewolucji. To z nich, pędzących przez cały kraj, od dworu do dworu, słychać okrzyk „Dalej do broni!”. Ich woźnica nie ucieka, jak tamten na Nowym Świecie, oddając pasażera spętanego lejcami pod końskie kopyta, lecz sunie „szybko – cicho”, a „sanki świszczą / jak błyskawica”. Światło księżycy przesłonięte jest blaskiem pochodni, a potem blednie, bowiem „Noc rozwidniała, / Zagrzmiały działa, / Oto jest kulik Polaka” (*Kulig*).

Obrazy Warszawy będą niosły u Słowackiego prefiguracje katastrofy. W *Ofiarowaniu* nogi Warszawy są „skrwawione”. To Warszawa popowstaniowa. W poemacie o Piaście Dantyszku słyszymy krzyki matek i jęki dzieci, wyrzynanych na Pradze w 1794 roku. *Uspokojenie* – tak jak opis ruin Palmyry w *Rzeczy o wolności słowa* Norwida – czytać można przez pryzmat powstania realnego, a nie projektowanego, powstania warszawskiego 1944 roku. To przecież wtedy „poruszyły się wszystkie kamienice” Starego Miasta i ujrzelśmy „ulicę pustą, lud wybity, / Piorun zgasły, walkę okropną skończoną, / Ulicę całą ciemną i krwią zadymioną...”.

I kiedy czytam fragment z VII pieśni *Beniowskiego*:

W północy... wstają mi włosy na głowie
I zadziwiony słucham... i to słyszę,
Co muszą Bosczy słyszeć Aniołowie...
Jakaś okropność przyszlą... co kołysz
Światem... i miastom zapala na głowie
Straszne korony...

– to widzę raczej końskie kopyta ocierające się o głowę Słowackiego przewróconego na bruk i spętanego lejcami, niż idylliczny księżyc zaglądający przez okna pałacyku Wicherta na Elektorальной.

Adam Czerniaków

Przy ulicy Elektorальной 11 (nr hipoteczny 794) od 11 listopada 1940 do 13 grudnia 1941 roku mieszkał Adam Czerniaków, prezes Judenratu w getcie warszawskim, po przeniesieniu się z ulicy Wspólnej 58 za mury dzielnicy zamkniętej. Kamienica, wzniesiona w 1913 roku, była własnością Andrzeja Piekarskiego, architekta i inżyniera budowlanego. Miała wczesnomodernistyczną fasadę, ponad czwartym piętrem elewacja zwieńczona była owalną facjatą.¹⁰

¹⁰ J. Zieliński, dz. cyt., s. 81-82.

Czerniaków był namiętym czytelnikiem literatury. Czytał oczywiście Słowackiego. Juliusz Słowacki tworzy w dzienniku Czerniakowa swoistą kłamrę literacką, tak jakby diarysta otwierał swoje zapisy odnosząc się do Słowackiego i myślą o Słowackimi kończył. Warto przypomnieć, że pierwszy zapis dotyczący Słowackiego – z 11 września 1939 roku – powstał w mieszkaniu Czerniakowa na Wspólnej 58; drugi zaś – z 9 lipca 1942 roku, na 14 dni przed śmiercią – powstał w mieszkaniu na Chłodnej 20. Po drodze przez trzynaście miesięcy mieszkał na Elektoralnej 11. Z górą miesiąc po przeprowadzce na Chłodną, zapisze w dzienniku pod datą 25 stycznia 1942: „Marzenie nocne: urodziłem się na Zimnej, pragnę umrzeć na Chłodnej”¹¹. Tak się jednak nie stało. Umarł w siedzibie Judenratu na ulicy Grzybowskiej 26/28, przy swoim biurku, zażywszy cyjanek potasu.

11 września 1939

Przez radio nawołują do robienia szarpi. Czyżby nawet tego nie było? Mimo woli przypomnieć sobie należy z *Don Kichota* następujący ustęp o żołnierzu: „Nakładają mu beret z kutasem na głowę, uczyniony z szarpi, którymi opatrzy sobie ranę, gdy mu kula przez skronie przejdzie, albo kaleką bez ręki i nogi uczyni”. [...] Końskie mięso – słynny wierzchowiec Emira Rzewuskiego.¹²

Czemu Czerniakowowi, widzącemu jak zgłodnieli warszawiacy wyrzynają mięso z trupów padłych pod ostrzałem koni, przypomina się *Duma o Waławie Rzewuskim*? Kiedy Emir, po bitwie:

[...] chatę na stepach upatrzył odludną,
Koń zimne gryzł kwiaty, a Emir wśród chaty
Zmęczony zalegał na ziemi...
I zasnął głęboko – bo trud go osłabił,
Śpiącego od cara najęty chłop zabił,
I sztylet dziewicy do złotej główicy
W pierś nurzył rękami drżącymi.

Wprawdzie nie dowiadujemy się niczego o losie konia, ale można przypuszczać, po lekturze *Rozdziobią nas kruki, wrony*, co się z koniem Emira stało.

9 lipca 1942

Po obiedzie ulicznicy polscy ciskają kamienie przez murki na Chłodną. Po uprzątnięciu przez nas cegieł i kamieni na środku ulicy Chłodnej nie mają wiele amunicji. Często zadawałem sobie pytanie, czy Polska, to jest Mickiewicz i Słowacki, czy też ten ulicznik. Prawda leży pośrodku.¹³

Czerniaków był także poetą. Prezesem Judenratu największego getta okupowanej przez Niemców Europy i poetą. Można bez większego ryzyka powiedzieć, że był

¹¹ *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego 6 IX 1939 – 23 VII 1942*, oprac. M. Fuks, Warszawa 1983, s. 243.

¹² Tamże, s. 45-46.

¹³ Tamże, s. 298.

poetą z ducha romantycznym, patriotycznym, niepodległościowym. Że mieścił się w samym centrum nowożytnego polskiego patriotyzmu. Swoje wiersze publikował w „Głosie Gminy Żydowskiej”. W numerze 7-8 z lipca-sierpnia 1939 roku, wydanym z okazji 60-lecia Szkoły Rzemieślniczej im. Dra Ludwika Natansona, pisał m.in.

Mówią nam, żeś walczył i nosił kajdany
 Że Cię za bunt Twój w Sybirze więziono.
 Żeś uczył w szkole, jak stał się hartuje
 I jak się bryły mierzy i oblicza,
 Żeś to przeplatał męką Traugutta
 I zgonem rycerskim Joselewicza.¹⁴

Epilog

Od domu, w którym zmarł Antoni Malczewski do drewnianego mostu nad ulicą Chłodną, łączącego małe i duże getto, jest tylko 1000 metrów. Przemierzając całą Elektoralną ku zachodowi, mijamy dom, w którym Słowacki grzał się przy piecu patrząc na księżyc. Przy kościele św. Karola Boromeusza, u wylotu ulicy Białej, Elektoralna wpada w Chłodną. Nieopodal, przy Chłodnej 20, stoi pięknie odrestaurowana kamienica Pod Zegarem. Z jej okien Czerniaków widział most i aryjską ulicę, z której „ulicznicy polscy” rzucali kamienie do getta.

Dom Malczewskiego został zniszczony w powstaniu warszawskim, a ocalałą fasadę rozebrano w latach pięćdziesiątych XX wieku. Nie odbudowano też zniszczonego w czasie wojny domu Słowackiego. Stoi tam teraz, tuż obok skrzyżowania z Aleją Jana Pawła II, blok mieszkalny, a przed nim granitowy gład. Czy jednak naprawdę na Elektoralnej nie ma już tych domów, i czy musi nam wystarczyć jedynie napis na granicze: „Tu stał dom...”?

Historia obeszła się z Elektoralną, tak jak z całym miastem, okrutnie. A przecież ulica, po której chodził Słowacki, miała też i trochę szczęścia. Józef Sigalin, szara eminencja Biura Odbudowy Stolicy, relacjonując „Wstępny zarys planu odbudowy stolicy” z 1945, wskazuje na najważniejsze arterie uliczne, które zamierzano wyznaczyć w Warszawie. Planowano między innymi przebicie ulicy Marszałkowskiej przez Ogród Saski, Muranów na Żoliborz z wiaduktem nad torami kolejowymi – co zostało zrealizowane. Szczęśliwie nie zrealizowano innego pomysłu: przebicia Trasy W-Z po śladzie Elektoralnej, Chłodnej, Wolskiej, z dojazdem do mostu Kierbedzia w rejonie ulicy Bednarskiej¹⁵. Tak jest, chodzi o tę samą trasę W-Z, opiewaną w pieśniach i wierszach, która wychodząc z tunelu biegnie po poszerzonej ulicy Leszno, przemianowanej na Al. Świerczewskiego, potem Solidarności.

Złowieszczco brzmi w tej notatce Sigalina sformułowanie „po śladzie Elektoralnej...”. Jak memento dla całego obszaru, po którym wędrowaliśmy. I po którym – dzięki Bogu – wciąż możemy wędrować.

¹⁴ Tamże, s. 334.

¹⁵ J. Sigalin, *Warszawa 1944–1980. Z archiwum architekta*, t. 1, Warszawa 1986, s. 88.

WIKTOR CHORIEW
MOSKWA

Sybir w *Anbellim* Słowackiego i u rosyjskich poetów-dekabrystów

Syberia zajmuje szczególne miejsce w polskiej świadomości i mitologii narodowej. Poczynając od końca XVIII wieku niejedno pokolenie Polaków zmuszone było poznać geografię dalekiej Syberii – miejsca ich zesłania na katorgę czy na „posielenie”. Adam Mickiewicz w wykładach paryskich o literaturze słowiańskiej mówił:

Sybir wchłaniał wszystkich ocalałych wojowników Kościuszki, wszystkich patriotów opornych względem rządu rosyjskiego, wszystkich podejrzanych o chęć poruszenia kraju do walki czy też o chęć połączenia się z bracią za granicą. Pierwszy to raz wtedy usłyszano nazwę Sybiru. Nazwa ta z biegiem czasu spowszedniała w Polsce. Wymawiano to słowo co chwila jako nieustającą groźbę, dla nastraszenia Polaków. Ktokolwiek chciał się porwać na jakieś śmiałe przedsięwzięcie, musiał myśleć o grożącym mu zesłaniu na Sybir¹.

Główna rola w stworzeniu obrazu Syberii jako miejsca cierpień narodu polskiego przypada poezji romantycznej, w tym najbardziej „syberyjskiemu” poematowi Słowackiego *Anbelli*. O Syberii Słowacki uczył się w szkole. W swym kajecie do geografii Rosji piętnastoletni uczeń szkoły w Krzemieńcu pieczołowicie zapisał w 1824 roku tysiące nazw geograficznych imperium rosyjskiego, w tym rzek i miast syberyjskich². Na własne oczy – w odróżnieniu od wielu jego współczesnych – Syberii, na szczęście, nie zobaczył. W swym poemacie stworzył jej wizję jako wcielenia zła i przemocy, piekła na ziemi.

Polscy historycy literatury głęboko przeanalizowali rosyjskie, w tym syberyjskie motywy w twórczości Słowackiego, a szczególnie w *Anbellim*³. W moim referacie chcę

¹ A. Mickiewicz, *Dziela*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 10, Warszawa 1955, s. 284-285.

² J. Starnawski, *Kajet geograficzny Słowackiego*; J. Starnawski, *W świecie Olbrzymów. Studia o twórczości i recepcji czterech wielkich romantyków*, Przemysł 1998; M. Трошинский, *География и метафизика. Россия в школьной тетради Юлиуша Словацкого; Русская культура в польском сознании*, Москва 2009.

³ Zob. m.in.: S. Fiszman, *Rosja w twórczości Juliusza Słowackiego*, Warszawa 1959; A. Kowalczykova, *Pejzaż romantyczny, Kraków 1982*; M. Kostaszuk-Romanowska, *Sybir „Anbellego” – przestrzenią mesjanistyczną?*,

zwrócić uwagę na analogie i różnice w przedstawieniu Syberii u Słowackiego i u rosyjskich poetów-dekabrystów. Ich losy zresztą Słowacki nieraz przywoływał. Przytaczam zatem przede wszystkim utwory uczestników powstania grudniowego 1825 roku, wśród których było wielu znaczących w swym czasie poetów i pisarzy: powieszony po stłumieniu powstania Kondratij Rylejew, zesłani na katorgę i na „posielenie” w Syberii Wilhelm Küchelbecker, Aleksandr Bestużew, Aleksandr Odojewski, Fiodor Glinka, Paweł Katienin i inni, a także ich następców, jak Aleksandr Hercen czy Nikołaj Ogariow.

Oczywiście trzeba uwzględnić istotną różnicę między polskimi i rosyjskimi poetami: polscy poeci dążyli do niepodległości ojczystego kraju i rozmyślali o drogach osiągnięcia tego celu, rosyjscy – walczyli z przemocą własnego władcy. Wiodący poeci polscy byli na emigracji i mogli wypowiadać się swobodnie, literaci-dekabryści przez długie lata znajdowali się na katordze i zsyłce, znaczna część ich utworów została opublikowana wiele lat po napisaniu. Tak samo zresztą, jak i utwory poetów, którzy pozostali na wolności, lecz byli ograniczeni ramami cenzury – na przykład znane puşkinowskie posłanie do Syberii z 1827 roku, które rozpowszechniano w ręcznych odpisach:

Во глубине сибирских руд
храните гордое терпенье,
Не пропадет ваш скорбный труд
И дум высокое стремление.

Tylko Hercen i Ogariow w swoim londyńskim „Kołokole” mogli otwarcie słać czyn bohaterski dekabrystów, pisać o „śnieżnej katordze Syberii” (Ogariow, *Student*), piętnować przemoc caratu i przeciwstawiać mu prawo zachodnioeuropejskie. Jak pisał Ogariow: „У вас законы есть и казнь в порядке строгом / У каждого своя: у нас Сибирь, рудник”.

Dla polskich romantyków Syberia, wrogi ludzom kraj, była uosobieniem i symbolem Rosji, a Rosja, z kolei, jak pisze Maria Janion, „wcieleniem szatana, szatana politycznego, jak mawiał Mickiewicz”⁴.

Analizując poemat *Anbelli*, Cyprian Norwid pisał, że „Syberia dla Polski jest punktem zamierzczu cywilizacji”⁵. Sam Norwid w wierszu *Syberie* zobrazował Syberię jako krainę zimną, na które skarży się Bogu nawet niebo:

Pod-biegunowi! na dziejów-odłogu,
Gdzie całe dnie
Niebo się zdaje przypominać Bogu:
„Z i m n o i m n i e!...”⁶

„Przegląd Wschodni” 1991, t. 1, z. 2; E. Kiślak, *Car-trup i król-duch. Rosja w twórczości Słowackiego*, Warszawa 1991; Z. Trojanowiczowa, *Sybir romantyków*, Kraków 1992.

⁴ M. Janion, *Niesamowita słowiańszczyzna*, Kraków 2007, s. 194.

⁵ C. Norwid, *Pisma wybrane*, wybrał i objaśnił J.W. Gomulicki, t. 4: *Proza*, Warszawa 1983, s. 269.

⁶ C. Norwid, tamże, t. 1: *Wiersze*, s. 392.

Kraj zimna i lodu – tak rysowała się Syberia w wielu wierszach polskich poetów. Zesłany na katorgę Gustaw Ehrenberg w *Podróży do Syberii* (1836) ironicznie pisał: „kraj pełen uroku: tam Włochy są z lodu, tam noc trwa pół roku”. Karol Baliński, również zesłany na Syberię, w *Pożegnaniu* (1840) wyrażał nadzieję, że śniegi rosyjskie da się roztopić: „Stopim śniegi, skruszymy te lody”. Według Zygmunta Krasińskiego w Rosji „Sybiry mroźne / i Iwany Groźne” (*Psalm żalu*), w krainie „lodów północy” „Widnokrąg świata odmieniony: / Mgła – mróz – śmierć wieczna – same lody – szrony” (*Ostatni*). Obraz „bryły lodu” wykorzystany został przez Norwida w wierszu *Do uroga. Pieśń*:

Cofnij się! – wołam – głucha lodu – bryło:
Dopókiż będę pod tobą umierał?...⁷

Późny romantyk Mieczysław Romanowski swój poemat *Sierociński* poświęcił księdzu Janowi Henrykowi Sierocińskiemu, który za przygotowanie powstania zesłańców w Omsku został skazany na 7000 kijów i nie przeżył egzekucji. Bohater poematu tak widział Sybir:

Witaj mi, ziemio dzika sybirskich rozdroży!
Ziemio pustyń, gdzie pała błysk północnej zorzy;
Gdzie słońce dnia się lęka i kryje się w mroku,
Jak człowiek z myślą świętą – od carskiego wzroku;
Gdzie życie, tętno życia na wiek wieków skrzepło,
I tylko pierś wygnańca żywi bolu ciepło.
Witaj, ziemio! gdzie w śniegów i wichrów zawiei
Wiecznie słyszy wygnaniec: „Tu nie ma nadziei”.⁸

Chłód syberyjski rozprzestrzenił się na całą Rosję. Wrażenia pielgrzyma z *Ustępu* III części *Dziadów* składają się na obraz Rosji jako bezbrzeżnej, zimnej krainy – „krainy lodów”. Mickiewicz uważał za główne cechy rosyjskiego charakteru narodowego cierpliwość i pokorę. Pokorni ludzie zgadzają się na tyranie, gotowi są słać „Sybir, kibitki, ukazy i knuty”. Opis „zamrożonej” Rosji związany jest (nie tylko u Mickiewicza, lecz i u innych romantyków polskich) z pamięcią o zdławieniu przez nią ognisk rewolucyjnych. Motyw mrozącego zimna przenika cały cykl. W *Pomniku Piotra Wielkiego*, na przykład „leżąca z granitów kaskada, gdy ścięta mrozem nad przepaścią zwiśnie” – to symbol tyranii, która obawia się „słońca swobody”.

Maurycy Gosławski w wierszu *Na śmierć Pestela, Murawiewa i innych męczenników rosyjskiej wolności* opisując Rosję wykorzystuje takie same „przyrodnicze” metafory: „zmrożone zimnem przestworza”, „przyroda zmarzła i serca jak lód” itd.

U Słowackiego w *Anbellim* Syberia – to dzika białośniezna mroźna kraina. Na czarnym niebie migocą zimne gwiazdy, rozświetla je niekiedy krwawy odbłask zachodzącego słońca. Przy tym, jak zauważa Alina Kowalczykowa, Słowacki nie opisuje

⁷ Tamże, s. 439.

⁸ M. Romanowski, *Sierociński*, w: *Poezje*, oprac. i zebrał J. Amborski, t. 4, Lwów 1883, s. 251-252.

syberyjskiego pejzażu, gdyż jego obraz wynika z migawkowych, rozsianych w utworze wzmianek i nabiera wymiaru alegorycznego, stwarza nastrój elegijny⁹. „Zaprawdę trzeba potęgi uroczej, genialnej, nadzwyczajnej, by Sybiru otchłań tak wystroić w alabastry śniegów i sine oczy gwiazd”¹⁰ – pisał Krasieński. Pejzaż ten – wedle badaczy twórczości Słowackiego – nabiera wieloplanowego znaczenia: utożsamia się z wymagowanym piekłem, symbolizuje męki bohatera poematu – szlachetnego młodzieńca Anhellego, któremu los wyznaczył „złożyć w ofierze serce”, odkupić winę swoich współplemieńców bez wiary w sens tej ofiary – przekazuje charakterystyczny dla poematu melancholijny nastrój¹¹.

W odróżnieniu od Słowackiego opisy Syberii u rosyjskich poetów są bardziej konkretne i rozwinięte, lecz też są znakiem stanu emocjonalnego. Na przykład w poemacie Rylejewa *Wojnarowski* obrazy przyrody służą przekazowi wzburzenia wewnętrznego bohatera:

A zresztą stepy i puszcze dokoła
I obszar śniegu okiem nie przebyty,
A nad śniegami wyrzynają czoła
Gór krzemienistych poszarpane szczyty.
Zawsze straszliwa natura w swej dziczy
Wywiera tutaj gniew nieubłagany.
Złośliwa rzeka pieni się i ryczy,
Złośliwa burza ciska uragany.
(.....)
A chociaż więźniom odebrano wartę
Jest to więzienie – tylko że otwarte.¹²

Lejtmotywnym poezji rosyjskiej, związanej z losami syberyjskich więźniów, wygnańców, tułaczy jest stwierdzenie spełnionego przez nich długu przed ojczyzną, ich męstwa, siły ducha i nieugiętej woli. W oczach wielu współczesnych i przedstawicieli następnych pokoleń, dekabryści byli bohaterami z legendy. „Oni wiedzieli – pisał Ogariow – że sukces ich akcji jest wątpliwy i za jedno ze swych głównych zadań uważali ogłoszenie swoich myśli wobec całego narodu, służyć przykładem, jednym słowem, zacząć od tego, że oni zginą, lecz sprawa nigdy już nie zginie”¹³.

Podobną myśl wypowiada szaman w *Anbellim* Słowackiego: „Szczęśliwi, którzy się mogą za lud poświęcić”¹⁴. I „nie godzien jest litości” katorżnik książę Trubieckoj, który zdradził sprawę dekabrystów, uklęknął przed carem, błagając o życie.

⁹ A. Kowalczykova, *Pejzaż romantyczny*, s. 74-76.

¹⁰ Z. Krasieński, *Listy. Wybór*, oprac. Z. Sudolski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1997, s. 270-271.

¹¹ A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 344.

¹² Przełożył Władysław Syrokomla (w: Z. Fedecki, *Antologia poetów-dekabrystów*, Warszawa 1952, s. 19).

¹³ Н.П. Огарев, *Избранные стихотворения и поэмы. Под редакцией Я.З. Черняка*, Москва 1938, s. 340.

¹⁴ J. Słowacki, *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 2: *Poematy*, Wrocław 1959, s. 262.

Jeszcze przed powstaniem dekabrystów, w 1824 roku Rylejew ukończył wizjonerski poemat *Wojnarowski*, poświęcony A. Biestużewowi i jakby przewidujący jego los. Zesłany na Syberię bohater poematu zachowuje wierność swoim przekonaniom bojownika z tyranią. Poemat Rylejewa był pierwszym w literaturze rosyjskiej utworem, opisującym surowy syberyjski kraj, w którym zostały poddane próbie ideowe i moralne zasady wielu pokoleń bojowników o wolność.

W szeregu wierszy Ogariow rozślawiał „zwiastunów wolności”, „więźniów świętych”, osądzonych na męki tam, „где севера свирепый ураган / На вас кидал холодное дыханье, / Где сердце знало много тяжких ран, / А слух внимал печальному рыданию» (*Do dekabrystów*, 1838). W wierszu *I gdyby było mi sądzone żyć jeszcze...* Ogariow pisał o moralnym wpływie czynu dekabrystów na młode pokolenie:

С благоговением взирали мы на них,
Пришельцев с каторги, несокрушимых духом,
Их серую шинель – одежду рядовых...
С благоговением внимали жадным слухом
Рассказам про Сибирь, про узников святых
И преданность их жен, про светлые мгновенья
Под скорбный звук цепей, под гнетом заточенья.

Aleksander Odojewski w odpowiedzi na pisanie Puszkina pisał z ostrogu w Czycie:

Но будь покоен, бард, цепями,
Своей судьбой гордимся мы
И за заторами тюрьмы
В душе смеемся над царями.

Odojewski był jednym z nielicznych poetów rosyjskich, który odebrał polskie powstanie 1830–1831 roku jako kontynuację walki dekabrystów o wolność braterskich narodów:

Комуž не задрży оно чуцием –
Слышце, над Wisłą bitwa кипи,
Там з Rusią Лач о wolność walczy,
Wśród walkи modлąc się за tych,
Nieszczęсных, którym los dał paść
За wolność ruskiego narodu.

(*Na wieść o polskiej rewolucji*, 1831)¹⁵

Ten wiersz poety z Syberii świadczy o tym, że poeci-dekabryści widzieli bohaterów nowych czasów – bojowników o wolność i w polskich powstańcach. Z kolei polscy poeci doceniali męstwo rosyjskich rewolucjonistów. Mickiewicz w wierszu *Do przyjaciół Moskali* upomniał się o Biestużewa, aktywnego uczestnika powstania, któremu każń została zamieniona na katorgę:

¹⁵ Przełożył Jarosław Iwaszkiewicz (w: *Dźwięki kruszonych oków. Polska w poezji rosyjskiej lat 1795–1917*, wybór, oprac. i przedmowa: B. Białokozowicz, Warszawa 1977, s. 73.

Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,
Wieszcz i żołnierz, ta ręka od pióra i broni
Oderwana, i car ją do taczki zaprzęgnął;
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni.¹⁶

Oddał sprawiedliwość rosyjskim zesłańcom na Syberię i Słowacki. Szlachetnie zachowuje się rosyjski major, bohater dramatu *Fantazy*, przyjaciel i mentor Polaka Jana, zesłanego na Syberię „za rewolucję”. W *Anbellim* natomiast opisuje Słowacki rosyjską kobietę, która

[...] nieszczęśliwszą jest od nas ta niewiasta, która tu za mężem swoim przybyła i cierpi za serce człowieka.
Chodźcie! a pokażemy wam wilgotną jamę, gdzie żyje ta męczennica z małżonkiem swoim.
Wielką panią i księżną była, a dziś jest jako służebnica żebraka.

Dalej następuje malownicza scena omycia nóg:

Niewiasta klęczała przed mężem i w misie wody obmywała jego nogi; powracał bowiem z pracy jak wyrobnik.
A woda w misie zaczerwieniła się krwią jego i niewiasta nie brzydziła się mężem i krwią, a była młoda i piękna jak anieli niebiescy.¹⁷

Kobieta ta – wyjaśniał Słowacki w liście do tłumacza poematu na język francuski Konstantego Gaszyńskiego (z 22 maja 1839 r.) – to księżna Trubeckaja, która udała się za swoim mężem do syberyjskiej kopalni. Jej listy stamtąd, jak twierdził poeta, „cały świat wielki i modny Petersburga czyta ze łzami... W jednym z tych listów pisała, że mężowi swemu co wieczora obmywa nogi skrwawione... ten szczegół dziwnie musiał i okropnie przerazić salonowe towarzystwo”¹⁸.

U Słowackiego w *Anbellim*, jak i u innych polskich „syberyjskich” poetów, dominują smutne elegijne motywy, tragiczne nuty bolesnego żalu o poległych bohaterach i utraconej wolności. Podobne nastroje z biegiem czasu coraz częściej pojawiają się i w poezji dekabrystów. Na przykład, przy całej wierze w słuszność sprawy dekabrystów, motywy beznadziejności istnienia, rozczarowania w życiu charakterystyczne są dla liryki Küchelbeckera:

Что скажу я при исходе года?
Слава Богу, что и он прошел!
Был он для изгнанника тяжел,
Мрачный, как сибирская природа.¹⁹
(Pod koniec roku 1841)

¹⁶ A. Mickiewicz, *Dziela*, t. 3, s. 307.

¹⁷ J. Słowacki, *Dziela*, t. 2: *Poematy*, Wrocław 1959, s. 263.

¹⁸ Tamże, s. 293.

¹⁹ В.К. Кюхельбекер, *Лирика и поэмы*, т. 1, Ленинград 1939, s. 200.

W kilku wierszach Küchelbecker lamentuje nad śmiercią poetów-przyjaciół – Gribojedowa, Delwiga, Gnedicza, Puszkina, towarzyszy katorgi – Jakubowicza, Oboleńskiego. Smutny bilans daje poeta w wierszu *Dola poetów rosyjskich* (1845):

Gorzka jest dola wieszczów na tym świecie.
Najciężej losy Rosję pokarały.
Rylejew mógłby w sławie chodzić przecie,
Ale że wolność kochał, w wieku kwiecie
Zdusiła pętla jego kark zuchwały.
Lecz nie on jeden. Na to samo przyszło
Tym, co marzyli stokroć piękniej jeszcze.
Zostali zżęci wszyscy w czas złowieszczy;
Bóg dał ich sercom ogień, blask umysłom,
Tak, serca mieli gorące i młode.
Cóż! Gdy ich czarne więzienie zagryzło
Albo zesłania nękają ich chłody!²⁰

Pesymistycznie ocenia perspektywy przyszłości Rosji Ogariew w poemacie *Noc*:

Под диким гнетом изнывая,
Томится русская земля.
Живут и мрут среди смиренья
В молчаньи вялом поколенья.

A w poemacie *Humor* (1840–1841) nie mniej smutne wersy poeta poświęcił Warszawie i Polsce:

И туча черная нависла
Над городом, как мрачный свод
Над гробом. Спи, мертвец-народ!
(.....)
Поляк, поляк! С твоей страной
Что случилось, бедный человек?
Что Польша? Умерла навек?

Podobna myśl o straconych dla sprawy wolności pokoleniach przewija się i w *Anbellim*. Jego bohater wątpi w celowość złożonych ofiar: „Czemużem się targał i męczył dla rzeczy będącej szaleństwem? Czemu nie żyłem spokojnie?”²¹.

Tragiczne są losy zesłańców polskich w poemacie Słowackiego. Losy te dodatkowo obciążone są kłótniami między zwolennikami różnych poglądów na sposoby walki o wolność kraju. Jak wiadomo, Słowacki alegorycznie pokazał w *Anbellim* właśnie uchodźstwa polskiego, odmawiając reprezentacji interesów narodowych wszystkim nurtom emigracji polskiej lat 30. (arystokratycznemu, demokratycznemu, religijno-mistycznemu).

²⁰ Przełożył K.I. Gałczyński (w: Z. Fedeki, *Antologia poetów-dekabrystów*, s. 47).

²¹ J. Słowacki, *Dziela*, t. 2, s. 287.

Przytoczę w związku z tym ciekawe świadectwo Iwana Puszczyzna. W liście do Iwana Jakuszki z syberyjskiego Turyńska (z 28 maja 1840 r.) pisał on o trzech Polakach, którzy razem z nim byli na posieleniu w Turyńsku:

Nieszczęście, że ci panowie nigdy nie mogą dojść ze sobą do ładu, wieczne zatargi, i to nie tylko tutaj, a wszędzie, jak słyszałem od Pietraszkiewicza, mego starego znajomego z Moskwy, w Tobolsku. Przyznam się, że te ich wybryki stwarzają niekiedy kłopotliwą sytuację – podczas gdy powinniśmy, jak sądzę, starać się, na ile to jest możliwe, być zjednoczeni w oczach obserwatorów naszego bytu wygnańczego. Pewnego razu usiłowałem wytłumaczyć im tę prostą myśl, lecz był to głos wołającego na puszczy, chociaż teraz oni spotykają się nieco przyjaźniej [...] Nie chwając się możemy powiedzieć, że nasze więzienie było wzorowym. Często myślę, co by się stało, gdyby posadzono tyle Polaków, ile nas. Z naszych trzech Polaków dwóch zawsze na wół obróćni do siebie, a często wszyscy patrzą w różne strony. Najzabawniejsze jest to, że ci junkierzy 30-go roku są w moim wieku, wszyscy koniecznie zapuszczają bokobrody. Zarozumiałstwa aż nadto.²²

Mówiąc o podobnych obrazach i motywach u Słowackiego i u rosyjskich poetów, trzeba wskazać na wspólne źródło wielu z nich – na *Boską komedię* Dantego, a zwłaszcza na jedną z trzech części tego poematu: *Piekieło*. Poemat Dantego, jak żadne inne dzieło literatury światowej, dawało możliwość projekcji syberyjskiego piekła na dantejskie. Dla Słowackiego i innych polskich poetów romantyków piekłem na ziemi były męki narodu, skazanego na życie w niewoli, zwłaszcza po porażce powstania 1830–1831 roku, kiedy tysiące patriotów polskich zostało zamkniętych w carskich więzieniach, zesłanych na katorgę i na „posielenie” do Syberii. Piekłem na ziemi wydawało się również życie na wygnaniu, w nędzy i bezprawiu. Wcieleniem tego piekła była Syberia. I to ono najbardziej jaskrawo zostało przedstawione w *Anbellim*, w którym szaman, jak Wergiliusz u Dantego, wodzi bohatera poematu po kręgach syberyjskiego piekła: po osadach wygnańców, z których „dobrzy byłiby ludzie w szczęściu, ale je nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych”²³, i po kopalniach, gdzie cierpią katorżnicy²⁴.

Słowacki stworzył swój obraz Syberii, który rozwija i wzbogaca wcześniejsze obrazy literackie. W wykładach paryskich Mickiewicz mówił w 1842 roku:

[...] ów Sybir, tak oddalony i tak obcy, wchodzi teraz w obręb poezji polskiej. Sybir to piekło polityczne; spełnia on tę samą rolę, jaką w poezji wieków średnich spełniało piekło, opisane tak dobrze przez Dantego. W każdym dziele tegoczesnej literatury polskiej znajduje się wzmianka o Sybirze; są świetne utwory obrazujące cierpienia Polaków; jest nawet utwór Słowackiego, którego akcja rozgrywa się na Sybirze...²⁵

²² И.И. Пушкин, *Сочинения и письма в двух томах*, т. 1: *Записки о Пушкине. Письма 1816–1849 гг.*, Москва 1999, s. 141.

²³ J. Słowacki, *Dziela*, t. 2, s. 243.

²⁴ Patrz: Э. Савримович, *Словацкий и Данте. Дантовские чтения 1971*, М., «Наука», 1971, s. 210.

²⁵ A. Mickiewicz, *Dziela*, t. 10: *Literatura słowiańska. Kurs drugi*, Warszawa 1955, s. 285.

Komentując swój poemat Słowacki zaznaczał, że „okropność zostawiona imagacji powiększa się”²⁶, a w poemacie *Bieniowski* (1841) pisał:

Pewnie bym takich nie napisał bredni,
Gdybym był zwiedził Sybir sam, realnij,
Gdyby mi braknął gorzki chleb powszedni,
Gdybym żył jak ci ludzie borealni:
Troską i solą z łez gorących – biedni!
Tam nędzni – dla nas posępni, nadskalni,
Podobni bogom rozkutym z łańcuchów,
W powietrzu szarym, mglistym, pełnym duchów...²⁷

W Rosji tak samo ostro była odbierana „infernalność” różnych stron życia społecznego, która kojarzyła się u pisarzy z *Piekłem* Dantego. Dla Hercena Sybir – „dantejski obraz lodowatego ostrogu” i cała Rosja – piekło: „Westchnąłem, kiedy kibitka potoczyła się nareszcie po Władimirskim trakcie”.

Per me si va nella citta dolente
Per me si va nel eterno dolore...

Gdzieś na stacji napisałem te dwa wersy, które dobrze pasują zarówno do przedsonku piekła jak do syberyjskiego traktu.²⁸

Zacytowane przez Hercena wersy – ze słynnego napisu nad wejściem do *Piekle* Dantego, ostrzegającego wchodzących, że za progiem czeka ich przybytek cierpienia i męki.

M. Łunin w liście do M. i S. Wołkońskich (30 stycznia 1842, Akatuj) pisał:

Architekt zamku w Akataju bez wątpienia dostał w spadku fantazję Dantego. Dotychczasowe moje więzienia były buduarami w porównaniu z tym kazamatem, który teraz zajmuję. Pilnują mnie nie spuszczać z oczu. Wartownicy przy drzwiach, przy oknach – wszędzie. Moi współtowarzysze – to półsetki zbojów, morderców, hersztów rozbójników i falszerzy pieniędzy. Lecz świetnie zaprzyjaźniliśmy się. Ci dobrzy ludzie pokochali mnie.²⁹

Jak i polscy romantycy, oba pokolenia szlacheckich rewolucjonistów rosyjskich, dekabryści i pietraszewcy, chętnie tłumaczyli i cytowali *Boską komedię*. Dekabrysta P. Katienin przetłumaczył trzy pieśni *Piekle* i opowieść Ugolina; pietraszewiec S.F. Durow, który był na katordze w Omsku, przetłumaczył pierwsze pieśni *Piekle* i wiersz Augusta Barbiera *Dante* (1843). W utworach I. Pleszczejewa (wiersz *Wspomnienie*), „ostatniego romantyka” Apollona Grigorjewa (poemat *Venezia la bella*), F. Glinki (poemat

²⁶ J. Słowacki, List do K. Gaszyńskiego, *Dziela*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 2, Wrocław 1959, s. 293.

²⁷ J. Słowacki, *Dziela*, t. 3, s. 35.

²⁸ А. Герцен, *Былое и думы*, Л-д., ОГИЗ, 1947, s. 116.

²⁹ Сут. wg: Н. Эйдельман, *Лунин*, Москва 1970, s. 311.

Piekło), W. Küchelbeckera (*Posłanie do matki*”, *Kraina głucha, ciemna... i inne*), N. Ogarowa (poematy *Noc*, *Humor*) i innych poetów można spotkać liczne reminiscencje z Dantego. Przypomnę jeszcze tragedię N. Polewoja *Ugolino* (1838) i poemat w trzech pieśniach *Piekło* (1862) D. Minajewa o piekle współczesnego życia.

Słowackiego i romantyków rosyjskich zbliża także dążenie do uwspółcześnienia wielkich idei Dantego, przeniesienia ich do rzeczywistości XIX wieku, kiedy piekło nie mogło już być rozpatrywane w duchu wyobrażeń średniowiecznych, jako materialnie istniejąca pozagrobowa rzeczywistość. Słowacki zaznaczał, że „Dant pisał o piekle, kiedy ludzie w piekło wierzyli”³⁰, a współczesna poezja powinna odpowiadać potrzebom swego czasu.

Piekło Sybiru u Słowackiego, podobnie jak i u innych polskich romantyków i u rosyjskich poetów, ma symboliczny charakter, lecz jest to symbol konkretnego, ziemskiego życia uciśniętego narodu. W tym piekle człowiek jest umęczony nie tylko fizycznie, lecz – i to jest najważniejsze – doznaje cierpień duchowych: strata ojczyzny, ukochanych ludzi, bliskich przyjaciół. Takie myśli nawiedzają bohatera w *Wojnarowski* Rylejewa, obecne są u Pleszczejewa (*Wspomnienie*), Küchelbeckera (*Anioł: Увы! и я тужу, и я изгнан из рая: Узрю ли, встречу ли мою семью?*) i u innych poetów.

„Lecz okropności ziemi są niczym, zgryzota moja dla ojczyzny okropniejsza jest”³¹, – mówi Anhelli. Słowacki umieścił swoją Syberię poza realną geografiją i nawet poza światem żywych. Syberia poetów-dekabrystów jest bardziej realna i „przedmiotowa”. Lecz zarówno u polskiego, jak u rosyjskich poetów geografia przesycona jest historią.

³⁰ J. Słowacki, *Dzieła*, t. 2, s. 156.

³¹ Tamże, s. 286.

ALESSANDRO AJRES

TURYN

Juliusz Słowacki, przestrzeń poetycka a florenckie cmentarze

Przestrzeń poetycka jest tym miejscem, wokół którego wiersze się rodzą oraz się rozwijają. To może być przestrzeń fizyczna, konkretna, zewnętrzna, albo przestrzeń umysłowa, mentalna, wewnętrzna. Często te dwie strefy się mieszają, więc pojawia się potrzeba ich rozdzielenia. Słowacki wykorzystuje przestrzeń konkretną, szczególnie miejsca w celu ich opisania albo przeniesienia metaforycznego oraz przestrzeń umysłową, w tym samym celu. Bez wątplenia można stwierdzić, że przestrzeń jest jednym z najważniejszych elementów w całym jego dziele jako poety, dramaturga, pisarza w ogóle. Już w roku 1925 we Włoszech jeden z najwybitniejszych badaczy literatury polskiej, Giovanni Maver, pisał, że:

U Słowackiego nie ma żadnej różnicy między snami a rzeczywistością. Sny są rozważane jako rzeczywistość, a rzeczywistość znika jak sny. Granice między materiałem a nie-materiałem, rzeczywistością a nie-rzeczywistością, podmiotowością a przedmiotowością zanikają zupełnie w poezji Słowackiego. Wydaje się nawet, że dla niego takie granice nigdy nie istniały.¹

W *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* „drugie miejsce [pierwszym jest okno] wyniosłego odosobnienia narratora będzie starannie wybrane. Jest nim grób Wergiliusza” – pisze Kwiryna Ziemba². „O! Neapolu! Gdzie jest twoja dusza? / Bo duszą twoją nie jest ruch i życie, / Patrzę na ciebie z grobu Wergiliusza” (p. I, s. 19). Dalej: „[...] Grób wieszca wysoki / Właśnie tam stoi, *dove fa il torso* / Ulica. – Z grobu patrzyłem na *Corso*” (p. I, s. 21); „Z grobowca wieszca widzę, jak nad głową / Wulkanu księżyc wysunął się biały” (p. I, s. 26)³. Tak, jak okno wytwarza dystans między przestrzenią

¹ G. Maver, *Saggi critici su Juliusz Słowacki*, Libreria Draghi Editrice, Padova 1925, s. 21.

² K. Ziemba, *Wyobrażenia a biografia. Młody Słowacki a ciągi dalsze*, Gdańsk 2006, s. 193-194.

³ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, t. 9, Wrocław 1956, s. 20-21. W nawiasach p. oznacza pieśń *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*, s. – numer sekstyny.

wewnętrzna i zewnętrzna tego co realne, grób (a w szczególności grób Wergiliusza) tworzy dystans między wymiarem realnym a nierealnym, światem i pozaświatem. Grób wzbogaca umysł Słowackiego, będący jak skrzyneczka do otworzenia, lecz wyobrażenie i obraz konkretny są u niego ważne w takim samym stopniu. Można powiedzieć, że Słowacki w grobach szuka życia. W jego poemacie *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu* groby są depozytariuszami wartości duchowych, to znaczy wartości, które są ważne zarówno w życiu codziennym, jak też w innym życiu. Jeszcze raz bariery są anulowane. Znaki, symbole rozdzielania (okno, groby) istnieją u Słowackiego tylko po to, żeby zostały zniesione.

Od czasu *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* groby i trumny stają się szczególnym miejscem w poezji Słowackiego, który wcześniej już to przeczuwał, nieustannym świadectwem dawnej chwały i zobowiązaniem potomności, spontanicznym źródłem rodzącego się, wiernego ich przesłaniu, życia. Temat grobów u Słowackiego przejawia się po raz pierwszy w tej skali właśnie w tym poemacie, oznacza to, że wzmacnia się oraz rozwija we Włoszech. Z okazji swojego pobytu w Rzymie, Słowacki pisze do matki (28 maja 1836 r.):

Byłem niedawno na cmentarzu tutejszym angielskim i widziałem groby dwóch poetów – jeden z nich kiedyś mógł być dla mnie przestrogą. Młody Keats leży pod małym kamieniem – poeta – wydał kiedyś swoje wiersze – krytyka ostra jednego z pism angielskich zabiła go, to jest dostał melancholii, potem suchot, i pochowano go w Rzymie. Miło leżyc na takim cmentarzu – mały, kwadratowy, pod piramidą Cestiusza, dawnego Rzymianina, niew[ielu] dotąd grobami zasiany, a te co są, ciche – z białego marmuru. [W] jednym kącie cm[entarza] przezroczysty klomb cyprysów i innych lepszych drzew, zupełnie ja[k g]ajk elizejs[ki w Eneidzie] W[irgiliusza], po którym błądzą cienie kochanków samobójców.

Drugim śpiącym poetą [na tym cmentarzu] jest Shelley – przyjaciel Byrona – bezbożny – utopił się – ciało jego spalono [na stosie, śród] równiny nad morzem w Lido – prochy leżą na cmentarzu, lecz niespokojne – [tablica marmurowa] pękła na dwoje – może jakiś duch w bezksiężycowej nocy rozłamał ją i uniósł duszę ateisty. Cóż, moja droga – gdzie mi wybrać miejsce? Czy na krzemienieckim cmentarzu pod śliwą babuni nie będzie mi spokojniej?⁴

Otwarcie Słowacki pyta, gdzie wybrać miejsce (swojego pochówku)⁵. Trumny, groby, cmentarze – jako miejsce spoczynku wszystkich zmarłych – coraz częściej i ob-

⁴ J. Słowacki, *Listy do matki*, w: *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 9, Wrocław 1949, s. 259. W liście ze Wschodu (14 czerwca 1837) czytamy: „Lecz ten dzień, ostatni w Tripoli przepędzony, był jednym z najprzyjemniejszych dni mojej podróży... Mało mieliśmy czasu, więc włożyliśmy się po cudownych okolicach tego miasta... porównyując jego ładny cmentarz turecki z naszym ulubionym cmentarzem w Beyrucie, gdzie co wieczora siadaliśmy razem na marmurowym turbanie patrząc na morze i słuchając płaczu tureckich kobiet, które na grobowcach znajomych rozścielały bukiety kwiatów, niezmordowane w oddawaniu czci zmarłym, wierniejsze niż nasze kobiety wspomnieniom. Marzyłem kiedyś będąc dzieckiem o takich cmentarzach, o takich cyprysach, jakie teraz widziałem na oczy”. Tamże, s. 296-297.

⁵ Do krzemienieckiego cmentarza Słowacki wróci w liście do matki z Bejrutu (19 lutego 1837): „Kiedyś, usiadłszy z tobą na cmentarzysku krzemienieckim, będę ci opowiadał o grobach dawnych i wielkich ludzi i o pomnikach starych wieków. A słuchając moich wspomnień będziesz się tak uśmiechać, jak niegdyś słuchając marzeń moich o przyszłości”. A w liście do matki z Florencji (2 kwietnia 1838) myśli on

sesyjnie pojawiają się w jego wierszach⁶. Chodzi tu o przestrzeń konkretną (cmentarz), w której są ludzie, którzy byli, a których już nie ma. To są miejsca-nie miejsca dlatego, że miejsca potrzebują człowieka, żeby być widziane albo wyobrażane. Inaczej są one snami. Słowacki rozpoznaje w cmentarzach podwójny wymiar realny i nierealny, żywy, ale już umarły, i tam krąży się wokół miejsc, w których różnice są naprawdę zniesione.

W szczególności w okresie włoskim cmentarz oraz jego synonimy stają się elementem zasadniczym w wierszach Słowackiego. Uważa Włochy za „antyimaginacyjną krainę”, „więc dobranoc marzeniom” – pisze z Florencji (2 kwietnia 1838). Po miesiącu (19 maja 1838) pisze o mieście toskańskim:

Oto jeszcze moje marzenia nie ubrane w ciało trzymają mni[e tutaj], i nie wiem prawdziwie, kiedy stąd wyruszę – dałem bowiem sobie słowo, że do moich [znajomych i] kolegów z niczym nie powrócę. Tym czasem Florencja smutna dla mnie jak grobowiec.

W pierwszej oraz drugiej fazie włoskiego pobytu, to znaczy przed i po podróży na Wschód, wzmacnia się myślenie na niekorzyść imaginacji u Słowackiego⁷, a podczas podróży na Wschód fascynacja grobami oraz cmentarzami staje się silniejsza. Powodem tego wzmożonego odczuwania jest spotkanie z egipskimi piramidami, z grobem Agamemnona, a przede wszystkim z grobem Chrystusa⁸. Grób Chrystusa jest symbolem zmartwychwstania, to znaczy życia, które się rodzi ze śmierci.

Z jednej strony, w czasie pobytu we Włoszech mamy więc do czynienia z grobami, cmentarzami oraz ze śmiercią w ogóle, co staje się coraz silniejsze, a z drugiej strony obserwujemy zaniechanie imaginacji. Te dwa aspekty kłócą się ze sobą dlatego, że śmierć oznacza życie, sztukę oraz piękno u Słowackiego, a rezygnacja z wyobraźni oznacza ewentualne obniżenie poziomu twórczości. We Włoszech brakuje Słowackiemu wymiaru onirycznego. Jeśli między początkiem a końcem tego okresu włoskiego następuje osłabienie/obniżenie twórczości u Słowackiego, to tak naprawdę nie można powiedzieć, że w tym samym czasie niczego nie tworzy. Po przybyciu do Włoch (1836 r.) pisze m.in. zadziwiające wiersze *Rzym*, a ponadto *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*,

o innym cmentarzu: „Mogiłka na Père la Chaise, w której leży mój młody przyjaciel, suchotnik Z[ienkowicz], przyjmie mnie zapewne z cichą radością – i mnie też najmilej, bo najsmutniej, będzie usiąść na niej i podumać o pięcioletnich wędrówkach. Zbierze się więcej lat i wędrówek, i łez, i wspomnień, aż mi Bóg usiąść pozwoli pod tą śliweczką, która na grobie dobrej mojej Babki teraz zapewne stoi białymi kwiatami okryta”. Tamże, s. 292, 337.

⁶ Miesiąc po liście z Rzymu, w liście do matki z Neapolu (20 czerwca 1836) jest nowe odniesienie do trumien: „Na wulkanie przychodziły mi do głowy różne dziwaczne myśli. Na przykład – myślałem sobie, że nie byłoby cudem wielkim przyrodzenia, gdyby trumny złych ludzi, zakopane w ziemi, przerzynały się przez nią jak strumienie i wpadały podziemnymi drogami do żaru wulkanicznego”. Tamże, s. 268.

⁷ Tamże, s. 333-334, 338. 15 czerwca 1837 Słowacki pisze do matki: „Trzeba myśleć, a myśląc, nie można być panem imaginacji...”. Tamże, s. 300.

⁸ 19 lutego 1837 pisze z Bejrutu: „Z dnia 14 na 15 miałem przepędzić noc u grobu Chrystusa... Na wspomnienie tej nocy (tak miałem rozigrane nerwy), że lzy rzucały mi się z oczu. – Noc u grobu Chrystusa przepędzona zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze”. Tamże, s. 289.

Anbellego, trzy poematy cyklu florenckiego (*Ojciec zadżumionych*, *W Szwajcarii*, *Wacław*) oraz poemat *Poema Piasta Dantyszka Herbu Leliwa o piekle*. Teraz, kiedy sny oraz wizje – tzn. przestrzeń umysłowa – już nie wspierają sztuki, Słowacki opiera się na przestrzeniach (pół)konkretnych jak trumny, groby, cmentarze. Stają się one jednym z najważniejszych elementów w jego sztuce, kontekstem, bez którego najprawdopodobniej nie byłoby żadnej twórczości. Trumny, groby, cmentarze, które Słowacki odwiedza we Włoszech oraz w Ziemi Świętej, wchodzą w bezpośrednią relację ze sztuką. Od tej chwili są one cały czas obecne w jego poezji.

Oprócz grobów i cmentarzy postać Dantego jest jeszcze jednym elementem, który we włoskim okresie pomaga i pobudza w jakiś sposób twórczość Słowackiego. Grób Dantego, to znaczy synteza dwóch najważniejszych chyba żywiołów twórczych u Słowackiego w tym momencie, jest źródłem natchnienia. Z Florencji (5 października 1837) pisze do matki:

Via Calzajolo, którą znają Filowie, napełniona ładnymi osobkami, co wieczór jest moją zwykłą przechadzką. Czasem idę do kościoła Santa Croce i staję przed grobem Danta – a posąg jego ponury, patrzący z wysoka na mnie, zdaje mi się mówić jakieś wyrazy natchnienia.⁹

We Florencji Słowacki często chodzi do kościoła Santa Croce i do grobu oraz spoglądać na posąg Dantego¹⁰. Można powiedzieć, że patrzy na Santa Croce bardziej jak na cmentarz, miejsce cmentarne, niż na kościół albo miejsce kultu. Szuka raczej życia i sztuki niż Boga albo wiary w Santa Croce. Według Krystyny Jaworskiej, poza *Anbellim* „Trzy poematy cyklu florenckiego, to znaczy *Poema Piasta Dantyszka*, *Ojciec zadżumionych* oraz *Wacław* są podróżami do piekła”¹¹. Natchnienie dantejskie jest oczywiste. A jeśli smutek florencki¹² jest częścią bólu pojawiającego się we wszystkich dziełach włoskich Juliusza Słowackiego, to cmentarze florenckie wpływają na obecność grobów oraz trumien w jego twórczości, która przed i po tym okresie nigdy nie była tak znaczna. Groby w Santa Croce¹³ to niejedynie groby, widziane przez Słowackiego

⁹ Tamże, s. 316.

¹⁰ Nagrobek Dantego w Santa Croce wykonano według projektu Stefana Ricciego z 1829 (jest to cenotaf, Dante jest pochowany w Rawennie). W liście do matki (21 sierpnia 1837) pisze Słowacki: „Z okien moich mam widok na ładny plac St. Maria Novella i lubię patrzeć na ten kościół, zwłaszcza kiedy wieczorem oświeca go księżyc. Ulubionym także moim księżycowym spacerem jest jeden bok katedralnego kościoła. Nieraz marzę sobie, że tak chodził po tych kamieniach zamyślony Dante”. Tamże, s. 308. Także 19 maja 1838 pisze: „na co się zapatrzyłem na posąg Danta stojący w Santa Croce [...]”. Tamże, s. 342.

¹¹ K. Jaworska, *Il romanticismo dopo l'insurrezione*, w: *Storia della letteratura polacca*, Einaudi, Torino 2004, s. 237.

¹² „Ładna, bardzo ładna Florencja – a jednak smutno mi w niej” – pisze Słowacki 21 sierpnia 1837. Tamże, s. 308.

¹³ Ten kościół, chyba najważniejsza we Włoszech świątynia franciszkańska, mieści się przy placu Św. Krzyża (piazza di Santa Croce), około 800 metrów na południowy wschód od florenckiej katedry. Najprawdopodobniej został zaprojektowany przez Arnolfo di Cambio, mistrza kierującego budową od chwili jej rozpoczęcia 3 maja 1294 roku. Budowa była kontynuowana do 1442, a kościół został konsekrowany

we Florencji. Oprócz cmentarza Santa Croce, gdzie chowano bogatych, bardzo dobrze znał cmentarz Trespiano¹⁴, na którym ciała biednych grzebano bez trumien we wspólnym grobie. W przypisach do *Poemy Piasta Dantyszka* o Trespiano Słowacki pisze:

W narodach, które już zniewieściały, albo wcale nie mają egzystencji politycznej, dziwna jest obojętność względem umarłych. I tak w Toskanii nie znajdzie podróży tych cmentarzów, które taką wonią kwiatów obwiewają wzgórze miasteczek niemieckich. Bogatsi Toskańczycy chowani są pod zimnymi murami kościołów, ubożsi zaś wywożeni o cztery mile za miasto na cmentarz zwany Trespiano i rzućni razem bez trumien w jeden grobowiec, który co dnia piętnaście ciał pożera. Hamleta trzeba nad takim grobem! Hamleta, który by Ofelię swoją widział pomieszaną z ohydą zgrają umarłych w jednej mogile. – Z tego zwyczaju Florencji urodził się zapewne ów wymysł matczynej czułości, godny prawdziwie serca jaskółek: że kiedy jakie biedne ciało dziewicze lub dziecięce przymuszone są powierzyć czarnym grabarzom Trespiano – bojąc się, aby go ci chciwi ludzie przed rzućniem w dół z ostatniej koszuli nie obnażyli – ubierają martwego w długą białą symarę i pod fałdami rozcinają tę szatę w długie aż do dołu wstążki; tak że się wydaje całą, a złodziejom już na nic przydatną być nie może. Biedny Dantyszek, będąc jeszcze żołnierzem legijonistą i wygnańcem, nie miał zapewne dość grosza, aby dziewczeczkę swoją w Santa Croce obok Danta pochować i musiał ją na równinie Trespiano zostawić. – Jeżeli który z wojażerów rozcził się nad przygodą złotej młodości Dantyszka, niechaj zmówi *Ave Maria*, przejeżdżając około cmentarza, gdzie leży ta piękna, siostra może Fornariny. Dziwny cmentarz – na którym krzyż tylko jeden stoi pośrodku i otwiera boleśne ramiona, a pod nim i wokoło żadnej nie widać mogiły, lecz ziemia gładka, runem niby wiosennem okryta i zielona, i co dnia dół jeden czarny, wielki, otwarty, czekający na umarłe.¹⁵

To bardzo interesujące, że w przypisach do *Piasta Dantyszka* polski poeta podkreśla obojętność względem umarłych w narodach, które straciły egzystencję polityczną. Ugo Foscolo, którego pochowano w Santa Croce 10 lat przed pobytem Słowackiego, skarżył się na to 30 lat wcześniej w swoich *Sepolcri* (Grobowcach)¹⁶. W tej pieśni,

przez papieża Eugeniusza IV w 1443 roku. Santa Croce jest miejscem nagromadzenia niezwykłych grobów, włoskim Panteonem. Są tu nagrobki Michała Anioła (nagrobek zaprojektował Vasari w 1579 r.), Galileusza, Machiavellego, Leonarda Bruniego, Leona Battista Albertiego, z bliższych czasów radykalnego hrabiego, tragediopisarza Vittoria Alfieriego (nagrobek Canovy 1810 r.). Później pochowano tu Julia-Clary Bonaparte, Charlottę Bonaparte i Rossiniego. W kościele Santa Croce był też wtedy grobowiec Włodzimierza Potockiego (zm. 1811), syna Stanisława Szczęsnego i Józefy z Mniszchów, dłuta Thorwaldsena. Kopia rzeźb tego grobowca znalazła się później w katedrze na Wawelu.

¹⁴ Cmentarz Trespiano jest jednym z najważniejszych we Florencji. Jego nazwa pochodzi od małego przedmieścia Trespiano na ulicy Bolognese. Cmentarz został otwarty 1 maja 1784 r. po reformach Lorenosów, które zakazywały grzebania w kościołach. W 1881 r. mierzył 18 000 metrów kwadratowych, a w 1931 już 54 000. Architekt Umberto Fabbrini zaprojektował nowoczesne wejście z długim szeregiem cyprysów. Na tym cmentarzu leżą m.in. zwłoki braci Rosselli (Carlo i Nello), którzy zostali zamordowani w 1937 r. we Francji przez faszystów, oraz Gaetana Salveminię.

¹⁵ J. Słowacki, *Dziela wszystkie*, t. 3, Wrocław 1952, s. 119-120.

¹⁶ Niccolò Ugo Foscolo (1778–1827) poeta, prozaik i patriota, jedna z największych postaci włoskiej literatury narodowej, wymieniany również jako najsłynniejszy pisarz swojej generacji oraz pierwszy włoski myśliciel skłaniający się ku tendencjom preromantycznym. Choć za najwybitniejsze, a zarazem szczytowe, osiągnięcie Foscola uważa się odę kontemplacyjną *Gracje*, współcześnie zapamiętany on został zwłaszcza jako autor autobiograficznej powieści epistolarnej o nieszczęśliwym kochanku, *Ostatnie listy Jacopa Ortis*. Jest to jednocześnie jedyne dzieło pisarza przetłumaczone na język polski.

napisanej między 1806 a 1807 rokiem, Foscolo ostro krytykuje napoleoński edykt z Saint-Cloud (1804), który został rozszerzony na ówczesne Włochy w roku 1806, a nakazywał grzebanie zmarłych poza murami miasta. Według edyktu, z wymogów demokratycznych, wszystkie nagrobki musiały mieć tę samą miarę, a specjalna komisja miała skontrolować napisy nagrobne. W trzeciej części *Sepolcri* Foscolo patrzy na te same groby, na które Słowacki też będzie patrzeć: Machiavellego, Michała Anioła, Galilei, Dantego, Alfieriego. Foscolo uważa Florencję za błogosławione miasto dlatego, że przechowała te pamiątki chwały ojczyzny w świątyniach Santa Croce. Jedyne tego typu pamiątki zostawione Włochom, gdyż później cudzoziemcy wszystko ukradli z wyjątkiem pamięci. Według Ugone Foscola, właśnie dzięki pamięci wielcy umarli będą zapamiętani, a takie wielkie osobowości mogą wzbudzić u przyszłych pokoleń wspomnienie najważniejszych wartości moralnych. „Quindi trarrem gli auspici”, pisze Foscolo, to znaczy, że ze wspomnienia o wybitnych czynach może się zrodzić przyszły czyn polityczny. Wydaje się, że Foscolo i Słowacki wyciągają ten sam wniosek – nieśmiertelne wartości moralne budują narody.

W tokańskim mieście czuje Słowacki to, co Mariusz Jochemczyk nazywa „syndromem florenckim”¹⁷. Często się dzieje, że Słowacki w fizjonomii żywych ludzi widzi nieodmiennie kontury twarzy umarłych. Okrążają go melancholia i pustka. Powoli stosunek Słowackiego do tego włoskiego miasta nabiera charakteru coraz bardziej konfliktowego. Dlatego też nie potrafi absolutnie polubić swoich dzieł z tego okresu. W liście z 9 listopada 1838 do Januszkiewicza Słowacki pisze:

Posyłam ci poema – którego koniec i dwa inne mniejsze za tydzień w drugim liście otrzymasz – proszę cię, drogi, wydrukuj ładnie, i nic więcej nie dodaję; potem przez okazję przyszlę ci co nowego – a teraz te trzy poemata złożą tom dosyć wielki. [...] Mój *Dantyszek* ma wadę, że nie utrzymuje do końca wesołego tonu; zresztą jest to poemat, który mi uwiadł w głowie przed napisaniem i dlatego nie lubię go – i utrudził mnie, a sama zwięzłość zapewne utrudzi czytelników. Co robić... Dwa inne poemaciki, którymi go wesprę, są moimi najukochańszymi dziećmi, dlatego proszę, aby i u ciebie łaskę miały...¹⁸

Pobyt we Florencji po powrocie z podróży na Wschód miał się stać – w zamierzeniach Słowackiego – powtórzeniem płodnego w poezję okresu szwajcarskiego. Florencja wydawała mu się oazą spokoju, którego potrzebował dla usystematyzowania wrażeń i refleksji. I rzeczywiście – tam właśnie napisał szereg utworów, które niebawem lawinowo opuszczają będą paryską drukarnię. *Anbellego* można uważać za pierwszy i jedyne wyniki tego początkowego twórczego entuzjazmu Słowackiego we Florencji. Druga połowa 1837 i pierwsza połowa 1838 roku są udokumentowane wysyłanymi regularnie (mniej więcej raz w miesiącu) listami do matki, w których odczytać można niepokojące twórcze poety. Widać, że Słowacki zmuszał się do tworzenia, lecz nie potrafił wtedy uchwycić właściwej weny i właściwego nastroju. *Poema Piasta Dantyszka* jest

¹⁷ M. Jochemczyk, *Rzeczy piekielne. Wokół „Poematu Piasta Dantyszka” Juliusza Słowackiego*, Katowice 2006, s. 29.

¹⁸ J. Słowacki, *Dziela*, t. 12, Wrocław 1949, s. 92.

pierwszym, a nie jedynym, wynikiem tego obniżenia twórczości. Dante oraz schemat kompozycyjny jego *Boskiej Komедии* to wspólne elementy *Poemy Piasta Dantyszka* i *Anbellego*. Jednak obecność trumien, grobów oraz cmentarzy jest w *Piaście* dużo wyraźniejsza niż w *Anbellim* i innych utworach napisanych przed *Poemą* i po niej. *Poema Piasta Dantyszka* zaczyna się oraz zamyka wizerunkiem grobu. Z perspektywy grobu ogląda Piast Dantyszek rzeczywistość, z perspektywy grobu snuje swą opowieść o piekle. Jeśli chodzi o „mogiłę, nad którą trwa Dantyszek, jego własna, wyorana dla siebie, zmienia się w mogiłę zabitej ojczyzny”¹⁹. Bohater często powtarza w tekście: „Idę do Boga... Idę do Boga... Idę... Idę...”. Wyobraża sobie cmentarz oraz trumnę, gdzie będzie leżał. Śmierć Polski zostaje przyrównana do śmierci Chrystusa, „a Dantyszek występuje w roli gwałtownika, działającego w gniewie”²⁰ – pisze Maciejewski. Obecność grobu Chrystusa w *Piaście* to dziedzictwo podróży Słowackiego na Wschód. W *Poemie Piasta Dantyszka* cmentarze oraz wszystkie groby (Chrystusa, Florentynki²¹, samego Dantyszka²²) prowadzą do Polski i jej zmartwychwstania. Kolbuszewski pisze o polskich grobach:

Mogilami i nagrobymi pomnikami pisane są polskie dzieje i na cmentarzach uczyć się można historii Polski, wzniosłe i bolesne jej przejawy odczytuje się nie tylko na otoczonych czcią i pamięcią grobowcach postaci wybitnych. Obrazem tej historii są bowiem także groby prostych ludzi [...].²³

¹⁹ E. Kiślak, *Car-Trup i Król-Duch. Rosja w twórczości Słowackiego*, Warszawa 1991, s. 151.

²⁰ Zob. J. Maciejewski, *Florenckie poematy Słowackiego*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 55.

²¹ Chodzi tu o „piękną, siostrę może Fornariny”, jak tłumaczy Słowacki w przypisach do *Piasta Dantyszka*. W liście z 10 lipca 1838 opisuje on matce historię swego przelotnego romansu, jaki – podobno – przeżył wtedy we Florencji: „Na ten raz chciałbym, abyś była młodym chłopcem szalonym, jak ja jestem w chwilach ekscentrycznych życia mojego, wtenczas kiedy wychodzę ze zwyczajnego omdlenia i lenistwa władz moich, kiedy wreszcie znajdę sobie jaką Fornarinę, piękniejszą od tej, którą malował Rafael; kiedy pomimo przestróg rozumu zakocham się z całą passją serca mojego, owinę moje bóstwo w idealne szaty i nareszcie z rzeczy pospolitej bardzo zrobię sobie romans kończący się łzami. [...] Dziewczynka, która mnie teraz lubiła, odpowiadała zupełnie pięknym włoskim okolicom – oczy jej, szafirowe przy świetle wieczornym, czarnymi stawały się w dzień przy słońcu... [...] Kształtna, wysmukła, z różowymi ustami, wyższa trochę od Sylki [Januszewskiej], trochę podobna do niej; nieco zimna z charakteru; coś czystego miała w charakterze, co ją zbliżało do nimfy mitologicznej i do najady, której mięszkaniem są strumienie.[...] Dręczy (mię) ta myśl, że Florentynka moja opuszczona może w przeznaczeniu życia mojego jest ostatnią, że może reszta dni moich skazana na suchą nudę wdowiego życia; że może nie trzeba było tak prędko zrywać ostatniej róży. [...] Pojechałem z moją Fornariną do Pratolino; Filo (Januszewski) zna ten ogród angielski; lataliśmy po murawach; klomby róż, między ciemną zielonością błyszczące, przypominały mi Julinki – wchodziliśmy odpoczywać o południu do grot, w których mruczały strumienie [...]”. J. Słowacki, *Dziela*, t. 11, s. 343-344.

²² „Pytasz, gdzie moja wesołość uciekla? / Na tym czerwonym grobie i liścianym, / Na tym ohydny, we krwi pochowanym”. J. Słowacki, *Dziela wszystkie*, t. 3, s. 145.

²³ J. Kolbuszewski, *Cmentarz*, Wrocław 1996, s. 6.

Trzy poemata florenckie (*Ojciec zadżumionych w El-Arish, W Szwajcarji, Wacław*) wypada omówić nie tylko jako związane wzajemnie części cyklu, ale i jako dzieła o strukturach autonomicznych. Tym, co wspólne w tych dziełach, jest obecność Dantego oraz grobów i cmentarzy. W *Ojcu zadżumionych* bohater widzi we śnie swoje dwie umarłe córki oraz matkę. *Wacław* ma też dużo cmentarnych oraz grobowych odniesień. Już na początku tego dzieła bohater pyta: „Witaj mi, ziemio stępów gładka, cicha, / Gdzie kwiat dla Boga kwitnie i usycha; / Gdzie dwa kurhany na błękitnym niebie / Przez całe stepy patrzą się na siebie; / Gdzie przerywają trupy sen grobowy, / [...] Przez całe stepy, zemstą śpiącą w grobie”. Temat zemsty w tym poemacie jest wszechobecny. A temat zemsty łączy się z tematem ojczyzny. Jeśli w *Ojcu zadżumionych* groby oraz cmentarze występują w osobistym kontekście, w *Wacławie* – jak zresztą też w *Poemacie Piasta Dantyszka* – Polska ukazuje się poza tematem zemsty. To nie przypadek, że *W Szwajcarji*, to znaczy w innym „florenckim” poemacie, nie ma żadnego odniesienia do grobów oraz cmentarzy. Zarówno *Ojca zadżumionych*, jak i *W Szwajcarji* można uznać za poemat wspomnień, ale odzyskanie wspomnień szwajcarskich jest spokojniejsze niż odniesienie do florenckiej rzeczywistości. Włoski okres, w szczególności florencki, zostawi Słowackiemu cmentarny wymiar, który wykorzysta do celów osobistych i patriotycznych. Po włoskim okresie, też po pełnym odzyskaniu onirycznego wymiaru twórczości, trumny, groby oraz cmentarze będą stałymi elementami wierszy Słowackiego. Nie będą miały tej samej wyrazistości, jak w czasie włoskiego okresu, ale w każdym razie, pozostaną w nich na zawsze.

DYSKUSJA 1

Marta Zielińska: Dziękujemy bardzo. Teraz otwieram dyskusję, na którą za dużo czasu nie mamy, ale myślę, że jeszcze parę osób zdąży się wypowiedzieć. Bardzo proszę państwa o zabieranie głosu.

Grzegorz Marzec: W takim razie sam sobie przyznam głos i zapytam pana Jarosława Ławskiego o to doznanie cielesności czy też pokraczności ciała, o którym tak intrygująco mówił. Czy mianowicie stanowiło ono jakąś możliwość wyrwania się z tego dyskursu (nie wiem, czy to dobre słowo, niestety jest ono nadużywane), z tej obcości, którą Słowacki tam zobaczył? Bo, jeśli dobrze rozumiem, było tak, że to doznanie cielesne pozwoliło mu przemówić w inny sposób – i oddać właśnie samo doświadczenie miejsca. Może moje pytanie nie jest precyzyjne, ale chodzi mi o pokonanie w jakiś sposób tego niewysłowienia albo – wprost przeciwnie – dyskursywnego wielosłownia w zderzeniu z ogólnie pojętą przestrzenią geograficzną.

Marta Zielińska: Proszę do mikrofonu...

Jarosław Ławski: I tak, i nie. Może ja będę mówił po prostu głośno...

Marta Zielińska: Nie, nie, bo to się nagrywa.

Jarosław Ławski (do mikrofonu): I tak, i nie. W jakimś sensie tak. Słowacki pozostał w Egipcie jednak Europejczykiem. To trzeba wyraźnie powiedzieć. Jest coś takiego w krajach Orientu i w krajach Południa (to takie trochę masło maślane, co powiem), jak polichroniczna wizja czasu. To jest taki czas, który dla ludzi Południa płynie równocześnie w kilku miejscach. Także oni sami mogą być to tu, to tam, i zarazem nigdzie ich nie ma. Wszystko jest mañana, jutro, pojutrze. Słowacki pozostał jednak w europejskiej koleinie czasu, czyli czasu linearnego. Czy ciało? On tam pisze, ja cytatu nie pomnę, że oddał Arabom ciało, Bogu – duszę. Tutaj było strasznie dziwne rozdwojenie, był i tu, i tu. Zamiast tego czasu równoczesnego, czasu, który jest w kilku miejscach, u niego było przecież przeżycie czasu i wieczności naraz; ciało i to Coś, co gdzieś tam się w Słowackim rodziło. Rzeczywiście, jak się patrzy na frekwencję, na to, ile razy w jego tekście pojawia się wyrażenie, że chwycił tych Arabów za ręce, że właśnie wszedł do piramidy (w istocie wchodzenie do piramidy jest mało przyjemne, jest doznaniem klaustrofobicznym), do grobowców egipskich. Słowacki w jakiś sposób próbował tę obcość przewyciężyć. Ale, moim zdaniem, tam nawet, gdzie w jego tekstach, na przykład z listach z Egiptu, mało jest malowniczości (one w ogóle są dziwnie zrobione – tam i klasycyzm, i ironię znajdziemy, to jest taka mieszanka, która Kleinerowi nie podobala się strasznie, ja osobiście uwielbiam te teksty) tam – jeśli nawet się pojawia malowniczość – to jest to malowniczość podmiotu europejskiego. Wspomniałem litografie Szkota Davida Roberta, który był w Egipcie mniej więcej w tym samym czasie co Słowacki, w 1838

roku dotarł aż do Abu Simbel, do Anglii wrócił w 1840 roku. I co pozostało u niego z tej malowniczości europejskiej? Dotykamy tutaj jeszcze innego tematu, który się na tej konferencji na pewno pojawi, tematu Słowackiego „trochę” postkolonialnego. Mianowicie jakie przedstawienia Egiptu znajdziemy u Roberta? Malowniczą na przykład Łódź, felukę przewożącą niewolników. Tylko właśnie europejski podmiot może zarysować i kontemplować coś takiego: przerażający obraz ludzkiego upodlenia. Słowacki także tę obcość przewyciężyć próbował, ale jednak przełamać jej nie umiał. Powiedziałbym mocniej: właśnie w Egipcie zrobił krok do tyłu. Zobaczył takie Inne, coś tak bardzo odmiennego kulturowo, że tam już pójść nie mógł. To tłumaczy też w pewien sposób jego późniejszy entuzjazm po zobaczeniu Ziemi Świętej. Ponieważ nie będę już więcej mówił, do Solomosa mam taką oto myśl. Otóż ta wizja greckiego poety jest jednak ironiczna, mimo wszystko. Jeśli chodzi o powód ironizowania Słowackiego, to mógł być też taki – przepraszam, że to powiem – Solomos bardzo dużo pił. To nie była marszruta egzystencjalna Słowackiego. Solomos na tym statku bywał też pijany po prostu. Jest sporo tekstów o takim jego stylu bycia. I druga rzecz. Rzeczywiście bardzo mnie tu zafascynował wątek prawosławia. Słowacki (i też mi się to tutaj skojarzyło) nie chciał już później jechać na przykład do stolicy prawosławnego świata, do Konstantynopola. Nie chciał mieć repety z islamu, i nie chciał mieć powtórek z prawosławia. To wszystkie moje uwagi. Dziękuję.

Marta Piwińska: Oczywiście, że to wizerunek ironiczny. Cały czas się starałam to powiedzieć. O degradacji Solomosa już nie chciało mi się mówić. Natomiast zastanawiałam się, z wielką przyjemnością słuchając pana referatu, czy na ten krok Słowackiego, krok do tyłu wobec inności, nie można spojrzeć z drugiej strony. Rzeczywiście, Egipt mu Grecję zatarł w pamięci. W Grecji, wobec legendy Grecji, napisał *Grób Agamemnona*, utwór strasznie niesprawiedliwy, którego nie znoszę. Natomiast wspaniałość Egiptu, wydobyła z niego, jak mnie się wydaje, to, co pan nazwał europejskością. Jest to jednak rozpoznanie siebie, siebie jako innego. Tutaj, w przeciwieństwie do *Grobu Agamemnona*, gdzie pojawiała się pokora wobec legendy Grecji, nie ma tego ukorzenia. Może ta właśnie wspaniałość przeżycia wydobyła z niego rozpoznanie, że tak powiem, własnej, współczesnej wartości.

Jarosław Ławski: Ale nie przeczy to innej intuicji. To, co zostaje z tego wojażu, to później są jeszcze homogenizacje kulturowe, czyli na przykład Sarmacja i Grecja połączone w jedno w *Agezylauszu*. Przecież zostaje też na przykład *Plan Ramzesa*, gdzie jest Homer i gdzie jest Ramzes. Jeszcze to zostaje, takie próby syntezy przedziwne, przedziwne jak *Agezylausz*.

Alina Kowalczykowa: Mnie najmocniej zainteresowało coś zupełnie innego w tych ostatnich wypowiedziach. Mianowicie zasadnicze różnice wynikające z obranej perspektywy spojrzenia na przeszłość: od strony tradycji – lub pamięci; są one słabo wyczuwalne między innymi dlatego, że słowo „pamięć” jest wieloznaczne, bywa wprowadzane także jako element tradycji. Lub jako jej przeciwieństwo: autentyzm pamięci

przeciw manipulacjom, towarzyszącym kształtowaniu tradycji. Tę konfliktowość sygnalizowała wypowiedź pana Jacka Leociaka, który mówiąc o dziejach ulicy Elektorальной upominał się o miejsce – obok piękna wspomnień o Słowackim – także dla wydarzeń wstrząsających i tragicznych, dla Adama Czerniakowa.

Główną przyczyną sięgania ku przeszłości jest kształtowanie narodowej tradycji, jednoczącej zbiorowość i wprzęganej, zawsze, w służbę ideologii. Odwołania do tradycji, bardziej lub mniej świadomie dokonywanych wyborów i idealizacji, ograniczają duchową swobodę jednostki, podporządkowują ją zbiorowym emocjom, jednolitej hierarchii wartości. Tradycja, szczególnie przydatna wszelkim ideologom, odwołuje się do historycznych faktów – lecz żywi się ich przetwarzaniem, interpretacją; to jest jej istotą.

Są pośród wybieranych wydarzeń, dotyczących ulicy Elektorальной, scenki z biografii Słowackiego; nie ma postaci Czerniakowa. I być jej nie może, bowiem Czerniakow i holokaust do tradycji wstępu nie mają, nie pasują do niej, nie dają się wprowadzić do formowanego systemu wartości ideowych czy moralnych. Wypełnia przecież tradycję to, co uznajemy za szlachetne i piękne, co uskrzydla narodową dumę, i pozwala wywyższać siebie jako dziedziców bezprzykładnej odwagi, honoru i męczeństwa naszych przodków. Obraz narodowej przeszłości, wylaniający się z tradycji, jest tworem i wcieleniem manipulacji, ma służyć celom ideowym i politycznym, manewrowaniu zbiorową świadomością. Niewiele ma wspólnego z poszukiwaniem prawdy.

Pamięć jest zjawiskiem diametralnie odmiennym; jednak pod słowem „pamięć” kryją się różne znaczenia. Jedno jest odbłaskiem pojęcia tradycji – oznacza to, co do niej z przeszłości wrzucone, to, co potomni mają pamiętać, łączy się z upamiętnianiem tego, co ważne z punktu widzenia wyznawanych wartości. Znaczenie drugie jest mu osobliwie przeciwstawne: wyrasta z pamięci indywidualnej, domeny najbardziej osobistej, odpornej na ingerencje z zewnątrz a także na własne wysiłki, by zapomnieć. Ten sposób trwania przeszłości nie biegnie linearnie, przypomina raczej niekontrolowane nakładanie się warstw wspomnień, które można zbliżyć tylko mocą wyobraźni. Jak pisząc o Elektorальной uczynił to Jacek Leociak, jak można to ujrzyć w wierszu Jacka Dehnela o dawnych mieszkańcach placu Bankowego.

Pamięć utrwała momenty ekstremalne, największych uniesień i przerażeń, powracające w sennych koszmarach, nieodwracalnie ingerujące w psychikę. Wydrzeć ich z pamięci nie można, za mocno w niej tkwią.

Mamy więc wysoko cenioną tradycję, podnoszącą ducha i wiarę w niezwykle przymioty naszego narodu; cóż, że to owoc manipulacji, a mówiąc ostrzej: zakłamywania. Kultuwujemy pamięć – tę zbiorową, starannie preparowaną doborem pomników i nazw ulic. Usuwamy – by nie kalać dumy narodowej – to, co przechowywane w nieubłaganej pamięci indywidualnej, w skarbnicy sennych koszmarów i okrucieństwa; przeszłość, do której przyznać się nie chcemy. Bo na ulicy Elektorальной czyż nie przyjemniej wyobrażać sobie młodego Słowackiego, a wykreślić, usunąć z pamięci i z wyobraźni tragiczną postać Czerniakowa? A wraz z nim pomijać wszystko, co w naszej przeszłości było okrutne i złe?

Nie lubię już tradycji, zbyt razi jej instrumentalne oblicze.

Leszek Zwierzyński: Chciałbym wrócić do tematu, który poruszał profesor Ławski i pani profesor Piwińska. Ciekawi mnie Egipt z jeszcze jednego względu. Obcość, inność, to wszystko jest oczywiście ważne. Ale przecież w obrazie, który był cytowany, on cieleśnie przechodzi przez grób. Cieleśnie! To jest przejście! Pozwala, daje się przeciągnąć przez grób. To, można powiedzieć, nie jest cofnięcie. To pozornie nic nie daje. A jednak daje później. Przecież jest nie tylko *Agezylausz*, ale także *Samuel Zborowski*, gdzie ta synteza się pojawia. I jest *Król-Duch*, gdzie dokonuje się w pełnej postaci owo przejście. A więc wydaje mi się, że Egipt (ja już nie mówię o całej symbolice biblijnej Egiptu), że to przejście przez dół, to przechodzenie trwa cały czas. Egipt jest jednak momentem granicznym, w pewnym sensie najważniejszym, szczytowym, nie wiem jak to określić. Dół, ale szczytowy!

Kwiryna Ziemia: W referacie Jarosława Ławskiego i w głosie Leszka Zwierzyńskiego szczególne znaczenie uzyskuje wejście do piramidy opisane przez Słowackiego w kilkunastu wersach *Piramid*. Jarosław widzi w tym fragmencie ambiwalencje doświadczania cielesności oraz intensywnego przeżycia śmierci przez pobyt w monstrualnym grobie. Wejście do piramidy zinterpretowane zostało jako antyteza rytuału przejścia (na jakie z pozoru wygląda): Słowacki wcale nie odłącza się od swojej starej tożsamości i nie przybiera nowej, integrującej doświadczenie obcości Wschodu, nie umiera też symbolicznie po to, aby się odrodzić – lecz cofa się do swej europejskości, a wszechpotężde śmierci przeciwstawia chrześcijańską (choć rozwijającą się heterodoksyjnie) wiarę w nieśmiertelność ducha. Tym samym grób faraona – a nie grób Chrystusa – staje się jednak początkiem przemiany wiodącej artystę do ludzkiej i artystycznej dojrzałości. Natomiast Leszek Zwierzyński potwierdza sens tego fragmentu jako zapisu rytuału przejścia, w wyniku którego Słowacki poszerzy swą tożsamość, integrując stopniowo mitologię i doświadczenia duchowe wszystkich kręgów kulturowych ludzkości. Fragment ten można rzeczywiście czytać w różny sposób. Mnie zawsze niepokoi w nim nasuwające się podobieństwo do opisu narodzin – i to w trudnym porodzie, czytamy bowiem o przeciskaniu się przez śliskie i ciemne kominy, ale też o byciu i pchanym, i wyciąganym. Za dłonie wzięte w kleszcze przez Arabów, których przedstawiono – bardzo po europejsku – jako ciemnych szatanów z ołtarzowych malowideł średniowiecznej i nieco późniejszej Europy. Pogrzebany w ciemności łona-piramidy, Słowacki-bohater wiersza jakby się rodził się w komnacie królowej, by dopełnić nie do brzucha lub piersi jakiejś symbolicznej matki, lecz do komnaty trupa króla. Narodziny dokonują się w grobie i w grób. Obok *Pieśni na Nilu*, pieśni bytu rozpoznającego się jako upiór, fragment ten stanowi dla mnie najgłębszy wyraz osaczenia śmiercią spośród wszystkich utworów poety związanych z podróżą na Wschód. Taka jego interpretacja, jaką dał Jarek, zawiera się właściwie u samego Słowackiego, w *Liście do Aleksandra H(ołyńskiego)*. Dla mnie ilość śmierci w tym jakoś i groteskowym i strasznym niby przedrzeźnianiu narodzin pozostaje w gruncie rzeczy niezrozumiała. Na przykład myśl, że doszło tu do głosu nieświadome przypomnienie zagrożenia śmiercią przy porodzie, może i dziecka i matki, acz prawdopodobna i wiążąca wiersz z teoriami psychologii transpersonalnej, wydaje się niczego nie wyjaśniać. Nie wiem też, czy poeta w swoim

egipskim doświadczeniu zdołał wymknąć się osaczeniu śmiercią przez przejście na stronę nieśmiertelnego ducha, bo *Pieśń na Nilu* pokazuje, że mógł już wtedy zrozumieć siebie samego jako rodzaj upiora – istotę na tyle skontaktowaną ze śmiercią i umarłymi, że w jakimś sensie nieżyjącą. W wierszach o piramidach uderza mnie też przeciwstawienie symboliki chtonicznej i akwaticznej (jakoś więc matczynej i thanatycznej) symbolic solarnej – związanej z pierwiastkiem duchowym i męskim. Triumfem jest wejście nie do piramidy, lecz na piramidę, zawsze tak ważne u Słowackiego spojrzenie w słońce. Tutaj stanowi ono znak woli utożsamienia z tym, co męskie, ojcowskie, ale nie wiem, czy także z życiem. Może z duchem – ale w znaczeniu istnienia większego i pełniejszego niż życie, a nie upiora, który jest emanacją nicości i grozy niebytu. Jednak związek ducha i trupa, uduchowienia i utraty życia, nie da się z poezji Słowackiego wykreślić.

Tyle dopowiedzeń do poruszającego referatu Jarosława. I jeszcze uwagi i pytania w związku z referatem pana profesora Choriewa. Zestawienie dantejskości Sybiru w romantycznej poezji polskiej i rosyjskiej wywołuje wiele pytań komparatystycznych. Chodzi mi zwłaszcza o przedstawienie ludów syberyjskich w obu literaturach i o schemat duchowej przemiany w wędrownicy po syberyjskich zaświatach. W *Anbellim* właściwymi mieszkańcami Syberii są ludy rdzenne, a przewodnikiem tytułowego bohatera po kręgach syberyjskiego piekła staje się szaman – to on stanowi swoisty odpowiednik Wergiliusza w poemacie Słowackiego. Zastanawiam się zresztą, czy także w postaci Wernyhory, zwłaszcza w dalszych pieśniach *Beniowskiego*, nie przebijają się pewne rysy szamanizmu, i czy nie jest to związane ze świadomością Słowackiego, że i na czarnomorskich stepach przenikały się różne kultury. Szaman i lud syberyjski przedstawieni są w *Anbellim* w sposób upoetyzowany i enigmatyczny, co wynika z koncepcji utworu. Mimo to Syberia pokazana jest jako ziemia ludów rdzennych, eksploatowana przez Rosję siłami zesłańców, a rosyjska obecność w poemacie ma charakter represyjno-wojskowy. Chciałabym zapytać o dwie sprawy. Czy w poezji rosyjskiej tej epoki, zwłaszcza ewokującej dantejskość Sybiru, także pojawiają się ludy syberyjskie i – jeżeli tak – w jaki sposób są przedstawiane? I czy w piekle Syberii w poezji rosyjskiej są przewodnicy duchowi prowadzący wzwyż? Bo przemiana na katordze w finale *Zbrodni i kary*, utworu zresztą o wiele późniejszego, posiada inną logikę.

Marta Zielińska: Tylko błagam o bardzo szybką odpowiedź, bo czeka już na nas obiad.

Wiktor Choriew: To jest bardzo interesujące pytanie. I bardzo ważne. Sądzę, że zasługę opisanie ludów syberyjskich przypisać trzeba przede wszystkim Polakom. Słowacki był tu jednym z nowatorów, choćby dlatego, że we wcześniejszej polskiej poezji nie pojawił się nigdy syberyjski szaman. Jeżeli chodzi o poezję rosyjską, to stosunkowo późno pojawiają się ludy syberyjskie (zwłaszcza Jakuci). Więcej mówi o nich Ogariow, ale to są lata sześćdziesiąte. Natomiast w latach trzydziestych i czterdziestych tylko u Rylejewa w *Wojnarowskim* są wzmianki, ale nie ma takiego opisanie, że tak powiem. Po piekle rzeczywiście oprowadza przewodnik: w *Anbellim* to jest szaman, a w poemacie

Rylejewa – sam narrator. To on oprowadza po kręgach tego piekła. Ale nie jest tak wyrazistą postacią jak szaman. Poza tym w poezji rosyjskiej nie istnieje poemat porównywalny z *Anbellim*. Późniejsze poematy były bardziej realistyczne, nie miały takiego romantycznego porywu jak u Słowackiego. Po *Wojnarowskim* Rylejewa poezja rosyjska bardzo szybko, niestety, staje się realistyczna, więc nie mógłbym wskazać takiego utworu, w którym pojawiłby się podobny przewodnik po piekle sybirskim. Także u Ogariowa przewodnikiem jest narrator. Natomiast jeśli chodzi o byt ludzi Północy, ludzi Syberii, to nie ma ani dobrego poematu, ani wierszy na ten temat w literaturze rosyjskiej.

Marta Zielińska: Bardzo dziękujemy i ogłaszam teraz przerwę obiadową.

Dorota Siwicka: Chwileczkę. Ponieważ pojawiły się pewne wątpliwości, to jeszcze raz chciałam powiedzieć, że zapraszamy na obiad wszystkich państwa referentów a także wszystkich państwa mających przygotowane głosy w dyskusji. Spotykamy się na dole przy szatni. Tak, pani też!



Mapy Słowackiego





ZBIGNIEW MAJCHROWSKI
GDAŃSK

Mapa i książka

Trudno o bardziej rozległy geograficznie i równie wielokulturowy tytuł niż ten, którym Słowacki opatrzył poetycki list dedykacyjny *Do Michała Rola Skibickiego, podpułkownika wojsk Rzeczypospolitej Kolumbijskiej, poświęcając mu powieści wschodnie Mnicha i Araba*. Napisany w Paryżu w 1832 roku „interkontynentalny” wiersz otwiera opis archaicznej mapy Ziemi, mapy, która była raczej alegorią świata niż obrazem lądu:

Dopóki Światów nowych ludzie nie przeczuli,
Myśl nie śmiała biec skrajem przewróconej kuli.
Na kartach kładł rytownik chmurną dłoń olbrzymia.
Myślano, że Bóg ziemię tamtą stroną trzyma
Jak czarę, wrącym stworzeń napelnioną tłumem.
Dopióro Genuńczyk przeniknął rozumem
Tajemnicę téj dłoni [...]

Sto lat później, w *Podróżach do piekieł* z 1937 roku, pisał Bolesław Miciński: „Dopóki mapy naszych lądów usiane były białymi plamami, człowiek niechętnie zapuszczał sondę w otchłanie własnej osobowości [...]. Dziś, gdy zgasły ostatnie białe plamy [...], coraz częściej stajemy nad spienionym nurtem strumienia psychicznego – nie znamy jego źródeł, szeroką, krętą strugą płynie jak Nil [...] przez nieznanne lądy. *O s o - b o w o ś ć j e s t d z i ś j e d y n y m t e r e n e m o d k r y w c z y c h p e r e g r y n a c j i*”¹. Miciński w karkołomnym skrócie oddał kulturowe przejście od podróży awanturniczej, zdobywczej, kolonizacyjnej do podróży wewnętrznej, samopoznawczej, fantazmatycznej. Proces przeobrażeń literackiej podróży można jednak przedstawić jeszcze inaczej: od *Odysei* Homera po *Platformę* Houellebecqa – zatem nie przez wektor sublimacji (jak awanturnik staje się pielgrzymem), lecz przez wektor degradacji: jak pielgrzymka, wielka wyprawa poszukiwawcza, oświeceniowa podróż

¹ B. Miciński, *Pisma. Eseje, artykuły, listy*, Kraków 1970, s. 54, podkr. autora.

edukacyjna, romantyczna podróż inicjacyjna, modernistyczna podróż artystyczna ustępują w końcu pola ponowoczesnej turystyce, czyli jak wędrowiec zostaje turystą... Słowacki doskonale to przewiduje w Pieśni VI z *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*:

Tu, na tym miejscu, gdzie teraz Jan Chrzciciel
Mógłby duszyczki kąpać jak w Jordanie;
Tu, gdzie stoimy – ja ci przepowiadam,
Że stanie hotel... tu, gdzie w nurty padam,

W nurty natchnienia... myśląc o żegludze
Dawnych rycerzy – Eneja, Ulissa...

Słowacki sam prowadzi życie nomadyczne, które cechuje brak przywiązania do miejsc i rzeczy: „wszystko moje z sobą niosę, to jest mały tłumoczek, a w tłumoczku trochę bielizny i mnóstwo wierszy”² – zapisuje wkrótce po opuszczeniu Warszawy i może nawet nie przypuszcza, jak trafnie w 1831 roku określa swój dożgonny los. Nomadyzm wiąże się z częstą rotacją znajomych, z wielojęzycznym charakterem kontaktów w rozmaitych konfiguracjach. Otoczenie poety często gęsto stanowi towarzystwo mieszane: Anglicy, Rosjanie, Szwajcarzy, Francuzi... „Wiele zamorskich figur przemija teraz koło mnie. [...] Nie możecie sobie wystawić, jak ci wszyscy wojażerowie są głupi – jak wszystkim czegoś niedostaje... [...] Z żadnym nie można mieć rozmowy interesującej – wielu Anglików nie czytało Byrona” (L, 159). Wcale nas nie dziwi, że właśnie książka dla Słowackiego staje się podstawową miarą oceny napotykanym cudzoziemskim wojażerów. A przecież książka, chociaż może przysłużyć się w prowadzeniu towarzyskiej konwersacji, jest również, a może przede wszystkim „zaproszeniem do samotności”, jak to ujął David Riesman w rozróżnieniu dwóch tradycji komunikacyjnych, ustnej i pisanej. Książka ustanawia milczącą wspólnotę czytających, oderwaną od jednego miejsca, lecz zjednoczoną w przestrzeni emocjonalnej podobnych aktów lektury. Słowacki jako singiel-wędrowiec, niezwiązany z miejscem ani ze stałą partnerką (czy partnerem), za jedyne stałe partnerki (czy partnerów) ma książki (czy ich autorów): „Szekspir i Dant są teraz moimi kochankami – i już tak jest od dwóch lat” (1834, L, 184), „z Szekspirem i z Byronem, chodzę po górach, kładę się pod drzewami i czytuję...” (1835, L, 212). Czytanie książek ustanawia rodzaj życiowej kondycji, Słowacki wie o tym dobrze. Inne ważne samorozpoznanie zapisuje w liście do matki z czerwca 1848 roku: „ja z mego podróżnego stanu i charakteru już wyjść nie mogę – i tylko jako podróżny aż do śmierci być muszę” (L, 454). Lektura i podróż, „podróżny stan” to doskonale alibi dla stanu bezennego, dla braku normatywnego życia rodzinnego.

W Dreźnie, które jest jedną z pierwszych stacji emigranta, Słowacki notuje: „Zapach tutejszej Biblioteki przypomniał mi krzemieniecką” (L, 17). Nam, dzisiejszym czytelnikom korespondencji poety, kojarzy się to odczucie z analogiczną reakcją Mirona

² J. Słowacki, *Listy do matki*, oprac. Zofia Krzyżanowska, *Dzieła wybrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 6, Wrocław 1979, s. 12. Następne cytaty zostały zaczerpnięte z tego wydania i są lokalizowane w tekście. Po skrócie L podano numer strony.

Białoszewskiego w Ameryce: „Domy olbrzymie sterczą, ale ruch w dole jak w Przasnyszu”³. Podobny sposób odnajdywania się, osvajania nowego miejsca przez zrównanie z dobrze znanym lub przez zliteraryzowanie. Zwłaszcza przez zliteraryzowanie. „Myślę siedzieć w Paryżu przez zimę – nie dla zabaw, lecz dla łatwości, z jaką tu dostaję książek, i dla dogodzenia potrzebie cichego życia, która się mnie czuć daje” (L, 24) – zapowiada Słowacki w liście z września 1831 roku, lecz trzy miesiące później zmienia zdanie: „chciałbym jak najprędzej wyrwać się z Paryża do jakiegoś miasta Włoch, żeby samo miasto mogło przemawiać do mojej imaginacji – bo Paryż bardzo prozaiczny – szkaradny” (L, 32). Cóż, skoro po kilku latach napisze w liście z Florencji: „Włochy są antyimaginacyjną krainą” (L, 290). Wcześniej, w Szwajcarii, poza Genewą, widzi tylko „mieściny nudne i b e z k s i a ż k o w e” (L, 180) i przyznaje: „może bym się nudził szalenie, gdyby nie k r a i n a u r o j e ń i m a r z e ń, która silniej niż kiedykolwiek oddzieliła mnie od świata” (L, 133).

Słowacki zostaje w istocie obywatelem Europy, ale jego tryb życia tylko z pozorów może przypominać dzisiejszą kondycję turysty, uosabiającego nową „klasę prózniczą”, kolekcjonera pięknych widoków. „Wojaż bardzo wiele daje wyobrażeń, szkoda tylko, iż wszystko ukazuje mniej pięknym, niż było w imaginacji – i potem zostają w pamięci dwa obrazy – jeden taki, jaki być powinien, oczami wymalowany; drugi piękniejszy, dawniej utworzony przez imaginację. Kiedyś utworzy się trzeci, najpiękniejszy, z imaginacji i z sennego przypomnienia – i połączy w sobie wszystko najpiękniejsze z tych trzech obrazów. – „Nie pojmuję, jak Byron mógł pisać na miejscu” – zauważa w liście z Paryża zaraz po przyjeździe z Londynu (1831, L, 27-28). Podobne wrażenie zapisuje kilka lat później w liście z Bejrutu: „Widziałem więc piramidy, ale za to straciłem obraz, który sobie o nich moja imaginacja tworzyła” (1837, L, 247). O spotkaniu z Egiptem napisze: „Rysowałem wiele, słowa bowiem były niedostateczne do wydania wszystkiego, co uderzało w oczy...” (L, 247). Tu narzuca się dygresja. Tym, co oddala nas od podróżującego Słowackiego, jest przede wszystkim doświadczenie fotografii. Zdjęcia fotograficzne to coś całkiem innego niż opisy czy nawet litograficzne podobizny. Fotografia nie tylko wpłynęła na malarstwo, uwalniając je z powinności mimetycznych, ale przede wszystkim na nasz sposób myślenia o miejscach i na ich postrzeganie: znamy dobrze miejsca, w których nigdy nas nie było, a gdy już tam w końcu jesteśmy, to zamiast po prostu patrzeć, raczej fotografujemy, duplikujemy oglądane wcześniej fotografie, mnożymy obrazy. Swoją drogą, Słowacki doskonale się orientuje, że żyje już w dobie reprodukcji technicznej, w kulturze powielanych wizerunków:

Szczęśliwy Józef Poniatowski (czyli
 Szczęśliwy, gdyby nie umarł), że widzi
 Siebie samego w najciekawszej chwili
 Na każdej ścianie

(*Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*, Pieśń V)

³ M. Białoszewski, *Obmapywanie Europy. AAmeryka. Ostatnie wiersze*, Warszawa 1988, s. 59.

Co więcej, poeta snuje całkiem realny (jak się wkrótce okaże) projekt: „Czyż ludzie nie wynajdą kiedy jakiego środka, który by lepiej niż pismo i malarstwo wystawiał przedmioty! Dziwna i głupia myśl!” (L, 170). Wcale nie taka głupia, bo za kilka lat aparat Daguerre’a pozwoli realizować takie marzenia. Czy jednak dzisiaj Słowacki robiłby zdjęcia fotograficzne? Czy raczej powtórzyłby za Kordianem pochwałę Szekspira: „Wolałbym ciemną mieć na oczach chmurę / I patrzeć na świat oczyma twoimi”? Tak jak słowa Kordiana w Dover powtarza Słowacki w Egipcie, w poetyckim *Liście do Aleksandra H.*

Wyznam ci, że mi widać głębiej i wyraźniej
Gmachы stawiane myślą w krajach wyobraźni;
Jakże się piękną zdaje przy dumań pochodni
Makbet, ta granitowa piramida zbrodni!

Konfrontacja lekturowej imaginacji z doświadczeniem miejsca nie zawsze jednak musi kończyć się kryzysem widzialnego. Inaczej zdarza się w Pornic; wprawdzie i w tym wypadku lektura książki poprzedza naoczny widok, ale (teraz) ujrzone przenika się harmonijnie z (wcześniej) wyobrażonym: „Zapach oceanu, kolor jego zielonkawy, brzegi Porniku takie, jak widziałem je w imaginacji czytając Walterskotowego Pirata, [...] n a t u r a o b c a, a l e z n a j o m a, bo widziana kiedyś przecuciem, zapragniona sercem – a wśród tej natury tyle rzeczy, które odległe miejsca i czasy przypominały” (L, 363) – pisze poeta z Paryża w liście do matki z 2 października 1843 roku. To lektura najpierw projektuje, a potem scala odległe miejsca, odległe chwile, odległe wrażenia.

Aby przybliżyć się do topografii emocjonalnej poety, wybieram korespondencję Słowackiego z Salomeą Bécu (cezurę wyznacza „wizja kwietniowa”, sporadycznie tylko wybiegam poza rok 1845 bądź sięgam do utworów o autobiograficznym charakterze).

Tym, co musi uderzać czytelnika, jest wyjątkowe wprost nasycenie listów poety „w podróznym stanie” detalicznymi opisami mieszkań, ze szczegółami umeblowania i wystroju. W Dreźnie: „mam ładny salonik o 5 oknach [...]. Salonik cały umeblowany bardzo ładnie, nawet z lampą alabastrową” (1831, L, 13); w Paryżu: „mam śliczny mały pokój z mahoniowymi meblami i z marmurowym kominkiem” (1831, L, 26); w Genewie: „Mam pokój bardzo ładny – zupełnie wiejski – z obiciem w kraty zielono-karmazynowe – biurko czeczotkowe – ogromny, ale ogromny fotel aksamitny [...], i krzesła, i stolik, i piec okrągły – okna, jak zwyczajnie w Szwajcarii, z małymi szybami” (1832, L, 98-99); we Florencji: „jak śliczny mam salonik, wysłany pięknym dywanem, z dwoma oknami i ze szklanymi drzwiami, które na ładny i obszerny taras wychodzą, gdzie w lecie nastawiwszy kwiatów można zrobić sobie prześliczny drugi salonik” (1837, L, 279). Jeżeli nawet poszczególne kwatery różnią się detalami, to w stylistyce opisu niespecjalnie odbiegają od siebie, w każdym bądź razie aura zawsze wydaje się ta sama. Chciałoby się powiedzieć, że te relacje są bardzo kobiece (co znaczy: stereotypowo kobiece). Jakby to były damskie buduary, a nie męskie gabinety. I jest to stały rys korespondencji od samego jej początku, niezależnie od późniejszych maskarad cenzuralnych, gdy „Jul” przybiera korespondencyjną maskę „Zofiji”. Czy drobiazgowy styl opisu każdego nowego lokum należy rozumieć jedynie jako dostosowywanie synowskiej relacji

do oczekiwań matki, czy również warto odczytywać samoistnie? Zwłaszcza że kwaternkowe realia przeplatają się z marzycielską wizją: „marzenia te ograniczają się do bardzo małej rzeczy – oto do własnego byle gdzie domku” (L, 193). Owo „byle gdzie” to miejsce, którego nie ma, u-topia, topograficzna idylla: „Domek ładnie umeblowany, maleńki, wśród łąk, otoczony małą błękitną rzeczką, z ogrodem – słowem, ładna mała pustelnia na pustyni” (L, 194), „domek biały z ogrodem, z jednym sługą – skromny co dzień obiad, mała szafa z książkami” (L, 217). Jeśli zatem opisywane pedantycznie mieszkania, kolejne „śliczne saloniki” swą powtarzalnością reprezentują pierwiastek kobiecy, to w uporczywych nawrotach marzenia o „cichym małym domku”, który przypomina domek dla lalek, można widzieć pierwiastek dziecięcy. Są to miejsca schronienia.

Stałym elementem mapy emocjonalnej Słowackiego są też cmentarze, nekropole, a więc miejsca wyodrębnione i jak najbardziej realne, a jednocześnie odrealnione, paradoksalnie naznaczone obecnością nieobecnych. „Jeden najmilszy z wieczorów, które miałem w Paryżu, był na cmentarzu Père Lachaise. Nic nie widziałem piękniejszego w tym rodzaju” (L, 28); „ten cmentarz jest to las cyprysów i nagrobków tak gęsty, że z trudnością między nie wejść można” (L, 74). W Rzymie odwiedza groby Keatsa i Byrona: „Miło leżeć na takim cmentarzu – [...] zupełnie jak gaik elizejski w *Eneidzie* Wirgilijusza, po którym błądzą cienie kochanków samobójców” (L, 225). Cmentarz, osobliwa symbioza natury i kultury, miejsce na równi udzielające schronienia i niedostępne, wergiliuszowy „gaik” i dantejski „ciemny las”, *silva oscura*, miejsce zerwanych i wznawianych narracji, reprezentuje na mapie emocjonalnej Słowackiego pierwiastek poetycki. Z pewnością, z punktu widzenia epoki nie ma w cmentarnych dumaniach nic szczególnie osobliwego – są to przecież stałe epizody w modelowej biografii romantycznego poety, a przecież Słowacki daje do zrozumienia, że w jego wypadku jest to spełnienie fantazji dzieciństwa. Zwiedziwszy w Tripolisie cmentarz turecki, wspomina: „Marzyłem kiedyś będąc dzieckiem o takich cmentarzach, o takich cyprysach, jakie teraz widziałem na oczy” (L, 258).

Trudno nie zwrócić uwagi na kolejną figurę topiczną – punkty wysokościowe i pasję ich odwiedzania czy zdobywania: kopuła Św. Pawła w Londynie, kopuła Św. Piotra w Rzymie, Mont Blanc i szczyty alpejskie, wulkaniczny Wezuwiusz, piramida egipska i jeszcze „różne wieże katedralne”. Oto zapiski poety w korespondencji... O spacerze po Londynie: „wszedłszy na samą kulę wieży St. Pawła rzuciłem okiem wokoło i pomimo niezmierniej wysokości wieży z żadnej strony końca nie widać – domy aż za horyzont się rozciągnęły” (L, 24). O szczycie Mont Blanc: „widzę go co dnia lepiej z mojego ogrodu” (L, 128). O wycieczce alpejskiej: „wyszędłszy na wielką górę, pod nogami miałem wielki parów” (L, 216). O zwiedzaniu Watykanu: „Wczoraj byłem na kopule St. Piotra i wlałem aż do kuli pod krzyżem, gdzie 16 ludzi pomieścić się może. Widok na Rzym stamtąd bardzo piękny” (L, 228). O wyprawie na wulkan pod Neapol: „widok roztrzaskanego szczytu Wezuwiusza wynagrodził nam trud podjęty. Nic piękniejszego, jak ten p i e k i e l n y o b r a z żuźłowych skał” (L, 232). Sam Słowacki rekapitułuje swoje wysokościowe doświadczenia w liście z Bejrutu: „Byłem na szczycie najwyższej piramidy – cudowny widok! Szczyt Faulhornu, kopuła świętego Piotra, Wezuwiusz, piramidy, były to dla mnie jak najwyższe gałązki na drzewie, na

których ja, biedny praszek wędrujący, siadałem na chwilę, aby odetchnąć” (1837, L, 247). W formule „siadałem na chwilę” jest coś młodzieńczo dynamicznego, co stanowi przeciwieństwo idyllicznej stabilizacji wpisanej w marzenie o cichym domku z ogrodem.

Inną jeszcze figurę najlepiej zdefiniować słowami samego poety jako „sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem”. To przestrzeń otwarta i niepokojąca swoim niezdefiniowaniem, jak morze czy pustynia: „Południowa Francja mocno mnie wabi – a nade wszystko morze, morze” (L, 62), „Pyszny jest dzikością widok Morza Martwego” (L, 264), „O stepowy mój namiocie... [...] Drżysz stepowym wiatrem chwiany...”. Niekiedy bywa to przestrzeń poddawana redefinicji wskutek zmieniających się warunków atmosferycznych: „Przed trzema dniami upadł śnieg – cieszyłem się jak dziecko widokiem białej ziemi i oprószonych jodeł przed moimi oknami i razem doznawałem jakiegoś smutnego uczucia. [...] potem wyszedłem do ogrodu i robiłem śnieżki, i rzucałem je na wiatr północny jak na imaginacyjną osobę przeszłości. Chciałem ją śnieżkami zasypać...” (1834, L, 185, podkr. moje – Z.M.). Powrót do dzieciństwa („cieszyłem się jak dziecko”) i jednocześnie zerwanie z przeszłością, grzebanie dawnego wcielenia („chciałem zasypać”). Radość i smutek w jednej chwili. Sprowokowane spotkanie z sobowtórem? Nie ulega wątpliwości, że wieże i szczyty, przymuszające do wysiłku wspinaczki, to miejsca próby młodzieńczej, zdobywczej. Z kolei morze i pustynia (czy zimowa „biała ziemia”), wymagające wytrwałości, to przestrzenie (rzadziej oznaczone miejsca) próby dojrzałej. Obie kategorie prób aktywizują pierwiastek męski.

Geografia emocjonalna Słowackiego zdradza nacechowanie genderowe (jak byśmy dziś powiedzieli), na co nie brakuje przykładów w listach do matki. Pierwszy to wycieczka górską w męskiej kompani: „Po odwiedzeniu kaskady Giessbach damy nasze zmęczone i przerażone podróżą po przepaścistych górach rzuciły nas i pojechały inną drogą do Luzern – my zaś chłopcy, trochę smutni z rozłączenia się, trochę weseli z odzyskania wolności, poszliśmy pieszo przez góry.” (1834, L, 169). Znow to szekspirowskie „ze łzą w jednym, z radością w drugim oku”, czyli „trochę smutni” i „trochę weseli”! Przykład drugi to podział naturalnych akwenów na kąpieliska męskie i kobiece, co Słowacki odnotowuje w liście z Pornic: „Wyszedłem na brzegi [...]. Rzuciłem się w wodę, położyłem się na falach i dobrze mi było, bo tam nie ma jeszcze sług kąpiących, chatek, gdzie trzeba się ubierać jak w innych kąpielach – ale zupełna wiejska wolność zostawiona mężczyznom. Kobiety mają chatki, sługi, ubiory wodne i podług mnie są przez to stokroć nieszczęśliwsze...” (1843, L, 364). Uderzające, że w obu wypadkach, w górach i nad morzem, Słowacki cieszy się z „odzyskanej” lub „zostawionej mężczyznom” wolności. Istnieją miejsca wydzielone dla kobiet i miejsca dla kobiet niedostępne. Wytyczony kulturowo rozdział płci ma swoje konsekwencje również w przestrzeni geograficznej. Geografia płci obejmuje góry, morze, miasto. Najczęściej jest tak, że z damami Słowacki zwiedza galerie sztuki (i czasem uważa to za uciążliwe), ale spacer przy księżycu odbywa z przyjacielem: „Z Zygmuntem biegaliśmy po odległych spacerach” (L, 227). Dochodzę tu do miejsca, które w geografii emocjonalnej poety najchętniej określiłbym jako „Brokeback Mountain”, chociaż nie ma takiej góry w Alpach. „Jeden z tutejszych pierwszych malarzy ofiarował mi się być

towarzyszem podróży. Miło mi będzie siedzieć przy nim na ułamku skały i patrzeć na odbicie się natury w niedoskonałym sztuki zwierciadle. A kiedy tak będziemy cicho siedzieli między drzewami, wiewiórki przyjdą igrać koło nas, ptaszki będą pić krople rosy na listkach brzozowych. Tak przynajmniej malarz Guigon wystawia mi te ciche godziny, które przepędza na rysowaniu szwajcarskich skał i dolin.” (1835, L, 208). Nie wiemy, czy ten idylliczny projekt wspólnej wyprawy został zrealizowany, bo wspomniany raz tylko malarz (chciałoby się powtórzyć za Gustawem: „ach, raz tylko!”) nie występuje więcej ani w listach do matki, ani w znanej korespondencji. Owszem, Słowacki relacjonuje trzymiesięczną alpejską eskapadę, ale opisuje „pustelnicze życie nad jeziorem”, dobitnie uzmysławiając, jak żył „samotny w górach”, jak odbierał „tylko wizyty jaskółek wlatujących przez okno”, jak „jeszcze na pustyni” odebrał matczyne listy, ale o malarzu ani słowa. (Z czarnej dziury w korespondencji z matką wydobyl malarza Charlesa Guigona dopiero Jan Zieliński w swojej biograficznej opowieści *SzatAnioł* z 2000 roku).

Wspólną cechą wyłonionych tu figur przestrzennych jest na pewno ich swoista eksterytorialność: czy to będzie górski szczyt, czy architektoniczna wieża, czy cmentarz, czy morze, czy pustynia, można je określić jako terytoria zerwania, zawieszenia, wyobcowania.

Ich wyizolowanie i zredukowanie funkcji sprawia, że są to miejsca radykalnie zmieniające sposób postrzegania świata, ustanawiające osobliwy punkt widzenia, wywrotowe dla wyobraźni. „Weszliśmy na Faulhorn [...] O zachodzie słońca mgły nas obwiałły – i staliśmy na szczycie góry jak na pokładzie płynącego do nieba okrętu” (L, 169, podkr. moje – Z.M.) – czytamy w liście genewskim z 1834 roku. Nie tylko namiot na stepie czy pustyni przypomina łódkę bądź statek na morzu (co nie wydaje się zaskakujące), ale i szczyt górski zostaje przyrównany do pokładu okrętu, i to okrętu „płynącego do nieba”, co już w wyjątkowo osobliwy sposób wertykalizuje naturalną horyzontalność żeglugi, przekształcając miejsce geograficzne w miejsce fantazmatyczne. Jeszcze bardziej „niemożliwe” miejsce ustanawia poetycka wizja zapisana w wierszu *Na szczycie piramid*⁴

Ja na głazie najwyższym chciałem zebrać wzrokiem
Cztery ściany, spadnistym lecące potokiem,
I nie mogłem ogarnąć — bo na to potrzeba
Być słońcem... i na królów groby patrzeć z nieba.

Reintegracja zdestabilizowanego obrazu świata staje się możliwa dzięki literackiej pracy i literackiej lekturze, jak we fraszce *Z listu do księgarza*⁵, której adresatem był Eustachy Januszkiewicz:

Jeszcze chodzą przed oczyma
Róże, palmy, wieże, gmachy,

⁴ J. Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 158.

⁵ Tamże, s. 126.

Kair, Teby, Tyr, Solima,
Mój Eustachy

Jeszcze głowa diabła warta,
Jeszcze morskie czuję strachy,
Wycia hyjen, lwa, lamparta,
Mój Eustachy.

Jeszcze długo spocząć trzeba,
Nim przywyknę widzieć dachy
Zamiast płócien, palm i nieba,
Mój Eustachy.

Lecz ty wyrwiesz mnie z letargu,
Ty pomięszasz róż zapachy
Księgarskiego wonią targu,
Mój Eustachy.

Ten żartobliwy wiersz „powrotny” ma przeprowadzić poetę z Ziemi Świętej do ziemi włoskiej, do Europy, do Szekspira.

Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu otwiera alegoria Europy jako nimfy, alegoria, jak to u Słowackiego, literacko zironizowana:

Jeśli Europa jest nimfą, Neapol
Jest nimfy okiem błękitnym; Warszawa –
Sercem; cierniami w nodze – Sewastopol,
Azof, Odes[s]ja, Petersburg, Mittawa;
Paryż – jej głową, a Londyn – kolnierzem
Nakrochmalonym, a zaś Rzym – szkaplerzem.
Gdzieś porównanie podobne w Szekspirze
Na Niderlandach kończy się zamknięte.
(Pieśń I)

Dawne mapy były w istocie alegoriami dominującej wiedzy o świecie, czyli władzy nad światem. Historia kartografii należy do historii kolonizacji, by z czasem stać się historią dekolonizacyjnej emancypacji. A dzisiaj? Trudno nie dostrzec dzisiejszej atrofii mapy. Współczesne mapy, a najczęściej są to mapy samochodowe, „starzeją się niezwykle szybko, mapy na dobrą sprawę jednorazowe” – jak zauważa Andrzej Stasiuk, autor *Fado*; co więcej, rolę map konwencjonalnych przejmują obecnie mapy cyfrowe (jak GPS), mapy tak pragmatyczne, że prowadzą jedynie od celu do celu, zamieniając szlak w zespół dyrektyw („trzymaj się prawej”, „zjedź drugim zjazdem”, „jedź tą drogą”). Dawne mapy alegoryczne interpretowały świat w taki sposób, że stawały się obrazami dominacji; dzisiejsze mapy nawigacyjne świat poniekąd likwidują. Słowacki jest artystą pięknego interwału pomiędzy kartografią alegoryczną a atrofią mapy, poetą mapy imaginacyjnej.

DOROTA SIWICKA

WARSZAWA

Świat widziany z Warszawy

Pierwsza mapa, którą tu przedstawiam (nazwijmy ją mapą wyobrazeniową), została wykreślona na podstawie tylko trzech wierszy Juliusza Słowackiego. Wszystkie trzy powstały w Warszawie na początku powstania listopadowego. Są to: *Hymn* [*Bogarodzica! Dziewico!*], *Oda do wolności* oraz *Kulik*. Nie biorę tu pod uwagę czwartego powstańczego wiersza Słowackiego, czyli *Pieśni legionu litewskiego*, przyłączając się do opinii badaczy sądzących, że został on napisany, a przynajmniej ukończony po powstaniu, w Dreźnie¹.

Moja główna teza jest następująca: w utworach z pierwszych dni insurekcji Słowacki nakreślił mapę świata. To właśnie powstanie uruchomiło w nim geopolityczną wyobraźnię. Miejsce, gdzie się znajdował, umieszczał zatem na mapie Europy i więcej – na mapie nowożytnej historii ludzkości. Była to jego pierwsza próba określenia własnego „tu” i „teraz” w przestrzeni wspólnoty.

Akcja dotychczasowych utworów Słowackiego rozgrywała się w stronach, które – ujmując rzecz symbolicznie – wyznaczają Wilia z Niemnem i Dniepr – oraz przestrzeń orientalna: po Iran, „pustynie Arabii”, Morze Czerwone i Nil. W okresie warszawskim, w utworach pisanych przed powstaniem bądź z powstaniem się niewiązanych, obszary te nadal istnieją i są zagęszczane kolejnymi miejscami w szerokim pasie między Bałtykiem a Morzem Czarnym. To one dominują, choć teraz pojawia się słowo Polska (po raz pierwszy w *Janie Bieleckim*), a wraz z Polską – Kraków. Zaczynają też padać pojedyncze nazwy geograficzne, świadczące, że wraz z przyjazdem poety do Warszawy, pewne punkty zachodniej i południowej Europy stały się w jego twórczości znaczące – tak, jakby horyzont świata Słowackiego zaczynał powoli się przesuwac. Jednakże nie można powiedzieć, żeby coś wyraźnie je łączyło, żeby układały się w mapę

¹ Zob. uwagi wydawców w: J. Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, pod red. J. Brzozowskiego i Z. Przychodniaka, Poznań 2005, s. 51, 57, 62-63, 66-67. Wszystkie cytaty wierszy Słowackiego pochodzą także z tego wydania.

Europy. Słowo Europa padnie po raz pierwszy wraz z wybuchem powstania. W *Odzie do wolności* czytamy: „Niegdyś Europa cała / była gotyckim kościołem”.

Na mapie świata Słowackiego najważniejsza wydaje się kontrastowa symbolika obszarów ciemnych i jasnych, gdzie „wolności błyszczy zorza”. Ciemność zalega na „północy”. Zauważmy wszakże, że strzałka północy wskazuje tu nie na Skandynawię, lecz na Petersburg i jest to chyba zgodne z XIX-wiecznym obyczajem językowym: Rosja to nie był „wschód” (jak skłonni jesteśmy mówić dzisiaj), bo „wschód” oznaczał wówczas raczej tereny południowo-wschodnie. Ciemny jest też, jak się wydaje, Rzym, tam bowiem znajduje się obelisk „ducha niewoli”. Jasnością łśni natomiast Warszawa (choć słowo Warszawa nie pada). A reszta Europy? Europa – czytamy dalej w *Odzie do wolności* – niegdyś, w wiekach średnich pozostawała w mroku. Mrok zapanował także w Ameryce wraz z hiszpańskim podbojem, kiedy to „Na łądzie nowego świata / Żalobne drzewo wyrosło”. Dodajmy, że we wszystkich trzech wierszach Słowacki używa w sposób znaczący zaimków wskazujących: „tu” pojawia się, gdy mówi o strefie jasnej, „tam” – gdy wskazuje ciemność.

Dzieje, tak jak przedstawia je *Oda*, są historią postępów ducha wolności. Jako pierwszy błysk Słowacki traktuje wystąpienia Lutra, nie wspomina jednak Wittenbergi. Natomiast kolejne zwycięstwa ducha wolności dają się już przedstawić na mapie. Dlatego zaznaczam Albion – wraz z postacią Cromwella Słowacki przywołuje rewolucję angielską – oraz Westminster jako miejsce pochówku wielkich osobowości (Westminster miał trwałą i znaczącą pozycję w wyobraźni poety). Wskazuję też brzegi za oceanem, gdzie „na głos Wasingtona / zmartwychwstał Amerykanin”. Odmiennymi gwiazdkami zaznaczam natomiast te ogniska wolności, które Słowacki wspomina aluzyjnie w wierszu *Kulik*. Są to: Neapol, Sycylia, Francja, Hiszpania, Algieria. Nie ma tu – co ciekawe – Grecji. I podkreślmy oczywistość – nie jest to mapa jedynie zrywów narodowych. Starania ducha wolności są uniwersalne: obejmują ludy, ich ziemie, wiarę, społeczne instytucje, a także ludzkie wnętrza.

Podstawą mapy numer 2 jest wyłącznie *Hymn* Słowackiego:

Bogarodzica! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew.

Tu czytamy:

Noc była... Orzeł dwugłowy
Drzemał na szczycie gmachu
I w szponach niósł okowy...
Słuchajcie! zagrzmiały spiże,
Zagrzmiały i ptak w przestraczu
Uleciał nad świątyń krzyże.
Spojrzał i nie miał mocy
Patrzeć na wolne narody,
Olśniony blaskiem swobody
Szukał cienia ... i w ciemność uleciał północy.

Ów orzeł nie jest tylko alegorią tyranii, lecz i wizerunkiem ptaka w ówczesnej Warszawie zniechwalonego. O jego konkretności mówił już niegdyś Ryszard Przybylski podczas sesji o powstaniu listopadowym, która odbyła się w pamiętnym, 1980 roku². Czarny dwugłowy orzeł został bowiem ustanowiony jako herb Królestwa Kongresowego i był uważany za znak dla Polaków upokarzający: na jego piersiach, a raczej, powiedzmy, na podbrzuszu, mieścił się małeńki orzeł biały. Po 1822 roku – jak pisze historyk godła polskiego Stefan K. Kuczyński – carski orzeł pojawiał się „na pieczęciach wszystkich urzędów i instytucji, na monetach, w nagłówkach urzędowych druków i blankietów, na papierze stemplowym, w oznakach urzędników [...]”³. Słowacki w swojej pracy oglądał go zapewne codziennie. I widział go także na publicznych gmachach.

O tym, że moskiewskie orły zaczęto zdzierać z budynków już od poranka 30 listopada, wspominał nie tylko Mochnecki⁴. Tymoteusz Lipiński w robionych na gorąco notatkach zapisywał: „Gdzie tylko był herb z orłem dwugłowym, gruchotano”⁵. Natomiast Aleksander Niezabytowski opowiadał anegdotę o damie, która „wzła na drabinę i cięła toporem moskiewskiego orła, chcąc zrzucić to godło niewoli, a lud brawo jej dawał”⁶. Szukamy jednak wyżej, miejsca z drabiną nieosiągalnego, jakiegoś „szczytu gmachu”, na którym ptaszysko mogło „drzemać”. Na Ratuszu – pałacu Jabłonowskich – umieszczony był wysoko, nie na „szczytach” jednak, lecz nad bramą wjazdową, mniej więcej w połowie budynku. Jego wielka płaskorzeźba wypełniała natomiast tympanon fasady Mennicy przy Bielańskiej⁷. Jeszcze wyżej – obraz ten przypominał Przybylski – powiewał na chorągwi, którą zatykano na wieży Zamku, gdy car Aleksander odwiedzał Warszawę.

Skupiając uwagę na tym materialnym szczególe próbuję zachować się jak kartograf, który chciałby wiedzieć, z którego to konkretnie gmachu uciekał orzeł carski (a przecież uciekał ze wszystkich). Bo to właśnie jego lot, lot przestraszonego ptaka, pozwala wykreślić ważny fragment mapy Słowackiego. Trzeba tylko prześledzić jego drogę: na północ, ponad kościołami Starego Miasta, ponad ziemią „wolnych narodów”, w stronę cienia.

² R. Przybylski, *Symbolika powstania listopadowego*, w: *Powstanie listopadowe 1830–1831. Geneza – uwarunkowania – bilans – porównania*, pod red. J. Skowronka i M. Żmigrodzkiej, Wrocław 1983, s. 363–364.

³ S.K. Kuczyński, *Orzeł biały w powstaniach narodowych i ruchach wyzwolńczych*, w: *Orzeł biały – herb państwa polskiego. Materiały sesji naukowej w dniach 27–28 czerwca 1995 na Zamku Królewskim w Warszawie*, pod red. tegoż, Warszawa 1995, s. 242.

⁴ „Szkola Aplikacyjna [...] wybiegła także na ulicę i poczęła zdzierać orły moskiewskie; za jej przykładem wszędzie te znaki obcego jarzma odrywano”. M. Mochnecki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, Warszawa 1984, t. 2, s. 53.

⁵ T. Lipiński, *Zapiski z lat 1825–1831*, do druku przygotował i przypiskami objaśnił K. Bartoszewicz, Kraków 1883, s. 212.

⁶ K.J.A. Niezabytowski, *Pamiętniki moje. Warszawa (period rewolucyjny)*, Warszawa 1991, s. 104.

⁷ Zob. S.K. Kuczyński, *Orzeł Biały w Warszawie*, Warszawa 1993, s. 73–74. Wspomniane orły rosyjskie można dostrzec na rycinach Fryderyka Dietricha z serii *Widoki Warszawy (1827–1829): Widok Placu przed Marywilę i Głównego Ratusza w Warszawie* oraz *Widok Mennicy Królewskiej w Warszawie*.

Na trasie tej są dwa miejsca warte omówienia. Pierwsze – to Wilno.

O wstyd wam! wstyd wam, Litwini,
Jeśli w Gedymina grodzie
Odpocznie ptak zakrwawiony.

Wiersz powstał w atmosferze wyczekiwania na powstanie na Litwie. Ale Słowacki tyleż wzywa Litwinów do broni, ile im grozi. „My” jesteśmy w przestrzeni jasności, „wy” – jeszcze nie i być może się w niej nie znajdziecie. Z obywateli dawnej Rzeczypospolitej mieszkających na Litwie – bo ich ma na myśli mówiąc o Litwinach – Słowacki czyni odrębny wręcz naród. Dodajmy dla porządku, że po wybuchu powstania na Litwie zmieni zdanie.

Miejscem drugim jest Petersburg. Tu bowiem dotrzeć ma pieśń wolności, przed którą ulatuje orzeł. Mówi o tym chyba najbardziej znany fragment wiersza:

Podnieście głos rycerze,
Niech grzmia wolności śpiewy.
Wstrząsną się Moskwy wieże:
Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy;
I tam są ludzie – i tam mają duszę...

„Moskwy wieże” wznoszą się nad Newą. Nie ma tu topograficznej kontaminacji, ani też nie chodzi o dwa miasta. Moskwa – wedle językowego obyczaju – to Rosja. „Moskwy wieże” – to stolica Moskali, Petersburg – miasto północnego i kamiennego zima. To jest ciemne „tam” skontrastowane z jasnością „tu”.

Jeśli można powiedzieć, że wiersz Słowackiego wpłynął na geowyoobraźnię pokoleń Polaków, to w moim odczuciu stało się tak przede wszystkim przez ten wers: „I tam są ludzie – i tam mają duszę...”. Nieraz pełnił on funkcję szlachetnego antidotum na polską antyrosyjskość: wiemy wprawdzie, jacy są Rosjanie, lecz przecież i tam... Komentatorzy *Hymnu* widzą w tym zdaniu aluzję do powstania dekabrystów, o których w Warszawie wówczas pamiętano⁸. Interesujący jest jednak sposób użycia kategorii przestrzennej, owego „tam”, oznaczającego ciemność i niewątpliwie służącego Słowackiemu do określenia relacji między Polakami i Rosjanami.

Yi-Fu Tuan, klasyk geografii humanistycznej, tak pisał o roli zaimków wskazujących w budowaniu wyobrażeń wspólnoty i odrębności grup ludzkich: „My jesteśmy t u t a j, my jesteśmy tą szczęśliwą rasą ludzi. Oni są t a m, oni nie są w pełni ludźmi i żyją t a m. Członkowie wewnątrz naszej grupy są sobie wzajem bliscy i dalecy wobec tych, którzy są na zewnątrz, wobec członków ich grupy”⁹. Zaimki osobowe, zaimki wskazujące i przysłówki określające położenie – stwierdzał Tuan – wzajemnie się implikują, gdyż odległość, to zawsze odległość od siebie.

⁸ Zob. J. Słowacki, *Liryki*, w oprac. M. Bizana i P. Hertza, Warszawa 1959, s. 254.

⁹ Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska. Wstępem opatrzył K. Wojciechowski, Warszawa 1987, s. 68-69.

A zatem, „my” Polacy żyjemy „tu” i mamy szczęście być (teraz?) pełnymi ludźmi, żyć w sferze jasności, „oni”, Rosjanie są „tam” i nie są w pełni ludźmi, nie są wolni. Tak byłoby, gdyby Słowacki bezwzględnie przeciwstawił „tu” i „tam”, lecz przecież mówi „i tam”, a tym samym daje do zrozumienia, że „tu” oraz „tam” coś łączy, bo Rosjanie – tak jak my – też „mają duszę”. A więc i w nich, t a k ż e w nich, tkwi potencja wolności, która może uczynić z Rosjan „pełnych ludzi”. Na mapie świata Słowackiego nie ma bowiem miejsc bezwzględnie czarnych: każda ciemność może zrodzić kiedyś światło. Stąd rola pieśni, która poruszając dusze zdolna jest „wzruszyć” i rozkruszyć najtwardsze „granicy”. Zarazem nie ulega wątpliwości, że formuła „i tam” buduje wyobrażenie duchowej wyższości Polaków nad Rosjanami – to „stąd”, z Warszawy płynie pieśń wolności, płynie „tam”. Polacy to wspólnota rycerzy dających wolność.

Pozostaje jeszcze jedna linia do skomentowania. Linia wyraźna, acz dość tajemnicza – granicy, która pojawia się w wierszu *Kulik*. Utwór ten, przypomnę, przedstawia „kulik Polaka” – oddział powstańczy pędzi od dworu do dworu zabierając ich mieszkańców na wojnę. Pędzi:

[...] dalej! i dalej!
A gdzie staniemy? aż nad granicą...

Od początku wiersza wyznaczona zostaje granica dla ruchu, który choć tak jest rozpędzony, nie wie, jak świat daleki i szeroki, lecz do pewnej linii. Jeszcze wyraźniej zaznaczona zostaje ona pod koniec utworu:

Droga skończona – oto granica.
Wstrzymaj rumaka! wstrzymaj rumaka!
Noc rozwidniała,
Zagrzmiały działa [...].

W sprawie tej granicy także wypowiadali się komentatorzy. U Bizana i Hertza czytamy, że jej pojawienie się w wierszu stanowi dowód, iż Słowacki „stoi na gruncie najradzykalniejszych pojęć o celu powstania, którym było odzyskanie przedrozbiorowych granic Rzeczypospolitej [...]”¹⁰. Ponieważ, gdy warszawiacy mówili w owych dniach o „granicy”, na myśli mieli granicę z Rosją, tak też, idąc za komentatorami, ją zaznaczam: jest to polsko-rosyjska granica sprzed 1772 roku. Nadal mam jednak wrażenie jej niejednoznaczności. Dlaczego „zagrzmiały działa” dopiero wtedy, gdy oddział dojechał do granicy, dlaczego dopiero tu zaczyna się wojna, choć przecież osiągnąwszy linię będącą celem, powinna się właśnie skończyć? I skąd aż tak silny nacisk, ten rozkazujący ton, by „wstrzymać rumaka”? Być może Słowacki rzeczywiście – tak, jak czyniło to wielu w owym czasie – podkreślał w ten sposób, że jest to wojna w obronie prawowitych granic (dlatego toczy się na granicy), a więc, że jej cel stanowi tylko obrona, nie atak. A może mówił jeszcze coś więcej – o konieczności wstrzymania impetu wyobraźni, który nieuchronnie towarzyszy militarnemu ruchowi. W każdym razie owo ograniczenie,

¹⁰ J. Słowacki, *Liryki*, s. 263.

samoograniczenie zdaje się kontrastować z, by tak rzec, duchowym imperializmem rycerskiej pieśni.

Kończąc opis tego fragmentu świata Słowackiego, trzeba zwrócić uwagę, że na mapie wolności kreślonej w Warszawie nie pojawia się – jako odrębna częśćka, jako miejsce – Ukraina.

Zrobienie map, które tu przedstawiłam, było rodzajem eksperymentu. Kiedy je skończyłam, zaczęłam się zastanawiać, czy eksperyment się udał, czy obrazują coś, co powiedzieć – bez mapy – byłoby trudno. Mapa zestawiona z poetyckim tekstem okazuje się niepokojąco prosta, domaga się brutalnej dosłowności. Ponieważ nie byłam pewna swego rezultatu, spróbowałam zrobić jeszcze jedną mapę, mapę numer 3.

Jest to mapa miejsc geograficznych, które są wymieniane przez innych poetów powstania listopadowego. Nie u wszystkich poetów i nie we wszystkich utworach – może więc być tylko pewną sugestią. Zrobiłam ją na podstawie antologii ułożonej przez Andrzeja Zielińskiego, wybierając tylko te teksty, które powstały podczas trwania insurekcji¹¹. Klęska zmienia bowiem obraz świata, toteż jego mapa w wierszach po klęsce pisanych byłaby znacząco, jak mi się wydaje, inna.

Rzuca się w oczy, po pierwsze, że miejsc tych jest dużo, tak jakby powstanie było zarazem wybuchem powszechnej topograficznej wrażliwości. Jakby istniała konieczność nakreślenia przestrzeni dla tego ruchu. To zrozumiałe, chodzi przecież o ruch konkretny, wojskowy, mający dokonywać się pośród konkretnych miejsc. Ale dostrzec można również pewną wyobraźniową nadwyżkę wynikającą z potrzeby imaginacyjnego zdobycia terenu, mentalnego opanowania przestrzeni w taki sposób, by mogła ona stać się znacząca, jej oznakowania nadającego sens ruchowi. Nawiązując do tytułu książki Yves Lacoste'a – inicjatora francuskiej „nowej geografii” – *Geografia, najpierw, służy czynieniu wojny*, powiedzieć by należało, że tyrtejska poezja powstańcza kreśliła własną, wyobraźniową „mapę sztabową” i podsuwała ją umysłom oraz sercom polskich żołnierzy¹².

Jednocześnie widać, że większość miejsc na owej mapie koncentruje się na terenach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Topografia jest tu przypomnianiem kształtu polskiego terytorium, wywoływaniem Polski z niebytu. Wskazuje zatem na jej naturalne granice (przede wszystkim rzeki, czasem góry i morze), a także na punkty orientacyjne (ważne miasta, pola bitew, święte miejsca polskiej mitologii) nadające narodowy sens konkretnym obszarom. Jest to sposób na znalezienie się w Polsce. Wyraziście ujawniał to anonimowy *Mazur na nutę Dąbrowskiego* opublikowany w przeznaczonym dla wojska piśmie „Szczerbiec”, w którym to utworze pojawiają się słowa:

Wznowimy w bojowym szyku
Granice Sarmatów

¹¹ *Poezja powstania listopadowego*, wybrał i oprac. A. Zieliński, Wrocław 1971.

¹² Y. Lacoste, *La géographie, ça sert, d'abord, à faire la guerre*, Paris 1976. Geografia, według krytycznej teorii Lacosta, rodziła się w cieniu przedsięwzięć militarnych, zaś sporządzanie map służyło przede wszystkim celom taktycznym i strategicznym.

Brzeg Dniepru, Odry, Bałtyku
I szczyty Karpatów.¹³

Wizje terytorialnego zasięgu Polski były oczywiście rozmaite, a różnorodność ta mogłaby stać się przedmiotem odrębnej analizy. Wspólne natomiast wydaje się dążenie do wyraźnego wydzielenia obszaru ojczyzny oraz przedstawianie jej w opozycji do całości Europy. Europy wrogiej lub przyjacielskiej, bojącej się Polski lub patrzącej na nią z podziwem, lecz zawsze leżącej „gdzieś daleko”. Rzadko kiedy poeci wymieniają nazwy konkretnych miejsc europejskich, a jeśli już, to te związane z polskimi dziejami (jak ziemie włoskie czy Paryż jako miasto Napoleona) bądź (jak Termopile) pozwalające włączyć je w historię mityczną. Europa jest więc dla nich tylko tłem, zewnętrzną i niezróżnicowaną przestrzenią, na której tym wyraźniej rysuje się odrębność Polski. Oczywiście hasło „za naszą i waszą wolność” często powtarzano, lecz imaginacyjna topografia jakby go nie potwierdzała, nie zaświadczała o jego uwewnętrznieniu.

A zatem podsumowując: choć Słowacki poddał się temu samemu impulsowi kartograficznemu, który ogarnął wówczas poetów, choć tak, jak im, topografia służyła mu do konstrukcji wspólnotowej tożsamości, choć i on naznaczał przestrzeń wartościami, to jego świat istotnie się różni od pozostałych. Słowacki nie rysuje odrębnej mapy Polski – choć mówi „tu” i „tam”, „my” i „wy”, to jego „tu” i „my” znajduje się na mapie Europy, więcej – na mapie świata, która bynajmniej nie jest jednolita (choćby dlatego, że są na niej „jasne” i „ciemne” miejsca), na której – w różnych punktach – toczy się walka o wolność. Podczas powstania, przez powstanie, Słowacki poczuł się tego świata obywatelem – uczestnikiem światowych zmagani.

Świat widziany z Warszawy to pierwsza, ale nie ostatnia mapa poety. I można ją traktować jako poprzedniczkę choćby tej, najbardziej chyba znanej, z pieśni I *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*:

Jeśli Europa jest Nimfą – Neapol
Jest nimfy okiem błękitnym – Warszawa
Sercem – cierniami w nodze Sewastopol,
Azof, Odessa, Petersburg, Mittawa –
Paryż jej głową – a Londyn kolnierzem
Nakrochmalonym – a zaś Rzym szkaplerzem.

Neapol, Warszawa, Petersburg, Rzym – niektóre miejsca już były na tej pierwszej mapie, niektóre zaskakują. Lecz przede wszystkim jest to mapa innego rodzaju – nie trzeba jej konstruować na podstawie wierszy. Tu sam Słowacki, świadomie i ironicznie przyjmuje rolę kartografa, jakby mówił: patrzcie, tak się rysuje mapy...

¹³ *Poezja powstania listopadowego*, s. XLVIII. Cytując ten wiersz Zieliński zwracał uwagę, że nazwy geograficzne często były umieszczane przez poetów tego czasu w znaczącej pozycji rymowej. Wspomina też o istotnej roli, jaką odgrywały w tej poezji legendarne słupy Bolesława – punkty symbolicznie wyznaczające granice Rzeczypospolitej.

TERESA RĄCZKA
KATOWICE

Zlewisko Morza Czarnego

Mężczyzna z cyrklem w ręku, pochylający się nad rozłożoną na biurku mapą, z obrazu Jana Vermeera pt. *Geograf* z 1669 roku¹ (Il. 10), na chwilę przerywa swoje zajęcie. Jednakże nie odkłada cyrkla. Podnosi natomiast wzrok znad mapy i kieruje go gdzieś w dal. W pracowni uczonego uwagę przykuwają także inne przedmioty: żeglarska mapa na ścianie, rozrzucone na podłodze pergaminowe arkusze oraz globus. Lecz światło pada gdzie indziej. Dotyka swymi promieniami skupionej twarzy mężczyzny, a także fragmentu mapy, na której to, zaledwie przed kilkoma sekundami, odmierzał odległości. Czy można to szczególne studium przełożyć na inne języki? Milcząca narracja obrazu Vermeera pokazuje przecież niezwyklej relację mapy i wyobraźni, splecionych w jedno nie tylko linią światła.

Przedmowa

„Ludzie wszyscy płyną jak rzeka do jednego celu – w jedną stronę... zejdziemy się kiedyś, Matko”² – pisze Słowacki z Genewy, w końcowym zdaniu urodzinowego³ listu z 23 sierpnia 1833 roku. Nie przywołuje w nim jednak żadnej nazwy geograficznej,

¹ Zob. Jan Vermeer van Delft, *Geograf*, około 1669, Frankfurt, Städelsches Kunstinstitut. Ikoniczne przedstawienia tematów geograficznych w sztuce europejskiej pokazuje i omawia leksykon F. Pellegrina, *Geografia i imaginacja*, przeł. H. Osiecka-Samsonowicz. Warszawa 2009.

² J. Słowacki, *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, *Dziela*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Wrocław 1949, t. 11, s. 146.

³ List został napisany w dniu 25 urodzin poety. Dla interpretacji przywołanego „marzenia” z pewnością ważne byłyby jeszcze dwa fragmenty cytowanego listu: „Człowiek najszczerzej płacze, kiedy płacze nad sobą samym – a ja wtenczas żalowałem siebie samego, że mię burza tak gwałtownie od wieku dzieciennego oddzieliła”. „Czasem natężam tak moją imaginacją, że was widzę – widzę Krzemieniec – dywaniki rozkwitające pod waszymi rękami”. Tamże, s. 140, 144, 145.

nie wymienia ani jednego konkretnego punktu. Wszakże częstokroć tak nieokreślona bywa droga oraz cel młodzieńczych pragnień. Rzeczne porównanie, którego używa poeta, nakłania jednak mimo wszystko, by sięgnąć do pewnego hydrograficznego a zarazem wyobrazeniowego szablonu (Il. 11 i 12). Na nim bowiem widać najlepiej bieg rzeki, jej dopływy oraz ujście, gdzie łączą się wszystkie wody. Rzeczny szablon mógłby później posłużyć do skonstruowania mapy. Być może w ten sposób udałoby się przemierzyć trasę, prowadzącą do wymarzonego spotkania? Ale jak ją zbudować, jeśli, na razie jeszcze, nieznanne są żadne z danych? Podpowiedzią mogłoby się stać, postawione za Bachelardem⁴ pytanie o „źródło największych pejzaży”, czyli krainę dzieciństwa. Marzyciel jest jak dziecko, powraca do pierwszych obrazów, gdyż tam, jak pisze filozof, znajduje się „schronisko marzeń”. Lecz czy teza Bachelarda nie utrudni projektowania mapy? „Przestrzenie kochane” Słowackiego wyznaczają przecież dwa oddalone od siebie punkty – Krzemieniec i Wilno. Każdy z nich wyobrażony jest przez różne rzeki, a także marzenia. Któremu zatem należy się pierwszeństwo przy konstruowaniu mapy? Alina Kowalczykowa zauważa, że „sobie Słowacki przypisał Ukrainę, Krzemieniec i Ikwę. [...] – nie ma żadnych wątpliwości: to jest jego kraj rodzinny”⁵. Stanisław Makowski dodaje, że „krzemieniecką ojczyznę otwierał szeroko Słowacki na stepy podolskie i zaporoskie, na Morze Czarne, Karpaty, Warszawę, Anglię i całą Europę”⁶. Można by więc rozpocząć od Krzemieńca i orientując się według rzek, najpierw dotrzeć do miejsc na Wołyniu i Podolu⁷. Zaś hydrograficzną mapę zbudować w oparciu o dorzecza dwóch ukraińskich – Dniepru⁸ i Dniestru, nie zapominając jednak o ich mniejszych dopływach, a przede wszystkim: rzeczkach, potokach, rzeczulkach, z którymi

⁴ Zob. G. Bachelard, *Marzenie ku dzieciństwu* w te goż: *Poetyka marzenia*, przeł. L. Brogowski, Gdańsk 1998.

⁵ A. Kowalczykowa, *Słowacki*, Warszawa 1994, s. 13, 12.

⁶ S. Makowski, *Krzemieniec Juliusza Słowackiego*, w te goż: *Krzemieniec. Ateny Juliusza Słowackiego*. Warszawa 2004, s. 164.

⁷ O związkach Słowackiego z Podolem i Wołyniem piszą m.in. S. Kozak, *Polacy i Ukraińcy. W kręgu myśli i kultury pogranicza. Epoka romantyzmu*, Warszawa 2005; A. Czermiński, *Ukraina w poezji Słowackiego*, Kraków 1930; J. Łobodowski, *Od Słowackiego do Samczuka*, „Biuletyn polsko-ukraiński” 1938, nr 20, rok VII. Warto też przywołać pracę *Słowacki i Ukraina*, pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 2003.

⁸ W. Wilczyński, autor *Leksykonu kultury ukraińskiej* nazywa Dniepr „świętą rzeką narodu ukraińskiego”. (Zob. Hasło *Dniepr*, Kraków 2004, s. 51.) Pomnik wystawia jej w swojej biografii i twórczości Taras Szewczenko. Trzeba też pamiętać o podziałach historycznych. Dorzecza Dniepru i Dniestru zajmowały znaczną część terytorium dawnej Rzeczypospolitej. Pisze o tym ukraiński historyk Jarosław Hrycak – „Pod względem politycznym i terytorialnym Ukraina od końca XVIII w. była podzielona między imperium rosyjskie i habsburskie. Jeśli chodzi o dominację kulturową, to na jej terenach krzyżowały się wpływy polskie i rosyjskie, a w jednym z regionów, na Lewobrzeżu, istniały nadal pozostałości narodu małorosyjskiego (kozackiego). [...] Najstarszym spośród tych wpływów był wpływ polski. Do ostatniej ćwierci XVIII w. przeważająca część ukraińskich ziem etnicznych pozostawała w składzie polsko-litewskiej Rzeczypospolitej. Ale nawet po utraceniu przez nią niezależności politycznej, polska szlachta zachowała wpływy kulturalne i polityczne na Prawobrzeżu w ciągu pierwszej połowy XIX w., umacniając jednocześnie na przestrzeni całego wieku swoją pozycję grupy dominującej w Galicji”. Zob. J. Hrycak, *Historia Ukrainy 1772–1999*, przeł. K. Kotyńska, Lublin 2000, s. 66. Polski historyk Władysław A. Serczyk zwraca uwagę, że samo słowo „Ukraina” oznaczało początkowo ziemie kresowe, leżące na terenach przygranicznych i że

związany był Julek od dziecka⁹. Kreśląc ją, z pewnością trzeba pamiętać o znaczeniu rzek zarówno w literaturze romantycznej, jak i w kartografii. Pisze o nim Ignacy Domeyko¹⁰ w rozprawie *O metodzie uczenia geografii fizycznej ziem polskich* z 1888 roku. Domeyko, omawiając dorzecza Niemna i Dniepru, wyróżnia trzy „główne linie rozdziału wód”, przecinające wszystkie dzielnice ziem polskich oraz czwartą pograniczną. Wywód badacza Ameryki Południowej pokazuje, że to właśnie rzekami można najpierw zbudować i przeczytać mapę, gdyż jak powiada – „rzeki i ich dopływy, dorzecza, łączą ludzi”¹¹. Niewątpliwie z jego zdaniem zgodziłby się niejedyn z teoretyków kartografii. Rzeki są nie tylko jednym z „głównych elementów widzialnych cech krajobrazu”¹². Hydrografia stanowi nieodłączny składnik każdej mapy. Świadczą o tym na przykład liczne topograficzne projekty, opierające się o pomiary wód. Należy również dodać, że rzeki wyznaczają na mapie granice. Ową prawidłowość uzasadniają, co ciekawe – etymologicznie¹³, autorzy XIX-wiecznych naukowo-literackich traktatów, które ukazywały się w „Rubonie”, polsko-inflanckim czasopiśmie, redagowanym przez Kazimierza Bujnickiego. Warto zatem skonstruować hydrograficzną mapę ukraińskich rzek Słowackiego, a następnie, nie upuszczając z dłoni cyrkla, spojrzeć w dal, jak geograf Vermeera. Wszak wszystko to, wydaje się tutaj – złączone duchem.

Elementy legendy

Redaktorzy map przykładają dużą wagę do precyzyjnego opracowania legendy. Krzysztof Kałamucki zauważa, że ma ona wyrażać całą koncepcję mapy oraz wskazywać na sposób zaszyfrowania tam informacji. Od legendy powinno się rozpoczynać jej konstruowanie¹⁴. Kierując się tymi wskazówkami, trzeba najpierw wyodrębnić wszyst-

obecnie jest ono jedynie pojęciem geograficznym, zaś w dawnym znaczeniu pozostało tylko w języku rosyjskim jako okraina, czyli kresy, krańce, peryferie. Na mapach słowo „Ukraina” pojawiło się w XVII wieku. Zob. W.A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 2009, s. 9.

⁹ Oprócz najbliższej sercu Słowackiego Ikwy, trzeba jeszcze przywołać litewską Wilenkę. W *Listach do matki* wspomina poeta „motylka”, za którym biegał nad Wilenką (zob. dz. cyt., s. 418)

¹⁰ Według badaczy są dowody, że na Domeykę wpłynął również Adam Mickiewicz, który w tym czasie podjął się napisania historii Polski. Poeta na wstępie swego dzieła podał m. in. szczegółowe opisy stosunków hydrograficznych. Istotne znaczenie przyrody podkreślał też w Prelekcjach paryskich.

¹¹ *O metodzie jakąby zaprowadzić należało do uczenia się i uczenia geografii fizycznej ziem polskich przez Ignacego Domeykę*. Kraków 1888.

¹² Zob. W. Pawlak, *Metodyczno-techniczne problemy map krajobrazowych*, w: *Koncepcja mapy*, Toruń 1998, s. 155.

¹³ Np. rozbudowana etymologia rzeki Dźwiny czyli tytułowego *Rubonu*, oznaczającego granicę w traktacie Adama Platera *O pochodzeniu wyrazu Rubo (albo Rubon) nadanego od starożytnych Dźwinie*.

¹⁴ Zob. K. Kałamucki, *Legenda mapy – ogniwo scalające wizję kartografa, mapę i jej użytkownika*, w: *Projektowanie i redakcja map*, Wrocław 2005, s. 147-155. Badacz zwraca także uwagę, by wszystkie znaki zamieszczone w legendzie miały objaśnienia tekstowe.

kie płynące wody, a dalej wprowadzić ich oznaczenia. Lecz bez wątpienia najważniejszym kluczem do projektowania legendy pozostanie wyobraźnia poetycka twórcy z Krzemieńca.

Z pewnością najłatwiej odnaleźć rzeki, które Słowacki przywołuje po imieniu, opisując zarazem poetycką metaforą, a czasem też osobowym zaimkiem (jak w przypadku Ikwy). Pierwszy poziom znaków legendy wypełniają więc – r z e k i n a z w a n e, czyli Ikwa, Ladawa, Smotrycze, Dniepr, Styr, Desna, San i Zbrucz. Do tej części legendy przynależą również Dniestr i Morze Czarne, jako punkty łączące wymienione wody. Czy jednak wystarczy zamknąć opis pierwszego składnika legendy na wyliczeniu rzek? Zapewne potrzebny byłby zwięzły komentarz, a raczej filologiczny przypis, choć należy pamiętać, że mapa jest rodzajem drogowskazu, który później dopiero naprowadza na interpretacyjną drogę. Kryterium opisu pierwszych elementów legendy mogłaby się stać poetycka topografia. Przecież każda z wymienionych rzek sygnowana jest innym utworem albo symbolem. Każda też ma odrębne źródła, brzegi, kolorystykę, długość i szerokość, ale wspólne ujście.

Ikwę wyróżniają „srebrne fale” a czasem „błękit”. Jej wody ocierają się o „doliny” oraz „łak zielonych”, „łak jasnych” – „kobierce”. Ladawę nazywa Słowacki „rzeczką”, a innym razem „małą rzeczułką”, która „wije się wśród gaików”, wpada do Smotryczy, a u swego ujścia „tworzy dość znaczne jezioro”. Nad nią położony jest zamek „na skale”. A jakich topograficznych podpowiedzi udziela Słowacki w przypadku pozostałych rzek? Rzeka Smotrycze „płynie w zakrętach”. Jej „błękitne zwierciadło” „ginie wśród stepów”. Zdecydowanie najwięcej uwagi poświęca poeta Dnieprowi. Wody tej rzeki są „czyste”, „zapienione”. „Szumiący Dniepr” płynie „pod dąbrową”, „na dolinie”, „między krzaki i parowy”. Fala dniewprowa „zawsze płynie do morza”. „Doliny Styru” są miejscem, skąd powraca „Sawa”. „Na brzegach” Desny „śpiewano sny”. „Nad Sanem i nad Zbruczą stoją zamki oświecone”.

Drugi poziom elementów legendy tworzą r z e k i w y o b r a ż o n e p r z e z m i e j s c a – Irwa, Złota Lipa, Kamionka, Hniłopiat, Teterewa, Prypeć i Stochód. Biegiem Irwy¹⁵ można było dojść nad Ikwę z Krzemieńca, gdyż przepływa między wzgórzami wznoszącymi się ponad zboczami krzemienieckiego jaru oraz do Góry Bony¹⁶. Złota Lipa strzeże wrót „zamku” „pana Brzeżan”. Nad malowniczym jarem rzeki Kamionka usytuowany jest „uroczy ogród” w Zofiówce. Zaś nad Hniłopiatem, prawym dopływem Teterewy – Berdyczów. „Jadąc przez pińskie błota” i podziwiając „lilie wodne” można natomiast ujrzeć główne rzeki parku – Prypeć i Stochód.

Trzeci poziom to r z e k i w y o b r a ż o n e, czyli nieposiadające nazwy własnej „rzeczułki i strumyki” oraz rzeki „kryształowe, błękitne”, „przezroczyste”, „letejskie”, „srebrne”, „podzamkowe”, „zielone”, a także rzeki „krwi”, „rusalek”, „nieszczęścia”.

Legenda wydaje się właściwie ukończona, choć jednak nasuwa pewne pytania. Mianowicie, czy geograficzna mapa zmieści wyróżnione poziomy wód? Jakim kolorem zaznaczyć na niej rozbudowaną hydrografię Słowackiego? Dla poszczególnych kategorii obiektów, prezentowanych na mapach, najczęściej proponuje się nadrzędną barwę

¹⁵ S. Makowski uważa, że Irwę – nazywaną w Krzemieńcu Potokiem, rezerwował Słowacki wyłącznie do kreacji poetyckich (zob. dz. cyt., s. 144).

¹⁶ Por. J.M. Rymkiewicz, *Słowacki. Encyklopedia*, Warszawa 2004, s. 177, 143.

znaków, która ułatwia ich szybkie zaklasyfikowanie do odpowiedniej bazy danych¹⁷. W ten sposób wodzie przypisana została barwa niebieska. Wszystkie wyróżnione rzeki muszą więc zostać oznaczone wspólnym kolorem.

Model podkładu

Następny etap projektu otwierają wątpliwości co do wyboru odpowiedniej mapy, która posłużyłaby jako podkład dla wyrysowania rzek. Hydrograficzna, historyczna czy wojskowa? Aby je rozwikłać, trzeba przejrzeć dostępne kartograficzne modele¹⁸.

1. Jedne z pierwszych ważniejszych hydrograficznych map Ukrainy (Il. 13 i 14) zostały wykonane przez francuskiego kartografa i inżyniera wojskowego Wilhelma le Vasseura de Beauplana (1600–1673). Twórca pierwszych polskich map szczegółowych w 1639 roku kierował wyprawą sływem do ujścia Dniepru, w czasie której dokonał pomiarów, określających jego szerokość geograficzną, oraz zbierał informacje do wydania trzyczęściowej mapy środkowego i dolnego biegu tej rzeki, opublikowanej w Oxfordzie, w 1680 roku, a później w atlasach Blaeau'ów¹⁹. Przedstawiono na niej fragment Dniepru od Kijowa do ujścia oraz naniesiono dwa rodzaje miejscowości, szatę leśną, źródła, przeprawy rzeczne i ruiny²⁰. Ukształtowanie terenu ukazane zostało za pomocą kopczyków.

2. Większą część terenów wodnych obejmuje *Mapa hydrograficzna Polski historycznej przed 1772 r.* A. Jurczykiewicza (Il. 15). 3. *Mapa wód Polski według Engelbarta*, wydana przez Ignacego Domeykę w Paryżu, w 1838 roku posłużyła za podstawę do karty hydrograficznej ziem polskich, znajdującej się w *Atlasie* wydanym przez Dufoura i Wrotnowskiego w Paryżu, w 1850 roku (Il. 16).

Śród powstałych licznie w XIX wieku map historycznych warto rozważyć też jako formę podkładu na przykład – 4. *Mapę Dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, przedstawiającą Koronę i Wielkie Księstwo Litewskie z ich województwami oraz kraje lenne* F. Antoniewicza z 1860 roku lub dokładniejszą wojskową²¹ (Il. 17) – 5. *Mapę Królestwa Polskiego w dawnych granicach Rzeczypospolitej z oznaczeniem podziału w roku 1830* A. Zakrzewskiego, z 1831 roku (Il. 18).

¹⁷ A. Głazewski, *Podstawy metodyczne w projektowaniu znaków map topograficznych*, w: *Projektowanie i redakcja map*, Wrocław 2005, s. 83.

¹⁸ Prezentowane skany map pochodzą ze Zbiorów Specjalnych Biblioteki Jagiellońskiej.

¹⁹ Informacje o działalności kartograficznej Beauplana odnalazłam na stronie internetowej Muzeum Polskiego w Rapperswilu (<http://www.muzeum-polskie.org/muzeum/beauplan-pl.htm>).

²⁰ Zob. M. Dworsatschek, *Polska w dawnej kartografii. Historyczne ziemie polskie na mapach do początku XIX wieku w zbiorach Ossolineum*, Wrocław 2008, s. 151-152. Mapę Beauplana można nazwać za Michelem de Certeau mapą „piktograficzną”, a jej oznaczenia „deskryptorami trasy”.

²¹ Wiek XIX stanowi okres szczególnego nasilenia w Europie prac topograficznych do celów wojskowych. Ich prekursorem była w szczególności Francja. W wieku XIX były także wykonywane pomiary i sporządzane plany koryta wielu rzek w związku z ich regulacją. Duże znaczenie miała też wówczas geografia regionalna, powstawały liczne gruntowne monografie, rozpatrujące łącznie zjawiska przyrodnicze i ludzkie. Poglądy o dualistycznym charakterze geografii, obejmującej dwa światy – przyrodniczy i ludzki (determinizm

Topograficzne mapy Zlewiska Morza Czarnego

Michele de Certeau tłumaczy, że „mapa, jako scena łącząca elementy rozmaitego pochodzenia w celu stworzenia obrazu pewnego »stanu« wiedzy geograficznej – wyrzuca poza swój obszar operacje, których skutek lub możliwość stanowi. Pozostaje sama”.²² Rezultatem ukończonego właśnie projektu legendy jest zobrazowanie hydrografii Słowackiego na trzech wybranych kartograficznych arkuszach. Pierwszy z nich pokazuje ją na tle XIX-wiecznej hydrografii według Ignacego Domeyki (Il. 19), drugi na Mapie Królestwa Polskiego w dawnych granicach Rzeczypospolitej (Il. 20), a trzeci na mapie Europy (Il. 21). Znakowanie rzek na niebiesko, czyli niepożądana, ale wymuszona kartograficzną konwencją unifikacja, skutkuje nieoczekiwaną utratą podziału rzek na trzy grupy – rzeki nazwane, rzeki wyobrażone przez miejsca oraz rzeki wyobrażone. Wspólny, jednolity kolor na mapach zaciera wszelkie granice między wyodrębnionymi poziomami wód. Zaproponowana klasyfikacja wprowadza więc porządek tylko na płaszczyźnie interpretacji. Mapy go eliminują, pokazując jego naturalny efekt – obszar, gdzie łączą się ze sobą wszystkie główne i mniejsze rzeki. Wyróżnione rzeki Słowackiego, zarówno te nazwane, jak i wyobrażone przez miejsca, tworzą „Zlewisko Morza Czarnego”²³. Rzeki wyobrażone pozostają obok. Nie zaznaczy ich na mapie żaden kartograf. Ich miejsce znajduje się gdzie indziej – w poezji i imaginacji. Zaprezentowane mapy przedstawiają zaledwie niewielki odcinek rzecznej trasy, sygnowanej przez wyobraźnię Słowackiego. Szkicują jednak początki tego szlaku, gdzieś w okolicach Krzemieńca, nad Ikwą i Irwą. Następny etap wiedzie przez Wilno i Wilię, a stamtąd nad Wilenkę i Mereczankę. Po drodze jeszcze do kąpiel w Arwie. Wszystkie wody płyną „do jednego celu”, „w jedną stronę”. Może prowadzą do wymarzonego spotkania z Matką?

geograficzny) reprezentował np. Wacław Nałkowski – autor m.in. *Historii ogólnej nauki o Ziemi*, rozprawy o *Terytorium Polski historycznej jako indywidualności geograficznej*. W połowie XIX w. wielu polskich uczonych traktowało geografę jako wstęp do historii. Sieć rzeczna stanowiła przyrodniczy argument za potrzebą niezależności politycznej terytorium Polski w jego przedrozbiorowych granicach. Zob. M. Sirko, *Zarys historii kartografii*, Lublin 1999, s. 223; J.E. Piasecka, *Mapy hydrograficzne i atlasy geograficzne w świetle bibliografii B. Olszewicza*, w: *Kartografia polska XIX wieku w dorobku Bolesława Olszewicza*, pod red. W. Wernerowej, J. Ostrowskiego, Wrocław–Warszawa 2000, s. 164; J. Babicz, *Nauki o ziemi. (Badania kraju. Syntezy regionalne)*, w: *Historia nauki polskiej 1863–1918*, pod. red. B. Suchodolskiego, t. 4, Wrocław 1987, s. 185–188.

²² M. de Certeau, *Trasa i mapa*, w: *Wynaleźć codzienność*, przeł. K. Thiel-Jańczuk, Kraków 2008, s. 121.

²³ Dziękuję Jurisowi Somsowi z Instytutu Geografii na Uniwersytecie w Daugavpils za cenne uwagi i pomoc przy rysowaniu map. Hydrografia Słowackiego wraz ze skanami trzech wybranych map została przeniesiona do programu ArcGIS. Edytowanie XIX-wiecznych map w *Systemie Informacji Geograficznej* (GIS) pokazało ich niedoskonałości (w przypadku rzek granica błędu wynosi około 25 km). Z pewnością, przyczyny tak dużej różnicy odległości należy szukać w dawnym, nierozbudowanym na taką skalę jak współcześnie, instrumentarium badawczym.

Skorowidz tekstów Juliusza Słowackiego do map topograficznych Zlewiska Morza Czarnego

1. Rzeki n a z w a n e

Ikwa – {*Jezeli kiedy w tej mojej krainie...*}, {*W Pamiętniku Zofii Bobrówny*}, *Złota czaszka, Poeta i natchnienie, Beniowski, Fragment o Heliaszu*

Ladawa – *Beniowski, Listy do matki*

Smotrycze – *Król Ladawy, Duma o Wacławie Rzewuskim, Zawisza Czarny*

Dniepr – *Żmija, Dumka ukraińska, Wacław, Beniowski, Król-Duch*

Styr – *Beniowski*

Desna – *Król-Duch*

San i Zbrucz – *Zawisza Czarny*

Morze Czarne – *Samuel Zborowski, Król-Duch*

2. Rzeki w y o b r a ż o n e p r z e z m i e j s c a

Irwa – *Godzina myśli*

Złota Lipa – *Jan Bielecki*

Kamionka – *Król Ladawy, Melodia II*

Hnilopiat – *Złota czaszka, Beniowski*

Teterewa – *Złota czaszka, Beniowski*

Prypeć i Stochód – *Lilla Weneda*

3. Rzeki w y o b r a ż o n e

„*rzeczutki i strumyki*”, „*kryształowa, błękitna rzeka*” – „*niebieska niezabudka*” – *Balladyna*
 „*rzeczutki*” – *Mazepa, Podróż do ziemi Świętej z Neapolu*

„*krwi bolesnej rzeka*” – *Lilla Weneda*

„*przezroczysta rzeka*” – *Listy do matki*

„*rzeka krwi*”, „*rzeka rusalek*”, „*rzeka nieszczęścia*” – *Beniowski*

„*srebrna rzeka*”, „*letejska rzeka*”, „*zielone rzeki*”, „*rzeka krwi*” – *Król-Duch*

„*rzeka podzamkowa*” – *Raptularz*

Wykorzystane teksty:

Balladyna, Beniowski, Duma o Wacławie Rzewuskim, Dumka ukraińska, Fragment o Heliaszu, Godzina myśli, Jan Bielecki, {Jezeli kiedy w tej mojej krainie...}, Korespondencja (t. 1), Król-Duch, Król Ladawy, Lilla Weneda, Listy do matki, Mazepa, Melodia II, Piosnka dziewczyny kozackiej, Podróż do ziemi Świętej z Neapolu, Poemat filozoficzny, Poeta i natchnienie, Raptularz, Samuel Zborowski, Sen srebrny Salomei, Wacław, {W Pamiętniku Zofii Bobrówny}, Zawisza Czarny, Złota czaszka, Żmija

ELŻBIETA RYBICKA

KRAKÓW

Geografia, literatura, wyobraźnia: w stronę wspólnego słownika

Dlaczego geografowie czytają literaturę? Dlaczego Mikołaj Madurowicz nie tylko czyta *Niewidzialne miasta* Italo Calvino, ale też pisze list do Marco Polo, fikcyjnego przeciwnika narratora powieści, o kolejnych niewidzialnych miastach – Vesnie, Acedji, Rakii, Oscenii. I co więcej, publikuje go nie w czasopiśmie literackim, ale w profesjonalnej książce naukowej¹. A z drugiej strony, dlaczego historycy literatury zaczęli interesować się geografią? Dlaczego Franco Moretti rysuje mapy europejskiej powieści? A zespół 44 badaczy pod kierunkiem Malcolma Bradbury’ego tworzy światowy atlas literatury²?

By odpowiedzieć na te pytania, warto najpierw zwrócić uwagę na ciągle wzrastające zainteresowanie problematyką przestrzeni, miejsca i geografii w naukach humanistycznych. Skąd ten powrót przestrzeni czy geografii? Najciekawszej odpowiedzi udzielił zapewne historyk Karl Schlögel. W pierwszych zdaniach swej książki *W przestrzeni czas czytamy* wychodzi on od oczywistości, że „historia rozgrywa się nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni”³, oczywistości, która jednak, zwłaszcza w naukach historycznych, uległa zapomnieniu. Proces ten był złożony, długotrwały i wieloetapowy – jeszcze u Karla Rittera w latach trzydziestych XIX wieku geografia nie może obyć się bez elementu historycznego. W nowoczesnej kulturze jednak, pierwotna jedność czasu, miejsca i akcji tak znamienita dla starożytnych, Herodota i Tukidydesa, Strabona i Tacyty, ulega najpierw rozerwaniu, a następnie dominujący historyzm marginalizuje (przez sam brak zainteresowania) wymiary przestrzenne. Schlögel mówi jednak przede wszystkim o zwrocie przestrzennym we współczesnym myśleniu: „Powrót przestrzeni: na przekór

¹ M. Madurowicz, *Jedno z niewidzialnych miast*, w: *Turystyka kulturowa. Spojrzenie geograficzne*, pod red. A. Kowalczyka, Warszawa 2008.

² *Atlas literatury*, pod red. M. Bradbury’ego, przeł. A. Błasiak, D. Gostyńska, M. Jędrzejak, I. Libucha, Warszawa 2002.

³ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 21. Dalsze cytaty lokalizuję w tekście głównym.

wszystkim twierdzeniom o »końcu historii« i wszystkim rozmyślaniom o »zaniku przestrzeni«, żyjemy zanurzeni w na nowo zaczynającej się, być może załamującej się nad nami historii i w centrum załamującej się przestrzeni” (s. 22). W jego przekonaniu decydujące znaczenie miały dwa wydarzenia – upadek muru berlińskiego w 1989 roku i 11 września 2001 – prowadzące do przełomowych przeobrażeń stratyfikacji przestrzennych: „Z poziomu *Ground Zero* na nowo wymierza się świat” (s. 31).

Schlögel projektuje zatem nowy kierunek i charakter badań. Główny postulat historyka sprowadzić można do założenia, iż miarodajny obraz świata uzyskamy dopiero wówczas, gdy znowu zaczniemy myśleć o miejscu, czasie i wydarzeniach wielkiej i prywatnej historii jako o nierozzerwalnej całości. Strategicznym celem staje się zatem hermeneutyka przestrzenna, umiejscowienie narracji historycznej i spacjałizacja postrzegania historycznego. Metodą natomiast – pragnienie naoczności, ponieważ „nie tyle czytanie tekstów, co wychodzenie w świat i ruch w świecie są pierwotnymi i paradygmatycznymi formami poznania i zgłębiania” (s. 10).

Poznać świat, to znaczy wyrzec się absolutnej koncentracji na tekście i pozbyć się wygodnej iluzji, jakoby świat był jednym wielkim tekstem, który można, w pewnym sensie bez wysiłku, rozszyfrować siedząc przy biurku albo w kawiarni. Krajobrazy nie są tekstami, tak samo jak nie są nimi miasta. (s. 21)

Oryginalnym pomysłem jest też wyjście w teren, potraktowanie badań historycznych jako wypraw terenowych, a dzięki temu zaakcentowanie roli zmysłów. W ten sposób Schlögel analizuje bruk uliczny i krajobrazy kulturowe, miasta i wnętrza prywatne.

Mocniejszą wersję przekonania o ugruntowaniu historii w geografii głosi oczywiście Edward Said w *Kulturze i imperializmie*:

W historii człowieka wszystko zakorzenione jest w ziemi, co oznacza, że nie tylko zawsze musimy brać pod uwagę miejsce, gdzie twórca żył, ale również fakt, że ludzie planowali posiadać większe terytorium, a zatem musieli zmierzyć się z problemem, co zrobić z rdzenną ludnością. [...] Tak jak nikt z nas nie znajduje się poza czy ponad geografiją, nikt nie jest też zupełnie wolny od walki toczonych o geografiją. A jest to walka interesująca i złożona, ponieważ nie dotyczy jedynie działań i żołnierzy, ale również idei, form, reprezentacji i wyobrażeń.⁴

Zarysowany przez Saida już w *Orientalizmie* projekt geografii wyobrażonej (*imagined geography*) uzmysławia więc, że nie ma niewinnego kulturowego i literackiego dyskursu o przestrzeni, coraz częściej stawia nas on przed pytaniami o politykę miejsca, ideologiczne zawłaszczania, przemoc symboliczną kulturowej mapy nawet prywatnego terytorium. W tym ujęciu tak literatura, jak i kultura stają się polem walki, a geopoetyki nie sposób oddzielić od geopolityki.

Te dwa głosy wprowadzają w sam środek debaty, którą umownie można zwać zwrotem przestrzennym czy topograficznym w naukach humanistycznych. Jego podstawowe parametry wyznaczają – w telegraficznym skrócie⁵ – po pierwsze, w dziedzinie

⁴ E. Said, *Kultura i imperializm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Kraków 2009, s. 5.

⁵ Szerzej pisałam o tym w szkicu: *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4.

literaturoznawstwa, przemieszczenie zainteresowań ze sfery badań nad rolą przestrzeni w morfologii dzieła (a zatem analizy wewnątrztekstowej) do kulturowej analizy relacji tekst – przestrzeń, miejsce, geografia, więc metody skupionej na obustronnych przepływach, a za tym idzie często krok dalszy – przesunięcie akcentu z poetyki przestrzeni na politykę miejsca, z ontologii na ideologię. Po drugie, spłot temporalności i przestrzenności, geografii i historii. Po trzecie, szczególne zainteresowanie i problematyzowanie zarazem kategorii miejsca (jako dynamicznej i otwartej konfiguracji) wraz z jednoczesnym zaciekawieniem heterotopiami, przestrzeniami pogranicza, wielokulturowymi hybrydami. I wreszcie przekonanie, iż literatura obdarzona jest mocą sprawczą tworzenia i przekształcania map – map prywatnych, mentalnych i kulturowych.

Zwrot przestrzenny nie oznacza oczywiście wynajdywania świata na nowo, lecz nade wszystko większą wrażliwość na przestrzenne usytuowanie kultury, historii, podmiotu, bytów społecznych. Stąd też wynika mnożenie we współczesnej humanistyce kategorii spacjalnych i metafor mobilności⁶ – „teorie podróżują, wiedza jest sytuowana, podmioty lokalizowane, wspólnoty i sfera publiczna są diasporyczne i podlegają globalizacji”⁷.

Wracam teraz do pytania zadanego na wstępie. Dlaczego geografów interesuje literatura? Hanna Libura, reprezentująca stanowisko geografii humanistycznej, podsuwa tutaj kilka odpowiedzi – literatura może być źródłem wiedzy topograficznej (przykładem Prus, Balzak czy Reymont). Niemniej przynosi także geografom wiedzę na temat zależności człowiek – środowisko, umożliwiając rozpoznanie znaczeń, emocji, wartości, wyobrażeń związanych z miejscem. Specyficzną domeną literatury jest jednak, jak uważa, kwestia *genius loci* – tego nieuchwytnego *je ne sais quoi*, które jest „czymś niezmiernie realnym, gdy go doświadczamy, wymyka się natomiast opisowi”⁸. Opisowi – dodajmy – naukowemu. I tak można interpretować list Mikołaja Madurowicza – swoiste, bo literackie, wyznanie niewiary geografa w instrumentarium badawcze, które w doświadczeniu miasta zdaje się bezużyteczne:

Przybywając do Vesny masz szanse takie same jak inni pielgrzymi. Wszystko jedno, czy zaopatrzone zostały przez zapobiegliwy los w świeże spojrzenie czy precyzyjną aparaturę geometry. Może czekają w twojej torbie podróżnej niezawodne odczynniki, kamienie probiercze albo lakmusowe papierki. Może wiedza, którą posiadasz o Veśnie, jest dalece rozleglejsza i głębsza w porównaniu z wiedzą tubylców. A może zawczasu przygotowane formularze, kategorie, standardy, tabele i skale już niecierpliwą się, byś znów się nimi elegancko i jednoznacznie posłużył, opisując, ba, zauważając zaledwie miasto, które cię otacza.

[...]

Ale Vesna to przede wszystkim niemierzalna jakość przestrzenna, którą powoli nasiąkasz, a z czasem współtworzysz w opowiadaniu kolejnemu pokoleniu. Oddychając razem z murami Vesny, mimochodem starasz się zapomnieć o naukowym wyposażeniu twojej torby, teraz już schowanej

⁶ J. Urry, *Socjologia mobilności*, przeł. J. Stawiński, Warszawa 2009, s. 45-52.

⁷ S. Blair, *Cultural Geography and the Place of the Literary*, „American Literary History” 1998, nr 3, s. 544.

⁸ H. Libura, *Geografia i literatura*, „Przegląd Zagranicznej Literatury Geograficznej” 1990, z. 4., s. 108.

w piwnicy. Tam zajmą się nieomylnym instrumentarium wykwalifikowane stworzenia. Zatem się nie przejmuj – Vesnę nosisz w sobie – od momentu, kiedy wreszcie otworzysz oczy. Własne.⁹

Przywołałam dłuższy fragment ze względu na konsekwentne wyrwanie się z trybu dyskursu naukowego, dzięki czemu Madurowicz bezpośrednio dowodzi jego ograniczonych możliwości. A tam, gdzie naukowa aparatura okazuje swą nieprzydatność, otwiera się pole dla wyobraźni i narracji, które pełniej, celniej, sugestywniej mogą wyrazić prywatne i egzystencjalne doświadczenie miasta. Co istotne wszakże, opowieść geografa nie jest aktem czystej imaginacji, czytelnik bez problemu rozpoznaje w niej podwójny kod parabolicznej narracji, która jest zarazem historią poznawania miasta, każdego miasta, jak i opowieścią o przypadku konkretnym – Warszawie. Taką opowieścią jednocześnie, która tę Warszawę współtworzy wraz z innymi tekstami kultury.

Status literackich reprezentacji miejsc i przestrzeni jest, rzecz jasna, problematyczny, na co wskazywał jeden z ważniejszych przedstawicieli geografii kulturowej Mike Crang, zauważając, iż jakkolwiek literatura gra główną rolę w kształtowaniu wyobraźni geograficznej, nie można jej ograniczać do roli zwierciadła, ponieważ jest częścią złożonej sieci znaczeń, konwencji, ideologii literackich i społecznych¹⁰. Stanowisko Cranga najbliższe byłoby zatem współczesnym badaniom literackim, które kładą większy nacisk na pragmatyczne i performatywne aspekty pisarstwa.

A dlaczego literaturoznawcy czynią eskapady na teren geografii? Nie ma w tym przypadku jednej odpowiedzi. Franco Moretti rysuje mapy, ponieważ zmieniają one w jego przekonaniu sposób czytania powieści, są analitycznym narzędziem, które uwydatnia ugruntowaną w geograficznych lokalizacjach naturę form literackich z ich specyficznymi geometriami, granicami, przestrzennymi tabu i ulubionymi drogami¹¹. Dorzucić do tego można jeszcze narastający w kulturze ruch nowego regionalizmu, literatury miejsca i narracji lokalnych, które siłą rzeczy, wymagają w badaniu uruchomienia słownika geograficznego i wyobraźni przestrzennej¹².

Polski kontekst podsuwa jeszcze inne odpowiedzi. Jak wiadomo, geografia w głównym nurcie teorii literatury została ograniczona do geografii życia literackiego, a zadawanie pytań o pozatekstowe, geograficzne odniesienia nie mieściło się w normach czytania znawców. Podobnie kwestia wpływu miejsca na literaturę została odrzucona jako przykład pozytywistycznego determinizmu geograficznego. I tu jednak zachodzą ważne zmiany. Relacje literatura a geografia nie muszą być rozumiane ani deterministycznie, ani jednokierunkowo – wręcz przeciwnie, szeroko rozumiana geografia imaginacyjna akcentuje twórczy potencjał literatury w tworzeniu symbolicznej kartografii, dlatego należałoby mówić raczej o cyrkulacji między nimi.

⁹ M. Madurowicz, dz. cyt., s. 246-247.

¹⁰ M. Crang, *Cultural Geography*, New York 1998, s. 57.

¹¹ F. Moretti, *Atlas of European Novel 1800–1900*, London 1998, s. 3-5.

¹² Zob. np. *Geography and Literature. A Meeting of the Disciplines*, ed. W.E. Mallory, P. Simpson-Housley, Syracuse University Press 1987.

Potrzeba odniesienia do konkretnego topograficznego, rzeczywistego miejsca na mapie, choć niezgodna z ustaleniami teoretyków literatury, jest potrzebą antropologiczną i społeczną, a także coraz częstszym zjawiskiem kulturowym, czego najlepszym przykładem turystyka literacka. Podróżnicy wyruszający śladem pisarzy najczęściej biorą w nawias fikcyjność tekstów i przyjeżdżają do Illiers w poszukiwaniu Proustowskiego Combray. O czym to świadczy? Chyba nade wszystko o uwodzicielskiej władzy literatury nad naszą wyobraźnią, o mocy fantazmatów przez nią kreowanych, o doniosłości kultury w doświadczaniu świata.

O jeszcze jednym impulsie współczesnych zainteresowań warto wspomnieć. Nie bez znaczenia pozostaje bowiem fakt, iż geograficzna perspektywa badań skłania do podróży, wyjścia z biblioteki i poza teksty, zwłaszcza tych, którzy zasiedzieli się nad nimi. Dawno temu pisał o tym Joseph Conrad:

Geografia, jedyna wśród nauk, ma swoje źródło w działaniu, co więcej – w działaniu awanturniczym, przemawiającym do wyobraźni ludzi, którzy prowadzą zasiedziały tryb życia i lubią oddawać się marzeniom o niebezpiecznych przygodach, jak więźniowie marzący za kratkami o trudach i niebezpieczeństwach tak drogiej sercu ludzkiemu wolności.¹³

Spotkanie geografii i literatury nie byłoby chyba jednak możliwe, gdyby nie zwrot kulturowy, był on bowiem podstawowym czynnikiem otwierającym granice i warunkującym zbliżenie pomiędzy dziedzinami. Choć warto też od razu zaznaczyć, iż miejsca wspólne obu dyscyplin sytuują się raczej na obrzeżach – geografia ma swój mocny nurt główny, ugruntowany w twardych faktach, metodologiach zaczerpniętych z nauk ścisłych. Niemniej ma też geografia swój bardziej rozmyty brzeg – orientację humanistyczną i kulturową. I to marginesy obu dziedzin są najbardziej otwarte na przepływy koncepcji oraz cyrkulację idei, kreśląc mapę nowego pogranicza. I zadając podobne pytania: w jaki sposób i dla jakich celów kulturowe reprezentacje nadają znaczenia miejscom? Jak kształtują tożsamość jednostkową i zbiorową, płciową i etniczną? Do kogo należy władza nad przestrzenią i kto kreśli jej mapy? W jaki sposób miejsca upamiętniają lub kontestują dominującą kulturę? Obok wspólnych pytań pojawiają się wspólne kategorie – tutaj chciałabym wspomnieć tylko o dwu: geografii wyobrażonej i miejscu, choć jest ich oczywiście więcej.

Geografia wyobrażona, wedle słownika geografii humanistycznej, to reprezentacje miejsc, ludzi, krajobrazów i natury, a także sposoby, w jakich te obrazy odbijają pragnienia, fantazje, z góry powzięte sądy ich autorów oraz sieć władzy pomiędzy tymi obrazami a przedmiotami reprezentacji¹⁴. Pomysłodawcą pojęcia i badań takiej wyobrażonej geografii jest, jak wspominałam, Said¹⁵, a z jego uwag można jeszcze

¹³ J. Conrad, *Geografia a niektoży odkrywcy*, przeł. J. Miłobędzki, *Dzieła*, t. 25: *Ostatnie szkice*, Warszawa 1974, s. 209.

¹⁴ *The Dictionary of Human Geography*, ed. R.J. Johnston, D. Gregory, G. Pratt, M. Watts, Malden: Blackwell 2003, s. 372.

¹⁵ E.W. Said, *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005 (zwłaszcza rozdział: *Kreacja geografii i jej przedstawienia: orientalizowanie ludzi Orientu*, s. 90-120).

wyprowadzić kilka dookreśleń. Po pierwsze, podkreśla on sytuacyjność wiedzy i pozytywność podmiotowego punktu widzenia, co prowadzi do wniosku, iż nie ma niewinnej reprezentacji przestrzeni. Po drugie, kładzie nacisk na widzenie, oglądanie, patrzenie, obserwowanie, a zatem na kulturową konstrukcję spojrzenia. Po trzecie, geografia wyobrażona tworzy obraz nie tylko przedmiotu, ale też podmiotu, nie tylko Orientu, ale i Zachodu, nie tylko „tam”, ale i „tu”. Po czwarte, reprezentacje w geografii wyobrażonej są fikcjami w etymologicznym znaczeniu tego słowa – (*fingere* oznacza tworzyć, kształtować), ale ich „cytatowość”, powtarzalność, sprawia, iż nabierają performatywnego charakteru. Tak zakreślona geografia wyobrażona jak na razie znalazła zastosowanie głównie w badaniach postkolonialnych, ale wiele przemawia za rozszerzeniem jej aplikacji – zwłaszcza w dyskursie podróżniczym, narodowym, regionalnym.

Na jeszcze jeden aspekt chciałam przy okazji zwrócić uwagę, a mianowicie na znaczenie samej wyobraźni, która powraca ostatnio ze zdumiewającą siłą. Ewa Rewers mówi wręcz o „drugiej rewolucji wyobraźni”¹⁶, a na jej sztandarach widnieją i wspomniana geografia wyobrażona, i wyobrażona wspólnota Benedicta Andersena, i wyobrażona ojczyzna Salmana Rushdiego, by pozostać tylko na terytorium przestrzennym. W przypadku literatury wyobraźnia zdaje się rzeczą oczywistą, więc przywołam tylko kluczowe dla tradycji romantycznej pomysły pani de Staël, która w klimacie Północy i Południa dostrzegła jedną z przyczyn odmienności imaginacji¹⁷. Ale, co ciekawe, także geografowie przyznają wyobraźni niebagatelne znaczenie. John K. Wright w przemówieniu wygłoszonym na dorocznym spotkaniu Amerykańskiego Stowarzyszenia Geografów zauważał:

Tym, co odróżnia prawdziwego geografa od prawdziwego chemika czy prawdziwego dentysty wydaje się być posiadanie wyobraźni szczególnie wrażliwej na bodźce płynące ze strony *terrae incognitae* zarówno w sensie dosłownym, ale zwłaszcza w znaczeniu figuratywnym – tego wszystkiego, co ukryte jest poza granicami geograficznej wiedzy. [...] Badania geograficzne dążą do zmiany *terrae incognitae* wiedzy w *terrae cognitae*; edukacja geograficzna do zmiany osobistych *terrae incognitae* w osobiste *terrae cognitae*. W obu przypadkach to, co nieznanne stymuluje wyobraźnię do wywoływania mentalnych obrazów.¹⁸

O znaczeniu wyobraźni oraz fantazji i realizmu w geografii pisał także Yi-Fu Tuan, porównując ją ze sztuką i historią. Nawet tak fundamentalny dla geografii fenomen jak mapa jest w jego przekonaniu bardziej dziełem kreatywnej wyobraźni niż przywykliśmy sądzić, dlatego też określa ją jako projekt intelektualno-imaginacyjny¹⁹.

¹⁶ E. Rewers, *Więźniowie transkulturowej wyobraźni*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 39. W sprawie współczesnego zainteresowania wyobraźnią zob. także „Tematy z Szewskiej” 2008, nr 1.

¹⁷ O koncepcji Madame de Staël interesująco pisała ostatnio Olga Płaszczewska, *Cienie Południa i blaski Północy, czyli o literaturze i geografii*, w: *Persefona, czyli dwie strony rzeczywistości*, pod red. M. Cieślak-Korytowskiej, M. Sokalskiej, Kraków 2010.

¹⁸ J.K. Wright, *Terrae incognitae: The Place of the Imagination in Geography*, „Annals of the Association of American Geographers” 1947, nr 1, s. 4.

¹⁹ Yi-Fu Tuan, *Realism and Fantasy in Art, History, and Geography*, „Annals of the Association of American Geographers” 1990, nr 80(3), s. 441.

Wyobraźnia odgrywa też, rzecz jasna, istotną rolę w konceptualizacjach kategorii miejsca. Odwołam się do przykładu literackiego, który, choć pochodzi z XIX wieku, doskonale wprowadza w specyfikę problemu relacji między wyobraźnią a miejscem. Juliusz Słowacki w liście dedykacyjnym *Balladyny* do Zygmunta Krasieńskiego wyznawał:

Bo ileż to razy patrząc na stary zamek koronujący ruinami górę mego rodzinnego miasteczka, marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów, nasypię widm, duchów, rycerzy; że odbuduję upadłe sale i oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy, a sklepieniom każę powtarzać dawne Sofoklesowskie „niestety”! A za to imię moje słyszane będzie w szumie płynącego pod górą potoku, a jakaś niby tęcza z myśli moich unosić się będzie nad ruinami zamku.²⁰

Wyobraźnia została obdarzona tutaj mocą sprawczą, co istotne wszakże *locus* inicjujący gest kreacyjny poety jest konkretnym, realnym miejscem, materialnym śladem przeszłości. Jak zauważa Arkadiusz Bałajewski u Słowackiego „kreacja imaginacyjna wspiera się zawsze na konkretności, na tym, co zobaczone albo zapamiętane”²¹. Niemniej to nie wszystko, wyobraźnia odbudowuje i wypełnia życiem ruiny zamku krzemienieckiego, czerpie jednak wyraźnie z romantycznego, a nawet gotyckiego imaginarium „widm, duchów, rycerzy”. Nie jest zatem kreacją *ex nihilo*, ale żywi się pamięcią kultury. Koloryt lokalny nasycy się więc „kolorytem lektur”, by skorzystać ze sformułowania Marty Piwińskiej²². Imaginacja wszakże nie tylko kreuje, ale ma też zdolność przemieszczania – i to translukacji zarówno w sferze literackiej, bowiem Słowacki swobodnie zestawia gotycką przestrzeń ruin z tragediami Sofoklesa, i w sferze geografii, gdyż na topografię nadgoplańskiej *Balladyny* nakładają się i zapamiętane widoki kresowe, i krajobrazy znad Lemanu. Wreszcie ostatni element – spojrzenie na „rodzinne miasteczko”. Obok pamięci kultury pojawia się pamięć osobista, doświadczenie, zmysłowe doznanie i emocje, oczarowanie księżycową nocą nad ruinami krzemienieckiego zamku, o której wielokrotnie wspominał Słowacki w listach.

Ten krótki fragment doskonale wprowadza w specyfikę literackiej topografii – nie tylko romantycznej. Cóż bowiem mówi nam literatura o geografii? Otóż rzecz dość osobliwą. Miejsca literackie, miejsca w literaturze są konstelacją niezwykle gęstą i złożoną z osobistych doświadczeń egzystencjalnych, przeżyć, doznań zmysłowych oraz emocji nasycających prywatne krajobrazy, obok tego także sfery doświadczeń kulturowych (literackich czy wizualnych) oraz na koniec z wyobraźni, która przekształca i dowolnie przemieszcza wspomniane składniki. I te trzy ingrediencje – d o ś w i a d c z e n i e, a r c h i w u m k u l t u r y i w y o b r a ż n i a składają się na dynamiczną konfigurację zwaną miejscem, nie tylko w literaturze i nie tylko w badaniach literackich.

²⁰ J. Słowacki, *Balladyna*, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera i W. Floriana, Wrocław 1952–1976, t. IV, s. 332.

²¹ A. Bałajewski, *Krzemieniec Słowackiego*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2002/2003, vol. XX/XXI, s. 2.

²² M. Piwińska, *Gopło*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 148.

Miejsce jest pojęciem, które nie tylko stanowi pomost pomiędzy naukami, ale pełni też rolę katalizatora ruchu i przepływu. O miejscu (tak jak i o mieście) nie można bowiem myśleć w ramach jednej dyscypliny, jednej specjalizacji, jednego dyskursu, miejsce generuje konieczność cyrkulacji, poruszania się pomiędzy, dlatego przestrzeń może stymulować nowe zbliżenia – także między badaniami literackimi, kulturowymi, antropologicznymi, geograficznymi i historycznymi.

DANUTA ZAWADZKA
BIAŁYSTOK

Geografia w Wilnie

Horyzont geograficzny Homera – rekonstruowany na podstawie *Iliady* i *Odysei* – jest traktowany w historii geografii jako ważne źródło wiedzy o tym, jak starożytni Grecy wyobrażali sobie świat i gdzie wytyczali granicę pomiędzy znanym i nieznanym. Ekumena Juliusza Słowackiego wyczytana z jego dzieł nie ma takiej rangi. Poeta nie musiał i chyba już nie mógł zastępować wówczas geografa, który co najmniej od XVIII wieku, opisywał ziemię nie tyle z pomocą oka i wyobraźni, ile specjalnych przyrządów pomiarowych oraz matematycznych obliczeń. Jednak ekumena nowożytnego poety – oraz anekumena – nadal wydaje się interesująca: sama w sobie i w relacji do horyzontu geograficznego ludzi jego epoki.

Wśród osób, które widywał młody Słowacki w swoim wileńskim domu rodzinnym, było aż dwóch wielkich geografów¹: Jan Śniadecki i Joachim Lelewel. Kim jednak byli oni w oczach kilkunastoletniego syna pani Salomei – trudno powiedzieć. Wypadałoby w tym miejscu przypomnieć zdanie Ryszarda Przybylskiego o tym, że „Mickiewicz i Słowacki reprezentują krańcowo odmienny stosunek do Śniadeckiego – Starego Mędrca”², a następnie może dodać, iż do Lelewela również. O ile Słowacki w okresie mistycznym potrafił wręcz usynowić się wobec „Jowisza litewskiego”, to Lelewel mógł być dla niego tym, kim Śniadecki był dla Mickiewicza. W *Kordianie* widzimy Lelewela jako strasznego „Sfinksa” nad rzeką krwi, w *Balladynie* znów jako „narodu dziejopisa” zganionego, wyśmianego przez Publiczność nie mniej niż „mędrzec” w *Romantyczności*. I również za stosunek nauki do cudu. Jednak tylko w pewnym sensie uwaga Przybylskiego znajduje tu zastosowanie. Po pierwsze, ideowa polemika nie wyklucza długotrwałego wpływu i pewnego zauroczenia wyobraźni, jak pokazała to

¹ Zob. *Dziewięć wieków geografii polskiej: wybitni geografowie polscy*, pod red. B. Olszewicza, Warszawa 1967.

² R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 375.

Marta Piwińska w przypadku Mickiewicza i Śniadeckiego³. Po drugie zaś trudno przesądzać, na ile w relacji Słowacki – Lelewel różnice poglądów były istotne. Pigoń twierdził, że nie były⁴.

Najpewniej w odbiorze Słowackiego ani Jan Śniadecki, ani Joachim Lelewel nie uchodzili za geografów. Jana Śniadeckiego do Wilna przyciągnęła propozycja objęcia posady astronoma obserwatora, potem zgodził się też na stanowisko rektora uniwersytetu⁵, Lelewel z kolei uważał się za dziejopisa i historyka⁶, wykładał tam historię powszechną. Co prawda Stanisław Warnka zauważa, że pierwszą posadą profesorską Lelewela było stanowisko „profesora historii i geografii” w Krzemieńcu, ale Tadeusz Czacki zaproponował mu je w 1806 roku – zatem gdy Słowackiego nie było jeszcze na świecie – i rzeczywiście Lelewel wykładał tam „kurs o znajomości ziemi u Greków i Rzymian”⁷.

Zatem historyk i astronom byli jednocześnie słynnymi geografami. Nie powinno nas to dziwić, albowiem ten etap rozwoju dziedziny ucieleśnia Alexander von Humboldt, wówczas „kumuluje się wszystko to, co potem ulegnie rozpadowi – dyscypliny: mineralogia, geografia, antropologia, lingwistyka, botanika, zoologia, historia [...]”⁸. W zacytowanym tu wyliczeniu Karla Schlägla brakuje astronomii, kartografii, nie ma tam też literatury. Lecz Schlägel zbudował szereg przykładowy, owe dziedziny w historycznym rozwoju geografii, także w Wilnie na początku XIX wieku, jak zobaczymy, z pewnością wchodziły z nią w powinowactwo.

I tak, Jan Śniadecki opublikował dzieło *Jeografia czyli opisanie metematyczne i fizyczne ziemi* (Wilno 1809, Warszawa 1803), a wcześniej ściśle z nim związaną rozprawę *O Koperniku* (Warszawa 1802). Lelewel z kolei, „najwybitniejszy [polski] badacz dziejów geografii, jeden z twórców tej dyscypliny o sławie światowej”⁹ już jako młody

³ M. Piwińska, *Mickiewicza jazdy gwiazd*, w teście: *Wolny myślowy. Osiem prób czytania Mickiewicza*, Gdańsk 2003, s. 7-34.

⁴ Pigoń w liście do M. Bizana na temat postaci Wawela-Lelewela w „Epilogu” do *Balladyny*: „Choć za w danym wypadku nie tyle może o krytycznego mitobójcę, ile o autora książeczki *Nowosilcow w Wilnie*. Słowacki nie znośił Lelewela nie z powodu jego teorii historycznych. Zob. M. Bizan, P. Hertz, *Głosy do „Balladyny”*, w: J. Słowacki, *Balladyna*, Warszawa 1970, s. 525.

⁵ Śniadecki po opuszczeniu Akademii Krakowskiej godził się na objęcie po ks. Poczobucie wileńskiego obserwatorium, ale początkowo stanowczo odmawiał pełnienia obowiązków rektora. Zob. M. Bałiński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnym i publicznym*, Wilno 1965, t. I, s. 387-388.

⁶ Lelewel odróżniał „dzieje”, a więc zwykle opowiadanie wydarzeń od „dostojnego nazwiska historii”, czyli krytycznego, filozoficznego, spójnego wykładu dziejów, „przystrojonego we wszystkie piękności stylowi przyzwoite”. Uważał się więc za dziejopisarza („dziejjarza”), który dąży do bycia historykiem. Wypowiadał się w tym duchu wielokrotnie, w omawianym okresie np. w przedmowie do *Dziejów starożytnych*, Wilno 1818, s. 5.

⁷ S. Warnka, *Zasługi Joachima Lelewela na polu geografii*, Poznań 1878, s. 15.

⁸ K. Schlägel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska i Ł. Musiał, posł. H. Orłowski, Poznań 2009, s. 19.

⁹ J. Babicz, *Trzy etapy badań nad historią geografii w Polsce*, w: *Studia z dziejów geografii i kartografii*, pod red. J. Babicza, Wrocław 1973, s. 11.

człowiek wydał *Pisma pomniejszych geograficzno historyczne* (Warszawa 1814, powstały jednak w Wilnie), by ograniczyć się tytułem przykładu do tego „pisemka”, które wkrótce doczekało się przekładu na niemiecki z inicjatywy giganta geografii niemieckiej, Karla Rittera. Geografia w XIX wieku uważana była za dyscyplinę integrującą, a inny wybitny reprezentant dziedziny, Wacław Nałkowski, wysoko ceniący Jana Śniadeckiego jako geografa, tak pisał o właściwej jej perspektywie: „Gdybyśmy ziemię porównali do maszyny, to można by powiedzieć, że nauki poszczególne ukazują ją nam rozebraną, ukazują poszczególne części – kółka, śrubki, tryby; geografia zaś pokazuje ją nam całą, w ruchu, w działaniu”¹⁰.

Podobnie geografę pojmował Jan Śniadecki, z tym że „maszyna” byłaby dla niego raczej symbolem niewzruszonych praw natury, zgodnie z którymi ziemia funkcjonuje w systemie heliocentrycznym. W przedmowie do pierwszego wydania *Jeografii* (Warszawa 1803) wyraźnie pisze, że przedmiotem książki jest „ziemia-gwiazda rucho- ma”, która „należy do słońca”, a nie planeta zamieszkała przez ludzi, narody i wszelkie „towarzystwo” – tym zajmuje się „jeografija polityczna”. Nie gustował Śniadecki w geografii politycznej, albowiem ona „tak jest nauką zmienną, jak są zmienne mniemania ludzi, stopnie i zamiary ich chuci i namiętności. Narody jedne szerzą się z uszczerbkiem drugich; jedne pochłonawszy drugie czekają także na kolej swej śmierci i zniszczenia; są to skutki sił żadnymi stałymi prawami opisać się nie mogących: [...]”¹¹.

Jak wiadomo, Śniadecki zaczął pracować nad *Jeografiją* „w samotności i żalu po upadku ojczyzny”¹² i jasne się wydaje, dlaczego nie chciał się zajmować nauką, w której „rozum ścigając i rozbierając [te] fenomena [przyczyn – przyp. D.Z.] nie spotyka [niczego innego] tylko krwawe walki ludzi, sprzysiężonych na swoje nieszczęście, i robiący z ziemi prawdziwy padół płaczu i cierpienia”. „Ale ziemia jest jeszcze bryłą pewnej postaci i rozległości, ruszającą się w przestrzeni świata, oblaną morzem i powietrzem, należącą do słońca [...]”. Przewidywalną – dodajmy – i stałą, bowiem o jej ruchach decydują prawa fizyki.

Przytoczyłam dłuższy fragment z *Jeografii* Śniadeckiego, bo wydaje mi się, że może on odsyłać do pewnych miejsc w twórczości Słowackiego. Kojarzy się z inicjalną okta- wą *Godziny myśli* – gdzie nieco dalej pojawia się zresztą wspomnienie Wilna, „ciemnej szkolnej sali” „wśród litewskiego grodu” – oraz ze strofami końcowymi Przygotowania w *Kordianie*:

Głuche cierpiących jęki, śmiech ludzki nieszczery,
Są hymnem tego świata – a ten hymn posepny,
Zbłąkanemi głosami wiecznie wniebowstępnym,

¹⁰ W. Nałkowski, *Co to jest geografia?* Cyt. za: B. Olszewicz, *Wacław Nałkowski i jego wpływ na rozwój geografii w Polsce*, w: *Wacław Nałkowski. W pięćdziesiątą rocznicę zgonu (1911–1961)*, praca zbior. pod red. B. Olszewicza, Warszawa 1962, s. 78.

¹¹ J. Śniadecki, *Jeografija, czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi*, Wilno 1809, s. 1. Fragment ten i niżej przytoczone, analizowała wcześniej M. Piwińska, dz. cyt., passim.

¹² M. Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim...*, s. 303.

Wpada między grające przed Jehową sfery,
 Jak dźwięk niesfornej struny. Ziemia ta przeklęta,
 Co nas takim piastunki śpiewem w sen kołysze.¹³

Chór aniołów:
 Ziemia – to plama
 Na nieskończoności błękiecie;
 Ciemna gwiazda w słonecznych gwiazd świcie,
 Grób odwieczny potomków Adama
 [...]
 Ziemia – to plama
 Na nieskończoności błękiecie,
 A bóg ją zetrze palcem lub wleje w nią życie
 Jak w posąg gliniany Adama.¹⁴

W obu obrazach mamy takie właśnie spojrzenie na ziemię: jako na gwiazdę, która z kosmicznej perspektywy wydaje się miejscem wyjątkowym i negatywnym, przy czym negatywność w pierwszym fragmencie wyrażona została w języku muzycznym („dźwiękiem niesfornej struny”), w drugim – malarskim („plamą na nieskończoności błękiecie”). W obu przekleństwo i „ciemność gwiazdy” są oznaką historycznego zła: tu – jak u Śniadeckiego – giną narody, słychać „cierpiących jęki” i „śmiech ludzki nieszczery”. Siła tych obrazów wynika, by tak rzec, z rozmiarów pudła rezonansowego, a więc tego, że plama i dysonans ziemi zakłócają ogrom przestrzeni i spokój Boga. Słowacki kontrastuje ekumenę z anekumeną – również wielkościowo – lecz w zasadzie po to, by rozciągnąć wymiary ziemskiej „plamy” na nieskończoność błękitu, ludzkimi jękami wypełnić kosmos. Wygląda na to, że w poezji, jak w geografii – anekumena jest przestrzenią anonimową i do zdobycia, docelowo służyć ma poszerzeniu ekumeny. Nie w tym jednak główna rzecz, lecz w budowie owego „pudła” wszechświata. Wstępne wiersze *Godziny myśli* interpretuje się w duchu „muzyki sfer”¹⁵, jej topos zaś wymaga ptolemejskiej, geocentrycznej wizji kosmosu, którą Śniadecki i Lelewel niestrudzenie zwalczali. Naturalnie, nie sposób apriorycznie zakładać, żeby wyobraźnia Słowackiego miała stosować się do astronomii Śniadeckiego, lecz to ciekawe, czy rzeczywiście w przytoczonych wyżej fragmentach poeta wraca do kosmosu przedkopernikańskiego? Autor *Jeografii* wiele miejsca i energii poświęcił zbijaniu teorii Ptolemeusza:

[...] wystawiwszy sobie, że niebo jest prawdziwą kulą, na której sklepieniu osadzone są gwiazdy, że doskonałość dzieł natury zależy na biegu jednostajnym i na figurze koła tym biegiem opisanego, osądził że Ziemia jest środkiem tych wszystkich biegów, około której całe niebo gwiazdziste kręci się w przeciągu 24 godzin od wschodu na zachód; że oprócz tego Słońce i wszystkie planety

¹³ J. Słowacki, *Godzina myśli*, w: tegoż, *Powieści poetyckie*, oprac. M. Ursel, wyd. 4 zm., Wrocław 1986, s. 269, wiersze 1-5.

¹⁴ J. Słowacki, *Kordian. Część pierwsza trylogii. Spisek koronacyjny*, oprac. M. Bizan i P. Hertz, Warszawa 1982, s. 19, wiersze 277-280 i 301-304.

¹⁵ J. Słowacki, *Godzina myśli*, s. 269, przyp. 1.

krążą około Ziemi w biegach swoich periodycznych. [...] Wielki ten z niektórych względów człowiek ustanowił w swoim dziele za pierwszy fundament astronomii, że Ziemia biegu żadnego mieć nie może [...].¹⁶

I kilka wierszy dalej ocena, która nie pozostawia wątpliwości:

Nigdy złudzenie nie zaślepiło silniej uwagi i rozsądku człowieka. Obląkany po rozległej krainie pozorów i omamień, Ptolemeusz zbudował świat na wywróceniu początków prawdziwej fizyki, [...] Zdziwieniem tak upoiło umysł ludzki, iż ten granice wzroku wziął za granice świata, siebie za cel najokazalszych dzieł stworzenia, a siedzisko swoje za środek i niby stolicę tych niezliczonych światów, w których ogromności Ziemia ginie i niknie.¹⁷

Przy okazji: znowu widzimy – co w odniesieniu do *Romantyczności* wykazywał już Przybylski¹⁸ – że bez „transfiguracji” istotnie trudno w Śniadeckim dojrzeć Mickiewiczowskiego Starca. Mówi tu przecież Śniadecki o istnieniu „niezliczonych światów”, dalekich i nigdy nie widzianych przez „szkiełko i oko”, znanych jedynie pośrednio, dzięki obliczeniom fizycznym i matematycznym. Świat widzialny nazywa „rozległą krainą pozorów i omamień”, której dał się uwieść Ptolemeusz, a za nim uczeni całej przedkopernikańskiej Europy i Kościoł.

Właśnie chrześcijańskie, oparte na Ptolemeuszu wyobrażenie świata opisywał Lelewel jako powszechne w czasach upadku geografii (od 160 do 1500 r.), a nawet je narysował, mimo że na początku XIX wieku wydawać się mogło zupełnie już przezwyciężone:

Na słupach podług Chrześcijanina wspiera się Podniebie (Firmament), na którym jest woda, a nad nią unosi się Duch Boży. Ziemia w kształcie spiczastej dosyć góry na dnie świata umocowana, pod niebem, a koło niej chodzą słońce, księżyc i gwiazdy. Na tej górze był ład czworoboczny w stronie zachodniej i północnej, Oceanem otoczony, na wschodzie za Oceanem, był Raj ziemski ze czterema rzekami swemi.¹⁹

Zapewne nie bez powodu pojawiła się ta ilustracja w tekście Lelewelowej historii geografii i odkryć, nie przypadkiem też całość przypominała rodzaj klatki na kanarki (zob. dołączona fotokopia ryciny). Jak to już twierdził Śniadecki, teoria Ptolemeusza odegrała w dziejach wyobrażeń świata doniosłą rolę, m.in. dlatego, że stała się fundamentem kosmografii chrześcijańskiej. Dodajmy: kosmografii chrześcijańskiej (wcześniej antycznej), na której opierała się z kolei tradycja poezji europejskiej. Ludzie nauki oświeceniowej, jak Śniadecki i Lelewel, zafascynowani propagowaniem „prawdziwej”, kopernikańskiej wizji kosmosu wiedzieli, że nawet w początkach XIX wieku geocentryzm nie przestał być aktualny. Wystarczyło sięgnąć do poezji Naruszewicza, by

¹⁶ J. Śniadecki, *O Koperniku*, oprac. M. Chamcówna, Wrocław 1953, s. 19.

¹⁷ Tamże, s. 7-9 (podkr. – D.Z.).

¹⁸ R. Przybylski, dz. cyt., s. 372-377.

¹⁹ J. Lelewel, *Pisma pomniejszych geograficzno-historyczne*, Warszawa 1814, s. 43.

w *Hymnie do Słońca* znaleźć „rozhukane sfery” i w *Balonie* ujrzyć Blancharda „stawającego na podniebiu”, zupełnie jak na rycinie Lelewela. Komentująca kosmologię Naruszewicza Barbara Wolska pisze, że jej tradycyjny charakter nie świadczył o zapóźnieniu intelektualnym księdza biskupa i „spotykamy {go} jeszcze w tekstach romantyków”, lecz był znakiem

[...] niezwyklej literackiej (zwłaszcza zaś poetyckiej) atrakcyjności i żywotności Modelu [przedkopernikańskiego – D.Z.] lub pewnych jego elementów, jak np. podział świata na dwie części: nadksiężycową (będącą domeną doskonałości i wieczności) i podksiężycową, sferyczność żywiołów, Bóg jako poruszyciel sfer niebieskich i Twórca pokonujący spór żywiołów, chaos kojarzony ze sporem żywiołów, ranga żywiołu ognia, wpływ Słońca oraz planet na Ziemię.²⁰

Inna rzecz, że dla Naruszewicza, czy nawet dla astronoma księdza Poczobuta, opowiedzenie się po stronie tradycyjnego Modelu było okazją do nieodnoszenia się do teorii Kopernika, który w latach sześćdziesiątych XVIII stulecia był jeszcze na indeksie (aż po rok 1822)²¹. Nie chciałabym wyprowadzać z całej tej dygresji o geografii nieba na przełomie wieków takiego wniosku, że Śniadecki z Lelewelem jako „mędracy” toczyli z pasją i sarkazmem (klatka na kanarki) spór o pryncypia z poetami zarówno klasycznymi, jak romantycznymi. Przeciwnie: chodziłoby raczej o świadomość, że w owym czasie, w epoce młodości Słowackiego i debiutu Mickiewicza, w powietrzu wileńskim krążyły różne, także ewidentnie sprzeczne idee i kosmografie, trudno więc mówić o oświeceniowym *ancien régime*.

Na tym tle cytowany wyżej początek *Godziny myśli* rzeczywiście wydaje się być osadzony w przedkopernikańskim modelu: „sfery” grają przed Jehową, ziemia wydaje się nieruchoma, jej „hymn” nie wynika z „biegu” gwiazdy, składa się z odgłosów żyjących, tj. cierpiących na niej ludzi. Natomiast inaczej chyba już jest w *Kordianie*: pierwsza z przytoczonych wypowiedzi Chóru Aniołów zawiera obraz Ziemi jako „gwiazdy w słonecznych gwiazd świcie” w „nieskończoności błękitu”, co sugeruje porządek heliocentryczny i kosmos otwarty. Potwierdza się to w opowieści Archaniola, którą okalają obie zacytowane kwestie Chóru Aniołów: mówi on wyraźnie o Ziemi – „jednej z gwiazd wiecznego gmachu”, która „obląkała się w drodze”, o „prochu gwiazd” – a więc w zgodzie z nauką i frazeologią Śniadeckiego. Na ile przejście wyobraźni Słowackiego z systemu geo- do heliocentrycznego pomiędzy *Godziną myśli* a *Kordianem* okazało się trwałe – nie pora tu rozstrzygać. Z pewnością przedkopernikański charakter *Godziny myśli* nie wynika z niedoczytania Śniadeckiego, raczej z charakteru poematu, wobec którego atmosfera Lelewelowej „klatki na kanarki” z możliwością ucieczki tylko „w sen” wydaje się adekwatna.

Jednym z większych osiągnięć Śniadeckiego jako astronoma i geografa było, prócz odkrycia planetoidy Pallas, ustalenie prawdziwej długości geograficznej Wilna

²⁰ B. Wolska, *O „Hymnie do Słońca”*, w: *Czytanie Naruszewicza. Interpretacje*, pod red. T. Chachulskiego, Wrocław 2000, s. 12-13.

²¹ Zob. tamże, s. 14 i nt. stosunku Poczobuta do teorii Kopernika wstęp M. Chamcówny do: J. Śniadecki, *O Koperniku*, s. XXIX.

i skorygowanie błędu panującego dotąd w nauce europejskiej. Można w tym widzieć gest symboliczny: geografia jako taka pokazuje, że wszystko ma swoje miejsce na ziemi, ale w odmianie Śniadeckiego, fizyczno-matematycznej, miejsce dla Wilna ustala się raz na zawsze, zaś w geografii politycznej, a ściślej historycznej, którą reprezentuje drugi z moich bohaterów, Lelewel, miejsce Wilna na mapie zmieniało się po wielokroć.

Oczywiście, nawet astronomiczno-matematyczna geografia nie była niewinną politycznie, bo mapa wiele ma wspólnego z władzą i widać to również w biografii Śniadeckiego. Był on zwolennikiem takich map, które oddają rzeczywisty stan rzeczy, są więc oparte na ścisłych pomiarach geodezyjnych, te zaś zależą od precyzyjnego ustalenia szerokości i długości geograficznej poszczególnych punktów (dla każdej mapy musi być co najmniej jeden taki stały punkt) i zajmuje się tym astronomia. Wszystkie inne mapy nazywał „hipotetycznymi” i przyrównywał do zatrutych źródeł²². Zanim Śniadecki opisał te zasady w swojej *Jeografii*, opracował z inspiracji Tadeusza Czackiego w czasach Sejmu Wielkiego projekt mapy krajowej, która byłaby wykonana zgodnie z jego własnymi zasadami i standardami europejskiej kartografii²³. Pomysł sporządzenia takiej mapy wypada czytać w kontekście ówczesnej naprawy państwa polskiego – jako symboliczne wzięcie w posiadanie przez reformatorów realnej Polski. Nie doczekał się on wówczas realizacji, ale Czacki wrócił do pomysłu takiej mapy w 1806 roku, kiedy namawiał Śniadeckiego (wspólnie z Czartoryskimi) do przyjęcia stanowiska rektora uniwersytetu w Wilnie. Na objęcie posady astronoma obserwatora autor *Jeografii* zgodził się bez większych oporów, lecz kierować uczelnią nie chciał i Czacki musiał go zachęcać perspektywą realizacji dawnego projektu – tym razem Śniadecki odmówił:

Mapa taka, na jaką podałem plan przed 16 laty, już dziś przeze mnie przedsięwzięta być nie może, ani nawet jest w porządku dzisiejszych potrzeb tamtego kraju. Jest to przedsięwzięcie niezmiernej pracy i trudów, którym dziś moje zdrowie wydolać by nie zdołało. [...] Pierwszą potrzebą dziś tamtego kraju jest szerzenie oświecenia między mieszkańcami, po czym dopiero brać się należy do przedsięwzięć doskonalących nauki i jednających sławę rządowi.²⁴

Skoro bowiem „tamten kraj” nie istnieje, nie ma też sensu tworzenie jego mapy. A raczej miałyby to sens taki, którego nie chciał Śniadecki – jednałoby „sławę rządo-

²² J. Śniadecki, *Jeografia...*, s. 471 (rozdz. IX: *O kartach geograficznych*) o „mapach hipotetycznych”; źle zrobione mapy jako zatrute źródła w zakończeniu rozdziału: „są to, że tak powiem, zarażone pierwsze źródła istotnych wiadomości dla Rządców Państw, dla Wodzów wojsk, dla Ministrów układających traktaty i sojusze. Granice kraju na źle zrobionej karcie oznaczone, mogą być przyczyną zakłócenia i wojny;” (s. 474).

²³ Zob. list Śniadeckiego do Marcina Odlanickiego Poczobuta, Kraków 2 I 1792, w: *Korespondencja Jana Śniadeckiego. Listy z Krakowa*, oprac. M. Chamcówna i S. Tync, Wrocław 1954, t. 2: 1787–1807, s. 105. Inicjatywę Czacki zgłosił w 1790 r. w Komisji Skarbowej, powołując się na projekt J. Śniadeckiego, zob. E. Rastawiecki, *Mapopografia dawnej Polski*, Warszawa 1846, s. 69–79, K. Buczek, *Dzieje kartografii polskiej od XV do XVIII wieku. Zarys analityczno-syntetyczny*, Wrocław 1963, s. 97–98.

²⁴ List J. Śniadeckiego do T. Czackiego [Kraków przed 11 IV 1806], w: *Korespondencja Jana Śniadeckiego*, s. 415 (podkr. – D.Z.).

wi”. Mapa bowiem z 1806 roku legalizowałaby przynależność „tamtego kraju” do – w tym wypadku – dominium rosyjskiego rządu, mapa zawsze sankcjonuje to, co przedstawia, i nadaje władzę. Owszem, pisze Śniadecki dalej w tym samym liście, „państwu rosyjskiemu i dla jeografii tak rozległego państwa, i dla nawigacji astronomia jest jedna z najpotrzebniejszych nauk”. On sam jednak uważa, że teraz trzeba postawić na „oświecenie między mieszkańcami” (a przecież w gestii rosyjskiego rządu pozostaje wiele nacji, w tym naturalnie polska) i co najwyżej „gotować elementa doskonałego kiedyś rozmiaru państwa”²⁵. Śniadecki, wraz z pokoleniem „ratowników”, wielkie nadzieje wiązał z owym oświeceniem mieszkańców: minimalistycznie wyrażało je zdanie Rousseau, że Rosja połknęła Polskę, ale może jej nie strawi, maksymalistycznie późniejsze o wiele zdanie Lelewela (1838), iż „Rosja połknęła wulkan, który pali i trawi powoli jej wnętrze”²⁶.

Ze strony Śniadeckiego, znużonego historią, była to co najmniej gra na zwłokę. Znamienne, że jednak wziął on po 1815 roku aktywny udział w „rozmiarze kraju” rosyjskiego, lecz chodziło o mapę guberni wileńskiej²⁷. Jej zaś status prawie aż do śmierci Śniadeckiego był taki, że wkrótce miała wrócić do Królestwa, a więc do trochę „tamtego kraju”.

Mapa w XVIII stuleciu i latach porozbiorowych, kiedy notuje się zadziwiające ożywienie w polskiej kartografii²⁸, była przedmiotem szczególnym i nie wynika to tylko, chociaż również, ze światopoglądu oświeceniowego. Jeśli pamiętamy tzw. „kołacz królewski”, a więc alegoryczną rycinę przedstawiającą I rozbiór, to ciało Polski stanowi tam właśnie mapa rozszarpywana przez monarchów zaborczych na oczach Stanisława Augusta. Mapa mogła odgrywać więc rolę symulakrum nieistniejącej Polski, zwłaszcza że do połowy XIX wieku wszystkie polskie mapy były „hipotetyczne”, albowiem nie opierały się na dobrych pomiarach. Jan Śniadecki, choć nieco przypomina owych szalonych kartografów z Borgesa zajętych idealną mapą 1:1, jednak nie uznawał symulakrów pędzących swój żywot niezależnie od rzeczywistości.

Joachim Lelewel z natury rzeczy, czyli kartografii i geografii historycznej, które zajmują się rekonstrukcją i zmianami dawnych przestrzeni – żył wyłącznie pośród symulakrów przeszłości²⁹. Uznawany za jednego z twórców geografii historycznej, w pol-

²⁵ Tamże, s. 416.

²⁶ J. Lelewel, *Mowy i pisma polityczne. Dzieło pośmiertne*, oprac. E. Rykaczewski, w: *Polska, dzieje i rzeczy jej rozpatrywane przez Joachima Lelewela*, t. 20, Poznań 1864, s. 276.

²⁷ M. Sirko, *Zarys historii kartografii*, Lublin 1999, s. 274.

²⁸ Tamże, s. 263. Zadziwiające, albowiem tworzenie map wiąże się zwykle z powoływaniem przeznaczonych do tego celu instytucji, których przed wstąpieniem Stanisława Augusta na tron jeszcze nie było, a po 1795 r. nie było samej instytucji państwa. Mapy w czasach porozbiorowych powstawały m.in. przy specjalnych jednostkach wojskowych.

²⁹ Popelniając anachronizm, nawiązuję tutaj do znanego tekstu J. Baudrillarda, *Precesja symulakrów*, przeł. T. Komendant, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, wyb., oprac., przedmowa R. Nycz, Kraków 1997, s. 176: „Terytorium nie poprzedza już mapy ani nie żyje dłużej niż ona. Nadeszły czasy, że mapa poprzedza terytorium – *precisja symulakrów* – że mapa rodzi terytorium [...]” Baudrillard diagnozuje

skich dziejach owej dziedziny stanowi epokę w dosłownym sensie – pierwszy etap rozwoju tej dyscypliny w Polsce nazywany bywa krótko: Lelewel³⁰.

Był wielkim miłośnikiem rytowania map i ich słynnym kolekcjonerem, dlatego też, siedząc pośród nich w swojej „samotni brukselskiej” miał świat w dłoniach, a nawet światy. Gromadził bowiem mapy utrwalające momentalne stany czegoś, czego nie ma – przeszłości. Jego opowieści o rytowaniu przypominają wyznania alchemika, który w oparach „serwasseru” (kwasu, o działaniu do końca nieprzewidywalnym) odzyskuje utraconą przeszłość – albo zapis artysty, demiurga. Wszystko musiał bowiem robić sam i od początku: osobiście rytował „blachy”, z których potem odbijano mapy, osobiście wymyślił dla nich nazwę „krajobrazu” (to neologizm Lelewela), nie zlecał obcym rytowania, gdyż ci zwykle „blachę prują [rylcem] obok”³¹ linii na powierzonym im rysunku. Chodził po wileńskich pracowniach sztycharzy i rytowników (Rustema, Saundersa), podpytywał, podpatrywał, ale roboty nie powierzał, mawiał, że z braku środków. Jego wileńskie mieszkanie musiało przyciągać młodych faustyczno-guślar-skimi klimatami, których ślad mamy w wierszu Mickiewicza, wspominającego „czarodziejskie sposoby” wywoływania przeszłości³². Większość wydanych przez Lelewela map to oryginały, stworzone i wykonane przez niego samego.

Geografia, którą uprawiał w wielu punktach, wydaje się być przeciwieństwem nauki Śniadeckiego. Jeśli autor *O Koperniku* rugował z pola zainteresowania wszelkie „organizmy”, Lelewel poświęcał się wyłącznie owej „tak zmiennej nauce” zajmującej się ziemią zamieszkałą przez ludzi, która niestabilnością swego przedmiotu odstręczała tamtego. Zmienność fascynowała Lelewela, była główną sprężyną dziejów, których historię pragnął wy badać, a następnie opowiedzieć za pomocą słowa i obrazu. Jeśli Śniadecki za pomocą geografii i praw natury chciał przewyciężyć historię lub przynajmniej ją zignorować, to Lelewel pragnął zmienność zrozumieć i w tym sensie opanować – ale nie uznawał innej rzeczywistości poza historyczną. Różnili się też w stylu bycia geografem: Śniadecki kupił sobie w Anglii przenośne obserwatorium i sporo jeździł po Europie i Polsce, Lelewel przeważnie nie podróżował z własnej woli (bywał wydalany, emigrował), wołał obcować ze światem w formie map.

Mimo że tak łatwo budować owe antynomiczne szeregi, to właśnie dlatego trzeba pamiętać, że nie chodzi o przeciwstawienie typu: klasyk Śniadecki – romantyk Lelewel.

tutaj kulturę nam współczesną, która utraciła zainteresowanie wszelką referencyjnością. W wypadku Lelewela i geografii historycznej chodziłoby o symulakry bez precesji, bo terytorium wprawdzie poprzedza tam mapę, ale nie trwa dłużej niż ona (nie chodzi przecież o sam obszar, lecz państwa, narody, ludy, które przeminęły); podobna mapa również utraciła swoją referencyjność i w tym sensie jest „hiperrealna”, jednak nieintencjonalnie.

³⁰ J. Babicz, dz. cyt. (przyp. 10).

³¹ J. Lelewel, *Album rytownika polskiego*, Poznań 1854, s. 2. Oczywiście, bycia „artystą” wypierał się (s. 6), z powodów oczywistych dla każdego historyka.

³² A. Mickiewicz, *Do Joachima Lelewela, Dzieła*, oprac. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1993, t. I: *Wiersze*, s. 142, w. 23-24: „Gdy twoim czarodziejskim użyciem sposobów / Greckie i Rzymian cienie ruszałeś spod grobów”.

Tak się bowiem składa, że klasycy, mam na myśli pisarzy greckich i rzymskich, byli z pewnością bliżsi Lelewelowi, dla którego stanowili podstawowy zespół źródeł – Śniadecki jako entuzjasta, znawca oświecenia francuskiego, jest ucieleśnieniem „nowożytnika” i apologety postępu. To dobry moment, by powiedzieć wreszcie o relacji geografia (wileńska) – literatura.

Zastanawiająco wielu wybitnych geografów polskich znanych jest także w historii literatury i krytyki literackiej: Jan Potocki, Jan Śniadecki, Wincenty Pol, Wacław Nałkowski. Ale Lelewelowską pasję geograficzno-kartograficzną wręcz zrodziła literatura, bo wszystko zaczęło się od seminarium „Grodka”.

Późniejszy profesor Mickiewicza zainteresował Lelewela podczas jego studiów geografią antyczną, historią geografii, historią odkryć i kartografią jako graficznym wynikiem tych badań³³. Lelewel zajmował się rekonstruowaniem horyzontu geograficznego starożytnych – granic znanego im świata – i w tym celu badał źródła greckie i rzymskie, a następnie wizualizował to w postaci mapy. Źródłami były właśnie dzieła literackie: Homera, Hezjoda, Arystotelesa, Herodota i na przykład siedem takich barwionych rekonstrukcji zawiera opublikowany w 1828 roku w Warszawie *Atlas historii i geografii starożytnej*, zalecany przez ministerstwo oświecenia publicznego do użytku szkolnego i „w zakładach naukowych”³⁴. Można więc powiedzieć, że Lelewel dokonywał swoistego przekładu świata wyczytanego z Homera na graficzny język mapy. I uczył innych podobnego wyczytywania kolorowych światów z hieroglifów liter.

Badacz kartografii Lelewela, Zbigniew Rzepa, odróżnia te rekonstrukcje pojedynczych autorów od właściwych map historycznych, a więc od wizualizacji będących wynikiem własnych wieloźródłowych studiów nad danym przedziałem czasu³⁵. Dochodzi do tego liczna grupa kopii gotowych map, które Lelewel po prostu lubił reprodukować. Granice świata znanego starożytnym interesowały Lelewela nie tylko ze względu na badania nad antykiem czy – potem – średniowieczem, lecz także jako ewentualne źródło wiedzy o starożytnościach słowiańskich, polskich czy litewskich. W sumie wydał Lelewel cztery atlasy – dwa do geografii starożytnej: 1818 i 1828, jeden do dziejów polskich: w 1829 jako dodatek do *Dziejów polskich potocznie opowiedzianych*, oraz jeden do geografii średniowiecza w 1850 roku, ten przedrukowany był w Amsterdamie jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku; niewydane pozostały mapy do dziejów powszechnych. Wszystkich map historycznych opublikował Lelewel 202, w tym 125 niepowtarzających się³⁶. One właśnie, powielane wiele razy przez różnych autorów, są dla nas najważniejsze, bo miały największą siłę oddziaływania, także na literaturę.

³³ J. Lelewel, *Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich*, *Dzieła*, oprac. H. Więtkowska, Warszawa 1957, t. I: *Materiały autobiograficzne*, s. 42.

³⁴ *Atlas historii i geografii starożytnej podług planu Joachima Lelewela Członka wielu Towarzystw uczonych polecony Szkołom i Zakładom naukowym przez Komisję Rządową Oświecenia Publicznego*, Warszawa 1828.

³⁵ Z. Rzepa, *Kartografia historyczna w dorobku naukowym Joachima Lelewela*, w: *Studia z dziejów geografii i kartografii*, s. 205-207.

³⁶ Tamże, s. 211-212.

Warto zapytać, czym były mapy dla samego Lelewela, jaką odgrywały rolę w jego biografii naukowej? W historiograficznej literaturze przedmiotu znajduje się sugestia, że skoro zwykle mapy Lelewela towarzyszyły tekstowej historii (jako załączniki do konkretnych dzieł, czy to w postaci luźnej czy atlasu), to miały pomóc zrozumieć dany tekst³⁷. Podobna ich funkcja odpowiadałaby zresztą statusowi geografii jako nauki pomocniczej historii. Zapewne to wielka racja i należałoby wręcz mówić o zamierzonym zwiększaniu potencjału perswazyjnego owych tekstów – mapy historyczne materializowały przeszłość, czyniły ją spacjalną, a zatem oferowały czytelnikowi konkurencyjną przestrzeń wobec aktualnej politycznie. Ale pomocnicza rola map nie tłumaczy chyba wszystkiego.

W *Albumie rytownika polskiego* Lelewel pisze: „We własnym kraju, piśmienne me płody miały sztych w dodatku; na obcej ziemi na opak, me sztychy są wsparte objaśniającymi je dzieły”³⁸. O ile więc do powstania listopadowego mapy były dodatkiem do tekstów, o tyle na emigracji relacja się odwróciła, i nie chodzi tylko o proporcje. Naturalnie, emigracyjna wyższość mapy nad tekstem znajduje swoje wytłumaczenie w tym, że Lelewel, zamierzając się utrzymywać wyłącznie z pisania (bez subsydiów obcych rządów), trafnie postawił na swoje geograficzno-kartograficzne możliwości jako te, które najszybciej przyniosą mu sławę i dochody. A nie bez znaczenia był uniwersalny język obrazu likwidujący bariery komunikacyjne. Jednak – jak sędzę – mapy od początku drogi pisarskiej Lelewela to była pokusa najpierw komplementarnej, ale potem alternatywnej wobec tekstu „narracji”. Jak mówił Gatterer, z którego Lelewel czerpał, „chronologia i geografia to dwoje oczu historii” i pokusa w tym, by patrzyły one równocześnie. Można to osiągnąć przez dołączenie mapy do tekstowej chronologii zdarzeń, ale ciekawiej jest, gdy sama mapa wyraża następstwo czasu – najlepiej inaczej niż poprzez naniesiony na kartę tekst, bo ten zamazuje czytelność obrazu. Już w 1818 roku wydał *Dzieje starożytne* z aneksem, w którym mapy były niebarwione, jak tłumaczył – czytelnik miał je „ubarwić” samodzielnie, do czego autor go usilnie zachęcał:

Wiele na tym zależy, żeby dołączone do tych dziejów starożytnych krajobrazy kolorami obciążone, czyli wyilluminowane były; albowiem tą jedynie drogą wyjaśnia się to, co na nich wyraził historycznego należy, zmienione granice lub odbyte wyprawy wojenne. [...] Obciążanie kolorami może być dopełnione różnie starannie, dokładniej, bogaciej, piękniej i ozdobniej lub mniej dbale i mniej ładnie.³⁹

Tak przygotowana mapa – Lelewel dołączył dokładną instrukcję rozkładu barw – zmusza do aktywnej percepcji, lecz także opowiada historię bez tekstu⁴⁰, tym dokładniej, im kolorysta staranniejszy i pracowitszy. Ważniejsze jednak, że mimo fundamentalnego

³⁷ Rzepa powołuje się akceptująco na uwagę M. Bieniarzówny z jej wstępu do: J. Lelewel, *Dzieła*, Warszawa 1961, t. 7: *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane*, s. 24.

³⁸ J. Lelewel, *Album rytownika polskiego*, s. 6.

³⁹ J. Lelewel, *Dzieje starożytne*, Wilno 1818, s. 10 oraz 486-502.

⁴⁰ Usamodzielnianie mapy u Lelewela, dzięki kolorowaniu, zauważa Rzepa, dz. cyt., s. 215.

dla kartografii Lelewela nakazu jednoczesności (przedstawiania wszystkich miejsc w tym samym czasie) nie była ona historycznie płaska, pokazywała proces, „akcję”. Potem doszedł on do takiej wprawy, że na jednej mapie pokazywał „ruchy wojenne w powstaniu narodowym 1831 roku” złożone z 15 różnych „pochodów”⁴¹ (działań). Ponieważ Lelewel dbał o odzwierciedlanie rzeźby terenu, a więc widzenie stereoskopowe, „krajobraz” zamieniał się w *theatrum* historii i to *theatrum* o wielu scenach. Oprócz większej iluzji przedstawienia, podobna mapa zwalniała historyka z komentarza – prawda działała się sama.

Jakie były kierunki oddziaływania geografii wileńskiej na literaturę, na poetów romantycznych – to zadanie nie na ten moment. Przebiegając wyrywkowo matematyczno-astronomiczną geografiją Jana Śniadeckiego i geografiją historyczną oraz kartografię Joachima Lelewela można jednak zauważyć, że horyzont geograficzny wilnian z początku XIX wieku obejmował ogromne, zróżnicowane przestrzenie: od gwiazd przez geopolitykę do najdalszych krańców ziemi, przeszłości i słowa, tekstu.

⁴¹ J. Lelewel, *Polska odradzająca się*, wyd. 2, Bruksela 1843, zob. Rzepa, dz. cyt., s. 214.

MAREK TROSYŃSKI

WARSZAWA

Juliusza Słowackiego „Zeszyt szkolny z lekcji geografii Rosji”

Tak brzmi urzędowa nazwa będącego tematem mojej opowieści przedmiotu o sygnaturze BK 2204 w katalogu rękopisów Biblioteki Kórnickiej. Jest to zeszyt dość cienki, nieco mniejszy od dzisiejszego formatu A4 (26 × 21cm). Zawiera 24 kartki z papieru czerpanego, z czego niezapisanych jest stronice pięć.

Kiedy i jak znalazł się ten zeszyt w zbiorach kórnickich – nie wiadomo. Pierwszy poświęcił mu wzmiankę Waclaw Studnicki w 1910 roku – i data ta stanowi *terminus ad quem* pojawienia się eksponatu w Bibliotece. Zeszyt poddał szczegółowej analizie profesor Jerzy Starnawski w 1967 roku, w artykule *Kajet geograficzny Słowackiego*. Sprawdził on skrupulatnie jego zawartość pod kątem merytorycznym i językowym. Mnie zainteresował on jako dokument „wdrukowania” w świadomość dziecka – przyszłego poety – przestrzeni Rosji. Tak skrupulatne opracowanie dotyczące hydrografii musiało wpłynąć na topograficzną świadomość, stać się jednym z „ukrytych wymiarów”. Kategorią zakodowaną w podświadomości i stanowiącą trwałe punkt odniesienia – odbioru świata.

Taka benedyktyńska praca dziecka (młodzieńca) – w nomenklaturze Starnawskiego nazwana „pensum uczniowskim” – miała wymiar nie tylko dydaktyczny, ale i polityczny. Podczas niej wiorsta po wiorście przemierzał Słowacki niezmiernie wielkie połacie Europy, przepływających przez miasta o niewiele mówiących nazwach. Musiało to oddziaływać na wyobraźnię, uzmysławiając ogrom kraju nazwanego przez Mickiewicza „świata połowicą”. W perspektywie postkolonialnej możemy mówić dzisiaj o aspekcie zawłaszczania świadomości nowych poddanych – u samych początków kolonizacji, którego dalsze objawy można obserwować mniej lub bardziej ukryte w polskiej literaturze całego XIX wieku.

Wiadomość o istnieniu szkolnego zeszytu poety w Bibliotece Kórnickiej nie zaistniała ani w *Kalendarzu życia i twórczości Juliusza Słowackiego* z 1960 roku, ani też nie została odnotowana w Nowym Korbuciu z roku 2000. Zeszyt pochodzi z klasy szóstej, dotyczy roku szkolnego 1824/1825. Poeta miał więc wówczas piętnaście lub szesnaście lat.

Na pierwszej karcie znajduje się podpis poety. Jest wyrobiony i znać w nim rękę kaligrafa. Pozostałą część zeszytu stanowi alfabetyczny indeks rzek Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego (*sic!*). Rosja, to cesarstwo katalogów – pisał de Custine – do tworzenia niemałych nawet katalogów wdrażano w szkole od dzieciństwa.

Spis rozpoczynają dwie rzeki o dziwnej nazwie *Aa*, dalej idzie *Abakan*, *Abatow*, *Achtyrka*, *Adraiuki*, *Aiaczagan* itd. – setki egzotycznie brzmiących nazw z różnych obszarów językowych. Nazwy o etymologii słowiańskiej giną wśród liczniejszych kaukaskich, indoirańskich, ugrofińskich, altajskich i innych.

Pięć rubryk opisanych zostało w główce tabeli na każdej stronie. Oto ich tytuły:

- 1) Nazwisko rzeki
- 2) Skąd początek bierze albo przez jakie gubernie płynie
- 3) Dokąd wpada
- 4) Jakie rzeki z sobą zabiera
- 5) Jakie miasta nad tą rzeką

Kształtującą patriotyczne myślenie obywateli nieistniejącego państwa wartość geografii doceniał Wincenty Pol. Chyba jednak nie o „tych” ziemiach i wodach myślał on w swojej rymowance z *Pieśni o ziemi naszej*, pisząc:

A czy znasz ty, bracie młody,
T w o j e ziemię, t w o j e wody?
Z czego słyń, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?

Detal z karty *Albumu wschodniego* poety pokazują dla porównania pisma piętnasto- i dwudziestosiedmioletniego poety. W trakcie wyprawy w górę Nilu, która stanowiła najgłębsze chyba przeżycie związane z rzeką, poeta zapisał liczne wiersze. W rękopisie tym znajdują się także rysunki robione z łodzi – świadczy o tym pas wody na pierwszym planie. Detal z rękopisu uświadamia, jak bardzo dojrzały i wyrobiony charakter pisma miał Słowacki jako uczeń – w wieku odpowiadającym dzisiaj ostatniej klasie gimnazjum. Pismo dwanaście lat późniejsze dla odmiany jest – o dziwo – dość dziecinne. Nie mając dodatkowych danych łatwo byłoby odwrócić chronologię tych zapisów. Większość stron zapisana jest bardzo estetycznie – wyjątkowo piękną kaligrafią. Oczywiście można szukać wyjaśnień, mówić, że w trakcie edukacji szkolnej piszemy może najwięcej w ciągu całego życia – ale przecież nie był to przypadek „zawodowego” niemal pisarza, jakim był Słowacki. Jest to jedna z ciekawostek tego kajetu.

Niezależnie od samego już faktu geograficznej kolonizacji świadomości uczniów, jedną z cech charakterystycznych zeszytu stanowią rusycyzmy: rzeka Bystrzyca jest odnotowana jako Bistra. Inne rusycyzmy to lubliński, Wielika (Wielka), Władimir (zam. Włodzimierz). Zawsze też mamy wołyński itp. (dialektyzm).

Najwięcej miejsca zabierają oczywiście wielkie rzeki, jak Dniepr, Dniestr. W tych hasłach można zaobserwować, że we wszystkich rubrykach nazwy umieszczane są w porządku alfabetycznym, chociaż jest on czasem zaburzony. Na 8 stronie pojawia się Ikwa i nazwa Krzemieniec, który położony jest w dolinie, wzdłuż której brak rzeki – Ikwa to płynąca opodal najbliższa rzeka z dzieciństwa poety.

Zeszyt zawiera ogromny materiał leksykalny hydronimów, a więc słów, które należą do najważniejszych, bo najstarszych, najwcześniej nadawanych nazw topograficznych. Językoznawcy, etnografowie eksplorację nowych terenów zaczynają zawsze od nazw zbiorników i cieków wodnych. Źródłosłów najstarszy „źródła” dosłownie dotyczy.

Żyłka Słowackiego do geografii była poniekąd dziedziczna: pierwszym zatrudnieniem dziadka poety Jakuba była geodezja. Wykonywał zawód geometry ziemi wiczej i w tej funkcji występuje w dokumentach sądowych. Syn Euzebiusz poszedł w ślady ojca. Karierę literacką zrobił jako samouk, wcześniej przez osiem lat wykonywał rodzinny zawód, mając patent geometry królewskiego.

Nauka geografii orientowała na wschód, odległe i niedostępne tereny na tej osi stawały się punktem odniesienia. A Krzemieniec leżał na krańcach zachodnich imperium, którego topograficzne centrum znajdowało się daleko za Uralem. Na karcie 27 pojawia się Wisła, która w rubryce dopływów i miast respektuje tylko teren Królestwa Polskiego. Warszawa została wpisana – chyba celowo niealfabetycznie – na czołowe miejsce, po wykrobaniu wynikającego z alfabetycznego porządku Czerska. Brak dopływów i miast Galicji i Prus, brak nawet Krakowa! Wisła to rzeka rosyjska – jej źródła i bieg dolny to nieinteresujące Rosjanina łupy pozostałych zaborców.

Cała przedostatnia strona zeszytu jest poświęcona Woldze. Ostatnie nazwy to Zusza, Żabka, Żernowka i Żizdra. Ostatnim słowem Słowackiego w tym kajecie jest – dla nas nieodłącznie ze zbrodnią katyńską związana – nazwa miasta leżącego właśnie nad tą egzotycznie brzmiącą Żizdrą. Jest to Kozielsk.

Gdy opowiadałem w Rosji o tym zeszycie, sporządziłem jego podobiznę, którą dałem do oglądania wśród Rosjan, nierzadko o polskich korzeniach. Rosjanie i potomkowie Polaków-zesłańców w indeksie Słowackiego odnajdywali nazwy nawet drobnych rzek, które znane były z opowieści dziadków – katorżników. Z prawdziwym wzruszeniem odczytywali i pokazywali mi nazwy małych rzek, znanych z podań rodzinnych, a tutaj zapisanych ręką samego wieszczka! Przypomnieli im własne dzieje i przymusowe podróże. Te zapisy dziecka-poety odbierali jako niespodziewane uświęcenie własnych dziejów rodzinnych. Sam Słowacki podróż po Syberii odbył na szczęście tylko palcem po mapie, a potem w wyobraźni, w poemacie *Anbelli*. Fantastyczne przestrzenie tego poematu zmyślone w podzwrotnikowym Bejrucie miały jednak w zapleczu solidną szkolną wiedzę.

Neutralne jeszcze u progu XIX wieku nazwy z czasem stały się złowrogim przypomnieniem najodleglejszych zakątków nieludzkiej ziemi, a system rzek Cesarstwa – jak system krwionośny jakiegoś olbrzyma – zabarwił się na czerwono krwią niezliczonych ofiar wszelkich nacji.

BIBLIOGRAFIA

- J. Słowacki, *Zeszyt szkolny z lekcji geografii Rosji*, Biblioteka Kórnicka, sygn. BK 02204.
- W.G. Studnicki, *Pamiętka po Juliuszu Słowackim...* jednodniówka „Żórawce”, Wilno 1910, s. 16-18.
- W.G. Studnicki, *Źródła do lat szkolnych Słowackiego*, „Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie” 1921, t. 7, s. 197-212.
- J. Starnawski, *Kajet geograficzny Słowackiego*, „Onomastica” 1967, R. 12, nr 1/2, s. 131-152 oraz w tegoż: *W świecie olbrzymów. Studia o twórczości i recepcji czterech wielkich romantyków*, Przemysł 1998, s. 101-113.
- M. Troszyński, *География и метафизика в школьной тетради Юулиуша Словацкогo*, przeł. N.M. Fiłatowa, w: *Русская культура в польском сознании*, pod red. N.M. Fiłatowej, W.A. Choriewa, Moskwa 2009 (wersja rosyjska).
- M. Troszyński, *Geografia i metafizyka. Rosja w szkolnym zeszycie Juliusza Słowackiego*, w: *„Poznać (więc kochać!)”. O Danucie Paluchowskiej*, pod red. A. Seweryn, D. Seweryna, Lublin 2010.

MIKOŁAJ SOKOŁOWSKI
WARSZAWA

Strony świata Juliusza Słowackiego

Moja refleksja nad geografią Słowackiego zrodziła się z obserwacji pewnych topograficznych niekonsekwencji. Poeta wielokrotnie podejmował zagadnienie czterech stron świata, uwzględniając stosunek Północy do Południa. One znajdują się w centrum uwagi, nie będzie więc mowy o ówczesnym podziale politycznym Europy. Nie podejmę rozważań na temat braku geografii pośród dyscyplin mających się złożyć w nową teorię wiedzy postulowaną w latach czterdziestych. Ów brak poświadcza raptularz prowadzony w latach 1843–1849¹.

Nie będę koncentrował się na jego młodzieńczych zainteresowaniach geografią, choć zachowam je w pamięci. Były one badane, m.in. przez Jerzego Starnawskiego, a ostatnio Marka Troszyńskiego, któremu dziękuję za udostępnienie reprodukcji zeszytu do geografii przypisywanego młodemu Słowackiemu. Podczas gdy Starnawskiego zainteresował ewentualny związek przygotowanego przez poetę wykazu rzek Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego z rozprawą Piotra Ostrowskiego *Krótką jeografią Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego w teraźniejszym ich stanie* (Wilno 1824)², to Troszyński dowiódł rozbieżności między wyuczoną w szkole nauką geografii a poetyckim wyczuciem przestrzeni. Krótko mówiąc, zajął się geografią jako neokolonialnym narzędziem³.

¹ Zob. J. Słowacki, *Raptularz 1843–1849*, oprac. M. Troszyński, Warszawa 1996, s. 189, gdzie poeta wliczył estetykę, historię, filozofię, nauki naturalne i kosmogonię, geografii nie wyróżniając. Prawdopodobnie, że połączył ją z kosmogonią.

² J. Starnawski, *Kajet geograficzny Słowackiego*, w tegez: *W świecie olbrzymów. Studia o twórczości i recepcji czterech wielkich romantyków*, Przemyśl 1998, s. 101-103.

³ M. Troszyński, *Geografia i metafizyka. Rosja w szkolnym zeszycie Juliusza Słowackiego*, w: „Poznawać (więc kochać)”. *O Danucie Paluchowskiej*, pod red. A. Seweryn, D. Seweryna, Lublin 2010 oraz tekst tegez w niniejszym tomie.

Nie podejmę, bliskiego romantykom, tematu symbolicznej konstrukcji przestrzeni, choć jestem świadomy, iż lubił się nią posługiwać Słowacki – na przykład w tzw. *{Fragmencie o Helijaszu}* dokonał kontaminacji szczegółów topograficznych charakterystycznych dla Krzemieńca, takich jak Czercza, Łysa Góra, Góra Zamkowa oraz wtrętów obcych – siedziba Czartoryskich.

Skoncentruję się na dokonanym przez poetę naruszeniu wzorca zakładającego istnienie czterech stron świata, który w epoce opisał m.in. Joachim Lelewel. Odwołam się również do rozdziału na Południe i Północ, który przeprowadziła Anna Luiza Herminia de Staël Holstein. Stanowią one koncepcje, do których Słowacki się odwoływał i które przekształcał.

W dziele *Géographie du Moyen Age* Lelewel sformułował sąd o poetycznych początkach wiedzy geograficznej. Pisał, iż Grecy, wychodząc z Tesalii, wskazali na Olimp jako centrum świata. Pieśni homeryckie rozślały to miejsce i rozpowszechniły wiarę w scentralizowany model świata. Pierwsze mapy stworzone przez Greków były jego odzwierciedleniem. „Cztery zasadnicze punkty (*les quatre points cardinaux*) zostały wskazane – stwierdził Lelewel. – Ten północny uznany za najbardziej mroczny oraz południowy, czyli jasny bądź świetlisty. Na Wschodzie Fasis, cieśnina, połączyła morze czarne z oceanem, na Zachodzie, gdzie zapadają ciemności nocy, wyspa Trinakia (Sycylia) dotyka cieśniny, która łączyła morze z oceanem”⁴.

Zdaniem Lelewela, w wyobrażeniach pierwszych Greków świat przypominał dysk. Otaczał go ocean, który opływał glob jak rzeka. Lelewel dał romantyczną wykładnię przekonania, iż świat posiada cztery strony. W jego opinii, wierzenie to narodziło się w starożytnej Grecji i wiązało się z pierwszymi obserwacjami astronomicznymi, a także z rozwojem floty. Z czasem podróże morskie przyczyniły się do jego zweryfikowania.

Wariantem romantycznego mitu o pierwotnej konstrukcji świata jest koncepcja Południa oraz Północy sformułowana przez de Staël. Książka *O literaturze*, która ukazała się w 1800 roku, zawiera wprowadzenie do historii literatury europejskiej, a ponadto dostarcza kategorii do opisu piśmiennictwa współczesnego. Południe i Północ okazują się pojęciami nie tyle krytycznoliterackimi, ile kulturowymi – definiują dwie odmienne cywilizacje. Charakteryzują się nie tylko różnym uwarunkowaniem geograficznym (klimatycznym), ale również historycznym. Cechy narodowościowe zostały ściśle powiązane z ukształtowaniem otoczenia – „Grecy, Latynowie, Włosi, Hiszpanie i Francuzi wieku Ludwika XIV należą do rodzaju literatury, którą nazwę literaturą Południa; dzieła angielskie, dzieła niemieckie i niektóre pisma Duńczyków i Szwedów winny być zaliczone do literatury Północy”⁵.

Sąd, iż Północ jest imaginacyjna i mityczna oraz skłonna do gloryfikacji wolności, Południe zaś chłodne i wykoncypowane (de Staël), w opinii Marii Janion – odrzucającej

⁴ J. Lelewel, *Géographie du Moyen Age*, t. 1. Bruxelles 1852, s. V. Zob. B. Konopska, *Polskie atlasy historyczne. Koncepcje i realizacje*, Warszawa 1994.

⁵ A.L.H. de Staël, *O literaturze*. Cyt. z wyd.: *Wybór pism krytycznych*, oprac. A. Jakubiszyn-Tatarkiewicz, Wrocław 1954, s. 29.

deprecjonujące użycie określenia Wschód – „jest jednak po to, by łączyć. Podział Wschód – Zachód, by dzielić”⁶. Badaczka zaakcentowała tezę, iż podział geograficzny jest źródłem historycznych sądów wartościujących oraz iż w naszej szerokości geograficznej jest to nader dotkliwie odczuwane.

Słowacki zakwestionował te – utrwalone w romantycznej wyobraźni i wyostroszone przez oświeceniową i romantyczną teorię wiedzy – podziały. Zakwestionował radykalnie, gdyż podał w wątpliwość nie tyle kulturowo-mentalne rozgraniczenia wyznaczone przez panią de Staël, ile fundament owych twierdzeń – przeświadczenie, iż świat rozciąga się w czterech kierunkach.

Występujące w twórczości Słowackiego topograficzne niekonsekwencje – dodajmy, iż nie są nadużyciem poetyckiej licencji – budzą przeświadczenie, że świat posiada szczególną konstrukcję. Nie da się na nią narzucić siatki dyskredytujących pojęć ani wyznaczyć kierunków, podług których miałby się toczyć postęp cywilizacyjny.

Centralnym punktem przestrzeni przedstawionej przez Słowackiego w *Lambrze* (1833) jest miejsce zderzenia dwóch porządków. Relacjom topograficznym (strony świata), poeta przeciwstawił relacje geograficzne (kontynenty). Choć w epoce, gdy Lambro „stanął [...] na czele Greków, namówionych przez Katarzynę do powstania, i zdradzony przez północną carowę, po wielu bezskutecznych usiłowaniach, morskim został korsarzem”⁷, znano i wyróżniano przynajmniej cztery kontynenty, to Słowacki opisał świat takim, jak gdyby istniały tylko trzy. Każdy czytelnik będzie miał poczucie anachronizmu, gdy zwróci uwagę, iż w pieśni pierwszej jest mowa o archipelagu, czyli Grecji (w. 10), Japonii („Do ziemi chyląc osiwiiałe czoło, / Nalewa mokkę w łono róż z Japonu” w. 84-85) i Egipcie („Pieśń często z kajdan iskry wydobywa; / Więc będę śpiewał i dążył do kresu; / Ożywię ogień, jeśli jest w iskerce. / Tak Egipcjanin w liście z aloesu / Obwija zwiędłe umarłego serce;” w. 123-127). Świat Lambra składa się z trzech kontynentów: Europy, Azji i Afryki. Zabrakło miejsca dla Ameryki, choć odkryto ją dobre trzy wieki wcześniej.

Słowacki podważył zatem podstawowe wiadomości z zakresu ówczesnej wiedzy geograficznej. Podzielił świat nie na cztery, lecz na trzy kontynenty. Poniekąd wytyczył trzy kierunki geograficzne. Podał w wątpliwość tradycyjny podział, w myśl którego Azja znajduje się na Wschodzie, Grecja na Południu, Europa zaś rozciąga się w kierunku północno-zachodnim.

W pieśni drugiej czytamy słowa wypowiedziane przez greckiego bojownika o wolność. W zgodzie z romantyczną konwencją obowiązującą powieści poetyckie, Słowacki nadał im formę hymnu anioła zemsty. Słowa te zawierają niezwykłą niekonsekwencję geograficzną:

Płynęła od wschodu
Szarańcza złowroga,

⁶ M. Janion, *Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia gdańskie*, Gdańsk 1972, s. 293. Zob. H. Chojnacki, *Polska „poezja Północy”. „Maria”, „Irydion”, „Lilla Weneda”*, Gdańsk 1998, s. 51.

⁷ J. Słowacki, *Lambro. Powstańca grecki. Powieść poetyczna w 2 pieśniach, Dzieła wszystkie*, t. 2, pod red. J. Kleinera, Wrocław 1952, s. 11.

Niszczona od głodu,
 Na Sambuł upadła;
 Z tej chmury lazuru,
 Jak ciemne widziadła,
 Wybiło się więzy tysiące;
 I rzekłbyś, że wielkie olbrzymy milczące,
 Szarańcze rozgniotły stopami z marmuru.
 (P. II, w. 333-341)

W hymnie zemsty została przedstawiona wizja najazdu na Sambuł oraz zniszczenia miasta, będącego symbolem zła i ottomańskich podbojów. W wizji Słowackiego Grecy przyplývają do Sambułu i atakują Turków. Są jak szarańcza – „złowrodzy”.

Ustęp jest dwuznaczny. Można by go zrozumieć opacznie. Właściwie to Turcy zostali przyrównani do złośliwej i szkodliwej szarańczy, która pustoszyła greckie ziemie – „olbrzymów z marmuru”. A jednak nie. Poeta rozwił nasze wątpliwości. Czytamy dalej, iż „te mrące na głazach owady, / Stworzyły myśl w chmurze, co duszą jej była. / I gryzły bezsilne z marmuru posady, / I marły – a mrących myśl we mnie ożyła. / Myśl zemsty mrącego narodu” (P. II, w. 342-346). Ze słów anioła dowiedzieliśmy się dokładnie, jak zostały rozpisane role. Grecy to szarańcza, marmurowymi olbrzymami są Turcy. Nie konotacje kulturowe decydują o tym, lecz fakt, iż wątłe owady nie potrafiły naruszyć oporu stawianego przez twarde kamień. Rodzi się kolejna wątpliwość.

Dlaczego poeta stwierdził, iż Grecy przyplýnęli do Sambułu, wedle jego wyrażenia, „od wschodu”? Gdyby role zostały podzielone na odwrót i Grecy zostali olbrzymami, wszystko byłoby w porządku. Szarańcza, czyli Turcy zaatakowałiby Greków od wschodu, wszak Turcja leży na wschód od Grecji. W wizji Słowackiego stało się inaczej – Grecy przyplýnęli ze wschodu i zaatakowali leżący na wschodzie Sambuł. Wygląda tak, jakby Słowacki, pisząc *Lambra*, miał w pamięci odmienną mapę niż ta, z której korzystali jemu współcześni i którą wykorzystujemy dzisiaj.

Ową niekonsekwencję (nie potrafimy wskazać, gdzie znajduje się wschód), Słowacki ubrał w podwójny kostium, czym ją w istocie osłabił. Po pierwsze, hymn anioła rozbrzmiewa tuż po tym, kiedy Lambro zażył narkotyk. W zasadzie jest przedłużeniem jego narkotycznej projekcji. Po drugie, jest alegoryczny. Geografia posłużyła poecie do budowy wizji, której poetycki charakter został zaakcentowany. Z czasem podział ten zniknie – myślenie poetyckie oraz myślenie geograficzne staną się zbieżne, a w poezji zostaną wyrażone sądy o charakterze geograficznym.

Tendencja do zakłócania ładu wyznaczonego przez cztery kierunki świata rozwinęła się w *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* (1836, 1839). Peregrynację do Jerozolimy odbył poeta na przełomie 1836 i 1837 roku. Droga wiodła m.in. przez Otranto, Korfu, Zante, Ateny, Aleksandrię, Kair, Gazę i Jaffę, a pewne jej etapy znalazły odzwierciedlenie w poemacie.

Świat przedstawiony w utworze obejmuje trzy kontynenty. Włochy i Grecja wskazują na Europę, Egipt utożsamia Afrykę, Palestyna Azję. W miarę lektury relacje przestrzenne znacznie się komplikują.

Poemat zbudowany jest wokół opozycji zawartej w tytule⁸. Europejska metropolia, jaką był w owym czasie Neapol, zostaje przeciwstawiona Ziemi Świętej – Jerozolimie. Zapowiada wartości przeciwstawne moralności neapolitańskiej. Nie o krytykę Południa tu chodzi, a o metaforę chylącą się ku upadkowi Europy. Nie bez znaczenia jest fakt, iż to podróż do Ziemi Świętej z Neapolu, a nie z Neapolu do Jerozolimy – kolejność pojęć geograficznych jest znacząca. Wkrótce opozycja zaciera się, choć nie ulegają rozmyciu krytyczne poglądy Słowackiego na morale Europejczyków ani wiara w Jerozolimę jako miejsce szczególne dla ich duchowej odnowy.

W pierwszej pieśni zatytułowanej *Wyjazd z Neapolu* poeta przedstawił obraz włoskiego miasta. Czytelnik nie powinien mieć wątpliwości. Wszak autor wspomniał o Wezuwiuszu (P. I, w. 18) oraz grobie Wergiliusza (P. I, w. 111). We fragmencie nazwanym przez edytorów „początkiem pierwotnej pieśni VIII” opisał Napoli di Romania – greckie miasteczko, które miało być „miniaturą / Znanego tobie Neapolu”. Ryszard Przybylski przypomniał, iż Słowacki odbył tam, do Nauplii, podróż konną 14-17 września 1836. Była położona na wąskim półwyspie i znakomicie obwarowana. Po tym jak opuścili ją Turcy została w 1824 roku stolicą Grecji. W sierpniu 1832 roku odwiedził ją Lamartine, lecz nie wzbudziła w nim zachwyty⁹.

Słowacki pozostawał wierny chronologii. Poeta kroczył śladem podróżnika. Opis przedstawia kolejne szczegóły wyprawy. Za chwilę te płaszczyzny rozejdą się. Czytelnicy tracą pewność – nie będą potrafili jednoznacznie orzec, o jakim mieście wspomniał poeta. Na opis Neapolu włoskiego zostały bowiem nałożone szczegóły wyprawy do innego miasta. Skąd wokół włoskiego Neapolu wzięły się pustynie?

Tymczasem pierwsze opowiedzieć musi,
Skąd się wybrałem, po co, i dlaczego?
Chrystusa diabeł kusił i mnie kusi.
Na wieży świata postawił smutnego
Życia nicością i pokazał wszędzie
Pustynie mówiąc: „Tam ci lepiej będzie”.
(P. I, w. 7-12)

W opisie znalazły się elementy obce, które nie odsyłają do włoskiej metropolii. Mowa tu o „wieży świata” i skojarzonych z nicością ludzkiej egzystencji pustyniach. Jedynie formuła „skąd się wybrałem” wskazuje na miasto, z którego wyruszył poeta. Tylko wnikliwa lektura listów poety z podróży na Wschód pozwoli stwierdzić, jakie miasto miał na myśli. W listach do matki o pobycie w Jerozolimie i okolicach pojawiają się podobne elementy do tych, które znajdujemy w opisie owego zagadkowego miasta. 19 lutego 1837 roku z Bejrutu Słowacki przesyłał jej wieści o kolejnych etapach wędrówki:

⁸ Na temat brzmienia tytułu zob. uwagi Manfreda Kridla w: J. Słowacki, *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*, *Dzieła wszystkie*, t. 9, Wrocław 1956, s. 10.

⁹ R. Przybylski, *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982, s. 173-174. Ponadto zob. J.A. Szczepański, *Podróż do ziemi greckiej z Neapolu. Śladami Juliusza Słowackiego*, Kraków 1979; B. Czyż-Rhein, T. Rębelska-Atallah, *Juliusz Słowacki w Libanie*, Warszawa 2003.

Potem czas piękny wrócił i trwał aż do przyjazdu naszego do Gazy. Pod namiotem także na piasku zastało nas trzęsienie ziemi, które w Syrii do szczytu wiele miast pochłonęło. Widziałem sam Tyberiade, w której 500 ludzi zginęło, a domu jednego całego nie zostało... [...]. Ale żeby opisać wszystkie te szczegółowe wypadki i wszystkie wrażenia, jakich się doznało deptąc ziemię palestyńską, trzeba by na to dzieła... A ziemia ta, o! droga moja, jak piękna! Jakimi renunkułami ognistego koloru, błękitnej i białej barwy okryta, jakie narcyzy, jakie irysy, jak podobna do pięknego kobierca... Góry tylko, na których stoi Jerozolima, dzikie, nieplodne, nadają temu miastu straszliwą fizjonomię...¹⁰

W liście Słowackiego zwraca uwagę przeciwstawienie żyzności i barwności ziemi palestyńskiej nieplodności i pustynności Jerozolimy.

Opis włoskiego Neapolu okazuje się zatem jednocześnie opisem Jerozolimy. Miasto, z którego poeta wyruszył staję się miastem, do którego dotarł. Porządek geograficzny rozchodzi się z porządkiem poetyckim.

Za pomocą poetyckiego zabiegu, jakim jest nałożenie przedstawień dwóch różnych miast, Słowacki osiągnął efekt polegający na topograficznej niekonsekwencji. Jest zamierzona. Sprawia, że zakwestionowany został porządek ufundowany na rozróżnieniu czterech kierunków świata: Południa, Północy, a także Wschodu i Zachodu. Miasto, które symbolizuje cywilizację Zachodu i Południa, okazuje się w ostatecznym rozrachunku miastem położonym na Wschodzie. Z iloma miastami o nazwie Neapol mamy właściwie do czynienia w poemacie Słowackiego?

Neapol numer jeden – to oczywiście – leży na południu i jest miastem włoskim. Drugi Neapol (Napoli di Romania – Nauplia) stanowi dawna stolica Grecji. Trzeci jest położony nieopodal Jerozolimy. Dlatego, pisząc o Neapolu, poeta wspominał o pustyni i górach.

Zdaniem Johna Wilkinsona, Joyce'a Hilla i W.F. Ryana – wydawców komentowanej antologii *Jerusalem Pilgrimage 1099–1185* – Palestyński Neapol był miastem, który wielu pielgrzymów błędnie utożsamiało z Szechem (Sychem) bądź Samarią¹¹. W dwunastym rozdziale *The Travels* uczynił tak i John Mandeville, zwracając uwagę, iż nazwa Neople znaczy Nowe Miasto. Trzecim miastem, które nosiło taką nazwę w poemacie Słowackiego jest więc Sychem. Autor zwiedził je 22 stycznia 1837, a w dzienniku zanotował, że podobno czczą tam złote cielce¹².

Podróż na Wschód staje się poniekąd wędrówką na Zachód, i to nie tylko w tym sensie, iż na Wschodzie biją źródła tej cywilizacji, którą wzniesiono na Zachodzie, dokładnie na jego południowym krańcu. Przez nałożenie obrazów trzech miast leżących na rozmaitych szerokościach geograficznych, Słowacki zatarł rozróżnienie między stronami świata. W efekcie unieważnił sąd o jego uporządkowanej, czterodzielnej budowie.

¹⁰ J. Słowacki, List do matki z 19 lutego 1837 roku, *Dzieła wybrane*, t. 6: *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, Wrocław 1979, s. 251, 252-253.

¹¹ J. Wilkinson, J. Hill, W.F. Ryan, *Jerusalem Pilgrimage 1099–1185*, London 1988, s. 59.

¹² Zob. R. Przybylski, dz. cyt., s. 414-417, gdzie przedrukowano relacje Zygmunta Skórzewskiego (*Wspomnienie Wschodu. Dziennik podróży do Syrii, Egiptu, Palestyny, Turcji i Grecji*) i Ignacego Hołowińskiego (*Pielgrzymka do Ziemi Świętej*).

Unieważnił i w tym sensie, że na geografię narzucił świętą topografię. Konkretnie miejsca stały się znakami świętego porządku¹³.

Rozliczne niekonsekwencje topograficzne występują w *Królu-Duchu* (1847–1849). Dokonało się tu w pełni przejście od tego, co w notatkach z *Podróży* Słowacki nazwał „krajografią”¹⁴ do tego, co współczesna filologia mogłaby określić mianem duchowej geografii bądź geografii ducha.

W drugiej pieśni rapsodu pierwszego czytamy (strofy IV, V, VIII):

[...] ręką pogroziłem światu,
A tem wścieklejszy, że sam i bezsilny.
Gwiazdy na polach czystego bławatu
Oczy otwarte i słuch miały pilny.
Na wschodzie wstęga smętnego szkarlatu
Świeciła [...]
A jam skrzydlate obrócił ramiona
Wschodowi [...]
Na jednym pustym śród sosen smętazu,
Spotkałem smętne i dzikie Germany...

Paradoksalny motyw marszu w przeciwnym kierunku niż ten, w którym się wyruszyło (skoro Król Duch kieruje się na wschód z Polski, to dlaczego dociera do skupisk Germanów, które znajdują się na Zachodzie?) powraca w rapsodzie piątym. We fragmencie uznanym przez wydawców za odmianę numer 184 Swityn i Milityn zostają wygnani na zachód, ku zaskoczeniu czytelników docierają na południe, do Krakowa.

Zródłem niekonsekwencji topograficznych zawartych w dziełach Słowackiego była odmienna wizja globu. Zacerpnął ją z dawnych, głównie średniowiecznych, wyobrażeń ziemi zwanych *mappae mundi*. Znane są m.in.: mapa z VIII wieku włączona do *Etymologii* Izydora z Sewilli, przedstawienia ziemi Guidona z Pizy (1119), Ranulfa Higden oraz XIII-wieczne mapy z Ebstorf i Hereford¹⁵.

Interpretacje średniowiecznych map można podzielić na trzy grupy. Przedstawiciele pierwszej uznają, iż mapa stanowi obraz. Wedle innych, jest to swoista narracja, którą należy badać za pomocą narzędzi krytycznoliterackich. Zdaniem badaczy znajdujących się w trzeciej grupie, mapa jest znakiem¹⁶.

W opinii Katarzyny Zalewskiej-Lorkiewicz, twierdzenie Paulina Minority: „*Pictura autem hic posita ex mapis variis est composita sumptis de exemplaribus, que*

¹³ Podobnie uczynił poeta w *Królu-Duchu*, gdzie wyzyskał podwójność nazwy Roma – miasto Rzym i palestyńska Roma. Zob. J. Słowacki, *Król-Duch*, oprac. J.G. Pawlikowski, M. Pawlikowski, t. 1: *Teksty*, Lwów 1925, odmiana 196.

¹⁴ J. Słowacki, *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu, Dzieła wszystkie*, t. 9, s. 91 (odmiany tekstu).

¹⁵ Zob. N.R. Kline, *Maps of Medieval Thought. The Hereford Paradigm*, Woodbridge 2003 oraz *The Hereford World Map. Medieval World Maps and Their Context*, ed. by P.D.A. Harvey, London 2006.

¹⁶ Koncentruję się na badaniach prowadzonych w ostatnich latach.

scripturis actorum concordant illustrium”, upoważnia do traktowania mapy jako „całości, która sama w sobie stanowi pewien obraz”¹⁷.

Podobną formułą posługiwał się Ryszard Knapiński, który stwierdził, iż w pewnym sensie mapa świata stanowi jego formę. Autor przytoczył definicję zawartą w katalońskim atlasie z 1375 roku: „*mappa mundi* oznacza to samo, co obraz świata (*imago*) i jego wieku, jego rozmaitych regionów, które znajdują się na Ziemi oraz wszelkiego rodzaju ludzi, którzy ją zamieszkują”¹⁸.

Omawiany typ mapy zawierał nie tylko informacje geograficzne, lecz rozliczne inskrypcje biblijne (kosmogonia, dzieje ewangeliczne) oraz motywy ikonograficzne, np. alegoryczne personifikacje ziem: Murzyn – Afryka, Arab w turbanie – Azja, a Europa – dama¹⁹. Znajdziemy tam również wizerunki monstrualnych ras i nieznaných gatunków zwierząt.

W drugiej grupie znajdują się badacze jak Walter Goffart, którzy traktują mapę jako środek przedstawiania faktów historycznych i dążeń politycznych²⁰. Ich dociekania mieszczą się w obrębie badań kolonialnych i postkolonialnych.

Przykładem trzeciej tendencji, występującej w dociekaniach kartograficznych, jest praca Giorgia Manganiego z 2006 roku – *Cartografia morale. Geografia, persuasione, identità*. Zdaniem jej autora mapa nie przedstawia miejsc a *loci*. Jest przekazem, obejmującym wiadomości na temat dziejów mitycznych świata i największych bohaterów, a także wszelkiego rodzaju ciekawostki, które ułatwiają zapamiętanie zawartego materiału. Krótko mówiąc, mapy są znakami podlegającymi percepcji, rozumieniu i zapamiętywaniu. Wyrażają określoną ideologię (autor wypukła aspekt moralny), są częścią kulturowego systemu. Przypominają diagramy²¹.

Średniowieczne mapy określane jako TO (litera T – tau wpisana w O – omega, czyli *Orbis Terrae*) stanowią doskonały przykład tego typu znaków. Okrąg litery O wyznacza granice oceanu, zaś ramiona T łączy otoczone wodami. Istniały rozmaite wersje mapy TO, można jednak przyjąć, iż górną część zajmowała Azja, dolna natomiast była podzielona między Europę i Afrykę. Mimo że zawierała dodatkowe informacje, np. dotyczące kierunków, z których wiały wiatry, jej schematyczność była wyrazista i czytelna²².

Nie o powierzchowną analogię między geograficznymi wizjami Słowackiego a średniowieczną wyobraźnią topograficzną tutaj chodzi, choć jest naoczna. Słowacki

¹⁷ K. Zalewska-Lorkiewicz, *Ilustrowane mapae mundi jako obraz świata. Średniowiecze i początek okresu nowożytnego*, Warszawa 1997, s. 25 (tom zawierający komentarze, w tomie drugim przedrukowano wizerunki wybranych map).

¹⁸ R. Knapiński, *Imago mundi. Związek ikonograficznych i literackich modeli świata w wyobraźni średniowiecznej*, w: *Wyobraźnia średniowieczna*, pod red. T. Michałowskiej, Warszawa 1996, s. 29.

¹⁹ Malarski przykład motywu stanowi cykl Jana van Kassela starszego (1664–1666). Zob. komentarz w: F. Pellegrino, *Geografia i imaginacja*, tłum. H. Osiecka-Samsonowicz, H. Podgórska, R. Matkowska, Warszawa 2009, s. 64–65.

²⁰ Zob. W. Goffart, *Historical Atlases. The First Three Hundred Years, 1570–1870*, Chicago–London 2003.

²¹ G. Mangani, *Cartografia morale. Geografia, persuasione, identità*, Modena 2006, s. 17–18.

²² Tamże, *Cartografia morale*, s. 93.

podobnie jak kartografowie z wieków średnich widzi trójdzielną budowę świata, wiadomości geograficzne wiąże z przekazem mitycznym bądź biblijnym, nie unika uwag o klimacie i takich zjawiskach, jak rasy (zob. piątą odmianę drugiego rapsodu: „Jakby Jadźwingi czarne, białe Serby, / Czerwone Ruśce i różne narody”).

Stosunek Słowackiego do tradycji kartograficznej można by potraktować dwójako. Jego tekst byłby nie tyle komentarzem do mapy, ile jej zapisem. Łatwo zbudować paralele między zawilościami średniowiecznych map a topograficznymi relacjami łączącymi kolejne ustępy jego poematów, w szczególności *Króla-Ducha*. Na drugim biegunie interpretacyjnym znalazłby się sąd łagodniejszy i przez to prawdziwszy: Słowacki ze średniowiecznych map niewątpliwie czerpał inspirację. Przez inspirację rozumiem zależność między mapą świata a mapą myśli.

Źródłem wiedzy na temat kartografii średniowiecznej były m.in. prace Lelewela. W 1818 roku zamieścił on w dziele *Badania starożytności we względzie geografji* dwie mapy typu TO wraz z podpisami: „wyobrażenia trwające między Grekami do czasu wojen z Persami” oraz „poeci około czasu wojen Greków z Persami”. Poeci, których miał na myśli to: „Eschylos, Pindaros, Euripides, Sofokles, Antimachos”²³. Szeroki wybór map średniowiecznych (m.in. *Tabula rotunda Rogeriana* 1154, *Mappa de mari et terra, mappa mundi Marino Sanuto* 1320, *Imago cosmographica hindorum*, *Orbis et codice bruxellensi (Guidonis) de anno 1119*, *Orbis e codice taurinensi saeculi XII*, mapa Ranulfusa de Hyggeden (sic!) 1360, *Mappa mundi Mauro camaldolese*) zawierają dwa przygotowane przez niego atlasy: *Géographie du Moyen Age {...} Atlas composé de trente-cinq planches gravées par l'auteur* (reprint ukazał się w Amsterdamie w 1967 roku) i *Géographie du Moyen Age {...} Atlas composé de cinquante planches gravées par l'auteur* (Bruxelles 1850)²⁴. Wchodziły w skład dzieła Lelewela: *Géographie du Moyen Age* (tomy 1-4 oraz *Épilogue*, Bruxelles 1852, 1857).

Komentując dawne przedstawienia ziemi, Leleweł posługiwał się kategorią świata. Jego zdaniem, w minionych wiekach dzielono go na zamieszkały (*l'habitable*)²⁵ oraz tajemniczy, nieprzystępny i niebezpieczny²⁶.

Postępowanie Lelewela różni się od koncepcji badawczych Jana Śniadeckiego, który w dziele zatytułowanym *Jeografia, czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi* zdefiniował tę naukę jako znajomość rzeczy, których nie da się ogarnąć za pośrednictwem zmysłu widzenia. Mimo iż nieco inaczej – Leleweł rozwojem astronomii i podróży morskich, a Śniadecki matematyki i fizyki – uzasadnili postęp nauki, który doprowadził do zweryfikowania pierwotnych (baśniowych) wyobrażeń topograficznych.

Nie wiary w postęp nauk poszukiwał w ich pracach Słowacki. Od Lelewela mógł jednak zaczerpnąć wieści o pierwotnych niekonsekwencjach topograficznych u Greków. Pisał badacz starożytności:

²³ J. Leleweł, *Badania starożytności we względzie geografji*, Wilno–Warszawa 1818, il. 27 i 28.

²⁴ Na zainteresowanie Lelewela mapą z Hereford zwracają uwagę jej współcześni badacze, zob. M. Bailey, *The Rediscovery of the Hereford Mappamundi. Early References, 1684–1873*, w: *The Hereford World Map*, s. 65-66. Tamże o XIX-wiecznych dyskusjach na temat mapy.

²⁵ J. Leleweł, *Géographie du Moyen Age*, t. 1, s. VI.

²⁶ O mapach typu TO zob. tamże, t. 2.

Te więc poemata [m.in. Homera], sprawiedliwie, jak w innych względach, tak i w geografji, uważane za pierwsze zabytki podań, porównane z wiadomemi poprzedniczemi wypadkami, objaśniają pierwotne geograficzne Greków wyobrażenia, o jakich się dopiero namieniło, tudzież o przyczynach niejakich niezgodności, gdy na przykład w Homerze, wschody słońca są na wschodzie i na wyspie zachodniej Kirki.²⁷

Na wielu mapach trzynastowiecznych (*mappa mundi* z Hereford – około 1300 roku i z Ebstorf – między 1235 a 1240) i piętnastowiecznych (np. *mappa mundi* Giovanniego Leardo z 1448 roku, Andreasa Walspergera datowana na ten sam okres oraz Hannsa Rūsta – około 1480) w centrum przedstawienia ziemi znajduje się Jerozolima. Wedle Kline, była postrzegana nie tylko jako światowa metropolia, ale również jako kres wszelkiej historii. „Był to mistyczny cel, który kończył i przekraczał historię”²⁸. Alessandro Scafi, autor *Il paradiso in terra. Mappa del giardino dell'Eden*, wiązał Jerozolimocentryczną koncepcję mapy z tendencją do poszukiwania ziemskiego raju. Na mapach z epoki zwykło się go sytuować w jej okolicach (zob. mapa zamieszczona w manuskrypcie Beato de Liébana).

Jerozolima stała się centralną ideą Słowackiego w ostatnim okresie twórczości. Nie zajmowała jednak centralnego miejsca w jego geograficznej wizji, tak jak środek stanowi centrum koła. Jej opis został bowiem pokawałkowany i rozrzucony na kartach wielu dzieł – *Genezis z Duchu*, *Listu do J.N. Rembowskiiego*, *Króla-Ducha*. Słowacki nie ześrodkował go.

W *Królu-Duchu* Jeruzalem staje się formą świata – „Na walce z formą przeznaczony wieczną, / Aż Jeruzalem sprowadzę słoneczną” (R. IV, p. II, XLVII). Zgodnie z kartografią średniowieczną (zob. mapę z Hereford) posiada krągły kształt – „I leciał choć w świat... jakby do pierścieni” (R. IV, p. II, VIII), płyną przez nią w nierzeczywistych kierunkach rzeki – „Rzeka, na której ja płynąca patrzę, / Myśląca, że brzeg w drugą stronę bieży” (R. IV, p. IV, XIV) – motyw krzyżujących się w raju rzek zawiera mapa Beato de Liébana; zwykło się je interpretować jako wypływające z jednego źródła i płynące w czterech, symbolicznych kierunkach²⁹, jest wreszcie miejscem skąd wszystko wychodzi „w ten świat, który się podług blasków spiętrza” (R. II, p. I).

Wizja Jeruzalem stanowi radykalne zakwestionowanie porządku zakładającego istnienie czterech stron świata. W kosmogonii Słowackiego wypiętrza się we wszystkich kierunkach, anektując każdy wymiar czasowy. Nie biegnie zgodnie z chronologią a logiką biblijną.

Na pytanie o wykładnię geograficznych teorii Słowackiego można udzielić trojakię odpowiedzi. Zainteresowanie poety średniowieczną geografją i kartografią wpisuje się w romantyczne tendencje mediewistyczne, wyrażające się w poszukiwaniu źródeł

²⁷ J. Lelewel, *Badania starożytności we względzie geografji*, s. 51.

²⁸ N.R. Kline, *Maps of Medieval Thought*, s. 215.

²⁹ A. Scafi, *Il paradiso in terra. Mappa del giardino dell'Eden*, Milano 2007, komentarz do fragmentu ilustracji 3a. Zob. „*La dimora di Dio con gli uomini*” (Ap 21, 3). *Immagini della Gerusalemme celeste dal III al XIV secolo*. A cura di M.L. Gatti Perer, Milano 1983.

własnej tożsamości narodowej właśnie w wiekach średnich³⁰. Wykracza jednak poza nie. Wykładnia teologiczna akcentowałaby inspiracje biblijne w twórczości Słowackiego, metafizyczna domniemaną systemowość jego myśli i wiarę w jedność wszechrzeczy. Pozostaje odpowiedź historyka. Powrót do trójdzielnej struktury świata był dla ówczesnych Polaków zwrotem ku dawnej Polsce. W żadnym razie nie należy go utożsamiać z antyamerykanizmem. Jest wyrazem wiary w odbudowę starego – przedrozbiorowego porządku.

³⁰ Por. M. Janion, *Estetyka średniowiecznej Północy*, w: *Problemy polskiego romantyzmu*, Seria. 3, pod red. M. Żmigrodzkiej, Z. Lewinówny, Wrocław 1981 (nadbitka).

DYSKUSJA 2

Jarosław Ławski: Dziękuję bardzo. Proszę państwa, jeśli trzymał tutaj straż nocną nad czasem, to tylko dlatego, żebyśmy sobie podyskutowali jeszcze. Prośba organizatorów: nasza rozmowa jest nagrywana, bardzo proszę, żebyście się państwo przedstawiali. Tak, i zostanie wykorzystana przez odpowiednie służby. Przypominam, że dyskusja obejmuje wszystkie wygłoszone dziś referaty.

Marta Zielińska: Drobny przyczynek do wypowiedzi Doroty. Zresztą może nie tylko w tym tekście to się przewinęło. Chodzi o skojarzenie państwa rosyjskiego nie ze Wschodem, ale z Północą. Od czasów powstania Petersburga i polityki Piotra I Rosja pracowała, tak by można powiedzieć, nad takim swoim wizerunkiem: by pokazać się jako państwo Północy, a nie państwo Wschodu. I wszyscy poeci, wszyscy, którzy reprezentowali Rosję, zwracali uwagę, żeby to, co swojskie, rodzime, wiązało się z zimą, zimnem, Północą, a nie z atrybutami Wschodu, który był traktowany jako dziki. I z tego, co tutaj słyszałam, ten obraz Rosji się jednak utrwalił i taki został: właśnie jako kraina Północy.

Kwiryna Ziemia: A wcześniej, w poezji neolacińskiej ostatnich dekad XV wieku, pod piórem włoskim i niemieckim – Kallimacha i Celtisa – ukształtował się model opisu Polski nazywanej Sarmacją jako surowej krainy Północy, ściśniętej mrozem, pokrytej śniegiem, z lasami, w których żyją potężne niedźwiedzie i żubry, zamieszkałej przez ludzi prostych obyczajów. Pisał o tym Stefan Zabłocki, wskazując wzory tego ujęcia: opisy Scytii w *Georgikach* Wergiliusza i Sarmacji w *Tristiach* i *Listach z Pontu* Owidiusza. Wykazał, że topikę tę przejęła dla opisu Polski poezja polsko-lacińska pierwszej połowy XVI wieku. W literaturze polskiej, pod wpływem Kochanowskiego, przyjęła się natomiast bliższa realiom Polski adaptacja horacjańskiego sposobu obrazowania pór roku, która nie pociągała za sobą eksponowania północności Polski¹. Dodam jednak, że w łacinie północność ta jednak się utrzymywała, wywiedziona ze starożytności stereotyp miał bowiem długie życie, a i klimat był ostrzejszy niż dziś. „W XVIII wieku nikt już nie twierdził, że Polska leży na północy: po wojnie trzydziestoletniej powszechnie wiedziano, że tam znajduje się Szwecja”², zauważył profesor Zabłocki. Wygląda jednak na to, że w międzyczasie pisarze polscy zdołali przekazać Rosji północne cechy swojej ojczyzny. Widać to już u łacińskiego Kochanowskiego, który we wczesnych elegiach chętnie posługiwał się hiperborejską stylistyką w charakterystykach Sarmacji, by w utworach łacińskich z okresu wojen Batorego akcentować raczej północność Rosji. Ciekawe, czy przygody literatury polsko-lacińskiej nie miały wpływu na północny

¹ Zob. S. Zabłocki, *Twórczość Celtisa jako źródło niektórych motywów w poezji polsko-lacińskiej pierwszej połowy XVI wieku*, w teoz: *Od prerenesansu do oświecenia. Z dziejów inspiracji klasycznej w literaturze polskiej*, Warszawa 1976, s. 118-123.

² Tamże, s. 122-123.

portret Rosji w literaturze rosyjskiej, wiek XVII był przecież okresem silnych wpływów polskich na kulturę rosyjską. *Droga do Rosji* Mickiewicza, z całą jej „syberyzacją” Rosji, byłaby wtedy tyleż dowodem rozeznania Mickiewicza w sposobie konstruowania obrazu Rosji przez autorów rosyjskich, co i osadzenia w tradycji staropolskiej – a nie tylko kontaktu z literaturą zesłańczą przefiltrowanego przez doświadczenie i przez poetykę politycznej satyry.

Aleksander Nawarecki: Pierwsze pytanie do Marka Troszyńskiego. Otóż w zeszycie Słowackiego, w katalogu rzek, jako pierwsza pojawia się, zgodnie z porządkiem alfabetycznym, rzeka Aa. Ta pierwsza pozycja jest ważna, nie tylko dlatego, że pierwsza ale dlatego, że płynie przez miasto Mitawa (Jełgawa). To właśnie słowo wpisał w odpowiednią rubrykę i to jest dokładnie ta sama nazwa, która pojawiła się w alegorycznej mapie Europy cytowanej dziś przez Majchrowskiego. Dziwna ta mapa z *Podróży do Ziemi Świętej*, dziwna jest właśnie z powodu Mitawy, nieoczekiwanie usytuowanej między Rzymem, Londynem, Neapolem (i czym jeszcze?), jakby wyłącznie dla rymu Warszawa – Mitawa. Ale skąd ją wziął? Teraz już wiemy! Z pierwszej strony tego zeszytu, gdzie przypisana jest do rzeki, co osobliwie się nazywa Aa? W jakim to języku? Może w wenedyjskim? Bo ta Aa (dzisiejsza Lielupe) płynie niedaleko Windawy (po łotewsku Venta), która przecież była świętą rzeką Wenedów czyli Wenetów. O nich nie ma mowy w geograficznym zeszycie, do *Lilii Wenedy* jeszcze daleko, ale już się zbliżają, już się werbalizują.

Pytanie drugie to próba, włączenie się, jeśli wolno (wolno tak?), do dyskusji o ciele Słowackiego-podróżnika. Zaczynam ostrożnie, bo ciało, jedno z ciał, które poeta opisał w *Statku parowym*, jawi się skandalicznie, tak bardzo, że zostało przemilczane we wszelkich komentarzach, bo narusza tabu. Myślę o synku sędziego, to chłopiec niedorozwinięty, także umysłowo, podkreślam, umysłowo, dlatego że on nie widzi nawet łez matki, nie rozumie, że matka współcierpi, cierpi za niego. To znaczy, że nie mając pełni umysłu, nie ma też serca, więc jest samym ciałem, egzystencją zwierzęcą. Bardzo drastyczna i niepokojąca logika, a w następnej oktawie pojawia się Solomos, wielki poeta, bohaterski, lecz ciało mu się trzęsie jak galareta, i tak uzależniony jest od służby jak mały kretyń od rodziców. Czy ten dysonans umysłu i ciała nie jawi się jakoś analogicznie?

Na koniec zwracam się do Jacka Leociaka, który jak zwykle działa zuchwale stawiając chyba najbardziej radykalną tezę. Mówiąc o ulicy zaczyna od bruku, niemal od gołej ziemi i powiada, że to miejsce jest podmiotem. Odwraca oczywistą hierarchię, bo podmiotem ma być miejsce, po którym chodzą ludzie. Odwraca relację przedmiot – podmiot, podobnie jak to wcześniej zrobił Derrida, wysuwając rzeczy przed ludzi (na przykładzie poezji Ponge’a), a potem zwierzęta (na przykładzie własnego kota). To odwrócenie straszliwie radykalne przychodzi Leociakowi tak łatwo, jednym gestem. Powiada: ulica Elektoralna to jest mój bohater, a Słowacki i cała reszta, tylko po niej stąpają. A co z *genius loci*? Gdyby w tym bruku ulicznym geniusz siedział, to byśmy do tradycji zrozumieli i lekko przelknęli. Ale tutaj kostka brukowa zwyczajnie sobie leży, kamień, asfalt i żadnego ducha nie ma. A jednak to sama ulica, nawet tak przyziemnie, namacalnie potraktowana stała się podmiotem.

Grzegorz Marzec: Chciałem dodać, że mieszkam przy ulicy Elektoralnej i czuję ów *genius loci*, aczkolwiek nie potrafię tego wysłowić.

Jarosław Ławski: Proszę czy są jeszcze pytania? Są jeszcze pytania!

Joanna Pietrzak-Thébault: Właściwie to nie jest pytanie, tylko dopowiedzenie na temat tych referatów, które mówią o związkach geografii z literaturą. Bo to są związki niezwykle głębokie i niezwykle dawne. W XVI-wiecznych drukach były ilustracje dzieł fikcyjnych, które posługiwały się mapami rzeczywistych fragmentów Europy czy świata. W te rzeczywiste fragmenty wpisywano przygody bohaterów, Ariosta czy też fragmenty z życiorysów Laury i Petrarke. Ale to nie były mapy wymyślone, to były mapy, które pokazywały świat tak, jak go ówczesnie kreślono.

Jedrzej Wijas: Mam pytanie do profesora Zbigniewa Majchrowskiego i stawiam je w kontekście podróży na wschód, ale także całego doświadczenia biograficznego Słowackiego zapisanego w różnych dziełach. W referacie pana profesora pojawiło się określenie, że z jednej strony Słowacki jest nomadą (który jest, wiadomo, przymuszony do emigracji i do wędrówki), a z drugiej strony jest – albo stara się być – turystą. Chce siebie tak postrzegać (czy też chce tak siebie stworzyć) – jako turystę, który doświadcza obrazów. I to mi się skojarzyło z diagnozą globalnej wioski Zygmunta Baumana. W jednym z rozdziałów klasycznej już *Globalizacji* polski socjolog mówił m.in. o współczesnej turystyce i o jej ambiwalencji, o tym, że granica pomiędzy turystą (podróżującym swobodnie, acz zgodnie z pobudzaną w celach konsumpcyjnych pożądlivością doświadczenia coraz to nowych obrazów) a włóczęgą (zmuszonym do wiecznej emigracji przez to, że nigdzie nie jest dobrze widziany) jest płynna, co przeraża turystę a włóczęgę napęła żłudną nadzieją. Jak w tych kategoriach ująć sytuację Słowackiego? Bardzo interesuje mnie spojrzenie pana profesora na te kwestie, bo mam podejrzenie, nie oparte wprawdzie na wnikliwym przeglądzie, że w ocenie swojej kondycji Słowacki waha się, nieraz nazywając siebie wygnąncem, jednocześnie nie szczędząc pełnych ekscytacji opisów swoich przygotowań do podróży i głębokich doświadczeń, które przynosi wędrówka. Nie jest to tylko kwestia jego pozycji materialnej i możliwości finansowych, lecz coś więcej. Wydaje mi się, że on jest zawieszony pomiędzy tymi dwiema kondycjami, że – być może – świadomie gra tymi dwiema rolami, i w tym wymiarze świadomości jest dla nas wyjątkowo współczesny.

Jarosław Ławski: Czy są jeszcze pytania? Nie ma? To może zgłoszę moje uwagi do referatów pani Doroty Siwickiej i pana Mikołaja Sokołowskiego. Uświadomiłem sobie, że dzieje się tutaj coś, co zostało właściwie w pewnych krajach już dawno zrobione. Mianowicie zaczynamy interpretować to, co się nazywa wyobraźnią geograficzną albo wyobraźnią geopolityczną elit. Ta wyobraźnia została już zanalizowana. Istnieje na ten temat pokaźna literatura w krajach imperialnych. Odrobinę tej pracy wykonali już w Polsce rusycyści. Posiadamy na przykład pracę Jarosława Czubatego właśnie o wyobraźni geopolitycznej elit rosyjskich. Natomiast mam też wrażenie, że w Polsce wyobraźnię polityczną robili poeci zamiast ministrów, zamiast polityków. I tutaj tkwi

zasadnicza różnica. I jeszcze takie moje dopowiedzenie do tekstu Mikołaja Sokołowskiego. Wydaje mi się, że podobne pomieszanie kierunków mamy w *Zmii*, że tam chyba też coś z tymi kierunkami w akcji się Słowackiemu poplątało.

Dorota Siwicka: À propos geopolityki i wyobraźni: jeśli chodzi o polskich autorów, bardzo ciekawą pracą jest książka Ewy Łukaszyk *Terytorium a Świat*, która traktuje o geopolitycznej wyobraźni Portugalii. To książka, która, jak sądzę, może nam dać dużo do myślenia, także dlatego, że uświadamia, jak niesamowita jest różnica pomiędzy wyobraźnią polską a wyobraźnią portugalską. Jeżeli polska wyobraźnia – mówiąc w skrócie – jest zbudowana na granicach, na granicach Polski i jej odbudowywaniu w tych granicach, czy na ich przesuwaniu, to dla wyobraźni portugalskiej wręcz odwrotnie: granica istnieje po to, aby ją przekroczyć. Dla Portugalczyka granica jest czymś nieznośnym, bo rzecz w tym, aby móc podążać dalej i dalej, zdobywać terytorium świata. Autorka też pokazuje, jak dzisiejsza sytuacja Portugalii powoduje kryzys tożsamości narodowej, która na takiej geopolitycznej wyobraźni została niegdyś zbudowana. Jeśli porównamy tę wyobraźnię z naszą, to widzimy, że polskie przywiązanie do obrazu granic jest szczególne. I warto o tym mówić, bo tożsamości narodów budowane są na bardzo odmiennych wyobrażeniach przestrzennych. A nasze nie jest wcale takie oczywiste, nie jest żadne ogólnoludzkie, tylko jest polskie.

Jarosław Ławski: Mnie się wydaje, że my myślimy kategoriami rubieży generalnie. Natomiast elity rosyjskie myślą, jak tutaj mówiliśmy, właśnie kategoriami, które nawet geograficznie zmierzono. Od geopolitycznego centrum kraju – stolicy, jest, jak pomierzono, 5000 kilometrów w linii prostej, objętych wyobraźnią geopolityczną elit rosyjskich w XIX wieku. Co więcej, tam nie ma ścisłej granicy po tych 5000 kilometrach, lecz jest właśnie taka granica przepaści, granica rozszerzania się, ekspansji, tak można to nazwać. I Słowacki jest tu świetnym przykładem, bo on już młody, sięga do *Luizjady*, pisze o Ameryce Południowej, wspomina Bolívara, więc on ma wyobraźnię geopolityczną niesłychanie szeroką.

Kwiryna Ziemia: Pojawia się też problem wzajemnych relacji między wyobrażeniami geopolitycznymi narodów wchodzących ongiś w skład Rzeczypospolitej. W pewnym sensie Polacy i cały szereg innych współczesnych narodów są wynikiem historii i kultury również tamtego państwa. Współcześni Polacy są w nie mniejszym stopniu przekształceni niż Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Żydzi i pozostałe nacje tamtej wspólnej całości. Jej upadek przyczynił się do niesłychanego skomplikowania nam wszystkim wieku XIX, a w tym do jeszcze większego utrudnienia relacji między narodowością i terytorium. Myśląc o polskim wieku XIX, poruszamy się na obszarach nieistniejącego państwa, na których wykształca się równolegle (acz z przesunięciami w czasie) szereg nowocześniejszej niż uprzednio pojmujących się etniczności i narodowości. Pozwalało to uświadomić sobie, że w czasach Rzeczypospolitej miała miejsce nie tylko praktyka federalizmu i demokracji, ale i kolonializmu. Były to różne praktyki, ale działały równolegle, raz wygrywały jedne tendencje, raz drugie, zależało to od czasu i przestrzeni. W okresie romantyzmu mamy do czynienia zarówno

z rozpoznaniem kolonialnej postawy Polski, jak i z jej kontynuacją – nie tylko w wymiarze społecznym czy ekonomicznym, ale i kulturowym, który mnie tu interesuje. Wszystko to rzutuje na wyobrażenia geograficzne, na rozumienie tego choćby, co dla kogo jest Polską, Rusią, Litwą, Ukrainą, a wcale nie wymieniam wszystkich pojęć geografii tyleż realnej co symbolicznej. Poezja Mickiewicza proponuje polskość ponadetniczną i federacyjną, pozwalającą na tożsamości złożone, wielowymiarowe, ale zhierarchizowane. Określone przez tu-tejszość, etniczność, wiarę, lecz rozpoznające się w kulturowej i historycznej polskości. Sopotnicowo, z całą swoją etniczną barwnością, jest centrum polszczyzny. Słowacki zdaje się sądzić, że historia zmusza jednak do wyboru narodowości, nie bez powodu interesuje go o wiele bardziej związek polskości z ukraińskością niż z litewskością. Dla niego jednak nowa Polska rodzi się także poza jej dzisiejszymi granicami – w Barze. Siła wytwarzania polskiej tożsamości narodowej i polonizacji przestrzeni historycznej Rzeczypospolitej przez romantyzm udziela się pobratymcom, młodej inteligencji litewskiej, ruskiej i żydowskiej, przylączającej się do polskości, albo z pewną pomocą polskiej myśli i poezji rozwijającej własne tożsamości narodowe i własne wyobrażenia o ojczystych przestrzeniach. Przykładem tej drugiej postawy może być recepcja Mickiewicza na Litwie i szkoły ukraińskiej na Ukrainie w pewnych okresach czy przyswojenie Barszczewskiego przez historię literatury białoruskiej. Dziś chętnie myślimy przy takich okazjach o pograniczu, o tożsamości złożonej. Reprezentacje tej samej przestrzeni w wyobraźniach narodów aspirujących do jej posiadania bywają też tworzone i zwracane jedne przeciwko drugim. W wieku XIX cały obszar dawnej Rzeczypospolitej, którą pragnęli odzyskać Polacy, jest ponadto obiektem kolonizacji ze strony trzech mocarstw proponujących ze swej strony jeszcze inne możliwości narodowej i geograficznej identyfikacji, podejmowane przez nie tak znowu nielicznych krajan, choć rzadko opisywane przez historyków. Jest to cały zespół zagadnień, który utrudnia myślenie o geografii naszych poetów, zwłaszcza o geografii ojczystej, acz czyni je także czymś pasjonującym. Obszar Polski, który przecież najbardziej interesował polskich poetów, naprawdę był trudnym do ustalenia i dyskusyjnym obszarem, zwłaszcza że nie istniało jeszcze kryterium etniczne, bardzo, jak wiemy, późne. Na ogół jednak poeci naszego romantyzmu za Polskę uważali dawną Koronę, a szerzej – całą Rzeczpospolitą, mimo, skądinąd, uznawania Litwy za Litwę i Ukrainy za Ukrainę. W jakimś sensie pojęcia geograficzne autonomizowały się wraz z tożsamościami. Tego rodzaju procesy mają zresztą miejsce i dzisiaj.

W myśleniu o poetyckiej geopolityce trudno nie bać się błędów wynikających z modernizacji pojęć. W szczególności pojęcie narodowości bardzo ewoluowało, we współczesnym sensie uważamy je za wytwór stosunkowo młody, związany właśnie z okresem romantyzmu. Nie znaczy to jednak, że wcześniej nie odróżniano nacji, nie myślano o podobnych w gruncie rzeczy sprawach, że rozumienie szlachty jako narodu politycznego dawnej Rzeczypospolitej wyczerpuje problem. Są zresztą prace historyków, które dotyczą tego rodzaju problematyki. A ponieważ wszyscy polecamy tu sobie różne lektury, chcę zwrócić uwagę na książkę Timothy'ego Snydera *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa i Białoruś 1569–1999* (przełożyła Magda Pietrzak-Merta, Sejny 2009). Jest to jedna z prac, które mogą stanowić kontekst dla refleksji o przenikaniu się i rozdzieleniu także i symbolicznych geografii ojczystych narodów uformowanych po wiekach z nacji dawnej Rzeczypospolitej i mających swe państwa na jej niegdysiejszych obszarach.

Wyobraźnia geopolityczna naszych poetów romantycznych była w większym może stopniu, niż sobie to uświadamiamy, zaprogramowana przez polskie oświecenie. Niewątpliwie jednak problemy wieloetnicznego i wielonarodowego, skupionego wokół różnych centrów (Kraków, Warszawa, Wilno, Lwów, Gdańsk...) państwa sprzed rozbiorów, państwa o zmiennych zresztą i kurczących się już wcześniej granicach, rzutu ją na sposób przedstawiania przestrzeni Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy w literaturze w okresie rozbiorów. Do wszystkich potomków mieszkańców tamtego państwa aspirowało teraz wiele narodowości, każdy mógł być zagospodarowany przez szereg narodowości pragnących go przechwycić coraz bardziej na wyłączność, pociągających też za sobą inną hermeneutykę tych samych miejsc. Walka polskiej poezji romantycznej o rząd dusz była też walką o kształtowanie Polaków i o obszar, który zostanie uznany za Polskę po upadku zaborczych potęg. Ciągłe trzeba mieć dużo odwagi, by dotykać tych spraw, tak są trudne i jednak związane nie tylko z literaturą XIX-wieczną, ale i z XX-wieczną historią.

Jarosław Ławski: I pani profesor Piwińska.

Marta Piwińska: Przepraszam, że powiem to trochę w imieniu pracowni, w której już nie pracuję, lecz odkryła się tutaj pewna ważna prawidłowość. Pracownia chce wydać atlas polskiego romantyzmu. Wcale nie było jej zamiarem badanie wyobraźni geopolitycznej, ale badanie wpływu miejsca, kolorytu lokalnego na wyobraźnię pisarzy. Tymczasem czegokolwiek się tkniemy, natychmiast wpadamy w jakąś wyobraźnię geopolityczną. I to jest jakieś przekleństwo geografii, którym jakieś ćwierć wieku temu zajmował się jeden z nowych geografów Yves Lacoste, autor książki *La géographie, ça sert, d'abord, à faire la guerre*. Była to znana pozycja w swoim czasie. I tam była mowa nie tylko, że geografia służy przede wszystkim do robienia wojny, ale i o tym, że dosyć długo mapy realne, nie te fikcyjne, były rzeczą tajną. Po prostu. To nie miało być powszechnie znane. Otóż ja bym myślała, żeby opanować to, w co nas wciąga geografia. Jeśli się da, bo jeśli się nie da opanować, jeśli teksty nas zmuszają, to przynajmniej, żeby mieć w pamięci takie przekleństwo i pamiętać, że badamy nie tylko państwa, ale także przestrzeń.

Jarosław Ławski: Zdaje się, że były pytania do profesora Majchrowskiego...

Zbigniew Majchrowski: Nawiązując do słów pani profesor Piwińskiej: czy można uwolnić nasze myślenie o mapie od geopolityki? Dopowiedziałbym, że mapa jest doskonałym narzędziem władzy. Po prostu, kto ma mapę, ten ma w gruncie rzeczy władzę.

Dziękuję panu Jędrzejowi Wijasowi za pytanie, na które zresztą sam Pan już udzielił odpowiedzi, uznając, że Słowacki wydaje się zawieszony między kondycjami wygnańca, pielgrzyma i turysty. Podoba mi się określenie „stan podróżny”, użyte przez samego poetę. Słowacki w tym stanie podróżnym czuje się bardzo dobrze. Podróżowanie na rozmaite sposoby relatywizuje różne konstrukcje kulturowe, rozhermetyzowuje rozmaite stereotypy, pokazuje chociażby inne sposoby posługiwania się ciałem

czy przemieszczanie się sfery tabu i w tym sensie stanowi wyjątkowo dogodny punkt widzenia. Przywoływany już wcześniej epizod z Abisynką do kupienia na kairskim targu, która miałaby potem zostać przebrana za pazia, stanowi właśnie przykład transzośmadościowego fantazmatu, który prowokuje podróż. Jak gdyby stan podróży dawał większe przyzwolenie na takie projekty, próby i eksperymenty z samym sobą, na takie autoprowokacje, na które trudno sobie pozwolić we własnym środowisku.

Jarosław Ławski: Dziękuję. Wiem, że jedna z uwag skierowana była do pani Elżbiety Rybickiej. Czy pani zechce?

Elżbieta Rybicka: Chciałam powiedzieć, że zdaję sobie rzecz jasną sprawę z tych dawnych tradycji łączenia map i imaginacji, ale wydaje mi się, że jednak był taki bardzo mocny okres w historii i teorii badań literackich przede wszystkim, który wyrzucił owo myślenie za pomocą kategorii mapy na zewnątrz, to znaczy ograniczył je wyłącznie do geografii życia literackiego. I stąd ten aktualny powrót wydaje się tak interesujący. Chciałam tylko podkreślić, że był taki moment, że owe mapy nie były takim naturalnym narzędziem badacza literatury. Kiedy pisałam o tablicy Wokulskiego, to dla teoretyka literatury jest taki przypadek dosyć kuriozalny, natomiast dla mnie jest to świadectwo bardziej związane z antropologią odbioru, szczególnie ważne, mówiące coś więcej o tym wykraczaniu z fikcyjnych ram powieści na zewnątrz.

Jarosław Ławski: Dziękuję. Czy jest ktoś, kto jeszcze nie odpowiadał?

Jacek Leociak: Chciałem odpowiedzieć na słowa Olka. Może nie tyle odpowiedzieć, ile poprowadzić dalej tę refleksję. Myślę, że utajonym pragnieniem kartografów jest dotknięcie rzeczywistości realnej, wykreślenie mapy w skali 1:1. To oczywiście jest nieosiągalne, ale zawsze rysuje się gdzieś na horyzoncie pragnienia. Mapa ma reprezentować rzeczywistość i rzeczywistość ma się na mapie pojawić. Skoro mówimy o przedmiocie, który ma mapa reprezentować, i skoro już od jakiegoś czasu uczymy się opisywać te przedmioty i ku przedmiotom, i ku materialności się zwracamy, i skoro Bruno Latour uczy nas, jak opisywać biografię rzeczy, to potraktujmy również ulicę jako rzecz i spróbujmy wykreślić jej biografię. To chyba starałem się robić. Jeśli chodzi o pytanie, gdzie jest *genius loci* ulicy Elektoralnej... Myślę, że *genius* jest pod spodem, pod ziemią, w głębi, że jest zakryty i niewidoczny. Warszawa jest takim miastem, które swojego ducha ma przysypanego pod gruzami, które z kolei są zakryte asfaltem ulic czy nowymi domami. Myślę o różnych fundamentach różnych domów na całym obszarze Warszawy. To drugie miasto, miasto „odwrócone do wewnątrz”, rozciągające się czy rosnące nie w górę, lecz w dół – istnieje naprawdę, nie imaginacyjnie, tylko naprawdę. Jedyne, co można zrobić, to starać się przywoływać tego geniusza aktem woli. My się z nim nie spotkamy, on już nie przechadza się po ulicach, po zaułkach, już nie przesiaduje w kawiarniach. Ale istnieje. Tylko trzeba go umieć przywołać, może: wywołać raczej. Dla mnie ten *genius* ulicy Elektoralnej jest uwięziony w czworokącie: Elektoralna 20, czyli miejsce Słowackiego; Elektoralna 3 – czyli miejsce Malczewskiego, pani Rucińskiej.

Elektoralna 11 – pierwsze mieszkanie Adama Czerniakowa w getcie. I trochę dalej na wschód: Chłodna 20 – drugie gettowe mieszkanie Czerniakowa, ostatnie.

No i jeszcze bar mleczny „Mirowski” tuż przy dzisiejszej ulicy Jana Pawła, bo ja tam dość często jadłem obiady. W tym czworokącie pojawił mi się *genius*, i stąd w ogóle cała ta opowieść o Elektoralnej. I dlatego tak ważne jest to, aby tę przedmiotowość, materialność ocalić. Bo nie wiem, czy państwo wiedzą, ale mało brakowało, aby Elektoralnej po wojnie w ogóle już nie było, bo został na nią wydany wyrok przez Biuro Odbudowy Stolicy. W 1945 roku były plany, żeby trasę WZ przeprowadzić przez ulicę Bednarską, Bielańską, Elektoralną i Wolską. Więc jeśli trasa WZ miałaby iść przez Elektoralną, to ona musiałaby przestać istnieć.

Jarosław Ławski: Dziękuję bardzo. Zdaje się, że wyczerpaliśmy tutaj limit głosów. Pan Marzec... I jeszcze sekundę, dodam jedno zdanie tutaj *ad vocem* tej geopolityki, głosu pani profesor Piwińskiej. Bo ja, pani profesor, jestem entuzjastą tego atlasu. I tak sobie myślę, że mapy można schować do szuflady, ale granic się nie da schować do szuflady, nie da się ukryć. Granice są po prostu realnością! Zgłaszałem komitetowi tego atlasu pomysł hasła na przykład o Królewcu i na przykład o Prusach Wschodnich romantyków. Myślę, z czego ja bym zrobił to hasło, jeśli tę historię mam codziennie, geopolitykę w wydaniu spiętrzoną. No z czego bym zrobił to hasło? Z mitologii *Blut und Boden*? Z ducha miejsca? Z nieskończoności i jezior północy?! No nie! Tutaj chyba potrzebne jest jakieś mądre wyważenie, wypośrodkowanie, właśnie tego pierwiastka geopolitycznego i tego miejsca, po prostu realnego miejsca. Pani doktor Zawadzka, proszę.

Danuta Zawadzka: Przepraszam, ale *ad vocem*. Nie tylko wobec pana profesora Ławskiego. Tak właśnie sobie siedzę i myślę nad głosem pani profesor Piwińskiej. Bo mnie się nie wydaje, że kiedy chcemy badać wyobraźnię geopolityczną, to jest to wyrazem naszej postawy ideologicznej. Wydaje mi się, że jest odwrotnie zupełnie. Romantyczna spirytualizacja oraz eksterytorializacja narodu i miejsc pojawiła się przecież wyraźnie jako reakcja na sytuację polityczną. Stało się to na emigracji, ale ta emigracja duszy polskiej z mapy nie odbyła się w imię wolności twórczej czy innej, tylko właśnie z powodu ich braku, powodu politycznego. I wydaje mi się, że skoro dziś chcemy, możemy i znajdujemy język do mówienia o wyobraźni geopolitycznej, to jest właśnie znak dystansu naszego, dystansu krytycznego do gorącego uwikłania w rzeczywistość. Tego wcześniej nie było. Również dlatego że od XIX wieku strasznie się zmieniło pojęcie literatury, ono się zawężyło, te rozważania geopolityczne w XIX wieku były w literaturze dużo bardziej u siebie niż dzisiaj. Na przykład Lelewel jest kompletnie poza kanonem literaturoznawczym, choć miał ogromny wpływ na literaturę. No a u niego geopolityka jest po prostu obecna, mówienie o historii Europy w kategoriach odmienności Wschodu i Zachodu pojawiło się jako podstawa rozumienia właśnie u Lelewela w jego koncepcji dziejów powszechnych. Tutaj przychyliłabym się do tego postulatu, czy też do takiego namysłu profesor Kwiryny Ziemby. Rzeczywiście to jest bardzo poważna sytuacja, kiedy my teraz zdajemy sobie sprawę z uwikłania XIX wieku, romantyzmu w procesy narodowotwórcze sąsiadów, a nie chcemy popaść w modernizację

czy też zupełnie anachroniczne stosowanie narzędzi. To jest istotnie bardzo trudne metodologicznie, ale naprawdę jest tam fascynujący materiał, na przykład u Lelewela na świadomość procesów narodotwórczych wobec Litwinów. Zresztą książki z tego obszaru się pojawiają, na przykład książka Pawła Bukowca, który pisze o tym, jak się wyodrębniła literatura litewska, właśnie z kultury polskiej.

Jarosław Ławski: Dziękuję. Jest tu osoba, która powinna odpowiedzieć na pytanie. Pan Marzec.

Grzegorz Marzec: Już się tłumaczę, tylko jeszcze słówko do tego, o czym mówił Jacek Leociak. U Borgesa jest ten słynny projekt mapy 1:1, mapy, która pokrywała powierzchnię całego cesarstwa. Ale ta mapa okazała się całkowicie nieprzydatna, uosabiała karykaturalny projekt powtórzenia rzeczywistości w odwzorowaniu. Koniec końców chodziło przecież o to, żeby zniknęła sama rzeczywistość, żeby w jej miejsce wstawić jakąś protezę. Ja bym się więc takiej mapy obawiał, nawet jeśli mam podstawy sądzić, że w internecie próby przeprowadzenia takiego odwzorowania już się dokonują na wielką skalę. A dlaczego nie byłem w Krzemieńcu? Może raczej powinienem powiedzieć: dlaczego ośmieliłem się o nim pisać, skoro wcześniej go nie odwiedziłem? Prowokacyjnie mógłbym odpowiedzieć, że nikt nie zabrania astronomom pisać o Marsie, mimo że nigdy na nim nie byli. Ale właśnie o tym był mój tekst, zawierał między innymi tezę, że dokładna znajomość topografii miasta, taka z autopsji, i tak ustawiała by mnie po jednej ze stron opozycji, które próbowałem zarysować. Jednocześnie sugerowałem, że takie chodzenie po ulicach Krzemieńca – ale oczywiście odnosi się to do każdego miejsca – będzie w ciągłym zwarciu z tekstem Słowackiego i nie wiem, czemu – realnemu Krzemieńcowi czy Słowackiemu – miałbym dać pierwszeństwo i czy jest jakaś prosta łączliwość między nimi – jeśli odłożyć na bok tę *quasi*-mistyczną optykę Heideggera. Pytanie było więc czysto teoretyczne, stawiało jako jeden z postulatów, że można doświadczyć miejsca tylko dzięki tekstom Słowackiego – w związku z tym, jeśli coś takiego byłoby w ogóle do pomyslenia, poczułem się zwolniony z obowiązku kupowania biletu na Ukrainę.

Jarosław Ławski: Dziękuję, zamykam dyskusję.



Dramaty i miejsca





MARTA ZIELIŃSKA
WARSZAWA

Plac Zamkowy. Warszawska przestrzeń rewolucji w *Uspokojeniu* Słowackiego

Miejsce to przed początkiem XIX wieku nie było placem, jednak stanowiło swoiste centrum miasta, podkreślone obecnością kolumny Zygmunta. Aby pomnik mógł stanąć (w 1644 r.), Władysław IV musiał wykupić i zburzyć kilka stojących tam domów. Niemniej jednak ciągle był to tylko mały placzyk zbierający biegnące z kilku stron miasta ulice: Krakowskie Przedmieście, Senatorską, Podwale i drogę prowadzącą nad Wisłę, między Zamkiem i kościołem św. Klary. Wszystkie ważne wydarzenia i uroczystości odbywały się wówczas na tzw. Rynku Bernardyńskim, później nazwanym Szerokim Krakowskim Przedmieściem, który w północnej perspektywie zamykała kolumna Zygmunta na tle Bramy Krakowskiej, prowadzącej na Stare Miasto.



29. Krakowskie Przedmieście w czasach saskich



30. Pl. Zamkowy ok. połowy XVII w.



31. B. Bellotto-Canaletto,
Pl. Zamkowy z Bramą Krakowską,
fragm. obrazu *Krakowskie Przed-
mieście w stronę placu Zamkowego*

Plac Zamkowy, mimo że niewielki, był jednak ważny, jeśli nie najważniejszy w mieście, a nawet i w Polsce. Pisał o tym Mariusz Karpowicz:

Kolumna nasza stanęła na wolnej przestrzeni, na placu pod główną bramą do miasta, przed Zamkiem, na zakończenie najruchliwszego traktu. Rzecz charakterystyczna, że nie na zamkniętym dziedzińcu zamku, nie na Rynku, nie wewnątrz czy przed kolegiatą św. Jana, a w miejscu całkowicie publicznym, takim, gdzie codziennie kolumnę otacza tłum przechodniów, gdzie dostęp mają wszystkie stany, zawody i wyznania, gdzie przeciągać musi orszak senatorski, ale i pielgrzymujący do miasta żebrak. [...] Do symbolu zatem całej Rzeczypospolitej urasta przy takim rozumieniu centralny plac całego państwa, plac Zamkowy z kolumną Zygmunta.¹

Do chwili powiększenia placu Zamkowego, zapoczątkowanego wyburzeniem Bramy Krakowskiej w 1808 roku, a parę lat potem kamienic i zabudowań przyzamkowych, zasłaniających wlot Pivnej i Świętojańskiej, miejsce to przeżyło dramatyczne momenty podczas najazdu szwedzkiego. W wyniku oblężenia i walk spalona i zniszczona została większość domów. Później, podczas powstania Kilińskiego nie ono było centrum wydarzeń – ale Krakowskie Przedmieście, Miodowa, Podwale, wreszcie staromiejski rynek, gdzie przy ratuszu powieszono zdrajców z wyjątkiem jednego, który zawisł przed bernardynkami na Krakowskim. Nie było to zatem jakieś wyjątkowe miejsce dziania się rewolucji.

Plac Zamkowy prawie taki, jak dziś znamy, powstał w latach 1818–1821, obejmując wspólną, wyczyszczoną z domów przestrzeń – tę przed i za murami Starego Miasta. Istniał tam jeszcze wówczas kościół św. Klary i klasztor bernardynek rozebrany przy budowie Nowego Zjazdu w roku 1843, czyli mniej więcej w okresie, gdy powstawało *Uspokojenie*. Trudno stwierdzić, czy Słowacki o tym się wtedy dowiedział, choćby za pośrednictwem jakiejś ryciny obrazu Balukiewicza², utrwalającego moment tej rozbiórki.

Każdy plac miejski jest wolną przestrzenią oczekującą na zdarzenia, po to się place w miastach robi, żeby zbierały energię okolicy. Ulice wyznaczają ruch linearny, perspektywiczny, plac natomiast jest rodzajem sceny, gdzie rozgrywają się dramaty – zaplanowane lub nie.

Jednym z celów modernizacji placów Warszawy w początkach Królestwa Kongresowego było przygotowanie się władz do ewentualnych rozruchów. Dlatego m.in. poznikały ratusze dawnych jurydyk i oczyszczono teren placu Zamkowego, aby w wypadku „zaburzeń” wygodniej było używać wojska przeciw ludności.

Przed powstaniem listopadowym plac Zamkowy był miejscem symbolicznych uroczystości pogrzebowych Aleksandra I, a potem koronacyjnych Mikołaja I. Tę ostatnią Słowacki oglądał i uwiecznił w *Kordianie*.

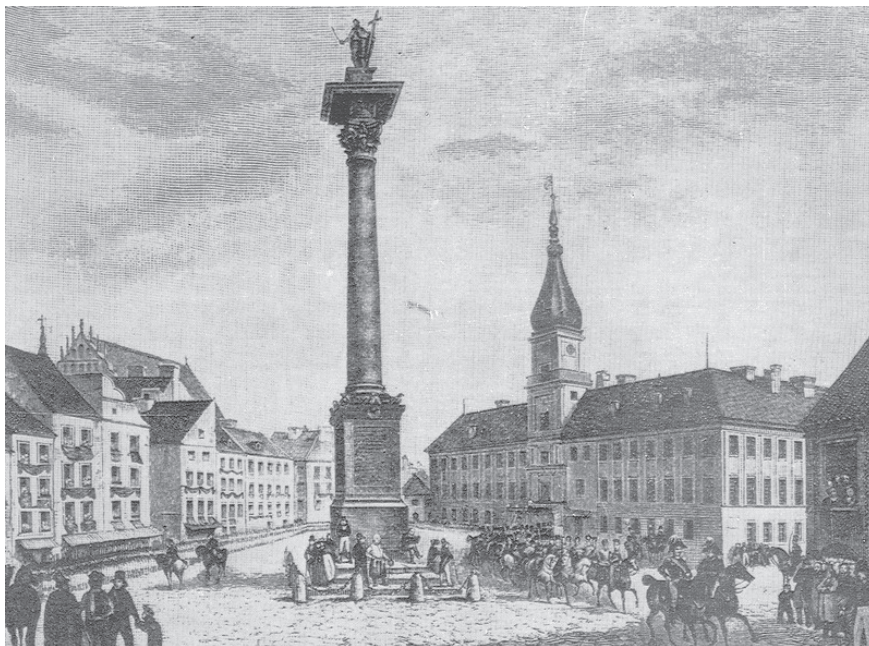
Podczas nocy listopadowej plac nie był głównym terenem wydarzeń, raczej strefą przejściową pomiędzy szlakiem wiodącym od Łazienek w okolice Banku i Arsenалу.

W scenach z uroczystości koronacyjnych w *Kordianie* Słowacki umieścił wszystkie punkty charakterystyczne placu: ulicę Świętojańską wiodącą do katedry, Zamek

¹ M. Karpowicz, *Sekretne treści warszawskich zabytków*, Warszawa 1976, s. 25.

² J. Balukiewicz, *Rozbiórka kościoła i klasztoru św. Klary w 1843*.

i kolumnę Zygmunta, to jednak nie tu tli się rewolucja, lecz w głowach pojedynczych konspiratorów ukrytych w podziemiach katedry. Lud staromiejski choć obecny, jest bierny.



32. J.F. Piwarski, Symboliczny pogrzeb Aleksandra I

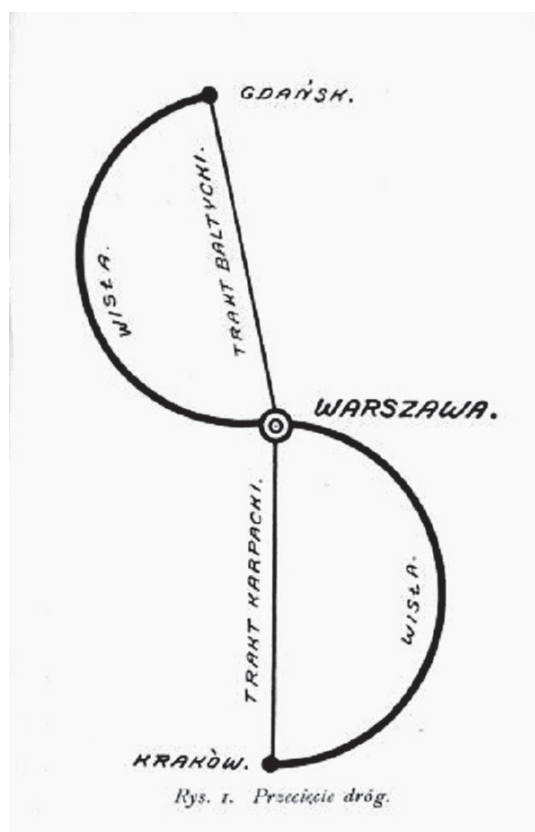


33. J.F. Piwarski, Plac Zygmunta w dniu 29 listopada 1830

Co spowodowało, że w kilkanaście lat później, w *Uspokojeniu*, plac Zamkowy stał się centralnym miejscem mistycznej rewolucji? Co nowego nałożyło się na pamięć Warszawy wywiezioną przez poetę z Polski?

Głównym elementem topograficznym w wierszu jest kolumna Zygmunta, a jej atrybutem nie pomnik króla stojący na szczycie, ale zhiperbolizowana wysokość i kapitel z liśćmi akantu. Wertykalnie kolumna wyznacza sięgającą chmur przestrzeń, horyzontalnie – pustkę placu z oddaloną, zamgloną perspektywą katedralnych wież i staromiejskich kamieniczek. Dziwnie zbieżny jest ten widok placu z rysunkami Piwarskiego, gdzie przedstawiona na pierwszym planie kolumna jest nienaturalnie wysoka i prawie przekracza górną ramę rysunku.

Motyw odpoczywających na pomniku wędrownych żurawi sugeruje – prócz wysokości – centralne położenie całego miasta na podróznym szlaku, co dla umiejscowienia mistycznej rewolucji ma znaczenie. Warszawa faktycznie leży na przecięciu drogi wodnej i lądowej, co właśnie zdecydowało, że to ona, a nie starszy Płock czy Czersk, została stolicą państwa polskiego³.



34. Przecięcie dróg – wodnej i lądowej

³ A. Janowski, *Położenie geograficzne Warszawy. Z trzema rysunkami Czesława Motylińskiego*, Warszawa 1916. Historia Warszawy (Sekcja Miłośników Warszawy Polskiego Tow. Krajoznawczego). Seria 1.

Na odkrycie walorów placu Zamkowego jako sceny mistycznej rewolucji złożyło się u Słowackiego wiele z różnych źródeł płynących inspiracji. Plac jako miejsce graniczne – pomiędzy ukrytym za ścianami kamieniczek matecznikiem zrewoltowanych rzemieślników – a „miastem” – czyli arystokratycznym Krakowskim Przedmieściem i Nowym Światem mógł poeta zauważyć podczas nocy listopadowej. Na trakcie królewskim zamykano okna, a lud ze Starówki podążył rozbierać Arsenał. Co więcej, w okresie powstania ukazały się drukiem *Pamiętniki* Kilińskiego, ważny tekst dla ówczesnych patriotów. A tam szczegółowo opisano wydarzenia słynnej nocy wielkoczwartkowej i aktywność ludu staromiejskiego podczas kwietniowej rewolucji 1794.

Inspiracją były zapewne dla poety również lektury, które mógł przeczytać już na emigracji. W 1836 wyszła w Paryżu *Żelazna Maryna* Mierosławskiego z frenetycznym opisem Warszawy podczas nocy listopadowej, także placu Zamkowego:

A gdy zegar dwunastą uderzył godzinę
Stary zamek na młode spojrział pokolenia.
Bruk na posąg Zygmunta spluł czerwoną ślinę,
Dumny marmur królewski skłonił się buntowi
Bunt odstrzelił na ryki, ukłony, spojrzenia
I przeleciał i gwiznął i dalej się mrowi;⁴

Dwa lata później ukazała się *Zemsta panny Urszuli* Dominika Magnuszewskiego, opowieść z czasów Zygmunta III, rozgrywająca się w staromiejskiej scenerii, między rynkiem, farą i zamkiem. Tam znajdujemy porywający opis oglądanych z wysokości chmury staromiejskich kamieniczek, następnie we mgle porannej na Świętojańskiej mamy ponury tłum uchodźców z Ukrainy, przynoszący wieść o klęsce pod Cecorą, która to wieść szybko rozwiewa się z wiatrem po całym mieście, wreszcie są i „zielone szyby domów” staromiejskich, odbijających światło księżyca. Obrazy te (poza początkowym) niezbyt wyeksponowane, roztapiają się w opowiadaniu, niemniej wokół nich mogła się krystalizować wyobraźnia Słowackiego.

W przeciwieństwie jednak do poprzedników, poeta perfekcyjnie wykorzystał nową, wyłonioną po przebudowie topografię placu. Rewolucja w *Uspokojeniu* rozgrywa się przede wszystkim w planie akustycznym, słychać ją gdzieś za stłoczonymi murami staromiejskich kamienic, gotuje się tam i wrze jak w tajemnym mateczniku. I grozi wystrzałem energii niby z kotła parowego, przez otwarte na plac ulice. A nad nimi mistyczny wiatr, grający murami katedry i kolumną Zygmunta.

W tej organizacji przestrzeni swoją rolę odegrała też pamięć o odwiedzonej przez poetę Jerozolimie oraz lektura Apokalipsy. Widok świętego miasta zamkniętego murami, z górującymi kopułami świątyń, mógł nasunąć analogię ze ściśniętą Starówką i wieżami katedry, może też usłyszał Słowacki znane w Jerozolimie powiedzenie, że „każdy wiatr, zanim polecą tam, gdzie zamierza, najpierw przybywa pokłonić się Bogu w Jerozolimie”⁵.

⁴ L. Mierosławski, *Żelazna Maryna*, w: *Zbiór poetów polskich XIX w.* Ks. 2, ułożył i oprac. P. Hertz, Warszawa 1961, s. 729.

⁵ *Journeys to the Promised Land. Maps, diaries, and journals of travelers to Israel in ancient days and the present*, London 1989, s. 86.

Kolumna Zygmunta z kolei w swoim zamyśle architektonicznym nawiązuje do św. Jana, który w trzecim rozdziale Apokalipsy kolumnę traktował jako znak zwycięstwa, a zwycięzców, tj. ludzi zasługujących na niebo, nazwał kolumnami w kościele⁶. Nie zapominajmy też o kolumnach duchów w nauce Towiańskiego.

Na koniec warto przez chwilę się zastanowić, dlaczego z ostatecznej, najkrótszej wersji *Uspokojenia* zniknęły wersy o Zamku obecne w wersji szerszej? („wiatr... Porwie królewski zamek, otworzy jak trumnę...”)⁷. Otóż wydaje mi się, że kolumna Zygmunta, katedra, Stare Miasto, Krakowskie Przedmieście tworzą czytelną harmonię znaczeń dosłownych i symbolicznych, tymczasem Zamek – siedziba polskich królów zamieszkała przez carskich namiestników – jest czymś bardziej skomplikowanym i w tej wizji stanowiłby dysonans.

„Pod wpływem pejzaży malowanych albo utrwalanych kamerą uczymy się organizować elementy wizualne w dramatyczną przestrzenno-czasową strukturę” twierdzi Tuan⁸. Podobną funkcję spełniło w świadomości czytelników *Uspokojenie*. Plac Zamkowy w momencie powstania wiersza miał przed sobą znacznie więcej i tragicznych, i wzniosłych wydarzeń, niż przeżył wcześniej. W poetyckich odniesieniach do tych wypadków utwór Słowackiego często był obecny, na ogół jednak tylko w warstwie nawiązań stylistycznych.

Chciałabym jednak na zakończenie przytoczyć nieznaną, a interesującą wiersz Tadeusza Gajcego, ostatni, napisany na papierowej torebce w przeddzień śmierci, po raz pierwszy opublikowany przez „Rzeczpospolitą” (14-16 VIII 2009). Powstał on po wybuchu czołgu-pułapki w tłumie ludzi 13 sierpnia 1944 na Podwalu u wylotu Kilińskiego.

Święty kucharz od Hípcego
Wszyscy święci, hej do stołu!
W niebie uczta: polskie flaczki
Wprost z rynszteków Kilińskiego!

Salcesonów misa pełna,
Świeże, chrupkie
Pachną trupkiem

Do godów Święci, do godów.
Przegryźcie Chrystusem Narodów!

⁶ M. Karpowicz, dz. cyt., s. 16.

⁷ J. Słowacki, *Uspokojenie*, przygotował do druku i esejem opatrzył S. Makowski, Warszawa 1970, s. 29.

⁸ Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. [z ang.] A. Morawińska; wstępem opatrzył K. Wojciechowski, Warszawa 1987, s. 158.

KATARZYNA CZECZOT
WARSZAWA

Cały szpital rozłożę jak zegar po sztuce...

To Stanisław Świrko bodaj jako pierwszy zasugerował, że inspiracją dla szóstej sceny III aktu *Kordiana* mogła być wizyta poety w warszawskim zakładzie dla obłąkanych prowadzonym przez zakon bonifratrów. „Jest rzeczą wielce prawdopodobną – pisze badacz – że Słowacki zwiedził [...] wymieniony szpital”¹. Jest rzeczą prawdopodobną, bo w 1829 roku, kiedy poeta przebywał w Warszawie, zwiedzanie zakładu należało „do zakresu mody i dobrego tonu”². Czy rzeczywiście mógł Słowacki dołączyć do tłumu, który w drugi dzień świąt Wielkanocy zbierał się przed szpitalem św. Jana Bożego „aby za niewielką zapłatą zobaczyć waryatów”³? Czy przyglądał się, jak zostają oni „wystawieni na pośmiewisko i prześladowania ze strony publiki”? A może wybrał się tam w inny dzień samotnie, jak czynili to autorzy reportaży zamieszczanych w warszawskiej prasie?

Czy szpital w *Kordianie* nosi ślady podobieństwa do zakonnego zakładu? Rozważania na ten temat kontynuuje Alina Kowalczykowa, która na początku swego studium stwierdza: „Ponieważ akcja dramatu toczy się w Warszawie 1828 roku, więc »szpitalem waryatów« poeta mógł nazwać t y l k o prowadzony przez bonifratrów zakład przy klasztorze św. Jana Bożego”⁴. Wprawdzie potem badaczka zauważa, że Kordian jako podchorąży oskarżony o zamach na cara zostałby najprawdopodobniej skierowany do szpitala Ujazdowskiego „przeznaczonego dla wszystkich chorych żołnierzy i podoficerów poniżej stopnia rotmistrza z pułków polskich i rosyjskich”⁵,

¹ S. Świrko, *Słowacki, poeta Warszawy*, Kraków 1960, s. 29.

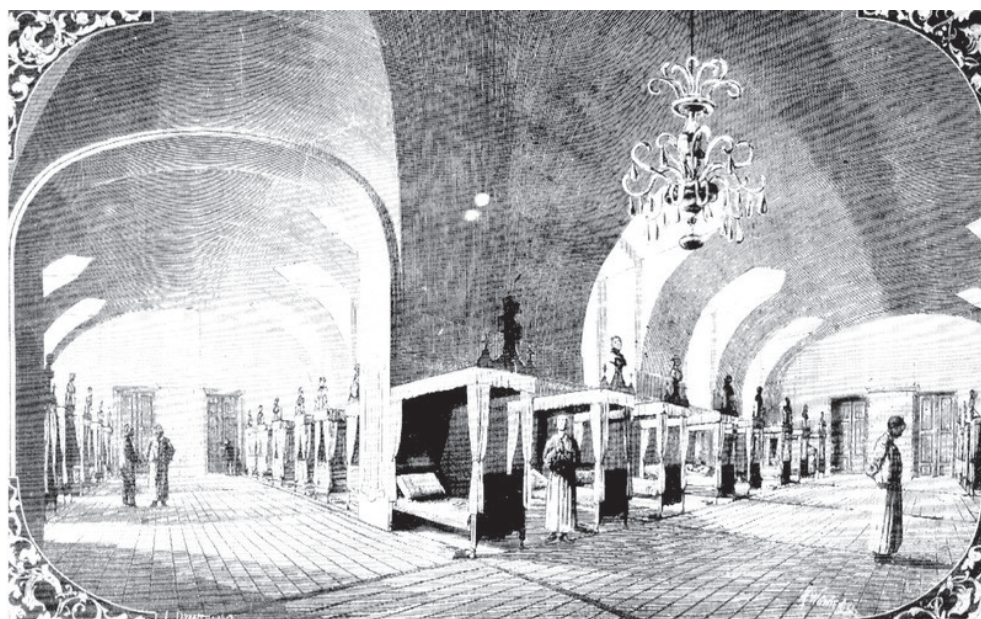
² Tamże, s. 80.

³ S. Chomętowski, *O leczeniu obłąkanych bez użycia środków kłępujących*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1868, t. 5, nr 1, s. 9.

⁴ A. Kowalczykowa, *Romantyczni szaleńcy*, Warszawa 1977, s. 27.

⁵ Tamże, s. 28.

jednakże w dalszej części tekstu analizuje ona szpitalną scenę właśnie w kontekście innych współczesnych Słowackiemu przedstawień bonifraterskiego zakładu. Kowalczykowa pokazuje różnice, ale wydobywa też szereg znamienych podobieństw. Należy do nich między innymi podział na „wolno” przechadzających się pacjentów i tych przetrzymywanych w kłatkach oraz – kwestia fundamentalna dla mojego wyводу – praktyka zwiedzania szpitala, którą odzwierciedla sam początek sceny szóstej, kiedy „Doktor obcy” wręcza Dozorcy dukat zamiast pozwolenia.



35. Sypialnia ogólna w szpitalu Św. Jana Bożego (bonifratrów) w Warszawie

Rytuał opłaty za zwiedzenie szpitala dowodzi, że jego przestrzeń posiada charakter teatralny. Przeświadczenie to jest zresztą znamienne dla wszystkich ówczesnych przedstawień zakładu; przenika zarówno do wspomnianych już prasowych reportaży, jak i do utworów prozatorskich z tego okresu, z których najsłynniejsze to powieści Ludwika Szyrmera. Ich lektura nie pozwala jednoznacznie powiedzieć, jaką właściwie rolę pełniło owo miejsce dla tych mieszkańców Warszawy, którzy nie mieli pośród pacjentów nikogo z rodziny czy kręgu znajomych. Wielkanoc jako data, kiedy powszechnie udawano się do bonifratrów, sugeruje, że wydarzenie to miało charakter odświętny, przekroczenie granic szpitala stanowiło rodzaj wspólnotowego rytuału. Retoryka prasowych reportaży jednak nie pozwala stwierdzić, że pielgrzymki te miały wymiar wyłącznie rozrywkowy. Szpital, jak twierdzą ich autorzy, jest przez nich *z w i e d z a n y*, a więc przynosi konkretną *w i e d z ę*, co nadaje tej praktyce charakter edukacyjny.

Zatarcie granicy pomiędzy zdobywaniem wiedzy a uczestnictwem w zabawie stanowi wyróżnik XIX-wiecznej kultury pokazów dziwolągów. Ta forma rozrywki, szczególnie

rozwinęta w krajach posiadających kolonie, skąd przywożono egzotyczne okazy zarówno zwierząt, jak i ludzi, łączyła estetykę cyrku z elementami charakterystycznymi dla wystąpień naukowców. Prezentacje dziwolągów (karłów, zrosniętych bliźniąt, brodatych kobiet *etc.*) poprzedzał wykład osoby ubranej w lekarski fartuch i podającej się za profesora medycyny⁶. Pokrewieństwo pomiędzy miłośnikami pokazów dziwolągów a publicznością naukowych wykładów, którym towarzyszy pokaz zdeformowanych ciał lub sekcja zwłok, wydobywa Bernard Pomerance w powieści z 1979 roku *The Elephant Man* (z ekranizowanej w 1980 przez Davida Lyncha), gdzie obydwie te praktyki zostają wywiedzione z voyerystycznej rozkoszy. Trudno zatem zgadywać, jak klasyfikowali ów wydatek (opłatę za wejście do szpitala), podążający tam mieszkańcy Warszawy – czy chłonąc widok szaleńców w klatkach wyrzucali sobie rozrzutność, czy pieniądź ów traktowali jako inwestycję. Z dzisiejszej perspektywy ów zwyczaj zwiedzania szpitala wydaje się jeszcze bardziej osobliwy w połączeniu z na wpół religijnym charakterem tamtej przestrzeni, jaki zyskiwała ona ze względu na osoby nadzorujących ją zakonników i bezpośrednie sąsiedztwo klasztoru.

Teatralny charakter XIX-wiecznych zakładów dla obłąkanych przejawia się przede wszystkim w wyraźnym podziale przestrzeni na scenę i obszar, po którym porusza się widz. Sztynność tej granicy zaś stanowi dziedzictwo oświecenia. W klasycyzmie bowiem „pokazy szaleńców nie mają nic wspólnego ze swobodą, z jaką obłąd występował w czasie odrodzenia. Wówczas był wszechobecny, jego obraz czy groza mieszały się z innymi doświadczeniami. W okresie klasycyzmu można się mu przypatrywać, ale z za krat; trzyma się go na dystans pod baczным okiem rozumu, który nie jest już z nim spokrewniony i nie musi się obawiać kompromitacji z tytułu zbytniego podobieństwa”⁷. Szaleństwo zbliżone w klasycystycznym dyskursie do zbrodni, nieporządku, zgorszenia (internowaniu podlegają libertyni, prostytutki, żebracy, wenerycy, ale też skazańcy i więźniowie), zamknięte w nieprzepuszczalnych granicach, unieruchomione, by tym dogodniej mu się przyglądać. Michel Foucault kontrastuje to ze statkiem szaleńców, który wyrażał wzajemność i nierozłączność mądrości i obłądę.

U Słowackiego wizję obłądę ujarzmionego snuje nie Doktor, lecz Dozorca, który przekonany jest o swojej wiedzy i umiejętnościach zapanowania nad szaleństwem, ujęcia go w rzy. W *Kordianie* lekarz ma wprawdzie do dyspozycji wiedzę medyczną, czerpiącą z teorii Galla i Lavatera, ale Dozorca, posługujący się tym językiem prawie tak samo swobodnie, posiada również znajomość topografii szpitala, która daje mu możliwość sprawnego zarządzania obłądem:

Wolno panu, gdzie zechcesz, zazierać do klatek,
Tu waryjaci, dalej sala waryjatek...
Cały szpital rozłożę jak zegar po sztuce...⁸

⁶ Zob. na ten temat: J.R. Goodall, *Poza historią naturalną*, przeł. E. Kubikowska, „Didaskalia” 2006, nr 75.

⁷ M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. H. Kęszycka, wstępem opatrzył M. Czerwiński, Warszawa 1987, s. 51.

⁸ J. Słowacki, *Kordian*. M. Bizan, P. Hertz, *Głosy do „Kordiana”*, Warszawa 1972, s. 82. Podkr. K.Cz.

Metafora szpitala jako zegara sugeruje przestrzeń uporządkowaną na tyle rozumnie, że pozwala ona ujarzmić obłąd, zmusić go, by uczestniczył w pracy mechanizmu. Szpital w wypowiedzi Dozorcy staje się jednocześnie pokazem obłądki i rozumu, obłądki zagospodarowanego przez rozum w sposób tak precyzyjny, że niemal doskonały. I to Dozorca zna metody poskramiania szaleństwa, zamykania go w racjonalnych ramach, a Doktor jest tutaj jedynie gościem, wystawionym na ryzyko pobłądzenia.

A zatem sam początek szpitalnej sceny *Kordiana* zasadza się na geście zakreślenia granicy – między rozumem a nierozumem, ale też między oglądającymi a oglądanymi. Co dzieje się potem? Charakter tej przestrzeni, przestrzeni szpitalnej, ale też przestrzeni swoistego teatru, zostaje z miejsca zakwestionowany. Podczas rozmowy Doktora i Dozorcy wręczony pieniądz zaczyna palić dłoń tego drugiego. Gdy ciska go na ziemię, Doktor podnosi go i odpala sobie nim cygaro. Potem – jak czytamy w didaskaliach – oddaje monetę Dozorcy. Czy ten nadal odczuwa gorąco bijące od pieniądza – tego nie wiemy. Już sam widok tej samej monety wędrującej do innych rąk i służącej jako krzesiwo, każe Dozorcy zwątpić we własne zmysły. Pierwsze podejrzenie, że „to sztuki szatańskie” rodzi po chwili drugie: „czym ja doprawdy szalony?”⁹.

Na koniec tej rozmowy dozorca, wypowiedziawszy zdanie: „gdy słucham, rozum sobie krzywię”¹⁰, schodzi ze sceny. Wraz z tym, jak szaleństwo dotyka postać, która miała być gwarantem stabilnych i szczelnych granic między światem obłądki a światem rozumu, nie tylko upłynniają się dotychczasowe podziały, ale zakwestionowany zostaje ich sens. Rozumni i szaleńcy upodabniają się do siebie, lecz chaos obejmuje zarówno przestrzeń, jak i prawo, które ją porządkowało. Czy można wytyczyć na nowo granice między rozumem a obłądkiem, skoro to właśnie kontrola sprawowana nad nimi okazała się przyczyną obłądki? I czy można zaufać mowie rozumu po tym, jak słowa przywracające rozum przeistoczyły się w mowę „rozum krzywiącą”?

Dialog *Kordiana* z Doktorem – można powiedzieć – powtórzy ogólny zarys sceny z Dozorcą. Doktor, swobodnie poruszając się w obrębie kilku języków, przekształcając z diaboliczną wirtuozerią poezję w religię, a religię mieszając z nauką, w chwili gdy chce swoje dzieło, dzieło mowy krzywiącej rozum, doprowadzić do finału, postanawia oddać głos komuś innemu. Przyprawia przed oblicze *Kordiana* dwóch pacjentów szpitala. Pierwszy z nich oznajmia, że jest krzyżem, do którego przybito Chrystusa. Drugi twierdzi, że trzyma na swojej dłoni niebo, słońce i księżyc biały,

⁹ Tamże, s. 83. Rozmowa między Doktorem a Dozorcą, swoisty mini prolog do „właściwej” sceny szpitalnej odtwarza podstawowy wzorzec narracji w *Kordianie*, wzorzec, którego istotą jest deziluzja. Realizowany dotychczas przez podróże *Kordiana*, naznaczone utratą „wiary dziecinnej”, rozczarowaniem i goryczą, kolejno rozwiewające wszystkie jego złudzenia, w początku sceny szpitalnej zostaje przywiedziony do ostateczności: iluzja przynależy tu do porządku „sztuk szatańskich”, a deziluzja przyprawia o obłąd („Czy mi się zdało? Czym ja doprawdy szalony?”). Naprzemiennosc iluzji i deziluzji, właściwa nie tyle romantycznej biografii, ile narracji o dojrzewaniu w ogóle, przeistacza się u *Kordiana* w upiorną alternatywę, alternatywę, w której każde wyjście pozbawia wiary w „prawdziwość” wrażeń i niezawisłość sądów.

¹⁰ Tamże, s. 83.

zapobiegając ich runięciu na ziemię. „Za lud cierpią oba”¹¹ – mówi o nich Doktor, „to waryjat”¹² – podsumowuje jednak Kordian, który w obrębie tej mowy nie potrafi, nie może, nie chce się rozpoznać. Idea ofiary wylania się w aurze całkowitej obcości, a ostatnia kwestia Kordiana sugeruje kolejne zwycięstwo Doktora:

Przyszedłeś tu zabijać duszy mojej duszę;
Ostatni skarb wydzierasz, własne przekonanie;
Ostatni promień gasisz.¹³

Klęska Dozorcy oznaczała zniwelowanie granicy między rozumem a obłędem, klęska Kordiana odnosi się tyleż do granicy między warytatami i nie-warytatami, ile do granicy między aktorami i widzami. Kordian, skonfrontowany z obłąkanymi, którzy „za lud cierpią”, uprzytamnia sobie naśladowczy charakter swego ofiarnego gestu, a scena szpitalna – rozpatrywana z tej perspektywy – okazuje się odtwarzać wzorzec wielu dotychczasowych scen: oto „ja” zostaje po raz kolejny obnażone jako efekt praktyk o charakterze teatralnym.

Wszak rozpoznanie własnej mowy jako cudzej, poczucie obcości względem siebie jest u Słowackiego doświadczeniem, którego ślady rozsypane zostają w całym tekście: zamknięta w opowieści o nieudanych przymiarkach do romantycznych biografii (najpierw kochanka, a potem spiskowca) historia Kordiana pokazuje, że prawda „ja” składa się z cytatów. Kordian może co najwyżej dopasowywać scenariusz do aprobowanych konwencji (tak jak wtedy, kiedy odwleka samobójstwo, żeby znaleźć dlań bardziej odpowiednią scenierię) albo ujawniać źródło cytatu (grożąc Wioletcie, że „potem jako czynią modne bohaterki, / W łeb sobie strzelę...”¹⁴). Uznawany za fundamentalny dla ideowej wymowy dramatu monolog na Mont Blanc nosi wyraźne ślady podobieństwa do fragmentu *Króla Leara*, którego Kordian czyta dwie sceny wcześniej. Marta Piwińska pisze, że „nawoływanie własnego »ja«, u Słowackiego „wygląda jak pitraszony na zimno pastisz”, „ćwiczenie artystyczno-moralne”¹⁵. A Kleinera to między innymi lektura *Kordiana* skłania do paradoksalnego stwierdzenia: postaci Słowackiego „są z natury teatralne”¹⁶.

Granice między rozumem a obłędem, między widzami a aktorami, staną się przedmiotem wyrafinowanej gry w wyreżyserowanej przez Jerzego Grotowskiego adaptacji

¹¹ Tamże, s. 88.

¹² Tamże, s. 89.

¹³ Tamże, s. 90.

¹⁴ Tamże, s. 46.

¹⁵ M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005, s. 126.

¹⁶ J. Kleiner, *Sztuka poetycka Słowackiego*, w: *Juliusz Słowacki. W stopięćdziesiątce urodzin. Materiały i szkice*, Warszawa 1959, s. 13. Maria Kalinowska, kontynuując rozważania Kleinera, przekonuje, że teatralność wspomniana przez badacza jest „świadectwem wycofania się z dialogu”, wiąże się przede wszystkim z nadaniem Innemu statusu widza, „któremu dostępna jest tylko część rzeczywistości, intencjonalnie nasycona przez inscenizatora znaczeniem i który nie może zaistnieć jako podmiot i partner dialogu”. M. Kalinowska, *Mowa i milczenie. Romantyczne antynomie samotności*, Warszawa 1989, s. 178.

Kordiana. Koncepcja przestrzeni w tym przedstawieniu, autorstwa Jerzego Gurawskiego, zakładała, że dramat w całości będzie odgrywany w scenografii szpitalnej i że usunięta zostanie granica pomiędzy sceną a widownią. Gurawskiemu zależało między innymi na tym, by pozbawić widzów komfortu widzenia i słyszenia wszystkiego, co składa się na spektakl¹⁷. Zostali więc oni usadowieni na piętrowych łózkach, ustawionych częściowo wzdłuż ścian, a częściowo w poprzek prostokątnego wnętrza, które surowymi ceglami i charakterystycznym sklepieniem przypominało loch z szaleńcami namalowany przez Francisco Goyę. W tak pomyślanej przestrzeni – realizującej ideę teatru współtworzonego przez publiczność – widz zajmował pozycję jeszcze jednego pacjenta szpitala psychiatrycznego (czy też – jak to ujął Ludwik Flaszen w programie – wraz z dzwonkiem zaczynał go grać¹⁸). Grotowski nie tylko uczynił szpital miejscem wszystkich wydarzeń, ale również – poprzez szpitalne interwencje – modyfikował ich znaczenia. Monolog na Mont Blanc rozbrzmiewa, gdy Kordian znajduje się na stole operacyjnym; w trakcie okrzyku „Polska Winkelriedem narodów” lekarz uderza go lancetem.

Marta Piwińska przestrzeń w spektaklu Grotowskiego interpretuje jako przesunięcie akcji do wyobraźni Kordiana: „Spektakl rozbija się na parę płaszczyzn: rzecz dzieje się w owym umownym szpitalu, ale jednocześnie »szpitalna« rzeczywistość zostaje przetransportowana przez chory mózg Kordiana. Jest tylko jeden bohater przedstawienia – Kordian, reszta aktorów ma funkcje dwuznaczne, jest jakoś nieokreślona. To jednocześnie fantomy (widma) chorej wyobraźni i lekarze czy też inni pacjenci”¹⁹. Ten zabieg autorka recenzji traktuje z dezaprobatą – jako zubożający tekst. Jej zdaniem Grotowski uracjonalnił dramat Słowackiego, przekształcił nierozstrzygalne treści w trzeźwą opowieść o majaczeniu szaleńca. Wydaje się jednak, że interpretacja Piwińskiej w niewystarczającym stopniu uwzględnia rolę, jaką odgrywa w tym spektaklu rozchwianie granicy pomiędzy sceną a widownią. Ten gest, czyniąc widza aktorem grającym pacjenta szpitala, czyni poniekąd szalonego Kordiana granego przez aktora, aktorem grającym szalonego Kordiana. Interpretacja Grotowskiego opiera się przede wszystkim na stwierdzeniu, że nawet jeśli Kordian jest chory, to nie bardziej niż pozostałe osoby obecne we wnętrzu podczas spektaklu, co pozwala uznać jego teatralną wypowiedź za pokrewną (nie tak wszak odległych czasowo) manifestom antypsychiatrii.

Zarówno tekst *Kordiana*, jak i scenografia Gurawskiego nakładają na siebie kulturowe znaczenia przestrzeni szpitala z jednej strony i teatru z drugiej. Wydawać się jednak może, że o ile spektakl Grotowskiego przeistacza teatr w szpital (co można również w kontekście terapeutycznego wymiaru sztuki), o tyle dramat Słowackiego szpitalowi przydaje znamion teatru. Szósta scena aktu III służy przede wszystkim wyeksponowaniu nieautentyczności wszelkiego gestu; staje się ironiczną

¹⁷ Zob. Z. Osiński, „Teatr przestrzeni” Jerzego Grotowskiego i Jerzego Gurawskiego w teoz: Jerzy Grotowski. Źródła, inspiracje, konteksty, Gdańsk 2009.

¹⁸ L. Flaszen, *Kordian. Komentarz do inscenizacji J. Grotowskiego. Teatr 13 Rzędów*, „Materiały – Dyskusje” 1962, nr 7.

¹⁹ M. Piwińska, „Kordian” w *Teatrze 13 Rzędów*, „Teatr” 1962, nr 8, s. 8.

puentą przegranej biografii powstańczej, ale też ostatecznym potwierdzeniem niezbitej prawdy, że ekspresja może być jedynie stylizacją. Grotowski bada kulturowy kontekst podziału na normę i patologię, Słowacki pisze ironiczny komentarz do zagadki swoich czasów: „Naoczni świadkowie owych scen gorszących zapewniali mnie, że w razie braku chorych rozdrażnionych, których liczba była czasami niewielka, najmowano uliczników miejskich i zamykano na kilka godzin w klatkach, a ci rozmaite wyprawiali figle, stawali na głowie, szarpali kraty, krzyczeli i śpiewali niezrozumiałe wyrazy, jednym słowem udawali obłąkanych. Dla lekarza więc sądownego, który by się znajdował pomiędzy zwiedzającymi, nastroczało się ciekawe studium odróżnienia obłąkania udawanego od rzeczywistego”²⁰.

²⁰ S. Chomętowski, dz. cyt.

MONIKA RUDAŚ-GRODZKA

WARSZAWA

Geografia *Króla-Ducha*

widziałem rzutem oka cały kawał ziemi...

J. Słowacki

Nie lada zadaniem jest wyobrażenie sobie ziemi, którą widział Słowacki „rzutem oka”. Warto jednak podjąć próbę zrekonstruowania widzenia poety. Nasuwające się pierwsze skojarzenie, że jest to widzenie z lotu ptaka, niemal chciałoby się rzec, że boskie, prowadzi nas w oczywistą dla Słowackiego sferę poetyckich uniesień, ale przecież wiemy, że za zdolnością poetyckiego wizualizowania kryła się też jego poważna wiedza na temat świata. W kontekście ówczesnej XIX-wiecznej wiedzy geograficznej zagadką wydaje się Ziemia, jej kształt, a zwłaszcza granice opisane przez poetę w *Królu-Duchu*¹.

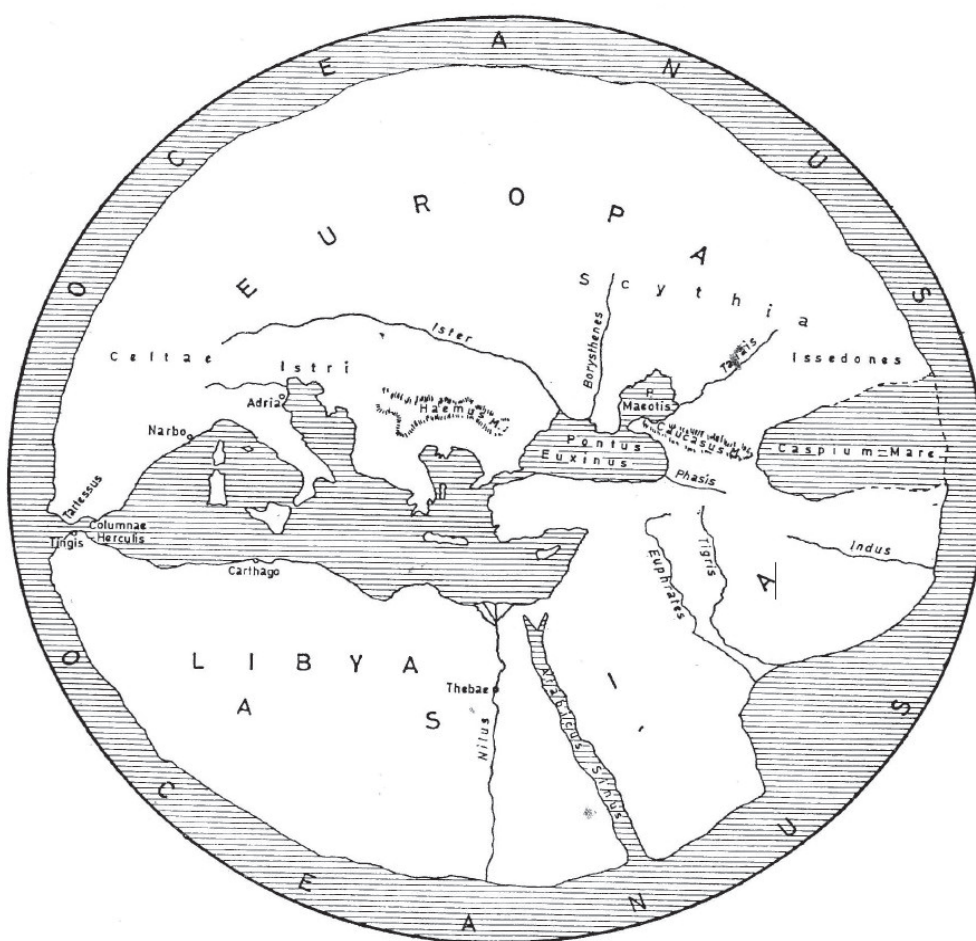
Umiejętność posługiwania się mapą i globusem należały do podstaw nauczania przeduniwersyteckiego. Do użytku szkolnego przeznaczone były przede wszystkim prace Joachima Lelewela: *Atlas do historii i geografii* składający się z 29 map wydany w Warszawie w 1828 roku, *Atlas do dziejów Polski z 12 krajobrazów złożony. Dodatek do Dziejów Polski* (Warszawa, 1829 r.), oprócz nich popularne były: *Mały atlas do historii Polski* Józefa Miklaszewskiego i Teodora Wagi z roku 1824 oraz *Atlas historyczny, geograficzny, geologiczny* autorstwa Marii Reginy Korzeniowskiej z roku 1831.

Znana jest nam też namiętność naszych romantycznych poetów, a szczególnie Słowackiego i A. Mickiewicza do geografii, która w dużym stopniu za sprawą Joachima Lelewela traktowana była jako główna nauka pomocnicza historii. Pierwsza mapa historyczna, a była nią mapa Polski za Mieczysława I, zamieszczona została *Dziejach narodu polskiego* Adama Naruszewicza wydanych w 1780 roku². Pierwszy atlas polski wydany został przez Jana Potockiego w Sankt Petersburgu w 1805 roku i był to *Atlas historyczny Scytii* zawierający sześć map wyrysowanych według Herodota, Strabona,

¹ J. Słowacki, *Król-Duch, Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 5, Wrocław 1959. Cytaty lokalizuję w tekście, oznaczając skrótem R. – rapsod, po nim podaję cyfrą rzymską numer pieśni, a następnie stronę.

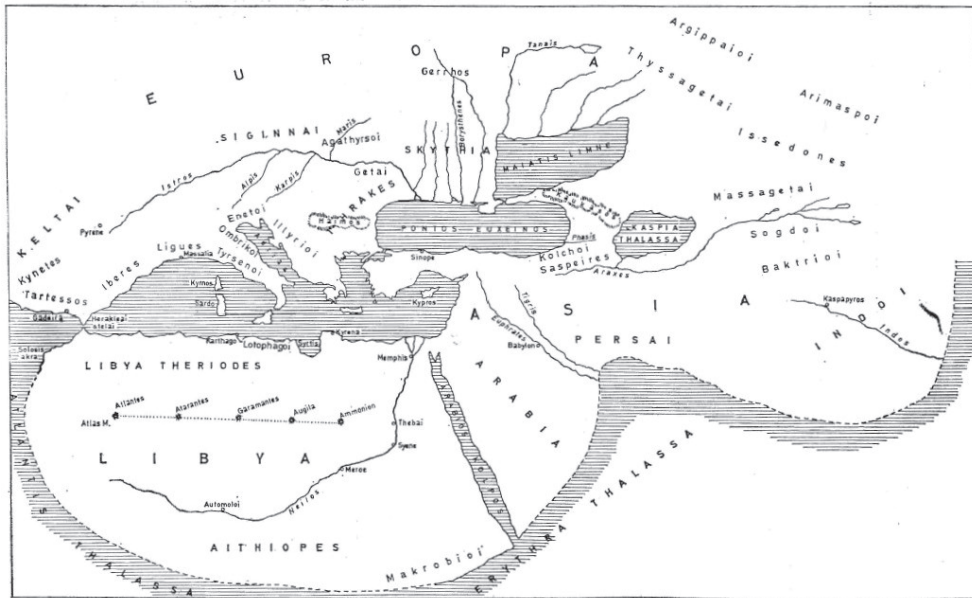
² B. Konopska, *Polskie atlasy historyczne – koncepcje i realizacje*, Warszawa 1994.

Pomponiusza Meli, Ptolemeusza, Jordanesa, Porfirogenety³. Podobnie jak Mickiewicz, Słowacki musiał też znać niehistoryczne – fizyczne czy raczej geologiczne mapy Jana Śniadeckiego oraz Stanisława Staszica, który już na początku XIX wieku (1807 r.), świadomy konieczności rozwijania nauk przyrodniczych, wystosował do uczonych apel wzywający do wykonywania tego typu map. Jednak za największego kartografa polskiego należy uznać Lelewela, będącego też wielkim znawcą map starożytnych. W *Badaniach starożytności we względzie geografii* zamieścił on mapy Hekatajosa, Herodota, Pomponiusza Meli, Eratosthenesa, Strabona oraz Agrippy Augusta, będące dla naszego historyka podstawą wykreślenia mapy starożytności słowiańskich.

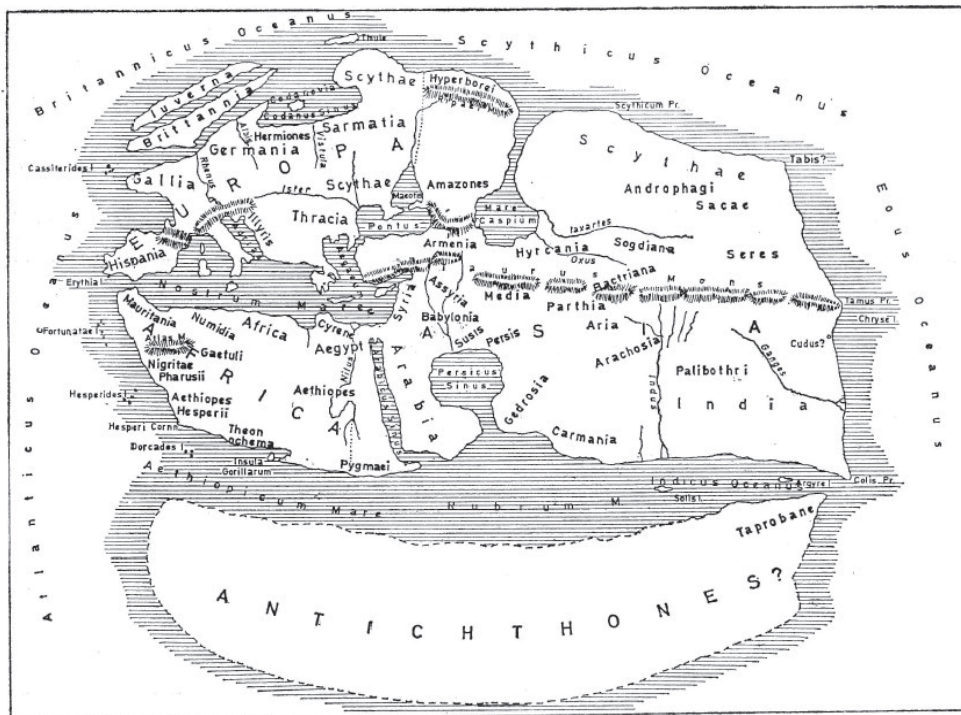


36. Świat wg Hekatajosa

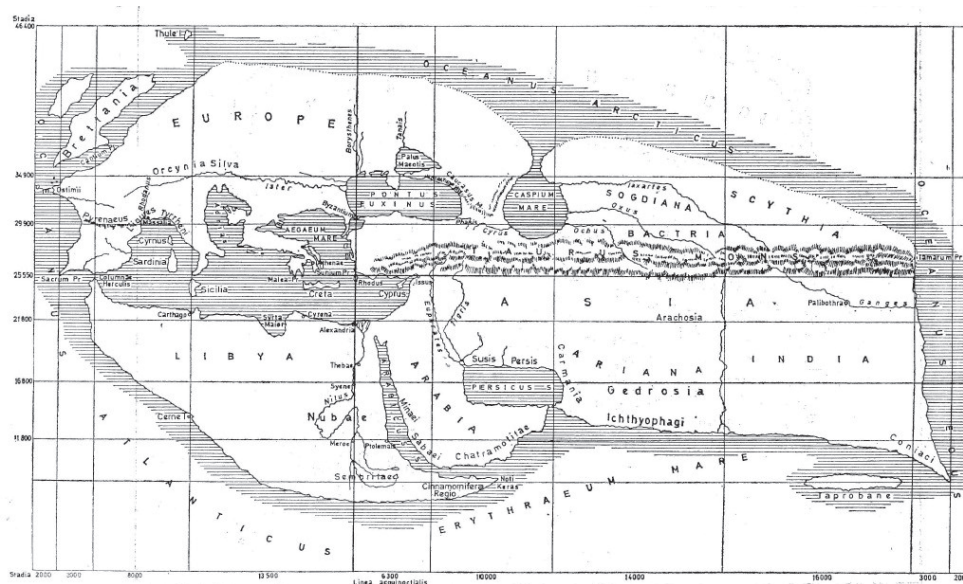
³ Następne wydania tego atlasu miały miejsce w 1810 i 1823 r. (Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, nr 117). Pierwszy atlas na świecie *Theatrum orbis terrarum* autorstwa Abrahama Orteliusa powstał w 1570 r. (pojęcia atlasu użył Merkator w 1585 r.).



37. Świat według Herodota



38. Świat według Pomponiusza Mela



II. 39. Świat według Eratosthenesa

Próbując zrekonstruować poetyckie wyobrażenie Ziemi w poemacie Słowackiego, musimy zrezygnować z przeszukiwania map nowożytnych, ponieważ to nie one były źródłem inspiracji poetyckich. Należy powrócić do greckich źródeł i szukać pomocy w mitycznych opisach oraz starożytnych mapach. Trzeba przyznać, i nie powinno budzić to naszego zdziwienia, że czas i miejsce w tym dziele zdeterminowane są formami myślenia mitycznego, ale funkcjonują one w sposób szczególny. Nie są bowiem do końca weryfikowalne przez podział na sferę sakralną i świecką⁴. W *Królu-Duchu* nie tylko czas biegnie nieznanym nam torem, ale także przestrzeń wymyka się naszym tradycyjnym kategoriom. Nie oznacza to, że mamy tu do czynienia z chaotyczną, niedającą się uporządkować całością. Trudność odnalezienia się w tym świecie pojawia się wraz z chęcią uporządkowania jego stron; otóż pojawiające się w dziele Słowackiego kierunki: wschód, zachód, północ oraz południe nie odpowiadają naszym utrwalonym rozpoznaniom geograficznym, ponieważ są ruchome. Starając się intuicyjnie zorientować w tym świecie, odczuwamy lekki zawrót głowy, który zazwyczaj towarzyszy nam przy oglądaniu jednym okiem obrazów w dziecięcym kalejdoskopie.

Przestrzeń i czas są całkowicie uzależnione od obecności Króla Ducha, spełniającego tu rolę „Pierwszego Poruszyciela”. W tej poetyckiej kosmologii najpierw pojawia się on i dopiero za nim zaczyna płynąć czas i przestrzeń, jednym słowem, umożliwi on ruch, czyli przejście między różnymi czasami i miejscami. Wszystkie miejsca, takie jak góra Zober, „chata kryta strzechą” czy „wiejski płot”, dzięki jego obecności, stają się święte i zostają wprawione w ruch. Miejsca te mają bowiem umiejętność przemieszczania

⁴ Zob. Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 113-131.

się, przesuwania się, jak też zanikania. Trzeba pokreślić, że przestrzeń płynie jak czas. W miejscu, gdzie zatrzyma się na chwilę główny bohater, wytwarza się centrum świata. W ujęciu tradycyjnym przestrzeń mityczna zazwyczaj jest lokalizowana wokół koordynującej strony świata centralnej osi pionowej (może to być drzewo, góra, albo słup)⁵, tu w tym wypadku osią jest sam bohater. Wbrew logice wykluczenia i niesprzeczności, świat ten wydaje się mieć nie jedno centrum, ale wiele ruchomych środków uzależnionych od samego bohatera i jego przemieszczania się w przestrzeni.

Można odnieść wrażenie, że Słowacki nie narzuca sobie żadnych ograniczeń w korzystaniu z dziedzictwa wzorców mitycznych. Poddane przez niego obróbce poetyckiej obrazy z różnych podań greckich, chrześcijańskich, słowiańskich, nakładają się na siebie, tworząc niekończące się warianty nowego mitu-historii. Ważną rolę odgrywa tu mit geograficzny, który poddany licznym modyfikacjom, nie tylko odsłania nam zaskakujące oblicze Ziemi, ale także samego poety. Kluczem do zrozumienia całego dzieła jest opowieść o śmierci i narodzinach Króla Ducha. W niezwyklej sposób eschatologia staje się tu kosmologią, pozwalającą wkroczyć nam w krąg rozważań nad początkiem i historią narodu słowiańskiego.

Ja, Her Armeńczyk, leżałem na stosie
Trupem... przy niebios jasnej błyskawicy,
Kaukaz w piorunów się ciągłym rozgłosie
Odzywał do ech ciemnej okolicy.

(R. I, V, s. 5)

Historia narodzin Króla Ducha, będących narodzinami narodu – łączy w sobie kilka mitów: mit o Erze – żołnierzu pamfilińczyku, który odbył podróż w zaświaty, mit o krańcach świata: wyspach szczęśliwych i Hadesie, a także Tartarze oraz mit o Prometeuszu przykutym do skał Kaukazu⁶. Szczególna wydaje się tutaj lokalizacja narodzin protoplasty narodu słowiańskiego, a mianowicie bohater rodzi się na Kaukazie. Ciśnie się na usta pytanie, gdzie Słowiańszczyzna, a gdzie Kaukaz. Poza tym pamiętajmy, że w klasycznych mitologiach narodziny bohatera wyznaczały początek historii i centrum świata. W tradycji śródziemnomorskiej Kaukaz bynajmniej nie znajdował się w środku świata, ale na jego wschodnich krańcach. Słowacki robiąc z Era – postaci z *Państwa* Platona – Hera Armeńczyka, jednoznacznie odwołuje się do tradycji judaistycznej, w której Góra Ararat z ukrytą na niej arką Nowego Przymierza znajdującą się w Armenii stanowiła środek świata. Poza tym ojczyzna Hera Armeńczyka, położona na Kaukazie, sąsiadowała z Gruzją; płynęła przez nią rzeka Fasis (dzisiejsza Rioni), stanowiąca wschodnią granicę greckiej *oikumeny*. Była to słynna Kolchida, po której złote runo wyprawili się Argonauci.

Słowacki wybiera Kaukaz jako miejsce szczególne, gdyż właśnie tam możliwe jest przejście ze śmierci do narodzin. W tradycji antycznej mity greckie, a zwłaszcza

⁵ M. Eliade, *Traktat o historii religii*, przeł. J.W. Kowalski, Warszawa 2000.

⁶ *The Cambridge Companion to Plato's Republic*, ed. G.R.F. Ferrari, Cambridge 2007, s. 445-473.

orfickie, łączące ze sobą śmierć i życie sytuowały zaświaty nie na wschodzie świata, ale na zachodzie Europy.

Nie jest naszą sprawą uściślanie narracji *Króla-Ducha* i możemy sądzić, że nie był to cel Słowackiego, a uzgadnianie wszystkich tych wariantów, wymykających się logicznemu myśleniu, ogranicza jedynie wyobraźnię pobudzaną przez ciągłą zmianę dokonującą się w tym utworze. Zaraz po swoich narodzinach Her budzi się nad wodami letejskimi, które są jednocześnie strugami Niemna. W tym kalejdoskopie przypominającym wrzeciono Ananke widzimy, jak te miejsca bez przerwy wirują, przechodzą jedne w drugie. Nie tylko miejsce, tj. Kaukaz, zamienia się w jakąś słowiańską krainę, ale i tożsamości kształtujące przestrzeń są płynne – Her staje się Popielem. Mocno zaakcentowany przez poetę motyw wody i narodzin bohatera zachęca naszą czytelniczą wyobraźnię do zaryzykowania stwierdzenia, że miejsca nie tylko wyłaniają się jedne z drugich, lecz rodzą inne miejsca. Ten rodzaj męskiego dzieworódtwa – bo nie możemy zapomnieć, że głównym sprawcą kolejnych narodzin bohaterów i miejsc jest Król Duch – odcina się od kobiecego doświadczenia ciąży i usuwa w cień związane z nim metafory. Mimo niewyraźnych śladów prowadzących w głąb ciała kobiecego, warto im się przyjrzeć.

Choć mamy kłopoty z wykreśleniem mapy świata Słowackiego, to jednak widzimy, że jego wyobraźnia konsekwentnie posiłkuje się mityczną geografiami antyku⁷. W odwołaniu do 20 Rapsodu II czytamy:

Rzekła – a ja świat obaczyłem nowy,
Złoty prostotą – wychodzący z cienia;
Niby rok jakiś wielki, tysięcowy,
Rok przemienienia
[...]
Jam sądził, że gdzieś rośnie piramida,
A nad nią leci rumak Perseusza,
A gdzieś Herkules – słupy – Atlantyda
I Psyche – dusza
A od Syjonu dźwięk harfy Dawida,
A od Kaukazu duch Prometeusza
Z lampą idący... na ziemię skradzioną
(R. II, V, odm. 20, s. 275-276)

Wymienione przez Słowackiego: Słupy Heraklesa, Atlantyda, Kaukaz, Syjon, Egipt możemy przenieść na grecką mapę Anaksymandra, na której antyczny świat rozciągał się od rzeki Fasis aż po Słupy Heraklesa⁸. Uważa się, że ów grecki filozof kreśląc tę pierwszą mapę, zapoczątkował naukę zwaną geografiami. Jego świat składał się z Europy, Azji i Libii (Afryki). Te trzy kontynenty oblewał Ocean. Do mapy greckiej podobna była babilońska mapa ziemi z IX wieku p.n.e., miały one jedną cechę wspólną – były okrągłe. Przez swój niezwykle kształt mapa Anaksymandra nie miała charakteru praktycznego, ale teoretyczny. Na późniejszych antycznych mapach zachodniej granicy

⁷ Patrz. J.O. Thompson, *History of Ancient Geography*, Cambridge 1948.

⁸ Zob. E.H. Bunbury, *A History of Ancient Geography*, vol. 1-2, London 1879.

zawsze strzegły Słupy Heraklesa (antyczny Gades, dzisiejszy Kadyks w Hiszpanii), za nimi gdzieś daleko znajdowała się Atlantyda. Wschodnia zaś granica świata była mniej ustabilizowana, na różnych mapach „przesuwała” się od rzeki Fasis (Rioni w Gruzji), do rzeki Tanais (Don na Ukrainie); obie te rzeki przepływały przez Krainę Amazonek i Scytów. Teoretyczne mapy w antyku były czystymi konstrukcjami myślowymi, a właściwie wyobraźniowymi, i poprzez wyznaczenie granic *oikumeny* włączały na zasadzie przyległości regiony nieznane doświadczeniu, niedostępne w żadnym czasie i niełatwe lub niemożliwe do osiągnięcia w przestrzeni. Na granicach świata zamieszkałego przez cywilizowanych Greków lub poza nimi żyły i mieszkaly nieludzkie istoty i potwory, takie jak: Arimaspoi (Jednoocy), Androfagoi (Ludojady), Gryfy (Zwierzoptaki), Amazonki, Hiperborejczycy.

Dla tradycji greckiej ważniejsza była granica zachodnia, ponieważ tam znajdowała się kraina umarłych i kraina wiecznego szczęścia. W starożytnej refleksji szczęście i śmierć były ujmowane dialektycznie, duży wpływ na to wyobrażenie miały wierzenia egipskie, które umieszczały królestwo zmarłych na zachodzie za górą Bachu, mającą podierać Ziemię. W Grecji początkowe mity kosmologiczne przedstawiały Ziemię jako kulę oblaną oceanem, na której szczycie wznosił się Olimp, a wewnątrz mieścił się Hades – Królestwo Zmarłych. Ostatecznie jednak w obrazowaniu świata zwyciężyły horyzontalne wierzenia kreteńskie i egipskie, umieszczające zaświaty za morzem (świadczą o tym modele łodzi wkładane zmarłym do grobu). Nowy poziomy układ świata wyraźnie został zaakcentowany w *Odysei* i w micie o wyprawie Heraklesa po złote jabłko Hesperyd. Odyseusz z pomocą Calypso, córki Atlasa, strażnika słupów ziemi i nieba, przepłynął się z Wyspy Zachodzącego Słońca w zaświaty. Ku swemu zaskoczeniu ujrzał w pobliżu „ciemności” – Elizjum, miejsce, gdzie ludzie pędzą łatwy żywot, nie ma śniegu, burzy ani wiatru, a od oceanu ciągną orzeźwiający podmuchy. Elizjum jako wyspy szczęśliwe pojawiają się również w *Teogonii* Hezjoda. Ich władcą miał być Kronos – bóg złotego wieku strącony i uwięziony na granicach świata. Jego królestwo zaczynało się za Słupami Heraklesa i według wielu starożytnych symbolizowało złoty wiek w okowach snu. Sens tego mitu opiera się na grze pomiędzy pojęciem czasu i przestrzeni. Imię Kronosa mogło być czytane jako Chronos (Czas). Z powodu snu Czas był uwięziony i zawieszony między życiem a śmiercią. Zastygnięcie czasu, czy może jego zatrzymanie, nasuwa obraz czasu przekształcającego się w przestrzeń. Miejsce to jest metaforą złotego wieku, który odsunięty od świata ludzi, może jeszcze nadejść. W czasach Hezjoda pojawił się też mit o Hiperborejczykach: północno-zachodnich ludziach osiadłych nad oceanem. Do miejsca zamieszkania tych wybrańców Apollina nie można było dotrzeć ani statkiem, ani pieszo. Śmiałkiem, któremu podobno udało się dotrzeć na północno-zachodnie krańce świata, był Pytheas z Massali (IV w. p.n.e). Miał on opisać najdalej wysuniętą na północ wyspę – Ultima Thule. Niestety jego arcyciekawa relacja nie zachowała się i znamy ją tylko z drugiej ręki. Według podróżnika wyspa położona była o sześć dni żeglugi od Brytanii i znajdowała się blisko zamrożonego morza (Strabo 1.4.2.), zwanego również morzem Kronosa⁹. Odkrył on, że na tej wyspie

⁹ Zob. E. Zwolski, *Kasjodor i Jordanes. Historia gocka czyli Scytyjska Europa*, Lublin 1982, s. 31

szczęśliwej – w czasie letniego przesilenia nie ma nocy, zaś w zimie dzień trwa krótko, a noce są bardzo długie. Najbardziej wysuniętą na północny zachód wyspą w *Królu-Duchu* jest Islandia, często utożsamiana z Thule. Wydaje się, że wyspa ta ucieleśnia marzenia poety o wyspach szczęśliwych i śmierci, czego dowodem jest fragment w Rapsodzie I opisujący Islandię jako miejsce spoczynku ukochanej Króla Ducha – Wandy.

Dzieło samego Pytheasa z Massali o Okeanosie zaginęło, wszystkie wiadomości dotyczące jego podróży znamy z *Geografii* Strabona. Najbardziej interesujący fragment opisu podróży dotyczy granic świata, które znajdują się w okolicach Thule i Brytanii. Nie ma tam ani morza, ani ładu, ani powietrza. Jest to ruchoma mieszanina niewyodrębnionej ziemi, powietrza, morza. Nie można po tym iść ani jechać ani płynąć. Użyty tu przez Strabona czasownik *aioresthai* prowadzi nas do Tartaru, miejsca dokąd wpływają i skąd wypływają wszystkie rzeki¹⁰. Jego cechą charakterystyczną jest wilgoć. Greckie słowo *hygron* oznacza to, co płynne i mokre, a więc pozbawione podstaw i ram, które huśta się (*aioresthai*), faluje w górę i w dół. Towarzyszy temu tchnienie (*pneuma*) i wiatr. Platon doceniając wagę tej huśtawki – i widząc w niej źródła ruchu dla nieruchomej Ziemi, przyznał jej (*aiora*) funkcję duszy – *psyche*, jako źródłu ruchu dla każdego żyjącego ciała. W relacji Pytheasa, a także u Platona (*Fedon*, *Timaios*), huśtanie w źródle i ujściu wód spowodowane brakiem podłoża ma charakter praczasowy i praprzestrzenny¹¹. Zjawisko należy do najbardziej prymarnych doświadczeń zmysłowych przeżywanych w ciele matki. Wszystkie te mityczne oraz filozoficzne elementy: woda, brak podstawy, huśtanie, ruch – *pneuma* określają życie płodu w brzuchu matki. Praczasowość, praprzestrzenność, prabyt, praludzkość odnajdujemy jako tęsknotę za prajednią zwaną przez Z. Freuda uczuciem oceanicznym¹².

Wykreślone przez Słowackiego granice naszej *oikumeny* oraz kosmologiczna wizja rodzenia się świata zawarta w obrazie narodzin Era w zaświatach w Rapsodzie I *Króla Ducha* koresponduje, poprzez odniesienia mitologiczne, do obrazu huśtawki świata. Granice mitycznej *oikumeny* znajdujące się na wschodzie, zachodzie, schodzą się czy też łączą się na Kaukazie – w miejscu narodzin Króla Ducha (wpływają i wypływają jak rzeki do Tartaru). Ma to zasadniczy wpływ na charakter całego dzieła Słowackiego, a mianowicie dochodzi do ciągłej konfrontacji i gry między tym, co skończone *eschata* i tym, co mające się narodzić *pegai* (między śmiercią a narodzinami). Owe granice *eschata* wykreślają świat rozciągający się w przestrzeni, ale ich charakter źródłowy *pegai* i związany z nimi obraz wody wskazują na płynny aspekt rozwoju świata oraz możliwość jego niefiguratywnego przedstawiania, czego mamy dowody w utworze Słowackiego. Spiętrzone metafory, z których wylewają się obrazy trudne do wizualizowania, przypominają charakterystyczne dla sztuki nowoczesnej obrazy niefiguratywne. Nie możemy oddzielić w nich przedmiotu od jego tła. Należy się zastanowić, czy za tego rodzaju artystycznego obrazu nie ukrywa się doświadczenie prymarnego huśtania, kiedy to płód

¹⁰ Tamże, s. 32.

¹¹ Tamże.

¹² Z. Freud, *Kultura jako źródło cierpień*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1992, s. 57-61.

w ciele kobiety nieoddzielający siebie od matki, „jeszcze nie widzący” – poznaje świat przez zmysły inne niż oczy. Możemy zaryzykować stwierdzenie, że w niektórych obrazach abstrakcyjnych większą rolę odgrywa zmysł dotyku niż intelektualny namysł.

Wytyczone przez Słowackiego granice pozostają mityczne, ale to, co znajdowało się poza nimi: nieokreślone, niedefiniowalne, płynne, huśtające się zostaje przez niego przeniesione do wewnątrz świata. Rosalinda E. Krauss w swojej książce *L'inconscient optique* opisuje tę samą zasadę rządzącą we współczesnym malarstwie¹³. Francuska autorka pokazuje wysiłek malarstwa abstrakcyjnego próbującego zamknąć w płaszczyźnie obrazu przestrzeń pełną, taką jak np. morze, dlatego nie ma w nim tła grającego zazwyczaj drugorzędną rolę ani żadnych figur, ani strony lewej, prawej, góry, dołu. Każdy obraz tego typu jest niepowtarzalną, niedającą się rozdzielić, pokawałkować – jak ją określał M. Merleau-Ponty w *Fenomenologii percepcji* przestrzenią uprzestrzenniającą¹⁴. To przedstawianie świata, który już niczego nie przypomina – uwolnionego od naszych ograniczeń percepcyjnych, zbliża się do widzenia intelektualnego albo uczucia oceanicznego (nie ma tu podziału na treść i formę, nie można oddzielić przedmiotu od jego tła). Z pewnością Dorota Kudelska ma rację pisząc, że obrazowanie w *Królu-Duchu* odwołuje się do twórczości Williama Turnera, ale trzeba też zauważyć, że Słowacki idzie dalej w stronę niefiguratywności i dlatego w jakimś stopniu można go uznać za prekursora malarstwa abstrakcyjnego¹⁵.

Na sposób poetyckiego konstruowania świata przez Słowackiego należy więc spojrzeć przez pryzmat narcyzmu pierwotnego, który według Freuda jest nie tylko symptomem neurotycznym, ale też konstytutywnym elementem rzeczywistości, współlistniejącym z dojrzałą, związaną z rzeczywistością częścią ego¹⁶. Narcyzm pierwotny ujawnia się jako uczucie oceaniczne, czyli pierwotne uczucie „ja” przejawiające się jako tęsknota za nieograniczonnością i więzią ze wszechświatem. Klasyczna psychoanaliza kładzie nacisk na to, że narcyzm pierwotny oznacza wczesne stadium rozwoju, podczas którego libido jest całkowicie zainwestowane w ciało matki. Nowo narodzone dziecko nie postrzega jeszcze swojej matki jako odrębnego bytu i myli uzależnienie od matki, która natychmiast zaspokaja wszystkie jego potrzeby, z własną omnipotencją. Dziecko dopiero po kilkunastu tygodniach od urodzenia jest w stanie dostrzec, że źródło potrzeb znajduje się w jego „ja”, zaś możliwości ich zaspokajania na zewnątrz „ja”. Freud uważał, że

¹³ R.E. Krauss, *L'inconscient optique*, przeł. M. Veubret, éd. Au même titre, Paryż 2002.

¹⁴ M. Merleau-Ponty, *Fenomenologia percepcji*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Warszawa 2001, s. 266.

¹⁵ D. Kudelska, *Juliusz Słowacki i sztuki plastyczne*, Lublin 1987.

¹⁶ W klasycznej psychoanalizie narcyzm to stan psychiczny, polegający na skierowaniu libido do wewnątrz – „ja” staje się obiektem seksualnym. Wyróżnia się dwa rodzaje narcyzmu: narcyzm pierwotny i narcyzm wtórny. Narcyzmem pierwotnym określa się etap rozwoju małego dziecka, w którym popędy są nieukierunkowane i nie nastąpiło jeszcze obsadzenie (kateksja) obiektu. Stan ten kończy się w momencie uświadomienia sobie przez dziecko własnej odrębności oraz zależności od innych. Narcyzm wtórny to miłość do samego siebie, która jest efektem wycofania libido z obiektów i osób oraz zainwestowania go w samego siebie.

organizacja narcystyczna nie zostaje nigdy bez reszty porzucona. Człowiek pozostaje do pewnego stopnia narcystyczny, nawet wtedy, gdy znajdzie dla swojego libido obiekty zewnętrzne. Ujawnia się to jako uczucie oceaniczne.

Sferą, w której narcyzm dąży do odtworzenia pierwotnej jedności, jest wszelakiego rodzaju twórczość. W przypadku Słowackiego jego działania artystyczne mają głęboki związek z konstruowaną przez niego własną tożsamością. W tym skomplikowanym procesie możemy dostrzec mechanizm huśtania się zarówno jego osobowości, jak i poezji. Norwid, jako pierwszy zwrócił uwagę, że *Król-Duch* jest próbą przezwyciężenia „ja” i zbliżenia do chrystusowego nie „ja”¹⁷. Wydaje się, że granice między „ja” i nie „ja” samego autora były płynne – huśtające się. Poeta pozornie akceptował pewne normy zewnętrzne, ale jego świat wewnętrzny był płynny, huśtał się i nie stosował się do żadnych norm czy zasad. Można odnieść wrażenie, że Słowacki zwłaszcza w okresie genezyjskim, paradoksalnie nie tracąc poczucia silnej podmiotowości, dotarł do różnicy, która zaciera hierarchię i przepaść między „ja” i innym.

Jeszcze przed okresem mistycznym można zauważyć u Słowackiego podmiotowe rozluźnienie. Poczucie niezwyklej odrębności poety oraz towarzysząca temu narcystyczna postawa i ironia dawały mu dystans wobec świata. Podmiotowa płynność ujawniała się w różnych rodzajach gier prowadzonych ze sobą i z innymi. Dziś mogłybyśmy to nazwać *queerową* maskaradą, prowokacyjną zabawą płcią odbywającą się w mieście Paryżu. Rekwizyty niemal teatralne – paryski strój: rękawiczki, spodnie, laseczka stanowiły kostium, w którym przebrany poeta bawił się i jednocześnie drażnił swoją widownię. W zaciszu domowym, na kartkach listów do matki dandys z łatwością przedzierzgał się w zatroskaną sprawami codziennymi Zosię. Znamy przyczyny, dla których podpisywał się kobiecym imieniem, ale wydaje się, że poeta potraktował sprawę polityczną – poza oczywiście koniecznością zachowania bezpieczeństwa matki – jako pretekst do sygnowania się jako kobieta. Ta przemienność ról płciowych pojawiała się w sytuacjach, kiedy Słowacki mówił o swojej twórczości. Z macierzyńską czułością traktował swoje książki, nazywając je kolejnymi swoimi dziećmi. W jednym z listów zaś zwracał się do swojej matki jak do siostry. Oczywiście musimy brać pod uwagę styl epoki i jej konwencjonalne zwroty, ale mimo wszystko możemy odnieść wrażenie, że były to gry i zabawy człowieka, który przywiązywał wagę do swojej tożsamości i próbował ją kreować. Nie był to jednak zwykły narcyzm, ale raczej poszukiwanie dla siebie wyrazu bardziej pojemnego; właśnie w przypadku Słowackiego narcyzm to gest wielkiej odmowy na panowanie opresywnego rozumu jako instrumentu hamowania sfery duchowej i artystycznej. Odmowa miała prowadzić do wyzwolenia – do ponownego połączenia się z utraconą jednością. Postawa narcystyczna pozwalała poecie wytworzyć alternatywną rzeczywistość, posiadającą własny porządek, rządzącą się własnymi regułami. Życie Słowackiego należało do wymiaru estetycznego i religijnego, które nie mogły oczywiście uprawomocnić żadnej zasady rzeczywistości i były skazane na istnienie nierealne. Dlatego głównymi siłami pozwalającymi mu walczyć o własną tożsamość

¹⁷ C.K. Norwid, *O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach, Pisma wybrane*, wybrał i oprac. J.W. Gomulicki, t. 4, Warszawa 1968, s. 237-298.

były wyobrażenia i fantazja lokujące się nie w sferze rzeczywistości, lecz przyjemności (należące do zasady rozkoszy). Narcyzm Słowackiego wyrażał niemożliwą postawę egzystencji, ale już praca jego wyobraźni przewyciężająca wszelkie przeciwieństwa podważała rzeczywistość, dzięki czemu istnienie mogło być doświadczane jako zespolenie. Wyobrażenia ta była odpowiedzią na niszczenie upragnionej jedności poprzez podważającą każdą fikcję i utopię zasadę rzeczywistości i pozwalała mu wierzyć, że powrót do jedności jest możliwy i osiągalny. Sferą, w której realizowały się te marzenia, była poezja. Można ją nazwać za Julią Kristewą jako podążającą w stronę kobiecości czy raczej jedności z matką. W utworach Słowackiego narcyzm, jak i zasada płynności i huśtania się – sfera *aioresthai* – prowadzi nas do sfery semiotycznej, pozwalającej nam uchwycić tożsamość poety¹⁸. Niezwykła poetyckość, synestezja w jego wcześniejszej twórczości a w późniejszej zanikające, rozchwiane sensory, niejasne obrazy wywołujące zawrót głowy – obrazy niemożliwe do wyobrażenia, umieszczają poezję Słowackiego po stronie matki. Ta poezja krusząca wszystkie nasze nawyki jest odmową zakończenia w jakimś ostatecznym punkcie procesu autokreacji. Rytm, melodia, ton, kolor nie służą wprost reprezentacji, są to raczej autonomiczne kreacje – abstrakcje poetyckie. W *Królu-Duchu* semiotyczne wchodzi do języka, co powoduje rozchwianie jego symbolicznej struktury. Wybuchowość, złożona kondensacja, narusza to, co logiczne i ujawnia materialną a także przestrzenną stronę języka. Uwolnione spod terroru symbolicznego płynne miejsca pokazują, że podmiotowość nigdy nie zostanie do końca uformowana. Język *Króla-Ducha*, swobodnie przepływając między sferą semiotyczną a symboliczną, ujawnia proces ciągłego różnicowania się „ja”. Polega to na przemieszczaniu czy zawieszaniu tradycyjnych znaczeń, które dzięki temu implikują nową poetycką tożsamość jako ciągle, nieobliczalne wydarzenie, „wieczne huśtanie się pomiędzy”.

¹⁸ J. Bator, *Julia Kristeva – kobieta i „symboliczna rewolucja”*, „Teksty Drugie” 2000, nr 6, s. 7-26.

KAZIMIERA SZCZUKA

WARSZAWA

Jako Lachów niewolnica

Daniel Beauvois w tekście *Słowacki iluzjonistyczny czyli rzeź humańska jako „tragifarsa”*¹ podjął ostrą krytykę polsko-szlacheckiej wizji wypadków z roku 1768. Według francuskiego slawisty Słowacki był tej wizji mniej lub bardziej świadomym sprzymierzeńcem. Beauvois – autor monumentalnej pracy *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*² – pisze jako historyk może nie tyle przeciwko literaturze, co przeciwko procesowi wyparcia czy zafalszowania, jakiemu literatura może służyć. I bardzo często w ciągu wieków służyła. „Trójkąt ukraiński” stał się dla niektórych polskich badaczy podstawowym kontekstem rozważań nad możliwością rewizji „mitu kresów”, nad ideologią kreującą i konserwującą ów mit. Maria Janion w *Niesamowitej słowiańszczyźnie*³ zarysowała nowy horyzont badań literackiego dziedzictwa mapy terenów dawnej Rzeczypospolitej. Jej formuła podwójnego uwikłania polskiej kultury – „kolonizowanej” przez zaborców a zarazem spełniającej „misję kolonizacyjną” na wschodzie – wprowadza dramatyczne komplikacje naszego rozumienia symbolicznych przestrzeni romantyzmu. Dla Marii Janion ważna staje się freudowska formuła „powrotu wypartego”, budująca – również w sferze wyobraźni i pamięci zbiorowej – dynamikę świadome/nieświadome. W ten sposób – jak pokazuje badaczka – odrzucone i „wzgardzone” słowiańskie korzenie polskiej tożsamości stają się domeną niepokojących, politycznych i estetycznych fantazmatów. Przemoc – realna i symboliczna – której dopuszcza się kultura katolicka i szlachecka, projektowana jest jako niesamowitość, obcość, frenezja wobec kultury zdominowanej, słabszej,

¹ D. Beauvois, *Słowacki iluzjonistyczny, czyli rzeź humańska jako „tragifarsa”*, w: *Słowacki współczesny*, pod red. M. Troszyńskiego, Warszawa 1999.

² D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005.

³ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna: fantazmaty literatury*, Kraków 2006.

uprzedmiotowanej w stereotypach orientalnych, estetyce grozy czy wstrętu, *abjection*⁴. W rozprawie Hanny Gosk *Polski międzywojenny dyskurs kresowy a postcolonial studies* znajdujemy omówione znamienne kontynuacje „mitu kresów” w literaturze wprost już posługującej się pojęciami kolonialnej akulturacji ukraińskich peryferii: dzikich, pozbawionych języka, niezdolnych do samodzielności, ale i – niekiedy – szczególnie mrocznych i niebezpiecznych⁵. Elżbieta Rybicka w rozprawie *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca* wszechstronnie przedstawia teoretyczne idee nowej, na gruncie polskim, filozofii kulturowych terytoriów, granic i związków historii, geografii, polityki z ponowoczesnymi poszukiwaniami filozofii tożsamości⁶. Wreszcie – aby zamknąć ten z konieczności skrótowy i punktowy przegląd – *Słowacki postkolonialny*, praca zbiorowa pod redakcją Michała Kuziaka. Jest to prezentacja dokonań całego środowiska badaczy. Kategorie krytyki postkolonialnej stanowią dla nich szczególnie pasjonujące narzędzia interpretacji kanonicznych, ale nierzadko dość już zamkniętych i opornych na odczytywania tekstów okresu mistycznego⁷.

Edward Said w *Kulturze i imperializmie*⁸ ukazał, w jaki sposób angielska literatura – w utworach najbardziej nawet odległych od woli docierania do zamorskich kolonii – stanowiła zapis kodu kultury dominującej. Powieści Jane Austen, ściśle zakorzenione w realiach metropolii, centrum, jednorodnej etnicznie i klasowo społeczności czy „towarzystwa”, ukrywają – na marginesie i w pobocznych wątkach – odniesienia do praktyk kontroli skolonizowanych terytoriów. Idąca wbrew stereotypowej lekturze praktyka odczytywania tekstów Austen, staje się dla Saida rodzajem dekodowania „przedustawnego”, niewymagającego już ekspresji, elementarnego kodu, zbudowanego według opozycji tam/tu, biali/kolorowi, porządek/chaos, przemysł, handel/zasoby naturalne, własność/eksploatacja *etc.*, *etc.* Said proponuje strategię „lektury kontrapunktowej” wpisującej niemożliwego do pomyślenia przez autora „tubylczego” odbiorcę w sam środek procesu odczytywania.

Kiedy zastanawiamy się nad dramatem polsko-ukraińskiej historii, nad niedookreśloną, nieciągłą wschodnią granicą polskiej tożsamości, „ukraiński” dramat Juliusza Słowackiego *Sen srebrny Salomei* zdaje się szczególnie bogatym źródłem znaczeń. Rozchwiane przez samego poetę granice między tym co realne a tym, co magiczne, między konwencją salonowo-obyczajową a krwawą fantasmagorią ujawniają, same przez się, kłębowisko sprzeczności, sięgają do „treści wypartych”. „Lektura kontrapunktowa” okazuje się zarazem konieczna – jako próba uporządkowania skontaminowanych symboli, przywrócenia podstawowych kategorii porządkujących tekst, ale i wyjątkowo

⁴ Zob. J. Kristeva, *Powers of Horror. An Essay on Abjection*, Columbia University Press, New York 1982.

⁵ H. Gosk, *Polski dyskurs kresowy w niefikcyjnych zapisach międzywojennych. Próba lektury w perspektywie postcolonial studies*, „Teksty Drugie” 2008, nr 6.

⁶ E. Rybicka, *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4.

⁷ *Słowacki postkolonialny*, red. M. Kuziak, Bydgoszcz 2010.

⁸ E. Said, *Kultura i imperializm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Kraków 2009.

trudna, stale utracana – jak się zdaje – przez samego poetę. Tekst zmusza nas do ciągłego ponawiania pytań, ale niejednokrotnie udziela rozbieżnych odpowiedzi nawet w obrębie jednego wersu. Na ile więc skomplikowane środki stylistyczne, zmierzające w kierunku ciemnej i nieczytelnej, nadmiarowej poetyki okresu mistycznego i w ostateczności *Króla Duchy* – mają związek z traumatycznością podjętego tematu? Proces odsłaniania a zarazem zaciemniania, ukrywania to dla wielu badaczy najbardziej znamienny proceder *Snu srebrnego*. Zadajmy zatem naiwne albo wręcz prostackie pytania. Po czyjej stronie jest poeta – szlachty czy chłopów? Kobiet czy mężczyzn? Poezji czy historii? Kata czy ofiary? Tekst sam natychmiast odpowiada – po żadnej. Ale czy wystarczy nam na tym poprzestać? Czy wobec poety pogranicza, poety narodu „kolonizowanego i kolonizującego” (wedle formuły Marii Janion z *Niesamowitej słowiańszczyzny*) taka odpowiedź powinna otwierać czy zamykać dyskusję?

Daniel Beauvois przypomina, że rzeź humańska została w literaturze odnotowana dopiero po sześćdziesięciu latach. Wydarzyła się w 1768 roku, w 1828 Seweryn Goszczyński napisał *Zamek Kaniowski* (bardzo wysoko ceniony i przez Beauvois i przez Janion), w 1841 powstaje poemat *Hajdamacy* Tarasa Szewczenki, wreszcie – *Sen srebrny* w roku 1844.

Typowe spory polonistów z historykami nabierają nowego znaczenia, kiedy stają się dyskusją polityczną, dotyczącą nie tylko współczesnych relacji polsko-ukraińskich, ale i pytań krytyki postkolonialnej, a także filozofii i estetyki po zagładzie Żydów. Zarzuty Beauvois wobec dramatu Słowackiego i jego polonistycznych interpretacji można przedstawić jako zarzuty o naruszenie zasady stosowności – kategorii zaproponowanej przez Michała Głowińskiego wobec sztuki i literatury dotyczącej Holocaustu⁹. „Stosowność” byłaby nie do końca definiowalną kategorią etyczno-estetyczną, czytelną dla wspólnoty odbiorców albo przez nich negocjowaną jako rodzaj świeckiej instancji odpowiadającej paragrafowi o „obrazie uczuć religijnych”. Choć sam Głowiński formułuje to nieco inaczej, z tekstu Beauvois wynika coś, co zdaje się fundamentalnym „przeoczeniem” polskiego myślenia o Ukrainie – „tubylec” wpisany w tekst jako wirtualny odbiorca stałby się oskarżycielem tej frenetycznej wersji mitu kresów (kodującej genezyjską filozofię przemocy stworzoną przez Słowackiego w okresie mistycznym) jako rodzaju uzasadnienia dla eksploatacji, mordów, gwałtów i grabieży. „Z dzisiejszej perspektywy zaślepienie pokoleń Polaków na problem ukraiński wydaje się niewiarygodne” – pisze Beauvois.

Chłopstwo jest czarne,
Krwawe, wściekle i niekarne,
Wódką i miodem zalane,
Przez popy oszukiwane,
Karmione w cerkwiach proskurą
Śród krwi, mordów, których pióro
Dotknąć się boi w pisaniu –

⁹ M. Głowiński, *Wprowadzenie do: Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, pod red. K. Chmielewskiej, M. Głowińskiego, K. Makaruk, A. Molisak, T. Zukowskiego, Kraków 2006.

Te słowa pochodzące z listu Gruszczyńskiego do Regimantarza nie są jednoznaczna „opinią” autora – ale też i stanowią jedyny zawarty w tekście portret „tubylca”, nie licząc rzecz jasna portretu nikczemnego Kozaka zdrajcy, czyli Semenki.

Warto tu przy okazji zwrócić uwagę na łacińskie ozdobniki pisma Gruszczyńskiego – przeciwstawione są wtrętom „ukraińskim”, określonym jako „mieszany chłopski język” przypisany kobietom, Wernyhorze i samemu Słowackiemu jako jego instrument poetycki i magiczny. W tym sensie Słowacki jest po stronie „słabszych”, po stronie „tubylców” i kobiet, ale dość ambiwalentnie, bo – jak się okaże – niejako przejmując czy wręcz kradnie ich język naśladowując „kłątwy i czary” Ukrainek, pozwalając jednocześnie zatriumfować kulturze dominującej, czyli własnej, szlacheckiej. „Niech Ukrainki zapłaczą na mój miecz, mojego konia rzucając kłątwy i czary” – to słowa Sawy po tym, jak zobaczył matkobójczy mord dokonany na gruszczyńskim domu. W ten sposób konstruuje się – poprzez obraz szczenięcia w łonie matki-Polki – wizja zbrodni kozackich, chłopskich, jako rodzaj *ex post* uzasadnienia praktyk kolonizacyjnych, nawet jeśli łańcuch przemocy wpisany jest w inną, alternatywną logikę dziejów wypartej genealogii matrylinearnej i zanikania „tubylczego” języka.

Cała twórczość szkoły ukraińskiej polskiego romantyzmu niesie nierozładowane do tej pory napięcie tego, co Said nazywa „procesem imperium” i „procesem oporu przeciwko imperium”. Tekst Beauvois o Słowackim napisany jest przeciwko tej wizji kresów, którą znamy – w najlepszym razie! – jako sublimację przemocy w melancholię jak w *Marii* Malczewskiego (1825), gdzie „nastrój śmierci związany jest z mglistą rycerską a nawet scytyjską przeszłością Polski, gdzie nawet kurhany są znakami dawnej polskiej świetności wraz ze sterzcącymi z ziemi kośćmi i zbrojami”¹⁰.

Pisze Beauvois – „odczarowanie pseudohistorii uważam za najpilniejsze zadanie dla historyków Europy środkowo-wschodniej”. „Kolonializm? To słowo może nie jest najszczęśliwsze, ale... to, co mogłem zaobserwować nie pozostawia złudzeń. [...] Choć obecność Polaków na Ukrainie była znacznie dawniejsza niż obecność Francuzów w Algierii, to nie zmienia faktu, że poddaństwo ruskich chłopów bliskie było niewolnictwu. Stosunki dworu z wsią były tak okrutne jak na amerykańskich plantacjach bawełny na francuskiej Martynice czy gdzieś w Afryce. To naprawdę było coś strasznego”¹¹.

Maria Janion w *Niesamowitej słowiańszczyźnie* cytuje Witkacego z *Niemitych dusz*, z końca dwudziestolecia:

Kresy Wschodnie to stale otwarta rana państwa polskiego – kresowość nie była moralną instytucją, bo stwarzała ze szlachty ciemniejszych chłopów wyższego rzędu niż wewnątrz kraju, a z chłopów ujarzmionych tubylców.¹²

Co najistotniejsze – na te podziały nakładają się dystynkcje genderowe, które dla

¹⁰ D. Beauvois, *Słowacki iluzjonistyczny...*, s. 21.

¹¹ „Demokracji szlacheckiej nie było”, rozmowa Jacka Kurskiego z Danielem Beauvois, „Gazeta Świąteczna”, 28-29 stycznia 2006.

¹² M. Janion, dz. cyt., s. 175.

Słowackiego w *Śnie srebrnym Salomei* stają się jedynym możliwym sposobem zbudowania scenicznej fabuły i przemieszczenia horroru konfliktów etnicznych w zdolne do przewyciężenia – przez seks, spłodzenie dziecka i uratowanie kobiety legalnym zameęściem – konflikty płci. Alegorią Ukrainy – gwałconej, mordowanej *etc.* jest kobieta, podobnie jak Polskę uosabiała Polonia; ukrzyżowana, rozrywana, gwałcona czy mordowana przez zaborców. Sublimacyjny charakter *Snu...*, maskujący „proces imperium” polega na tym, że między mężczyznami istnieje silny mimetyzm pożądania, każący im dążyć do „wymiany kobiet” – łącznie z planowanym odstąpieniem Salusi Semence – i że przemoc seksualna na pierwszym planie dramatu widoczna jest jako gwałcicielskie i mordercze zapędy Kozaków, podczas gdy uwiedzenie i „zgubienie” Salusi przez Leona należy do porządku dworskiej intrygi zakończonej niespodziewanymi i szczęśliwymi oświadczeniami i ślubem. W ten sposób – co podkreślano w badaniach – alegoryczna Ukraina niejako „oddaje się” polskim szlachcicom, a ci – mimo przejściowych łajdactw – honorowo dotrzymują kontraktu. Żeniąc się przejmują wiano i jako ziemię – w wypadku księżniczki – i jako depozyt poetyckiej magii, dostęp do sfery nieświadomej, do czarów, wizji, przeczuc, mar, kontaktu z zaświatami, dostęp do rytmów i brzmień „mieszanego języka” nasycającego życiem martwą i sztywną łacińską polszczyznę sarmatów. Lira Wernyhory „jak zaklęta upiornica jako Lachów niewolnica” ukradkiem przechwycona zostanie przez polskiego poetę, bo to on jako jedyny może teraz pozwolić jej zabrzmieć. Lira – pęknięta również jako figura całego tekstu dramatu hybrydycznie i koślawo łączącego konwencje literackie a także produkującego ocalające kłamstwo pojednania rodów i kultur – stanowi zatem coś w rodzaju złota Inków czy kości słoniowej z *Jądra ciemności* Conrada. Kłamstwo, jakim jawnie przesycony jest cały dramat Słowackiego – kłamstwo nieodwołalnie wpisane w „proces imperium”, a zarazem kłamstwo mężczyzn uwodzących kobiety, kłamstwo szczęśliwego zakończenia opowieści o historycznym horrorze na niespotykaną skalę, jakim była koliszczyzna, wreszcie – kłamstwo miłości Słowackiego do matki – wszystko to destabilizuje sens utworu, mnoży jego aporie i przesuwa na stronę szaleństwa i mroku zbawcze fantazje o dziecięciu – poecie poczętym podczas rzezi humańskiej. Wskazanie w indeksalnym trybie na utratę liry – ukrycie, zgubę, zniszczenie – kulturowego skarbu jako zdolności językowej reprezentacji, utratę natchnienia, czarów czy „aniołów rozkazu” jest świadectwem wiedzy Słowackiego o własnym uczestnictwie w „procesie imperium”, celowo zostawionym śladem.

JAN KIENIEWICZ
WARSZAWA

Miejsca mówiące Juliusza Słowackiego

Słowackiego zstąpienie do grobu

Geografia Słowackiego wydawałaby mi się zbiorem miejsc przez niego samego oznaczonych nie tyle obecnością, co myślą. Kształtowałyby ją własne przestrzenie poety, wyznaczone aksjologicznie zgodnie z jego pojmowaniem świata. Moja uwaga skupia się na jednym takim miejscu. Do przeprowadzenia eksperymentu użyję *Grobu Agamemnona*¹.

Juliusz Słowacki wszedł, czy może powinniśmy powiedzieć zstąpił, do pieczary zwanej grobem Agamemnona w dniu 18 września 1836 roku². Wedle jego własnej relacji spędził tam godzinę³. To bardzo długo zważywszy, że w pieczarze nie było nic do oglądania. Wyprzedzający go w greckim itinerarium Lamartine, zbliżając się do Argos, wyraził się lekceważąco: „Niedaleko znajduje się grób Agamemnona. Ale cóż mnie obchodzi Agamemnon! Ta cała starzyzna historyczna i polityczna straciła powab młodości i prawdy”⁴. Miejsce wyglądało prawdopodobnie tak, jak za czasów, gdy odwiedzał je skrupulatny Chateaubriand oceniający, że ta budowla podziemna „niczym

¹ Fragment tych rozważań został opublikowany jako *Grób Agamemnona jako miejsce mówiące? Głosa do debaty* w: *Miejsca mówiące, miejsca milczące*, „Debata IBI AL” tom II, 2009, Warszawa 2010, s. 41-46.

² J. Słowacki, *Dziennik podróży na Wschód*, *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 11, Wrocław 1959, s. 181.

³ J. Słowacki do matki, Paryż, listopad 1839, *Dzieła*, t. 13, s. 378.

⁴ A. de Lamartine, *Souvenirs, impressions, pensées et paysages pendant un voyage en Orient 1832–1833 ou Notes d'un voyageur* 1835. Polskie wydanie: *Podróż na Wschód*; na podstawie tł. [z fr.] Jana Tomasza Seweryna Jasińskiego przygot., wg oryg. uzupełnił i notami oraz posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1986, s. 61. Lamartine nie zdecydował się na wycieczkę do grobowca, „nie chcąc dla zwykłej ciekawości wystawić na niebezpieczeństwo życia kilku ludzi”, tamże, s. 62.

się nie odznacza, chyba tylko prostotą budowy”⁵. Uważano ją jednak za niezbędną element itinerarium greckiego.

W każdym razie można tam było wejść, choć nie jest jasne, czy było na czym usiąść. Słowacki przekazał, że siedział sam jeden i myślał „o moich blaszanych zbrojach, zalewając się łzami”⁶. Miały to być takie same łzy, jak te niegdyś wylwane nad lekturą *Iliady*⁷. Nie łzy nad własnym losem, „stokroć gorsze”. Wzruszenie w ciemnościach przywoływało przeszłość, wczesne marzenia o twórczości, o bohaterach tragedii „wziętych z nowogreckiego powstania”⁸. Sądzić można, że ciemna kopuła zamknięta nad poetą, cisza przerywana jedynie zgiełkiem cykad, urealniała wspomnienie ciemnego dzieciennego pokoju. W tych okolicznościach jednak poeta wspomina nie tylko łzy „nie-dziecinne” i bohaterów starożytnych. Zgodnie z ówczesnym stereotypem towarzyszyły mu postaci związane z obiektem. Przede wszystkim jednak towarzyszyły mu jego myśli.

Grób Agamemnona wskazuje na wiele więcej niż wrażenia, na doznania dużo głębsze. W wierszu powstałym trzy lata później poeta wspomina o stanie uspienia serca, które jednak śni. Co śni smutny poeta? Łzy, smutek, sen wprowadzają Słowackiego w proces refleksji. Jest ona związana z „myślą posępną i ciemną”. Wtórkuje jej lutnia nastrojona fantastycznie. Słowacki jak lutnia dostraja się do nastroju grobowca.

Co mu się przydarzyło w grobie? Tekst wiersza nie wyjaśnia ani motywów jego powstania, ani związku między myślą idącą od grobu a reakcją lutni. Usiłuję przedstawić możliwą relację między ową „godziną żywota” a wybuchem emocji rozsadzającej tok poematu *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*⁹.

Co poeta usłyszał w grobie

Słowacki w grobie Agamemnona usłyszał coś istotnego, można powiedzieć doznał iluminacji, o sile wystarczającej, by go tam zatrzymać na dłużej. Zostały uruchomione wrażenia i wiedza, pojęcia i emocje, tak jak to się dzieje w rozmowie. Impuls emocjonalny dał początek strumieniowi refleksji, które ułożyły się w dyskurs. Zachodzi tu być może jakaś analogia ze świątynią, w której odwiedzający doznaje iluminacji, nawet jeśli nie wstąpił do niej z pytaniem. Ta analogia kieruje myśl w stronę modlitwy,

⁵ F.-R. de Chateaubriand, *Itinéraire de Paris à Jérusalem et de Jérusalem à Paris, en allant par la Grèce et en revenant par l’Égypte, la Barbarie et l’Espagne*, 1811. Polska wersja podróży odbytej w latach 1806–1807, *Opis podróży z Paryża do Jerozolimy*; na podstawie tł. [z fr.] Franciszka Salezego Dmochowskiego przygot., wg oryg. uzupełnił i notami opatrzył P. Hertz, Warszawa 1980, s. 81.

⁶ J. Słowacki do matki, Paryż, listopad 1839, dz. cyt., s. 378.

⁷ J. Słowacki, [*Fragmenty pamiętnika*], rozdz. IV, *Dziela*, t. 11, s. 152. Zob. sekstyna [25] pieśni VIII, *Dziela*, t. 4, s. 79.

⁸ J. Słowacki, [*Fragmenty pamiętnika*], rozdz. XIII, *Dziela*, t. 11, s. 158.

⁹ Wypada się zgodzić z badaczami uzasadniającymi nie tylko decyzję Słowackiego osobnego druku, ale też uznającymi pierwszych 21 sekstyn za pierwotny i właściwy utwór. L. Libera, *Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu”*, Poznań 1993, s. 187-189.

doskonałej postaci dialogu. W świątyni bowiem człowiek zwraca się do Boga, a nie do obrazu. Obraz nie odpowiada, natomiast Bóg może przemówić. Bóg przychodzi do człowieka. Słyszenie zatem w jakimś miejscu jest efektem pobudzenia kory mózgowej pomimo braku fali dźwiękowej. Imaginacja zatem czy iluminacja?

Zapytanie o to, co Słowacki usłyszał, jest uzasadnione przede wszystkim zawartością dzieła, które powstało później, pod wpływem innego impulsu, ale wprost nawiązało do tego, co zdarzyło się w „kopule podziemnej”. W kolejnych zwrotkach napięcie narasta prowadząc od przywołań historycznych do refleksji nad przyszłością. Uważam jednak za celowe zastanowienie się, dlaczego poeta tak nagle zwraca się ku odniesieniom starożytnym, by odmalować pełen goryczy obraz zniewolonej Polski?

O ile wspomnienie dzieciństwa jest powszechnie przywoływane jako wytłumaczenie, to wszystko inne pozostaje niedopowiedziane. Poczynając od celu podróży a kończąc na sensie wypowiedzi.

Odpowiedzi na te pytania szukam w wierszu, który był już analizowany przez wielu mających coś do powiedzenia o Słowackim. Badacze skupiają się na wątku krytykującym Polaków za ich brak samozaparcia w walce o wolność oraz na wymówkach poety wobec zniewolonej Polski. W moim odczuciu to miejsce wyzwoliło w poecie refleksję o czymś bardzo głęboko tkwiącym w jego umyśle. Możemy powiedzieć, że była to myśl o Polsce. Czemu jednak to tu właśnie nagle doznał olśnienia? Dlaczego miejsce przemówiło do poety¹⁰?

Domniemane motywy podróży

Przyjmijmy zatem, że poeta udawał się na Wschód z jakąś tajną misją zleconą mu czy to przez księcia Adama Czartoryskiego, czy przez któregoś z jego przedstawicieli, czy agentów rezydujących we Włoszech¹¹. Nie mamy materialnego śladu takiej misji, co jeszcze o niczym nie przesądza. Aluzje Słowackiego są na tyle ogólne, że mogły być interpretowane w dowolny sposób. Sugestia przeprowadzenia jakiegoś rozpoznania na trasie podróży jest do przyjęcia, nie ma w niej niczego niezwykłego. Nie ważne zresztą, czy Słowackiemu powierzono jakieś zadanie, czy tylko dano mu do zrozumienia możliwość wykazania swej użyteczności. Być może nawet misja ta istniała jedynie w imaginacji poety. Dla tych rozważań nie ma to istotnego znaczenia.

Przyjąwszy możliwość misji politycznej, pozwolę sobie na dużo odważniejsze przypuszczenie. Przyjmę bowiem, że Słowacki wyobraził sobie swój przyszły los jako agenta politycznego. Agentu wywiadu, agentu wpływu, ale nie szpiega. Agent to człowiek

¹⁰ O odsłuchiowaniu głosu ruin, o milczeniu dawnej Grecji, pisze Chateaubriand, dz. cyt., s. 134. Zob. B. Sosień, *Francuski romantyk na wyspach greckich*, w: *Dziedzictwo Odyszeusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń*, pod red. M. Cieśli-Korytkowskiej, O. Płaszczewskiej, Kraków 2007, s. 145.

¹¹ L. Libera, dz. cyt., s. 54-100. J. Skowronek, *Beniowski – świadectwo kryzysu myśli politycznej Wielkiej Emigracji*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, pod red. Z. Stefanowskiej i J. Sławińskiego, Warszawa 1978, s. 248. Zob. J. Zieliński, *Słowacki. Szataniol*, Warszawa 2009, s. 234, 235.

z misją, ktoś mający przenikać ważne tajemnice, krzyżować ruchy wroga, szukać sprzymierzeńców sprawy, pozostawać cały czas w ukryciu, narażając się nieustannie na niebezpieczeństwo. W nastroju „dziecinnym” takie wyobrażenie nie musi dziwić. Przypuśćmy więc, że poeta odczuwał pokusę uczestniczenia w „wielkiej grze”¹². Słowacki nie znał tego określenia, ale doskonale się orientował w skomplikowanej rozgrywce toczonyj wtedy w Azji między Anglią a Rosją. Agenci księcia Adama byli tam wszędzie obecni, od Bałkanów przez Kaukaz do Persji. Uczestniczyli w tej grze tacy ludzie jak Aleksander Chodźko, Aleksander Wereszczyński czy nawet Izydor Borowski. Gdy Słowacki ruszał w swą podróż, uczestnikiem wielkiej gry był już jego rówieśnik Jan Witkiewicz (ur. 1808). On najbardziej mógł działać na wyobraźnię poety. Młody zesłaniec na Linie Orenburską, znawca języków wschodnich, oficer rosyjski do zadań specjalnych, 15 maja 1837 roku wyruszał z Petersburga na spotkanie wielkiej przygody do Kabulu¹³. Słowacki mógł słyszeć o jego niebywałym sukcesie odniesionym w Bucharze. Witkiewicz utrzymywał bliskie stosunki z Zanem, który o jego losach informował przyjaciół w Petersburgu¹⁴. Batyr byłby najbliższy romantycznych wyobrażeń o tajnym agencie, wcieleniem Farysa i Wallenroda zarazem¹⁵. Na tę właśnie modłę Słowacki chciałby doznać „słońca, wichru i tętentu”¹⁶. Tę perspektywę, jakkolwiek wydaje się teoretyczna, odrzucił. Stanowczo, ale bez radości.

Zastanawiał się zarazem nie tyle może nad ewentualnym powierzonym sobie zadaniem, ile nad jego dalszym celem, rozważał następstwa tego rodzaju zaangażowania. Słowacki miał dobrą orientację w sprawach politycznych i żywił zaufanie do księcia Czartoryskiego. Musiał się jednak zastanawiać nad konsekwencjami własnego wyboru. W danej chwili księciu chodziło o to, by uzyskać jak największe wpływy w Stambule i na ile się da przeciwdziałać tam wpływowi Rosji. Konflikt sultana z paszą Egiptu skończył się w roku 1834 znacznym wzmocnieniem Rosji i osłabieniem pozycji Anglii i Francji. W 1836 roku znowu się mówi o wojnie, przy czym Francja prowadzi grę samodzielnie, niezależnie od Anglii. Wywołanie konfliktu między Anglią i Rosją wydaje się optymalnym rozwiązaniem dla Polaków.

¹² Określenie to pochodzi od Artura Conolly’ego, porucznika a potem kapitana 6. bengalskiego pułku lekkiej kawalerii tubylczej, słynnego agenta brytyjskiego, który położył głowę w Bucharze w 1842. Poza tym był autorem *Journey to the North of India, Overland from England, Through Russia, Persia and Affganistan* (1834), książki obszernie referującej zagrożenia ze strony Rosji. Zob. P. Hopkirk, *The Great Game On Secret Service in High Asia*, Oxford UP, Oxford 2001.

¹³ W. Jewsiewicki, *Batyr. O Janie Witkiewiczu 1808–1839*, Warszawa 1983, s. 182.

¹⁴ J. Dutkiewicz, *Wojna persko-afgańska 1837–8 r. a sprawa polska*, „Przegląd Historyczny” t. XIV, z. 1, s. 90–92. Zob. J. Reychman, *Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX w.*, Warszawa 1972, s. 263–266.

¹⁵ M. Janion, *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990, s. 579.

¹⁶ *Grób Agamemnona* [9]. Zob. M. Janion, dz. cyt.

Polskie interesy na Wschodzie

Interes Polski wydaje się jednak polegać przede wszystkim na tym, by w Europie uświadomiono sobie istotę zagrożenia ze strony Rosji. Jedynym sposobem odepchnięcia Rosji od granic Europy jest przecież rozerwanie związku trzech mocarstw scementowanego układami rozbiorowymi i traktatem wiedeńskim. Polacy powinni zatem raczej doceniać postawę Turcji wobec Polski, szukać w niej oparcia, wspierać ją przeciwko tendencjom rozkładowym i irredentystycznym podsycanym przez Rosję¹⁷. Polacy jednak emocjonalnie sprzyjali Grekom, podobnie do demokratycznej i romantycznej Europy¹⁸. Tak więc „upatrywaliśmy w Grecji powstającej wróżbę własnego odrodzenia, a nie baczyliśmy na ruinę jednego z najpewniejszych środków tego odrodzenia. Radowaliśmy się Nawariną. Radowaliśmy się triumfem Ibrahima-paszy, nie wiedząc o tym, że w tych uniesieniach śpiewamy faworytalną piosenkę Rosji”¹⁹. Grecja zresztą nie zdaje się Słowackiemu szczególnie atrakcyjnym przykładem dla wyzwolonej Ojczyzny. Snując później inne tego rodzaju paralele, Słowacki odnosił się krytycznie do przywoływanych przykładów, widział w nich raczej ostrzeżenia niż wzory do naśladowania²⁰. Podzielał zapewne stanowisko Mochnackiego co do istoty rosyjskich dążeń do zajęcia Konstantynopola²¹. By im zapobiec, wypadaloby dokonać rozbioru Turcji. Zanim jeszcze doszło do wojny turecko-egipskiej, anonimowy statysta wyprowadzał z tez Mochnackiego wniosek o szansach odbudowy Polski w konsekwencji rozbioru europejskich posiadłości Turcji między Austrię i Rosję²². Na wszelki wypadek Konstantynopol mieliby uzyskać Austriacy, którzy z kolei oddaliby Prusom Śląsk. W ten sposób z Poznańskiego, Galicji i Królestwa powstałaby odrodzona Polska. Oczywiście ludy bałkańskie nie miałyby wtedy szans na własną państwowość, weszłyby w skład dwu monarchii na zasadzie religijnej. Łatwo przyjdzie ujawnić utopijność czy naiwność tego projektu. Przynajmniej jednak zakładał konkretne rozwiązanie, aczkolwiek w duchu bardzo *ancien regime*'u²³. Korzystając z wojny, mocarstwa zachodnie miały wymusić

¹⁷ A. Lewak, *Dzieje emigracji polskiej w Turcji (1831–1878)*, Warszawa 1935.

¹⁸ Zob. prace w tomie *Filhellenizm w Polsce. Rekonasans*, Warszawa 2007.

¹⁹ *Zadanie Wschodnie*, „Kronika Emigracji Polskiej”, t. 4, Paryż 1836, s. 67.

²⁰ Mam na uwadze X epigramat Słowackiego. Zob. J. Kieniewicz, *Hiszpania w zwierciadle polskim*, Gdańsk 2001, s. 127-136.

²¹ M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1984, t. 1, s. 66, 72.

²² *Projet de démembrement de la Turquie Européenne, et du rétablissement de l'indépendance de la Pologne*, Imprimerie de Lachevardiere, Paris 1832. Zob. J. Skowronek, *Sprzymierzeńcy narodów bałkańskich*, Warszawa 1983, s. 144-146.

²³ Nie było to zresztą rozwiązanie bardziej fantastyczne od „czwartego królestwa polskiego” z lat 1833–1854, powstałego w efekcie zwycięstwa w wojnie z Rosją, przedstawionego przez Teodora Parnickiego w niby powieści *Mogło byłoby być tak właśnie*, zob. *Muza dalekich podróży*, Warszawa 1970 i *Staliśmy jak dwa sny*, Warszawa 1973.

zmiany terytorialne, ponieważ dzięki temu uniknęłyby konfliktu na skalę kontynentalną. A mocarstwa rozbiorowe zadowolilyby się marginesowymi zdobyczami. Tymczasem w 1833 roku wojna się skończyła, a sułtana uratowała pomoc rosyjska. Traktat w Hünkjar-Iskelessi umacniał Rosję nad Bosforem bardziej niż kiedykolwiek, potwierdzając spekulacje Mochnackiego.

Trzeba więc było liczyć raczej na to, że to sprzeczne interesy Anglii i Rosji w Azji doprowadzą do wojny, w której sprawa polska stanie na porządku dziennym²⁴. Na razie zaś przyszedł czas, by wiązać nadzieje na osłabienie Rosji przez wspieranie ruchów narodowych na Bałkanach²⁵. Co będzie osłabiać także Turcję, ale być może otworzy szanse na przebudowanie porządku politycznego w Europie. Jak wiemy Czartoryski przegrał pojedynek z Mikołajem I²⁶. A gdy wreszcie wybuchła wojna z Rosją w 1853, nikomu nie szło o Polskę.

Geneza emocji

Stan sprawy polskiej i własne miejsce w działaniu na jej rzecz mogły poruszyć Słowackiego w stopniu wystarczającym dla głębokiego zastanowienia się nad podjętymi czy tylko rozważanymi zaangażowaniami. Dlaczego jednak do takiej refleksji dochodzi w Grecji? Wydaje się, że nie miały na to wpływu jakieś spotkania, zwłaszcza że ewentualnie kluczowa rozmowa z Kanarysem miała miejsce po tych wydarzeniach²⁷. W grocie grobowej Słowacki najprawdopodobniej uświadamiał sobie, że w działaniach agenturalnych, czyli owej „dyplomacji bez listów uwierzytelniających”, nie ma szans na osiągnięcie znaczącego sukcesu. Co więcej, wybrana droga była pokusą, złudzeniem prowadzącym do wpłątania się w sytuację dwuznaczną, właśnie wallenrodyczną. A więc nie dziecinne zachcenia leczenia z wichrem błyskawicowym czy rojenia o odegraniu jakiejś roli, lecz dramatyzm miejsca: „grobowca sławy, zbrodni, pychy” zdecydował o takim dostrojeniu się poety, w którym „usłyszał”.

Dwie sprawy mogły nurtować poetę: wątplenie o sensie politycznego zaangażowania oraz pytanie o wybór losu. Powstanie greckie nie było propozycją dla Polski. Słowacki nie skłaniał się też do radykalnych sugestii, że w 1831 roku należało się raczej pogrzebać pod ruinami stolicy niż kapitulować. „Warszawa powinna być zostać drugim Saguntem”²⁸. Czujemy, owszem, jego rozterkę, gdy wypomina sobie (bo sam pełen winy), że po klęsce połowa rycerzy pozostaje żywa. Ale z tej paraleli z Cheroneą, ze

²⁴ L. Widerszal, *Sprawy kaukaskie w polityce europejskiej w latach 1831–1864*, Warszawa 1934. Zob. J. Fedirko, *Szalony plan wyzwolenia Polski*, „Alma Mater” 2008, nr 102, s. 20–27, t. 103, s. 63–67.

²⁵ J. Skowronek, *Polityka bałkańska Hotelu Lambert (1833–1856)*, Warszawa 1976.

²⁶ M. Handelsman, *Czartoryski, Nicolas Ier et la Question du Proche Orient*, Paris 1934.

²⁷ Zgodnie z ustaleniami Marii Kalinowskiej, której wyrażam podziękowanie za udzielone mi uwagi i teksty.

²⁸ M. Mochnacki, dz. cyt., t. 2, s. 448 (tekst drukowany w „Kronice Emigracji Polskiej” »KEP«, 25 III 1833 pt. *Skutki nocy 15 sierpnia*).

wstydu wobec Termopil, nie wynika wcale przyjęcie opcji radykalnej. Przeciwnie, odpowiadając na tok „myśli posępnej i ciemnej” poeta dochodzi do zasadniczego pytania o przyczynę stanu, w jakim znalazła się Ojczyzna. Gorycz klęski, wstyd braku heroizmu w klęsce, prowadzą Słowackiego do zupełnie nieheroicznej konkluzji. Trzeba jej szukać w sławnej sekstynie [16], w wizji duszy anielskiej Polski uwięzionej w czerepie rubasznym. Nie mam zamiaru podejmować teraz własnej interpretacji tego fragmentu. Wydaje mi się ważniejsze wskazanie, że ta wypowiedź sugerująca Polakom brak woli i niedostatek konsekwencji w dążeniu do niepodległości, odbija przeświadczenie, do którego poeta doszedł zastanawiając się nad własnym losem w okolicznościach „wykreowanych” przez kontekst grecki. Ale w stan ten nie wprowadził go kontrast niedoszłych polskich Termopil z realną polską Cheroneą. To raczej zderzenie greckich realiów z mitem niepodległościowym kazało mu zadać sobie pytanie o istotę własnego losu. Wybiera siadanie na grobowcach, ponieważ piękny kształt Ojczyzny jest uwięziony.

Wybór losu

Słowacki doszedł do przekonania, że nie ma być bojownikiem sprawy, a tym bardziej jej agentem, ponieważ jego rolą będzie „zatargać trzewiami”. To ma być zadanie doprowadzenia narodu do stanu, w którym Ojczyzna podniesie się „nagością żelazną bezczelna”. W innym miejscu posłyszysz dodatkowe wskazanie: „cierp, a pracuj! i bądź dzielny”²⁹. Dla dokonania tych zadań powinien porzucić „drogę światowych oмамień”³⁰. Obudzić ducha to znaczy uwolnić narodową świadomość od prozaicznej codzienności, która dla Polaków w kraju i na emigracji była przecież rzeczywistością kolonialną³¹. Zadaniem poety jest rodaków „przerobić w anioły”, czyli sprawić by nie utracili swej tożsamości³². Odrzuca zatem pokusę diabelską, nie przyjmie deklaracji: „Si Lucifer avait la force nécessaire pour rétablir la Pologne, et s’il la rétablissait, je le reconnaîtrais comme mon maître”³³.

Impuls emocjonalny

Przeżycie w grobie nie objaśnia jednak wszystkiego. Jak wiemy *Grób Agamemnona* powstał w 1839 roku. Zdaniem Libery miało to miejsce między wystąpieniem księcia Adama Czartoryskiego na obchodach rocznicy powstania, czyli 29 listopada, a czytaniem

²⁹ [Rozmowa z piramidami] w. 37, *Dziela*, t. 1, s. 76.

³⁰ Tamże, s. 103.

³¹ Słowacki nie używał takich określeń, ale był wyczułony na naśladownictwo w sferze idei, *Do emigracji o potrzebie idei*, *Dziela*, t. 12, s. 307.

³² Zob. J. Kieniewicz, *Jaka ojczyzna Juliusza Słowackiego*, w: N. Minissi, W. Walecki, *Profesor Jolancie Żurawskiej. Studia ofiarowane przez kolegów i przyjaciół*, Kraków–Warszawa–Napolino 2008, s. 113–119.

³³ *Projet de démembrement*, dz. cyt., s. 21.

wiersza w Towarzystwie Literackim 5 grudnia tego roku. Tekst miałby zatem charakter reakcji na wydarzenie polityczne, przy założeniu, że wystąpienie publiczne poety nie było wcześniej planowane. Nie wiem, co mianowicie w słowach księcia miało tak poruszyć poetę, by wrócił do wrażeń sprzed trzech lat i to w formie tak emocjonalnej³⁴. Można przypuścić, że pisząc o Polsce pawiej i papuziej znajdował Słowacki oparcie w nacisku położonym przez Czartoryskiego na potrzebę polegania na własnych siłach. Ale to wiedział, a nawet więcej, to on chciał wydobyć z wnętrza polskości siłę przemieniania ludzi. Dwie okoliczności przywoływane przy tej okazji nie wykluczają moich przypuszczeń. Pod Nizib 24 czerwca wojska egipskie rozbiły Turków, a mocarstwa zachodnie nie mogły uzgodnić postępowania³⁵. Rachuby na upowszechnienie konfliktu zbrojnego zawiodły. Z kolei napięcia w kręgach emigracyjnych³⁶ były stanem codziennym. Nie sądzę zaś, by Słowacki pisał przeciwko umiarkowaniu księcia Adama, a tym bardziej przeciwko jego nawiązaniom do tradycji. Sugestia, że namiętne zwroty są skierowane przeciwko dziedzictwu Polski szlacheckiej czy sarmackiej, wydaje mi się zupełnie oderwana od realiów. Wzywając do nawrócenia, nie stawał przecież przeciwko orientacji Czartoryskiego. Jakieś elementy sporu o Polskę występują w mowie księcia Adama, ale nie widać powodu, dla którego miałyby się w poetyckiej wizji związać z doznaniem w grobie Agamemnona.

Idąc śladem wcześniejszych odróżnień, proponuję zatem wziąć pod uwagę, że nastrój poety mógł się bardzo zmienić raczej na wieść o tragicznej śmierci Batory. Słowacki mógł mieć tę wiadomość już 23 czerwca tego roku, gdy została opublikowana w „Journal des Débats”. Przyjmijmy jednak, że nastąpiło to nieco później. W maju i czerwcu na łamach „Kroniki Emigracji Polskiej” publikowano obszernie fragmenty (z kąśliwymi komentarzami) wymiany not i stanowisk między Rosją i Anglią w sprawie Kabulu, Heratu i roli odegranej w niedawnych wydarzeniach przez Witkiewicza³⁷. Redakcja podając w krótkim przypisie informację o śmierci Witkiewicza jednoznacznie wskazała na Rosję jako winną. W tym przypadku winną usunięcia niewygodnego świadka³⁸.

Nie wiem, czy i kiedy Słowacki mógł się dowiedzieć więcej o tym tajemniczym dramacie, jaki miał miejsce w hotelu „Paryż” w Petersburgu w nocy z soboty na niedzielę 8 maja 1839 roku³⁹. Sugeruję, że to ta sprawa poruszyła poetę i przywołała wspomnienie sprzed prawie trzech lat. Nawet jeśli wcześniej przedstawione domysły potraktujemy jako wątle poszlaki, to uważam moje przypuszczenie za uprawnione.

³⁴ *Dzień 29 listopada*, KEP, t. 8, s. 321-327.

³⁵ B. Stępniewska-Holzer, *Muhammad Ali. Narodziny nowoczesnego państwa egipskiego*, Wrocław 1978, s. 136.

³⁶ L. Libera, dz. cyt. s. 119.

³⁷ *Korespondencja Anglii z Rosją w przedmiocie interesów Persyi i Afganistanu złożona w parlamencie angielskim w miesiącu kwietniu 1839*, KEP t. 8, s. 145-165, 179-184.

³⁸ Tamże, s. 184.

³⁹ W. Jewsiewicki, *Batyr. O Janie Witkiewiczu 1808–1839*, Warszawa 1983.

Wiadomość o śmierci Witkiewicza poruszyła głębokie pokłady pamięci, czyli wydobyła stan emocjonalny, który wcześniej nie doczekał się adekwatnego wyrazu. W tym momencie nie czuł ograniczenia formą przyjętą w poemacie *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*. Wypisał już z siebie relację między młodzieńczym marzeniem o greckich bohaterach i nadzieją na zmartwychwstanie prochów z urn⁴⁰. Nagły wybuch gwałtownych emocji wskazuje na ich obecność skrytą czy stłumioną, bo bardzo intymną. Zostało to spowodowane wydarzeniem przypominającym o dokonanych kiedyś wyborze. Zakładam, że był on trudny.

Próba interpretacji

Mam ochotę zaproponować dwa wątki interpretacyjne. Najpierw będzie to sugestia, że Słowacki w grobie Agamemnona doznał wrażenia polegającego na tym, że miejsce do niego przemówiło. „Usłyszenie miejsca” polegało na wzbudzeniu refleksji nad kwestiami nierozstrzygniętymi, a domagającymi się stanowczych decyzji. Słowacki podjął wtedy decyzję o charakterze dalszego życia i roli, jaką ma do spełnienia w kontekście sprawy polskiej.

Grób Agamemnona jako miejsce mówiące? Czynię wyraźną dystynkcję w stosunku do *lieux de mémoire*⁴¹. Te bowiem mają w sobie wpisany program, który można odczytać dysponując odpowiednim kodem. Program napisany celowo przez twórcę albo też przypisany miejscu nawet niezależnie od intencji. Szczególnie istotne są te miejsca pamięci, które zawierają przesłanie ukryte, nieoczywiste, skierowane do potomnych. Transfer informacji jest wywołany przez „widza” czy „uczestnika”, który odczytuje przekaz. Podobnie ma się rzecz z badaczem, który podejmuje się interpretacji przekazu zawartego w miejscu. Możemy oczywiście powiedzieć, że miejsce pamięci przekazuje swój zapis w postaci komunikatu słyszalnego, a nie tylko jako rezultat postępowania dekodującego. Może więc przemówić⁴².

Miejsca mówiące (*loca vocifera*) mogą być w jakichś okolicznościach miejscami pamięci, ale zasadnicza różnica tkwi w roli podmiotu. W miejscu pamięci podmiot odczytuje treści zapisane w obiekcie. Szuka ich, odkrywa je, rozszyfrowuje. W miejscu mówiącym podmiot wysłuchuje przekazu, który tkwi w jego umyśle. Proces „słyszania” zostaje uruchomiony przez emocję związaną z miejscem, a nie przez proces heurystyczny. Miejsca pamięci są dostępne wszystkim, choć naturalnie nie każdy podejmuje

⁴⁰ *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*, pieśń IV.

⁴¹ P. Nora, *Between Memory and History: Les Lieux de Mémoire*, „Representations”, No. 26, Special Issue: Memory and Counter-Memory. (Spring, 1989). Osobną kategorią są jeszcze miejsca nazwane (*lieux dits*), grób Agamemnona mógłby być interpretowany w obu kategoriach.

⁴² Stąd uznałem, że miejscem mówiącym może być dwór w Jeżowie, mający przecież właściwości miejsca pamięci. J. Kieniewicz, *Cud w Jeżowie*, w: P. Gryglaszewski, *Dwór w Jeżowie. Szlacheckie gniazdo nad Białą Dunajcówką*, Wilczyca 2009, s. 7. Dla Jerzego Axera takim miejscem są Łazienki. Zob. „Debaty IBI AL” t. 2, dz. cyt., s. 18-22.

wysiłek konieczny dla ich odczytania. *Loca vocifera* są dla wybranych. Co nie znaczy wcale, że w jakiś sposób ktoś jest wyłączony z kręgu słyszających. Tyle, że usłyszane głosy są zróżnicowane, tak jak odmienne są doświadczenia, z którymi podmioty ujawniają się w takich miejscach.

Uważam, że dla zrozumienia genezy i przesłania *Grobu Agamemnona* zaproponowana konstrukcja może mieć sens. Miejsce, do którego wszedł, czy zstąpił, 18 września 1836 nie miało mu dać lekcji o Grecji, czy to dawnej, czy współczesnej. Symbolizowało przeszłość, która miała dla poety podwójne znaczenie. Przenosiło go do dzieciństwa i wyzwalało wyniesione z wychowaniem wzory myślenia. Ale grób odezwał się do Słowackiego w tym sensie, że skłonił go do usłyszenia własnych myśli. Może to głos sumienia? może głos ojca, „bo smętny”? Proponowana interpretacja zwraca uwagę na fakt, że refleksja o wyborach życiowych pojawia się w okolicznościach emocjonalnych a nie intelektualnych. O swoim losie i o Polsce w tym losie mógł Słowacki myśleć wielokrotnie. W tym konkretnym jednak miejscu usłyszał przestrożę i wskazówkę. Nie stały się powodem do radości. Poeta daje wielokrotnie sygnały swego smutku, który można przypisać podjętemu postanowieniu.

Moja konstrukcja zwraca uwagę także na odłożenie w czasie aktu twórczego w stosunku do przeżycia emocjonalnego. Sugeruję więc, że poeta realizował zamysł, w którym zawarte zostały także jego refleksje nad losami Polski i nad jego własnym losem. Ale namiętne wyznanie i rzucenie wyzwania pojawia się w tekście napisanym później i potraktowanym jako osobny. Przyczyną takiego rozwiązania, i to jest druga hipoteza, jest wstrząs emocjonalny przywracający pamięci poety to zasadnicze przesłanie usłyszane podczas pobytu w grobie Agamemnona. Przeżycie w grobie Agamemnona można traktować jako transgresję polegającą na introspekcji⁴³. Miejsce staje się dla poety „mówiące”, ponieważ wywołuje introspekcję. W rezultacie w miejsce idei czy przekonania kształtuje się nowa wizja. Jest to przeżycie emocjonalne o wielkiej sile.

W charakterze konkluzji

Przestrzenie Juliusza Słowackiego mogą być odtworzone także w postaci sieci miejsc mówiących, czyli oznaczonych przez usłyszenie przekazu powstałego w konsekwencji emocji wywołanej zderzeniem nastroju wewnętrznego z wyobrażeniem o właściwościach otoczenia. Takie doznania transgresyjne stają się okazją do wyrażenia wyborów aksjologicznych. Odtworzona z nich „geografia” będzie się różniła od każdej innej charakterem przesłania a zatem i spowodowanych przez nie konsekwencji życiowych.

W grobie Agamemnona Słowacki doznał takiego wrażenia i w konsekwencji zmienił swój pogląd na istotę własnego losu. Wyraz temu dał jednak dużo później, pod wpływem silnego bodźca emocjonalnego. Wydaje się jednak, że w sposób bardzo wierny oddał w wierszu swe przeżycie.

⁴³ Zob. J. Koziński, *Transgresja i kultura*, Warszawa 2002.

Z mojej perspektywy badawczej najistotniejsze wydaje się uprawdopodobnienie koncepcji określonej w formie *loca vocifera*. Koncepcja ta zakłada pojawianie się gotowości do transgresji z racji emocji wyzwolonej w miejscach skądinąd neutralnych. Podmiot słyszący nie przychodzi do takiego miejsca z zamiarem poznawania, ale w gotowości przyjęcia przesłania. Czy miejsca mówiące do jednych milczą wobec drugich? Sądzę, że to jest specyfika tego zjawiska. Piramidy milczą, pozwalając się podziwiać. Jednak trafnie zapytane pozwolą usłyszeć odpowiedź. To, że przesłanie miejsc mówiących jest zapisane w podświadomości słyszącego nie zmienia wrażenia, które można uznać za kluczowe dla życiowych wyborów twórcy.

EWA NAWROCKA
GDAŃSK

Juliusz Słowacki we Wrocławiu¹

Słowacki był we Wrocławiu dwa razy w życiu. Pierwszy raz dwa tygodnie w roku 1831 (od 13 do 27 marca), gdy czekał na paszport pruski przed wyjazdem do Drezna. Drugi raz dwa miesiące w roku 1848 (od 9 maja do 12 lipca), gdy w wielkim napięciu czekał na spotkanie z matką, obawiając się w każdej chwili deportacji z rozkazu władz pruskich. Nie tylko czas – siedemnaście lat między jednym a drugim – dzieli te dwa pobyty w pruskim Breslau.

Rok 1831: marzec, wczesna wiosna. Słowacki ma dopiero 22 lata, jest młody, ciekawy świata, opromieniony sławą poety powstańczej Warszawy. Ma za sobą pierwsze dokonania literackie (dramaty: *Mindowe*, *Maria Stuart*; poematy: *Szafary*, *Mnich*, *Arab*...) W głowie wielkie plany, wielkie nadzieje, ale i też poczucie wielkiej niewiadomej... Zmierzając do Drezna m u s i jechać przez Wrocław.

Rok 1848: maj-lipiec, późna wiosna i lato. Słowacki to dojrzały, 39 letni mężczyzna, chory na gruźlicę, zaledwie rok przed śmiercią; twórca z wielkim dorobkiem, pozycją w świecie literackim, z bagażem doświadczeń, po wielkich podróżach, z poczuciem misji do spełnienia na mocy szczególnego wybraństwa (objawienia), z wykrystalizowanymi poglądami filozoficznymi i politycznymi (aprobata rewolucji, republikańskiej formy rządu). Podniecony i rozgorączkowany rewolucyjnymi wypadkami Wiosny Ludów c h c e być w samym środku zdarzeń, a te dzieją się także we Wrocławiu.

Co łączy te dwa pobyty? Kontekst historyczny: dwa powstania

W roku 1831 Słowacki opuszcza Warszawę 8 marca, jeszcze przed definitywną klęską powstania listopadowego. Dlatego, być może, ma poczucie, „że uciekł”. Co

¹ Pobytowi Słowackiego we Wrocławiu poświęcił dwa znakomite eseje („*Pod Żółtą Gęsią*” i „*Kawa krzemieniecka*”) Tadeusz Mikulski, *Spotkania wrocławskie*, Wrocław 1950 (i następnie wyd. 1954, 1966) Książka zawiera też bibliografię artykułów naukowych dotyczących tego zdarzenia.

więcej, że opuszcza „sliczny kraj”, do którego „już może nigdy nie będzie mógł [po]wrócić”². Czy to retoryczny frazes, którym droczy się z matką, czy przecucie nomadycznego losu?

W roku 1848 Słowacki wyjeżdża 9 kwietnia z Paryża koleją do Kolonii, gdzie nocuje; stamtąd do Berlina. Na zachodzie Europy można już podróżować koleją, z czego otwarty na nowoczesność poeta chętnie korzysta. Wieczorem 10 kwietnia wyrusza dyliżansem do Poznania; staje w Poznaniu 11 kwietnia. Europę ogarnia gwałtowny powiew Wiosny Ludów. Trwa Powstanie Wielkopolskie.

Pobyty w Poznaniu, w Wielkopolsce i we Wrocławiu 1848 roku to najważniejsze wydarzenia ostatnich dwóch lat życia Słowackiego.

Wrocław 1831 (nazwijmy go tak umownie) to tylko etap w drodze do celu. Celem jest Drezno, może dalej jakieś modne w tym czasie kurorty niemieckie, albo Francja lub Włochy. Dopiero będąc w Dreźnie otrzyma Słowacki jako niedawny urzędnik biura dyplomatycznego misję kurierską do Paryża i Londynu, z której będzie bardzo dumny. W liście do matki z 17 marca pisanym czwartego dnia po przybyciu do Wrocławia (przez następne dziesięć dni nie pisał) mamy rzeczową relację informacyjno-dokumentarną, jak w dzienniku podróży, stanowiącą świadectwo bytności w tym mieście. Wprawdzie informuje matkę, że droga „nudna”, „miasto nudne”, „czas dość brzydki” i że trawi go smutek, można wątpić w całkowitą szczerść tych słów. Droga nie musiała być aż tak nudna, skoro na trasie z Warszawy do Wrocławia zajęły jego uwagę dwie „ciekawostki”, zresztą absolutnie niewspółmierne. Pierwsza to ta, że w miasteczku Zulau (Sułów Milicki) oglądał „piękny zwierzyniec napełniony jeleniami”. Co go tak zadziwiło? Widok jeleni, czy ich nagromadzenie w jednym miejscu?

Druga to pokazane mu w okolicach Kremnitz lub Trebnitz (Trzebnicy albo Krośnic) miejsce batalii w wojnie prusko-austriackiej, gdzie Prusacy pobili kiedyś na głowę Austriaków, o czym poeta pisze z wyraźną satysfakcją. Dla przybysza z Warszawy i rodowitego krzemieńczyka Prusacy byli zaborcami dość abstrakcyjnymi w porównaniu z Austriakami, nie mówiąc już o Rosjanach.

Ten pierwszy pobyt we Wrocławiu zaowocował skromnym opisem miasta: „dość ładne, niezmiernie stare, wszystkie domy podobne do siebie, tak że dla kierowania się w tym mieście kompas bardzo by się przydał”³.

Wrocław na początku XIX wieku był już bardzo dużym, prężnie rozwijającym się miastem Królestwa Prus, liczył 78 tysięcy mieszkańców. Jak można wnosić z rysunków Heinricha Mützela z lat dwudziestych XIX wieku i ze starych fotografii⁴ domy w centrum były wysokie, kilkupiętrowe, stłoczone obok siebie, często z brzydkimi drewnianymi dobudówkami. Frontowe ściany szpeciło suszące się na sznurach pranie. Ulice brukowane, kręte, rozległe. Słowacki obeznany z malutkim Krzemieńcem i niezbyt

² List do matki, Wrocław, 17 marca 1831, *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1963, t. 1, s. 59.

³ Tamże, s. 58.

⁴ *Wrocław. Fotografie z przełomu XIX i XX wieku*, wybór I. Bińkowska, Wrocław 1993; A. Zieliński, *Wrocław na dziewiętnastowiecznej rycinie*, Wrocław 1988.

rozległym Wilnem oraz z Warszawą musiał być pod wrażeniem obszernego Breslau, powiększonego przestrzennie dzięki zburzeniu z rozkazu Napoleona miejskich fortyfikacji i włączeniu przedmieść do obszaru miasta. Pewnie dużo chodził po mieście i nierzadko się gubił, stąd myśl o potrzebie kompasu. Wrocławskie konne tramwaje jeszcze nie zostały wprowadzone⁵. Zwrócił uwagę na „śliczne gotyckie kościoły” i na place. Jeden nazywał się „placem Blüchera”, gdzie stała statua „tego pruskiego bohatera”, dodajmy, dłuta Christiana Daniela Raucha. Chodzi o obecny plac Solny, zwany wówczas Blücherplatz dla uczczenia pruskiego feldmarszałka Gerharda Leberechta von Blüchera, zwycięzcy wojsk francuskich w bitwie nad Kaczawą (26 sierpnia 1813), pogromcy Napoleona pod Waterloo, szanowanego i czczonego przez Ślązaków. Drugi plac to rynek z „gotyckim kościołem” (chodzi o wrocławski późnogotycki ratusz), „a naokoło mnóstwo bud [i szop] ogromnych”, gdyż był to czas jarmarku.

Poeta mieszkał w centrum, niedaleko rynku i dzisiejszego placu Solnego, w małym pokoiku od podwórza na drugim piętrze zajazdu „Zur goldenen Gans” („Pod Złotą Gęsią”), przy Junkernstrasse 27/29 (obecnie ulica Ofiar Oświęcimskich. Wypaloną wojennym pożarem zabytkową kamienicę, zbudowaną przed 1700 rokiem, rozebrano w roku 1953; ocalały sztyl zajazdu – duży połączony ptak z ułamanym skrzydłem „zniknął” gdzieś w roku 1945). Słowacki narzekał potem, iż całą przyjemnością pobytu we Wrocławiu było, „że mieszkałem w zupełnie starożytnej kamienicy, której dachy wyższe są niż trzypiętrowe ściany, a pod dachami pieje kogut i krzyczą koty”⁶. Wiódł, jak pisał, życie jednostajne, ale coś musiał robić przez dziesięć dni dzielących jedyny list do matki z tego pobytu (17 marca) do wyjazdu z miasta 27 marca. Wiadomo na pewno, że był w teatrze na romantycznej operze Daniela Auber’a *Fra Diavolo*⁷. Może widział jeszcze jakieś inne przedstawienia.

Nie zaniedbał życia towarzyskiego. Spotkał we Wrocławiu, w tym samym hotelu, znajomego z Wilna i widywanego też w Warszawie, Jakuba Gaya, późniejszego znanego architekta. Choć starszy o dziewięć lat od Słowackiego, nazwany jest familiarnie „Kubusiem” i zasługuje w jego oczach na miano „bardzo dobrego chłopaka”, gdyż „we wszystkim mi służy i wszystko ułatwia”.

Poznał również kilku Polaków – „wszyscy zatrzymani i dręczeni”, prawdopodobnie z powodów paszportowych. Słowacki, któremu władze pruskie także odebrały paszport, otrzymał go na wyjazd do Drezna już po dwóch tygodniach, 27 marca 1831 roku, dzięki świadectwu jakiegoś doktora, że wyjeżdża do Francji dla poratowania zdrowia.

Najdziwniejsza z wrocławskich znajomości to zawarta w drodze z jakimś młodym pruskim oficerem, którego poeta nazywa tak jak rodaka „bardzo dobry chłopiec”. Przez kilka dni „byli ze sobą w najlepszej harmonii”, oficer pisał poecie „różne awantury”, Słowacki zreżymnie się uśmiechał i udawał, że rozumie, co tamten gada po niemiecku,

⁵ Wprowadzono je 10 lipca 1877 roku.

⁶ List do matki, Drezno, 12 kwietnia 1831, *Korespondencja...*, t. 1, s. 62.

⁷ T. Mikulski, *Spotkania wrocławskie*, Katowice 1966.

wnosząc z jego miny, że „coś śmiesznego opowiadał”. Nie miał żadnych oporów w spędzaniu mile czasu w towarzystwie oficera zaborczej armii⁸. Może pili razem niemieckie piwo w licznych już wrocławskich gospodach? W każdym razie narzekał, że pobyt drogo go kosztował. „Niegodziwy Wrocław – w Goldene Gans zdarli mnie okropnie, bo za dni 16 zapłaciłem 30 talarów...”⁹. Z rachunków zanotowanych w autografie *Le roi de Ladawa* wynika, że wyjeżdżając z Warszawy wziął 200 rubli (880 franków), a w Dreźnie zrealizował przesłany mu przez matkę weksel na 300 rubli (1200 franków). Wydatki we Wrocławiu i Dreźnie wyniosły 1000 franków, więc chyba nie był rozrzutny; zaoszczędził 1800 franków.

Języka niemieckiego jeszcze dobrze nie znał, ale robił szybko postępy. Uczył się całych „frazesów” na pamięć, chwalił się matce, że umie już po niemiecku zamówić jedzenie (niestety, nie pisze co jadł) i nie zagląda do książeczki, którą mu ona przed wyjazdem wsadziła do kufierka podróżnego. „To bardziej honorowo” konstatuje. Język niemiecki uznał za „ładny w ustach dam”.

Wrocław 1848 to pobyt pod wieloma względami bardzo ważny w życiu Słowackiego, jednocześnie nieopisany, swoiście niemy. Skazuje nas to na domysły i wyobrażenia.

Wszyscy biografowie Słowackiego uważają za najważniejszy fakt to, że we Wrocławiu poeta spotkał się z pięćdziesięciosześcioletnią matką po osiemnastu latach niewidzenia. Czekał tam na nią w wielkim napięciu prawie sześć tygodni, nie mogąc się z nią skomunikować z powodu nieporozumień co do adresów korespondencji. W dodatku, jako przybysz z rozplomienionej rewolucją lutową Francji, czuł się zagrożony możliwą w każdej chwili natychmiastową deportacją.

Trzeba zapytać, po co tak naprawdę pojechał do Wrocławia?

Czy spotkanie z matką było jego pierwszorzędnym celem, czy też pojawiło się po drodze, jakby przy okazji bytności na ziemiach polskich z zupełnie innego powodu?

Należy podkreślić, że to właśnie w listach z Wrocławia, opisał Słowacki swoje przeżycie pobytu w Wielkopolsce, nie wiedząc jeszcze o upadku tamtejszego powstania. Widać z nich, jak bardzo zaangażował się w tę rewolucję. Z przedmiotu poetycko-filozoficznych wizji stała się historyczną realnością. Kontakty z osobami związanymi z powstaniem wielkopolskim pozwoliły mu odnaleźć się we wspólnocie ludzi zaangażowanych w przemianę świata i budowanie nowej Polski. Zaledwie pięć dni po przyjeździe do Wrocławia, 14 maja pisał do matki: „spotykałem się z ludźmi, z którymi spotkać się b y ł o ż y c i a m e g o z a d a n i e m. Ostrzegany byłem przez Boga we wszystkim. Napęczniony życiem, rozdający się, gdy potrzeba. Na czas wszędzie stawałem. W o ł a s i ę m o j a z d o p u s z c z e n i a b o ż e g o p e ł n i ł a”¹⁰ [podkreśl. E.N.].

⁸ Przypomina się Bogumił Niechcic z *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej, biesiadujący z oficerami rosyjskimi, co tak gorszyło panią Barbarę.

⁹ List do matki, Drezno, 12 kwietnia 1831, *Korespondencja...*, t. 1, s. 62.

¹⁰ List do matki, Wrocław, 14 maja 1848, *Korespondencja...*, t. 2, s. 181.

Wcześniej, 10 maja, pisał w uniesieniu do paryskiego przyjaciela, malarza Karola Pétiniaud-Dubos, że „dusze o prymitywnej świętości”, „szorstcy ludzie” poważnym wyglądem i bohaterską odwagą przypominają dawnych żołnierzy Napoleona. Wyrażał zachwyt nad „wulkaniczną siłą ludu”, który „kryje w sobie zarodek nowej epoki”, „przewyższa towarzyszy Leonidasa”, „zawstydzia szlacheckich młokosów, którzy pragną mu rozkazywać”¹¹.

Walk powstańczych bezpośrednio nie widział, lud wielkopolski niewątpliwie idealizował, ale możliwość realnego uczestniczenia w rewolucyjnych zdarzeniach (27 kwietnia wziął udział w obradach Komitetu Narodowego w Poznaniu dyskutującego ugodę jarosławiecką o częściowym rozbrojeniu oddziałów powstańczych) niezmiernie go ekscytowała. Miał przekonanie, że stało się to, czego od dawna chciał; że spełniała się jego wola, że przeżył miesiąc życia „pełen cudów”¹².

Będąc we Wrocławiu musiał wybrnąć na odległość z dużego dla siebie kłopotu w sprawach finansowo-majątkowych w związku z nagłą śmiercią Jana Lomana, któremu przed wyjazdem powierzył funkcję egzekutora swego testamentu. Dzięki sprawności działania Karola Pétiniaud sprawy udało się załatwić pomyślnie.

Wreszcie we Wrocławiu między 10 maja a 15 czerwca, jeszcze przed przyjazdem matki, poznał Słowacki inteligentną dwudziestosześcioletnią poznańską „entuzjastkę” Zofię Mielęcką, późniejszą Węgierską. Z jej literackiego portretu jako Augusty w *Obrazku wstępnym do Poganki* Narcyzy Zmichowskiej możemy wnosić, że była to kobieta niezwykle, ekscentryczna, o skomplikowanej osobowości. Łączyła „beźmyślność cygańską” z wymaganiami królewskimi, wybujałą tkliwość z Nielitosną ciekawością. „Ponętne stworzenie”, pięknie śpiewała, a co najważniejsze, była zdolna do sarkazmu, „a po sarkazmie pieszczota, stąd przykrość może, ale gniewu nigdy”¹³. Zastanawiająca jest uwaga narratorki *Obrazka wstępnego*, że „silne i szlachetne serca nęciło do niej przecucie jej słabości”, która współbrzmiała z charakterystyką Mielęckiej skreśloną piórem Słowackiego. Niewiele wiadomo o wrocławskim epizodzie tej znajomości. Musiała być burzliwa, pełna napięć. Rozstali się chyba w gniewie, bez pożegnania. Mielęcka po dwóch miesiącach pierwsza napisała do Słowackiego, „przelamując dumę kobiecą”, a on jej odpisał we wzniosłym tonie, nazywając ją „bratem najmilszym Sofossem”. Naszpikował list licznymi niejasnymi aluzjami, z których jednakże można się domyślać, że ta młoda „piękna” i godna „uwielbienia” kobieta, jak ją określił w liście do Wojciecha Stattlera¹⁴, „próbowała sił jego ziemskich”¹⁵, czemu się stanowczo oparł i opuścił „nierozgrzeszoną”, „w morzu świata tonącą”. Znajomość musiała być na tyle bliska, że poeta podał matce jej wrocławski adres jako punkt kontaktowy korespondencji: à madame Sophie Mielęcka, Breslau, Tauenzienstrasse 69 (obecnie ulica Kościuszki). Dwa

¹¹ List do Karola Pétiniaud-Dubos, Wrocław, 10 maja 1848, tamże, s. 177.

¹² O stosunku Słowackiego do Wiosny Ludów: A. Kowalczykowa, *Słowacki*, Warszawa 1994.

¹³ N. Zmichowska, *Obrazek wstępny. Poganka*. 1861.

¹⁴ List do Wojciecha Stattlera, Paryż, 25 grudnia 1848, *Korespondencja...*, t. 2, s. 231.

¹⁵ List do Zofii Mielęckiej, Paryż, 8 września 1848, tamże, s. 215.

wcześniejsze adresy to Wrocław poste restante i sklep jakiegoś kupca: Herrn Stahlshmidt in Breslau, niedaleko dworca w domu pod godłem „Zum Planet” (Pod Planetą) Bahnhofstrasse 5 (obecnie ulica Świerczewskiego). Wrocławska znajoma dała impuls do stworzenia postaci Sofos w *Dziejach Sofos i Heliona*.

Dwumiesięczny, a zatem stosunkowo długi pobyt Słowackiego we Wrocławiu w rewolucyjnym roku 1848 nie zaowocował żadnym opisem miasta, poza jednym zdaniem w pisanym po francusku, nazajutrz po przyjeździe, niewysłanym liście do Karola Pétiniaud-Dubois: „Me voici maintenant dans une ville Allemande mais noble et républicaine...” (Przebywam teraz w mieście niemieckim, ale szlachebnym i republikańskim). Tym razem Wrocław nie wydał się poecie miastem nudnym. Na krótko przed przybyciem tam Słowackiego, 16 marca, Wrocław, a w nim Schweidnitzer Strasse (ulica Świdnicka), przy której wkrótce miał się zatrzymać, były miejscem krwawych wydarzeń rewolucyjnych.

Wiemy, że poeta dzięki uprzejmości nieznanego mu rodaka pierwszą noc spał na „wąskiej, twardej sofie” w stacyjce na trzecim piętrze jakiegoś zajazdu. Po latach tym rodakiem okazał się Mieczysław Weryha-Darowski, którego wspomnienie z roku 1888 opracowała literacko Maria Konopnicka¹⁶. Nakreślona przez nią scenka, niezależnie od tego czy prawdziwa, jest znakomita, wręcz „filmowa”. Zmęczony podróżą, zirytowany niemożnością znalezienia noclegu i siarczyście klnący mały, niepokazny człowieczek korzysta wyniośle z życzliwej propozycji nieznanego rodaka, by zatrzymał się w jego kwaterze. Nie uznaje za stosowne ani przedstawić się, ani odezwać się do niego. Owinięty w pled chodzi po izbie tam i z powrotem, dyszy i kaszle, w dodatku oczekuje, że rodak przyniesie mu jego torbę z sieni aż na trzecie piętro, pewnie po wąskich i stromych schodach. Rozdrażniony Darowski wymusza na nim podanie nazwiska. Usłyszawszy burknięte „Słowacki” doznaje szoku.

Następnie, omijając z premedytacją hotele i zajazdy, gdzie czekały go niebezpieczne w jego sytuacji meldunki policyjne, zamieszkał Słowacki incognito w „ciupie najętej u Niemca” (najpierw na czternaście dni, potem przedłużał najem) na Neue Schweidnitzer-Strasse (ulica Świdnicka) nr 3 d w jednym pokoju na drugim piętrze, dzwonek na prawo. W związku z tą ciasnotą nie mógłby ugościć matki, a poza tym starał się, by nie wiadano, że w ogóle tam mieszka.

Poeta czekał na przyjazd matki sześć tygodni. W wielkim napięciu i niepokoju słał co parę dni listy i chodził codziennie na pocztę z nadzieją na jakąkolwiek wiadomość. W kolejnych listach do matki, wujostwa Januszewskich, Wojciecha Stattlera (wysłał ich 12) podawał adresy do korespondencji, kreślił scenariusz podróży pani Bécu, instruował matkę, gdzie będzie na nią czekał, jak ma się zachować, gdyby nie spotkali się na dworcu, gdzie i jak ma go szukać. Pani Salomea miała zatrzymać się w hotelu „Weiser Adler” („Orla Białego”) przy Ohlaustrasse 10/11 (dziś ulica Oławska). Mieszkania matki i syna nie były od siebie oddalone, oba położone w centrum miasta, niedaleko dwóch reprezentacyjnych placów, o których pisał w roku 1831.

¹⁶ M. Konopnicka, *Słowo wyjaśnienia*, „Tygodnik Ilustrowany” 1893, nr 163. Przedruk w: T. Mikułski, dz. cyt.

Pani Słowacka wreszcie przyjechała, prawdopodobnie dylizanssem, z Krakowa, 20 czerwca, na prawie dwa tygodnie. Słowacki odebrał ją na deberkaderze (peronie kolejowym) drogi żelaznej. Do powozu w Krakowie wsadził ją Wojciech Stattler, któremu później poeta listownie za to dziękował.

Jakim go znalazła? „Julo jeszcze teraz bardziej ma fizyognomicie [!] myśląco i więcej schudzone, spokojny, poważny...” pisała do Januszewskich¹⁷. Jak spędzali czas? Z cytowanego wyżej listu matki wiadomo, że Słowacki wpadał na pół godziny do cukierni (być może znanej cukierni Periniego „C. Perini u. Komp.” Junkernstrasse 2), czytał tam gazety i powracał, „abym nie traciła czasu nie widząc go”. Może chodzili tam razem?

Wrocław na początku XIX wieku słynął z dobrej kawy podawanej w eleganckich kawiarniach, takich jak „Caffee Imperial” czy „In der goldenen Krone” na rogu Rynku i ulicy Oławskiej, tej właśnie, przy której mieścił się hotel matki. Tę kawiarnię prowadził Pfeiffer. Jej osobliwością była nie tylko kawa, ale też możliwość przeczytania gazet w kilku językach. Powstało też kilka eleganckich cukierni w stylu wiedeńskim, z okrągłymi stolikami, kilkoma zacisznymi, mniejszymi pomieszczeniami, z prasą do czytania, nawet z muzyką. Słowacki być może przywykł w Paryżu do spędzania czasu w cukierniach. Już w Dreźnie w kwietniu 1831 roku spotkał w cukierni Odyńca. Można jednak przypuszczać, że najważniejsza była dla niego potrzeba i możliwość przeczytania prasy, zwłaszcza w tak burzliwym politycznie czasie. Na pewno jadał z matką śniadanie w jej hotelu, które mu sama „jak służebnica dla [...] niegodnego syna gotowała”¹⁸. Obiady jadali o drugiej i tę porę starał się potem utrzymać w Paryżu. Pili kawę parzoną w specjalnej kawiarniczce matki i jedli ciasteczka. Może pyszny torcik królowej Luizy, żony króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. Później w Paryżu kupił sobie taką samą, trochę większą kawiarniczkę. Może odbyli jakieś spacerunki po mieście, na malowniczy most Lessinga przerucony przez Odrę, albo do parku na Szczytnikach, choć raczej Słowacki wolał nie rzucać się w oczy, by nie prowokować pruskiej policji. W jakimś zakładzie jubilerskim kupił matce na pożegnanie zegarek. Rozmawiali na pewno o interesach. Pani Salomea Bécu obiecała synowi zająć się zawarciem umowy z lwowskim księgarzem Janem Milińskim na przyjęcie w komis tomików poety, z czego się wywiązała.

W liście pisanym z Wrocławia donosi Januszewskim, że Julo rozpamiętuje czasy spędzone w Mickunach, bo mu tam „było najmilej”, ze swobodą duszy przebiegał lasy i kąpał się w Wilejce. To były prawdopodobnie główne tematy rozmów syna z matką; jedyne wspólne, łączące ich doświadczenia jego dzieciństwa i wczesnej młodości. Czas bezpowrotnie miniony, ale kiedyś przeżywany wspólnie był teraz w konwersacyjnych wspomnieniach żłudnie odzyskiwany.

Słowacki dopisuje w tym liście, że marzy o przespaniu się w łóżku zasłanym „ślicznymi i pachnącymi zieleń domowym prześcieradłami”; o choćby jednej uczcie w domu krewnych, którzy go kochają. Zapowiada przybycie „kiedyś” do Ubienia Teofilów

¹⁷ S. Bécu do T. i H. Januszewskich, dopisek w liście Słowackiego do tegoż, Wrocław, 24 czerwca 1848, *Korespondencja...*, t. 2, s. 196.

¹⁸ List do matki, Paryż, 12 sierpnia, tamże, s. 208.

w Galicji jako „gość”. Jakaż głęboka przepaść rozwiera się między idyllicznym marzeniem o rodzinnym szczęściu w domu krewnych, przy uczcie i o spokojnym śnie w prawdziwie domowych pieleszach a treścią jego realnego życia, przede wszystkim intelektualnego i duchowego. Zwróćmy uwagę na tę nieokreśloność czasu – „kiedyś”, wzmocnioną prośbą, by go czekali jak ewangeliczne panny na oblubienca „zawsze z lampami zapalonymi czekali na mnie aż do drzwi waszych zapukam...”¹⁹.

Przyjazd poety do Ubienia był teoretycznie możliwy. Jako współspadkobierca majątku po ciotce Krzysztofowiczowej miałby prawo przyjechać do Galicji i nawet tam osiąść. Prosił nawet Januszewskich o przysłanie mu do Wrocławia metryki, która potwierdzałaby jego spadkowe prawa.

Z dopisku do wrocławskiego listu widać, że mógłby się tam pojawić na krótko, tylko jako gość. „ja z mego p o d r ó ż n e g o s t a n u i c h a r a k t e r u już wyjść nie mogę i tylko jako podróżny aż do śmierci być muszę”²⁰. [podkreśl. E.N.]

Nie mogę, czy nie chcę? Odpowiedź na to pytanie zależy w dużej mierze od tego, co się wydarzyło między synem a matką w ciągu tych niecałych dwóch tygodni we Wrocławiu. Nic o tym nie wiemy. Ze strzępków słów możemy próbować rekonstruować jakąś domniemaną układankę, ale wiele wskazuje na to, że nie było to spotkanie udane.

Jakie nadzieje wiązał Słowacki z widzeniem się z matką?

Naturalnym tokiem rzeczy, a naturalnym, znaczy w tym wypadku zgodnym z powszechnym, społecznym mniemaniem, syn powinien był pragnąć spotkania z matką po latach niewidzenia. Tak było. Kilkakrotnie aranżował takie spotkania gdzieś w Europie: w Paryżu, w Niemczech, raczej nie we Włoszech, bo „we Włoszech wszystko uciska – ruiny – ludzie, wszystko obce”²¹. Czynnikiem rozeznania co do warunków podróży i pobytu, kalkulując koszty.

Słowacki wyjeżdżając z Wielkopolski do Wrocławia chciał wziąć udział w odbywającym się tam Polskim Kongresie Politycznym, który miał wyłonić polski rząd. Niestety nie zdążył. Kongres rozwiązano 8 maja na dzień przed jego przybyciem. Delegaci z trzech zaborów nie byli w stanie dojść do porozumienia. Wrocław niespodziewanie okazał się być miejscem optymalnym na wymarzone spotkanie. Nazajutrz po przyjeździe do miasta posłał Słowacki wiadomość matce: „teraz jestem we Wrocławiu i myślę na tym punkcie pozostać, jako na miejscu, które mię najwięcej ku tobie przybliży. Mam nadzieję, że cię zobaczę i bez obaczenia się nie oddalę się”²². Sytuacja i związane z nią plany zmieniały się z dnia na dzień. Poeta zdawał sobie sprawę, że dzieli go z matką stosunkowo nieduża odległość, ale jednocześnie „nieprzebyta na teraz przestrzeń”. Sam

¹⁹ List do Teofila i Hersylii Januszewskich, Wrocław, 24 czerwca 1848, tamże, s. 196.

²⁰ Tamże.

²¹ List do matki oraz Teofila i Hersylii Januszewskich, Paryż, 10 października 1847, w: *Korespondencja...*, t. 2, s. 147.

²² Bilecik do matki, Wrocław 10 maja 1848, tamże, s. 176.

nie mógł przyjechać do Galicji, matce tego nie proponował. „P i s a ć c i, a b y ś t u p r z y j e c h a ł a n i e m o g ę, bo sam nie wiem, czy mi co chwila rozkaz wyjazdu stąd nie zostanie dany przez władze miejscowe”²³ [podkreśl. E.N.].

Jednak po czterech dniach zmienił zdanie. To była decyzja nagła. Prosi ją, „by się odważyła, i wsiadła do dylizansu i choćby na kilka dni przyjechała”. Matce z Krzemieńca, a bardziej jeszcze z Ubienia w Galicji było do Wrocławia stosunkowo blisko i bezpiecznie. Miała wszak paszport. Tym bardziej podróż z Krakowa nie narażałaby jej na zbyt wielkie trudy podróży i zmęczenie.

Z pewnością chcieli się zobaczyć i to od dawna. Słowacki w liście do Teofila, pisanym 1 czerwca już z Wrocławia ogólnie i konwencjonalnie określił swoje pragnienia: „Boga proszę, aby mi jej uścisk i błogosławieństwo wziąć pozwolił”.

Warto zdać sobie sprawę, kim był Juliusz Słowacki czekający we Wrocławiu na spotkanie z matką? Mieli za sobą dramatyczne momenty korespondencji z lat czterdziestych. Przewijają się w nich jedna prośba, jedno oczekiwanie, żądanie nawet, by matka najpierw zechciała go rozumieć, zanim go osądzi, by dostrzegła w nim dokonaną zmianę, by współbrzmiała z nim w duchu, by go akceptowała takim, jakim jest²⁴. W styczniu 1848 roku pisał z Paryża: „Spróbuj mnie, droga moja, jako człowieka, ale nie baw się mną jako dzieckiem. [...] gotujesz sobie wielką boleść, bo sądzisz mnie człowiekiem pełnym słabości ludzkich, żądz niezaspokojonych, nadziei na przyszłość, celów różnych chciwym – który wszędzie czymś się zająć szuka, czas zwykły przepędzać mile, od nudy ucieka, rzeczami się bawi, ludzi naśladowuje – wszystko to jest snem twoim o mnie, który ty straszysz z oczu...”²⁵.

Już będąc we Wrocławiu otrzymał od matki list „pełny wymówek”, żalów na „oziębłość” i insynuacji, że jest „obojętny” i mało dbały o doprowadzenie do skutku planowanego spotkania. Odczuł to bardzo boleśnie, nie tylko dlatego, że nie miał sobie nic do wyrzucenia, zrobił absolutnie wszystko co było można, aby się widzieli. Najbardziej zabolowało go to, że jest tak „nielitośna”, że nie ma wiary w jego serce, nie odbrzmiewa tym samym uczuciem, pragnieniem, rozpaczą²⁶.

Salomea Bécu wyjechała z Wrocławia na początku lipca. Słowacki wkrótce otrzymał nakaz policji pruskiej opuszczenia Wrocławia. Wyjechał do Ostendy, o dzień wcześniej niż planował (12 lipca). Stamtąd pisał do matki, że b a ł s i ę spotkania z nią, „aby ci na oczach stanąwszy nie być boleścią i dni twoich nie zatruć”. Wspominał jej ostatnie słowa (jakie, nie wiemy), które świadczyły, że g o k o c h a t a k i m j a k i m j e s t, i to mu zdjęło z serca najboleśniejszy kamień, że zgodziła się z wolą Boga. „Czuję teraz wielką miłość twoją, a już n i e l ę k a m s i ę, aby serce twoje pękło z jakiegokolwiek ode mnie zadanej mimowolnie boleści – i to mi jest uspokojeniem”²⁷ [podkreśl. E.N.].

²³ List do matki, Wrocław, 14 maja 1848, tamże, s. 180.

²⁴ Patrz: E. Nawrocka, „[...] list to nie słowo”. *O listach Słowackiego do matki*, w: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, pod red. J. Sztachelskiej i E. Dąbrowicz, Białystok 2000.

²⁵ List do matki, Paryż, 22 stycznia 1848, *Korespondencja...*, t. 2, s. 161.

²⁶ List do matki, Wrocław, 15 czerwca 1848, tamże, s. 193.

²⁷ List do matki, Ostenda, 14 lipca 1848, tamże, s. 202.

Czas pokazał, że tak nie było. Już we wrześniu konstatował: „Listy twoje są po-
hamowane i nic się z nich nie wydobywa, tylko że zawsze jesteś dla mnie miłująca
i łaskawa. Błogosławieństwa twego zupełnego nie mam, w pociechach moich udziału
nie bierzesz, chociaż wiem, że cierpiałabyś, gdyby mi się co boleśnego przytrafiło”²⁸.

Słowacki zdawał sobie sprawę, że w wielu rzeczach zawiódł nadzieje matki,
„gdyż zmieniła się jego natura”, stał się kimś innym, czego matka nie rozumie i nie
akceptuje. Daje temu wyraz w liście do wujostwa Januszewskich pisany pod ko-
niec roku 1848, na parę miesięcy przed śmiercią. „Bo wam zapewne to wiadomo,
ż e s p o d z i e w a ł a s i ę w i d z i e ć J u l k a, a z n a ł a z ł a s p o k o j -
n e g o c z ł o w i e k a, w którym bicie serca zostało odmienione, umysł spokojny,
cierpliwość i zarazem wielka obojętność na dniowe zmiany i smutki ludzkie”²⁹ [pod-
kreśl. E.N.].

We Wrocławiu pojął bezlitosną prawdę, że powrót do kraju, do rodziny, do matki
jest niemożliwy. Cóż by tam robił?

²⁸ List do matki, Paryż, 11 września 1848, tamże, s. 219.

²⁹ List do Teofila i Hersylii Januszewskich z dnia między 25 a 31 grudnia 1848, tamże, s. 234.

RYSZARD KOZIOŁEK
KATOWICE

Znakowanie trawy

W liście z 15 września 1830 roku Słowacki relacjonuje matce wizytę u Niemcewicza, którego odwiedził w jego dworku w Ursynowie. Znajduje się tam taki fragment:

{W} wielu miejscach małe widać łąki, na których wybiera paszę jedyna krowa Niemcewicza; z tej krowy, jak sam mi mówił, ma dwa złote na tydzień przychodu.¹

* * *

Mój głos będzie głosem barbarzyńcy, ale cóż to za geografia, która nie ma przestrzeni *ad leones*. Mógłbym, co prawda, użyć bliskich i dobrze znanych mi pisarzy: Parnickiego i Sienkiewicza, aby swoim umiłowaniem Słowackiego usprawiedliwili moją tu obecność. Byłoby to jednak niegodne. Wtargnięcie w przestrzeń dialogu o wiedzy nie powinno mieć innego uzasadnienia niż dobry argument.

Dyskurs barbarzyńcy właściwy jest gatunkowi, który reprezentuję. W XIX wieku powieść przyniesie zagładę poetyckiemu romantyzmowi, skazując go stopniowo na pobyt w edukacyjnym rezerwacie. Powieść nie powinna jednak obnosić się ze swym triumfem, ponieważ – jak każdy autor podboju kulturowego – pada ofiarą dialektyki pana i niewolnika.

Gwałtownie rozwijająca się w XIX wieku proza, detronizując poetycki model języka literackiego, bezwzględnie przejęła i wykorzystała rozmach romantycznych przedstawień przestrzeni. Zwłaszcza powieść historyczna – odmiana, która odniosła największy sukces wśród czytelników w XIX wieku (za sprawą Scotta, Dumasa, Sienkiewicza). Nikt chyba skuteczniej nie ograbił Słowackiego niż Sienkiewicz. A przecież ustanawiając ostatecznie hegemonię powieści w polskiej XIX-wiecznej literaturze, przeniósł i utrwalił wartości podbitej literatury, stał się kolonizatorem skolonizowanym.

¹ J. Słowacki, *Listy do matki*, cz. 1 (1830–1835), przyg. L. Piwiński, Warszawa 1932, s. 2.

Franco Moretti w swoim instruktywnym *Atlasie powieści europejskiej*² przypomina, że akcja tych utworów ożywia się dopiero w przestrzeni poza „centrum”. Przyspieszenie historii następuje wraz z opuszczeniem przez bohatera kręgu „stolicy”. Inaczej niż np. w powieściach Austina, gdzie cały świat trwa w zależności od Londynu. I tak bohater *Kapitańskiej córki* marzy o Petersburgu, a wylądowuje na wschodnich peryferiach cesarstwa. Charles Stewart, bohater *Waverleya*, nigdy nie ukończy swego marszu ku Londynowi, w zamian wylądowuje w północno-zachodniej Szkocji, dalej w środku Highlandu, następnie ruszy do Edynburga i skończy w Derby.

Peryferia wielkich centrów cywilizacyjnych nie mają wyraźnej integralności politycznej czy kulturowej. Powieść historyczna wybiera więc naturalne bariery tworzące wewnętrzne granice nie tylko geograficzne, ale także czasowe. Są to np. góry (*Waverley*), lasy (*Szuani*), stepy (*Taras Bulba*; *Kapitańska córka*), rzeki (*Ogniem i mieczem*). Narracja, opowiadając o przekraczaniu takich barier, dynamicznie i dramatycznie przenosi akcję w przeszłość. Zmiana przestrzeni przekształca aktualny dla bohatera czas zdarzeń w czas historyczny, ponieważ społeczności żyjące za naturalnymi barierami trwają poza głównym nurtem przemian cywilizacyjnych.

W konsekwencji przyroda nie stanowi tam jedynie konwencjonalnej topografii przygody. Bohater tych utworów dokonuje specyficznego dla gatunku rozpoznania, mianowicie odkrywa wewnętrzne granice państwa, w którym żyje. Inaczej niż granice zewnętrzne, które wyznaczają topografię konfliktu, granice wewnętrzne problematyzują geografię powieściową. Często przekroczenie tych niewidzialnych linii czyni z bohaterów zdrajców, ale powody ich zdrad nie są polityczne, zwykle jest to miłość, ciekawość, fascynacja lub podziw. Pochwyceni przez magię nieznaną im przestrzeni kulturowej odkrywają, jak ciągle słaba jest ich tożsamość narodowa, jak istotne okazują się konflikty między lojalnością lokalną a narodową.

Zdolność odczytywania czasu zapisanego w przestrzeni jest zdobyczą romantyzmu i dzięki temu geografia stała się fundamentem narracji w powieści historycznej. Opisy czasoprzestrzenne, które wypełniają wiele stron prozy tego gatunku, wykraczają poza czysty prezentyzm kolorytu historycznego. Funkcja rozbicia i rozwarstwienia przestrzeni w powieści poromantycznej jest już za to nowa. Dzięki powieściowej geografii nowoczesne państwo zostaje rozpoznane nie jako twór homogeniczny, ale jako struktura zróżnicowana historycznie, gdzie ludzie żyją w różnych epokach, choć na wspólnym terytorium państwa. Różnorodność współistniejących czasów historycznych obnaża kłamstwo mapy politycznej i administracyjnej. Narracja powieściowa zaciera te granice, wyśmiewa ich zmienność, wskazuje podziały głębsze, istniejące poza polityką czy religią.

U Sienkiewicza wojna z Kozakami nie jest polityczna ani religijna, ale jest wojną z dziką przestrzenią ukraińskiego stepu, która obiecuje każdej jednostce (Kozakowi, szlachcicowi, chłopu, księciu) wolność poza jurysdykcją. Państwo nie godzi się, aby to specyfika przestrzeni stepu była jedyną legitymizacją wolnej gry wolności i przemocy. Autor powieści historycznej pisze więc przednowoczesną fantazję o „jakiejś” przestrzeni naturalnie otwartej na istniejące w niej niezależne, różnoimienne, kulturowe siedliska

² F. Moretti, *Atlas of the European Novel 1800–1900*, London–New York 1998.

– skonfliktowane ze sobą, ale nie jednoczone lub niwelowane przemocą nowoczesnego państwa.

Zróźnicowanie przestrzenne w powieści historycznej pozwala autorowi wyznaczyć jeszcze inną granicę – antropologiczną. Postacie tej samej fabuły rozrywają jej spójność, bo należą do różnych światów historyczno-kulturowych: przybywają do głównego wątku wyciągnięci przez pisarza z rozmaitych nisz przestrzennych – litewskich zaścianków, gdzie czas nie ruszył się od Grunwaldu (Podbipięta), zadnieprzańskiej dzicy bez historii (Bohun) lub z gęstych od zdarzeń i znaczeń miast (Zagłoba). Zetknięci z sobą zagęszczają przestrzeń aktualną tym, co przywlekli z sobą. Z kolei, podróże Charlesa do Highlandu czy Skrzetuskiego w dół Dniepru opowiadają o bohaterach oznakowanych rozmaitymi językami – państwa, religii, honoru, obowiązku. W trakcie podróży języki opadają z nich, kruszą się wraz z przemianami przestrzeni, co wymusza na wędrowcach świadome już teraz wybory. Takim sposobem literatura odbiera bohaterów dyskursom historii, polityki, wojny, nacjonalizmu, zwracając sobie, czyli konstytuującemu się w podróży podmiotowi. Na planie metajęzykowym jest to wojna semiotyczna o hegemonię literatury wśród innych języków. Każdy wielki pisarz jest kolonizatorem języka.

Literackie opisy przyrody bardziej może niż przedstawienia rzeczy, zwierząt i ludzi, obnażają kolonialne zapędy języka. Pychę literackiej konkwisty objawia ilościowa mizeria znaku, który zarazem bezwstydnie eksponuje nieposkromioną zachłanność oznaczania. Biblijny mit o nazywaniu natury ma legalizować ten mimetyczny zabór, co w przypadku realistycznej aberracji sprawia, że podczas lektury uczestniczymy w szaleństwie katalogowania, wstępujemy w onomastyczne symulakrum, które jest podwójnie iluzoryczne: ludzi kompletnością, a wcześniej obecnością przestrzeni innej niż napisana.

Nasz – badacz źródeł – upór, aby potwierdzić tę realność znaku, jest beznadziejny. Wzywając na pomoc dyskursy geografii i topologii nie potwierdzam realizmu znaku, ale przystawiam do tekstu monotonne, niefiguratywne tło innych opisów, pokazuję materię dyskursu, na którym pisarz dokonał inskrypcji, której pierwotna funkcja jest podobna do wrytego na korze napisu w rodzaju: „byłem tu – Józek z Łomży”. Na skórze „naturalnego” dyskursu widnieje teraz wypowiedź – inskrypcja genialnego wandalą. Cóż, kiedy nawet genialne wypowiedzenie, powierzone dyskursowi powszechnemu, zaczyna podlegać naturalnemu prawu przemiany w wielkie niezróźnicowanie. Mowa, jak trawa, zarasta nawet „jaśniejące i przeraźliwe” (*Jądro ciemności*) znaki; kora zabliznia się pochłaniając ryt.

Naiwnie oburzał się kiedyś Jerzy Pilch w eseju *Protestancka trawa* na podobną konieczność różnicowania znaku, którego suwerenność jest nieustannie zagrożona:

Gdybym zaczął wyjaśniać, dlaczego nasza trawa jest luterska [...], gdybym zaczął w takie rzeczy wchodzić, nie literaturę bym pisał, ale foldery objaśniające sekrety luteranizmu, a przed folderowością trzeba się bronić z całych sił.³

³ J. Pilch, *Ewangelicka trawa*, „Myśl Protestancka” 1999, nr 4, s. 10.

Nic z tego. Luterska trawa od katolickiej, prawosławnej czy żydowskiej naturalnie się nie różni. Aby semiotyczna konkwiasta powiodła się, literatura musi opanować także inne terytorium niż czysty dyskurs. Kolonializm znaku – wszystko jedno: opresyjny podbój czy szlachetny wpływ – aby był skuteczny, nie może poprzestać na jedynie symbolicznej przemocy. W tym kontekście przestrzeń literacka – rozległa czy skromna – musi być przestrzenią lektury. Słowacki wie to, co Milan Kundera napisze w eseju o powieści, że dzieje powieści europejskiej pokazują, jak kurczy się przestrzeń przygody – początkowo (np. w *Don Kichocie*) jej terytorium jest nieskończony świat, który u Flauberta i Kafki zniknie za instytucjami społecznymi, a sceną działań bohatera stanie się jego marzący umysł⁴. Teraz to będzie właściwa przestrzeń semiotycznej kolonizacji. Agresywne piękno języka nie może budzić jedynie zachwyty, ale powinno powodować zniewolenie, stygmatyzować odbiorcę. Romantyzm stwarza w ten sposób nową antropologię czytelnika. Spróbuję zilustrować ten proceder epizodem filmowym.

W *Rzecz czerwonej*, klasycznym westernie Howarda Hawksa z 1948 roku⁵, jest scena – jedna z żelaznych w ikonografii Dzikiego Zachodu – scena znakowania bydła. Bohater – weteran Wojny Secesyjnej – jedzie wiele dni przez bezdroża Środkowego Zachodu, aby znaleźć dobre miejsce na założenie rancza. Wreszcie po przybyciu na terytorium Teksasu zatrzymuje się i oznajmia swemu pomocnikowi:

- To tu rozpoczniemy hodować dobre bydło. Jest tu wszystko, czego człowiek może pragnąć. Dobra woda i trawa.
- Do kogo to należy? – pyta jego towarzysz.
- Do mnie! Któregoś dnia wszystko tu zajmą stada bydła. Wypalę mój znak, aby pokazać, że są moje
- Jakim znakiem?
- Myślałem o tym. Będą dwie linie. Takie jak to. Jak brzegi rzeki. To będzie znak Red River.

Po czym wypala ów znak na skórze jedynych dwu cielaków, jakie posiadają i wypowiada znamienne słowa:

- Uwolnij je.
- Ale, one mają zamiar się oddalić.
- Gdziekolwiek pójda, będą na mojej ziemi. To moja ziemia. Jesteśmy tutaj i tutaj pozostaniemy. Poczekaj 10 lat [...] i znak Red River będzie miało więcej bydła niż kiedykolwiek widziałeś.

Wspaniały jest ten gest bezmiernej uzurpacji; agresywny i zachłanny, ale nie ma w nim hipokryzji czy cynizmu. Thomas Dunson (John Wayne) nie wytycza granic swego rancza, chce oznaczyć przestrzeń, o której nie potrafi nawet pomyśleć, a i tak jej ogrom jest dla niego niewystarczający, więc przestrzeń transformuje w czas: „poczekaj 10 lat” – powiada. Mnożenie znaku może się dokonać tylko przez pomnażanie ciał, które w historycznej sztafecie podają sobie znaki, aby zaświadczały swym trwaniem o ciągłości tego, co zniknęło. Krowy i trawa przemijają, znak zostaje.

⁴ M. Kundera, *Sztuka powieści. Esej*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 1998, s. 16-17.

⁵ *Rzeka czerwona*, reż. H. Hawks, sc. B. Chase i Ch. Schnee „MGM” 1948.

Zwierzę z wypaloną inskrypcją tożsamości, ale wolne w bezgranicznej przestrzeni – kusząca to i zdradliwa alegoria. Ulegając jej niemotywowanym możliwościom znaczenia, chcę w niej umieścić siebie – jako dowód w sprawie o nową antropologię czytelnika. Byłoby to coś więcej niż drobna modyfikacja pamiętnej „prawie-krowy” z rozprawy *Z genealogii moralności* Nietzschego. Tam czytelnik idealny miał osiąść cnotę powolnej lektury, „umiejętność p r z e ż u w a n i a”, podczas gdy „mój” obraz akcentuje jego (czytelnika) podległość znakowi, który został wypalony na czytającym ciełe, niczym inskrypcja genialnego wandalą. Dzięki niej wędrujące przez trawę mowy (mowę-trawę) zwierzę lektury (czytające ciełe) uruchamia nieustanne różnicowanie się języka. Lektura rozbiła w nim przejrzystość codziennej mowy; genialna wypowiedź przekreśliła inne słowa, odebrała innym wypowiedziom pewność adekwatności. Cóż to teraz za istota? Stworzenie, które przeczytało trwale?

W V pieśni *Beniowskiego* Sawa obserwuje pochód wojska przez step. Choć patrzy na jeźdźców, to obraz przejęty przez narratora nie ma w sobie nic ludzkiego, lecz jedynie zwierzęcość:

Czasem ujrzałeś, że koń piersią porze
 Trawy i z trawy jak delfin wychodzi,
 Lecz cały na wiatr wyskoczyć nie może,
 Jak posąg, co się u snycerza rodzi
 I cały w głazie osadzony zadem,
 Po piersi koniem jest, a po pas – gadem.

Nie chcę zredukować biologicznego przepychu tego obrazu do poetyckiej symboliki. Widzę w nim rękę rówieśnika Karola Darwina. Zanikający w trawach stepu jeździec i koń tracą swoją odrębność. Jeździec właściwie nie ma, bo regresywne metamorfozy pochłaniają człowieka i transformują go w..., no właśnie, w nie-wiadomo-co. Istota, która wylania się i pograża na powrót w stepie jest kontaminacją p r z e j - ś c i o w y c h f o r m k o p a l n y c h – jak powiedziałby ewolucjonista, rybą-gadem-ssakiem równocześnie. W tej alegorii człowiek to istota, która nie ma swej istoty. Nie dlatego, że doszło do zmiany języka opisu, wiersz wszak ma prawo do poetyckiej redukcji szczegółów przedstawienia. Wszystkie języki są równoprawne w mówieniu o człowieku, bo nie ma on swej tożsamości, swej gatunkowej stabilności. Upadłszy w trawę mowy jeździec znika czy raczej cofa się po szczeblach ewolucyjnej drabiny.

Jedyny sposób, aby dzieło pisarza nie zniknęło w przestrzeni języka, to naznaczyć ciało czytelnika, prawie-krowę, nie-wiadomo-co, wydobywając go z niezróżnicowania mowy potocznej i dając szansę, aby zaprzeczył swemu czysto biologicznemu istnieniu i choć częściowo usprawiedliwił je jako nosiciel inskrypcji – bolesnego znaku, który podrywa go ku pragnieniu bycia kimś innym niż jest.

„I tak spotkali się, chłopiec z krową [...]. Był to początek wielkiego stada” – przepowiada anonimowy głos „z off-u” *Rzeki czerwonej*. Spełniło się.

Dawno temu, dzięki kilku słowom chłopca (*Zdejm z mego serca jaskółczy niepokój*), stałem się krową Juliusza.

ANDRZEJ KOTLIŃSKI
OLSZTYN

Pola bitew

„Nikt mu w wojnach nie dorównał. Wojny stanowiły słupy milowe, które pozwalały [...] nie pobyć w pamięci, w świecie. Trzymał się wojen jak znajomych ścieżek, o czymkolwiek by opowiadał. [...] wojny układały [...] pamięć. Wojny były ponad porami roku, a nad wojnami już tylko Bóg. Od wojny do wojny [...] płynął czas. I tak samo wojny wyznaczały przestrzeń, o wiele dokładniej niż mapy. Wszystko się działo tam, gdzie wojny”¹.

Tak o własnym dziadku mówi bohater ostatniej powieści Wiesława Myśliwskiego. W kontekście dzieła twórcy *Beniowskiego* przywołanie utworu reprezentanta tzw. nurtu chłopskiego w literaturze polskiej może się wydać ekstrawagancją – czytelnik Słowackiego przyzna jednak, że powyższa charakterystyka upodobań kogoś, o kim wiadomo przede wszystkim, że jest utalentowanym narratorem, zdumiewająco dobrze stosuje się do imaginacji, predyspozycji predylekcji i przekonań autora *Króla-Ducha*, w którym to utworze znajdujemy zresztą wyznaczenie następujące:

Ujrzałem wtenczas straszną tajemnicę,
 Że d u c h y wszystkie lecą t a m – g d z i e b o j e –
Gdzie się trzaskają serca i przyłbice,
 A z miejsc, gdzie ducha sen ma łożę swoje,
Uchodzą [...]²

Nie rozwodząc się nad detalami i powtarzając jedynie, że dla Słowackiego pole bitwy jest miejscem szczególnym pod różnymi względami i z niczym nieporównywalnym – przy czym w rozmaitych okresach miewała owa domena walory nader zróżnicowane – przejdźmy do egzemplifikacji („wizualizacji”).

¹ W. Myśliwski, *Traktat o łuskaniu fasoli*, Warszawa 2007, s. 74.

² J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, Wrocław 1972, t. 16, s. 435. Podkr. moje – A.K.

W niezliczonych filmach historycznych obserwować możemy następującą sekwencję. Oto ekran wypełnia rozległa panorama. Na pierwszym planie zalesione wzniesienie, w dole – rozłożysta równina, zamknięta znów linią (lizjerą) lasu. Oko kamery ze wzgórza oczywiście spogląda; przywołujemy wszak sytuację modelową, optymalizującą prezentację i ułatwiającą penetrację pejzażu – pejzażu, nad którego statycznym charakterem i sielankowym nastrojem rozwodzić się nie ma potrzeby. I oto zwolna, ale nieubłaganie, z tendencją do nieustannego zwiększania tempa, zaczyna się przebudowa owego pejzażu: tak więc spoza kamery, zza pleców obserwatora wysuwają się lby kawalerskich koni albo ostrza pik czy bagnatów; tymczasem przestrzeń równiny także zaczyna żyć: z widocznego na horyzoncie lasu wysypują się niezliczone punkty, przybierając zaraz kształt regularnych figur geometrycznych; zza krawędzi (skrzydeł) tychże wypływają nieco większe, i nieco szybciej poruszające się drobiny: to szykująca się kawaleria. Wreszcie przed szeregi formujących się skupisk (pododdziałów) wysuwają się jakieś inne jeszcze konfiguracje punktów, i też ustawiają się w linię. Za sprawą tych ostatnich nagle pogarsza się widoczność, i pejzaż zaczyna się mącić: to wykwitają – Słowacki, m.in. w *Księdzu Marku* tę figurę z upodobaniem eksploatował – „siarczane kwiaty”, dymy artyleryjskich wystrzałów.

Gdyby jednak wyobrazić sobie wyjściowy pejzaż pola bitwy nieco inaczej... Gdyby, nie zmieniając nic z jego uprzednio wskazanych detali, w centrum równiny – z powodzeniem mógłby to być s t e p! – umieścić jakiś obiekt topograficzny wzniesiony ludzką ręką... Na przykład miasto czy choćby miasteczko... Wtedy pododdziały wypełniające scenę teatru wojny, w który za chwilę zamieni się ogarniany wzrokiem widza obszar, mogłyby nieco inaczej zorganizować jego przestrzeń. Mogłyby więc skupić się wokół wspomnianej „jednostki urbanistycznej” z intencją jej opanowania, dekompozycji lub zgoła destrukcji. Mogłyby po prostu ją oblegać.

Atakowano więc Bar, gdy nad Barem
Beniowski się zatrzymał na wyżyni.
[...]
Bar jak na dłoni widział, lecz oparem
Wpół przesłonięty, blady; wojska w linii
Jak małe nitki mrówek, a na murze
Rozwijał się dym z harmat w białe róże.

I w tej girlandzie niby z róż śmiertelnych
Stało miasteczko w powietrznych błękitach,
Wyrzucające błysk do żądał pszczelnych
Podobny... Kule szumiały po żytach,
Gwizdały do jędz podobne piekielnych;
Lub po moskiewskich trącając jelitach,
Przebiegłszy całe plutony po szarfie
Na ludziach grały jękiem – jak na harfie.
[...]
Tam widać laski brzozone i klony
Blade, z gałązek kulami owiane,
Jednym girlandy czarne robią wrony,
Z drugich unoszą się z wraskiem, wygnane.

Dalekie, miejskie słycać gwary, dzwony,
 Wszystko w koło wre; tylko zadumane
 Na szarém polu dwie Maćkowe grusze
 Jak wróżki pod swój liść chowają dusze.

Tu długim, czarnym, mrówczanym łańcuchem
 Zbliża się pieszy Moskal ku mieścinie,
 Tu kawaleria się wężowym ruchem
 Z jaru wywija, zbiera, szczęka, płynie,
 Kłania się, kiedy kula ponad uchem
 Gwiźnie – i znów się prostuje, gdy minie,
 Tu garść Kozaków jakby oczeretów
 Kępa – tu błyski szabel – tam, bagnetów.

Na to pan Zbigniew patrzył sponad wzgórza.
 [...]³

Cóż więc mamy z naszego wyjściowego, zgoła archetypowego obrazu – pod względem zawartości i znaczenia, a też sposobu jego prezentacji, bowiem powyższy konterfekt to w takim samym stopniu opis bitwy, jak opis widzenia!⁴ – w który układa się ekspozycja tego szczególnego wycinka przestrzeni – przestrzeni, która w dziele artysty, poety może być kontaminacją pamięci – więc doświadczenia – i wyobraźni – więc pożądaną – w przywołanym fragmencie?

Otóż w zasadzie wszystko. Tak więc – od sposobu prezentacji poczynając – konsekwentnie stosuje się w przedstawionej sekwencji *p t a s i ą p e r s p e k t y w ę*. Podmiot, najpierw świadek (obserwator) pejzażu o statycznym, idyllicznym charakterze, a potem sprawozdawca jego przemian, umiejscowiony musi być *p o n a d*. To w pewnym porządku z jednej strony oczywisty atrybut epickiego charakteru opowieści. Nie jest to wszakże jedyna przyczyna – o czym za chwilę. Dalej – *ruch*. Element, który w tym konkretnym przypadku w pejzaż wprowadza *c z ł o w i e k*. Ów ruch to, jak się rzekło, na początek ruch przegrupowujących się i formujących wojsk. Niektóre z ugrupowań zdają się na pewien czas zastygać – i wtedy upodobniają się do „naturalnego” pejzażu, miękko weń wkomponowują – jak ta „garść Kozaków jakby oczeretów / Kępa”. Inne, choć stabilna pozycja w topografii jest dla nich ze wszech miar wskazana, tracą ją w znacznym stopniu na skutek działania fizycznych środków bezpośredniego oddziaływania: topnieją pod armatnimi kulami. Inne wreszcie dają się obserwować w nieustannym ruchu, podlegając prawidłom manewru.

Idylliczny, tradycyjnie idylliczny kształt pejzażu – ot, choćby te „dwie Maćkowe grusze”, które Słowacki chce widzieć jako być może swoisty kontrapunkt dla dekompozycji

³ Cyt. za: J. Słowacki, *Beniowski*, oprac. A. Kowalczykowa, wyd. 4 zmienione, Wrocław 1996, BN I, nr 13/14, s. 79-81.

⁴ „Historia bitwy jest przede wszystkim historią radykalnie zmieniających się *p ó l p o s t r z e g a n i a*” – zauważa Paul Virilio, *War and Cinema. The logistics of Perception*, cyt. za: Ch. Caes, *Widowiska katastroficzne: trauma historyczna i męska podmiotowość we wczesnych filmach Andrzeja Wajdy*, w: *Filmowy świat Andrzeja Wajdy*, pod red. E. Nurczyńskiej-Fidelskiej, P. Sitarskiego, Kraków 2003, s. 146. Podkr. moje – A.K.

wprowadzanej w krajobraz przez wojnę – nie może się przecież ostać w nienaruszonym kształcie. Artyleryjskie pociski czynią w nim wszak widome uszczerbki: dekomponują więc lasy, ogoławając drzewa z liści, płoszą ptactwo. Wydarzenie, jakim jest bitwa, najpierw komponuje przestrzeń, a potem ją dekomponuje; najpierw coś do pejzażu – w wielu wymiarach – dodaje, a potem zmienia układ jego elementów, a czasem nawet odejmuje, również od tej zastanej, wyjściowej, naturalnej przestrzeni – np. gdy na skutek działań coś spłonie. Bitwa, „właściwa czynność wojenna”, jak to ujmuje Clausewitz, jest po prostu szczególnym architektem krajobrazu.

Nie można, mówiąc o kompozycji i dekompozycji pejzażu, związanej z militarną węg ingerencją, militarną aktywnością człowieka, nie wspomnieć o sferze audytywnej. Wydaje się, że pejzaż dysponuje, że może dysponować właściwą sobie domeną, właściwą przestrzenią dźwięków. Z miejscem *j e s t*, czy też co najmniej *m o ż e b y ć* związana określona „zabudowa” akustyczna; zdarza się przecież słyszeć czy zgłoś wypowiedać opinie w rodzaju: „tu zawsze wieje” (w znaczeniu: „tu zawsze świszczcze czy wyje wiatr”), albo: „tu ciągle grzmi”, lub: „tu bez przerwy biją dzwony”... (Co zresztą odciska się w toponimii, w nazwach takich choćby jak Wodogrzmoty Mickiewicza czy Wygwizdowo...)

Takim właściwym sobie, dodajmy: zasadniczo konwencjonalnym i przewidywalnym, obszarem efektów akustycznych legitymuje się również przestrzeń bitewna. Co tam słyhać? Oczywiście to, co wnieśli w pejzaż lub wydobyli zeń ludzie. Więc wybuchy pocisków armatnich i świst kul broni strzeleckiej; gdy obserwator znajduje się daleko od teatru wydarzeń i ponad sceną, może usłyszeć jedynie odgłos tzw. zabłąkanych kul... Dalej, wszelkie inne odgłosy bitwy: więc dzwony bijące na trwogę, trzaski i syk płomieni, gdy coś płonie, szczęk broni, chóralne okrzyki i pojedyncze wrzaski, komendy, jęk rannych i rżenie umierających... te ostatnie dają się przecież słyszeć znów wyłącznie uczestnikom zdarzeń... Gdy jest się obserwatorem, kiedy od przedmiotu oddziela podmiot fizyczny – i intelektualny! – dystans, gdy stoi się nad przestrzeniami i wydarzeniami „jak tchórz, albo gazety redaktor”, to dramatyzm sytuacji, dramaturgia miejsca, nie mogą się ostać w relacji: okazują się własnymi antypodami. Do zamknięcia wyrzykowej egzegezy wyżej przywołanej sekwencji z *Beniowskiego* potrzebna jest jeszcze jedna, arcyznana oktawa:

I wystaw sobie, mości czytelniku,
 Że na swój ganek wychodzisz spokojny;
 I widzisz pszczoły w słonecznym promyku
 Lecące do łąk... dalej – gródek zbrojny
 O milę – na równinie; działa w szyku,
 Attaki, słowem, krotochwilę wojny:
 Wszystko się zwija, wre, kole i sieka:
 A ty z kruzganku patrzysz i z daleka...⁵

To tak, jakby résumé poprzednio przytoczonych strof i równocześnie tekst objaśniający: po prostu legenda do mapy...

⁵ J. Słowacki, *Beniowski*, s. 80.

W porządku, jaki proponuje się w repertuarze kwestii niniejszego sympozjum, kiedy pyta się o dramat miejsca, o dramatyczność i teatralizację, którą miejsce wytwarza, bądź której jest sceną, kluczowym słowem owej „oktawy-legendy” okazuje się *k r o t o c h w i l a*. Jest to wszak termin również *g e n o l o g i c z n y*, nazwa *g a t u n k u d r a m a t y c z n e g o*! „Krotochwila” to bowiem, jak informuje *Słownik terminów literackich*, „utwór sceniczny o charakterze czysto rozrywkowym, posługujący się niewyszukanymi środkami komizmu sytuacyjnego, karykaturalnego wyaskrawienia i błazenady”, lub inaczej, że to „farsa o nieskomplikowanej intrydze”⁶.

W miejscu, gdzie na „mapie serio” – historycznej, turystycznej – znajdować się powinny, jako piktogram oznaczający miejsce bitwy, skrzyżowane szable – na imaginowanej „mapie buffo” czytelnik *Beniowskiego* mógłby sobie wyobrazić rogate nakrycie głowy: nie konfederatkę jednak miałoby ono wyobrażać – lecz czapkę trefnisia...

Gdy jednak mapę fizyczną zamienimy na „mapę plastyczną” – cóż się okaże? Oto objawi się uroda miejsca wydobyta i zwielokrotniona przez toczące się w nim wydarzenia. „To piękne, ale to nie jest wojna!” – mieli wołać świadkowie szarży Lekkiej Brygady pod Bałakławą. „Choć to wojna – więc krotochwila – to przecież jest ona urocza!” – zdaje się replikować Słowacki, zachęcając czytelnika do przyjęcia takiego punktu widzenia.

I słowo o perspektywie. Perspektywie nie narracyjnej, lecz optycznej czy kontemplacyjnej. Otóż – mówię w największym skrócie – gdy się „z krużganku patrzy i z daleka” – to prawie zawsze dramat objawiać się będzie jako komedia. Jako krotochwila. Co innego, gdy mamy – przy opisie pejzażu ogarniętego przez wojnę – do czynienia z „obserwacją uczestniczącą”, kiedy perspektywa ptasia zastąpiona zostaje perspektywą równoległą. O tym wszakże za chwilę – teraz drugi obrazek.

Wystawcie sobie nową Salaminę,
Drewnianym murem wkoło opasaną;
Wystawcie sobie idącą mieścinę,
Wystawcie sobie fortecę drewnianą;
Wystawcie sobie tę smutną równinę,
Gdzie mogiłami o wiekach pisano,
Jako na karcie najpiękniejszej świata
Najcudowniejsze dawne poemata...

Które dziś śpiewa wiatr... gadają krzyże...
Kraczą sokoły... w szumach niosą chmury...
Dziś tabor koła posuwa niechyże
Po wielkiej trawie, a strzelb wytknął rury,
A ma na nogach swoich złote spiże –
Jak ćma, gdy złoty wąs niesie do góry,
Albo jak ślimak, co z domem się toczy,
Wysuwa rogi, na rogach ma oczy...

⁶ Zob. M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 2002, s. 264.

Wystawcie sobie, że się tak posuwa
 Stepem, a wkoło są moskiewskie szyki.
 Moskał – wokół rozwinięty czuwa,
 Kozackie błyszczą kulbaki i piki;
 [...] ⁷

W powyższym obrazie wędrującego i walczącego taborku Słowacki, można powiedzieć, buduje z jednej strony własną geografę (topografię), i rysuje własną mapę. Na „suchy ocean” spuszcza pływającą wyspę – ale też, równocześnie, uruchamia potencjalnie r z e c z y w i s t y pejzaż; mówiąc o „nowej”, równocześnie przywołuje przecież jakoś tam „starą” Salaminę. Miejsce jednego z najświetniejszych zwycięstw Greków nad Persami – więc moment z ulubionego przez poetę okresu wojen: heroiczne wydarzenie i obszar, bitwę i otoczony falami skrawek łądu⁸. Z drugiej strony prowadzony przez Beniowskiego wagenburg, owa „idąca mieścina”⁹ jest przecież postacią

⁷ J. Słowacki, *Beniowski*, s. 307-308. Nie sposób pominąć przy okazji tego przytoczenia innego, równie wyestetyzowanego opisu walczącego na stepie taborku – umieścił go w *Ogniem i mieczem* Sienkiewicz:

„Cudny to był widok! W środku równiny taborek jakoby ruchoma forteca wyrzucał długie smugi dymu i ział ogniem – naokół zaś czerniło się mrowie ruchliwe, rozszalałe, niby jakiś wir olbrzymi, za wirem konie latające bez jeźdźców, w środku szum, wrzask, grzechotanie samopółów. Ci tłoczą się jedni przez drugich, tamci nie dają się rozrywać”. Cyt. za: H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem, Wybór pism*, wydanie w dwunastu tomach ilustrowane ze wstępem Leona Kruczkowskiego, Warszawa 1954, t. 6, s. 346. Zresztą obraz opierającej się „falom” nieprzyjaciela „wyspy-wagenburga” znajdzie czytelnik również np. w *Dumie o hetmanie* Żeromskiego.

⁸ W pieśni VI A napotykamy jakąś szczególną, zdumiewającą prefigurację powyższego fragmentu – bezpośrednio odwołanie do własnego podróżniczego doświadczenia:

I zwolna się wschód oczerwienil siny...
 Ponad Pireę – powiał wiatер świeży.
 Wzdrygnęła się łódź – w ś r ó d m o r s k i e j r ó w n i n y,
 Jak rycerz, gdy go w piersi wróg uderzy...
 Była to pierwsza fala Salaminy...
 Szła od mogiły, gdzie Temistokl leży –
 Zatrzęsła łodzią... wkoło ją obeszła,
 Zagrzmiała – jękla żałośnie – i przeszła...

Oto łódź, niczym taborek po s t e p i e, płynie przez m o r s k ą r ó w n i n ę, i niczym moskiewskie wojska, oblewają ją fale – w tle zaś majaczy, jako hasło, jako kształt-wycinek świata i związane z nim wydarzenie – Salamina.

⁹ Emblematyczne jest, że tego przesyconego politowaniem hipokorystyku używa w odniesieniu do „twierdzy barskiej” świadek jej wyniesienia, Józef Wybicki, pisząc w swych *Pamiętnikach* o Barze jako o „żydowskiej m i e ś c i n i e”. Cyt. za: J. Słowacki, *Ksiądz Marek*, oprac. M. Piwińska, wyd. 3 zmienione, Wrocław 1991, BN I, nr 29, s. 15 (przypis). Słowacki, który również – choć oczywiście później niż Wybicki – Bar odwiedził, także używał w nieliterackim przekazie w odniesieniu do inkryminowanej miejscowości określenia „mieścina”; tym razem serce Konfederacji występuje jako „s t a r a mieścina”. Zob. List do matki z 28 listopada 1843, w: J. Słowacki, *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Wrocław 1959, t. 13, s. 439. Choć w moim przekonaniu nie politowanie, lecz szczególna czułość dla miejsca i jego konotacji jest powodem użycia przez poetę tego słowa. (Zauważmy poza tym, że jego obecność w cytowanej oktawie *Beniowskiego* jest związana tylko z „pozycją geograficzną” obiektu, ile z pozycją rymową określenia: „Salamina” – „mieścina” – „równina”...)

„Baru-miasta właściwego” ze wszystkimi wcielonymi weń atrybutami i wartościami. I oczywiście więcej jeszcze. Bar jest wszystkimi ważnymi dla poety – zwłaszcza jeśli zostały uwiecznione w ulubionych utworach literackich! – bitwami i tych bitew polami. Bar jest więc dla Słowackiego inkarnacją Troi (Homer) – i Jerozolimy (Tasso) – i Salaminy. I oczywiście Termopilami: kumuluje w sobie sensy (i być może widoki) historycznych zmagania z przeszłości. Kompleks Termopil, których Polska nie miała – pisze o tym Ryszard Przybylski¹⁰ – bo Maciejowice to była nasza Cheronea – więc dręczący Słowackiego w czasie greckiej podróży kompleks Termopil zostaje za sprawą Baru przewycięzony. Zresztą Termopile w ściślejszym sensie, również w znaczeniu topograficznego podobieństwa, to być może wąwóz ze *Snu srebrnego Salomei*, w którym Gruszczyński z garścią konfederatów stacza swą ostatnią bitwę, które to wydarzenie – i miejsce! – interpretować można, podobnie jak losy taborku, jako synekdochę „Baru”. Baru-lichej mieściny i Baru-twierdzy w opresji, Baru-konfederacji i Baru-pojedynczej potyczki, człowieka w opresji historii, ducha w opresji ciała *etc.* To wojna wojen i bitwa bitew, twierdza twierdz. I oczywiście Miejsce Miejsc – Bar bowiem to równocześnie Golgota i Betlejem.

Bar Słowackiego jest wszakże „miejszem miejsc” również w innym porządku. Jest pejzażem pejzaży. Krajobraz, w którym rozgrywa się potyczka oddziału Gruszczyńskiego z hajdamakami to amalgamat najistotniejszych elementów topografii, zasadniczych składników dzikiego pejzażu, jego esencja, przy czym jako przestrzeń pola bitwy chcę tu traktować również obszar przebyty przez konfederatów zdążających na miejsce walki. Oto więc Barszczanie Gruszczyńskiego wyruszają „z l a s ó w”, by następnie przemierzać „k w i e t n e l e w a d y” – a potem „r o z ł o g i”, więc s t e p. Docierają do mającego charakter u r o c z y s k a skalistego j a r u, który *de facto* okazuje się g ó r s k i m w a w o z e m; słowo: „g ó r y” zresztą się w relacji Pafnucego pojawia!¹¹ W pewnym momencie na drodze konfederackiego hufca pojawiają się „serca wód, w i e l k i e kałuże”. To niby jedynie płytki, błotniste stawek – ale mówię „niby”, bo w oczach uczestnika wydarzeń wszystko ogromnie; brzeg ucieka nagle gdzieś daleko, i jeziorko staje się jeziorem, morzem, o c e a n e m... Lasy, stepy, góry i wielkie wody: niczego ciekawszego, niczego ważniejszego nie ma na świecie...

Konkludując – powtórzmy: dramat, d r a m a t y c z n o ś ć w p r o w a d z a do pejzażu c z ł o w i e k jako a k t o r – c z ł o w i e k jako o b s e r w a t o r i i i n t e r p r e t a t o r tę dramatyczność z pejzażu w y d o b y w a. Obserwacji i interpretacji pejzażu takiego jak pole bitwy towarzyszy jego estetyzacja, która prowadzi do jego eufemizacji – jak to ma miejsce w *Beniowskim* bądź do jego hiperbolizacji – jak w *Snie srebrnym Salomei*.

Jeśli więc „człowiek to glob w skróceniu” – to, również posługując się skróceniem powiedzmy: pole bitwy, Bar u Słowackiego to pejzaż „w skróceniu”, historia „w skróceniu” – lub może nawet świat „w skróceniu”...

¹⁰ Zob. R. Przybylski, *Juliusza Słowackiego podróż na wschód*, Kraków 1983, s. 30-32.

¹¹ Zob. J. Słowacki, *Dziela wszystkie*, t. 6, s. 196.

MICHAŁ KUZIĄK

WARSZAWA

Sen srebrny Salomei Słowackiego. Mapy tożsamości¹

Przestrzeń Ukrainy, i szerzej temat ukraiński, powracają w twórczości Słowackiego niejednokrotnie. Badacze omawiali tę kwestię, dostrzegając z jednej strony wagę owego tematu dla poety, z drugiej – przemiany oraz wielowariantowość ujęcia przez niego różnych motywów i wątków ukraińskich². Tak jakby twórca wiązał z Ukrainą jakieś specjalne znaczenia i zarazem miał kłopot z ich jednoznacznym określeniem. Jak stwierdza George Grabowicz, w *Śnie srebrnym Salomei* dochodzi do rozliczenia się poety z Ukrainą: wpisania jej w kontekst myśli mitycznej, zaświadczej przy tym o rozpadzie idyllicznego mitu ukraińskiego, który funkcjonował w polskim romantyzmie³.

W podjętych tu rozważaniach interesuje mnie tożsamość kulturowa⁴. W *Śnie srebrnym Salomei* przestrzeń Ukrainy okazuje się przestrzenią, w której uwidacznia się rozpad dawnej formuły polskości i związanej z nią tożsamości. O zjawisku tym można mówić,

¹ Tekst był drukowany w skróconej wersji francuskiej w tomie *Juliusz Słowacki. Lectures contemporaines*. Publié sous la direction de Maria Delaperrière, Paris 2010. Już po napisaniu tego tekstu ukazały się współbrzmiające z nim prace D. Skórczewskiego, „*Sen srebrny Salomei*”, czyli *parada hybryd*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 1 oraz E. Bal, G. Stępnia, *Polskość a ukraińskość. Kształtowanie tożsamości narodowej w „Śnie srebrnym Salomei” w świetle studiów postkolonialnych*, w: *Słowacki/Grotowski. Rekontekstualizacje*, pod red. D. Kosińskiego, W. Świątkowskiej, Wrocław 2010.

² Z nowszych prac zob. M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001 (rozdz. *Konfederacja barska, Legenda Wernyhora, Koliszczynna*).

³ Zob. G. Grabowicz, *Mit Ukrainy w „Śnie srebrnym Salomei”*, „Pamiętnik Literacki” 1987, nr 2, s. 53.

⁴ Na problem tożsamościowy w dramacie Słowackiego zwracał uwagę między innymi Jarosław Marek Rymkiewicz, stwierdzając: „W *Śnie srebrnym Salomei* wszystkie – niemal wszystkie – postaci są kimś innym, niż są. Wszystkie coś grają i coś grać muszą, bo wszystkie coś – kogoś w sobie – mają do ukrycia”. Badacz kwestię tę ukazuje w kontekście barokowej myśli religijnej wpisanej w dramaturgię Calderona (*Ludzie dwoiści. Barokowa struktura postaci Słowackiego*), w: *Problemy polskiego romantyzmu*, Seria 3, pod red. M. Żmigrodzkiej, Wrocław 1981, s. 91).

korzystając z koncepcji geografii kulturowej, pojawiającej się na gruncie postkolonializmu. W koncepcji tej wprowadzone zostaje specyficznie rozumiane pojęcie mapy. Chodzi o jej konstruowanie w odniesieniu do terytorium kolonizowanego. Jak pisze Edward Said, praca ta polega na oswojaniu przestrzeni tego, co inne, obce, traktowane jako dzikie. Zostaje ona poddana władzy myśli i wyobraźni, kreacyjnej geografii, porządkującej przestrzeń w związku z jej relacją do waloryzowanej dodatnio cywilizacji⁵.

Owa myśl i wyobrażenia sytuują siebie w dominującej pozycji zdobywcy. Odkrywają, nazywają, doskonalą, kierując się wizją własnej kultury, mając w zapleczu religię i moc państwa. W ten sposób dokonuje się zawłaszczenie przestrzeni, poszerzenie własnego terytorium, wyznaczenie granic i narzucenie porządku – centrum dominującego nad kresami... – tak by mogło zostać zainicjowane osadnictwo. Powstaje mapa kolonialna zorientalizowanego świata⁶, tekstualizująca nieznaną, poddająca je przemocy reprezentacji, ukazująca niejako od nowa to, co już miało swoją własną mapę.

Mówiąc o przestrzeni ukraińskiej w literaturze polskiego romantyzmu – w tym przypadku w dramacie Słowackiego – wypada pamiętać o krytycznej rewizji ujęcia relacji polsko-ukraińskich i ich kulturowych oraz literackich reprezentacji, zaproponowanej przez Daniela Beauvois. Francuski badacz pokazuje bowiem kolonizatorski charakter poczynań Polaków na Ukrainie (pisze na przykład o statusie Ukraińców jako niewolników), postrzegając zarazem polską literaturę romantyczną jako dążącą do ukrycia owej problematyki, poddania jej władzy mitu⁷.

Mapa Ukrainy – w rozumieniu, które wprowadziłem – ma w polskim romantyzmie przynajmniej dwa różne warianty. Oto pierwszy z nich, pochodzący z prelekcji paryskich Mickiewicza:

Pośrodku między państwami Mongołów i Turków, Rusi i Polski leży kraj nierozgraniczony, wielce zajmujący dla historii i literatury. Obszar ten zaczyna się od dolnego Dunaju, od miasta Belgradu; dalej z jednej strony wokół brzegu Karpat, z drugiej nad Morzem Czarnym, za Dniepr i Don, aż do Kaukazu ciągną się szerokie stepy. Trudno jedną nazwą oznaczyć tę niezmierną przestrzeń. Różnym częściom tego kraju starożytni dawali nazwisko Małej Scytii, Rusini – Małej Rusi, Polacy aż tam szukali granic Małej Polski. Obszerna część tej ziemi nosi imię Ukrainy, to jest ziemi skrajnej, czyli p o g r a n i c z n e j. Pustynia bezludna, zasiedlana czasami i znów ogałacana z mieszkańców, ale zawsze żyzna i pokryta bujnym zieleciem, służyła od wieków za pastwisko dla koni wędrownych barbarzyńców. Jest to wielka arteria wiążąca Europę

⁵ Zob. E. Said, *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005, s. 90 i n.; a także: *Kultura i imperializm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Kraków 2009.

⁶ Posługuję się tym pojęciem w znaczeniu, które wiąże z nim E. Said w cytowanej tu książce (tamże, s. 34 i n.), ujmując orientalizm między innymi jako sposób konstruowania reprezentacji Wschodu przez Zachód, ufundowany na opozycji epistemologicznej i ontologicznej tych przestrzeni kulturowych, prowadzący do wykluczenia Wschodu w perspektywie europocentryzmu.

⁷ Zob. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, przeł. K. Rutkowski, Lublin 2005, s. 11 i n.; 257 i n.; ponadto: *Słowacki iluzjonistyczny czyli rzeź humańska, jako „tragifarsa”*, w: *Słowacki współczesny*, pod red. M. Troszyńskiego, Warszawa 1999, s. 20 i n.

z płaszczyzną Azji środkowej; tędy życie azjatyckie wlewało się do Europy, tu zderzały się z sobą te dwie części świata. Ptaki przelotne, owady wędrowne, powietrze morowe i hordy drapieżne ciągną tym szlakiem. Narody, które chciały stawić zaporę najściom albo rozprawiać się między sobą, schodziły się na tym gruncie neutralnym, na tym powszechnym pobojowisku. Tu spotykały się wojska Wschodu i Zachodu w armiach Dariusza i Cyrusa, Rusi i Polski. Tu wziął swój początek lud wojenny, znany pod nazwiskiem Kozaków, złożony ze Słowian, Tatarów i Turków. Kozacy mówią językiem pośrednim między polskim i ruskim; przechodzili kolejno pod panowanie Polaków i Rusinów, niekiedy poddawali się Turkom; literatura ich zmieniała myśl i formę stosownie do przemagającego wpływu Polski albo Rusi. Literatura ta opiewa przewagi wodzów, sławę rycerzy i na koniec ich miłości; główny jej charakter stanowi liryczność⁸.

Mapa ta z jednej strony ujawnia status Ukrainy jako przestrzeni kolonizowanej przez różnych zdobywców (również Polaków) i poddającej się kolonizacji, przestrzeni pustej, zaludnianej przez lud hybrydyczny, przemierzanej przez wędrowców. Z drugiej – akcentuje pograniczność i zarazem organiczność terytorium Ukrainy, łączącej różne narody, kultury, języki. W refleksji Mickiewicza Ukraina wpisuje się w narrację, w której nacisk położony zostaje na koloryt lokalny, definiowany przez doświadczenie historyczne (czyny wojenne) i indywidualne (przygody miłosne). Znaczące, że w obrębie tak pojmowanej mapy Ukrainy sami Ukraińcy nie są dopuszczeni do głosu. Jej autora interesują reprezentacje Ukrainy, które pojawiają się w literaturze polskiej. Co więcej, znaczenie kresowości (szkół prowincjonalnych romantyzmu) kształtuje się w świetle prelekcji w związku z jej zdolnością odnowy polskiego centrum, które zatraciło narodowy charakter w czasach oświecenia.

Mickiewicz w swoim ujęciu Słowiańszczyzny, choć początkowo deklaruje spojrzenie na nią jak na zróżnicowaną całość, zmierza ku jej podporządkowaniu wizji dwóch walczących ze sobą idei: polskiej oraz rosyjskiej i w końcu – ku ukazaniu duchowej dominacji Polski nad innymi Słowianami. W takiej perspektywie Ukraina może być jedynie miejscem spotkania Polski i Rosji, jak w cytowanym fragmencie, czy organiczną częścią Polski.

U Słowackiego pojawia się inny wariant mapy Ukrainy, w którym wyeksponowany zostaje rozpad dawnego terytorium i związane z tym faktem konsekwencje⁹. W *Snie srebrnym Salomei* mapa kolonialna traci swoją wyrazistość, nikną zarysowane na niej granice. Centrum okazuje się zagrożone; przestrzeń podlega gwałtowi ze strony obu uczestników konfliktu (znacząca jest w związku z tym dostrzeżona przez Kazimierę Szczukę płciowość Ukrainy – kobiety¹⁰), rozpętujących demoniczne i frenetyczne

⁸ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska, Dzieła wszystkie* [Wydanie Jubileuszowe], pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1955, t. 8, s. 37 i n. Kontrast wizji historii Mickiewicza i Słowackiego w związku z tematem ukraińskim i skomplikowaną, dysharmonijną wizją dziejów u tego drugiego wydobywają M. Janion, M. Żmigrodzka, dz. cyt., s. 132.

⁹ W związku z perspektywą postkolonialnej lektury twórczości Słowackiego zob. *Słowacki postkolonialny*, pod red. M. Kuziaka, Bydgoszcz 2011.

¹⁰ Zob. K. Szczuka, *Słowacki i matkobójstwo*, w: *Słowacki współczesny*, s. 174.

szaleństwo; nie ma jednego punktu, wokół którego dochodziłoby do skupienia znaczeń. Taki punkt pojawia się na przykład w *Księdzu Marku* – jest nim Bar, jedynie wspomniany w *Śnie srebrnym Salomei*. Znaczące przy tym, że poeta ukazuje przestrzeń Ukrainy jako przestrzeń infernalną, w której wszakże uobecniają się znaki *sacrum*. Oto fragment wypowiedzi Leona:

Nikt nie umiera,
Ale piekło się otwiera,
Gdy w bramy stukam tą kością.
Widzisz tam – pod lip ciemnością
Postacie widać piekielne,
O drzewa poopierane. –
A deszczem gonty kościelne
Lecące jak śniegi białe,
Na ogniu i krwi stopniałe,
Węży sinych bielą kuszczę...
Precz do piekła! Bo do cerkwi nie puszczę...
(D, 221 i n.)¹¹

Czy jednak ów rozpad mapy prowadzi do odzyskania głosu przez tych, którzy byli go uprzednio pozbawieni? To druga kwestia, oprócz polskiego problemu tożsamościowego, która będzie mnie tu interesowała.

* * *

Jak wspomniałem, świat dramatu znajduje się w momencie granicznym: pomiędzy czasem dawnej kultury, tożsamości, mapy ładu kolonialnego (także ładu feudalnego), ukształtowanego przez polskie panowanie na Ukrainie i zmitologizowanego, a czasem nowym, w którym dochodzi do rozpadu więzów utrzymujących porządek rzeczywistości¹². Powstaje jakiś, jeszcze nieokreślony, jej nowy obraz. Pafnucy mówi:

Ach! Ukrainy nie będzie!
Bo ją ludzie ci na mieczach rozniosą.
[...]
Ach! koniec Ukrainie!
Bo się sztandar szlachecki na kurhanach rozwinie.
(D, 194)

Nad ukazaną w *Śnie srebrnym Salomei* rzeczywistością ciąży ponadto widmo szerszej katastrofy, związanej z rozbiorami. Świadczy o tym wspomnienie konfederacji barskiej, wzmianki o królu paktującym z Rosjanami, a także przepowiednia Wernyhory.

¹¹ Cytaty z dramatu Słowackiego pochodzą z wydania *Dzieł*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 9: *Dramaty*, Wrocław 1952 i są oznaczone w tekście literą D, po której podana jest strona.

¹² Zob. S. Makowski, „Hajdamacy” *Tarasa Szewczenki* i „*Sen srebrny Salomei*” *Juliusza Słowackiego*, Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze, pod red. S. Kozaka, t. 6-7, Warszawa 1998, s. 173.

Said stwierdza, że orientalizujące konstruowanie mapy służy umocnieniu tożsamości tych, którzy zajmują pozycję hegemonu, przypisując sobie cechy uznane za wartościowe i projektując cechy negatywne na innych¹³. W *Śnie srebrnym Salomei* poczynania Polaków, mające utrzymać ich panowanie kolonialne na Ukrainie, można interpretować jako wariant takiej praktyki. Ma ona przy tym szczególnie dramatyczny charakter, gdyż ujawnia wysiłek słabych, usiłujących wykreować swoją moc przez dominację nad słabszymi. Prawdziwy hegemon czai się w tle i są nim Rosjanie (od których Sawa uczył się swoich sztuczek wojennych...).

Jak pisze Rolf Fieguth, *Sen srebrny Salomei* jest intertekstualnym dialogiem z *Panem Tadeuszem* i jego wizją idylliczną¹⁴. Jeśli u Mickiewicza widoczne jest dążenie do redukcji konfliktów, Słowacki przeciwnie – akcentuje ich istnienie. Dwór, centrum polskie, okazuje się zagrożony przez ukraińską rebelię bądź Polacy zagrażają „gniazdu chłopiemu”. Wydaje się przy tym, że w obu przypadkach dochodzi do próby zatarcia antagonizmu kolonialnego jako antagonizmu mającego miejsce w relacji „swój” – „obcy”. Mickiewicz doprowadza do tego przez ustanowienie organicznej wizji kultury, Słowacki przez rozbitcie takiej wizji i eksponowanie konfliktów wewnętrznych, komplikowanie ukazywanych tożsamości, w których ztraca się różnica między tym, co polskie, a tym, co ukraińskie. Owo zatarcie jest jednak powierzchowne, ślady dominacji pozostają wpisane w obie mapy. Przyjrzyjmy się obecnie bliżej tej kwestii w *Śnie srebrnym Salomei*, zwracając uwagę na reprezentacje polskiej i ukraińskiej tożsamości.

W dramacie Słowackiego pojawia się wspomnienie o takiej mapie, o jakiej mówił Mickiewicz. Czytamy o dawnej koegzystencji Polaków i Ukraińców:

Dawniej to, bywało, dziady,
Szlachectwu dobrze życzące,
Nieraz brano do porady,
I przychodzili zgarbieni,
Zasiadali rzędem w sieni,
Lub na dziedzińcu pod drzewem;

I tam sobie lirnym śpiewem
Jak kawki, bywało, gwarzą
Aż pan dziecko wyśle z groszem,

(D, 207 i n.)

Zwróćmy jednak uwagę, że w pojawiającej się w cytowanym fragmencie myśli o przekraczaniu granic pomiędzy obiema nacjami kryje się perspektywa dominacji. Ukraińcy zostają wybrani („dobrze życzący”) i zaproszeni wtedy, kiedy są potrzebni. Ponadto dokonuje się ich orientalizacja: wpisanie w reprezentację kładącą nacisk na związek z poezją, śpiewem i naturą, tym, co irracjonalne. Nie ma przy tym mowy o rozumieniu „dziwnych i ciemnych powieści” dziadów, jest natomiast wzmianka o ofiarowanej im jałmużnie.

¹³ Zob. E. Said, *Orientalizm*, s. 98.

¹⁴ Zob. R. Fieguth, *Słowacki intertekstualny. „Pan Tadeusz” Mickiewicza i „Sen srebrny Salomei”*, w: *Słowacki współczesny*, s. 48 i n.

Poeta przedstawia również inny, antagonistyczny sposób przekraczania granic, które dokonuje się w trakcie ukraińskiej rebelii czy polskiej pacyfikacji, będącej w wypowiedziach polskiej szlachty przywracaniem naturalnego ładu (w dramacie pojawiają się także podchody – Sawa zakradający się do obozu ukraińskiego, a także ukrywanie się we wrogiej siedzibie – Semenکو, czy negocjacje dotyczące kapitulacji; polskie wyspy na mapie Ukrainy – dwory – są zagrożone przez otaczające je morze zbuntowanych Kozaków). Jak mówi Regimentarz, przypominając zresztą o dawnych czasach polskiej hegemonii:

Czas pokazać w ciemnym jarze
Wielkie miecze koralowe,
Jak dawni regimentarze
Ukraińscy i podolscy.
Czas pokazać, żeśmy polscy
Posiadacze tej krainy;
Choć bez hełmów i kirysów,
To wszakże nie do pierzyny
Tylko, i nie do kieliszka;

(D, 174)

Zatrzymajmy się jeszcze przy kwestii orientalizacji Ukrainy i Ukraińców. Słowacki w swoim dramacie operuje idyllicznymi stereotypami związanymi z tematem ukraińskim i to, jak się zdaje, w sposób świadomy dążąc do ich kompromitacji (symbolem tego dążenia jest skrwawiona bandura Semenki)¹⁵. Trudno jednak odpowiedzieć na pytanie, czy poeta chciał pokazać w ten sposób, że Ukraińcy stają się inni, kształtując swoją tożsamość narodową w trakcie okrutnej rebelii? Czy, że wyobrażenia na ich temat są nieadekwatne i zawsze byli inni, a ukraińska idylla to ułudą, za którą płaci się krwią? Wypada wszakże odnotować, że Słowacki ukazuje bohaterów szlacheckich jako skłonnych do patrzenia na inne nacje przez pryzmat stereotypów (np. wzmianka o Włochach, niebezpiecznych uwodzicielach).

Oprócz wspomnianej już tendencji myślenia o Ukraińcach jako o ludzie poezji/śpiewu i natury trzeba wskazać na pojawiający się w dramacie obraz Kozaka – człowieka uczuć, pragnienia wolności, wielkich ambicji i fantazji. Co charakterystyczne mówi o sobie w ten sposób Semenکو, niejako interioryzując ten stereotyp:

Hej, szklanę romu!
Ot za tę dziewczynę,
Gdyby słowo miłe rzekła,
Skoczywby jak czart do piekła,
Wyrezałby dwór i pany.
Był ja niegdyś wychowany
Na hetmana, nie na chłopa;

¹⁵ Zob. G. Grabowicz, *Mit Ukrainy w „Śnie srebrnym Salomei”*, „Pamiętnik Literacki” 1987, nr 2, s. 26 i n.; M. Kwapiszewski, „*Stępowy król*”. *Kozak w twórczości Juliusza Słowackiego*, w: *Słowacki i Ukraina*, pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 2003, s. 37 i n.

Choć syn gruszczyńskiego popa,
 To, bywało, na kurhanie,
 A miesiąc w oczy uderzy,
 To ja sobie śnił rycerzy
 Wielkie hufce, błyskawice,
 Rusałeczki i księżyce;

(D, 119-120)

W *Śnie srebrnym Salomei* pojawia się również, charakterystyczna dla twórców kolonialnej mapy, skłonność do przypisywania ludom zamieszkującym podbite terytorium cech fantastycznych¹⁶. Powiązane one zostają z Wernyhorą oraz z Tymenką (Semenką). Czytamy na jego temat:

Przydybaliśmy Tymenkę,
 I tak uszedł nam ciekawie,
 Że jeszcześmy w zadziwieniu –
 Na salamandry w płomieniu,
 Na Pliniuszowe bajeczki
 Myśl i mentes obracamy.
 Widziałem go sam, przy kordzie,
 W żupanku ze złotej lamy,
 W kontuszu, ze krwią po mordzie
 Kapającą jak berberys;
 Lecz bestia w żar się rzuciła
 Tanquam draco. De caeteris

(D, 114 i n.)

Wspomnieć warto także o specyficznym postępowaniu poznawczym Gruszczyńskiego. Jest on wychowany w orbicie kultury łacińskiej, operuje wpisanymi w nią wyobrażeniami wieszczka i przez to nie może zrozumieć Wernyhory, będącego innym prorokiem, który mówi „chłopskim językiem” (D, 116). Owo niezrozumienie prowadzi do zakwalifikowania Wernyhory jako szaleńca.

Na uwagę zasługuje również sprawa samego konfliktu polsko-ukraińskiego, jego ukazania w *Śnie srebrnym Salomei*. Zdania badaczy w tej kwestii były podzielone. Z jednej strony pisano, że problematyka polityczna nie stanowi przedmiotu zainteresowania poety (historia ma być tłem dla dziejów ducha); z drugiej – okazywało się, że Słowacki dostrzega racje ludu ukraińskiego, traktuje koliszczynę jako starcie narodów (i Kościółów)¹⁷. Prawda leży pewnie gdzieś pośrodku. Niewątpliwie Ukraina Słowackiego jest tworem wyobraźniowym, fantazmatycznym (istniejącym przecież na pograniczu jawy

¹⁶ Zob. w związku z tym L. Wolff, *Inventing Eastern Europe. The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*. Stanford University Press 1994 (rodz. *Imagining Eastern Europe: Fiction, Fantasy, and Vicarious Voyages*).

¹⁷ Zob. J. Nachlik, *Interpretacja bajdamaczyzny w twórczości Juliusza Słowackiego, Tarasa Szewczenki i Pantelėjmona Kulisza*, w: *Poetyka przemiany człowieka i świata w twórczości Juliusza Słowackiego*, pod red. M. Śliwińskiego, Olsztyn 1997, s. 187 i n.; S. Kozak, *Juliusz Słowacki i Taras Szewczenko*, w: *Juliusz Słowacki – wielokulturowe źródła twórczości*, pod red. A. Bajcara, Warszawa 1999.

i snu), ale zarazem w tym tworze ujawniają się różne ekonomie znaczeń, również te o charakterze subwersywnym.

Poeta w swoim przedstawieniu hajdamaczyzny odwołuje się do negatywnych reprezentacji, choć, wypada powtórzyć, często przedstawia w ten sposób stereotypy, oddając głos polskim bohaterom. Oczywiście, wspomina o krzywdach wyrządzonych przez Polaków (dowiadujemy się np. o Gruszczyńskim, prześladowającym Ukraińców, zresztą w trakcie poszukiwań skarbów... – wątek ten ujawnia tło polskiej idylli). Jeśli chodzi o rebelię kozacką, okazuje się, że z jednej strony stoi za nią jednostkowa ambicja Tymenki/Semenki (pojawiają się wszakże wzmianki dotyczące odrębności Ukrainy od Polski); z drugiej – nieświadomy motłoch, spragniony zemsty i łupów, podburzony przez prawosławne duchowieństwo, okrutny. Gruszczyński mówi:

[...] – Chłoptwo jest czarne,
Krwawe, wściekle i niekarne,
Wódką i miodem zalane,
Przez popy oszukiwane,
Karmione w cerkwiach proskurą
Śród krwi, mordów, których pióro
Dotknąć się boi w pisaniu.

(D, 115)

Pojawia się wszakże w dramacie stwierdzenie, że frenetyczne doświadczenie przemiana poddanych w ludzi, kształtuje ich świadomość i nową tożsamość (wypowiada je Tymenko/Semenko):

Taj znów łysną siekiery
Na pożarach, czerwono...
I budem ludzmi – [...]

(D, 195)

Przedstawienie Ukrainy w *Śnie srebrnym Salomei* odznacza się ambiwalencją. Widoczne jest w nim zauważenie tego, co Inne (lokalne, poetyckie, irracjonalne), a zarazem dążenie do podporządkowania go sobie – w zjawisku mimikry, zawłaszczającym Innego, czyniącym zeń, w grze podobieństwa i różnicy, pośledni wariant wzorca wprowadzonego przez kolonizatorów¹⁸. W ten sposób, zwróćmy uwagę, przez skonstruowanie Innego jako gorszego, umacnia się tożsamość tego, kto włada dyskursem.

W kontekście dramatu Słowackiego można by stwierdzić, że prawdziwy Inny jest trupem, dodam – milczącym i nieprzedstawionym, kiedy bowiem przemawia i jest przedstawiany, zostaje poddany władzy orientalizującego dyskursu. Charakterystyczny jest przykład Semenki. Okazuje się on bowiem albo podstępny sługą (udającym

¹⁸ Zob. na ten temat H. Bhabha, *Of Mimicry and Man. The Ambivalence of Colonial Discourse*, w: *The Location of Culture*, New York 1998, s. 85 i n. W dramacie Słowackiego możemy obserwować też drugą stronę mimikry – parodiowanie kolonizatora przez skolonizowanego, myślę tu o wypowiedziach i zachowaniach Semenki. W związku z dramatem Słowackiego piszą na ten temat E. Bal i G. Stępniań w przywoływanym już artykule.

zadowolenie), albo malowniczym Kozakiem, albo krwawym buntownikiem. Zakończenie dramatu sugeruje wprowadzić przemianę bohatera, który doświadcza męczeńskiej śmierci, ale wpisanie jej w wymiar męki Chrystusa ponownie poddaje Semenkę władzy reprezentacji, tym razem związanej z wizją religijną. Do kwestii tej jeszcze powrócę.

* * *

Przyjrzyjmy się obecnie ukazanemu w *Śnie srebrnym Salomei* kryzysowi tożsamości polskiej, oddającemu kryzys kolonialnej mapy. Po stronie dawnych, zachowujących pozory mocy, tożsamości znajdują się przede wszystkim Regimentarz i Gruszczyński. Ten pierwszy jest figurą strażnika ładu (jego znakiem zdaje się wytarty pierścień ze św. Franciszkiem), który usiłuje ocalić mocą pustych gestów: „Nie darmo jestem tu regimentarzem; / Zregimentuję was do posłuszeństwa” (D, 123); odwołując się do retoryki patriarchalnej dominacji, mianując siebie sędzią i lekarzem Ukrainy: „W leczeniu, wrzód wyróżnić trzeba” (D, 224). O tym drugim czytamy:

Człowiek silnej ręki! człowiek duży!
 Takich nie ma już dzisiaj na ziemi!
 A są – to ich karty i kieliszek,
 Już nie szabla z ogniami złotymi,
 Nie koń bawi, harcujący przed szykiem.
 (D, 114)

Gruszczyński reprezentuje figurę kolonizatora. Dowodzi wyprawą pacyfikującą kozacką rebelię. Odznaczają go cechy rycerskie – wypada podkreślić ten anachronizm Słowackiego¹⁹ – jest też przebiegły, ale nie podstępny jak Semenka. Gruszczyński pochodzi ze świata polskiej idylli, który rozpada się w dramacie pod naporem historii i metafizyki. I ten bohater przechodzi przemianę wpisującą go w religijną wizję, mającą gwarantować polsko-ukraińskie pojednanie (duch Gruszczyńskiego zakazuje Pafnuceму zemsty).

Tym, co łączy bohaterów dawnej mapy (można tu dodać ponadto Pafnucego, choć zdaje się on bardziej skomplikowany, otwarty na kształtującą się w dramacie przyszłość), jest barokowa kultura szlachecka i język tej formacji, zakreślające horyzont rozumienia świata, podporządkowujące go wizji patriarchalnego ładu. Dawność jednak straciła w *Śnie srebrnym Salomei* swoją moc (ruina dworu Gruszczyńskiego i przeczuwana przez Regimentarza ruina jego dworu). Następcą bohaterów dawnej mapy – Leon – okazuje się słaby i dopiero dramatyczne zdarzenia doprowadzają go do przemiany.

Jak wspominałem, Słowacki przedstawia w dramacie tożsamości hybrydyczne, oddające skomplikowanie mapy Ukrainy, wykraczające poza binarne opozycje tożsamości (w związku z tą kwestią wypada też odnotować wieloznaczną semantykę słowa

¹⁹ Zob. D. Beauvois, *Słowacki iluzjonistyczny czyli rzeź humańska jako „tragifarsa”*, s. 34.

„ukraiński”, ujawniającą kłopot z określeniem tożsamości ukraińskiej²⁰)²¹. W zasadzie większość postaci w *Śnie srebrnym Salomei* to hybrydy (mamy przecież do czynienia ze szlachtą polsko-ukraińską). Tak jest w przypadku Wernyhory, rozdartego między dwiema kulturami: polską i ukraińską (podobne, choć nie tak skonkretyzowane, rozdarcie można dostrzec u Pafnucego), Księżniczki, która początkowo jest Ukrainką, by okazać się dziedziczką rodu Wiśniowieckich (zresztą rodu o mieszanej tożsamości), Salomei – jej babka nie zna języka polskiego, mówi językiem chłopskim (jest to powodem wstydu bohaterki, która zarazem deklaruje zainteresowanie Ukrainą – w perspektywie stereotypu i przeczuć związanej z nią tajemnicą²²).

Szczególnie wyraźnie i dramatycznie tożsamość hybrydyczna ujawnia się w przypadku Semenki (Tymenki) i Sawy. Kiedy Księżniczka pyta Semenkę o Sawę:

Jakże on wygląda?
 Czy na barana, czyli na wielbłąda?
 Czy na Kozaka? czyli na szlachcica?
 Czy jest jak chmura? czy jak błyskawica?
 Czy z oczu jemu patrzy chłop, czy książę?
 (D, 125 i n.)

– ten odpowiada „To patrzy, co mnie”. Obaj bohaterowie, stanowiąc dla siebie lustra, istnieją w sposób podwójny, łącząc cechy polskie i ukraińskie. Semenka jest marzącym o byciu ukraińskim hetmanem synem popa i sługą na dworze Regimentarza; Sawa – Kozakiem poszukującym swojego szlacheckiego rodowodu. Dążą oni do zlikwidowania tej podwójności. Semenka chce utwierdzić tożsamość ukraińską, Sawa – polską. Czynią to przy tym w podobnie krwawy sposób, jakby dokonując bolesnej operacji na własnej tożsamości i nieuchronnie szerząc zło. Oto wypowiedź Sawy:

Przysiągłem!!! że kawalerstwo
 Polskie wygna krew kozacką!
 Że Ukrainki zapłaczą
 Na mój miecz, na mego konia
 Rzucając klątwy i czary:
 Bo ja będę jak miecz kary,
 Kosa ścinająca błonia,
 Orlica na pół rozdarta,
 Mająca dwa serca i dzioby;
 Człowiek z troistej osoby,
 Z Lacha, z Kozaka, z czarta.

(D, 159)

²⁰ Zob. J. Nahlik, *Ukraińskie i polskie elementy w „Śnie srebrnym Salomei” Juliusza Słowackiego*, w: *Słowacki i Ukraina*, s. 53.

²¹ W związku z pojęciem hybrydyczności zob. H. Bhabha, *By Bread Alone*, w: *The Location of Culture*, s. 206 i n.

²² Badacze dramatu traktują relację Semenka – Salomea jako metaforę relacji ukraińsko-polskich. Zob. M. Kwapiszewski, „*Stepowy król*”. *Kozak w twórczości Juliusza Słowackiego*, s. 51; J. Nahlik, *Ukraińskie i polskie elementy w „Śnie srebrnym Salomei” Juliusza Słowackiego*, w: *Słowacki i Ukraina*, s. 63.

Sprawa podwójnej tożsamości bohaterów hybrydycznych zostaje spleciona w dramacie z wątkiem erotycznym. Mapa kulturowa krzyżuje się z mapą pragnień: w splocie tragedii i romansu. Chodzi o relację Semenki i Salomei oraz Sawy i Księżniczki. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z próbą patriarchalno-kolonialnej realizacji pragnienia: Leon oddaje swoją, będącą w ciąży kochankę, Semence (ten zresztą, co znaczące, odwet na Polakach kojarzy z gwałtem). W drugim – Sawa z rąk Wernyhory odzyskuje papiery szlacheckie, potwierdzając swoją polskość i stając się pełnoprawnym mężem Księżniczki²³.

* * *

Słowacki pokazuje swoich bohaterów jako więźniów tożsamości (i więźniów mapy, co staje się przyczyną dramatycznych zdarzeń), ewentualnie jako ludzi, których tożsamość jest czymś nieustalonym, dopiero kształtującym się; ważny jest ponadto wątek przemiany, jakiej podlegają niektóre z postaci. Pojawia się pytanie, czy *Sen srebrny Salomei* zawiera propozycję nowej tożsamości oraz propozycję nowej mapy?

Pozornie utwór Słowackiego podsuwa rozwiązania węzłów dramatycznych, które zdają się sankcjonować istniejący stan rzeczy, wsparty dawną mapą. Krwawy sąd Regimentarza ma na celu przywrócenie ładności przeszłości. Śluby, jak zauważa Fieguth, będące paradoksalną i groteskową odpowiedzią na zakończenie *Pana Tadeusza*²⁴, otwierają możliwość pojednania (można by w nich, zwłaszcza w ślubie Księżniczki i Sawy, widzieć związek Polski i Ukrainy), ale przecież w istocie ujawniają dominację Polski²⁵. Świat dramatu okazuje się jednak ruiną, ciąży nad nim ponadto, jak wspomniałem, widmo katastrofy, związanej z rozbiorami. Czas *Snu srebrnego Salomei*, o czym pisze Włodzimierz Próchnicki, otwarty jest na przyszłość, na kształtującą się wizję religijną, w której obrębie swoje znaczące i twórcze miejsce znajduje katastrofa koliszczyzny²⁶. Z tą przyszłością wiążą się wspomniane tu przemiany bohaterów.

Wydaje się jednak, że profecja w dramacie ma o wiele słabszy status niż w pochodzącym z tego samego okresu *Księdzu Marku* (stąd być może głosy badaczy, którzy wypowiadali się o wpisanym w utwór doświadczeniu absurdu), choć przecież można zrekonstruować jej tropy, co czyniono do tej pory, zazwyczaj dopełniając je koncepcjami zawartymi na gruncie tzw. systemu genezyjskiego bądź odwołując się do wpływów Towiańskiego na poetę. Słowacki w *Śnie srebrnym Salomei* zdaje się wszakże przede wszystkim oddawać dostrzeżony przeze mnie kryzys mapy

²³ Szczegółowe przedstawienie tej problematyki daje D. Skórczewski, „*Sen srebrny Salomei*”, czyli *parada hybryd*.

²⁴ Zob. R. Fieguth, dz. cyt., s. 55.

²⁵ Zob. K. Szczuka, dz. cyt., s. 184.

²⁶ Zob. W. Próchnicki, *Romantyczne światy. Czas i przestrzeń w dramatach Słowackiego*, Kraków 1992, s. 177.

i kryzys tożsamości, niejako wyczerpując różne języki pisania na ten temat, oczyszczając pole dla języka doświadczenia religijnego (to w tym języku zresztą zapowiedziana zostaje katastrofa świata dawnego: aluzje do Apokalipsy bądź ucztę Bałazara). Tym samym poeta pozostaje bliski postawie charakterystycznej dla jego twórczości sprzed 1841 roku.

Być może taką praktyką wyczerpywania języka można wytłumaczyć specyfikę zakończenia dramatu, które budziło sprzeciw Juliusza Kleinera swoją nieadekwatnością wobec ukazanych zdarzeń?²⁷ Nie sądzę bowiem, by chodziło w owym zakończeniu o podporządkowanie różnorodności zdarzeń i języków mistyce²⁸. Dramat poety, powtórzę, zawiera raczej przedstawienie martwego języka przeszłości, wpisanego weń obrazu świata, przypominając w ten sposób alegorię w rozumieniu Waltera Benjamina²⁹. Dramat ten dopiero zapowiada nowy język, przynoszący ocalenie.

Czy jednak nowy język daje Innemu szansę na wypowiedzenie się? Język ten ma raczej dar anulowania bądź przeformułowywania konfliktów o charakterze tożsamościowo-kulturowym. Ujawnia pozornie to, co historyczne, pozwala dostrzec wyższy sens konfliktów (w takiej perspektywie śmierć Semenki staje się aktem doskonalenia ducha)³⁰. Jednak nawet, jeśli zbuntowanych hajdamaków potraktować jako narzędzie Opatrzności, przemieniające Ukraińców i polską szlachtę w męczenników (a męczeństwo stanowi w myśli późnego Słowackiego doświadczenie oczyszczające i rozwijające), to interpretacja taka pozostaje w kręgu orientalizujących przedstawień, jedynie tłumiąc istniejące konflikty, przemieniając przestrzeń Ukrainy w wymiar walk duchów³¹.

Słowacki wprawdzie ukazał różne sposoby przekraczania granic na dawnej mapie, ale uczynił to, by przygotować powstanie nowego centrum, określonego w utworach genezyjskich poety mianem celu finalnego. Margines interesuje twórcę o tyle, o ile przyczynia się do jego realizacji. Wypada pamiętać, że opowieść Słowackiego o Ukrainie (myślę tu o Barze, traktowanym w *Księdzu Marku* jako grób starej i kolebka nowej Polski) stanowi opowieść założycielską o narodzie, swego rodzaju samoopisywanie narodu, konstruowane w momencie po rozpadzie dawnego świata i mające umożliwić

²⁷ Zob. J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, Warszawa 1927, t. 4: *Poeta mistyk*, cz. I, s. 158 i n.

²⁸ Tak sprawę tę widzi A. Kowalczykowa (*Wstęp* do: J. Słowacki, *Sen srebrny Salomei*, Wrocław 1992, BN-I-57, s. XXXI i n.).

²⁹ W takim rozumieniu, jakie wprowadza W. Benjamin w książce *Ursprung des deutschen Trauerspiels*, Frankfurt am Main 1972.

³⁰ Zob. na ten temat M. Janion, *Dialektyka historii w polemice między Słowackim a Krasieńskim*, w: *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969.

³¹ Na kwestię tę kładzie nacisk D. Beauvois, *Słowacki iluzjonistyczny czyli rzeź humańska jako tragi-farsa*. Wydaje się, że zarówno rozwiązanie dramatu w mistyce (pisze o tym m.in. Kowalczykowa), jak i jego obsunięcie się w absurd (J. Kott, *Tragi-farsa Słowackiego*, „Twórczość” 1959) wiodą do zamknięcia na doświadczenie Inności.

przetrwanie okaleczonej wspólnoty³². Jednocześnie niewątpliwie, choćby w związku z dostrzeżeniem konfliktów w obrębie dawnej mapy, widoczne jest u Słowackiego większe otwarcie na Inność niż u pozostałych romantyków³³.

³² Zob. H. Bhabha, *Dissemination. Time, Narrative and the Margines of the Modern Nation*, w: *The Location of Culture*, s. 145 i n.

³³ Szerzej poruszyłem tę kwestię w pracy: *Brodziński, Mickiewicz, Mochacki: Der Alteritätsdiskurs der polnischen romantischen Kritik. Ein Erkundungsversuch*, in: *Romantik und Geschichte. Polnisches Paradigma, europäischer Kontext, deutsch-polnische Perspektive*, Hrsg. A. Gall, T. Grob, A. Lawaty, G. Ritz, Wiesbaden 2007. W związku ze Słowackim pisze na ten temat D. Skórczewski, *Kilka myśli o romantyzmie i Słowackim z postkolonializmem w tle*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” („Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska”). Numer monograficzny pod red. M. Kuziaka i S. Rzepczyńskiego 2010, nr 8, s. 140. W przywołanym tu tekście poświęconym hybrydycznym tożsamościom w *Śnie srebrnym Salomei* badacz wyraża przekonanie, że w dramacie zostaje oddana sprawiedliwość Inności. Z kolei E. Bal i G. Stępnia (w również wspomnianej pracy *Polskość a ukraińskość. Kształtowanie tożsamości narodowej w „Śnie srebrnym Salomei” w świetle studiów postkolonialnych*) przekonują, że Słowacki w zgodzie z logiką myśli kolonialnej konstruuje opozycję „swój” – „obcy”, orientalizując tego drugiego. W moim przekonaniu, o czym pisałem, prawda leży po środku – poeta w szczególności – jak na romantyzm – sposób dąży do oddania sprawiedliwości Innemu, pozostając wszakże w sferze dyskursu orientalizującego.

DYSKUSJA 3

Zbigniew Majchrowski: Proszę państwa, wyczerpaliśmy program i możemy otworzyć dyskusję. Dla każdego z mówców przeznaczony został kwadrans. Tylko kwadrans, a właściwie aż kwadrans. Bardzo proszę.

Marta Piwińska: Czy jest pani Kazimiera Szczuka? Długo myślałam o tym, że narzędzia feminizmu, narzędzia Saïda, spojrzenie postkolonialne przyłożone do tych tekstów, są zbyt sztywne. Mówię o tym nie dlatego, że te narzędzia i stojące za nimi stanowiska uważam za nieważne, wręcz przeciwnie. Ale te narzędzia sprawiły, że Judyta została przedstawiona jako osoba bierna¹. Po pierwsze ona nie została uwiedzona, przeciwnie, ona pierwsza go zobaczyła i mówi to wtedy, kiedy Kossakowski pojawia się w karczmie. Ona się nim zachwyciła stojąc na mogiłkach, gdy patrzyła na bitwę. Po drugie, ona nie została porzucona. Narzędzia dyktują, żeby tak interpretować, ale tekst mówi co innego. Kosakowski najpierw chce ją zgwałcić, wtedy w pojedynku za nią ginie młody Starościc. Potem on się jej oświadcza, co prawda po chamsku, ale na serio. Judyta to rozumie, bo odpowiada mu na serio: odmawia i stawia między nimi nieprzekraczalną granicę. To ona ucieka przed nim w śmierć, w zarazę. Bo wie, że inaczej rozerwać się ich wzajemnej, obustronnej namiętności się nie da. Tak zapowiada przecież mówiąc: „a czy wyrwiesz z rąk zarazy?”. Po czym on ją jednak zapewne wyrzywa z rąk zarazy, bo w finale mowa jest o tym, że widziano go na koniu a z nim był „ogień i ciało”. Judyta nie została ani oszukana ani porzucona. Owe interesujące i ważne współczesne narzędzia sprawiają, że sprowadza się teksty do wzorca ogólnego i zatracą się szczególność wizji Słowackiego. Przed laty, gdy pierwszy raz te teksty interpretowałam, czytałam je przez *Absalomie, Absalomie* Faulknera. Ważna dla mnie była ta kropla murzyńskiej krwi w całej rodzinie. Podobnie jest u Słowackiego. Szczególne wydaje mi się u niego, że sprawy narodowe stają się sprawami rodzinnymi, osobistymi. On je ogromnie przybliża. U niego krew się rozlewa i krew się miesza. Co prawda nie w *Księdzu Marku*, ale w historiach ukraińskich tak właśnie jest. Są te dzieci z mieszanych związków, przy których nie ma mowy o gwałtach. Jest Sawa-Caliński, Wernyhora i ta babka Salusi, która nie umie mówić po polsku. U Słowackiego jest wspólnota krwi i jest walka bratobójcza – dosłownie. To wydaje mi się szczególne w jego wizji. Podobne przybliżenie widzę także w tragicznym splocie uczuciowym Judyty i Kossakowskiego.

Zbigniew Majchrowski: Dziękuję. Moja propozycja jest taka, że jeśli ktoś z państwa miałby pytania związane z referatem Kazimiera Szczuki, to byłby teraz odpowiedni moment... A jeśli nie, to proszę od razu o odpowiedź.

¹ Tekst K. Szczuki w wersji drukowanej został dość istotnie zmieniony w stosunku do tego, który wygłosiła na Konferencji (przyp. red.).

Kazimiera Szczuka: Odpowiem bardzo krótko, bo mamy mnóstwo spraw jeszcze do omówienia. Wszystkie te zastrzeżenia uznaję za istotne. Zależało mi na przedstawieniu zarysu pewnego sporu. Dziesięć lat temu profesor Beauvois skierował w tej sali poważne zarzuty wobec nas, polonistów. Domagał się od badaczy literatury „urealnienia”, otwarcia naszego myślenia na kontekst historii i relacji władzy. Dziś wyraźnie zbliżyliśmy się do takiego urealnienia, ustanawiając tematem pracy kwestię terytoriów, przestrzeni, granic, a zatem również staramy się przeniknąć zasady przemocy symbolicznej, która polegała również na zapisywaniu przestrzeni wielokulturowych opowieściami kultury polskiej. Edward Said jest klasykiem teorii i praktyki tego rodzaju urealnienia. Podjęła ten wysiłek profesor Janion w *Niesamowitej słowiańszczyźnie*. Wbrew temu, co kiedyś mówił Beauvois jako historyk, również my, poloniści, zdajemy sobie sprawę, na jakim świecie żyjemy i na jakim świecie żyli nasi ukochani poeci i pisarze. W konieczny sposób pojawia się tu postać Judyty z *Księdza Marka*. Temat żydowski, jako drugi, obok ukraińskiego, fundament wybuchowego splotu dramatów Słowackiego, już został na nowo otwarty. To, co Marta Piwińska pisała o „dwóch mesjanizmach”, o rozumieniu polsko-żydowskiej historii, jakie Słowacki przedstawił na tle konfederacji barskiej jest dla mnie wręcz oświecające. Dzięki temu można, podobnie jak w interpretacji *Snu srebrnego Salomei* pokazać pomysł Słowackiego na zmierzenie się z traumatycznością, niewyraźnością konfliktów klasowych, rasowych i co dla mnie najważniejsze – genderowych. Słowacki sądził, że figurą dramatu kresów wschodnich jest związek seksualny między obcymi – przy czym mężczyzną jest polski szlachcic naznaczony złem i podłością a zarazem szczególnie przez swą polskość erotycznie pociągający, a kobietą jest właśnie istota „obca”, Żydówka albo Ukrainka z pochodzenia. Prawne i obyczajowe regulacje takiej relacji seksualnej mają być przełożeniem tajemnicy pożądania inności na jakiś kontrakt, nowe przymierze i nową genealogię. Czy jednak tak zawarte „małżeństwo”, czy przez gwałt, uwiedzenie, czy wzajemną namiętność jest wystarczająco „sprawiedliwym” kontraktem? Jakie z tego wynikają konsekwencje dla kultur, które w skład tej nowej genealogii wejdą? To fascynująca mnie kwestia.

Zbigniew Majchrowski: Proszę bardzo.

Danuta Zawadzka: Ponieważ tekst Beauvois stał się taki ważny, chciałabym przypomnieć, że w innym tekście Beauvois, który ostatnio czytałam w piśmie olsztyńskim, „Echa Przeszłości” (IX/2008,) on nieco dystansuje się od tego, by badać te realia z przełomu XVIII i XIX wieku przez Saida. Na pewno dystansuje się od tezy Ewy Thompson o skolonizowaniu Polski przez Rosję. Ale mówi też w odniesieniu do Polski jako kolonizatora, o ile pamiętam argumentację, że te warstwy niższe w żaden sposób ani językowo, ani kulturowo, ani religijnie nigdy nie zostały do końca skolonizowane, I że rzeczywiście jest to może zbyt sztywne, bo ważniejszy od ucisku typu kolonialnego był postfeudalny. To jest tekst chyba sprzed roku, więc można by do tego zajrzeć.

Zbigniew Majchrowski: Dziękujemy. Bardzo proszę.

Kazimiera Szczuka: Nie chcę kolonizować tej dyskusji, jednak dodam dwa słowa à propos Edwarda Saïda. Właśnie na tym polega cała komplikacja jego podstawowych założeń, że nigdy rdzenna ludność nie była do końca skolonizowana, tylko – pisana przez kulturę dominującą – nie znajdowała swojego miejsca w tak tworzonym tekście. Kontrapunktowość lektury tekstów, które powstawały o, czy na terytoriach kolonizowanych polegać ma na wyświetlaniu przemilczeń, czyli jakiegoś miejsca, wypowiedzenia albo chociażby obecności „tubylców”. Podejrzewam, że jednak Żydówka Judyta jako waleczna Żydówka jest jednak poddana orientalizacji i ona jest właściwie nie wiem w jakiej... zaraz, gdzie pan jest? Już mówię, nie wiem w jakiej sprawie ona się tak wznieca w tym *Księdzu Marku*, bo ona chyba się właściwie... Proszę?

(nie słycać głosu z sali)

Kazimiera Szczuka: No dobrze. Judyta zakochała się w polskiej walce. Piękna Żydówka mrocznym ogniem proroków zapala się do bycia polską patriotką. Trochę to dziwna sytuacja może, ale może i nie jest dziwna, bo przecież to samo zrobił Berek Joselewicz w jakimś sensie. Tylko tutaj mamy więcej świadectw i nie jest to fikcja. Profesor Janion stworzyła na tej podstawie archeologię mniejszości etnicznej w obrębie naszego paradygmatu romantycznego. A jeżeli jesteśmy wewnątrz tekstu, to jesteśmy, zwłaszcza u Słowackiego chyba, w bardzo trudnym do rozwikłania nadmiarze znaczeń. Przy czym ja lubię Judytę i uważam, że ratowanie Słowackiego, na scenie zwłaszcza, które teraz bardzo leży nam na sercu, może się odbyć między innymi za sprawą tej postaci. Paweł Goźliński przedstawił tego rodzaju pomysł w Instytucie Teatralnym, w ramach projektu czytania dramatów Słowackiego przez badaczy literatury i teatru. Według Goźlińskiego Judyta zaświadcza o obecności w Polskiej kulturze Żydów, owszem, ale i, przede wszystkim, antysemityzmu. Bo mocno jest ta Judyta w antysemitycznym przesady poowijana, spowita antysemityzmem, że tak powiem. Ale Słowacki sam jakoś to wie, cały ten kokon dziwny wokół Judyty buduje świadomie chyba. Chce stworzyć zapis traumatyczności, niewyraźności, wrogości. Zarazem będąc reprezentantem, nosicielem sensów kultury przemocowej nie stworzył, jak Mickiewicz, projektu etycznego, mającego porządkować zasady współistnienia narodów, ale uciekł od tego w dyskurs miłosny i seksualny. Sadystyczny dosyć, ale mający, według niego, przynieść poetyckie żniwo.

Zbigniew Majchrowski: Przepraszam, jeszcze jedno. Czy myślisz, że dla tego, o czym mówisz, ma znaczenie, że jednak Słowacki musiał znać takie teksty Szekspirowskie jak *Burza* czy jak *Kupiec wenecki*?

Kazimiera Szczuka: Jasne, że tak. Na pewno.

Zbigniew Majchrowski: Proszę, Monika Grodzka.

Monika Grodzka: Ja mam pytanie i do Kazi, i do Marty Piwińskiej. Marta czy ty nie uważasz, że Judyta jest najbardziej autonomiczną postacią w *Księdzu Marku*? Bo w tej chwili pojawiły się takie interpretacje, że ona jest taką postacią skolonizowaną, jakby w tym kierunku zaczyna niebezpiecznie podążać Kazia. Więc wydaje mi się, że nie, że ona się wymyka, jest centralną postacią. Właściwie wszyscy mogliby tam być skolonizowani poza nią, wydaje mi się.

Marta Piwińska: To wokół czego krążymy, będę o *Zamku Kaniowskim* mówić, żeby już zostawić *Księdza Marka*. Jedno z moich zdań, co do których mam czasem wyrzuty sumienia na seminarium doktoranckim, które prowadzę, brzmi w ten sposób: gdyby Goszczyński napisał *Zamek Kaniowski* po ukraińsku, to przecież by stworzył tę literaturę. A przecież mógł, bo znał ukraiński, ale napisał po polsku. Pytanie moje brzmi w ten sposób: tożsamością narodową jak gdyby zarażano się w XIX wieku i ukraińska tożsamość narodowa powstawała wśród tych młodych działaczy, którzy przedtem byli polskimi patriotami, to my wiemy, a teraz jest pytanie, czy to dobrze czy źle i to wyważyć jest bardzo trudno. To samo zresztą ze sprawą żydowską z tym wszystkim, czy to dobrze czy źle. Tak było w XIX wieku, a my musimy coś z tym myślowo zrobić.

Zbigniew Majchrowski: Teraz jeszcze poprosimy o krótką wypowiedź Kwirynę. Pamiętam, że zgłaszała się jeszcze pani profesor Kowalczykowa, ale to już przełożymy na popołudnie.

Alina Kowalczykowa: Chciałam powiedzieć tylko jedno zdanie, że jestem absolutnie przeciwna postulatowi ratowania Słowackiego. On się albo wyratuje sam, bo jest wielkim poetą, a jeżeli nie, to nasze komentarze go tylko pograżają, bo oddzielają, budują barierę, każą go zrozumieć, a nie potraktować jak poetę. Uważam, że to też zabawa dla nas, dla dociekaczy i tak dalej. Natomiast jeżeli chcemy go uratować w oczach powszechnych, to albo się sam uratuje albo nie. Mam nadzieję, że tak.

Kwiryna Ziemia: Co najmniej od czasu przywoływanej tu wiele razy konferencji z 1999 roku, której plonem jest książka *Słowacki współczesny*, najbardziej dyskutowanym utworem Słowackiego aż do dzisiaj jest chyba *Sen srebrny Salomei*. Swe wystąpienia poświęcili mu wtedy Daniel Beauvois, Rolf Fieguth, Eugeniusz Nachlik i Kazimiera Szczuka. Profesor Beauvois stał się katalizatorem dyskusji o polskiej postawie kolonialnej w twórczości Słowackiego, traktowanej jako wpisana w nią lub jako demaskowana przez niego. Sam Beauvois zarzucił postawę kolonialną i dramatowi Słowackiego i sposobom jego odczytania w Polsce. W moim odczuciu jako historyk, a nie literaturoznawca, nie docenił jednak wielopłaszczyznowości dramatu Słowackiego, którą uznał po prostu za denerwującą wieloznaczność maskującą polskie marzenia o dominacji i polsko-ukraińskiej harmonii pod dominacją polską. Myślę, że rację miał profesor Fieguth, który zauważa także dyskretne, potencjalnie ukraiń-

filskie znaczenia dramatu – uważanego przecież niekiedy przez swych ukraińskich czytelników za opowiadanie się poety po stronie Ukrainy, na co wskazywał Nachlik. W swej analizie intertekstualnych związków *Snu srebrnego Salomei z Panem Tadeuszem* profesor Fieguth ukazał dramat Słowackiego jako zhańbienie polskiej idylli ukraińskimi i polskimi okrucieństwami, jako rodzaj jej demaskacji, a więc jako utwór w pewien sposób odsłaniający właśnie to, co według Beauvois zostało w skandaliczny sposób prześlepione. Być może jednak profesor Beauvois, jak zdaje się przypuszczać i Kazimiera Szczuka, chciał raczej dokonać interwencji w styl recepcji późnego Słowackiego w Polsce. W takim razie odniósł sukces. Myślę, że Kazimiera aż za bardzo ulega jego optyce. W historii Polski, także widzianej przez Słowackiego, są elementy kolonializmu, ale do kolonializmu ani naszej relacji z Litwą, ani z Ukrainą nie da się ona sprowadzić. Co więcej, Słowacki nie jest bynajmniej piewą tego, co kolonialne w postawie polskiej. Pytanie też, czy wszelkie historyczne i egzystencjalne formy dominacji, zwarcia lub wykluczeń kultur albo osób mogą i powinny być rozpatrywane jako kolonizacja i tylko jako kolonizacja, czy nie upraszcza to niekiedy refleksji nad asymilacją, wpływem, migracją, przemocą (i wieloma innymi zjawiskami), a w niektórych wypadkach nie sugeruje zbyt łatwo moralnej racji jednej ze stron bolesnego konfliktu. Słowacki pokazuje okrucieństwo rzezi i okrucieństwo pacyfikacji. Jego dzisiejsi czytelnicy myślą nieraz nie tylko o rzezi humańskiej, ale i o rzezi wołyńskiej. W swoim tekście Beauvois nad wieloznaczną wymowę zafałszowanego według niego dramatu Słowackiego przedłożył niekłamany krzyk nienawiści hajdamaków Szewczenki. Mimo autorytetu, jaki posiada wielki francuski historyk, i przy całym szacunku dla autora *Kobzarza*, wartościuję w tym wypadku odwrotnie. Nie sądzę, aby komplikacja wnoszona przez poezję była zawsze zakłamywaniem historii i przybieraniem w metafizykę chorej zbiorowej wyobraźni. Moim zdaniem, Słowacki usiłuje widzieć racje i iluzje obu stron. A także zmieszanie się krwi obu pobratymczych narodów nie tylko w wojnach, lecz i w dziejach rodzin.

Zbigniew Majchrowski: Tym samym zamykamy sesję poranną.

Dorota Siwicka: Wszystkich państwa zapraszamy na strawę, która jest w tej samej restauracji, co wczoraj.





Miejsca zanikające





MAREK BIENIŃCZYK

WARSZAWA

Droga do Ostendy

Impuls do tych uwag powstał w chwili, gdy zamykałem biografię Słowackiego pióra Sawrymowicza. Tuż przed tylną okładką pojawiła się starannie wklejona, lecz graficznie biedniutka mapa, po rozłożeniu szeroka na półtorej stronie. Pokazywała Europę ze słabo widzialnymi granicami. Jedyna wyraźna kreska łącząca Paryż, Berlin, Poznań, Wrocław, Drezno, Ostendę i na powrót Paryż układała się w coś pokrewnego figurze położonej na bok klepsydry albo ósemkowej figurze nieskończoności, lecz i tak gubiła się w całości mapy. Czy raczej zajmowała swoje niewielkie miejsce, nieco śmiesznie i żałośnie – zwłaszcza gdy porównać ją z bardziej zamasytą kreską dwóch wcześniejszych, wprowadzonych w tekst książki mapek.

Tamte dwie mapki ze względu na rysunek zdawały się bardziej sensowne. Linia ilustrująca podróż prowadziła kapryśnie, lecz do przodu, jak w przypadku mapki pierwszej (lata 1831–1837), nazwijmy ją warszawsko-neapolską, obejmującej życie Słowackiego po opuszczeniu Warszawy, czy też, jak w przypadku mapki drugiej, poświęconej podróży wschodniej, kręciła się i jeśli nawet ostatecznie zawracała, to wykonawszy nieregularne floresy i po wypadzie na sam dół mapy. W obu przypadkach ukazana pokazywała odległość, jaką przebył podróżny, dodawała rysunkowi powagi, znaczenia, właśnie – rzekłoby się – sensu. Tymczasem mapka z naniesioną kreską podróży ostatecznej, tej z przełomu wiosny i lata 1848, zdawała się mieć bezwzględnie geometryczną regularność i nadmiar oczywistości, które domagały się z samej swej formy odmiennej interpretacji (cóż oczywistszego niż prosta kreska prowadząca z Paryża do Berlina i Poznania? i cóż graficznie „głępszego” dla zobrazowania podróży niż kreska, prowadząca z małymi odchyleniami tam i z powrotem na krótkiej przestrzeni?). Innymi słowy: gdyby ta mapka ze swą prostą i dziwną symetrycznością nie stanęła mi przed oczyma, zapewne nie myślałbym o ostatecznej podróży Słowackiego.

Istnieje bowiem pierwsza, naiwna instancja lektury map, echo lektur dziecięcych, rodzaj zatem magnetycznego wpatrywania się w mapę, tak jakby spojrzenie chciało umościć się wśród konturów, wnikać w nie magicznie w rodzaju niemej kontemplacji,

albo też w rodzaju topomancji – poszukującej wzorem chiromancji tajemnych znaczeń linii. Niestety, nie da się czytać map *in vitro*, abstrahując od stojących za nimi dziejów życia. Poza lekturą historyczno-socjologiczną, opisującą typ zagospodarowania przestrzeni przez polską egzystencję romantyczną (wyjazd z kraju, emigracyjne zawahanie między Francją a Włochami, pozostanie tak czy owak w paśmie romańskim, inicjacyjna podróż na wschód, próba nieudanego powrotu do kraju), każda inna lektura po pierwszym zauroczeniu czy zdziwieniu musi sięgnąć po fakty biograficzne; trzeba stanąć wobec mapy z całym bagażem wiedzy o Słowackim, w dużej mierze domyslniej.

Mapki z książki Sawrymowicza i im podobne są biernymi ilustracjami przebytej fizycznie drogi, w stylu tych – przyznajmy, bardziej skomplikowanych – jakie możemy spotkać w powieściach Verne'a. Tam zajechał, tędy wrócił. Wszelako przestrzeń ostatniej podróży Słowackiego, dlatego właśnie, że jej ilustrowanie okazuje się bardziej, by tak rzec, prymarne, uboższe niż w przypadku podróży uprzednich, wzywa do dopowiedzeń dramatycznie. Tym bardziej, że jesteśmy już niemal po wszystkim; zdecydowana większość tego, co ważne, została napisana. To, co zostało do przeżycia, przedstawia się równie skromnie, jeszcze jedna pętla i powrót do Paryża, gdzie będzie przed Słowackim ostatnia jesień i zima. Nad całą tą podróżą ciąży słowo „ostatni”, które zanurza fakty w nastroju zmierzchu.

To ostatnie doświadczenie podróżnicze jest siłą rzeczy odmienne od poprzednich i właściwie nie zostaje przetworzone w miejsca literackie. Pobyt w Poznaniu jest nawet w miarę udokumentowany, ten we Wrocławiu słabiej i wyzwała raczej beletrystyczne opowieści (jak ta Jastruna czy Hertza, także w dużej mierze Zakrzewskiego). W każdym jednak razie nasza narracja ma do dyspozycji niewiele słów samego Słowackiego i świadectw innych; do tego kilka wierszy „rewolucyjnych”. Jesteśmy – na przykład – po drugiej stronie tego, co Przybylski w opracowaniu *Podróży z Neapolu do Ziemi Świętej* nazwał „geografią historyczną” („Chateaubriand nauczył romantyków, że przeszłość może ożywić jedynie geografia historyczna. Każdy pejzaż kryje w sobie sprawy umarłych i głosy umarłych. Krajobraz wprawia »ja« poety w drżenie, ponieważ czyni nieobecnych – obecnymi”). Również tego, co sam nazwałbym choćby z myślą o pierwszej pieśni, *Wyjeździe z Neapolu*, geografią szczęśliwą: owym rozkoszowaniem się wyjazdem, radosną żonglerką miejscami, zabawą w geografii, kiedy to Słowacki rysuje żartobliwą mapę Europy. Jesteśmy w przestrzeni ogołoconej z dekoracji, tak różnej od – w dużej mierze – tej samej przestrzeni poznawanej siedemnaście lat wcześniej (wrocławskie i drezdeńskie kościoły, koncerty, budowle) z turystycznym zaciekawieniem.

Sama podróż – a właściwie antypodróż, Słowacki się śpieszy – jest krótka, Słowacki z Paryża do Poznania, w którym ma się toczyć rewolucja, pędzi. Witalna staje się topografia miasta, jedne adresy, ulice i kwartały okazują się dobre, inne złe i niebezpieczne. Przez pół gorącego 48 roku Słowacki poznaje, tak wcześniej w Paryżu, jak teraz w Poznaniu i Wrocławiu, przestrzeń dwoistą, niejednoznaczną; poznaje na własnej skórze miejską topografię polityczną: paryska rewolucja lutowa wydziela w mieście wyraźną strefę rewolucji, w Poznaniu (i we Wrocławiu, w mniejszym wszak stopniu) mieszają się przestrzenie dwa porządki, pruski i polski, ale też porządek prorewolucyjny i antyrewolucyjny. Czytelność miejskiej przestrzeni jest z tego punktu widzenia zaburzona, trzeba się poruszać

po wyspach polskości, ale też wciąż wkraczać w miasto codzienne, administrowane przez Niemców: stacje, urzędy. Ideowy projekt tej podróży – jakkolwiek go określić: pomoc duchowa niesiona rewolucji mającej przynieść Polsce wolność, stworzenie emigracyjnego oddziału, bezpośredni udział w walce – zderza się z granicą: Słowacki żyje wśród miejsc zakazanych, blisko granicy, której nie wolno mu przekroczyć. O ile w lutym mógł widzieć w Paryżu wywalczone strefy wolności (rue de Ponthieu w niej się nie mieści, lecz nie leży daleko poza nią), terytorialne załączki nowego (na chwilę tylko) państwa, o tyle teraz rewolucja tkwi w przestrzeni wyobrażonej, a w każdym razie pozamiejskiej, tam, gdzie toczą się – czy raczej toczyły niedawno – bitwy, wokół „ognisk, gdzie nabożne pieśni śpiewają”. Cała reszta rozgrywa się w mieszkaniach, podczas debat i rozmów.

Miejsca i miasta – już nie odwiedzane, lecz raczej nawiedzane – wypadają z długiego trwania, ukazują się w naglej, brutalnej konkretności, w zagęszczeniu chwil, z dnia na dzień, z minuty na minutę. Czas zaczyna się liczyć bardzo dokładnie, w trakcie pobytu we Wrocławiu wręcz opresyjnie; miejsca zostają przyszyte do nadchodzących lub mijających godzin. Słowacki zdaje się być blisko ludzi, jak chyba nigdy, to oni wyznaczają strefy, w których się porusza. Natężone oczekiwania, gwałtowne wyjazdy – terazniejszość bardziej niż kiedykolwiek przynagła, każe skupić się na sobie. Wrocławskie listy do matki, która wciąż nie nadjeżdża, dokumentują ten rodzaj ugrzęźnięcia w czasie i w miejscu; pokazują, jak Słowacki – skrywający niekiedy swe nazwisko – zostaje uwięziony w niemożności swobodnego ruchu, porusza się po mieście w rozpaczliwym poszukiwaniu adresów do korespondencji, możliwych miejsc zamieszkania, sposobów nie tylko pocztowej, lecz i okazyjnej wysyłki listów do matki, która na swej Ukrainie wciąż ich nie odbiera; pierwsza i, o czym zapewne wiedział, ostatnia sposobność zobaczenia matki od czasów emigracji w 1831 roku przez wiele dni wisi na włosku.

Administracyjno-policyjne ograniczenia zderzają się z euforycznym (jak wypada sądzić) stanem ducha. Listy do matki i do Pétiniaud jeszcze w pierwszym okresie pobytu we Wrocławiu niesione są wiarą, wszystko wydaje się „na czas”; padają słowa, o spełnieniu życia, o stosowności i odpowiedniości wszystkiego: absolutnym spotkaniu miejsca, chwili i Ducha w wielkiej jedności. Później listy mówią już tylko o miotaniu się po mieście między pocztą a stacją, na której w każdej chwili może się pojawić matka. Trudno oddzielić doznanie pełni od doznania deziluzji, nierzeczywistości od rzeczywistości, w obu wszak przypadkach odnieść można wrażenie, że Słowacki doświadcza przestrzeni, w której przebywa, w sposób tak bardzo doraźny i goły, że skrajny, stając się na przemian to jej panem, to niewolnikiem.

Wreszcie, na początku lipca, rusza w drogę powrotną. Mimowolnie powtarza trasę sprzed lat: Wrocław–Drezno–Paryż. Lecz w pewnej chwili przerywa powtórzenie mimowolne powtórzeniem wybranym, tak jak epizod przerywa tok fabuły. Słowacki znowu się śpieszy, jedzie bez przerwy, nocuje w anonimowych hotelach, miejscach koniecznego tranzytu, i oto zbacza z drogi, by – podobnie jak rok wcześniej podczas pory letniej – stanąć na parę dni w Ostendzie, porcie z niepokojącym *ende* w nazwie. To niewielkie („nadłożyłem trzech godzin drogi”) zejście z głównego szlaku nie może nie intrygować i ono mnie interesuje, podoba się i niepokoi. Słowacki wobec własnej podróży zachowuje się atopicznie. Otwiera nawias, zdradza marszrutę, wymyka się z własnej trasy; porzuca bycie wśród ludzi, aby

zostać – prawdopodobnie – sam. Porzuca przestrzeń walczącej demokracji dla przestrzeni społecznie ujmując arystokratycznej (Ostenda należała do ekstraklasy kurortów morskich, zwana była „królową stacji morskich”, „*Ostende la belle*”). Porzuca przestrzeń niespokojną dla jej przeciwieństwa: przestrzeni idyllicznej; jak powiada kronikarz miasta z lat czterdziestych, w ciągu ostatniego piętnastolecia spójność miasta zakłóciły dwa wypadki: wybuch prochu w arsenale i ugrzęźnięcie na mieliźnie wielkiego kaszalota. I, co za tym idzie, porzuca „czas nastający”, czas nagłego przyspieszenia (w dziejach Europy, wstrząsanej przez rewolucję i dziejach własnych, które po spotkaniu z matką minęły wyczekiwaną kulminację) na czas zastygły czy wiecznie wracający. Porzuca wreszcie geografii polityczną i miejską dla czegoś, co nazwałbym geografii geologiczną, gdy sposób istnienia w przestrzeni radykalnie się zmienia: wojażer przeszedł od granicy (lądowej) do bezkresu (morskiego), od cegły i bruku do minerału i wody; od materii przetworzonej do materii pierwszej.

Za przejściem – a może cofnięciem się – do miejsca bardziej „organicznego” ma stać potrzeba duchowa określona w liście do matki jako „zebranie ducha”. Należy jednak podkreślić, że owo marzenie akwaticzno-geologiczne miało w epoce popularny wymiar. Nie było tylko marzeniem zapisanym w literackiej kontemplacji morza, lecz częścią imaginarium kolektywnego. Nie trzeba sięgać po Micheleta czy poetów angielskich, uprawiających marynistyczną metafizykę; autor rzeczowego ostendzkiego vade-mecum z lat czterdziestych snuje pokrewną literackim wizję formowania się warstw torfu i piasku, ich prahistorycznego wylania się z morskich czeluści. Owo odkrywanie mineralności i morskiego „terytorium pustki”, jak określa to Corbin (w książce *Zachód i pragnienie brzegu*) jest po odkryciu Alp kolejną – niewiele późniejszą – wielką ekspedycją nowoczesnej zachodnio-europejskiej wyobraźni. O czym tylko przypomnę symboliczną informacją, że potomek zdobywcy Mont-Blanc, Horacego de Saussure’a, Necker de Saussure, eksplorował na początku XIX wieku wybrzeża Szkocji – ale już wtedy nie był w swych badaniach geologiczno-metafizycznych osamotniony, a teorie wzniosłości używające obrazu morza (Burke, Kant) już istniały. Natomiast odkrycie plaży i jej praktykowanie jest późniejsze; kurort Dieppe, odwiedzony przez Słowackiego w 1846, powstał *de facto*, podobnie jak kurort ostendzki, w latach trzydziestych (jeszcze w latach dwudziestych domy stawiano tyłem do morza). Można sądzić, że względna świeżość tego odkrycia linii brzegowej i techniczna łatwość docierania na brzegi zachodnie i północne – podróż z Paryża do Ostendy trwała 11 godzin – sprzyjały magicznym potrzebom wyobraźni Słowackiego, który jak wielu wprowadził w swe życie rytualny powrót nad morze. Ostenda 1848 jest jego piątą wizytą na morskim brzegu.

Wedle precyzyjnego raportu Rady Miejskiej z roku 1848 (podającego wpływ ze sprzedaży napojów do dwóch miejsc po przecinku, podobnie jak ilość złowionego dorsza) podczas ostatniego sezonu letniego Ostendę odwiedziło 2000 rodzin; wiadomo, że pokój na lipiec należało rezerwować długo wcześniej. To może zastanawiać; Słowacki stanął w trzypiętrowym domu, sądząc ze zdjęcia wykonanego przez Meyeta w roku 1900, bardzo porządnym; czy mógł wynająć pokój z marszu? A jeśli nie, kiedy go rezerwował, kiedy przygotowywał sobie ten uskok z trasy (być może miał nadzieję ściągnąć do Ostendy Bobrową?), o którym pisał, że przyszedł mu do głowy nagle?

Trzeba przyjąć wariant, że Słowacki niczego nie kryje. Wyjaśnia czy tłumaczy się zatem przed Pétiniaud i matką w kilku słowach: Paryż jest z pewnością rozpalony, nie

mógłby tego tak od razu wytrzymać. Potrzebował nabrać sił, odświeżyć się. Potrzebował odpocząć, zebrać myśli przed powrotem do pustelni paryskiej. Potrzebował „obmyć się z potu gorzkiego, który w udręczeniach na twarz wstępował”. Potrzebował – mówiąc tym razem domyślnie na podstawie wzmianki o błogosławieństwie „kataru nosowego” występującego po morskiej kąpeli – zmienić stan suchy organizmu na stan zroszony, mokry, ogień w gruźliczych piersiach na flegmę. W tej serii wyjaśnień Słowacki wyraźnie przeciwstawia pobyt w Ostendzie podróży pod granice Polski. I wreszcie te dwa wprost metafizyczne powody: „odhartować się na służbę bożą” oraz „potrzeba kąpeli w Oceanie, a raczej chrztu w żywiole”. Do matki pisze „morze”, do Pétiniaud, dokonując geograficznego przekłamania i alegorycznej podmiany, „Ocean”, dużą literą. Co pozwala odnieść kąpiele ostendzkie do wcześniejszych pobytów nad Atlantykiem, w Pornic, i do wrażeń wówczas zapisywanych w listach i przetwarzanych w *Genezis z ducha*. A zwłaszcza do idei rewigoryzacji, ponownych narodzin, i do idei restuaracji początku (teraz wyrażonej jako powtórzony chrzest i jako odhartowanie – należy zwrócić uwagę na prefiks „-od”), a wcześniej jako sięganie „pierwszych tajemnic organizmu” skrytych w oceanie. Obu zatem idei, od których Michelet zacznie 12 lat później swoje słynne *La Mer*, najpełniejszą w tamtych czasach ideową opowieść o morzu. W tym duchu można rozumieć owo określenie z listu do Pétiniaud *baptême élémentaire* („pierwotna forma chrztu” jak tłumaczy się niedokładnie). *Élément* oznacza żywioł (wodny), więc chodzi o kąpiel w żywiole, zanurzenie się w czymś podstawowym, jako woda pierwotnym, w archiwum świata sięgającym jego zarania; być może znane zdanie z listu malarza Stattlera po wspólnym pobycie ze Słowackim w Dieppe, przytaczającego słowa Słowackiego o pragnieniu „zmalenia i ostygnięcia” nad morzem, należy wprost łączyć z poczuciem regresu do własnej formy pierwszej, czystej, nietkniętej i nierozpalonej przez świat. Być nieką, kamiennym naczyniem, w które wszechświat spływa jak dobry deszcz. Takie szczęśliwe marzenie wody, przeciwstawne marzeniom katastroficznym, często zapisanym w ówczesnej literaturze, wody jako prehistorii, czegoś, co historię (świata i osobistą) poprzedza, możliwe jest tylko w kurorcie morskim. Słowacki zdaje się dzielić z Micheletem niechęć do kurortów lądowych, jazdy do wód, które – wedle tego ostatniego – ożywiają złe namiętności i mają poczuciem odrodzenia. Podczas gdy nad Morzem Północnym, pisze Michelet, który najpełniej podsumował ten okres europejskiego umetafizycznienia i zarazem medykalizacji morza, „można rzeczywiście natknąć się na przypadki nieoczekiwanych powtórných narodzin”.

Żadnych, najmniejszych szczegółów pobytu; możemy jedynie wyobrazić sobie Słowackiego celebrującego rytuał straty w miejscach, w których przed rokiem przebywał z Joanną Bobrową, wolną mężatką; wdychającego głęboko powietrze, w którym wedle obliczeń jest tylko 0,25 cm sześciennych kwaśnego gazu węglowego, podczas gdy w sąsiednim Brugge jest go 0,42 cm; wkraczającego do postawionego pod koniec lat trzydziestych eleganckiego pawilonu z restauracją i salonem, gdzie spotykał się piękny świat, a niekiedy dwór królewski; włóczącego się – to była nowa moda flanerska – po tzw. *estran*, w Ostendzie wyjątkowo szerokim, to znaczy paśmie morza zawłaszczanym przez przyływ i oddawanym przez odpływ; wylegiwanie się na piasku i opalanie – które wyzwałoby zapewne inny typ doświadczenia metafizycznego – nie było wówczas zupełnie

znane. Można wreszcie zastanawiać się, czy Słowacki pływał w morzu (pływanie w ogóle nie było rozpowszechnione), czy tylko „rzucił się na wodę i leżał” jak wcześniej w Pornic, czy zanurzał się trzykrotnie jak w Dieppe i na maksimum 10 minut, co zalecało ostendzkie vade-mecum, czy wchodził do wody powoli, czy korzystał z tzw. wozu-wanny wiozącego kuracjuszy na odpowiednią głębokość, aby zanurzenie było gwałtowne (co również vade-mecum zalecało, proponując usługi specjalnego instruktora-zanurzacza), czy, jak przewodnik dalej zalecał, ustawiał się do fal plecami tak, by działały na szpik kręgowy, „organiczny ośrodek zdrowia”, czy zjadał się „ostrzygami” (które smakowały mu już w Dieppe), największą tutejszą specjalnością gastronomiczną, czy wkładał brązowe, sięgające do stóp spodenki kąpielowe, wówczas najbardziej modne.

Jednak brak szczegółów – zazwyczaj tak dotkliwy – zdaje się pozostawać w logicznym związku z duchem ostendzkiego epizodu. W epizodzie tym uderza najbardziej gest zerwania: z marszrutą, z własną podróżą, z własnym czasem, ze sobą w postaci społecznej. „Obmyć twarz z gorzkiego potu”, odejść w czystość i pierwotność, która nie ma nic wspólnego z tym, co się przez ostatnie dwa miesiące przeżyło. Ale jest może w tym epizodzie jeszcze coś więcej niż piękny ruch odwrotu w miejsce nieme, zanurzone, wyzerowane, w swe „ja” głębinowe. „Człowiek może obmyć się z wszystkiego”, powiada Valéry. Czy Słowacki obmył się nie tylko ze świata zdarzeń, lecz także z własnego „ja”, osiągając na chwilę bolesną, nieokreśloną wolność? Pisząc do matki z Ostendy o swym żmudnym dojeżdżaniu tu z Drezna, chyba wie, że w podróży przekroczył jakąś granicę (tym razem przekroczył granicę), granicę między realnością a symbolicznością. Wzdycha elegijnie od nowej linijki: „Oto jest cała podróż moja – smutna – i milcząca”, i słowa te zdają się tyleż podsumowaniem ostatnich dni, co nagłym uogólnieniem. I następuje to dziwne, niezwykle zdanie: „Powozy leciały ze mną – leciały jak chmury... Niech mi Bóg będzie litościwym!”. Tak to ujrzałem: jechał więc do Ostendy, milczał, był w powozie, tu na ziemi, na utwardzonym trakcie, i był w powozie-chmurze, który przemykał gdzieś w powietrzu, bez śladu, gnany przed siebie, był w powozie i zarazem zobaczył siebie z zewnątrz w powozie mknącym w przestworzach, i przez chwilę zniknął, był wygnany z wszystkiego, oderwany i mknący, widmowy wojażer, był między gruntem a niebem, w Nigdzie, o którym nie da się, teraz, przez chwilę, powiedzieć nic.

BIBLIOGRAFIA

- J. Słowacki, *Listy, Dzieła*, w oprac. J. Krzyżanowskiego, t. 13, Wrocław 1952.
J. Michelet, *La Mer*, Paris 1983.
J.M. Rymkiewicz, *Słowacki. Encyklopedia*, Warszawa 2004.
E. Sawrymowicz, *Słowacki*, Warszawa 1966.
Corbin, *L'Occident et le désir du rivage*, Paris 1990.
J.-N. Pasquini, *Histoire de la ville d'Ostende et du port suivi du Vade-mecum du voyageur à Ostende*, Bruxelles 1843.
J. Maciejewski, *Słowacki w Wielkopolsce*, Wrocław 1955.
J. Starnawski, *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*, Wrocław 1956.
G. Marzec, *Pornic*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4.

JERZY BOROWCZYK
POZNAŃ

Mogiły, ruiny, pustkowia. Fragmenty (nie tylko) rzymskiej topografii

pisać znaczyłoby w tym wypadku odpowiadać z iluzji przy mapie
Andrzej Sosnowski¹

Delikatniejsze niż historyków są kartografów barwy
Elizabeth Bishop²

Będzie tu mowa o trzech utworach Słowackiego wyrastających – całkowicie lub częściowo – z szeroko rozumianego rzymskiego terytorium. O pochodzącym z połowy lat trzydziestych, znanym i często przywoływanym wierszu *Rzym* oraz o powstałych w 1844 roku zapisach – albumowym wierszu [*Dziecina Lolka na rzymskich mogiłach...*] (wpisanym w połowie marca w albumie Ludwika Bobrówny) oraz raptularzowym utworze zaczynającym się od słów [*Wiesz, Panie, iżem zbiegał świat szeroki...*]³. Na początek pojedyncze wersy z tych liryków:

Nagle mię trącił – płacz na pustym bloniu
(R, 113)

Kiedy Loleczka spojrzała na przystań,
Gdzie morze bije przy rzymskim ugorze
(D, 256)

obok jednego grobowca,
[...]

Na ciemnej tych pól kampańskich zieleni
(W, 297)

¹ A. Sosnowski, *Końce poezji* („druga prezentacja” Elizabeth Bishop), w: „*Najrzyżkowniej*”, Wrocław 2007, s. 74.

² E. Bishop, *Mapa*, cyt. za A. Sosnowski, tamże, s. 74.

³ Wiersze cytuję według edycji: J. Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Poznań 2005. Lokalizację cytatów podaję w nawiasach po przytoczeniach – najpierw skrót oznaczający tytuł wiersza R – *Rzym*, D – *Dziecina Lolka na rzymskich mogiłach...*, W – *Wiesz, Panie, iżem zbiegał świat szeroki...*, a następnie numer strony w edycji *Wierszy*.

Puste błonie, ugór, opustoszałe pola kampanii rzymskiej. W tym ostatnim obrazie dochodzi kolejny element: grobowiec. Mogiły i kurhany występują także w wierszu albumowym. Ponadto w *Rzymie* i w [*Dziecinie Lolce*] wprost zostaną przywołane ruiny, a w raptularzowym [*Wiesz, Panie*] obecna jest ich wyraźna sugestia – choćby wtedy, gdy mowa o pozostałościach „fontanny dawnej po Rzymianach”. Podobieństw w ujęciu rzymskiej topografii w trzech utworach jest zresztą znacznie więcej i sięgają o wiele głębiej. Oprócz zbieżności spróbuję pokazać wyraźny przeskok w poetyckiej i myślowej obróbce rzymskiego terytorium w wierszach genezyjskich.

Przestrzeń w wierszu *Rzym* rozpięta została między pustym błoniem z pierwszej strofy a pustynią z dwóch strof ostatnich. Brzmi to tak:

Nagle mię trącił – płacz na pustym błoniu:
«Rzymie! nie jesteś ty już dawnym Rzymem».
Tak śpiewał pasterz trzód, siedząc na koniu

Przedemną mroczne błękitnym dymem
Sznury pałaców pod Apeninami,
Nad nimi kościół ten... co jest olbrzymem
[...]

I zdjął mnie wielki strach, gdy poznikali
Ci aniołowie fal – a ja zostałem
W pustyni sam – z Rzymem, co już się wali.

I nigdy w życiu takich łez nie lałem,
Jak wtenczas – gdy mnie spytało w pustyni
Słońce, szydzący bóg – czy Rzym widziałem?
(R, 113)

Pałace w Apeninach, sugestia Bazyliki św. Piotra – synekdochy rzymskiej topografii – widziane są z oddali i podporządkowane zostały opustoszałym pastwiskom oraz pustyni urastającej do rangi figury zarówno egzystencjalnej separacji poruszonego obserwatora-podróżnika, jak i Rzymu noszącego wyraźne rysy przyszłej katastrofy, zniknięcia. Czesław Zgorzelski mówi przy okazji tego wiersza o technice rezonansu lirycznego u Słowackiego. Ma on wzmacniać odczucie przemijania wszystkiego, co ludzkie. Z jednej strony badacz wskazuje na ciąg niedomówień, napomknięć i aluzji, na których oparta jest wypowiedź podmiotu, z drugiej, dochodzi do wniosku, iż wszystko w tym wierszu prowadzi „ostatecznie ku patosowi Rzymu, »co już się wali« w obliczu historii i słońca, które jak Bóg jest trwałe i niezmiennie”⁴.

Uwagi o podmiotowych niedomówieniach i patosie historii oraz natury nie wyczerpują moim zdaniem potencjału wiersza. Jego siła poetycka i myślowa bije ze sposobu, w jaki Słowacki odpowiada na wyzwanie geograficzno-historyczne, które stanowi Wieczne Miasto. Wskazuje na to zresztą Zgorzelski w innym miejscu swej książki *Liryka w pełni romantyczna*. Tam mianowicie, gdzie dowodzi, że rozplanowanie przestrzenne

⁴ Cz. Zgorzelski, *Liryka w pełni romantyczna. Studia i szkice o wierszach Słowackiego*, Warszawa 1981, s. 119-122.

utworu Słowackiego przekształca liryczne opowiadanie w kompozycję o dużej dozie dramatyczności. Okazuje się, że podmiot stoi w centrum i ma do dyspozycji dwie perspektywy – historyczną i przestrzenną⁵. I tu warto dokonać przesunięcia w stronę topografii. Rzym jest tylko tym, co widać z pustkowi. Na wspaniałą przeszłość, na architektonicznie okazałą teraźniejszość miasta, na majestat otaczających go gór patrzymy przez pryzmat płaczu-śpiewu pasterza. Jego gest w zakończeniu wiersza powtarza podmiot, wyznający uczucie strachu i roniący łzy. Skoro płacz w pierwszej strofie zostaje utożsamiony ze śpiewem, czyli po prostu z poezją, to również lanie łez ze strofy ostatniej może być sygnałem, że przestrzenne doświadczenie spoglądającego na Rzym podmiotu przyjmuje formę poetycką. Na wpisana w rzymski pejzaż lekcję historii i natury odzew może być jeden – artystyczna kreacja. Potwierdzają to, jak sądzę, dwa o dekadę niemal późniejsze rzymskie liryki Słowackiego.

Z podsuniętych przez pomysłodawców *Atlasu polskiego romantyzmu* pięciu – zaproponowanych przez Kelvina Lyncha – elementów mapy wyobrazeniowej do rzymskiej lirycznej topografii Słowackiego przydadzą się dwa: „Droga” (linie, wzdłuż których się poruszamy) oraz „Obszary” (elementy funkcjonujące jako przestrzenie). Oba składniki pojawiają się w genezyjskich wierszach Słowackiego osadzonych w rzymskiej topografii. Różnica polega na tym, że zarówno w [*Dziecinie Lolce*], jak i w [*Wiesz, Panie*] rzymska geografia jest tylko punktem odniesienia dla topografii innych. Oto fragmenty z obu wierszy potwierdzające, iż mamy tu do czynienia z powtórzeniem elementów wyobrazeniowej mapy wykreowanej przez poetę w wierszu *Rzym* i zarazem z jej przekroczeniem:

Dziecina Lolka, gdy w letnie pogody
Wyszła na smętne Kampanie Rzymianów:
To się budziły na mogiłach trzody,
Owce sypały się z smętnych kurhanów
I otaczały Loleczkę dokoła:
Bo w polskim dziecku owcom czuć aniola
(D, 256)

W dalszych strofach [*Dzieciny*], tego albumowego wpisu wystylizowanego na dziecięcą przypowieść, pojawi się topografia polskiej prowincji z polem i kurhanem, co może nas odsyłać ku przestrzeniom rodzinnym Słowackiego, ku wołyńskim równinom, a może nawet szerzej – ukraińskim stepom. To w nich drzemie równorzędny rzymskiemu duchowy potencjał. A nawet wyższy, gdyż Kampania Rzymska może tchnąć „duchem zmartwychwstań” tylko w obecności polskiej dzieciny. Dlatego w czwartej strofie następuje rewaloryzacja polskiej przestrzeni, a zarazem poeta dokonuje jakby korekty na własnej mapie wyobrazeniowej:

W powietrzu polskim jest także rozterka
Duchów i nie brak na polu kurhana.
Wśród owiec polskich staniesz jak pasterka
I będziesz mogił głosem zawołana
(D, 256)

⁵ Tamże, s. 161-162.

W wierszu raptularzowym obrazy Rzymu poprzedza topograficzna wizja „umarłej Hellady” (Ateny, Partenon, skały, obłoki). Na Rzym patrzy tu Polak, spadkobierca tych, którzy w Watykanie złożyli sztandary zdobyte na Turkach pod Wiedniem. Przy grobowcu słyszy krzyk młodzieńca i dziewicy:

[...] „Roma!
 Nie jesteś ty już panią i królową,
 Boś jest jak szatan cielesny łakoma,
 A niższa sercem od ludów i głową”
 (W, 296)

Ta elegijna skarga jest niczym echo żalu pasterza z pierwszej strofy *Rzymu*. Dalej okazuje się, że znów jesteśmy w przestrzeni Wiecznego Miasta, na wspomnianych już „pól kampańskich zieleni”, gdzie oprócz grobowca znajdują się resztki dawnej, rzymskiej fontanny płaczącej, w której wspomniana para młodych szuka „piękności” i „woni” (W, 298). Napotyka jednak wątłą strugę „łez źródlanej wody”, sygnał zamierania rzymskiej siedziby. W ostatniej, urwanej strofie podmiot wyraźnie dezawuuje estetyczną płodność rzymskiego terytorium, a źródel „piękności, woni i świecy” każe szukać w duchu (W, 298).

W analizie estetycznej Rzymu Simmel tak pisał o fenomenie dziejowego palimpsestu wpisanego w architekturę i przestrzeń tego miasta:

W całkiem szczególny, trudny do opisania sposób odczuwa się tu, że odrębne epoki zrastają się – współlistnieją i przenikają się wzajemnie. [...] jedność wrażenia, w której poboczne, wprowadzone przez intelektualną refleksję kategorie „przedtem” i „potem” okazują się nierozdzielne. Oczywiście, wyobrażenie historycznego przebiegu rzeczy w Rzymie nie gaśnie. Ale o dziwo, nawet w wymiarze czasu elementy zdają się tak odbiegać tylko dlatego, by tym dobitniej, silniej, wyraźniej ukazać jedność, w której mimo wszystko się zbiegają. [...] ciągłość czasu, którą Rzym wciąż nacocznie nam uświadamia, uniemożliwia wzajemną izolację tego, co czasowo rozdzielone; powstaje jak gdyby wspólna płaszczyzna, na której rzeczy odznaczają się swoją treścią czysto i wyraźnie.⁶

Zrastanie się epok, jedność wrażenia to zjawiska, które świetnie współgrają z genezyjskim widzeniem historii i w ogóle czasu. U późnego Słowackiego historia nie znika, ale jest przeciw poddawana swoistej homogenizacji, artystycznej i filozoficznej wizji. Nie byłoby to możliwe bez równoległego procesu stapiania się obszarów i dróg, topograficznych rejestrów. Dlatego w mistycznym, fragmentarycznym dziele lirycznym poety Rzym sąsiaduje na mapie z Ikwą, umarła Hellada z „podśnieżną sybirską truną”⁷. Zupełnie jak w przywołanym w motcie XX-wiecznym wierszu Elizabeth Bishop: „Topografia nie trzyma stron; Północ jej bliska, i Wschód. / Delikatniejsze niż historyków są kartografów barwy”⁸. Tonowanie barw w topograficznych wizjach

⁶ G. Simmel, *Rzym. Analiza estetyczna*, w: *Most i drzwi. Wybór esejów*, przeł. M. Łukasiewicz, oprac. A. Seidler-Janiszewska, Warszawa 2006, s. 57-59.

⁷ J. Słowacki, [*Anioł ognisty – mój anioł lewy...*], *Wiersze*, dz. cyt., s. 481.

⁸ E. Bishop, dz. cyt., s. 74.

Słowackiego umożliwiają dwa elementy: krajobraz pustkowi niekiedy usiany mogiłami i ruinami oraz „świat duchowy”, którego mapa wyrysowywana jest zazwyczaj na nieboskłonie, ale czasem także właśnie na obszarach pustynnych.

Jak zaznaczyć na mapie pustkowia? Jak będzie wyglądała mapa obszaru wypełnionego ruinami, pojedynczymi grobami, kurhanami rozrzuconymi w pustej przestrzeni? Jakie będą punkty odniesienia w tej wizualizacji topografii poetyckiej Juliusza Słowackiego z ostatnich kilku lat jego twórczości? Kartografowie mają swoje sposoby na odwzorowanie na papierze czy w pliku komputerowym pustyń, ugorów, stepów, bezludnych krain. Jak to zrobić w przypadku mapy wierszy? Poeta podsuwa niby oczywiste, a przecież brzemienne w skutki rozwiązanie. Jednym z punktów odniesienia będą bowiem nazwy własne. I tutaj widać dużą pokrewność trzech omawianych wierszy, a także wielu innych liryków genezyjskich. Obecne w nich nazwy własne: Rzym, Apeniny, Roma, „kampańskie zielenie” oraz „Kampanie Rzymianów”. Sądzę, że ta skromność jest zamierzona i ma daleko idące, pozytywne – z topograficznego punktu widzenia – konsekwencje.

Roland Barthes w eseju o roli, jaką w ukształtowaniu się dzieła i pisarstwa Marcela Prousta odegrały nazwy własne pisze, że autor *W poszukiwaniu straconego czasu* potrzebuje elementu „we właściwy sposób poetyckiego”, który – podobnie jak reminiscencja – ma „moc ustanawiania istoty przedmiotów powieściowych”. Taką mocą dysponują nazwy własne, posiadające – analogicznie do tejże reminiscencji – trzy właściwości: „moc esencjalizacji (ponieważ wyznacza tylko jedno odniesienie), moc cytacji (ponieważ można dowolnie przywołać każdą istotę zamkniętą w nazwie przez wypowiedzenie tej nazwy), moc eksploracji (ponieważ można „rozwinąć” nazwę własną dokładnie tak, jak czynimy to ze wspomnieniem)”⁹. Jeśli tak spojrzeć na nazwy własne w genezyjskich – nie tylko rzymskich – wierszach Słowackiego, przestaną one sprawiać wrażenie sztafażu, jakiejś zakurzonej rekwizytorni. Rzym i rzymska kampania, Grecja, Moskwa, Rosja, Sybir, Ikwa, Litwa, Warszawa, okopy Woli, Paryż – te i inne nazwy miejsc występujące w liryce genezyjskiej, pełnią rolę punktów odniesienia na mapie pustkowi, grobów, ruin oraz kartografii świata duchowego, w którym wszystko ulega przemianie. Być może jest tak, że nazwy własne ze swą zdolnością do jednoznacznego odniesienia, przywoływania ukrytych w nich fragmentów narracji o przeszłości i kreacyjną mocą wspomnienia powodują, iż topografia genezyjska nie jest domeną jedynie znikania miejsc ziemskich. Powstrzymują jakby proces ścierania z wyobraźniowej mapy Słowackiego konkretnych obszarów, miejsc, ulic *etc.* A może jest tak, że nazwy własne są jakąś siatką kartograficzną, na którą nakłada się albo która jest nakładana na dominującą w późnej twórczości Słowackiego geografii ducha. Tak czy owak, poeta pozostaje związany z konkretnymi punktami na mapie świata fizycznego i wykorzystuje je jako budulec swej fantastycznej „wizji topograficznej”¹⁰. Bo przecież pisanie – jak mówi

⁹ R. Barthes, *Proust i nazwy*, w: *Stopień zero pisania oraz Nowe eseje krytyczne*, przeł. K. Kot, Warszawa 2009, s. 188.

¹⁰ W. Benjamin, *Pasaże*, pod red. R. Tiedmanna, przeł. I. Kania, posłowiem opatrzył Z. Bauman, Kraków 2005, s. 567: „Ekskurs na temat place du Maroc. Nie tylko miasto i wewnątrz mieszkalne, ale

Andrzej Sosnowski – to „odpowiadanie z iluzji przy mapie”¹¹. Kreacja i iluzja wsparte są tu o precyzję słowa.

Poezjotwórcza i topograficznie płodna rola nazw własnych nie ma chyba za zadanie niwelować, czy zasłaniać pustek, ruin i grobów stanowiących – obok kosmicznego *teatrum* ducha – dominantę przestrzenną liryki genezyjskiej. „Duchowa kraina”¹² jest tu dopiero przeczuwana, przepowiadana, a często odczytywana w naturze. Czasem jej załączek spoczywa w reminiscencjach rodzimego, szczególnie ukraińskiego i litewskiego terytorium. Niemal zawsze jest to przestrzeń prowincji, peryferiów. Podmiot liryki genezyjskiej ewokuje w niezwykle intymny a zarazem zdystansowany sposób zgrzebność topografii stepów, lasów, pól, pojedynczych zagród (szlacheckich i chłopskich). Najbliżej mu jednak do tych wycinków obszarów rodzimych, gdzie – podobnie jak w rzymskich wierszach – punkty orientacyjne stanowią mogiły.

Pustkowia mają więc ważną rolę do spełnienia w świecie genezyjskiej liryki. „Pustka – pisze w *Post-polis* Ewa Rewers – to szczególne miejsce zatem, które otwierając przestrzeń dla wszelkich form, potencjalnie je w sobie rozpoznając, samo poszukuje schronienia. Dlatego wahałabym się powiedzieć, że ta pustka jest, ona raczej chce być poszukana, uzyskana i obroniona”¹³. Pustka – Rewers idzie tu za Platonem – nie jest niebytem. Ona „raczej rozciąga się między granicami bycia i niebycia”¹⁴. Pustynia rzymskiej kampanii (całkiem podobnie prezentowana przez Zygmunta Krasieńskiego w wierszu *Kampania rzymska*), puste przestrzenie stepów i lasów, wyczerpanie na krainy ruin i mogił – oto składniki genezyjskiej topografii pustki. Słowacki z jednej strony dokonuje destylacji, oczyszczenia świata, w którym ma się dokonać duchowa przemiana. Przygotowuje pole do ustanowienia, ukonstytuowania się form ducha. Z drugiej, udziela w swej późnej liryce schronienia odludnym terytoriom, posthistorycznym, ahistorycznym obszarom.

także miasto i otwarta przestrzeń mogą splatać się w jedno, i takie sploty mogą przybierać znacznie konkretniejszą postać”. Dalej pisze Benjamin o place du Maroc w Belleville, który wydał mu się podczas spaceru „nie tylko obrazem marokańskiej pustyni, lecz jednocześnie jakimś pomnikiem kolonialnego imperializmu; wizja topograficzna splatała się tam z sensem alegorycznym [...]. Podobne wizje wywołują w nas zazwyczaj środki oszałamiające [...]. Siłę, z jaką przenoszą nas one w ten stan, można by określić mianem *vertu évocatrice* [mocy ewokowania], ale mówi ono zbyt mało, gdyż decydujące jest tu nie skojarzenie, lecz wzajemne przenikanie się obrazów”.

¹¹ A. Sosnowski, dz. cyt., s. 74.

¹² Ta i pokrewne formuły często powracają na kartach wierszy mistycznych Słowackiego.

¹³ E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005, s. 46.

¹⁴ Tamże, s. 46.

LESZEK ZWIERZYŃSKI
KATOWICE

Ladawa – próba fenomenologii miejsca w poezji Juliusza Słowackiego

Wstępne określenie miejsca

Celem niniejszej pracy jest dookreślenie kształtu miejsca, jaki Słowacki stworzył w swej poezji. Ale nie tyle jego ogólnej wzorcowej postaci, ile miejsca konkretnego, ujawniającego specyficzne, jednostkowe cechy wyobraźni. Dlatego poddam analizom Ladawę – miejsce wyjątkowe, oryginalne i szczególnie ważne, skoro poeta wracał do niego wielokrotnie na przestrzeni kilkunastu lat. Musiało być w jej rysach coś istotnego dla Słowackiego, coś, co warto wydobyć i opisać. Zanim jednak przejdę do konkretnych analiz, spróbuję – na użytek niniejszego szkicu – określić sam termin „miejsce”. Chociaż ostatnio bardzo często pojawia się on w naszej humanistyce¹ i wielokrotnie był definiowany, wciąż okazuje się zbyt wielokształtny, a chwilami (używany równoległe na różnych poziomach dyskursu) wydaje się wręcz rozmywać².

„Miejsce” oznacza taki ograniczony wycinek rzeczywistości, w którym dostrzegalny jest ład aksjologiczny (w przeciwstawieniu do otwartości i nieuporządkowania przestrzeni). Jego właściwości przestrzenne (usytuowanie – wysokość, odległość od centrum, lecz także kształt) mają nie tylko wymiar fizyczny, lecz są także przejawem wartościowania, sposobem uobecnienia wartości. W związku z tym często (w sposób jawny lub ukryty) zasadnicze aspekty miejsca zakorzenione są w sferze metafizycznej, sakralnej, co zauważalne jest w symbolicznym sposobie ich funkcjonowania. Miejsce,

¹ Zob. chociażby: Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987; M. Foucault, *Inne przestrzenie*, przeł. A. Rejnak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 2; M. Auge, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii nadnowoczesności*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4; E. Rybicka, *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4.

² Oczywiście poszczególni autorzy stosują ów termin zazwyczaj w sposób koherentny, chociaż nie zawsze dookreślają jego zakres i istotne aspekty konstytutywne. Problem wskazany w tekście powstaje przeważnie przy próbie uzgodnienia różnych ujęć.

będąc ograniczone, jest w istocie reprezentacją (modelem) ukrytego, uniwersalnego ładu kosmicznego.

W literaturze miejsce, aby zaistnieć, musi być doświadczane przez konkretne „ja” (bohatera, podmiot, narratora), stanowiąc swoistą epifanię aksjologicznego porządku. Owo doświadczenie w konkretnych utworach bywa jednorazowe lub wielokrotne (ponawiane, poszerzane), w jakiś sposób ciągle. Ład aksjologiczny może być tu dany na trzech poziomach:

- porządku w samej naturze (miejsce uczestniczy w metafizyczności, sakralności kosmosu);
- porządku zawartego w kształtach tworzonych przez kulturę (w konkretnych artefaktach i w ładzie, którego są przejawem), przechowywanych przez tradycję;
- porządku wewnętrznego duszy, własnego życia (dzieciństwa), zakodowanego i ujawnionego w jakimś kształcie przestrzeni.

Łatwo dostrzec, że dwa pierwsze poziomy porządku aksjologicznego konstytuującego miejsce są ponadjednostkowe i obiektywne, trzeci zaś – indywidualny, ma wyraźnie wymiar subiektywny (archeologia duszy). W konkretnym objawieniu fragmentu przestrzeni jako miejsca, może uczestniczyć jeden lub więcej poziomów ładu.

Fenomenologia Ładawy

Centralną, wzorcową postać miejsca stworzył w romantyzmie polskim Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*. W soplicowskim dworze można dostrzec idealne, koherentne nakładanie się wymienionych poziomów aksjologicznych ustanawiających miejsce. Nadrzędny jest ład kosmologiczny porządkujący całość bytu³. Jego odwzorowaniem jest zakorzeniony w tradycji ład kultury szlacheckiej, bezpośrednio określający porządek dworu jako miejsca. Całość oglądamy nie tylko w epickiej, obiektywnej perspektywie narratora, lecz także – szczególnie w księdze pierwszej – w subiektywnym oglądzie Tadeusza, jako jego osobiste, indywidualne doświadczenie – przypomnienie – miejsca intymnego, którego ład zawiera indywidualny, wewnętrzny porządek dzieciństwa, a poprzez nie, jego własnego „ja”⁴.

Soplicowo jest w *Beniowskim* ważnym, świadomie przez Słowackiego przywołanym kontrapunktem, dla jego własnego modelu miejsca – Ładawy⁵. Już przy wstępnym oglądzie widoczna jest zupełnie odmienna jego konstrukcja i podstawowe właściwości. W Ładawie wyraźna jest odrębność (rozsunięcie) obu podstawowych płaszczyzn

³ Właściwie w *Panu Tadeuszu* trzeba by go określić jako porządek kosmologiczno-teologiczny, takie jest bowiem jego nacechowanie. To kolejny przejaw opisywanej tu kondensacji porządków.

⁴ Oczywiście w naszym romantyzmie mamy cały zespół alternatywnych postaci miejsca (ballady, *Maria*, *Dziady*, *Nie-Boska Komedia*), ale żadne z nich nie stanowi tak pełnego modelu.

⁵ W poemacie poeta kilkakrotnie wyraża niezrealizowaną chęć przedstawienia „podolskiego dworu”. Dostrzegając rolę Soplicowa jako punktu odniesienia dla kreacji miejsca w *Beniowskim* trzeba jednak uwzględnić, że pierwszą postać Ładawy Słowacki stworzył w *Królu Ładawy* jeszcze przed eposem Mickiewicza.

aksjologicznych miejsca: celowo osobno dany jest kosmologiczny porządek wertykalnego zamku⁶ i porządek intymny horyzontalnych Anielinek. Zamek oglądany jest w obiektywnej perspektywie narratora (potem uzupełnionej nokturnową wizją, uwzględniającą perspektywę odjeżdżającego Beniowskiego), Anielinki zaś (stanowiące w istocie część Ladawy) dane są dopiero po nocnej, konnej jeździe bohatera odkrywającego miejsce intymne, jako coś wylaniającego się niespodzianie z mroku nieznanego (i własnej pamięci):

Ujrzał, że chwastem zarosła uliczka,
Między skałami – [...]
Wiodła go prosto – prosto do pasieki.

Pasiekę tę dobrze znał, i te skały,
I tę ścieżeczkę pełną rudej glinki⁷.

(*Beniowski*, P. I, w. 493-498, t. 5)

Gdy w Soplicowie warstwy ładu aksjologicznego (powiązane zasadą metaforycznej identyczności i istotowego związku), odzwierciedlając się wzajemnie, wzmacniały podstawowy wzorzec, tworząc ostatecznie całościowy symbol miejsca dobrego, rajskiego, Ladawa budowana jest na zasadzie metonimicznego sąsiedztwa i stanowi konstrukcję elementów heterogenicznych. Jest w istocie bytem synkretycznym („meskolancją”), w którym poeta celowo łączy różne porządki.

Spróbuję to opisać systematycznie. Pierwsza oktawa ukazująca Ladawę (zamknięta całośćka – P. I, w. 121-128), eksponuje jej warstwowość, będącą przejawem wspomnianej synkretyczności, lecz w plastycznym rysowaniu owych warstw poeta buduje zarazem wertykalność miejsca (zamek, skała, staw), podkreślona relacjami przestrzennymi (nad, na, pod). W tejże oktawie ujęty został także wymiar horyzontalny Ladawy (to, co rozwija się na płaszczyźnie – staw, grobla, chaty). Tak przygotowywana jest mikroprzestrzeń Anielinek, które w tej odsłonie nie są jeszcze wyodrębnione, nie stanowią osobnej części miejsca⁸.

W dalszych oktawach poszczególne aspekty zostają rozwinięte – obraz stopniowo pęcznieje i nasycy się konkretnością. W wizerunku zamku wartościowane jest to, co związane z wysokością, niedostępnością, oryginalnością. Wertykalne ukształtowanie przestrzeni jest dla wyobraźni Słowackiego (i chyba całego romantyzmu) niezwykle ważne. Było to bardzo wyraźne w opisach poszczególnych miejsc

⁶ Każdorazowo w jego wizerunku zaznaczana jest obecność odbitego (w oknach, lub stawie) słońca, lub księżycy. Inny przejaw ukosmicznienia dostrzec można w nocnym wizerunku Ladawy: „Skała ta jako wielki obłok szary”.

⁷ Wszystkie cytaty z utworów Słowackiego według edycji: Juliusz Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, Wrocław 1952–1975, t. 1-17. Po tytule utworu literą P. oznaczam pieśń, R. – rapsod.

⁸ W pierwszej oktawie wyraźne jest (również tekstowo – przerzutnie) przeplatanie obu wymiarów i charakterów miejsca (wertykalność – horyzontalność, kosmiczność-pastoralność). To jeden z przejawów wspomnianej synkretyczności.

na sesji *Geografia Słowackiego*⁹. W *Beniowskim* jest to szczególnie widoczne ze względu na konsekwentnie realizowany w pierwszych pięciu pieśniach horyzontalny model świata. Punktem wyjścia okazuje się jednak synkretyczna wertykalność. W późniejszym wizerunku Anielinek ważne jest to, co wiąże się z intymnością, cieniem, głębią, ukryciem:

I ze skał wyszli na łąkę zieloną;
Na którą księżyc spoglądał z uśmiechem,
Widząc tysięcznych róż otwarte łono.
Chata nakryta prostej słomy wiechem,
Ścieniona lipy ogromnej koroną,
Stała na łące, w najciemniejszej głębi,
(*Beniowski*, P. I, w. 514-520, t. 5)

W zjawisku synkretyczności Ladawy uczestniczą jednak nie tylko właściwości fizyczne jej przestrzeni, lecz także konwencje artystyczne wykorzystane w ich kreacji. Zamek i jego ogród to klasycyzm (marmurowy antyk posągów)¹⁰, w Anielinkach panuje zaś sentymentalna pastorałność. Ale gaik Anieli stanowi zarazem realizację toposu „miejsca przyjemnego”¹¹. Tu odbywać się będą sceny romansowe (jedna konwencja), podczas gdy zamkiem w efektownej, teatralnej scenie śmierci Dzieduszyckiego zawładnęła historia (konfederacja barska). Już na poziomie stylów składniki Ladawy okazują się wielowarstwowe. Tę właściwość wzmacnia kształt gatunkowy *Beniowskiego* (poemat dygresyjny) i jego podstawowy mechanizm – wielopoziomowa ironia, sprawiająca, że Ladawa (jak i inne elementy świata) w niekończącej się grze ironicznych odbić uzyskuje niejednoznaczną i wielowymiarową postać.

Najbardziej rdzenne właściwości Ladawy, ujawniające swoiste cechy wyobraźni Słowackiego, można dostrzec w następnym oktawie:

Zwłaszcza, że szlachcic, wielki oryginał,
Góry uczynił do przebycia trudne,
Wężowe w skalach ścieżki powycinał
(*Beniowski*, P. I, w. 130-133, t. 5)

W tejże oktawie nie tylko ukonkretniona została wertykalność zamku i teatralność (maskaradowość) wyobraźni Starosty (dziwaczno/oryginalnego). Postacią działań kreacyjnych jest niezwykle rzeźbienie rzeczywistości. Można to odczytywać jako łączenie w Ladawie porządku natury i kultury, ale ważniejszy jest tu chyba aspekt ontologiczny wzbogacania kształtu, zwiększania stopnia komplikacji,

⁹ Kolejne referaty (Jarosława Ławskiego, Aleksandra Nawareckiego, Zbigniewa Majchrowskiego) podkreślały rolę wysokości i wywyższonego punktu widzenia. Co interesujące, w *Beniowskim* wertykalność zamku nie jest wykorzystana dla stworzenia takiegoż punktu widzenia.

¹⁰ Z tym współgra klasycyzm (dokładniej jego pastisz) teatralnej sceny odbywającej się w zamku.

¹¹ E.R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, przeł. i oprac. A. Borowski, Kraków 1997, s. 202-206.

złożoności bytu, zmiana jego postaci. Uwyraźnia to późniejszy obraz powrotu Anieli do zamku¹²:

Panna Aniela nieświadoma
Odmian, które się w zamku wydarzyły,
Biegła, ścieżeczka przed nią była stroma,
Pomiędzy skalne wijąca się bryły;
(*Beniowski*, P. II, w. 512-516, t. 5)

Na to, iż pierwotniejsze, niż przetwarzanie natury przez kulturę, jest w tych obrazach Ladawy samo wzbogacanie kształtu bytu, wskazuje jej protowizerunek z *Króla Ladawy*:

Ogród przecięty był w różnych kierunkach rzeczką zwaną Ladawą, która przebiegłszy przez te gaiki wpadała do Smotrycza i zlewając się z nim tworzyła dość wielkie jezioro.
(*Król Ladawy* R. IV, w. 43-45, t. 7)

Nie ma tu jeszcze mowy o wycinaniu ścieżek w skale, ale jest owo wzbogacanie kształtu, tu dokonywane przez samą naturę. Czynność wzbogacania, zwiększania stopnia złożoności bytu wydaje się jednym z najważniejszych działań kreacyjnych poety w okresie kryzysu (*Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*, *Beniowski*, liryki florenckie). Wyższy stopień komplikacji kształtu (obrazu) umożliwiła wyrwanie postaci świata ze schematu „poezji w pełni romantycznej”, poszerzenie zakresu wyrażalnego i docieranie do zjawisk nieopisywalnych w ramach zestarzałej konwencji. Hybrydyczność Ladawy (metonimiczne połączenie kształtów zamku i Anielinek) jest chyba czymś analogicznym do hybrydyzacji postaci w *Balladynie* (i następnych dramatach Słowackiego), umożliwiającej wykroczenie poza schemat konstrukcji bohaterów szekspirowskich¹³.

Kreacja Ladawy

Przed zbadaniem metamorfoz Ladawy niezbędne wydaje się opisanie samego aktu kreacji jej jako miejsca, co umożliwi wydobycie kolejnych, ważnych aspektów jej konstrukcji. Jak wydaje się, w zabiegach kreacyjnych wyróżnić można dwa podstawowe zjawiska. Pierwszy to skupianie. Już dawno Marta Piwińska wskazała, że Słowacki w swych utworach wciąż kręcił się wokół Sofiówki, wewnątrz jednego, swojego rejonu¹⁴. Zgadza się z tą obserwacją, można dodać, że w *Beniowskim*, w wykorzystaniu owej przestrzeni, poeta dokonuje interesującego zabiegu: skupia poszczególne miejsca

¹² Zauważmy, że droga Beniowskiego do Anielinek (a to w poemacie jedyny jego sposób dostępu do Ladawy) jest zawsze horyzontalna, droga Anieli – przeciwnie, wyłącznie wertykalna.

¹³ J.M. Rymkiewicz, *Ludzie dwoiści. Barokowa struktura postaci Słowackiego*, w: *Problemy polskiego romantyzmu*, Seria 3, Wrocław 1981.

¹⁴ M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005, s. 357. Tutaj też wiele ważnych uwag o kształtach, roli ogrodu, jego synkretyczności.

(Bar, Zofiówkę, Ladawę i chyba także – w ukryciu – Krzemieniec), zmniejszając między nimi odległości. Ścieśnia w ten sposób przestrzeń i gromadzi wszystko wokół podmiotowego centrum, stwarzając przestrzeń oswojoną, bliską. Jak dziecko, które zbiera wszystkie swe ulubione zabawki wokół siebie (wokół łóżka).

Drugą stroną zabiegu kreacji (równie bliską wyobraźni dziecięcej) jest sklejanie, konstruowanie z tych cząstek miejsca subiektywnego, własnego. Dotychczas dostrzegano ów zabieg collage'u głównie na płaszczyźnie epistemologicznej i teoretyczno-poetyckiej, jako kreacyjne (prawdziwsze, skuteczniejsze od mimetycznego) tworzenie obrazu. Najbardziej znane przykłady to klasztor Megaspoleon w *Podróży do Ziemi Świętej*, czy obraz górskiego jeziora w *Rozłączeniu*¹⁵. Jak się wydaje, w przypadku Ladawy, czy w ogóle miejsca jako takiego, ważniejszy jest aspekt ontologiczny – Słowacki skleja wyobraźnią nie tylko obrazy, lecz także nowy, własny (wewnętrzny) kształt miejsca. Ta wewnętrzna, kreacyjna ontologia wydaje się jednym z najważniejszych zjawisk poezji Słowackiego.

Całość Ladawy (zamek na skale, odbijający się w stawie, którego horyzontalnym przedłużeniem są Anielinki) sklejana została z kilku miejsc realnych: Ladawy (skalnej ściany z wykutymi celami klasztornymi, położonej nad rzeczką), rodzimej krzemienieckiej Góry Bony z zamkiem na szczycie, ulubionych wakacyjnych Julinek z Wierzychówki i – chyba – ogrodu w Zofiówce. Elementy wybrane zostały tak, aby stworzyć rzeczywistość zróżnicowaną, bogatą wyobraźniowo i bytowo, stanowiącą swoisty archetyp miejsca Słowackiego. Dopiero złączenie aspektów przeciwstawnych – wertykalności z horyzontalnością, wzniosłości, surowości skały (i zamku) z przyjemnością, intymnością łąki, pasieki, chaty tworzy wyobraźniową całość¹⁶. Kreacja miejsca jest tu jeszcze dlatego tak niezwykła, że łączą się tutaj zabiegi poety i Starosty, „teatralnego” pana na Ladawie. Obaj rzeźbią – dziwacznie, lecz swoiście i oryginalnie kształt bytu, dając nam tę niezwykłą hybrydę, której odczytanie jest interesującym, choć niełatwym zadaniem.

Metamorfozy Ladawy

Słowacki powraca do Ladawy w swej poezji kilkakrotnie. Oprócz głównego wizerunku w *Beniowskim* – poema (1841), poprzedzonego protoobrazem w *Królu Ladawy* (1832), pojawia się ona również w kontynuacji poematu (*Beniowski*, P. VI-XIV), w późniejszej redakcji C *Beniowskiego* (P. VI-VIII), a także we fragmentarycznej jego redakcji D¹⁷. Kontynuacja *Beniowskiego* (red. A) to głównie przygody krymskie bohatera poematu (poprzedzone zjawieniem się Wernyhory i początkiem koliszczyzny, a dopełnione

¹⁵ Opisywane niejednokrotnie – zob. R. Przybylski, *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982; A. Kowalczykova, *Słowacki*, Warszawa 1994.

¹⁶ Potwierdzają to fragmenty listów Słowackiego.

¹⁷ Tak pozwalam sobie (zgodnie z podstawowym schematem zastosowanym przez Juliusza Kleine-
ra) nazywać fragmenty określone przez wydawcę *Dzieł wszystkich* jako „Próby zespolenia *Beniowskiego*
z *Królem-Duchem*”. (t. 9, s. 240-249).

„drewnianą Salaminą”). Co ciekawe brak tu właściwie prawdziwego domu-miejsca. Można określić tak tylko Korsuń (P. VI) i pałac chana, inne budowle nie spełniają kryteriów miejsca (nie czyni tego ani dziurawy khan¹⁸, ani grobowiec-nocleg). Akcja dzieje się w nieukształtowanym aksjologicznie, otwartym stepie.

Ladawa pojawia się jedynie w pieśni XI. Przedstawione tu zostały wyłącznie Anielinki, a właściwie ich wycinek, otaczający grotę. Ale można dostrzec w kreacji tego „wycinka” zjawisko interesujące, przeciwstawne do opisanych wyżej głównych zasad kreacji miejsca. Teraz dominować zaczyna rozrastanie się, pęcznienie poszczególnych części, elementów miejsca w miarę rozwoju akcji. W pieśni XI nie pojawia się obraz wertykalnej skały ani zamku, zastępuje je wyrastający niespodzianie pagórek:

Było maleńkie w Anielinkach wzgórze,
Gdzie jedna sosna ... między inne drzewka
Złocistsze... między kaliny i róże
Weszła – i stała jak smutna Litewka –
Tam było miejsce pod drzewem nieduże,
Strumień... i jego szemrająca śpiewka,

(Beniowski, dalsze pieśni, red. A, P. XI, w. 81-86)

Pęcznienie miejsca (wyraźne w tym fragmencie, ale pojawiające się także później) uruchamia inny niż sklejanie i ścieśnianie aspekt wyobraźniowy – rozrastanie się w głąb, intensywnienie bytu¹⁹.

W redakcji C Słowacki przetwarza Ladawę jeszcze inaczej, bardziej całościowo. Zamek stanowi nadal miejsce (i czas) historii, bazę konfederatów barskich, ale staje się bardziej ironicznym lamusem, graciarnią pozostałości dawnej Polski. To skądinąd nowy wariant uprzedniej teatralności, maskaradowości domostwa Starosty. Ta strupieszala synkretyczność nie wyraża już jednak aktualnego obrazu bytu (jego złożoności), lecz ruinę minionego – pustkę. Przemieniony kształt miejsca (i bytu) stwarzają zjawiska nowego rodzaju. Wewnątrz zamku (pieśń VIIC) następuje kolejne, nieco inne niż poprzednio opisane, pęcznienie przestrzeni. Wizja Jeruzalem nie stanowi jedynie przejawu pijackiego delirium, gdyż ukazuje się wszystkim obecnym. Dlatego mimo specyficznego, odjednoznaczniającego sposobu prezentacji ma status bytu obiektywnego. To rzeczywistość genezyjska, poszerzająca zwykłą, fizykalną przestrzeń²⁰.

Analogiczne metamorfozy rzeczywistości dokonują się w ogrodzie. Aniela odbywa teraz drogę z góry w dół (również wertykalną, ale odwrotną do tej z pieśni II) podążając na spotkanie z Beniowskim. W obrazach ogrodu jeszcze wyraźniej widoczne jest pęcznienie, rozszerzanie się przestrzeni (muzyka, ale także kształty natury). Ale dokonuje się to przez włączenie wymiaru duchowego, (genezyjskiej wizyjności), który

¹⁸ Powtarzający swą dziurawą bytowością kształt gospody z *Noclegu w Vostizy (Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu)*.

¹⁹ To pęcznienie, jak opisałem gdzie indziej (*Poemat dygresyjny Juliusza Słowackiego. Próba modelu dwuwymiarowego* – w druku) przejawia się nie tylko na poziomie świata, lecz także na poziomie tekstu.

²⁰ Podobną rolę poszerzania przestrzeni pełni tu obraz husarza.

przejmuje rolę reprezentowania wertykalności. Dostrzec można jednocześnie wyobraźniowe spłaszczanie fizycznej przestrzeni Ładawy, jakby materialna wertykalność przedstawiała być potrzebna:

Za nią na zamku wszystkie okna gorą
 Jak rząd płonących jasno meteorów.
 Tam klomby... brzozy z osrebrzoną korą,
 (Beniowski, red. C, P. VI, w. 230-233, t. 9)

W odbiciach okien obecna jest – podobnie jak we wcześniejszych wizerunkach zamku – kosmiczność, lecz brak przestrzennego zaakcentowania jego wyniesienia nad Anielinkami. Określenia przestrzenne to: „tam”, „dalej”²¹. Skała pojawia się w wyobrażeniu Beniowskiego (słowa Anieli). W ujęciu samych Anielinek zachowane są dalej rysy „miejsca przyjemnego”, lecz pojawia się, na wiele sposobów zaznaczana, sakralizacja („Chata świeciła się na kształt złotej pochodni”).

Najbardziej radykalnie Słowacki przemienia Ładawę w redakcji D (w jej głównym fragmencie – poemacie genezyjskim o Anieli)²². Pozostaje tu wyłącznie ogród Anieli. „Pusta”, potencjalna przestrzeń wypełniona przez Ducha. Odsłaniają to genezyjskie obrazy natury: „topol łańcuchy / Wiatrem powiane – pełne niewidzialnych / Aniołków”, „harfa złota pszczoł... ulatująca / Ponad kwiatami”, „I motyl – psyche natury błyszcząca” (Beniowski, Fragment I, w. 5-6, 9-10, 13, t. 9, s. 239). Wyraźna jest przezroczystość tych wyobrażeń, a także ich wertykalne ukierunkowanie. Jeszcze istotniejsze wydaje się (budujące także radykalnie ową wertykalność) bezpośrednie włączenie w przestrzeń ogrodu – kosmosu. Ukazane jest to w kreacji prawdziwego (kosmicznego, metafizycznego, sakralnego) wizerunku Anieli:

Wyciągnąć muszę aż z duchów otchłani,
 Ażebym zapłótl do dziewiczej kosy
 Nie róże ani kamelii bukiety,
 Lecz całe złote gwiazdy – i planety –
 (Beniowski, Fragment I, w. 29-32, t. 9, s. 240)

Obraz ten zostaje dalej rozwinięty ukazując ruch między niebem a ziemią, włączający ogród w globalny obraz mistycznego kosmosu.

W tak ukształtowanym ogrodzie jako genezyjskim miejscu zbędne są już twarde, stabilne, materialne i statyczne wertykalne byty (zamek, skała), reprezentujące wcześniej pionową konstrukcję świata. Tę funkcję pełnią teraz wskazane dynamiczne kształty duchowe („W Anieli – ten czar wstawał, lecz stopniami”). Ogród staje się w istocie niezwykłą genezyjską heterotopią²³. Włączone weń zostają funkcje innych, wcześniej istniejących w Ładawie kształtów, budowli (zamku, chaty, miejsc dziania się,

²¹ Obraz wzgórze pojawia się tylko w końcowym (P. VIIC) obrazie zbójcekim Beniowskiego.

²² Fragment ten jest skądinąd (jak lokalizują to wydawcy *Dzieł wszystkich*) kontynuacją pieśni VI z redakcji C.

²³ G. Foucault, dz. cyt.

chronienia, spotkań). Miejsce w postaci genezyjskiego ogrodu istnieje jakby poza stabilnym kształtem, jest konkretną, lecz zarazem otwartą bezgraniczną przestrzenią. Jego istotą jest trwanie – łańcuch wiecznej, nieustannej przemiany.

Wiąże się z tym kolejne interesujące zjawisko – dwustopniowość czasowa. Pierwszy stopień to czas Anieli (czas akcji Beniowskiego) drugi – czas narratora poematu, dokładniej: dany we wspomnieniu czas jego dzieciństwa. Jako dziecko odwiedzając ogród nieustannie doświadczał obecności Anieli:

Często, gdym stanął zamysłony w chłodzie,
Myślałem, że mię kto za ramię trąca,
Woła... ucieka – kryje się za drzewa,
Za kaskadami chowa się i śpiewa:

(*Beniowski*, Fragment I, w. 233-236, t. 9, s. 242)

Dostrzec w tym można również swoiste domknięcie kręgu czasu Ladawy. W pierwszej odsłonie (*Król Ladawy*) obserwujemy niemal jednoczesność czasu narracji i zdarzeń (1832/1830), w następnych, następuje rozziw – zdarzenia konfederacji barskiej (1768–1782) prezentowane są z perspektywy narracji (początek lat czterdziestych XIX wieku). Teraz w redakcji D *Beniowskiego* oba czasy znów stykają się, choć na innej zasadzie (genezyjskiej ciągłości ducha).

Podobny aspekt można dostrzec w kształcie przestrzennym akcji: pierwszy mały krąg zatacza Beniowski odjeżdżając z rodzinnej wioski, by wiedziony przez Diwę, dotrzeć do leżących obok zamku Anielinek. Drugi krąg to jego wyprawa na Krym. Trzeci, przekracza już (zgodnie z przepowiednią Wernyhory i *Pamiętnikami* Beniowskiego) ziemski krąg. Dlatego w genezyjskiej redakcji D miejsce stanowi przestrzeń duchowa, otwarta na nieskończoność. W niej następuje ostateczne scalenie kręgów czasu i przestrzeni.

Projekt antropologii fantastycznej

Ladawa jako miejsce stanowi część geografii Słowackiego, arcyważnej dla rozumienia i badania jego wyobraźni, szczególnie jej wymiaru przestrzennego i aksjologicznego. Można jednak – jak się wydaje – odczytywać z kształtu Ladawy także inne aspekty jego poezji i świata. Szczególnie interesujące może być wykorzystanie jej (i innych miejsc) do badania tak istotnych, a trudnych do uchwycenia i opisanego bytowości, jak podmiotowość romantyczna. Taka próba „antropologii fantastycznej” nie jest czymś szalonym, ani dowolnym, ma przecież nobliwie i klasyczne już dla badań wyobraźni wzorce, jak „dom oniryczny Bachelarda”²⁴. Również w lekturze polskiej poezji romantycznej doczekał się on interesujących i twórczych realizacji²⁵.

²⁴ G. Bachelard, *Dom oniryczny i dom rodzinny*, w: *Wyobrażenia poetycka*, przeł. H. Chudak, A. Tatariewicz, Warszawa 1975.

²⁵ Znakomitym i reprezentatywnym przykładem może być artykuł Ewy Graczyk, (E. Graczyk, *Szczęście „Pana Tadeusza”*, w: *Balsam i trucizna. 13 tekstów o Mickiewiczu*, pod red. E. Graczyk i Z. Majchrowskiego, Gdańsk 1993.)

W przypadku niniejszej propozycji odczytania Ładawy jako modelu podmiotowości pojawiają się jednak (co najmniej) trzy istotne problemy. Wprawdzie sam zamek stanowi ciekawy (alternatywny względem horyzontalnego kształtu sopolcowskiego dworu w *Panu Tadeuszu*) wertykalny model domu onirycznego. Tworzą go wieże (mocniej skonkretyzowane w *Królu Ładawy*), sale reprezentacyjne i mieszkalne, a także wyraźnie zaznaczone piwnice²⁶. Ale wspomniany wyżej projekt antropologii fantastycznej sensowny jest wtedy, gdy obejmuje całość Ładawy jako miejsca. Tylko w takiej pełnej, hybrydalnej postaci jest ona interesująca jako model ukazujący ważne aspekty rozwoju podmiotowości Słowackiego. A to oznacza pewne rozszerzenie i przemianę Bachelardowskiego wzorca. Wstępny ogląd wskazuje jednak, że w przypadku twórczości Słowackiego i całej polskiej poezji romantycznej jest to dopuszczalne, a nawet, chyba, niezbędne²⁷.

Drugi problem stanowi to, iż Ładawa prymarnie stanowi wizerunek swego pyszałkowanego właściciela; jej aspekt wertykalny jest wręcz przedłużeniem obrazu Starosty, co w tekście *Beniowskiego* zostało kilkakrotnie zaznaczone: „stał jak z głazu”, „stał jak martwy” (Starosta), „Zamek jego stał [...] Na skale”; „było to istne głupstwa wzgórze, / Zwierciadło czyste cnego Antenata;”. Wyraźna ciągłość wyobrażeń. Czy można, i na jakiej zasadzie, tę dość śmieszną postać ojca Anieli utożsamiać z samym poetą? Otóż jak się wydaje owego utożsamienia dokonuje sam Słowacki. Śmieszność nie odstrasza go – podobnie (jak ukazała Alina Kowalczykowa²⁸) nie cofnął się w nadaniu swych cech i elementów biografii rubasznemu Dantyszkowi, sarmackiemu bohaterowi piekielnego poematu. Można dostrzec, że poeta często rzuca swoje „ja” w lustro stworzonych przez siebie (czasem wielkich, czasem groźnych a niejednokrotnie śmiesznych) postaci²⁹, jakoś się w nich przeglądając i badając w tych odbiciach swoje „ja”.

W przypadku ojca Anieli wskazywaliśmy już płaszczyznę utożsamiania się z nim przez poetę. Jest nią kreacyjność. Właśnie w elementach opisu Ładawy eksponujących kreacyjną wyobraźnię Starosty i jej przejawy (owo niezwykle rzeźbienie natury) znika ironiczny dystans i pojawia się fascynacja. Obaj – Słowacki i Starosta – są kreatorami Ładawy. Oczywiście w wizerunku Ładawy i jej pana wyraźna jest także, wskazywana już, teatralność, maskaradowość („głupstwa wzgórze”), ale one też w pewnym sensie, jako przejawy synkretycznej postaci bytu, okazywały się bliskie poecie. Można powiedzieć, że w tym okresie życia i twórczości przydatne mu były wszystkie kształty

²⁶ Ujawnione w momencie zdobycia przez konfederatów, a potem w słowach ks. Marka ukazane jako pełne spętanych ukraińskich rzezuniów i worków ich broni – noży).

²⁷ Takie rozszerzenie zostało właściwie już dokonane przez Ewę Graczyk, dz. cyt.

²⁸ A. Kowalczykowa, dz. cyt.

²⁹ Oczywiście podkreślam, że wspomniane tu związki poety z kreowanymi przez siebie postaciami mają charakter semantyczny, wyobraźniowy a nie biograficzny. Pisze o tych zjawiskach Kwiryna Ziemia (*Wyobrażenia a biografia. Młody Słowacki a ciągi dalsze*, Gdańsk 2006, s. 166-321). Skądinąd ta powtarzana czynność ukazuje jego poczucie humoru, zdolność do autoironii, dystansu do swojego „ja”.

i wyobrażenia, które wykraczały poza prosty, schematyczny obraz rzeczywistości, które rozbijały monolityczny, Mickiewiczowski model i związane z nim konwencje romantyzmu polistopadowego³⁰.

Trzeci problem uznania Ladawy za model podmiotowości Słowackiego stanowi to, iż zamek ten jest dla poety (i Beniowskiego) tylko punktem wyjścia, początkiem realnej i wyobraźniowej podróży. Ta zaś odbywa się w horyzontalności stepu i tam właśnie Słowacki stwarza swoje słynne, silne „ja”. Dokładniej czyni to w mitycznej przestrzeni, konstruowanej właśnie w otwartości stepu. Tu stacza swą symboliczną (czyli realną) walkę z mitycznym poetą-protoplastą – Mickiewiczem³¹, dookreślającą kształt jego bytowości. Ale potem poeta wraca wielokrotnie do Ladawy...

Owo stworzenie „ja” w *Beniowskim* (i związane z tym rozliczenie się ze swą twórczością, z sobą i światem³²) było niezwykle ważne, jako twórcze przewyżczenie kryzysu podmiotowości i podstawa dalszego rozwoju. Ale Słowacki na tym nie poprzestał, nie zatrzymał się na swej drodze przemian. Już w kontynuacjach *Beniowskiego* (i pisanych równoległe utworach) widoczne są dalsze przemiany – poszerzenie przestrzeni istnienia „ja” i świata (zakresu Bytu), włączenie w nie sfery sakralnej. Kolejne radykalne metamorfozy i stworzenie nowego (nowych!) kształtów „ja” dokonuje się po 1842 roku w ramach poezji genezyjskiej³³.

I właśnie dla tych nowych, genezyjskich postaci „ja” wydaje się szczególnie ważny opisany synkretyczny, hybrydalny kształt Ladawy. Już dawno Jarosław Marek Rymkiewicz ukazał, jak hybrydalne postaci *Balladyny* (Grabiec, Pustelnik) pozwoliły Słowackiemu przewyżczyć, poszerzyć ograniczony, horyzontalny model postaci szekspirowskich³⁴. Jak się wydaje, owa hybrydalność, tak podstawowa w konstrukcji Ladawy, była najważniejszym modelem bytu w okresie przełomu końca lat trzydziestych. Ujawniała (stwarzała) rosnącą złożoność bytu, niesprowadzalność do jednego modelu. Co ciekawsze antycypowała swym złożonym kształtem istotny aspekt bytowy duchowego, genezyjskiego „ja”. Wskazuje go sam Słowacki w wizerunku Anieli w mistycznej redakcji C:

Aniela była taką duszą – ona
Z Beniowskim tworzy jednego rycerza

(*Beniowski*, red. C, P. VI, w. 270-271, t. 9)

³⁰ Można wskazać szereg domów-modeli stworzonych przez Słowackiego w okresie kryzysu: dziwna „otwarta” gospoda w Vostizy (*Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*), której wariantem jest turecki khan w *Beniowskim* (P. VIIIA). Trudno wyraźniej ująć podmiotowość niedokończoną, niezabudowaną i niedookreśloną.

³¹ H. Bloom, *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*, przeł. A. Bielik-Robson, M. Szuster, Kraków 2002.

³² S. Treugutt, *Beniowski. Kryzys indywidualizmu romantycznego*, Warszawa 1999.

³³ Piszę o tym dokładniej w: L. Zwierzyński, *Egzystencja i eschatologia. Genezyjska wyobraźnia Słowackiego*, Katowice 2008 (cała część II).

³⁴ J.M. Rymkiewicz, dz. cyt.

Potem (w innej nieco postaci) takie łączenie odrębnych „ja” w istotowość dwuosobową zasugerowana zostaje także w spotkaniu bohatera-podmiotu z Anielą w ogrodzie (red. D). Ten, tak ważny i niezwykły model powstawania postaci wieloosobowych, stanie się rdzeniem konstruowanych kształtów podmiotowości w krańcowych dziełach genezyjskich: *Samuelu Zborowskim* i *Królu-Duchu*). Ale stworzony został przez Słowackiego w *Beniowskim*, jeszcze przed mistycznym przełomem, jako twór, kształt czystej wyobraźni. Wspaniały przejaw poetyckiej mocy kreacyjnej. Potwierdza to rolę Ładawy dla poezji Słowackiego, a także wagę badania kształtów innych jego miejsc i – całej jego fascynującej, niepowtarzalnej geografii.

KWIRYNA ZIEMBA
GDAŃSK

Sicz i miejsca kozaczyzny

Kozacy zaporoscy

W pierwszej połowie XVI wieku na pograniczu litewsko-, a wkrótce już polsko-tatarskim, w dolnym biegu Dniepru, za porohami, zaczęła się kształtować dobrze zorganizowana społeczność wojskowa, złożona z ludzi różnego pochodzenia: ruskiego, polskiego, moskiewskiego a nawet tatarskiego. Na scenę historii weszli pod nazwą Kozaków¹. Wśród nich była ludność miejscowa i liczni zbiegli poddani, jak również różnego rodzaju awanturnicy, uciekający przed wymiarem sprawiedliwości lub poszukujący przygód. Głównie chłopci, ale nie brakło szlachty ani mieszczan, w tym wielu rzemieślników. Proces wylaniania się tej społeczności zyskał na sile wraz z przyłączeniem do Korony w przededniu Unii Lubelskiej ziem ukraińskich, dotąd wchodzących w skład Litwy. Kozacy nie tylko odpierali Tatarów zapuszczających się na Niż (na ziemie w dolnym biegu Dniepru, *ad confinia orientalia Poloniae*) i na rozciągające się na zachód Dzikie Pola, ale też sami atakowali zarówno chanat krymski, jak i Turcję, docierając na swoich słynnych łodziach, czajkach, aż do Stambułu. Z czasem dążyli coraz wyraźniej do kontroli ukraińskich województw Rzeczypospolitej. Ich obozy, ale także ich główną, ufortyfikowaną siedzibę (która w toku dziejów zmieniała swe miejsce, zawsze

¹ Na temat historii Kozaków zaporoskich i dziejów trudnych relacji polsko-kozackich istnieje rzecz jasna ogromna literatura, zarówno naukowa, jak i popularyzatorska. Wymienić można między innymi następujące wprowadzające w tę problematykę pozycje: W.A. Serczyk, *Na dalekiej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny do roku 1648*, Kraków 1984; *Na płonącej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny 1648–1651*, Warszawa 1998; *Hajdamacy*, Kraków 1978; *Koliszczyzna*, Kraków 1968; Z. Wójcik, *Dzikie pola w ogniu. O Kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1961; *Wojny kozackie w dawnej Polsce*, Kraków 1989; L. Podhorodecki, *Sicz zaporoska*, Warszawa 1960; M. Franz, *Idea państwa kozackiego na ziemiach ukraińskich w XV-XVII wieku*, Toruń 2007; T. Chynczewska-Hennel, *Świadomość narodowa szlachty ukraińskiej i Kozaczyzny od schyłku XVI do połowy XVII w.*, Warszawa 1985; J. Kaczmarczyk, *Rzeczpospolita Trojga Narodów: mit czy rzeczywistość. Ugoda Hadziacka – teoria i praktyka*, Kraków 2007.

jednak pozostawała na wyspach za porohami), a także ich społeczność nazywano Siczą. Stąd nazwy Kozacy siczowi czy Sicz Zaporoska. Nazywano ich także Zaporozcami lub Niżowcami. Kochający wolność Kozacy uważali się za równych między sobą (choć w istocie występowały wielkie różnice między starszyzną a prostą czernią), a swego wodza wybierali w koszu, zgromadzeniu wojska przed wyruszeniem na daną wyprawę. Stąd nazwa ataman koszowy. Rzeczpospolita chciała sobie podporządkować Kozaków i mieć z nich swoje wojsko, nie godząc się jednak z ich ambicjami, nie chciała więc ani ich nobilitacji, ani autonomii dla ich terytorium stanowiącego wszak część Korony, choć samo Zaporozie długo było w praktyce niemal niezależne. Kiedy w wyniku powstania Chmielnickiego doszło do oderwania ziem na lewym brzegu Dniepru od Rzeczypospolitej i poddania ich Moskwie, oba państwa starały się wzmocnić kontrolę nad Kozakami na swoich terenach. Zaporozie miało pozostawać natomiast pod wspólnym zwierzchnictwem ich obu, jednakże mocą traktatu Grzymułtowskiego otrzymał je ostatecznie car. Kozacy siczowi utrzymali aż do XVIII wieku resztki swojej niezależności, dostarczając dowódców wszystkim buntom chłopskim i ruchom hajdamackim. Sicz zaporoska zlikwidowana została dopiero przez Katarzynę Wielką, nieomal równolegle z rozbiarami Polski i przyłączeniem do Rosji chanatu krymskiego. Te same procesy, które doprowadziły do ukształtowania się Siczy Zaporoskiej na kresach Rzeczypospolitej, dały też początki kozactwu w wielkim księstwie moskiewskim. W pierwszej połowie XVII wieku na południowych i południowo-wschodnich kresach Rosji istniały skupiska Kozaków dońskich, tereckich (na Kaukazie) i jaickich (potem uralskich)². Także ci Kozacy, a zwłaszcza dońscy, słynęli z napadów na tatarskie posiadłości Krymu. Jako duże i zorganizowane społeczności wojskowe stali się czynnikiem znaczącym w historii Rosji, która umiejętnie ich sobie podporządkowywała.

Dzisiejsze państwo ukraińskie traktuje Sicz Zaporoską jako element własnej tradycji państwowej, a powstania kozackie i chłopskie jako kolejne odsłony walki narodowo-wyzwoleńczej wiodącej, wraz z XX-wiecznymi ruchami nacjonalistycznymi, do wolnej Ukrainy. Ponieważ jednak w wieku XIX tożsamość narodowa polska posiadała o wiele wyrazistszy kształt niż ukraińska, romantyzm polski nie tylko zwracał się ku południowo-wschodniej Ukrainie jako własnej, z Polską związanej przestrzeni egzotycznej i heroicznej, ale też rozmaicie interpretował rolę Kozaków w przeszłości Rzeczypospolitej, a nawet wyznaczał im wielkie zadania współczesne – to ostatnie robił przynajmniej Michał Czajkowski, nie tylko jako pisarz³, ale też jako polityk i turecki wojskowy. Trzeba też pamiętać, że co najmniej aż do powstania styczniowego polscy patrioci wywodzący się z różnych obszarów i narodów dawnej Rzeczypospolitej żywili nadzieję na odrodzenie się wspólnego państwa w granicach przedrozbiorowych. Wraz z kolejnymi dekadami XIX wieku nabierał siły rozwój świadomości narodowej

² Zob. L. Bazylow, *Historia Rosji*, Warszawa 1983, t. 1, s. 242, zob. też s. 190-191.

³ O związku artystycznych i politycznych koncepcji u Czajkowskiego pisze Zofia Wójcicka w *Literaturze użytkowej obozu księcia Adama Jerzego Czartoryskiego 1831–1841*, Szczecin 1991, rozdz. IV *Teksty fikcjonalne*, s. 226-273. Nie wybiega jednak ku latom, w których pisarz zmienił się w czynnego polityka i wysokiego rangą tureckiego wojskowego.

ukraińskiej, litewskiej i (w mniejszym stopniu) białoruskiej, nie bez nieprzewidzianego wpływu polskiego romantyzmu, lecz skutków tego procesu nikt jeszcze nie mógł przewidzieć w pierwszej połowie wieku.

Ukraina Słowackiego a Kozacy

Słowacki wiele razy w swojej twórczości próbował przedstawić i zrozumieć konflikt polsko-ukraiński, a jednym z uprzywilejowanych pól tematycznych poety były wydarzenia koliszczyzny, w których po stronie ukraińskiej ukazywał i chłopów, i Kozaków, eksponując często złożoną, podwójną tożsamość swoich bohaterów – mającej chłopską, ukraińską babkę małej szlachcianki Salusi; spolszczonej księżniczki z wielkiego ukraińskiego rodu; Kozaka szlacheckiego pochodzenia; lirnika i proroka Wernyhory. Mimo że w *Beniowskim* i w *Śnie srebrnym Salomei* jest mowa o koliszczyźnie, Słowacki ukazuje ją przez pryzmat nie tyle doświadczenia chłopów, co Kozaków. W dramacie mamy więc dworskiego Kozaka Semenkę, syna popa, przywódcę oddziałów chłopskich i Sawę, Kozaka dowodzącego oddziałem polskim. W poemacie podkreślane są związki Sawy, jako wolnego i sławnego Kozaka stepowego, z Zaporozem („Przybył więc Sawie gdzieś sponad limanów / Kureń kozacki”, oczywiście sponad limanów dniewprowych, z Niżu), ale też z miejscami związanymi z legendą Wernyhory, którego postać występuje – i ewoluuje – w obu utworach. Są to właściwie miejsca wspólne polskiego romantyzmu, znane Goszczyńskiemu, Czajkowskiemu, Słowackiemu, Siemieńskiemu i innym autorom. Geografia legendy o Wernyhorze należy do szerszej rozumianej przestrzeni Kozaczyzny u Słowackiego, przenikając się z przestrzenią nie tylko polskiej Ukrainy. Ukraina Słowackiego jest podwójna, opisywana jakby już z dwóch różnych narodowych punktów widzenia. Podwójność ta dochodzi do głosu zwłaszcza w ewolucji koncepcji Wernyhory⁴ (który po raz pierwszy pojawił się u Słowackiego w *Wacławie*) oraz w rozłożeniu ukraińskich i polskich racji w *Śnie srebrnym Salomei*⁵. Zwróćmy jeszcze uwagę na stepowy futór Sawy w *Beniowskim*, który stanowi grota. W jaskini każe też poeta w pewnym momencie mieszkać Wernyhorze. Takie miejsca życia bardzo się różnią od opisywanych w innych utworach ukraińskich domów szlacheckich i wiejskich chat, przynależą zaś wolnemu Kozakowi i wcieleniu ukraińskiej pieśni.

⁴ Ewolucje postaci Wernyhory u Słowackiego ukazuje Władysław Stabryła w pracy z 1933 r.: *Wernyhory w literaturze polskiej*, Kraków 1996 (w rozdz. *Słowacki jako piewca Wernyhory*, s. 20-59), a zwłaszcza Stanisław Mąkowski w: *Wernyhory. Przepowiednia i legenda*, Warszawa 1995 (w rozdz. *Wernyhory Juliusza Słowackiego*, s. 65-80).

⁵ Dramat ten podlega jednak wielu interpretacjom, odczytującym w różny sposób jego wymowę oraz zawartą w nim prezentację obu stron polsko-ukraińskiego konfliktu. Dobrym przykładem różniących się także i pod tym względem ujęć mogą być cztery dotyczące *Snu srebrnego Salomei* prace zawarte w tomie *Słowacki współczesny* (pod red. M. Troszyńskiego, Warszawa 1999): D. Beauvoisa, *Słowacki iluzjonistyczny czyli rzeź humanśka jako „tragifarsa”*; R. Fiegutha *Słowacki intertekstualny. „Pan Tadeusz” Mickiewicza i „Sen srebrny Salomei” Słowackiego*; E. Nachlika *Słowacki ukraiński* (zob. również tegoż *Ukraińskie i polskie elementy w „Śnie srebrnym Salomei”*, w: *Słowacki i Ukraina*, pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 2003) oraz K. Szczuki *Słowacki i matkobójstwo*.

Gdzieś na Zaporoziu nad samym Dnieprem stała spalona później przez Tatarów chatka Hanki w pierwszym utworze, o którego opublikowaniu marzył młodziutki Słowacki – w *Dumce*, zwanej też *Dumką ukraińską*. W Dnieprze tonie Ruńko, „chluba Zaporozia”. Dniepr, mogiły i wzorowany na opisach Malczewskiego step są pierwszymi miejscami, które jako swoje chciał świata pokazać Słowacki⁶. W *Żmii* stworzył natomiast bardzo sugestywne opisy Siczy Zaporoskiej u początków jej istnienia. Umieszcza ją za ujściem Czertomeliku do Dniepru (gdzie główny obóz Siczy powstał według historyków nieco później), opisuje ogniska obozowe na wyspach, chaty Kozaków (jednak chaty), piękno rozlewisk Dniepru, porohy, rozległe i pełne zwierzyny stepy, bujne życie na Ukrainie Kozaków wzbogaconych na wyprawach na Turków, powroty z Kijowa na Sicz po nowe przygody, nade wszystko jednak wyprawy na czajkach Dnieprem na Morze Czarne, ataki na tureckie miasta przybrzeżne, pożary portów i miast, walki z ścigającymi Kozaków galerami Turków na wodach morza i w oczeretach dniewprowych rozlewisk przy ujściu Czertomeliku. Archipelag wysp dniewprowych i Kozacy na czajkach poprzedzają w twórczości Słowackiego archipelag grecki i greckich patriotycznych korsarzy, rodzili się jednak w wyobraźni poety chyba razem, bo młodość miał Słowacki filhelleńską. Kozacy w *Żmii*, których hetmanem jest mszczący się za swoje krzywdy, zdradzający swój kraj i proroka Turek, nie myślą w ogóle o Polsce, przedstawieni są jako spójna, prawosławna, kipiąca witalnością, autonomiczna społeczność żyjąca z wojennego rozboju, coś w rodzaju renesansowych Wikingów Południa.

Żmija jest pierwszym utworem pierwszego tomu *Poezji* Juliusza Słowackiego, ma podtytuł *Romans poetyczny z podań ukraińskich w sześciu pieśniach*. To określenie „z podań ukraińskich” (choć wydaje się, że poemat najwięcej zawdzięcza słynnym opisom Ukrainy francuskiego inżyniera Beauplana) świadczy o tym, że Słowacki uważał tradycję kozacką za oczywistą część poezji Ukrainy ruskiej, Ukrainy Ukraińców. W pierwszym tomie *Poezji* bezpośrednio po *Żmii* znajduje się *Jan Bielecki* z podtytułem *Powieść narodowa polska oparta na podaniu historycznym*. Główne jej sceny umieszczone zostały w Brzeżanach na Rusi Czerwonej. Podobnie jak w *Żmii*, bohaterem jest zdrajca mszczący się za osobistą krzywdę poprzez zdradę i zmianę narodowej tożsamości (tym razem chodzi o polskiego szlachcica, który przystał do Tatarów). Rzecz rozgrywa się w polskim szlacheckim społeczeństwie, którego politycznym i kulturowym centrum jest Kraków, i nie wynika, aby w tych stronach mieszkał jeszcze ktoś inny, jednakże orszakowi weselnemu „pochodniami świecili kozaki” (chodzi oczywiście o Kozaków dworskich), a ksiądz, który przekazuje z Krakowa klątwę prymasa, czyni to w starej cerkwi (drewnianej, z blaszanym dachem), wcześniej zaś ofiary napadu na zamek Sieniawskiego starają się dociec, czy wódz jest Tatarem czy Kozakiem, „baszą” czy „atamanem”. Choć ziemia dawnego Księstwa Halickiego, na której powstały Brzeżany, należała do Polski o wiele wcześniej niż ziemie ukraińskie odłączone na rzecz Korony od Litwy, była niegdyś częścią Wielkiego Księstwa Kijowskiego i zamieszkiwał ją lud ruski, acz przemieszany

⁶ O krystalizującym się w *Dumce* stosunku Słowackiego do ludowej tradycji i kultury kozackiej pisze S. Makowski w szkicu *Narodziny poety „szkoły ukraińskiej”*, w: *Juliusz Słowacki. Wielokulturowe źródła twórczości*, pod red. A. Bajcara, Warszawa 1999.

coraz bardziej z polskim. *Jan Bielecki* opisuje włączone do Polski ziemie dawnej Rusi jako już polskie i szlacheckie. *Zmija* przedstawia ziemie przyłączone później, w tym dawne ziemie niczyje, niezasiedlone stepy – jako już ukraińskie i kozackie. Paralelizm obu utworów, z których ten pisany z perspektywy polskiej nawiązuje do *Marii* Malczewskiego, a ten z ukraińskiej – do *Zamku Kaniowskiego* Goszczyńskiego (co prawda zbliża się doń głównie poprzez postać Kseni), dowodzi że Słowacki uważał się za spadkobiercę obu tradycji kresowych: podań ukraińskich i powieści narodowych polskich, odczuwając zarazem – na wiele jeszcze lat przed stworzeniem galerii postaci o podwójnej, polsko-ukraińskiej tożsamości – ich rozłączność, autonomiczność, autarkiczność, wyrażoną zwłaszcza w narodowym micie. Wyraźnie też historia, legenda i poezja kozacka odczuwane są przez Słowackiego jako centrum tworzącej się narodowej tożsamości ukraińskiej. Nie bez powodu w *Śnie srebrnym Salomei* młodzieńcze marzenia Semenki, popowicza i przywódcy chłopów, stanowiło hetmaństwo, a jako organizatorowi rebelii przyświeca mu myśl o rozgraniczeniu Ukrainy z królem, nie bez powodu też ostateczna decyzja Sawy o identyfikacji z polsnością wiąże się z porzuceniem przez Wernyhorę nadziei na jego hetmaństwo wzmocnione osobą księżniczki jako „hetmanki”, czyli hetmanowej. Odchodząc z dworu Regimentarza Wernyhora pójdzie „duchy jak żurawie / Odprowadzać do Hetmanów” – duchy poległych i straconych chłopów i przywódców koliszczyzny.

Na koniec pragnę przypomnieć, że jest jeszcze jedno miejsce Kozaczyzny w twórczości Słowackiego, tym razem późnego Słowackiego. To zaświaty. Duchy Kozaków spotykamy, zbrojnie i licznie, w toczącym się przed Bogiem procesie w piątym akcie *Zborowskiego*, są one gotowe świadczyć za Samuelem Zborowskim, gdy adwokat przypomina o jego walkach z Tatarami, czarnomorskich wyprawach i – jak można rozumieć – hetmaństwie na Siczy. To wśród Kozaków wyrastał Zborowski na najwyższego ducha Polski i świata, wyrabiającego nowe formy społeczeństwa ludzkiego zdążającego do Jerozolimy Słonecznej. A choć adwokat powstrzymuje krwawe duchy, jakich dziś, w czasach walk o ducha, a nie o ciało, „już nie potrzeba”, wzrusza go ich wierność.

Poetycka geografia *Żmii*

W *Żmii* splatają się w pewnym sensie dwie opowieści: ponury, korzystający z wątków przygodowo-sensacyjnych romans adoptujący typową fabułę powieści poetyckiej, to znaczy fragmenty biografii mszczącego się na świecie i skłóconego z nim, zbolełego i zbrukanego, bajronicznego bohatera o wzniosłym sercu – oraz nawiązująca swą stylizacją do ukraińskiej tradycji ludowej⁷ дума (a chciałoby się rzec, że czarnomorska

⁷ O inspiracjach ludowych, ruskich, w *Żmii* wspomina się najczęściej w związku ze śpiewnością wiersza oraz z *Rusalką*, w której Witold Bełza i Juliusz Kleiner dostrzegli związki z ukraińskimi dumami (zob. J. Kleiner, *Juliusz Słowacki, Dzieje twórczości*, Kraków 2003, t. 1, s. 147-148). Z kolei Marian Ursel, opierając się na badaniach Wiktora Żyrmunskiego nad ludowym eposem bohaterskim, wskazuje na cechy bohatera tego rodzaju eposu w powieściach poetyckich, w szczególności w *Żmii*. Podkreślając selektywny i zdystansowany stosunek Słowackiego do inspiracji folklorystycznych, Ursel pokazuje w stylu *Żmii* szereg zabiegów „uludawiających”. Zob. M. Ursel, *Bohater romantycznej powieści poetyckiej*, w: *Prace Literackie*, XV, 1973 i tegoż, *Z problemów ludowości w powieściach poetyckich Słowackiego*, „Literatura Ludowa” 1982, nr 1.

saga) o zwycięskich wyprawach i sławnym siczowym hetmanie, zawierająca także – i tu obie narracje się łączą – opis jego dramatycznej śmierci i żałoby Zaporozża. Stylizacja ludowa wiąże się nie tylko ze śpiewnością sylabotonicznych rytmów bądź z nadaniem Żmii cech baśniowego króla i czarodzieja, ale i z hiperbolizacją kozackich triumfów, z wielką rolą bohatera zbiorowego, oraz z tonami radosnych zbójceckich pobudek i afirmacji kozackiej wolności, włożonych w usta sternika kozackiego, jak twierdzi poeta. W utworze tym w niezwykle sposób realizuje się na nowo głębinowy temat wcześniejszych powieści poetyckich Słowackiego, *Szanfarego* i *Araba*, którym jest pasja destrukcji i szczęście niszczyciela⁸. Dotychczas przypisane bohaterowi-indywidualiście, teraz stają się przeżyciem całej walecznej, agresywnej i zuchwałej społeczności (radującej się walką, ogniem pożarów i zwycięstwami znacznie bardziej niż rozdwojony wewnętrznie przywódca) oraz uzyskują swoją geografię i legendę, zastępującą wcześniejszy nieokreślony step bez końca i monotonna pustynię. Geografia ta, zaangażowana w opowieść o cechach legendy, opracowana jest, podobnie jak militarna fabuła, na podstawie przekazów historycznych i dokumentów. Głównym przewodnikiem poety jest autor XVII-wiecznego opisu Ukrainy i twórca pierwszych precyzyjnych map tej ziemi oraz wielu jej fortów i fortyfikacji – Wilhelm Beauplan⁹. Warto sobie uświadomić, że choć przetworzona przez poetę w baśniową czy legendarną, przestrzeń w *Żmii* ma jednak wiele wspólnego z historyczną i geograficzną rzeczywistością. A jej nieścisłości wynikają do pewnego stopnia z braków w źródłach poety. Co więcej, w kreacji Słowackiego intuicja historyczna łączy się z egzystencjalną, bo Ukraina, postrzegana tak chętnie przez polską poezję – mimo tylu rozgrywających się na niej tragedii – jako ziemia szczęśliwa i błoga, jest taką nie tylko dla Kozaków poety, ale i dla niego samego, odnajdującego niespodziewanie swe szczęście indywidualisty i burzyciela w szczęściu wolnego i ekspansywnego Kozaka.

Późniejsza Ukraina Słowackiego jest tragiczna, płynąca krwią, mistyczna. Tu – jeszcze nie, to Ukraina szczęśliwych żołnierzy. Jako taka właśnie okazuje się ojczyzną duszy młodego Słowackiego. Może nie jest to takie dziwne, mimo jego indywidualizmu. W końcu Sicz powstała też ze zbuntowanych szlachciców, w społeczeństwie wolnych szukających jeszcze większej wolności. Opisy piękna zaporoskich stron i wypraw kozackich brzmią tak szczególnie, bo wyobrażając je sobie, Słowacki był tam imaginacyjnie szczęśliwy. Była to przestrzeń wolności i ceny za nią, jaką jest ciągły hazard, gotowość spotkania śmierci i brak przywiązania do dóbr, zdobywanych, aby roztrwożyć je z radosną wzdrgną. W poemacie wpisane jest też marzenie o pewnej relacji między jednostką, zbiorowością i światem – a także geografia tego marzenia. Geografia ślepo ufającej wybranemu wodzowi demokracji wojskowo-pirackiej, ochotnego najazdu i ofensywnej obrony.

⁸ O temacie tym w odniesieniu do *Araba* piszę w rozdziale *Szczęście Słowackiego* książki *Wyobraźnia a biografia. Młody Słowacki i ciągi dalsze*, Gdańsk 2006.

⁹ Jego postać przybliży zawierający w przypisach cenne wskazówki bibliograficzne wstęp Z. Wójcika do wydania: *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana Opisy Ukrainy*, w przekł. Z. Stasiewskiej i S. Mellera, pod red. ze wstępem i komentarzami Z. Wójcika, Warszawa 1972.

Żmija umiejscowiony został w nieokreślonym bliżej czasie początków Kozaczyzny. Z objaśnień poety dowiadujemy się, iż „niektórzy sądzą, że *Żmija* był jednym z pierwszych i najdawniejszych wodzów Zaporozża”, oraz że za czasów Beauplana „widziano na najwyższej z wysp Czertomeliku ruiny zamku, tak postawione, aby je woda, wiosną inne wyspy zatapiająca, osiągnąć nie mogła” – te właśnie ruiny przekształcił Słowacki w swojej powieści poetyckiej w baśniowy, pełen tajemnic jak w powieści gotyckiej zamek *Zmii*. Wątką akcja obejmuje w zasadzie czas jednej wiosennej czarnomorskiej wyprawy pod wodzą *Żmii* – od zgromadzenia się uczestników w Siczy i polowania na sumaka w ramach poetycko rozumianej aprowizacji siczowego wojska do powrotu znad brzegów tureckich, walki ze ścigającą Kozaków aż po ich siedziby galerą tureckiego Baszy i śmierci hetmana w pojedynku z Baszą. W te wydarzenia wplecione są osobiste dzieje *Zmii*, które wykraczają poza temat niniejszego szkicu. Interesuje nas natomiast jak najbardziej przestrzeń i czas, w których rozgrywa się przedstawiana w poemacie historia wyprawy. Punktem wyjścia i powrotu są wyspy i brzegi Czertomeliku, na których Słowacki sytuuje Sicz rozumianą w poemacie jako obszar siedzib kozackich oraz punkt zbiórki przed wyprawami morskimi. Tu także, w labiryncie wysepki i trzciny, utknęła i została spalona galera turecka. Powieść Słowackiego rozpoczyna się kunsztownym opisem widzianej z góry, jakby ze stromego prawego brzegu Dniepru, panoramy wiosennych wód i wysp Czertomeliku oraz zamku hetmana:

Piękny to widok Czertomeliku,
Sto wysp przerznięły Dniepru strumienie,
Brzoza się kąpie w każdym strumyku,
Słychać szum trzciny, słowika pienie.
A kiedy wiosną wezbrane wody
Zaleją wszystkie wyspy dokoła,
Jeszcze nad wodą widać drzew czoła,
Jakby ruszał cudne ogrody.
Gałązką mącą wodne błękity,
I jeszcze słowik w gałązkach śpięwa,
I szumią brzozy, lecz nad ich szczyty
Wznosi się fala i nikną drzewa.
Dziko Dniepr szumi, gdy w jego łonie,
Sto wysp zielonych wiosną zatonie.

Piękny to widok stu wysep pana,
Woda mu ziemię spod stóp wykradła:
Zamek się patrzy w fali zwierciadła,
Co mu przy stopach szumi wezbrana.
A gdy nań patrzysz, dziwnym pozorem
Rzekłbyś, że zamek wstecz rzeki płynie.
(.....)
W zamku pan mieszka Czertomeliku,
Dumny Ataman, co Siczą władnie;¹⁰

¹⁰ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod. red. J. Kleinera, Wrocław 1952–1976, t. 1, s. 12 (*Żmija*, Pieśń I, w. 1-1-20 i 29-30).

Chociaż opis ten, prawdziwie plastyczny i wizyjny, wydaje się wyprowadzony z fantazji, osadzony jest mocno w relacji Beauplana, której odnośny fragment przytoczę w nowym, precyzyjnym przekładzie Stasiewskiej i Mellera (Słowacki znał na pewno przekład Niemcewicza i, być może, oryginał¹¹):

Trochę poniżej rzeki Czertomelik, mniej więcej pośrodku Dniepru, leży dosyć duża wyspa, na której znajduje się jakaś ruina. Wyspę tę wzdłuż i wszerz otacza powyżej 10 000 tysięcy innych wysp i wysepek, które są całkowicie nieregularne, nierówne i różnorodne, gdyż jedne z nich są suche, inne bagniste. A ponadto – wszystkie pokrywa trzcina wielka jak dzidy, tak że przeszkadza to dostrzec kanały dzielące wyspy.

Właśnie w tych skrytych miejscach Kozacy mają swoje schronienie, które nazywają Skarbnica Wojskowa. Wszystkie te wyspy są zalewane wiosną i jedynie miejsce, w którym się znajduje ruina, pozostaje suche. Rzeka ma tu zapewne z milę szerokości z jednego brzegu na drugi. Są to miejsca, gdzie wszystkie siły Turków nie mogłyby nic zdziałać. Zaginęło tu już wiele tureckich galer ścigających Kozaków, gdy powracali znad Morza Czarne. Zaplątawszy się w te labirynty Turcy nie potrafili już odnaleźć drogi powrotnej, gdy tymczasem Kozacy, umiejętnie wykorzystując chwilę, zaczęli palić do nich ze swych czółen ukrytych w trzcinach¹².

Jak widać, także opis zabłądzenia w oczerzetach galery tureckiej i jej zniszczenia przez Kozaków w pieśni piątej opiera się na tym tekście. Być może zaatakowanie galery ogniem (przez podpalenie trzcin) wiąże się z predylekcją Słowackiego do brulotów, stateczków podpalających okręty i brzegi tureckie w czasie powstań greckich. Żmija niewątpliwie bardzo chętnie posługuje się pożarem jako metodą walki, przedziera się z szaloną odwagą przez wzniesione przez siebie płomienie i zapowiada już w twórczości Słowackiego bruloty z *Lambra* i ustylizowanie postaci Kanarysa w *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*.

Wyspy na rozlewiskach za ujściem Czertomeliku leżą nie tylko za porohami, ale i za wyspami Chortycą, Wielkim Ostrowem i Tomakówką, jednak porohy też otrzymały rolę do odegrania w poemacie. Z jednego z nich – prawdopodobnie z najwyższego, Nienasytca – zostają spuszczeni na czółnie na rozkaz Hetmana dwaj chłopcy, mali słudzy, którzy wzbudzili jego gniew. Na oczach Żmii ponoszą śmierć w falach i skałach Dniepru. Nie jest to jedyne skrócenie odległości. Z zamku hetmana „Kilka ogromnych paszcz samostrzału / Patrzy strzelnicą na Czarne Morze”, odleglejsze znacznie od Czertomelickich wysp niż porohy dniewprowe.

W *Żmii* Kozacy mieszkają w chatkach na brzegu – nie wiem, Dniepru, Czertomelika czy obu – oraz na wyspach. Junaków odpływających ze śpiewem na czarnomorską wyprawę ze łzami żegnają na brzegu rybacy, „starce siczowi”, wspominający własną zuchwałą młodość:

¹¹ Słowacki korzystał głównie z materiałów zawartych w 3. tomie wydawanego przez Niemcewicza *Zbioru pamiątek historycznych o dawnej Polsce*, Warszawa 1822, w którym znajduje się jego przekład dziełka Beauplana (bardzo nisko oceniony przez Wójcika we wstępie do wydania *Opisania Ukrainy* w nowym przekładzie). Niemcewicz dołączył do swego wydania kopię większej z dwóch słynnych map Ukrainy Beauplana. Poeta w objaśnieniach do *Żmii* powołuje się też na Grądckiego – na Samuela Grądckiego, autora siedemnastowiecznego, *Historia belli cosacco-polonici*, Peszt 1789.

¹² *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana Opisy Ukrainy*, s. 120.

Tak dziką pieśnią, przy wioseł pracy,
Chaty zegnali – a przed chatami
Na brzegu stali tłumem rybacy,
Starce siczowi, zalani łzami.
O! pieśni dzika, pieśni czarowna,
Zmieszana z dźwiękiem wioseł i grajek,
Upływaj z echem, jak upłynęła
Młodość... tak rybak marzy – i wzdycha,
Wrócił ponury, milczał – sieć cicha
W błękitne fale Dniepru tonęła. ¹³

Wracającym na Sicz, w ostrowy Czertomeliku, Kozakom chaty wydają się szczególnie piękne, bo: „Oto na brzegu nasze rodziny...”. Poeta kreśli obraz kozackich siół, położonych gdzieś w naddnieprzańskich parowach:

Wrócił syn stepów wyprawą dumny,
Jakże mu piękne zdają się chaty!
Róża je polna ubiera w kwiaty;
Malw różnofarbnych drzące kolumny,
Aż ponad strzechy rosną i kwitną.
Owdzie spróchniałe skrzypiąc żurawie,
Sięgają w studni wodę błękitną:
Tam Zaporozec napawa konia,
Śpiewając dziką pieśń o wyprawie;
I gwarząc z echem wraca przez błonia,
Kiedy wieczorna zabyłśnie gwiazda.
Na śpiew szczekaniem pies się odwoła.
Chaty wiszące w parowach sióła,
Jako jaskółcze czernieją gniazda... ¹⁴

Mimo uroku, jaki wywierają domowe pielesze, zapewne leżące poza obozem zimownikami, Kozacy nie przebywają w nich długo, bowiem, jak głosi ich pieśń, po powrocie „w naszą Ukrainę” ze zdobytymi tureckimi piastrami:

Przez pół roka pan dostatni,
Kozak Wojewodą. –

A gdy wyjdzie piast ostatni,
Znów z Kijowa Dniepru wodą
Do chat naszych. ¹⁵

Usytuowane na Zaporozżu chaty gromadzą Kozaków wiosną, w okresie przygotowań do nowych wypraw. Na brzegu Dniepru i wyspach Czertomeliku powstaje wtedy obóz wojskowy. Kto może, bierze udział w wyprawie, inni zostają w chatach. Byle

¹³ J. Słowacki, dz. cyt., s. 28 (Pieśń III, w. 63-74).

¹⁴ Tamże, s. 42 (Pieśń V, w. 1-14).

¹⁵ Tamże, s. 40 (Pieśń IV, w. 211-215).

pozostać wolnym Kozakiem, nie dać się obrócić w chłopca, sługę albo wyrobnika nad limanami nad czarnomorskim wybrzeżem:

Pierwój fale wyspy zniosą,
 Niżli Kozak dla spoczynku
 Tknij się pługa... gdy raz złotem
 Da zakupić ręce panu:
 Wśród limanu,
 Zlany potem,
 Zlany łzami, będzie w stożec
 Składał kryształ soli.¹⁶

Wolne kozackie życie rozciąga się od Zaporozża po Kijów zimą, a po tureckie wybrzeża latem. Dla niewyruszających na łupieżcze wyprawy zostają polowania, rybołówstwo, jakaś jednak uprawa ziemi koło chat na własne potrzeby, wreszcie – starcia z Tatarami, w tym parę razy wymienianymi w poemacie Tatarami z Budziaku, szczególnie bezkarnymi. Na Siczy nad Dnieprem jest też cerkiew (w jej podziemiach w rozwalających się trumnach spoczywają dawni hetmani) i cmentarz kozacki, które wraz ze spalonym w ostatniej pieśni zamkiem hetmana wyznaczają centrum duchowe niestabilnej, rozwiewanej wiatrem, zalewanej wiosennymi wodami Dniepru, zarastającej trzciną domowej przestrzeni Kozaczyzny w poemacie:

Ciszéj!... tam zachód krwawy, ponury,
 Ozłocił stepy, jary i chmury,
 Zagasa słońce – słyhać, jak z dala,
 O brzegi bije spieniona fala.
 Ciszéj! Tu smutne mogił wybrzeże.
 Oto ostatnie zachodu blaski,
 Złocą wichrami burzone piaski;
 Złocą trzy cerkwi posępne wieże,
 Co nad brzeg Dniepru wybiegły stromy.
 I tysiąc grobów, gdzie przez wylomy
 Posępne trumien wieka świeciły.
 O dzika Siczy! Twoje mogiły
 Z piasku uwiane – a grób tak kruchy,
 Gdy pod przechodnia zapadnie nogą:
 Potém w mgłach srebrnych płynące duchy,
 Wczorajszych mogił znaleźć nie mogą.¹⁷

Ojczyznę Kozaków w *Żmii* w sensie szerszym jest cała „nasza Ukraina”: „I wyście żyli – tu – w Ukrainie”, gdzie my żyjemy teraz; „z brzękiem czarek / Pijmy w naszej Ukrainie / Miód nasz przepalony”. Sercem Ukrainy jest Kijów, w którym zimą wzbogacony latem Kozak czuje się jak wojewoda. Natomiast najbardziej własną, domową i intymną przestrzenią Kozaków jest Zaporozże, ze swymi stepami, jarami, lasami,

¹⁶ Tamże, s. 40 (Pieśń IV, w. 229-236).

¹⁷ Tamże, s. 22-23 (Pieśń II, w. 235-250).

zwierzyną, ptactwem i roślinnością, które stanowią istotne tło poematu – oraz wody Dniepru wraz z czarownymi i dzikimi jak kozackie pieśni ostrowami Czertomeliku, wiosennym obozem wojskowym. W przyrodzie Zaporozża przedstawionej w poemacie uderza silnie podkreślana przez poetę obecność brzoź, drzewa na pewno istotnego dla poezji ludowej Rusinów i Rosjan, także dla pejzażu ziem wschodniosłowiańskich, podobnie zresztą jak i dla krajobrazu polskiego, nie wiem jednak, czy obecnego na Zaporozżu. W całym bogactwie swego ukształtowania geograficznego, swojej fauny i flory, jest ojczyzna Kozaków u Słowackiego i piękna, i bardzo przez nich kochana. Toteż zniszczenie Siczy zaporoskiej i przesiedlenie Zaporozców nad Don na rozkaz carycy wspomniane jest przez narratorkę (z perspektywy umieszczonej ponad czasem akcji poematu, lecz zawsze zbliżającej się do kozackiego punktu widzenia) jako źródło bólu, gniewu i nostalgii Kozaków:

Kozacy wygnani nad Donu brzegami,
Gdy Dniepr opuszczali, pieśń smutna i szczytna
Z rozpaczy wyrazem, zmieszana ze łzami,
Na głowę Carycy przekleństwa miotała.
O falo błękitna! o falo błękitna!
Tyś czajki nosiła – tyś łzy te widziała. –¹⁸

Ponieważ w poemacie ani słowem nie napomyka się o – prawdą, że jakoby późniejszych od wydarzeń w nim przedstawionych – konfliktach kozacko-polskich, a jedynie wzmianką z Polską związaną jest pytanie, czy radość ludu (cieszącego się w istocie wziętym do niewoli i trzymanym w klatce Baszą) wzbudziła przysłana mu przez króla polskiego chorągiew (która oznaczałaby jednak potwierdzenie władzy hetmana przez króla), Ukraina, a zwłaszcza Sicz i naddnieprzańska przestrzeń Kozaczyzny sprawia wrażenie zupełnie swobodnej, zależnej jedynie od decyzji hetmanów i bojowego ducha drużyny.

Ponieważ zaś jest to geografia żołnierzy i piratów, zdobywców i rabusiów, wiele miejsca zajmują w niej tereny ich ekspansji. Przenika ich wszystkich marzenie o wschodnich bogactwach, których tyle zgromadził w swym niedostępnym dla mołojców zamku prawdziwy człowiek Wschodu, jakim jest Żmija. W jego zamku, ale i w całym poemacie, prawie wszystko, co pochodzi z zewnątrz, ma stempel Orientu. Ciekawe, że wśród cenionych u Kozaków zbytkownych przedmiotów są szkła weneckie – zapewne złupione na Turkach, którzy bądź je zdobyli, bądź nabyli od przedstawicieli handlowych Serenissimy. Oczy narratorki i bohaterów obrócone są na południe, ku wybrzeżom Krymu i Turcji. Energia narracji, rytm wiersza, koncepty wojskowe, radosna, ale i żelazna wola zbiorowego bohatera, lot czajek kozackich – wszystko pręży się, by przebyć wody Dniepru i Czarnego Morza i uderzyć na tureckie grody po obu jego brzegach. Pręży się sama przestrzeń, określona przez skróty odległości, cały czas obecne w poemacie, w którym z okolicy ujścia Czertomeliku do Dniepru można obserwować katastrofę łódki na porohach, pieśń sternika popędza czajki i skraca drogę przez

¹⁸ Tamże, s. 35 (Pieśń IV, w. 1-6).

Dniepr i Morze Czarne, w dającej się zaskoczyć Synopie słyhać działa od stron Oczakowa i widać luny Białogrodu oraz Trebizontu, a wszystkie trzy miasta wydają się leżeć blisko wież Carogrodu i Pery, jego przedmieścia, za którym już „Sofijskie złocone wieże”. W rzeczywistości wszystkie wymienione tureckie wówczas miasta są od siebie bardzo oddalone. Niebezpieczny dla chcących dostać się na morze czajek, Oczaków leży u wejścia do limanu Dniepru, Białogród (Akerman) nad limanem Dniestru, Carogród (Stambuł) nad Bosforem. Synopa (Sinop) położona jest na przylądku Ince, mniej więcej pośrodku południowego wybrzeża Morza Czarnego. Daleko na wschód od niej, u stóp przylądka Fener rozłożył się Trapezunt (Trabzon). Słowacki przedstawił zgodnie z historią główne kierunki ekspansji Zaporozców, którzy o wiele częściej niż bronili się przed Tatarami, zaczepiali i prowokowali Turcję swymi łupieżczymi wyprawami. Geografia zdobywczej legendy kozackiej w poemacie, jednocześnie skrupulatna i baśniowa w swoim zbliżeniu, nagromadzeniu i przyspieszeniu, wprzęgnięta jest w rytm ekspansji – zniszczenia, zdobywania i zwycięstwa. Poetyckie skróty odległości potęgują radość najazdu i grabieży Wschodu przez Kozaków i przez Słowackiego. Dokonuje on przecież w cyklu wschodnich powieści poetyckich, z którymi łączy się *Żmija*, indywidualnego intelektualnego podboju Wschodu, przyswaja jego wizję swojej wyobraźni twórczej i czyni go swoim duchowym domem.

Czajki Żmii przepłynęły Morze Czarne, spustoszyły i spaliły tureckie porty i miasta ze stolicą włącznie, aż sułtan poczuł się zmuszony prosić o pokój. Żmija stawia jego wysłańcowi warunki na miarę bohaterów bylin, które jednak zostaną spełnione. Hetman ma otrzymać dla cerkwi na Siczy cudowny obraz święty, po piastrze dla każdego z pięciu tysięcy Kozaków, dla siebie zaś – przekazany mu w cząstkach symbol swej niszczycielskiej ekspansji i przyszły znak pamięci swego ludu:

„Emirze, teraz dar dla hetmana,
 Nie piast turecki, nie malowidło...
 Widziałem pyszny pałac Sultana,
 Gdzie się on kryje błąd ze strachu.
 Każcie rozrzucić pałacu skrzydło,
 A każdy Kozak gruz weźmie z gmachu,
 Z kamieniem w pola Siczy powróci,
 Jak skarb przechowa na dnie skarbnicy,
 Potém ten kamień na grób mi rzuci,
 Wstanie mogiła, pod tą mogiłą
 Głucho śpiącemu, będzie się śniło,
 Że w czajce grożę waszej stolicy”. – ¹⁹

Kozacy nie musieli nawet długo przechowywać kamieni z sułtańskiego pałacu w Skarbnicy, która według Beauplana mieściła się właśnie na dnie wód archipelagu wysp na Dnieprze za Czertomelikiem. W ostatniej pieśni w wyniku pojedynku z Baszą Żmija „kona na stepach”, wśród burzanów, wrzosów, szpaków i brzoź. Powieść poetycka kończy się sceną pogrzebu, za chwilę – wyobraźnia czytelnika powinna to dopowiedzieć i utworzyć – hetmanowi „słać będziem łoże / Gruzami z wielkich gmachów sułtana”. To my,

¹⁹ Tamże, s. 34 (Pieśń III, w. 342-353).

czytelnicy, razem z Kozakami, usypimy mu mogiłę. Śmierć Kozaka na stepie i sypanie mu wysokiej mogiły to motywy z ukraińskich dum. W fantazmatycznej geografii młodego Słowackiego gdzieś nad Dnieprem koło ujścia Czertomeliku wznosi się więc ów grób, wypadkowa pradawnego kurhanu stepowego, wysokiej mogiły poległego na stepie atamana i kopca Kościuszki, usypany z gruzów pałacu sułtana kolejnemu *alter ego* poety, awersowi postaci Araba z powieści umieszczonej w tym samym, pierwszym tomie *Poezji*. Arab też wyrażał przedśmiertne życzenie: prosił Proroka nie o raj, lecz o „stepy bez końca, / Dzikie i puste, bezbrzeżne dla oka”, okryte „dla rajskiego duszy zachwycenia” mogiłami wrogów, prosił o konia i o absolutną samotność. Nie oczekiwał pogrzebu, a jedynie zaskoczenia wielbłąda, nierozumiejącego, że wichur pustyni „zwłoki toczy przez tumany”, że jego pan nie jest już panem swych czynów. W porównaniu z *Arabem* wyobraźnia Słowackiego wykazuje w *Zmii* znaczny stopień socjalizacji. Marzyciel Wschodu odnalazł domową przestrzeń, jakże nasyconą opisywanymi z zachwytem szczegółami, odnalazł swoją idealną społeczność oraz tę formę marzeń o destrukcji, która stępiała ostrze marzeniom autodestrukcyjnym lub przepelnionym nienawiścią. Odnalazł swą wspaniałą mogiłę, usypaną przez towarzyszy, oplakaną przez kobiety i polaną – niestety – krwią synka (te wątki *Zmii*, jako słabiej związane z geografiami poetycką, zostały tu pominięte). Pozwólmy mu więc radować się własnym zachwytem, gdy wyobraźnia powraca w swe strony:

Jak cudnie błyszczą czajek szeregi,
Słońce pozłaca barwy orszaku.
Jak cudnie błyszczą dniewprowe brzegi,
Kwiat oczeretów szkarłatem świeci.
Niekiedy w ciszy Tatar Budziaku,
Mignie na koniu, jak wiatr przeleci;
Lub w oczeretu kwiatach ukryty,
Patrzy na czajki, na fal błękity.²⁰

Jak wiadomo, *Zmija* pisany był podczas powstania listopadowego, w Warszawie i za granicą. Właściwie przez całe powstanie, od wybuchu po klęskę. Na ogół dziwimy się, że poeta mógł w tym czasie zajmować się takim poematem, zupełnie oderwanym od ówczesnej rzeczywistości. A przecież istnieje jeszcze jeden utwór Słowackiego, poza ponurym *Arabem* (stanowiącym przetworzenie wcześniejszego *Szafarego*), w którym dominuje podobny ekspansywny pęd, nastawiony na walkę – pęd w jasnym, radosnym, zbiorowym uniesieniu, jak *Zmii* właśnie. To powstańczy *Kulig*. Także i ta analogia rzuca światło na przestrzenie ekspansji i destrukcji w twórczości Słowackiego. Jak również na przenikanie się Wschodu romantyków, Ukrainy kozackiej i listopadowej oraz powstańczej i wojennej Polski, Litwy, Ukrainy w wyobraźni poetyckiej autora *Zmii*. Na śmierć powstańczego wuja Jana, jako rodzaj poetyckiego epitafium, napisał Słowacki *Dumę o hetmanie Rzewuskim*. *Lambro* poświadcza z kolei przenikanie się tych przestrzeni z archipelagiem wysp walczących z Turkami o wolność Greków. Miejscem przejścia, medium umożliwiającym przechodzenie z jednej geografii poetyckiej w drugą, wspólną

²⁰ Tamże, s. 39 (Pieśń IV, w. 173-180).

podstawą przestrzennej czy geograficznej wyobraźni okazuje się za każdym razem step, sicz, Dniepr i Morze Czarne: przestrzeń Kozaczyzny. W późniejszych latach otrzymała ona w twórczości Słowackiego jeszcze jedną paralełę czy analogię postaci rzymskiej Kampanii, podobnej do stepu, nasyconej rozsypanych znakami wielkiej przeszłości, rzymskimi mogiłami i intensywną obecnością duchów wpływających na żywych.

Bardzo trudno jest porównywać geografię poetycką z rzeczywistością czasu i przestrzeni, też zresztą dostępną poprzez reprezentacje. Sicze zaporoskie pozostawiły po sobie niewiele materialnych śladów, a wpływ czasu bardzo zmienił naddnieprzańską pejzaż i samą rzekę. Jak pisze Władysław Serczyk, „poprzegradzany dzisiaj licznymi tamami i zaporami, tworzącymi tzw. dniewprowską kaskadę hydroelektrowni, Dniepr w znacznym stopniu zatracił swój pierwotny, dziki charakter”²¹. A zatem tylko jedna uwaga, dotycząca Siczy. Czytelnik *Zmii* zauważy, że Siczy w znaczeniu ufortyfikowanego obozu z majdanem, siedzibami administracji zaporoskiej, cerkwią i chatami kureni (a o takich elementach mówią przekazy historyczne) w powieści Słowackiego właściwie nie ma. Poeta przedstawia Sicz zaporoską przede wszystkim na podstawie opisu nieco legendarnej Skarbnicy Wojskowej u Beauplana i jego prezentacji obyczajów kozackich, kontaminuje też różne przekazy, aby stworzyć własny, na wpół baśniowy obraz siczy z zamkiem jak z tysiąca i jednej nocy zamiast demokratycznego majdanu. Natomiast cerkiew i chaty znajdują się na wielu rycinach przedstawiających Sicz Zaporoską, które też mogły stanowić jedno ze źródeł wyobrażeń Słowackiego. Opisywana przez Beauplana wyspa z ruiną to zapewne Bazawłuk, zwany też Czertomelikiem. Wyspa ta stanowiła siedzibę Siczy od roku 1593 do 1638 według jednych, a do powstania Chmielnickiego według innych autorów. Sicz Bazawłucka „przeszła do historii jako miejsce, z którego organizowano wszystkie najsłynniejsze wyprawy morskie, tzw. doby heroicznej”²². Sicz ta – prawdopodobnie trzecia z kolei, po siczach na Chortycy i Tomakówce – powstała „u ujścia do Dniepru jego trzech prawobrzeżnych dopływów: Czartomeliku, Podpolnej i Skarbniej. Wyspa [...] była nieco cofnięta od głównego nurtu, leżała w limanie utworzonym przez wymienione rzeki Prawobrzeża”²³. Natomiast „Kilka kilometrów poniżej Bazawłuku Dniepr rozlewał się szeroko”²⁴, tworząc porośnięty trzciną labirynt wysp, znany z opisów Beauplana i Słowackiego.

Przedstawiając *Zmiję* jako jednego z najstarszych hetmanów Zaporozża, Słowacki umieścił akcję powieści w niedopowiedzianym czasie sprzed powstań kozackich i sprzed wyraźnego kontrolowania Kozaków przez administrację z zewnątrz. Wyidealizowany ten czas należy raczej wiązać z epoką Zygmunta Augusta, ewentualnie Batorego, kiedy Sicz usytuowana była na Chortycy lub na Tomakówce. Z piasku uwiana, zalewana wodami Dniepru, krucha przestrzeń zaporoskich wyspiarskich Siczy najlepiej chyba trwa w materii opiewającego ją słowa poetów – wśród których głos Słowackiego w *Zmii* ma swoje własne i godne uwagi miejsce.

²¹ W.A. Serczyk, dz. cyt., s. 19.

²² M. Franz, dz. cyt., s. 89.

²³ W.A. Serczyk, dz. cyt., s. 122.

²⁴ Tamże, s. 123.

MAGDALENA SAGANIAK

WARSZAWA

Pornic jako przestrzeń doświadczenia wewnętrznego

Miejsce w literaturze. Preliminaria

Mówienie o geografii literackiej nie jest proste. Z pozoru chodzi o jedną tylko relację: autora do miejsca, które utrwalił w literaturze. Ale do zbadania pozostają jeszcze przynajmniej dwie relacje: czytelnika do tekstu i czytelnika do przestrzeni przedstawionej w utworze. Wycinek fizycznego świata, przedstawiony w dziele literackim, jest bowiem przez czytelnika fingowany w trakcie lektury i jest jego konstrukcją (aczkolwiek wykonaną według instrukcji zawartej w tekście)¹ – mamy tu zatem do czynienia z relacją czytelnika do tekstu, sterowaną nie tylko przez dyrektywy utworu, lecz także przez znane czytelnikowi sposoby i metody lektury. Sposoby te zmieniają się, a wraz z nimi ulegają przemianie reguły konkretyzacji przestrzeni, opisanej w dziele literackim². A jeśli pilny czytelnik chce sam porównywać obraz literacki z miejscem realnym, musi sam zdobyć i wytworzyć jego obraz (pojechać tam, obejrzeć mapy, zdjęcia, litografie, obrazy, filmy) – w wyniku czego powstanie jednak nie wierna replika tej przestrzeni, lecz kolejny jej obraz.

Nawet gdybyśmy przyjęli, że miejsce geograficzne odzwierciedla się w umyśle patrzącego – czy to autora, czy to czytelnika – po prostu jako obraz wzrokowy, już natrafilibyśmy na spore trudności. Bo samo widzenie w sensie aktu zmysłowego – jak nas poucza choćby neurofizjologia – jest czymś bardzo złożonym – nie biernym odwzorowaniem podobnym pracy lustra, lecz konstrukcją³, którą – być może – władają pewne konwencje percepcyjne. Wystarczy porównać na przykład obraz Caspara Davida Friedricha przedstawiający klifowy brzeg na Rugii ze współczesnymi zdjęciami.

¹ Stosuję tutaj znane kategorie Ingardenowskie.

² M. Głowiński, *O konkretyzacji, Prace wybrane*, t. 3, Kraków 1998.

³ J. Konorski, *Integracyjna działalność mózgu*, Warszawa 1969.

Natychmiast ujawni się, że malarz widział (a może tylko: zapragnął przedstawić) kształty kredowych skał przez pryzmat form architektury gotyckiej.

Obraz jakiegos miejsca, który powstaje w umyśle patrzącego, to nie tylko obraz wzrokowy, coś na kształt albumu fotograficznego czy nawet coś na kształt holografii przestrzennej, w której można się poruszać w krainie pamięci, wyposażonej w dźwięki, zapachy i różne inne odczucia, np. dotykowe (typ światła, gatunek powietrza, ciepło, wiatr). Jest jeszcze inne „widzenie”, takie, które nie chce ograniczać się do malarzkiego i zmysłowego odwzorowania, traktuje to, co widziane, jako przekaz o ludziach, historii, a choćby nawet naturze, a więc jako rzeczywistość znakową (semiotyczną)⁴. Wchodzi w relacje z innymi miejscami, już rozpoznаныmi i opisanymi w danej kulturze. Sposób widzenia fizycznego fragmentu ziemi w mikroskali (jakiejś miejscowości, krainy) zależy także od przekonań co do jego usytuowania na powierzchni ziemi, a nawet w kosmosie⁵. Takie widzenie uwikłane jest w wiedzę patrzącego o tym kraju, ludziach, o jego historii, literaturze, sztuce, obyczajowości.

Wiedza ta była inna w czasach Słowackiego, inna w czasach dzisiejszych. Zarówno w tym wypadku, jak i w innych możemy postarać się o zrekonstruowanie kategorii, w których autor gdzieś coś kiedyś oglądał (zwiedzał, poznawał), ale będzie to znów rekonstrukcja.

Mówiąc o geografii literackiej musimy więc rozpoznać nie jedną relację: autora do miejsca, lecz co najmniej pięć: widzenie miejsca przez autora (kiedyś, w jego czasach); widzenie miejsca przez jego współczesnych, także w relacji do innych miejsc; widzenie miejsca przez nas (w naszych czasach, naszymi oczami, w naszych kategoriach); rekonstrukcja jego kultury (kategorii, dyskursów dla niej typowych); rekonstrukcja widzenia autora (w jego kategoriach, które mogą się różnić od typowego ujęcia epoki).

Jakby tego było mało, rzecz komplikuje się jeszcze bardziej. Bowiem także nasze widzenie danego miejsca nie jest zupełnie swobodne, zależne jedynie od świadectwa naszych oczu. Można do miejscowości nadmorskiej pojechać na przykład po to, by plażować, by łowić ryby, ale można i po to, aby malować i pisać, a może po to, by pracować w restauracji rybnej lub sprzedawać napoje na plaży, a może po to, by zwiedzać zabytki czy śledzić ślady czyjejs obecności, a może po to, by w czasie samotnych spacerów brzegiem odczuwać przyrodę i rozmyślać. Topografia tej miejscowości jest oczywiście wspólna wszystkim, którzy do niej przyjechali, bez względu na cel, ale konceptualizacja tej przestrzeni będzie dla każdego inna. Owo wspólne wszystkim miejsce stanie się dla każdego przestrzenią przez niego właśnie rozpoznaną i ustrukturuowaną, co sprawi, że inne szczegóły zostaną zauważone, ocenione i zapamiętane. Rybak może

⁴ Ten sposób oglądu przestrzeni ukazuje klasyczne studium Maurice'a Merleau-Ponty'ego: *Fenomenologia percepcji* (przeł. M. Kowalska i J. Migasiński, Warszawa 2001, zwłaszcza działy: *Przestrzeń, Rzecz i świat naturalny*, s. 265-369).

⁵ Przykłady wpływu modelu świata na ukazanie różnych elementów, także geograficznych, podaje m.in. C.S. Lewis, *Odrzucony obraz. Wprowadzenie do literatury średniowiecznej i renesansowej*, Warszawa 1986. Dla romantycznego odczucia świata przyrody duże znaczenie miała zmiana w sposobie ujęcia świata jako całości, tj. przejście od rozumienia świata jako skończonego do rozumienia go jako nieskończonego (A. Koyré, *Od zamkniętego świata do nieskończonego wszechświata*, przeł. O. i W. Kubiński, Gdańsk 1998).

nie zauważyć ruin zamku, choćby przy nich cumował łódkę, a malarz może nie zwrócić uwagi na gatunki ryb (kluczową sprawę dla restauracji rybnej), widząc w łódkach i stoczniach ryb jedynie pojawiający się czasem czarno-srebrzysty akcent kolorystyczny. Pisarza pracującego nad powieścią historyczną wyobrazimy sobie jako myślącego tylko o zamku, już prawie popadłym w ruinę, który – w jego percepcji uzupełnionej wyobraźnią – może wyniosłe dominować nad tym fragmentem wybrzeża. Ten, kto pojechał, by rozmyślać na łonie dzikiej przyrody, może jadać ryby w restauracji, widywać kelnerów, a gdzie indziej malarzy i rybaków, ale myśleć o nich nie jako o przedstawicielach różnych zawodów, lecz jako o reprezentantach gatunku ludzkiego, osiedlonego na ziemi, mającego wspólnych przodków z rybami.

Nawet gdybyśmy do tej miejscowości pojechali po to, by ją poznać „jako taką” w bezinteresownym (w rozumieniu Kantowskim) akcie estetycznym, także i wtedy – a może nawet właśnie wtedy – stanęlibyśmy przed dość złożonym zadaniem. Na co patrzeć, czemu się przyglądać najpilniej, dlaczego, z włączeniem jakiej wiedzy (a z jakiej – wyłączeniem)? Miejsce nie może się pojawić w naszym badaniu inaczej niż jako uwikłane w naszą współczesną wiedzę o przyrodzie, historii, w nasze sposoby podróżowania, opisu itd. A jeśli ten punkt na mapie geograficznej jest ogniwem pewnej marszruty – jego rozumienie będzie częściowo zależało od tego, co podróżnik zobaczył przedtem i potem, i w jak skonstruowanym kontekście. Hermeneutycznie można ten stan opisać jako fuzję wielu horyzontów wytworzonych przez najrozmaitsze formy myślenia i konwencje odczuwania, dawne i nowe, gdzie rzeczywistość jawi się jako inny swoisty horyzont, do którego można dążyć, ale którego nigdy nie da się osiągnąć. Już wielcy mistrzowie romantyzmu, wyposażeni w kategorię historyzmu, widzieli komplikację sytuacji widzenia, zwłaszcza przeżycia miejsca wielokrotnie utrwalonego w kulturze. Dramatyczny konflikt różnych horyzontów percepcji, które mogą zaistnieć w tym samym podmiocie w tej samej chwili, ukazuje słynny wiersz Słowackiego *Rzym*, a ślady tajemniczej zgodności i niezgodności kilku nakładających się na siebie sposobów konceptualizacji pokazują już *Sonety krymskie*.

Wskazane wyżej zagadnienia należą do teorii kultury, historii i teorii literatury, ale łączą się z zagadnieniami antropologii filozoficznej i kulturowej, epistemologii, psychologii poznania, a nawet fizjologii widzenia. W opisie geografii literackiej docho- dzą jeszcze inne problemy, które leżą w zakresie poetyki opisowej. Jako centralne wy- łania się wtedy zadanie przetworzenia widzenia w relacją słowną. Nasuwa się wówczas od razu zagadnienie, które zauważył już Lessing: kiedy utrwalamy w literaturze jakieś miejsce geograficzne, czyli rzecz przestrzenną (obraz), trzeba go przetworzyć w rzecz linearną i czasową (tekst). „Znaki naturalne” (bryły, płaszczyzny, kolory, stosunki prze- strzenne), jak mówił Lessing, muszą być przetworzone w „sztuczne znaki” konwencjo- nalnej mowy⁶. Przetworzenie czegoś przestrzennego i bezczasowego w coś linearnego

⁶ G.E. Lessing, *Laokoon, czyli o granicach malarstwa i poezji*, przeł. H. Zymon-Dębicki, w: *Europejskie źródła myśli estetyczno-literackiej polskiego oświecenia*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1997. Teksty dotyczące dyskusji tego problemu zawiera książka zbiorowa: *Ut pictura poesis*, pod red. M. Skwary, S. Wyslouch, Gdańsk 2006.

i czasowego, czyli opis literacki, jest trudne: opis jest anarchiczny, zawsze wybiórczy, zawsze niepełny, w percepcji czytelniczej trudny do scalenia.

Bardzo istotną kwestią jest także to, jaki gatunek literacki (lub gatunek wypowiedzi nieliterackiej) zostanie obrany i jaką funkcję ma w nim spełnić przedstawienie miejsca. Wystarczy porównać pod tym względem powieść realistyczną z romantyczną poezją opisową. W powieści przestrzeń jest przede wszystkim polem, na którym rozgrywają się zdarzenia, służy także charakterystyce postaci i środowisk. W poezji zaś może pełnić funkcję pejzażu wewnętrznego. Różne gatunki literackie operują różnym stopniem przekształcenia konkretnej przestrzeni geograficznej. Nie bez znaczenia są również względy kompozycji konkretnej wypowiedzi. Nawet bardzo wielka góra może się nie znaleźć w opisie jakiegoś pejzażu – i to nie dlatego, że autor jej nie zauważył, lecz dlatego, iż jego celem było na przykład przedstawienie ptaków budujących gniazda w skale – wyniosły wierzchołek tego górotworu może poniekąd wystawać poza kadr tej kompozycji, a jego pominięcie nie jest znaczące. Sposób ukształtowania przestrzeni w dziele literackim (traktowanej jako element jego struktury) jest terenem osobnych badań⁷.

Tak więc mówienie o geografii literackiej bardzo się komplikuje: w planie analizy immanentnej – ze względu na problemy opisu, kwestie gatunków mowy i konwencji literackich, a w planie analizy kontekstu kulturowego i historycznego – ze względu na złożone relacje naszych i dawnych konwencji, dyskursów i reguł percepcji. Tę dawną sferę kultury tylko częściowo możemy odtworzyć adekwatnie, ponieważ nasza jej percepcja zapośrednicza się poprzez naszą kulturę i wszystkie należne jej filtry: widzenia świata jako takiego, rekonstrukcji świata historycznego i rozumienia tekstu literackiego, a także rozumienia celu nauki o literaturze, który również stale się zmienia. Literaturoznawstwo XX i XXI wieku już kilka razy rekonstruowało i dekonstruowało kategorie kultury romantycznej.

Kiedy więc patrzymy na przykład na skałę nadmorską, mamy do czynienia nie z jedną soczewką – naszego oka – ale z szeregiem soczewek i pryzmatów tworzących skomplikowany aparat widzenia. Czy można mieć nadzieję, że w trakcie jakiejś podróży wszystkie te dodatkowe pryzmaty odpadną i nagim okiem ujrzemy rzeczy takimi, jakimi są? I czy można mieć nadzieję drugą – dla historyka literatury może ważniejszą – że pojechawszy gdzieś, na przykład za Słowackim do francuskiego Pornic, zrekonstruujemy i zbierzemy te wszystkie soczewki tak, aby zobaczyć Pornic jego okiem? Dopiero wtedy, mając owe dwa widzenia, stanęlibyśmy przed problemem twarzą w twarz.

⁷ Z bogatej literatury przedmiotowej można wybrać: J. Łotman, *Problemy przestrzeni artystycznej*, „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 1; *Przestrzeń i literatura*, pod red. M. Głowińskiego, A. Okopień-Sławińskiej, Wrocław 1978; Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa 1987; *Czas i przestrzeń w prozie polskiej XIX i XX wieku*, pod red. Cz. Niedzielskiego i J. Speiny, Toruń 1990; M. Głowiński, *Przestrzenne tematy i wariacje*, *Prace wybrane*, t. 3, Kraków 1998; J. Sławiński, *Przestrzeń w literaturze. Elementarne różnice i wstępne oczywistości*, *Prace wybrane*, t. 4, Kraków 2000.

Pornic Juliusza Słowackiego

Miejscowość nadmorska Pornic, w której Słowacki gościł dwukrotnie latem 1843 i 1844 roku, stała się dla poety miejscem, gdzie dokonał się przełom wewnętrzny, zapoczątkowujący nowy okres w jego twórczości, zwany genezyjskim.

Przyczyna, charakter oraz istota tego przełomu od ponad stu lat są przedmiotem sporu badaczy i czytelników. Jedni (Wincenty Lutosławski, Jan Gwałbert Pawlikowski) sądzą, że w Pornic dokonało się objawienie (przeżycie mistyczne), inni sądzą, że właśnie w Pornic poeta skonstruował nową wizję rzeczywistości, posługując się mocą wyobraźni oraz czucia (Marta Piwińska), inni przypuszczają, że Słowackiego zwiódła na manowce własna wyobraźnia (Kazimierz Wyka), a nawet iż poeta dopuścił się swoistego samooszustwa (Grzegorz Marzec)⁸.

Przełom genezyjski i bezpośrednie jego następstwa ukazują duża grupa tekstów. Są to: *Genezis z Ducha* oraz liczne fragmenty, wydane przez Kleinera w tomie 14 (Wrocław 1954) *Dzieł wszystkich* pod nazwą: *Próby poematu filozoficznego*, gdzie znajdujemy [*Początek poematu o tajemnicach genezyjskich*], niegdyś zwany *Kosmogonią* i bardzo piękne urywki, nazwane [*Początkiem poematu o nowej nauce*] oraz inne fragmenty, między innymi [*Szkice dalszych części poematu o tajemnicach genezyjskich*] i [*Dzieje Sofos i Heliona*] i dwa liryki: *Do pastereczki...* i *Spójrz nad grotą...* Do dzieł wyrosłych z tego samego impulsu wewnętrznego należą także dialogi filozoficzne, zrekonstruowane przez Juliusza Kleinera i Władysława Floryana z 24 różnych mniejszych i większych fragmentów, odnalezionych w *Raptularzu*, w autografach *Króla-Ducha* i w autografie drugiej redakcji

⁸ Najważniejsze prace dotyczące tego okresu twórczości poety: J.G. Pawlikowski, *Studiów nad „Królem-Duchem” część pierwsza. Mistyka Słowackiego*, Lwów 1909 (wyd. 2: red. Maria Cieśla-Korytowska, Kraków 2008); I. Matuszewski, *Wzniosłość u Słowackiego*, w: tegoż, *Twórczość i twórcy. Szkice estetyczno-literackie*, Warszawa 1904; W. Lutosławski, *Losy jaźni u Słowackiego*, Lwów 1910; J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, Warszawa 1927, t. 4: *Poeta mistyk*; Cz. Zgorzelski, *O lirykach Mickiewicza i Słowackiego. Eseje i studia*, Lublin 1963; K. Wyka, *W kręgu „Genezis z Ducha”*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 4; *Słowacki mistyczny. Propozycje i dyskusje*, pod red. M. Janion i M. Żmigrodzkiej, Warszawa 1981; A. Kowalczykowa, *Wstęp do: Juliusz Słowacki. Krąg pism mistycznych*, po red. A. Kowalczykowej, Wrocław 1982; J.M. Rymkiewicz, *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1982; J. Tomkowski, *Juliusz Słowacki i tradycje mistyki europejskiej*, Warszawa 1984; D. Zamacińska, *Słynne – nieznanne. Wiersze późne Mickiewicza, Słowackiego, Norwida*, Lublin 1985; E. Kiślak, *Car-trup i „Król-Duch”. Rosja w twórczości Słowackiego*, Warszawa 1991; M. Piwińska, *Juliusz Słowacki od duchów*, Warszawa 1992; A. Kotliński, *Mistrz „czerwonego rymu”. Słowacki*, Warszawa 2000; *Słowacki współczesnych i potomnych*, pod red. J. Borowczyka i Z. Przychodniaka, Poznań 2000 (dział II: *W świecie genezyjskich prawd*); B. Adamkowicz-Iglińska, *Juliusz Słowackiego genezyjska koncepcja człowieka*, Olsztyn 2001; *Juliusz Słowacki. Wyobraźnia i egzystencja*, pod red. M. Kuziaka, Słupsk 2002 (dział: *W stronę systemu*); *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, pod red. J. Ławski i K. Korotkicha, Białystok 2004 (artykuły E. Furmanek, K. Korotkicha, L. Nawareckiej, B. Sawickiej-Lewczuk); J. Ławski, *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005, rozdział: *Neoplatoniska struktura genezyjskiej wyobraźni: wizja i narracja*, s. 395-431; H. Floryńska, *Metafizyka heroizmu. Koncepcje genezyjskie i historiozofia Juliusza Słowackiego*, „Studia Filozoficzne” 1972, nr 10; S. Treugutt *Czy istnieje filozofia genezyjska*, w: tegoż: *Geniusz wydziedziczony. Studia romantyczne i napoleońskie*, pod red. M. Prussak, Warszawa 1993; S. Piéróg, *Pojęcie Ducha w „filozofii genezyjskiej” Juliusza Słowackiego*, „Sztuka i Filozofia” 1994, nr 8.

Genesis z Duchą. Kleiner wydał je w tomie 14 razem z *Listem do J.N. Rembowskiiego* i trzema urywkami utworów, nazwanych *Listami do Heliona*. Całej grupie tekstów nadał tytuł [*Dzieła filozoficznego ciągu dalszy*], umieszczając w tym tomie za *Genesis z Duchą*, jako swoistą kontynuację myśli genezyjskiej, a zarazem przygotowanie do finalnego ujęcia ideologii genezyjskiej w *Listie do J.N. Rembowskiiego*. Do przeżyć poety w Pornic przybliżają nas także listy.

Co stało się w Pornic? Na to pytanie dam swoją odpowiedź za chwilę. Najpierw zapytam, gdzie się to stało – to znaczy: w której części tej miejscowości lub pobliskiej okolicy? Sceneria *Genesis z Duchą* wskazuje bardzo ogólnie na „skały Oceanowe”, sceneria urywku *Już byłem bliski ostatnich żywota dróg...*, który może stanowić poetycki wstęp do dialogów, opisuje miejsce przy źródle na polu – także nad skalistym brzegiem morskim, skąd bohater udaje się z uczniami do groty, dialogi rozgrywają się już w owej grocie skalnej. Tam dwoje uczniów Minerwy rozmawia z Mistrzem (Tłomaczem Słowa).

Załóżmy, że mamy tu do czynienia z pewnym typem odzwierciedlenia (jakim, to dopiero jest pytanie) przez poetę okolic Pornic. Przestrzeń tę Grzegorz Marzec określa jako przez Słowackiego „odkształconą” i jakby pozbawioną swoistych dla niej cech topograficznych, ponieważ w tekstach poety nie ma mowy na przykład o zamku obronnym, którego nie sposób nie zauważyć⁹.

Spróbujmy przyjrzeć się tej przestrzeni, w której dokonało się odkrycie uwiecznione w *Genesis z Duchą*, takiej, jak została przedstawiona:

Tu, gdzie za plecami moimi palą się złote i srebrne skały nabijane mikowcem, niby tarcze olbrzymie przyśnione oczom Homera, tu, gdzie odstrzelone słońce oblewa mi płomieniami ramiona, a w szumie morza słychać ciągle głos pracującego na formę Chaosu, tu, gdzie duchy tą samą co ja niegdyś drogą wstępują na Jakubową drabinę żywota; nad temi falami, na które duch mój tyle razy się puszczał na nieświadome horyzonty, nowych światów szukając: pozwól mi Boże, że jako dzieciątko wyjąkam dawną pracę żywota i wyczytam ją z form, które są napisami mojej przeszłości. [*Genesis z Duchą. Modlitwa*, redakcja ostateczna, DW XIV, 47, 19-29]¹⁰

Ta sama przestrzeń, ale zarysowana jakby szerzej, ujawnia się w urywku, zaczynającym się od słów: *Już byłem bliski ostatnich żywota dróg...*

Więc złote wewnętrzne pojęcie
Znów odzyskałem... pijąc z onych źródeł
Skalnych... i byłem jak początkujący
W chodzie... lecz szedłem bez pasa i szczudęł,
Uleczon...
A noc pełna mgły gorącej
Przyszła – i różne straszne płomieniska
W chmurach – zagrozić przyszły, bym pieczęci
Nie zrywał... z której twarz Chrystusa błyska;

⁹ G. Marzec, *Pornic*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4.

¹⁰ Utwory Słowackiego cytuję według: J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, Wrocław 1952–1975. Cyfra rzymska oznacza tom, dalsze cyfry arabskie – lokalizację na stronie i numer wersów.

Alem ja nie dbał nic... i moi święci
 Uczniowie. –
 I wraz szliśmy na skalice
 Oceanowe... gdzie mikowce złote
 Jak sarkofagi – dawne i trumnice
 I trony – ducha Tytańską robotę
 Przypominały...
 {...}
 I tam we trzy razem głosy
 I w trzy posągi – zaczęliśmy Panu
 Hymn... rozwiązując w sobie ducha losy...

(Początek poematu o nowej nauce, wersja B, DW XV, 95, 33-35)

Najprostsza analiza tego fragmentu ujawnia symboliczny charakter przedstawionej przestrzeni. Po pierwsze – granica: ziemi, oceanu i nieba, po drugie – obecność elementarnych pierwiastków: wody, ziemi, powietrza i ognia, po trzecie – skały jako trumnice, to jest utrwalone na wieki formy dawnej ducha tytańskiej roboty. Oto sceneria początku świata, w którym pierwsze siły, nazwane przez mitologię grecką Tytanami, a przez Słowackiego, jak skądinąd wiemy, utożsamiane z dziełami ducha, rozpoczynały swoją pracę tworzenia zrębów ziemi.

Brzeg morski w Pornic został przez Słowackiego odrealniony i uogólniony, stał się niejako bezczasowym brzegiem morskim, takim samym i niejako tym samym, który zaistniał kiedyś, gdy – jak nas poucza nauka genezyjska (zgodna w tym punkcie ze współczesną historią Ziemi) – z oceanu wyłoniły się skały, w wyniku działalności wulkanów (czy może lepiej powiedzieć za Słowackim: duchów-Tytanów).

Jeszcze dalsze „odkształcenie przestrzeni” występuje w dialogach filozoficznych (które badacze niechętnie omawiają, ponieważ nie można do nich zastosować bardzo wygodnej kategorii „objawienia”). Miejscem każdego z dialogów jest nadmorska grota skalna, gdzie spotyka się mistrz ze swoimi młodymi uczniami: Helionem i Helois. W *Dialogu referowanym* tajemniczy świadek tak ją opisuje:

Przytomny byłem, gdy tłómaczył dalsze tajemnice ducha ludzkiego – siedząc spokojny w grotcie, na złotym mikowcu... otoczony tłumem słuchaczy. U nog jego siedziała młoda kobieta, piękna jak anioł... z oczyma rozjaśnionymi... jakby owych rozjaśnień chciwa... W rękę jej – wianek był, podług Genezyjskich nauk symbolicznie uwity – ze zwierciadlanego liścia cytrynowego krzewu... ze stokroci polnych, rubinami koniczyn, republikanek ducha, rumieniący się... Co dziwniejsza, że nań zleciały się muchy świecące, owej letniej nocy gęsto przyświecające, i wiankowi uczyniły światło, i niby kwiecie nowe, błękitowi miesięcznemu podobne. – Mędrzec z uśmiechem patrzył na wieniec i na córkę swoją... mówiąc... iż święte Jany, motyli naródów, poczuły się z myślą dziewiczą... i w apokaliptyczne ją blaski ubierają... Ona jednak wieńca nie kładła na skronie, ale Helionowi, który czytał Fedona, uczyniła zeń światło i kaganiec... tak że błada pozłota na żółte księgi karty padała. – Rozmowa zaczęła się o Duchu i mocach jego... [*Dialog referowany*, DW XIV, 353, 1-19]

Wybór jaskini jako miejsca rozmowy to nawiązanie do tradycji platońskiej – do symbolu jaskini jako przestrzeni, w której niewolnicy widzą na ścianach odbite wizerunki rzeczy – i do więzienia, w którym Sokrates nauczał i może także wypił cykutę,

do końca prowadząc rozmowę z uczniami („ukryję się jak Sokrates do ciemnej groty z uczniami memi” – powiada Tłomacz Słowa do Heliona [*Dialog troisty*, DW XIV, 301, 702-3]). Teraz jednak grota staje się miejscem szczególnym. W owej „nowej grocie platońskiej” cienie idei mają ustąpić ideom samym, ujawnionym uczniom. Zapowiada to i przestrzeń groty, i czas rozmowy, ukazane jako symboliczne. Grota łączy czas początku i Apokalipsy, punkt Alfa i Omega. Skały to jedne z pierwszych dzieł Ducha, ale ulokowany wśród skał obraz zapowiada zmianę. Przyjrzyjmy się owym trzem postaciom, tworzącym symboliczny trójkąt, dobrze znany z ikonografii: na kamieniu siedzi Mistrz, u jego stóp Helion czytający *Fedona* i blisko przy nim Helois, która oświetla Helionowi karty książki wieńcem „apokaliptycznym”, bo biorącym światło od stworzeń św. Jana, czyli robaczków świętojańskich. Helois ze świetlistym wieńcem, którego jednak nie wkłada na skronie, jest prawdopodobnie figurą Niewiasty Apokaliptycznej, to jest samej Matki Boskiej w wieńcu z gwiazd na głowie.

Jeśli weźmiemy pod uwagę te trzy pejzaże poetyckie, możemy chyba powiedzieć, że przestrzeń Pornic coraz bardziej się w nich odrealnia i coraz bardziej – ufikcyjnia. Pojawiają się nawet fikcyjne postaci i stylizacja na dialog platoński. Treść nauki genezyjskiej pozostaje jednak stale ta sama. W przekonaniu niektórych badaczy należy ją uważać za objawioną i jako taką uwielbiać, a w przekonaniu innych – uważać za rzekomo objawioną i jako taką zwalczać jako czysty wymysł.

Helion sam zgłasza wątpliwość co do wartości swojej i Mistrza wewnętrznej rewelacji, mówiąc: Sądzę, że oprócz wiary, wiarą wzbudzonej, nie znajdziesz na to innego dowodu [*Dialog troisty, Rozmowa pierwsza – o celach finalnych*, fragment redakcji A, DW XIV, 231, 1-2].

Przypomnijmy jednak, że w czasach romantyzmu uważano doświadczenie wewnętrzne (do którego należy wewnętrzne świadectwo wiary, widzenie i czucie) za bardzo dobre źródło wiedzy – lepsze od doświadczenia zewnętrznego. Przypomnijmy, że doświadczenie wewnętrzne zostało w *Genezis z Ducha* częściowo zweryfikowane za pomocą doświadczenia zewnętrznego, to jest obserwacji ewolucji stworzeń, która w czasach Słowackiego była już przedmiotem refleksji naukowej. Nauka genezyjska tłumaczy świat zewnętrzny w świetle doświadczenia wewnętrznego, przyznając prymat temu, co wewnętrzne¹¹. Powstaje wtedy spirytualistyczna hipoteza dotycząca ontologii, kosmologii i ewolucji organizmów żywych, posługująca się typowymi dla epoki kategoriami: duch, ewolucja, rozwój poprzez walkę przeciwieństw, przekształcenie formy dzięki pracy ducha. Naukę tę trzeba przyjmować bez specjalnych emocji. Nie odbiega ona daleko od idealistycznych systemów połowy XIX wieku (i przełomu XIX i XX) – na tym tle jest raczej dość typowa. Nad podobnymi koncepcjami pracowali Schelling, Hegel, Cieszkowski, Krasieński, Trentowski, a także Mickiewicz. Nauka genezyjska wyróżnia się na ich tle rozmachem i blaskiem materiału, w którym została przekazana:

¹¹ Zagadnienie romantycznego poznania wewnętrznego opisuję bardziej szczegółowo w swojej książce: *Człowiek i doświadczenie wewnętrzne. Późna twórczość Mickiewicza i Słowackiego*, Warszawa 2009. Filozofię genezyjską Słowackiego, widzianą na tle romantycznej koncepcji sztuki, opisuję we wcześniejszej książce: *Mistyka i wyobraźnia. Słowackiego romantyczna teoria poezji*, Warszawa 2000.

we wspaniałych formach językowych, które stanowią jakość same dla siebie, w formach literackich i paraliterackich.

Myślę, że wartość genezyjskiego dzieła Słowackiego leży nie w nauce genezyjskiej, choć nie potrzebujemy się jej wstydić, bo jest typowa dla prądów myślowych swego czasu, a wykończona w szczegółach lepiej niż wiele innych (Słowacki pokusił się na przykład o skonstruowanie antropologii – zrobił to w dramatach). Dzieło genezyjskie ma nieoszacowaną wartość jako zapis pewnego doświadczenia wewnętrznego, bardzo złożonego, w którym jaźń ludzka usiłuje rozszerzyć swoje granice, obejmując czuciem całość stworzenia – i to nie pojmowanego statycznie – ale nieustannie z własnej woli ewoluującego. Stan ten i poczęty w nim projekt podmiotowości tak bardzo odbiega od projektów podmiotowości, które nas kształtują, że trzeba geniuszu wizjonera, żeby zobaczyć wszystkie jego skutki, a geniuszu poety, aby ten stan rzecz wysłowić – bo nasz język zrodził się z naszego obcowania między sobą jako innych podmiotowości niż ta, którą „uczul się Juliusz Słowacki”. Poeta próbuje tu skonstruować inną świadomość niż ta, w której formujemy nasze odczucia na co dzień.

Rozważmy jeszcze raz treść tego założycielskiego doświadczenia, z którego narodziła się nauka genezyjska, a które chcę ukazać przede wszystkim jako projekt nowej podmiotowości.

Jednym z głównych przedmiotów rozmowy w jaskini platońskiej jest pewnego rodzaju zwykle doświadczenie zmysłowe: widzenie zawieszonyj w kącie groty pajęczyny, które Mistrz opisuje uczniom, a które staje się zaczynem do fenomenalnego widzenia, powtarzającego kreację świata:

- Oto w ciemnościach groty widzisz tę pajęczynę, którą jesienny pajak opuścił... Jako miesiąc srebrny Dyjanny trwa na powietrzu... a śródek, zajmowany niegdyś przez pajaka, choć pusty... oczom się jednak przedstawia wyraźnie... W tym śródku osadz na chwilę oczy i myśl natężoną... a widzącą...
- Uczyniłem to.
- Obacz teraz... myślą twoją – pierwsze nic duchowe, osadzone w śródku srebrnego kręgu... niewidzialne – a jednak już stworzone... albowiem z tego nic – światy wyblyszają...
- Idź dalej...
- To pierwsze ziarno ducha... wystaw sobie pod postacią trójcy... napisanej tak:

D u c h
M i ł o ś ć W o ł a

- Czuję myślą przytomność tej trójcy... [...]
- Wyobraź sobie, iż tą pajęczyną jest nieskończoność – śródkiem jej Słowo – a ze Słowa światy rodzące się obaczysz... w błyskawicach sił wylatujących z woli i miłości... w rozpromienieniach i w elektrycznych rozstrzałach – jawią się globy – słońca – ziemie z księżycami – saturny opierścienione złotem wstęgi – gwiazdy różnych atmosfer pełne... ciepłymi parami ziejące [...]. Wszystko Słowem stworzone, ze Stworzyciela nie wyszło, ale zeń Ducha Świętego czerpie – i z wyrodzonych kształtów Ducha Świętego rodząc Bogu oddaje... Słowo zaś stworzyło Syny Duchy... które są w Słowie... jako Słowo jest w Ojcu... Zbawić się zaś inaczej nie możemy, jak pracując w Słowie... i czyniąc to, co dopomaga pracy jedynej światów... i ze Słowem świata nas jedna...
- Uczulem ducha mego początek... i początkowanie w pracy mojej duchowej...

[Dialog jednolity z Helionem i Helois, DW XIV, s. 379-381, w. 204-391]

Opisane tu doświadczenie, osnute na widzeniu pajęczyny, które dokonało się najpierw w Mistrzu Słowa, a potem – samorzutnie – w Helionie, wprost jest opisane jako praca wyobraźni i czucia – nie jako objawienie. Powtarza ono tryb, zakres i przebieg znanego nam doświadczenia, które dokonało się na brzegu morskim. Przecież w *Genesis* mówi się wyraźnie:

Na skałach Oceanowych postawiłeś mię, Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mego, a jam się nagle uczył w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności. [...] Albowiem duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie, a Słowo było w Tobie, a jam był w Słowie [*Genesis z Ducha*, redakcja ostateczna, DW XIV, 47, 1-8].

Wiele można by mówić o tej pierwszej chwili, kiedy bohater „uczuł się w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności”, co powtórzył Helion, kiedy „uczuł ducha swego początek... i początkowanie w pracy swojej duchowej... „Wiele można by mówić o pojawiającej się w obu doświadczeniach kategorii Słowa¹². Ale zwróćmy uwagę tylko na owo przyciągające uwagę „nic, z którego światy wyblęsną”. To zapewne określony apofatycznie Bóg, ale także świat-który-jeszcze-nie powstał – określony negatywnie jako niebyt, nieświadomość, brak formy. Owo „nic” jest wszakże czymś posiadającym nieograniczoną moc, jest potencjałem wszystkich energii stwórczych. Tak widzenie owo tłumaczy się w planie kosmogonicznym. Ale jest także inny plan, w którym uaktywnia się włączony w doświadczenie wewnętrzne symbol pustej pajęczyny: jej środek, owo duchowe „nic” może się stać środkiem pewnej całości, zaczynem aktywności, projektem form. W tym planie widzenie pajęczyny staje się symbolem jaźni, wydobywającej się z pierwotnej nieświadomości ku świadomości (a zatem: podmiotowości), stwarzającej się własną mocą, nadającej sobie kształt, wyłaniającej się z trwania w ukryciu, z potencjalności, z trwania „w spoczynku i nieobjawieniu” – ku życiu.

Bez względu na to, czy doświadczenie wewnętrzne dosięgło podstaw duchowego początku świata, czy nie, w każdym razie może zostać użyte do ponownego uformowania – siebie.

Co tu się właściwie dokonało? Czego doświadczył Helion – fikcyjna postać ze stylizowanego na platoński dialogu? Czego doświadczył bohater *Genesis z Ducha*? I – jaką mocą? Mocą czucia – które – wedle rozumienia Słowackiego jest zdolne powtórzyć pewne stany, jakie mogły być udziałem ducha w momencie powstawania świata, a nawet przed jego początkiem. Przypomnijmy, że romantyczne czucie jest władzą łączącą świadomość i nieświadomość, pobudzające do działania całą jaźń jako taką. Czy owa jaźń może i umie włączyć się w hipotetyczną całość wszystkich jaźni? Czy można się „uczuć” częścią wszystkich przeszłych, teraźniejszych i przyszłych uduchowionych stworzeń, pojmowanych jako nieśmiertelna całość? Czy można uczuć się „w” Słowie – pojmowanym przez Słowackiego jako zasada wszelkiej aktywności formotwórczej, to znaczy czy można się uczuć częścią formotwórczej pracy całego stworzenia (pojmowanego jako duchowe)? Odpowiedzmy naiwnie, ale prawdziwie: a czemuż by nie? W planie

¹² Zagadnieniu Słowa poświęcam obszernie fragmenty w obu moich cytowanych książkach.

psychologicznym chodzi przecież tylko o „uczucie”, o pewien sposób odczuwania. Lecz to mało. Czy doświadczenie takie może sięgnąć głębiej? Czy można na kanwie tego „uczucia” uformować się w nową podmiotowość, która będzie żyła, myślała, tworzyła i działała jako cząstka owej wielkiej całości? To już zupełnie inne pytanie i odpowiedź na nie zależy od tego, co uważamy za podmiotowość. Ale znów można odpowiedzieć: Nowa podmiotowość ufundowana na własnym doświadczeniu wewnętrznym? A czemu nie? Jeśli wierzymy – a wielu współczesnych jest o tym przekonanych – że człowiek jest istotą wolną także i w tym sensie, że może obrać kształt swojej podmiotowości – możemy na to pytanie odpowiedzieć pozytywnie. Bo jeśli mogę się poczuć kobietą lub wyzwolić się z okowów kobiecości, jeśli mogę poczuć się Polką, Europejką, Ziemianką lub wybrać tożsamość poza tymi określeniami, to mogę się także utożsamić z ewoluującym Duchem¹³. Bo jeśli mogę się uczuć bytem zjednoczonym z moją rodziną, ojczyzną, ludzkością, to mogę się uczuć bytem zjednoczonym ze wszystkimi żywymi stworzeniami. Jeśli wszystko jest kwestią wyboru, dajmy wybrać i Juliuszowi Słowackiemu.

Jeśliby ktoś mnie zapytał, czy Słowacki naprawdę „uczuł się w przeszłości w Słowie”, odpowiem bez wahania, że tak. W autentyczność tego doświadczenia, jako doświadczenia wewnętrznego, które ufundowało pewien wtedy zarysowany kształt podmiotowości, według mnie, nie sposób nie wierzyć.

Pojawia się oczywiście wielkie pytanie o prawdę. Co ciekawe, zadają je – w odniesieniu do Słowackiego – właśnie zwłaszcza ci, którzy skądinąd wyznają relatywizm. Wielu badaczy przyjmuje go jako aksjomat i formalnie twierdzi, że każdy sposób myślenia i odczuwania jest regulowany przez kulturę lub przez ludzkie władze poznawcze. Mimo to w badaniu kultury romantycznej przyjmuje – nie wiedzieć czemu – światopogląd współczesny jako normę niejako obiektywną. O jej relatywności w takim przypadku nic się nie mówi. Tymczasem kategorie współczesności – jeśli stosować relatywizm sprawiedliwie – nie są w niczym ani lepsze, ani gorsze od kategorii romantycznych. Wykorzystajmy relatywizm kulturowy nie przeciw Słowackiemu, ale w obronie integralności jego podmiotowości i jego twórczości. Tak, jego doświadczenie z Pornic, na gruncie kategorii właściwych kulturze romantycznej, jest całkowicie uprawnione. Słowacki miał prawo sądzić, że odkrył – w doświadczeniu jaźni – pierwotny stan Ducha, gotującego się do wytworzenia form.

Jak więc mówić o tym, co stało się w odrealnionej przestrzeni Pornic? I czy możemy jednak włączyć w te rozważania kategorię prawdy? A jeśli tak, to w jaki sposób?

Powyżej starałam się pokazać, że na gruncie relatywizmu kulturowego – który jest podłożem zarówno kulturalizmu, jak feminizmu, postkolonializmu i różnych nurtów dekonstrukcji – prawdziwości nauki geenezyskiej nie można podważyć (relatywizm ukazuje

¹³ Zagadnieniu kształtowania podmiotowości poświęcono ostatnio wiele ważnych prac, m.in.: Ch. Taylor *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. M. Gruszczyński i in., Warszawa 2001; A. Bielik-Robson, *Romantyczne dopełnienie: komentarz do epifanii nowoczesnej Charlesa Taylora*, w tejże: *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Kraków 2000; R. Tarnas, *Dzieje umysłowości zachodniej. Idee, które ukształtowały nasz światopogląd*, przeł. M. Filipczuk, J. Roszkowski, Poznań 2002; H. Bloom, *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*, przeł. A. Bielik-Robson, M. Szuster, Kraków 2002; A. Bielik-Robson, *Duch powierzchni. Rewizja romantyczna i filozofia*, Kraków 2004.

wszystkie poglądy jako równoważne, włącznie z samym sobą, jako także relatywistyczny). Gdybyśmy jednak chcieli zastosować inną, nierelatywistyczną teorię prawdy i przyjęli, że rzeczywistość to nie tylko coś nieokreślonego, co za każdym razem formuje ten czy ów podmiot myślący, zdeterminowany przez swoją pleć, rasę, wychowanie, język itd., ale coś, do czego możemy się zbliżyć choćby w nieskończonym horyzoncie, to gdzie moglibyśmy szukać prawdy w odniesieniu do myśli Juliusza Słowackiego?

Do opisu tego, co stało się tam na brzegu morskim oraz w grocie skalnej, najlepiej jest użyć nie kategorii „objawienia”, lecz kategorii „doświadczenia wewnętrznego”. W terminologii używanej przez badaczy duchowości należy je prawdopodobnie określić jako doświadczenie jaźni¹⁴. Oto jaźń sama siebie doświadczyła, sama zbadła swój kształt i zasięg. W tym doświadczeniu jej zasięg ujawnił się jako nieskończony, obejmujący całość stworzenia, co zostało ujęte w kategoriach rozwijającego się ducha.

W wyniku tego doświadczenia powstał projekt nowej podmiotowości: ponadjednoskowej i pozaczasowej, opartej na wspólnocie przeszłych, teraźniejszych i przyszłych jaźni. Taka jaźń opisana jest w *Królu-Duchu*, do koncepcji takiej jaźni wzywani są bohaterowie dramatów. Być może na granicy takiej jaźni żyje sam Juliusz Słowacki.

Gdyby ktoś upierałby się jeszcze i zadawał pytanie, czy w jakimkolwiek doświadczeniu jaźni, poprzez sięgnięcie do wszystkich dostępnych w niej źródeł, można odkryć duchową podstawę całej rzeczywistości, odpowiem, że wielu badaczy duchowości uważa to za prawdopodobne. Przecież – sięgnijmy do przykładów z innych kultur, które zawsze są bardziej wyraziste – po to uprawia się medytację w jodze i w buddyzmie. Czy jest to możliwe?

Czy nam o tym sądzić? Jako badacze literatury nie dysponujemy narzędziami, które pozwoliłyby orzekać o prawdziwości lub fałszu tez ontologicznych lub epistemologicznych. Ani historia, ani teoria literatury nie dysponuje „prawdziwym modelem świata”, w którym rzeczywistość fizyczna czy geograficzna przedstawiałaby się „adekwatnie” do rzeczywistości. Także nauki szczegółowe i filozofia dysponują tylko modelami, które wciąż są w fazie przebudowy. Natomiast możemy dotrzeć do opisanego w tekście literackim doświadczenia, także doświadczenia wewnętrznego.

* * *

Co właściwie stało się w Pornic? Przestrzeń Pornic stała się kanwą dla dość złożonego doświadczenia wewnętrznego, ale materiał do niego najprawdopodobniej był już we wnętrzu jaźni złożony wcześniej, a ono samo wynikło bardziej z wnętrza niż

¹⁴ „Tak więc ostatecznym posłaniem mistyka dotyczącym natury jaźni jest odkrycie, że jaźń jest z samej swej istoty czymś więcej niż samą jaźnią, że transcendencja jest cechą jej natury w tym samym stopniu, co akt, w którym odkrywa własną immanencję, oraz że całkowite niepowodzenie umysłu w uświadomieniu sobie tej transcendencji redukuje jaźń do czegoś poniżej jej samej. Właśnie w tym dynamicznym ujmowaniu potencjalnie nieograniczonego umysłu upatruję najbardziej znaczący wkład doświadczenia mistycznego w filozoficzne rozumienie jaźni” (L. Dupré, *Doświadczenie mistyczne jaźni i jego znaczenie filozoficzne*, w: *Psychologia wierzeń religijnych*, wyb. i wstęp K. Jankowski, Warszawa 1990, s. 205-206).

z jakiegokolwiek impulsu zewnętrznego. Te czy inne właściwości przestrzeni pomogły tylko uformować się doświadczeniu jaźni, uwolniły niejako pewną jej możliwą formę, stały się ośrodkiem krystalizacji pewnego jej kształtu. Gdyby Słowacki pojechał gdzieś indziej, być może jego doświadczenie wewnętrzne przybrałoby zupełnie inną symboliczną szatę. Ale – choć to tylko spekulacja – jądrem tego doświadczenia byłoby prawdopodobnie znowu poczucie jedności z całym światem (pojmowanym jako uduchowiony) i poczucie włączenia w Logos (Słowo) jako w zasadę stworzenia. To bowiem było złożone we wnętrzu i tylko czekało na impuls do uzewnętrznienia.

Ów pierwszy złożony we wnętrzu impuls obejmował prawdopodobnie bezpojęciowe doświadczenie jedności ze światem. Niewyposażony jeszcze w żadne kategorie i nieukształtowany jeszcze podmiot skierował się wtedy ku zmysłowemu doświadczeniu przyrody – i doświadczył jej jako jedno z sobą samym, jeszcze od niej nie oddzielnym, ale już zdolnym do odczuwania.

Owo pierwsze odczucie, niesłuchanie trudne do pojęciowego uchwycenia, można próbować opisać wykorzystując różne kategorie, zawsze licząc się z ryzykiem niewłaściwej konceptualizacji. Spróbuję dokonać takiego opisu, wykorzystując kategorie kantowskie, jako określające aprioryczne formy wszelkiej możliwej percepcji i aprioryczne podstawy konstrukcji pojęć. Jak wiadomo, Kant wyróżnia w *Krytyce czystego rozumu* dwie formy działalności intelektu: transcendentalną jedność świadomości, dzięki której podmiot może wiązać wielość przedstawiń zewnętrznych w jedność, oraz pierwotną syntetyczną jedność apercepcji, dzięki której podmiot ujmuje te wszystkie wrażenia jako właśnie odniesione do siebie, do pewnego „Myślę”, którego Kant nie ujmuje jednak substancjalnie. Owo pierwsze odczucie, którego doznał Juliusz Słowacki, przedstawione w kategoriach kantowskich, polegałoby najprawdopodobniej na stanie, w którym nie funkcjonują nawet te dwie najbardziej podstawowe (według Kanta) kategorie intelektu: transcendentalna jedność świadomości i pierwotna jedność apercepcji, a raczej może: funkcjonują, lecz jeszcze nierozdzielone, pozwalając odczuć i siebie, i zewnętrżność, ale tylko jako czującą jedność: ja-świat-jedno (Kant uważał, że aprioryczne formy intelektu pozwalają zawsze odłączyć świat zewnętrzny od „Myślę”, jakby nie przewidując możliwości ich funkcjonowania w nieoddzieleniu). Powiązanie tej jedności – z odczuciem siebie jako ducha – daje ujęcie: ja-duch-świat-jedno. Z tego samego odczucia wewnętrznego bierze się przekonanie o substancjalnej naturze tej jedności (co już, oczywiście, nie należy do przekonań Kanta). Teraz dopiero może się wyłonić pewien język kategoriałny, nie pojęciowy jednak, lecz symboliczny, niekształtowany intelektem, w którym – po włączeniu transcendentalnej jedności świadomości i jedności apercepcji – doszłoby do wydzielenia świata zjawisk zewnętrznych od świata zjawisk wewnętrznych. Ów język symboliczny, mówiąc po kantowsku, nie posługuje się apriorycznymi formami intelektu, ale władzami wyobraźni i czystej naoczności. W tej fazie następuje dopiero konstrukcja przestrzeni i kategorii, która przybiera postać symbolicznej kosmogonii.

W myśleniu Słowackiego symbol zajmuje miejsce form, które Kant uważał za aprioryczne, za niezbywalne w ludzkim poznaniu, za tworzące świadomość i świat zewnętrzny zawsze w ten sam sposób. Podmiot Słowackiego nie jest jednak podmiotem

kantowskim. Można powiedzieć, że wielki wysiłek twórców romantycznych kierował się właśnie w stronę wyzwolenia doświadczenia z tych form, które Kant uważał za aprioryczne. Precyzyjny język Kanta, paradoksalnie, stwarza warunki do opisu doświadczenia romantycznego jako projektu innej świadomości oraz innej niż kantowska podmiotowości.

Najciekawszy jest punkt, gdzie w ogóle nie ma jeszcze żadnych kategorii, w którym nie funkcjonują żadne aprioryczne formy, z jakich mogłyby się wyłonić jakiegokolwiek kategorie. Punkt ten Słowacki przedstawia jako „nic”, a symboliczny jego ekwiwalent odnalazł w nadmorskiej grocie w Pornic, aby stał się impulsem, z którego wyblysnął jego nowy świat genezyjski, zrodzony z jego doświadczenia wewnętrznego.

Czy w *Genezis z Ducha* przedstawiono Pornic? Nie, jest to właśnie przestrzeń organizująca i uaktywniająca doświadczenie wewnętrzne. Funkcjonuje ona tutaj jako widzialny, zmysłowy zaczątek, który daje impuls siłom doświadczenia wewnętrznego. Przestrzeń zmysłowa, już w punkcie wyjścia uformowana doświadczeniem wewnętrznym, jest tylko pierwszym piętrem rusztowania, na którym mogą się wznieść następne jego stadia.

EWA GRACZYK
GDAŃSK

Fantazy, przestrzeń pożądania

Jest to dramat niezwykle, a na tę jego niezwykłość składają się, przede wszystkim, dwie okoliczności zewnętrzne obok niecodzienności samego tekstu. Po pierwsze, dziwna jest przestrzeń *Fantazego*: Słowacki pisząc ten dramat jakby przebrał się, stylizował na komediopisarza krajowego, zachował się więc tak, jakby brał w nawias swoją perspektywę emigracyjną, zagraniczną (paryską najprawdopodobniej) i próbował patrzeć na świat oczami tych, którzy tkwili w niewoli zaborów. Jak wiemy, ten „krajowy”, fikcyjny Słowacki umieszcza zdarzenia dramatu na podolskiej, współczesnej sobie prowincji. Sami zaś bohaterowie *Fantazego* wnoszą do dramatu przestrzeń wielkiego kolonialnego Imperium, przywołują Syberię i Kaukaz: pamiętamy bowiem, że hrabstwo Respektowie kilka lat przed *tu i teraz* dramatu wrócili z zesłania, a z rozmowy z Majorem dowiadujemy się, że Jan uczestniczył właśnie (przymusowo oczywiście) w kolonizacji ziem za Uralem. Ale w *Fantazym* mamy także do czynienia z Europą Zachodnią, przede wszystkim Rzymem, z którego przybywają Idalia i poeta.

Drugą sprawą jest słynna kwestia ulokowania tego utworu w chronologicznym porządku twórczości Słowackiego. Jak pamiętamy, nie wiadomo zupełnie, kiedy poeta napisał *Fantazego*. Sytuuje się go bardzo niejasno pomiędzy 1841 a 1845 rokiem, to znaczy albo przed mistycznym przełomem w towarzystwie *Beniowskiego* albo po przełomie, wśród tekstów mocno już uduchowionych, nieziemskich (problemy chronologiczne związane z *Fantazym* przypominają więc precyzję góralskiej meteorologii, która wieszczy jedynie, że będzie lało albo nie). Jeśli powstał po przełomie, jest dziwnym (seksualnym, dodam) ekscysem/regresem, niezwykle skokiem w bok, rodzajem kości ogonowej czy wyrostka robaczkowego (narzędziem niezwykle jednak żywotnym).

Jednak to sam dramat, jego fabuła, związki postaci, metaforyka zaskakuje nas najbardziej. Mamy w *Fantazym* do czynienia z czymś, co odbierano dotąd – jak w przypadku *Beniowskiego* – jako szczyt ironii romantycznej. Ale czy aby na pewno jest to ironia romantyczna? Jeśli tak, to bardzo szczegółna, i wymaga precyzyjnego opisu

zabiegów semantycznych, które się na nią składają. Nie mam poczucia, żeby dotychczasowe próby jej opisu były w pełni przekonujące. Spróbuję więc z innej strony.

Od samego początku Juliusz Słowacki posługuje się w tym dramacie skomplikowanymi gramami obecności i nieobecności bohaterów, a różnego rodzaju nieobecności łączą się w *Fantazym* najczęściej z różnorodnymi reifikacjami postaci, a te z kolei prowadzą do ukazywania i odbierania wielu bohaterów dramatu jako śmiesznych, ośmieszonych, napiętnowanych. Słowacki uruchamia w *Fantazym*, jeszcze inaczej niż w pozostałych swoich dramatach, mechanizm teatru w teatrze, tym razem zderzając ze sobą śmieszność jako kategorię dramaturgiczną, ściśle teatralną, ze śmiesznością i ośmieszeniem jako zjawiskiem społecznym (rozgrywającym się w wielkim teatrze, którym jest całe społeczeństwo), dopełniającym proces stygmatyzacji pariasów, „wieńczącym” osaczenie kozłów i kozy ofiarne. W *Fantazym* ciągle widzimy postacie, które, jak widzowie komedii, śmieją się i wyśmiewają z innych bohaterów. Dzięki funkcjonowaniu w *Fantazym* tego rodzaju teatru w teatrze, śmieszność sceniczna z ośmieszeniem społecznym nie łączą się w nim automatycznie, rozszczepiają się one w tekście i na scenie, więc my, czytelnicy i widzowie, wcale nie musimy z Rzecznickim śmiać się z Idalii, czy nawet z Fantazym z Omfalii. Nie musimy, czy może wręcz nie powinniśmy śmiać się z ośmieszanych i napiętnowanych¹.

W porządku interpretacyjnym, który chciałabym zaproponować, żeby zacząć, trzeba powiedzieć, że bohaterowie *Fantazego* dzielą się na śmiesznych i potraktowanych (do pewnego stopnia) serio. Zaczniemy od „śmiesznych”, aby potem spróbować sprawdzić jakość i rodzaj powagi potraktowanych poważnie.

W dramacie śmieszni są przede wszystkim: Idalia, Fantazy i małżonkowie Rzecznicki.

Idalia i Fantazy będą bohaterami mojego tekstu od początku do końca, tutaj powiem więc tylko, że zaczyna się wszystko od hrabiny. Od początku skazuje Idalię na śmieszność i obmowę jej kobiecy, już nie dziewczęcy, wiek w połączeniu z miłosną sytuacją kobiety porzuconej i cierpiącej.

Rzecznicki śmieszny jest jako byt relacyjny, istniejący w dramacie ze względu na Fantazego, jako przed-gombrowiczowskie podwojenie tytułowego bohatera. Ma on jakby maskaradową, powszechnie obmawianą żonę, więc nie dziwi nikogo, że żyje raczej (z) Fantazym, jego życiem.

Omfalia nie tylko występuje jako małżonka Rzecznickiego, który jest totumfac-kim Fantazego (reprezentuje więc wobec Fantazego, centralnej postaci dramatu, drugi stopień zależności), ale jest również szczególną kaskaderką, dublerką zastępującą Idalię w scenach niebezpiecznych dla czci niewieściej: to Omfalia za Idalię przeżywa porwanie, za nią narażona jest na żołdacki gwałt.

Dodatkowo efekt śmieszności wymienionych postaci wzmacnia ich wspólne występowanie w różnych duetach i trójkątach: na początku dramatu Fantazy z Idalią bardziej śmieży niż każde z nich osobno; Fantazy z Rzecznickim też śmiezą skuteczniej razem. Zwróćmy jednak uwagę, że Idalia i Rzecznicki w duecie wcale śmieszni

¹ Zob. M. Sugiera i jej interpretacja *Poskromienia złościcy*, w teście: *Inny Szekspir*, Kraków 2008.

nie są². Śmieszni i ośmieszeni są także, w bardziej banalny sposób (w duchu komedii krajowej), rodzice Diany i Stelli, hrabiostwo Respektowie handlujący matrymonialnie ciałem swojej córki. Tak prezentują się ci, których stworzono, żeby śmieszyć – może przede wszystkim innych bohaterów, opinię publiczną sportretowaną w *Fantazym*.

Serio traktowani są w *Fantazym* przede wszystkim młodzi – Diana, Jan, i do pewnego stopnia Stella. A oprócz tego Major, jedyny może nieśmieszny przedstawiciel starszego pokolenia.

Jan, męczennik sprawy narodowej, nie śmieszy wcale, mimo że jest ciągle wielowarstwowo, jakby groteskowo, przebrany i przebierany, że ciągle narażony jest na zgrzyt wywołany wielością swoich kostiumów i masek. Jest on bowiem Polakiem udającym Rosjanina, szlachcicem w przebraniu prostego żołnierza Baszkira, a kiedy nakłada na niezdjęte kostiumy nową maskę, staje się na chwilę Kupidynem, strzelającym z łuku w kierunku Fantazego.

Diana prezentuje inny, bardziej wątpliwy rodzaj powagi: na początku dramatu ukazuje się jako szczególna, prawie XX-wieczna ikona erotyczna, jak diwa z opery, nieruchoma jak posąg (na pewno nieprzypadkowo nosi imię bohaterki wiersza *Snycerz był zatrudniony Dyjanny lepieniem...*), frontalnie, mocno oświetlona, tylko częściowo obecna duchem, ale bardzo obecna ciałem. Stella funkcjonuje w dramacie przede wszystkim jako narratorka przekazująca relacje o swojej wspaniałej siostrze; zdaje się istnieć po to, żeby swymi opowieściami kontaktować ze sobą i separować zarazem, młodych narzeczonych, Dianę i Jana.

Osobno pojawia się Major i mieszanina tonacji i uczuć, którą wywołuje jego postać. Jego powaga, czy wręcz wzniosłość, wymagałaby osobnej analizy, na którą nie starczy mi tu czasu (sygnalizuję więc tylko pewien kierunek, na pewno warto drążyć dalej). Problematyka Imperium, którą wprowadza postać Majora, dodatkowo komplikuje i tak zawile relacje pomiędzy postaciami z ekipy personalnej *Fantazego*. Na pierwszy rzut oka postać rosyjskiego żołnierza wydaje się przybywać wprost z III części *Dziadów*: oto jeszcze jeden Przyjaciel Moskal wspomina swój udział w tragicznie zakończonym powstaniu dekabrystów, ale jest to dekabrysta po przejściach, przyjaciel Moskal z odzysku, a szkoła janczarów, jarzmo niewoli, odcisnęły na nim palące piętno. Sam mówi o sobie przecież:

{...} – Ja czerkieski plennik,
Porwany kiedyś dzieciątkiem z aulu...
Taj zmoskalony Grek, łotr i moszennik {...}³

Za sprawą opisaną przeze mnie w ogromnym skrócie ekipy bohaterów, dramat ten staje się przede wszystkim komedią pomyłek. Najważniejszy aspekt tej komedii

² Trudno nie przypomnieć sobie Gombrowicza badającego w *Ferdynurke* abiektałość, śmieszność i erotyczną moc poszczególnych połączeń postaci: Józio odsłania przed Młodziakami zawartość szafy w sypialni Zuty – wylania się z niej najpierw Kopyrda (światnie), a potem Pimko i robi się paskudnie.

³ J. Słowacki, *Fantazy, Nowa Dejanira*, wstęp i oprac. A. Kowalczykova, Kraków 1998, s. 184. Dalej cytuję według powyższego wydania, podając tylko numer strony w tekście.

nie polega jednak na tym, że jedną postać bierze się za drugą. Tak jest również, ale na tym sprawa się nie wyczerpuje. Istota przebieranek i nieporozumień w *Fantazym* polega najczęściej na tym, że kiedy jakąś postać bierze się za inną, towarzyszy temu jej reifikacja, degradacja, ośmieszenie. Po tym ośmieszeniu, stygmatyzacji, zhańbieniu następują tylko częściowo udane próby odzyskania przez daną postać pełnego statusu podmiotowego. Postaciami (a pod wieloma względami postacią), na których, w bardzo wszechstronny sposób, ćwiczy poeta związki pomiędzy sceniczną śmiesznością a międzyludzkim, społecznym ośmieszeniem (na obszarze społecznego continuum od hańby do śmieszności), są przede wszystkim Idalia i Omfalia. Z Rzecznickiej wyśmiewają się zaocznie i intensywnie Fantazy i jego rzymska ukochana, a domyślnie wszyscy pozostali. Dla Idalii zachowuje się w dramacie trochę względów, związanych z jej wysoką pozycją społeczną i finansową (dopiero potem, w drugiej części dramatu będziemy mieli okazję docenić, że hrabiny, tak jak Fantazego, dotyczą energiczne, choć tylko częściowo udane, próby odzyskania pełnego podmiotowego statusu).

Na samym wstępie dowiadujemy się, że Idalia została opuszczona przez kochanka („jak Basia lub Różia, w której się cała palestra w powiecie kocha”, s. 103), potem tytułowy bohater prowokowany przez hrabinę Respektową, nie wiedząc o obecności Idalii za swoimi plecami, obmawia ją jak sprzęt brzydki i zbyteczny:

[Hrabina]
Czy ładna? ...

[Fantazy]
Jej talia
Jest do połowy syrenia, ... połowa
Bez kości – sprężyn... samą siłą skrętu
Idąca naprzód – zresztą w oczach cała ...

[Hrabina]
Piękne?

[Fantazy]
Dwie czarne plamy atramentu
Na prześcieradle białym... (s. 85)

Następnie zaś hrabina tylko przez szczęśliwy dla niej zbieg okoliczności nie zostaje porwana przez sługi Majora, lecz oprócz małżonków Rzecznickich wszyscy inni mają ją za zhańbioną ofiarę porwania i (być może) gwałtu.

Zaczyna się wszystko niewinnie. Szczególnie uprzedmiotowienie, ożywiony ruch semantyczny między osobami i rzeczami, skłonność bohaterów do wpadania w abiektałny dół – bardzo istotny aspekt komedii pomyłek *Fantazego* – zapowiada już sam początek dramatu. W swojej rozmowie z Rzecznickim Fantazy umieszcza w jednym kadrze i jakby zrównuje ontologicznie (na chwilę) postacie lokajów i posagów z przedpokoju Respektów. Posągi przedstawiają postacie z greckiej mitologii, tytułowy bohater dramatu zwraca uwagę na podobieństwo lokajów i posagów mówiąc Rzecznickiemu, że ludzi wziął za rzeźby:

Widziałeś Wasan, jakie w przedpokoju
 Hamadryjady, Laokonty, Psylle
 W ojca Adama przenajświętszym stroju
 Stoją... z lokajstwem... w zgodzie... A nie tyle
 Lokajów... ile posągów... a wszyscy
 Postaci większej, niżli chce natura.
 Bo ci lokaje są sufitów bliscy
 Głowami...a ich olbrzymia struktura
 Herkulesowe przypomina członki... (s. 55)

Zaraz potem następuje propozycja Rzecznickiego, który zapowiadając dalsze wydarzenia dramatu, mówi do Fantazego: „weź głowę cudzą / I włóż na swój kark”. A Fantazy odpowiada: „A moją położę na twoim?”. Na co Rzecznicki proroczko nakazuje: „W karty przegraj” (s. 71). Początkowa wymiana osób i ról na inne osoby i role, kończy się w tej stychomatii dość ponurą, choć żartobliwą (i w końcu zrealizowaną w dramacie) propozycją potraktowania osoby (synekdochicznie nazwanej głową), jej życia i/lub śmierci, jako fantu, stawki w grze z innym człowiekiem (mamy tu zadziwiającą obecność tematyki i metaforyki niewolniczej, powracającą potem w związku z postacią Majora, przyzwyczajonego do absolutnego posłuszeństwa).

W następnej scenie reifikacja przybierze jeszcze inną postać: jak już o tym mówiłam, niezauważona przez Fantazego Idalia wtargnie na scenę i – prawdopodobnie – będzie słuchać tego, co mówi o niej wiarołomny kochanek (jak pamiętamy, Benveniste pisał, że o nieobecnych w rozmowie wyrażamy się jak o rzeczach, i rzeczywiście stopień reifikacji i fragmentaryzacji ciała rzymskiej ukochanej w wypowiedzi poety jest zdumiewający). W chwilę później Fantazy w lodowaty sposób zaproponuje Dianie finalizację transakcji małżeńskiej:

[...] pozwól mi Pani
 Przy samowarze tym... co zaczął cedzić
 Ukrop – pozwól mi z Plutona otchłani
 Wydobyć słowo, które na cmentarzu
 Żywych jest jako trupia głowa w kwiatach. (s. 88)

A ona sama, brawurowo podbijając stawkę, potraktuje siebie w odpowiedzi jako wyjątkowo cenne, szlacheckie i szlachetne, bardzo drogie ciało.

Potem zaś będzie się w kółko wałkować, że Idalia została porwana i dochodzić, nie bardzo nawet skrycie, czy Idalia/Omfalia została zgwałcona. Tak oto, w pogodnych jeszcze żarcikach, podsumowuje Rzecznicki w rozmowie z Idalią sytuację porwanej:

Ja także, wierny sługa, chciałem za Nią [Idalią – dopowiedzenie moje. E.G.]
 Pędzić się jak wiatr... wzięwszy księdza Logę
 Nie wiedząc – czy ślub – czy pogrzeb wypadnie
 Z natury rzeczy (s. 135)

A Fantazy, gdy dowie się, że porwanie, i być może gwałt, spotkały Omfalię a nie Idalię, wybuchnie śmiechem wykrzykując: „Cha cha cha! – Rzecznicka popsuta!”. Słowacki gromkim „cha! cha!” zaznaczy ośmiokrotny wybuch śmiechu Fantazego

przerwywający jego niezbyt długą wypowiedź, będącą reakcją na zaskakującą nowinę. Ostatnią eksplozję wesołości Fantazego Poeta wzmacnia dodatkowo zapisując aż cztery razy: „cha! cha! cha! cha!” (s. 173).

Fantazy jest dramatem o seksualności, może wyłącznie o seksualności, a w jego centrum pojawia się gwałt w całej swojej złożonej, cielesno/językowej strukturze. Dlatego warto podkreślać konieczność przełożenia eufemizmu, którym jest mówienie (tylko) o porwaniu Idalii/Omfalii na gwałt na Omfalii/Idalii. Bez tego pozornie drobnego, lecz kluczowego przekładu i przesunięcia akcentu (z porwania na gwałt) niewiele z *Fantazego* zrozumiemy.

Istota niezwyklej komedii pomyłek, którą jest *Fantazy*, polega na tym, że ciągle, systemowo, na planie jawnym lub mniej jawnym, postaci doświadczają cudzej stigmatyzacji, przeżywają cudzą hańbę jak własną, jako własną, czyniąc to z a m i a s t kogoś innego.

Szczególną politykę bolesnych zastępstw prowadzoną w *Fantazym* możemy zobaczyć i poddać analizie tylko z perspektywy zakładającej przyjęcie trzech następujących założeń:

Po pierwsze, jest to założenie szczególnego narcyzmu, „Fantazocentryczności” tego dramatu, polegającego na tym, że wszystko dzieje się w tym tekście ze względu na tytułowego bohatera istniejącego w nim na nadzwyczajnych prawach.

Po drugie, warto przyjąć hipotezę nieheteronormatywności pożądań głównego bohatera, które to pragnienia Fantazego są w dramacie jednocześnie wypowiedane i ukrywane, a gra zastępstw, z którą mamy w dramacie do czynienia, służy temu, żeby to wyrażanie/ukrywanie było możliwe.

Po trzecie, zbliżymy się bardziej do płaszczyzny ujawnienia niemożliwego pragnienia Fantazego, jeśli przyjmiemy, że Idalia jest nie tyle (i nie tylko) porzuconą kochanką Fantazego, co jego *alter ego*.

Wychodząc z tych założeń możemy zobaczyć, że Omfalia zostaje zgwałcona (zhańbiona) zamiast Idalii, a z kolei „gwałt” na Idalii/Omfalii odwraca naszą uwagę od „zhańbionego” Fantazego, bo gwałt, hańba gwałtu zastępuje (i dopiero na dość odległym planie wyraża) hańbę pożądania nieheteronormatywnego. Jeśli przyjmiemy te trzy założenia, większość dziwnych i niewytłumaczalnych dotąd treści i cech dramatu widzimy w nowym świetle, w większym stopniu stają się one zrozumiałe.

Jedne zastępstwa pociągają za sobą następne. I tak, można przypuszczać, że Diana występuje na scenie zamiast Jana jako poprawny, heteroseksualny obiekt zaproponowany Fantazemu, i mimo podejmowanych przez poetę wysiłków, nieprzyjęty przez niego. Myślę, że przydarza się to bohaterowi Słowackiego po raz drugi: początek utworu, po szekspirowsku aprioryczny, nagły⁴ ukazuje w gruncie rzeczy paniczną ucieczkę bohatera może przed ścigającą go Idalią a może przed sobą samym (jak już wiemy, jedno

⁴ Doskonale rozumiemy pośpiech Respektów, ale dlaczego bogaty Fantazy zgadza się tak nagle przybyć z Rzymu na Podole, żeby kupić Dianę, dlaczego małżeńskie targi są z jednej strony prawie dobite jeszcze przed jego przybyciem, a z drugiej Fantazy przed wizytacją w domu przyszłych teściów nie widział wcale narzeczonej.

wspiera drugie). Zwróćmy uwagę, że Fantazy i Diana komunikują się ze sobą tylko raz, dochodzi pomiędzy nimi do istotnej konfrontacji i wyjaśnienia tego, co może zostać wyjaśnione, reszta wypowiedziana być nie może i historia ich związku na tym właściwie się urywa⁵. Nieobecność na scenie, wykluczenie z działania i obecności, dotyczy zresztą w *Fantazym*, w dziwnym połączeniu, dwu postaci kobiecych. Omfalia Rzecznicka jest najbardziej kuriozalnym ludzkim bytem w dramacie, bo tej kobiety nie ma na scenie aż do przesady⁶ – mimo jej istotnego wkładu w fabułę dramatu, Słowacki nie wymienia jej w spisie bohaterów, bo pojawia się ona tylko w relacjach innych postaci. Istnienie w opowiadaniu jest w *Fantazym* rodzajem egzystencjalno-ontologicznego cudzysłowu i dotyczy przede wszystkim Diany i Omfalii, kobiecego posągu i kobiecego stracha na wróble. Obie te bohaterki, reprezentujące idealność i śmieszność, górę i dół, są w *Fantazym* wypychane w cudzą relację o nich (ewidentnie prześmiewczą w wypadku Rzecznickiej, raczej hagiograficzną w relacjach Stelli o starszej siostrze).

Bohaterowie działają, znoszą trud, przykrości i upokorzenia za Fantazego na każdym kroku, we wszystkich obszarach dramatu: i tak poeta zwala na swego totumfackiego cały wysiłek zaaranżowania małżeństwa z rozsądku; sam Fantazy zachowuje się jak ktoś, kogo nie popycha do mariażu istotna libidalna siła, wprost przeciwnie, kiedy mówi on o planowanym związku, w jego wypowiedziach pojawia się ciągle tonacja tanatyczna (przypomnijmy sobie cytowane przeze mnie słowa, którymi oświadczał się Dianie).

Jana i Dianę razem obecnych na scenie (nieprzebranych, niezamaskowanych) zobaczymy tylko raz, w ostatniej odsłonie dramatu, wśród innych bohaterów przyglądających się śmierci Majora. Jeśli przyjmiemy, że i Jan, i Diana istnieją jako obiekty seksualne wobec i dla Fantazego, łatwiej zrozumiemy, dlaczego nie mogą na oczach widzów zwrócić się ku sobie samym.

Wiąże się to z łączliwością erotyczną Jana i niełączliwością Diany. Diana, nieruchoma, sztywna jak posąg, uwięziona jest całkowicie w akcji matrymonialnej (w dylemacie Fantazy albo Jan, Jan lub Fantazy), Jan natomiast gra ważną rolę w związku Fantazego i Idalii, na stworzonej przez ich niejasną relację (pożądanie/narcystyczna fuzja) fantazmatycznej scenie dramatu. Jan wchodzi na tej drugiej scenie w wielorakie interakcje, w których pojawia się śladowa czasem, ale zawsze obecna chemia seksualna⁷. Ślad pożądania odnaleźć możemy zarówno w jego interakcji z Fantazym, jak i z Idalią, Majorem, Stellą – nie wykluczając, oczywiście, Diany.

⁵ Analiza, którą tutaj prezentuję dużo zawdzięcza wywodom Germana Ritza, zwłaszcza tym zawartym w książce *Nić w labiryncie pożądania. Gender i płęć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*, Warszawa 2002, zwłaszcza szkicem o Słowackim (*Juliusz Słowacki: dramat romantyczny jako dramat płci i Mazepa jako romantyczna figura Innego*, przeł. M. Tarasiewicz). W kontekście biografii Słowackiego problematykę homoseksualności poety podjął J. Zieliński w książce *SzatAnioł*, Warszawa 2000.

⁶ Parafrazuję tutaj słynną frazę Mary Jacobs, zob. K. Szczuka, *Nuda buduaru*, w tejsze: *Kopciuszek, Frankenstein i inne*, Kraków 2001, s. 106-110.

⁷ Również German Ritz zauważył zadziwiającą „łączliwość erotyczną” Mazepy w tekście *Mazepa jako romantyczna figura Innego*, dz. cyt., s. 85-110.

Major zastępuje Fantazego podwójnie, umiera za niego i związany jest z Janem za niego. Stąd, jak myślę, szczególna sakralizacja, uwznioślenie, postaci rosyjskiego i czerkieskiego niedźwiedzia, którego to uwznioślenia nie powinniśmy przyjmować zbyt prostolinijnie, zbyt jednoznacznie. Warto przyglądać się temu, co czyni Major. Nawet jego poświęcenie się dla młodych, znaczące w porządku komedii matrymonialnej, przyjmuje postać dzikiego, zrównującego ludzi i rzeczy, śmiertelności zakładu. Tana-tyczna umowa z Fantazym, jak inne czyny Majora, świadczy o zupełnym ignorowaniu przez janczarskie dziecko zasady rzeczywistości, co, paradoksalnie, dla zablokowanego, spanikowanego Fantazego jest czymś niezwykle atrakcyjnym. Major w fantazmatycznym wymiarze legitymizuje Fantazego, zdejmując z niego stygmat śmieszności, wpuszcza do klubu „prawdziwych mężczyzn”.

Zanim wrócę jeszcze do niezwykle ważnego Majora, zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy Idalii. Jak już wiemy, jest ona nie tylko „zgwalcona” Idalią/Omfalią (ry-mowanie się wyszukanych imion Idalii i Omfalii na pewno nie jest przypadkowe), w jej postaci mamy do czynienia z podwójnym zastępstwem: Omfalia za Idalię, Idalia za Omfalię, ale, przypomnę, Idalia zastępuje również Fantazego, jest jego siostrzaną duszą, którą ten usiłuje porzucić, gdy zapragnie iść ścieżką męskich fantazmatów, gdy chcąc być brutalny i samczy jak ostatni cham próbuje kupić Dianę. Jednocześnie jednak nie przestaje patrzeć na posągi i lokajów, łączy rosłe sługi z Grecją⁸, a potem spotyka Jana i Majora, i zaraz się okazuje, że musi podążać za nimi (używając wyrażenia „podążać za”, oddającego nieokreśloną osmozę pożądania i identyfikacji, znowu trafiłam na prekursora z przyszłości, Witolda Gombrowicza) – za Mocarnym Niedźwiedziem i Janem Olbrzymem, Niedoścignionym Strzelcem przeszywającym go strzałami miłości i zazdrości.

Kiedy zagłębiamy się w świat międzyludzkich relacji istniejących w *Fantazym* ze względu na Fantazego, sprawdza się hipoteza Judith Butler mówiąca o niekonieczności istnienia opozycji pomiędzy porządkiem identyfikacji i porządkiem pożądania⁹. W tekście Słowackiego ciągle poruszamy się pomiędzy pragnieniem kogoś a chęcią bycia kimś, i jak zawsze w tym dramacie, dotyczy to przede wszystkim Fantazego.

Poeta zatrzymuje się w swojej ucieczce przed Idalią, przyznaje się do hrabiny, wraca do niej, gdy, przez chwilę, rozpoznaje w upokorzonej samego siebie. Cieleśno-językowy gwałt na porzuconej (pisząc o cieleśno-językowym gwałcie mam na myśli to, że Idalia na pewno, a Omfalia prawdopodobnie, nie zostały dosłownie zgwalczone, lecz niewątpliwie są zhańbione w oczach opinii publicznej, „gwałci je” nieustannie nawalnica ludzkiej obmowy) przywołuje nieświadomą wiedzę o nieustannym gwałcie językowo-cieleśnym dokonywanym na nim samym (gwałt ten jest językowy, bo Fantazy znać musi dolegliwość, siłę ludzkiego gadania, i cieleśny, bo potężny nacisk porządku

⁸ Warto przypomnieć, obecne w XIX-wiecznej literaturze odwołania do starożytnej Grecji były czytelnym szyfrem dla wyrażenia homoseksualnego pożądania.

⁹ Judith Butler wraca do tego wątku w wielu swoich pracach. Mówi o tym także w rozmowie ze swoją polską badaczką i uczennicą Joanną Mizielińską: *Płeć to rodzaj przechodzenia bez końca. Wywiad z Judith Butler*, w: J. Mizielińska, *Płeć Ciało Seksualność. Od feminizmu do teorii queer*, Kraków 2006, s. 221-230.

heteronormatywnego zmusza go do prób przystosowania się do jego reguł). W dramacie mamy więc do czynienia z dwoma identyfikacjami Fantazego, które w różny sposób wiążą się z pożądaniem, do jego utożsamiania z Idalią i z Majorem.

Druga Pani de Staël jest bardziej wstydlivym *alter ego* tytułowego bohatera, reprezentuje bowiem jego drażliwą, śmieszna i ośmieszoną terażniejszość. Mówiąc ryzykownym skrótem, jest to może ten aspekt homoseksualności, który opisuje Witold Gombrowicz w postaci Puto Gonzala czy Michał Witkowski w licznych „żeńskich” postaciach z *Lubiewa*.

Major jest innego rodzaju autoprojekcją Fantazego, jest przy tym związany z Janem silną homospołeczną więzią. Dzięki Majorowi (w okienku, które otwiera pojawienie się tej postaci), staje przed nami imperialny, żołnierski, żołdacki często, świat homospołecznych więzi, który ma moc obnażenia kruchości świata rodzin i małżeństw.

Wyłącznie męski trójkąt – Fantazy, Jan, Major – uzupełnia pozostałe trójkąty budowane zawsze wokół postaci Fantazego (policzę i przypomnę: Fantazy, Jan i Diana; Fantazy, Idalia i Diana a także Fantazy, Jan i Idalia – w tym ostatnim układzie Jan „łączy się” zarówno z Fantazym jak i z Idalią).

Seksualność nieheteronormatywna jest w dramacie przedstawiona jako nieustannie gwałcona przez dominację heteronormatywności¹⁰.

Przekaz ten powtarzają ciągle, zaskakująco liczne jak na współczesną komedię obyczajową, odwołania do mitologii greckiej, będące w większości wypadków przywołaniem opowieści o seksualnej przemocy. W największym skrócie można powiedzieć (tutaj tylko sygnalizuję temat), że aluzje mitologiczne najczęściej krążą wokół postaci nimf uciekających przed napastującymi je bogami czy Centaurami. Temat gwałtu (w literaturze XIX-wiecznej w mniejszym jednak stopniu stabuizowany i łatwiejszy do odzyskania niż pragnienie nieheteronormatywne) służy w *Fantazym* możliwości pojawienia się na dalekim horyzoncie niewypowiadalnego pożądania.

Sfera przywołań z greckiej mitologii pozwala także przesunąć niektóre postacie z „oficjalnej” sceny komedii matrymonialnej w polimorficzność nieheteronormatywnego marginesu. Trzeba przy tym zaznaczyć, że nigdy w *Fantazym* nie jest tak, żeby dana postać konsekwentnie i stale reprezentowała jakąś mitologiczną figurę, żeby „była” nią na stałe; Słowacki aluzyjnie, migawkowo przywołuje pewną sytuację mitologiczną, żeby za chwilę równie szkicowo pojawiła się inna opowieść, inna postać lub odmienna „obsada” mitologicznych ról. Pewne mityczne postacie wędrują swobodnie ze sceny na scenę, przekraczają konkretne postacie i wątki. I tak na przykład, rola Kupidyna wędruje poprzez postacie Baszkira, Kałmuka, Jana, aż do Fantazego. Dyżurny Amor wypuszcza strzałę za strzałą, Jan „strzela przez elewację”, to znaczy w górę, pozornie do nikogo nie celując. Trafia w psa Fantazego, który, nomen omen, ma na imię Spartakus (męskie relacje homospołeczne przez cały czas zaprzatają uwagę Fantazego). W tej samej scenie, w tym samym zdarzeniu, Amorem jest Jan w przebraniu Baszkira, a za

¹⁰ Ale, z drugiej strony, kolonialne i homospołeczne „okienko” Majora bierze, na fantazmatycznej scenie Fantazego, gwałtowny odwet na świecie komedii matrymonialnej. Zob. J. Kochanowski, *Spektakl i wiedza. Perspektywa społecznej teorii queer*, Łódź 2009.

chwile Kupidynem staje się przytroczony jak brelok do siodła olbrzymiego Strzelca, niewielki poeta¹¹. W innym miejscu porywacz, Kałmuk Majora, ukazywany jako Centaur Nessus, w pojedynku szyderstw, który toczy się po porwaniu Omfalii pomiędzy Idalią i Rzecznikiem, wciela się także w Amora.

Sferę przywołań mitologicznych poddaje poeta jeszcze jednemu zabiegowi: pewnego rodzaju fragmentaryzacji. Z każdej z przywołanych aluzyjnie mitycznych opowieści Słowacki wyjmuje elementy, które są mu potrzebne, usuwając w cień większość pozostałych. I tak w dramacie ważne są śmiercionośne szaty Dejaniry, ważna jest postać porywacza i gwałciciela Nessusa, istotny jest Kupidyn jako łucznik wysyłający nieprzewidywalne, nieoczekiwane strzały, Dafne (obecna także w nazwisku Fantazego Dafnickiego) jako nimfa najwytrwalej uciekająca przed gwałtem. Również Omfalia, najczęściej przywoływana jako żona Heraklesa, która nieświadomie zgotowała mu straszną śmierć, w *Fantazym* występuje przede wszystkim jako jedna z mitycznych bohatererek, uciekających rozpaczliwie, przed boskim czy półboskim gwałcicielem. Postać jej męża, Heraklesa, jest u Słowackiego „nieaktywna”. Ale jej drugi sławny mitologiczny postępek, wręczenie śmiercionośnej szaty Dejaniry, ma dla znaczeń *Fantazego* wielką wagę, choć to kto inny, nie Herkules, nosi w dramacie straszną szatę Dejaniry, kto inny jest odbiorcą śmiercionośnego daru.

Być może palącą szatą Dejaniry jest w *Fantazym* cały społeczny teatr wyszydzenia odmieńców; teatr obmowy, który zawiera w sobie, analizując go i potencjalnie demaskując, niezwyklej dramat Słowackiego.

¹¹ Jest to zresztą także szczególna antycypacja losu porwanej Omfalii/Idalii, ważna dla ukazania paralelności ich losów i zachowań, zwróćmy uwagę, że w innym momencie i Fantazy, i Idalia wpadają na ten sam szaleńczy pomysł pozbycia się całego majątku poprzez utopienie w jeziorze ogromnego złotego pierścienia.

MARIA KALINOWSKA
TORUŃ / WARSZAWA

Grecja – miejsca zachowane i przemienione

Moje wystąpienie dotyczy tylko jednego aspektu obecności Grecji w twórczości Słowackiego: zmian i przekształceń obrazu Grecji po tzw. przełomie mistycznym poety. Z całą pewnością Grecja w twórczości Słowackiego nie należy do obszarów zanikających czy wygasających. Grecja w wyobraźni Słowackiego trwa – od młodości poety do jego późnych utworów¹. Trwa, a równocześnie zmienia się i przekształca. Jej miejsca znaczące powracają w nowych formach i funkcjach. W tym momencie interesuje mnie dynamika tych zmian, ich dramaturgia i mechanizmy, zwłaszcza określające specyfikę „mistycznej” Grecji Słowackiego jako innej, nowej lektury przestrzeni Grecji.

Grecja Słowackiego to (1) Grecja w y o b r a ż o n a jeszcze przed wyruszeniem poety w wielką podróżą na Wschód w roku 1836, (2) Grecja o g l ą d a n a w czasie podróży i opisana w poemacie *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*, a także (3) Grecja „m i s t y c z n a” – w późnej twórczości Słowackiego – przekształcona, zmieniona, odrębna, przybierająca kształty bardzo wyraziste i niepowtarzalne, chyba najbardziej własne poety: to przede wszystkim Grecja-Sparta² przenikająca się z polskością i to Grecja-poezja uwikłana w refleksję autotematyczną.

Przed podróżą Słowacki kreuje przestrzeń Grecji zgodnie z wzorcami mrocznych powieści poetyckich, w których zderza się Europa, znaczona klasycznymi pozostałościami greckiego antyku, z Orientem, obcym jej mentalnie i estetycznie. W *Lambrze* ów konwencjonalny sztafaż powieści byronicznej zostaje pogłębiony, zintensyfikowany

¹ Zob. podstawową w tym zakresie pracę T. Sinki, *Hellenizm Juliusza Słowackiego*, Warszawa 1925.

² Paralela między Spartą a Polską, niezwykle istotna w mistycznej (a i wcześniejszej) twórczości Słowackiego, nie ma jednak tak istotnego wymiaru „przestrzenno-geograficznego” jak pojawiające się w twórczości mistycznej poety nawiązania do innych miejsc Grecji, zwłaszcza tych, które Słowacki odwiedził w czasie podróży. O Sparcie w twórczości Słowackiego zob. M. Kalinowska, „Agezylausz” – *obszary świata poetyckiego. Wprowadzenie do lektury*, w teście: *Los. Miłość. Sacrum. Studia o dramacie romantycznym i jego dwudziestowiecznej recepcji*, Toruń 2003, s. 124 i n.

w swym tragicznym wyrazie i mrocznym nastroju: Grecja kreowana jest tu zarówno przez obrazy morza – mogiły stworzenia, jak i lądu – gdzie zamarło i skamieniało życie, a stopień destrukcji, zniszczenia i „obumarcia” świata i człowieka zdaje się nawet przekraczać granice konwencji powieści byronicznej. Świat staje się tu obszarem ścierania się światła z ciemnością. Grecja w *Lambrze* – konwencjonalna i stereotypowa – jest Grecją literacką i mentalną, oddaloną od bezpośredniego doświadczenia przestrzeni, choć poeta bardzo się stara uwiarygodnić swą opowieść, zwłaszcza przez użycie znanych czy nawet słynnych w epoce nazw greckich miast i wysp. Najważniejsza z nich, wyspa Ipsara, nie stanowi jednak realnego tła zdarzeń, to znaczy poeta nie troszczy się o to, by przekonać czytelnika, że przestrzeń wydarzeń jest podobna do realnej Ipsary. Nazwa Ipsara, funkcjonuje tu raczej jako przywołanie znanego w ówczesnej Europie przerażającego wydarzenia – zagłady całej wyspy i jej mieszkańców w roku 1824 w czasie walk z najeźdźcami³. O Ipsarze pisał Dionizos Solomos już w roku 1824 w tonacji z jednej strony przywołującej na myśl puste pola *Marii* Malczewskiego, z drugiej – spustoszoną Grecję strof *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*. Ten wiersz to *Epigramat* (opublikowany w 1825 r.)

Po Ipsarach, gdzie ziemia szerniała,
w samotności przechadza się Chwała
rozmyślając o męstwie bez miary.
A na włosach jej błyszczą korona,
z oszczędzonych przez ognie i żary
szczytków trawy na wieki spleciona⁴.

Grecja napotkana przez Słowackiego w jego podróży na Wschód ma w sobie tę samą melancholię, którą wyzwała swoim epigramatem Solomos, i to melancholia określa podstawową tonację spotkania z Grecją polskiego poety, który błąka się po polach bitewnych i ruinach starożytnych, snując polsko-greckie paralele historyczne⁵. Można dostrzec biegunowość odbioru Grecji w poemacie Słowackiego: między odwołaniami do arkadyjskich wątków kultury europejskiej a znakami tragiczności historycznego losu człowieka. Takie są dominanty realnego spotkania poety z przestrzenią Grecji i jej miejscami kulturowo i historycznie znaczącymi: Mykenami i Koryntem, a także – postrzegany z oddali, bardziej w wyobraźni niż realnie – Missolungi i Lepanto (miejscami słynnych walk) oraz Parnasem. „A za Lepantem Parnas starożytny...”⁶, „Góro,

³ O obrazie Psar/Ipsary w literaturze europejskiej i o romantycznej recepcji dziejów Psar/Ipsary w Grecji i Europie pisze E. Janion w artykule pt. *Zniszczenie Psar w greckiej i polskiej literaturze XIX wieku*, w przygotowywanym tomie *Filbellenizm w Polsce. Wybrane tematy*, pod red. M. Borowskiej, M. Kalinowskiej i K. Tomaszuk, (w druku w Wydawnictwie UW).

⁴ D. Solomos, *Epigramat*, przeł. J. Strasburger, w: *Poeci Nowej Grecji*, wybrał, przeł., wstępem i komentarzami opatrzył J. Strasburger, Warszawa 1987, s. 43.

⁵ Zob. M. Kalinowska, *Grecja romantyków. Studia nad obrazem Grecji w literaturze romantycznej*, Toruń 1994, s. 54 i n.; K. Ziemia, *Wyobraźnia a biografia. Młody Słowacki i ciągi dalsze*, Gdańsk 2006, s. 165 i n.

⁶ J. Słowacki, *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*, oprac. M. Kridl, *Dziela wszystkie*, pod red. J. Kleinera, t. 9, Wrocław 1956, P. VIII, w. 172, s. 77. Dalsze cytaty z tego utworu pochodzą z niniejszej edycji i są lokalizowane przez podanie numeru pieśni i wersu.

co błyskasz księżycem czerwonym/ Jak wulkan krwawy... o pękniij na ćwierci...” (P. VIII, w. 189-190). To smętny kraj przeszłości (P. VI, w. 26-27), gdzie „Wszystko zamknięte na wiekowe blizny...” (P. IX, w. 41), to kraj bezpłodny – i pięknego nieba (zob. P. VII, w. 137). Takie są zatem dominanty kreowania przez Słowackiego przestrzeni greckiej, jednak – zgodnie z regułami poematu podróżniczego – poeta otwarty jest na całe bogactwo realnie napotykanego świata, i – zgodnie z wymaganiami poematu dygresyjnego – na bogactwo wewnętrznych doznań, które niejako zwielokrotniają napotykaną rzeczywistość, czyniąc ją bogatszą i bardziej wielowymiarową – rozpiętą między powagą i wzniosłością oraz komizmem i lekkością ironii romantycznej.

Jak na tym tle wygląda przestrzeń Grecji mistycznego Słowackiego – główny w tym momencie przedmiot mojego zainteresowania? Co się zmienia w przestrzeni greckiej Słowackiego wraz z przełomem mistycznym?

Rozpatrując tę kwestię, trzeba przede wszystkim poczynić spostrzeżenie wstępne: refleksja nad Grecją w przestrzeni czy geografii kulturowej późnego Słowackiego pozwala nam oddzielić świat systemowych, genezyjskich idei poety od bardziej elementarnych, podstawowych jakości w sposobie odbioru przestrzeni oraz mechanizmów jego wyobraźni poetyckiej. Krótko mówiąc: warto przyglądać się nie tylko temu, jakie miejsce zajmuje Grecja w systemie genezyjskim i mistycznej historiozofii poety; ten wątek był już wielokrotnie omawiany w porządku historii idei: to Król-Duch wyprowadza greckich bohaterów z podziemia, by wieść ich do nowej polsko-słowiańskiej ojczyzny⁷. I to Sparcie Bóg podaje ton słowiański⁸. Warto może spojrzeć na Grecję mistycznego Słowackiego także w obszarze najbardziej elementarnych właściwości przestrzennej wyobraźni poety i dopiero wówczas włączyć te rozpoznania w całościowy porządek dzieła mistycznego.

Grecja pojawia się w kilku utworach z mistycznego okresu twórczości Słowackiego, przede wszystkim w *Poecie i natchnieniu*, *Agezylauszu*, *Zawiszy Czarnym*, w lirykach, przykładowo w wierszu *Sen z 30 na 31 stycznia 1847 R.*, a także oczywiście w *Królu-Duchu* i w *Beniowskim*.

Najważniejszą cechą interesujących nas tu „mistycznych” wyobrażeń Grecji Słowackiego jest przywoływanie przez poetę obrazów i miejsc Hellady, które już wcześniej pojawiały się w jego pismach, a następnie interpretowanie ich w nowy, inny sposób. Słowacki „mistyczny” przywołuje miejsca i obrazy, które już zaistniały w jego poezji, powraca do nich, a następnie je reinterpretuje i poddaje znaczącym poetyckim przekształceniom. Tworzy się w ten sposób wyraźna więź między okresami – wcześniejszym oraz mistycznym – twórczości poety, zachowana także zostaje ciągłość mechanizmów wyobraźni poetyckiej i rozwoju poetyckiego twórcy. Równocześnie jednak zmiany, jakim poddany zostaje obraz Grecji w mistycznej twórczości, są tak istotne i wyraziste, że możemy mówić o radykalnych poetyckich przekształceniach znanych już tematów i motywów.

⁷ Zob. T. Sinko, dz. cyt., s. 152 i n.

⁸ Bóg „na gwiazdach [...] ton słowiański daje” bohaterowi dramatu *Agezylausz*, Agisowi (a. I, w. 262). J. Słowacki, *Agezylausz*, oprac. J. Kleiner i J. Kuźniar, *Dzieła wszystkie*, t. 12, cz. II, Wrocław 1961, s. 87.

„Mistyczna” Grecja Słowackiego objawia się w trzech tematach wyobraźni, skoncentrowanych wokół kilku podstawowych jakości, mających zdecydowanie przestrzenne, geograficzne, a także kulturowe zakorzenienie. Powracające w mistycznej twórczości poety obrazy Grecji, wszystkie aluzje do jej pejzaży i miejsc znaczących, persewerujące – często zaskakująco – w różnych utworach, można podzielić na trzy znaczące i wzajemnie połączone tematy wyobraźniowe: 1) temat niepokoju egzystencjalnego i twórczego, związany z wyobrażeniem ruchu wznoszącego, z wysokością, a zwłaszcza z wyobrażeniem realnej greckiej góry – najczęściej Parnasu lub innej góry znanej ze starożytnej historii lub inaczej kulturowo nacechowanej, na przykład poprzez znajdujące się tam starożytne ruiny (częsty tu motyw kolumny). Ten temat nawiązuje przede wszystkim do obrazów Parnasu w *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*, ewokujących refleksję nad światem staropolskiej i klasycystycznej poezji polskiej (koniec pieśni VIII i pieśń IX); 2) temat idylli i sielanki greckiej, czy raczej grecko-polskiej, zbudowany na podróżniczym wspomnieniu Koryntu. Punktem wyjścia poetyckiej refleksji staje się dla poety IX pieśń *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*; 3) temat, który można nazwać „mykeńsko-spartańskim”, łączący jakości wyobraźniowe pierwotne, archaiczne, dorycko-północne, z pytaniami o waleczność i heroizm w historii greckiej i polskiej, wyrasta na wspomnieniu Myken i Termopil oraz na nawiązaniach do Sparty; stanowi nawiązanie do *Grobu Agamemnona* i IX pieśni *Podróży*...

Jak mechanizmy poetyckiej wyobraźni poety-mistyka przekształcają miejsca greckie, które już kiedyś pojawiły się w tej twórczości? Jak zmieniają się: Parnas, Korynt i Mykeny w geografii kulturowej Słowackiego? Jakie funkcje zaczynają pełnić w twórczości mistycznej poety, w świecie nowych jakości poetyckich, ale i nowych idei historiozoficznych oraz antropologicznych poety?

Próbując ustalić mechanizmy tych przekształceń, trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że wszystkie trzy wyżej wyodrębnione (zresztą dość sztucznie) tematy poetyckie zakorzenione są w realnym doświadczeniu przestrzeni greckiej, zacieśniają przy tym związek między greckością a polskością. Związek ten zawsze w twórczości Słowackiego istniał, ale tu przenoszony jest przez poetę w inny wymiar – najczęściej genezyjsko-mistyczny. W aspekcie przestrzennym to stałe tworzenie się owego grecko-polskiego węzła wyobraźniowego polega na nakładaniu się konkretnych przestrzeni: Parnas grecki każe myśleć o Parnasie polskim, domowym, „ojcowskim”, krzemienieckim; widok z Akrokoryntu – przywołuje na myśl obrazy żyznych pól ojczystych, łagodzących tęsknotę wędrowca; sielanka koryncka miesza się z idyllą czarnoleską; Sparta staje się Polską szlachecką; Mykeny i pobliskie Argos – najpierw ewokują obrazy smętnych polskich pól bitewnych, potem także wzniosłą i archaiczną Ukrainę. Jednak wspomniane „zacieśnianie” greckości i polskości nie polega jedynie na asocjacjach przestrzennych. Nie tylko też wyraża się w wielokrotnie opisywanych refleksjach na temat porównywalnego losu historycznego Polski i Grecji nowożytnej. Owo „zacieśnianie” greckości i polskości wiąże się w okresie mistycznym oczywiście z budowaniem wielkich całości historiozoficznych, kreśleniem wielkiej epopei Ducha, w której Słowianie przejmują dziedzictwo ducha greckiego, a duchowi greckiemu, spartańskiemu, słowiański ton podaje Bóg... Najczęściej owe dzieje Ducha przybierają postać

epopei, niekiedy jednak przybierają kształt wielkiego spektaklu teatralnego, tragedii o proveniencji greckiej, gdzie chór o wyższej, nadrzędnej świadomości łączy poszczególne odmienniejące się odsłony – sceny świata-teatru (*Agezylausz, Zawisza Czarny*)⁹.

Jak owe wielkie ciągi historiozoficzne, owa duchowa powieść przez wieki idąca i wielki teatr świata wiążą się z mistyczną geografią Grecji Słowackiego? Z przekształceniami jego wyobrażeń Grecji?

Grecja przedmystyczna Słowackiego jest na różne sposoby obszarem zamkniętym, melancholijnym i pozbawionym nadziei, „krajem bezpłodnym i pięknego nieba”... To obszar mogił, bezruchu, stagnacji; nawet sielanka jest tu niemożliwa, nieosiągalna i bardziej niż znakiem harmonii bytu staje się – w optyce podróżnego – znakiem świata zamarłego, formacji kulturowej zamkniętej, nieprzekształcającej się, może już nie-twórczej¹⁰... Znamienne i symboliczne jest zakończenie *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*: poemat kończy obraz nieporuszonych, zadumanych żeglarzy, którzy stoją jak „dawni rycerze Hellady”, podobni nieruchomym posągom, patrzący „w niebo czyste”, oczekujący, zatrzymani w chwili zawieszenia czasu... „Słońce... już było bliskie swego wstania; / Myślałem, że w tym wiekopomnym kraju / Stanie w piorunach – jak Bóg na Synaju” (P. IX, w. 148-150). Tak kończy się poemat: zawieszeniem, niedopowiedzeniem, tonem zawodu, wielkim, niespełnionym oczekiwaniem na przemienienie świata i jego religijne odrodzenie ...

Wszystkie obrazy Grecji w mistycznej twórczości Słowackiego są przekroczeniem tego zamknięcia i wyjściem – czy wyprowadzeniem Grecji – z zastygłego i zamarłego czasu. Dokonuje się to na różne sposoby: przez wielkie, niepokojące poruszenie i dynamikę obrazu poetyckiego zaprzeczające spokojowi idylli (*Sen z 30 na 31 stycznia 1847 R.*); przez przekształcenie idylli greckiej i odrzucenie łagodnego i bezpłodnego, tylko estetycznego piękna i otwarcie Hellady na Chrystusową mękę ciała i natury (*Poeta i natchnienie, Agezylausz*)¹¹; przez szukanie „królewskość ducha”, „Z której potem o kształcie ciała ludzie sądzą...” (*Zawisza Czarny*)¹²; wreszcie przez włączenie Grecji w uniwersalną historię Ducha, prowadzącą wprost od dawnej Troi, przez Mykeny, Argos i Spartę do stepu ukraińskiego i Polski szlacheckiej (*Agezylausz*) i dalej w przyszłość...

We wszystkich tych obrazach Grecji widzimy znamienne dla Słowackiego tendencję, jeszcze spotęgowaną w okresie mistycznym, odrzucania tylko estetycznego postrzegania Hellady jako synonimu zrównoważonego piękna („różany Partenon” jest znakiem takiej właśnie odrzuconej Grecji) i stałego ukierunkowania zainteresowania

⁹ Pisałam o tym w tekście *Teatralność „Agezylausza” Juliusza Słowackiego*, w: *Tradycja romantyczna w teatrze polskim*, pod red. D. Kosińskiego, Kraków 2007.

¹⁰ O sielance w twórczości Słowackiego zob. m.in. W. Juszcak, *Lekcja pejzażu według „Króla-Ducha”*, w te goz: *Wędrownka do źródeł*, Gdańsk 2009; M. Zaleski, *Słowacki idylliczny*, w: *Słowacki współczesny*, pod red. M. Troszyńskiego, Warszawa 1999; M. Siwiec, *Ciało i duch w sporze o poezję. „Poeta i natchnienie” Juliusza Słowackiego*, „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 3.

¹¹ Zob. M. Siwiec, *Ciało i duch...*, s. 47 i n.

¹² J. Słowacki, *Zawisza Czarny, Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, Wrocław 1960, t. 12, cz. II, s. 393.

Grecją w stronę poszukiwań metafizycznych, duchowych, religijnych: kilka razy, jeszcze przed przełomem wspomina Słowacki o głębokim przeżyciu metafizycznym, jakiego doświadczał wśród kolumn antycznych: „O, piękniej było, kiedy sam siedział przy księżycu między kolumnami olbrzymiego kościoła Jowisza, u stóp Akropolis ateńskiej. Wiatr przedzierając się przez te kolumny grał na nich jak na organach”¹³. Znamienny fragment znajdujemy w słynnym zwrocie do Boga w zakończeniu V pieśni *Beniowskiego*, w którym i Golgota, i step ukraiński, i kolumny antyczne zrównane są w ewokacji przeżycia metafizycznego: „Kto Ciebie nie czuł w natury przestrachu, / Na wielkim stepie albo na Golgocie, / Ani wśród kolumn, które zamiast dachu / Mają nad sobą miesiąc i gwiazd krocie”¹⁴. Nie walorów estetycznych szuka w Grecji Słowacki-podróżny, także chyba nie mądrości pomagającej żyć; patrzy ponad kolumnami, poprzez kolumny, szukając Boga, metafizyki i odpowiedzi na pytania o tajemnicę śmierci i Ducha.

* * *

Przyjrzyjmy się dwóm tekstom poetyckim Słowackiego, w których wyraźnie widoczne są znamienne dla okresu mistycznego sposoby reinterpretowania przestrzeni greckiej. Są to: *Sen z 30 na 31 stycznia 1847 R.* oraz pieśń chóru z *Zawiszy Czarnego* (a ściślej z tzw. Kontynuacji C1¹⁵).

Na górze, która jako szmaragd była,
 Stały kolumny – małym na nie zważał,
 Aż je duch słońca światłem porozżarzał,
 I każda cudnie w sobie zaświeciła.
 Szedłem jak człowiek, który przypomina,
 Gdzie jest, i myśli, [że] w kraju Greczyna.
 Potem był szlachcic, którego ścigało
 Nieszczęście – niby mój krewny, któremu
 Nowe domostwo – gdzie osiadł – zgorzało.
 Potem gdzieś rada, sejmowi czarnemu
 Podobna.....¹⁶

Grecja i Polska spotykają się tu w asocjacyjnym ciągu sennych obrazów, rozbłyskujących i zanikających, niepoddających się jednoznacznej eksplikacji. Znaczeń tego tekstu nie sposób zamknąć w obrębie jakiegokolwiek spójnego, zamkniętego porządku interpretacyjnego, a tym bardziej w obrębie systemu genezyjskiego. *Sen 30 na 31 stycznia*

¹³ J. Słowacki, List do matki z 21/22 sierpnia 1837, *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, t. 1, Wrocław 1962, s. 369

¹⁴ J. Słowacki, *Beniowski. Poema*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław 1999, pieśń V, w. 453-456, s. 148.

¹⁵ Słowa wypowiedane przez chór (Chorus) w tzw. Kontynuacji C1. Redakcji wcześniejszej sceny III i scen następných, w. 64-87, *Zawisza Czarny*, s. 393.

¹⁶ J. Słowacki, *Sen z 30 na 31 stycznia 1847 R.*, *Dziela wszystkie*, t. 12, cz. I, s. 241.

1847 R. to tekst całkowicie otwarty semantycznie, a jego poetyckość budowana jest na przepływie energii i znaczeń między pojawiającymi się i niknącymi, głęboko uwewnętrznionymi obrazami Grecji i Polski.

Szmaragdowa góra, częsty u Słowackiego znak rajskiej lub greckiej natury – wraz z klasycznymi kolumnami – niejako w tym właśnie pięknie zostaje tu odrzucona; rozżarzone, odrealnione, płonące niepokojącym, mistycznym (?) światłem greckie ruiny i równocześnie... doświadczenie zagubienia, chaosu, niepewności istnienia i przede wszystkim – lęku. Poeta – podmiot zapominający, gdzie jest, myślący, że w Grecji... Szlachcic polski ścigany przez nieszczęście, może jak Edyp (który pojawia się w *Agezylauszu* jako wygnaniec¹⁷), może jak Agis lub emigrant – wygnaniec; wygnanie i nowe domostwo „zgorzałe” – i jeszcze sejm czarny, jakaś groźna, złowieszcza rada ... W śnie tym, jak w *Agezylauszu*, dominuje lęk, strach, przerażenie, poczucie osaczenia.

W tym momencie bardziej od grecko-polskich asocjacji (współbrzmiających w planie idei z ważną dla mistycznego Słowackiego ideą Polski podobnej Sparcie) interesuje mnie zespół wyobraźniowy składający się na pierwszy z wyróżnionych powyżej mistycznych obrazów Grecji: niepokojącego obrazu góry, sprzężonego z tematem egzystencjalnego i twórczego niepokoju. Przykładem tej wizji jest cytowany sen, skupiający w sobie pamięć o licznych greckich górach i wzgórzach wcześniejszego Słowackiego: o Akrokoryncie, o szmaragdowej wyspie Zante widzianej z „fortecy gór”, o Hymecie, o górze, gdzie znajduje się klasztor Megaspilleon, a przede wszystkim o Parnasie jako wulkanie krwawym (P. VIII, w. 190). W wierszu *Sen...* pojawia się wizyjny obraz góry, może podobnej przylądkowi Sounion (jednemu z najbardziej popularnych i w literaturze podróżniczej od Pauzaniaza do Byrona najczęściej opisywanych miejsc Grecji), z prześwieconymi słońcem kolumnami antycznej świątyni Posejdon. Niekiedy wspomina mistyczny Słowacki Pnyx lub Hymet. Najczęściej jednak górą poruszającą wyobraźnię mistycznego Słowackiego jest „chmurny, mroczny Parnas w dali”¹⁸, nazwany tak wprost lub zasugerowany, pojawiający się w różnych postaciach, zawsze prowadzących do refleksji o sztuce (zwłaszcza antyku greckiego), o poezji i poecie. „Tam Parnas... coraz coś w ciemnościach błysnie / I tę... srebrzystych oliw białą korę/ Ubiera w złote pancerze”¹⁹. Parnas pojawia się w rozmaitych konfiguracjach, w jednym polu semantycznym z wyobrażeniami lotu oraz płonącego serca: „widziałem chmurny, mroczny Parnas w dali. / Jako ptaszkuwie z miejsca na miejsce przenośni / Czulem w locie – że serce uderzyło głośniej...”²⁰ – ten fragment *Agezylausza* poprzedza niezwykłą deklarację powinności poety romantycznego jako dziedzica i kontynuatora antycznej, t e a t r a l n e j, źródłowej i archetypicznej pieśni chóralnej: „w tych miejscach był

¹⁷ Zob. przekreślona redakcja pierwotna części sceny VI aktu II po w. 554, *Agezylausz*, s. 153.

¹⁸ J. Słowacki, *Agezylausz*, a. II, sc. I, w. 160.

¹⁹ J. Słowacki, *Przez furie jestem targan jak, Orfeusz...*, *Dzieła wszystkie*, t. 12, cz. I, s. 182. Zob. analizę tego wiersza w: M. Siwiec, *Orfeusz romantyków. Mit o Orfeuszu w twórczości Juliusza Słowackiego i Gérarda de Nezwala w kontekście epoki*, Kraków 2002, s. 191 i n.

²⁰ J. Słowacki, *Agezylausz*, a. II, sc. I, w. 160-162.

wdzięk niewidzialny [to znamienne dla Słowackiego szukanie w Grecji przestrzeni arkadyjskiej, zwłaszcza – także w okresie mistycznym – łączonej przez poetę z Koryntem, ale w *Agezylauszu* odnajdywanej także w Sparcie], / Który na ustach moich ciągnął pieśń zaczynał, / Jak gdybym ja był jeden głos dawniej choralny, / Który o wielu dźwiękach już pozapominał / I z wielą się głosami bratnimi rozłączył, / A teraz jak samotny przyszedł – aby skończył...”²¹ Znamienne, że w okresie mistycznym pojawiają się także wyrastające z doświadczenia miejsca – wzmianki o teatrze greckim; na przykład w *Zawiszy Czarnym* jest to wspomnienie jednego z najbardziej niezwykłych pozostałości teatru antycznego – o teatrze w Argos, który „cały już zarosły trawą”, jak pisze Słowacki (może i wówczas – jak dziś – sprawiał wrażenie jedności ze stromym, skalnym, wysokim zboczem?). Inna mistyczna wzmianka o teatrze antycznym to fragment o Prometeach, niejako rekonstruujący dynamikę spektaklu w teatrze greckim, jego swoistą poetykę okrucieństwa oraz archetypiczny i obrzędowy wymiar: to „na teatrach swoich”, duchy wskrzeszała Hellada²²...

„– serce me było w płomieniu” – mówi poeta-Chorus w *Agezylauszu*²³; w wierszu „Przez furie jestem targan jak Orfeusz: „Płomieniem gorę – / Tam Parnas...”²⁴. We wszystkich omawianych mistycznych fragmentach płonące serce jest metaforą sytuacji egzystencjalnej oraz stanu twórczego: cierpienia, braku spokoju, wewnętrznej, dramatycznej walki, zwłaszcza związanej z kondycją poety. We wszystkich tych tekstach wyobrażenie góry wiąże się także z tematem wyobraźniowym lotu: lotu Perseuszowego, natchnienia poetyckiego, może ucieczki, może też ducha panoramicznie ogarniającego dzieje ludzkości...

Wszystkie wymienione elementy mistycznego obrazu Hellady, rozpiętego między wizją szmaragdowej góry, rozżarzonej duchowym światłem a wizją ciemnego, mrocznego, niepokojącego Parnasu, pojawiają się jeszcze raz w *Poecie i Natchnieniu*. Jest to swoista rekapitulacja znanych już wątków, rozpoczynająca się od przywołania obrazu sielanki, podobnej tej korynckiej z przedmistycznej *Podróży*... Dodajmy, że w poemacie nad koryncką sielanką, trochę wbrew realnej topografii, „Parnas – w hełmie z błyskawicy, / Czuwa – i ciche sny bogów nastręcza, / Co się w powietrzu unoszą jak tęcza” (P. IX, w. 46-48). W *Poecie i Natchnieniu* trwa zatem ten dawny obraz korynckiej sielanki, ale jest już mistycznie odmieniony, poruszony, niezastygły, nieuśpiony, ale rytmiczny, gdzie „strumień [...] w takt lutniowy ciecze...”²⁵ i gdzie Atessa czyta rymy Eschyła... Od takiego obrazu zaczyna się tekst, w którym następnie pojawia się omawiany tu zespół cech obrazu poetyckiego, skoncentrowany wokół motywu góry, lotu i płonącego serca. Natychmiast jednak to, co możemy nazwać swoistą rekapitulacją

²¹ Tamże, w. 169-174.

²² Zob. J. Słowacki, [Z *dialogu o Prometeach*], *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, Wrocław 1954, t. 14, s. 452-453.

²³ J. Słowacki, *Agezylausz*, a. II, sc. I, w. 168.

²⁴ J. Słowacki, *Przez furie*..., w. 6-7. Zob. znakomite analizy wątku niepokojącego i kondycji artysty w obu przywołanych pracach M. Siwiec.

²⁵ J. Słowacki [Poeta i Natchnienie], *Dzieła wszystkie*, t. 12, cz. I, w. 10, s. 429.

znanych nam już wątków, zamienia się w porządek pytań o udział piękności Hellady w dziele Chrystusowego odkupienia świata: pojawia się w obrazach lotu inna góra „Nad którą słońce w krwi... księżyc w zaćmieniu... / Męka... co całą męczyła naturę / I krzyż na słońca czerwonym pierścieniu...”²⁶. Pierwsza z piękności Hellady, już p r e m i e n i o n a, niejako wyzwolona z własnej, cielesnej i harmonijnej piękności, uczestniczy w tym dramacie, jest w nim obecna, uwalniając się od „piękności kształtów”, która „w sercu brzydła”, i szukając „królewskości ducha, Z której potem o kształcie ciała ludzie sądzą...”.

Słowa o królewskości ducha pochodzą z drugiego wiersza przywołanego tu jako przykład mistycznych reinterpretacji obrazów Grecji: z pieśni chóru z *Zawiszy Czarnego*.

Na ukraińskim polu czystym zamek stoi,
Czasami tylko orły cień na pole rzucą
Albo też stary kurhan, z czasów dawnej Troi,
Wrózką jest dawnych duchów, że znowu [po]wróca...
I odmieni się tylko – powietrze i scena,
A mniej piękną... nie wstanie z grobowca Helena.

Zamiast drzew cytrynowych... stary dąb brodaty,
Zamiast Homera... stary jaki żebrak z lirą,
Zamiast róż... nasze polne ukraińskie kwiaty,
Turek z branką... to centaur dawny z Dejanirą...
A szlachcice, królowie teraz naszej sceny,
Sąsiadują... jak Argos król – z królem Myceny.

Pieszko mógł Agamemnon... a laurowym gajem,
Jeśli gorąco... cieniem idąc i powoli,
Po południu wyszedłszy... gadać z Menelajem
O sprawie Greków – albo o pługach na roli
I przed zachodem słońca... Być u siebie w domu,
O przechadzce królewskiej nie mówiąc nikomu...

Coż więc królestwo?... oto tu królewskość ducha,
Z której potem o kształcie ciała ludzie sądzą...
Dwa lwy stoją w Mycenach teraz – a wiatr słucha
Jaszczureczek, które tam po kamieniach błędzą.
A w Argos co?... Atrydy z swą pamiątką krwawą
I teatr po nich... cały już zarosły trawą.²⁷

Ten tekst nawiązuje zwłaszcza do *Grobu Agamemnona*; podobnie jak pieśń VIII *Podróży*... ewokuje dawną, na poły mityczną grecką historię i jej bohaterów, wiążąc refleksję nad grecką historią z pytaniami o historię polską. Mykeńska, czy raczej argolidzka greckość, splata się z tu wyobrażeniem pól ukraińskich; oba obszary upodobniają

²⁶ Tamże, w. 35-36.

²⁷ J. Słowacki, *Zawisza Czarny* [Kontynuacja C1]. Redakcja wcześniejsza sceny III i scen następných, sc. III, w. 64-87, s. 393.

się, stając się znakiem wzniosłości i niosąc nakaz królewskości ducha. Argolida i Ukraina to scenerie tego samego dramatu ducha, tego samego spektaklu²⁸: te same dawne duchy, których domostwem była Troja, Mykeny i Argos, powracają na smętne pola Ukrainy i do Polski szlacheckiej, „dawne duchy znowu powrócą... / I odmieni się tylko – powietrze i scena...”. Królewskość jest z ducha... Nie z ciała czy z materii... W Mykenach jest tylko cisza, „a wiatr słuha /Jaszczureczek, które tam po kamieniach błędzą...”, a teatr w Argos po Atrydach „cały już zarosły trawą...”. Cóż więc królestwo?... oto tu królewskość ducha, z której potem o kształcie ciała ludzie sądzą...”.

Mityczna historia oddana jest tu przez poetę przez bardzo realne doświadczenie konkretnej przestrzeni greckiej. Słowacki niezwykle obrazowo opisuje niewielką odległość dzielącą Argos od Myken, tak bliskich sobie słynnych miejsc jak domostwa szlachciców polskich... Królewskość ducha staje się możliwa i osiągalna dla szlachcica polskiego, podobnego tu w królewskości ducha królom Argolidy, a królowie Myken i Argos podobni są szlachcicom polskim... Jednak nie jest najważniejsze to nakładanie się obszaru polsko-ukraińskiego na obszar Myken-Argos, podobne zresztą przenikaniu się przestrzeni dawnej Sparty z dawną szlachecką Polską w *Agezylauszu*. Ważniejsze jest „zacieśnienie” greckości z polskością przez uczestniczenie w jednej historii – historii Ducha, w jego przemianach, rozwoju, dynamice: na Ukrainie jest kurhan z czasów dawnej Troi, dawne duchy znowu powrócą „I odmieni się tylko – powietrze i scena”... To już coś więcej niż przedmystyczne szukanie paraleli grecko-polskich... To nowa teatralna odsłona tych samych dziejów Ducha...

Ważnym elementem greckości tak kreowanej przez Słowackiego w jego mistycznej twórczości jest więc stałe jej łączenie z teatralnością, szeroko, na różne sposoby rozumianą i z teatralnym kreowaniem greckiej przestrzeni. W analizowanym tekście, stanowiącym fragment dramatu *Zawisza Czarny*, jak i w *Agezylauszu*, owa teatralność to nie tylko rama sceniczna wydarzeń pochodząca z tragedii greckiej, to także przestrzenne rozwiązania znamienne bardziej dla struktur teatralno-dramaturgicznych niż epicko-fabularnych. „Odmieni się tylko scena”, na którą powrócą dawne duchy, by odgrywać spektakl w świecie-teatrze. Królami „naszej sceny” będą szlachcice, jak dawniej władcy Myken..., jednak prawdziwymi reżyserami-aktorami, decydującymi o scenie historii-teatru i jej wydarzeniach są duchy, które znowu powrócą, odmieni się tylko powietrze i scena...

²⁸ Osobną sprawą jest rozpoznany już w literaturze przedmiotu węzeł wyobraźniowy łączący Ukrainę i Grecję (tu także Grecję nowożytną przez obecność wątków orientalnych, tureckich, tak częsta w literaturze romantycznej opisującej zniewoloną Helladę).

KRYSTYNA JAWORSKA
TURYN

Miejsca nieobecne we włoskiej geografii Słowackiego. Czyli: czy Słowacki interesował się Włochami?

Sporo napisano o pobycie Słowackiego we Włoszech i o wątkach włoskich w jego twórczości¹. Chciałabym się zastanowić tymczasem nie nad tym gdzie był, co widział i jakie to miało odbicie w jego pismach, lecz raczej nad tym, co jednak nie znalazło odzwierciedlenia w korespondencji czy w dziełach oraz przede wszystkim nad brakiem w jego włoskiej geografii miejsc, które w XIX wieku stanowiły ważny etap *Italianische Reise*.

Zdumiewający jest przede wszystkim brak Wenecji. To fakt, że Wenecja nie była mu po drodze. Do Włoch przyjechał ze Szwajcarii (i tylko pogoda wpłynęła na wybór trasy omijającej Turyn, jak czytamy w *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*), i wyjechał raz z Apulii do Grecji, a drugi raz z Florencji do Paryża. Ale godne jest zastanowienia, dlaczego podczas trwającego ponad półtora roku pobytu we Florencji, nie zdecydował się na wycieczkę do tego unikalnego miasta, które zainspirowało wielu bliskich mu twórców, w tym jego przyjaciela Zygmunta Krasieńskiego. Dla młodzieńca, który odbył o wiele bardziej egzotyczną i daleką podróż do Grecji i na Wschód, nadłożenie kilkuset kilometrów z Florencji do Wenecji nie mogło stanowić większego problemu. Dla poety, który skwapliwie wykorzystywał osobiste wrażenia z podróży do swej twórczości, ta „biała plama” czy raczej „czarna dziura” jest znacząca.

Nie można wykluczyć, że są miejsca, w których był, ale nie pozostał po tym żaden ślad, przecież pisał do matki „że, ja nic nigdy nie opisuję, bo przekonany jestem, że

¹ Podstawą wszelkich tego rodzaju prac pozostaje *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego; wielokrotnie poruszał topografię pobytu poety we Włoszech B. Biliński; obszerną monografię napisała O. Płaszczewska, *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu (1800–1850)*, Kraków 2003; zob. też *A Firenze con i viaggiatori e i residenti polacchi. Florenza polskich podróżników i mieszkańców. Polish travellers and residents in Florence*, testi e cura, redakcja i teksty, edited by L. Bernardini, Firenze 2005.

to są słowa stracone i niczego nie uczą”², a zatem skupiał się w listach na swych zajęciach i uczuciach, i tylko od czasu do czasu w listach tych znajdują się szczątkowe wzmianki o zwiedzanych miejscach. Jednak włoska geografia Słowackiego, zważywszy czas, który spędził w tym kraju, jest raczej szczupła. Nie ma śladów Wenecji, ale również nie ma śladów o wiele bliższej Pizy lub Sieny. A gdzie Mediolan, Bolonia czy Padwa? Wprawdzie „ciągle tak wędrować nie można i przenosić się z miejsca na miejsce kosztuje”³, ale czy to wystarczające wytłumaczenie?

Oczywiście nie zamierzam proponować rozwiązania tej zagadki, wydają mi się bardziej interesujące same pytania, niż ewentualne mało sprawdzalne sugestie, pytania, pozwalające nam może lepiej zrozumieć stosunek poety do otaczającego go świata, którego recepcja podlega zawsze hermeneutycznemu kręgowi, iż widzi się tylko to, co już się zna, lub czego się szuka, a wszystko inne pozostaje nieobecne, jakby nieistniejące.

W jego twórczości miejsca stają się elementami, zawierającymi cechy symboliczne, a zatem najprostszą hipotezą jest to, że nie czuł potrzeby symbolicznych obrazów odwołujących się do Wenecji. Wydawałoby się, że była stolica ongiś potężnej Rzeczypospolitej powinna mu być bliska, a jest mu tymczasem obca, ponieważ pozostaje na ziemi (lub ściślej mówiąc na wodzie), jest materialna, nie tchnie w niej duch dziejów, tylko przenikająca się z wytworami ludzkimi przyroda i odbłaski dawnej świetności. Najbardziej „piekielny” z naszych poetów, najbardziej tanatologiczny, nie potrzebował znaków śmierci w Wenecji, ponieważ weneckie grobowce kojarzą się z dekadencją, z rozkładem ciał, z zanikaniem, a nie ze zmartwychwstaniem. A może myśl o Wenecji wywoływała w nim lęk, aż zanadto mu znany swoisty *horror vacui* ciągłego przemijania⁴.

Z miejsc, które zwiedził, ale które, jak wiemy z korespondencji, nie wywarły na nim większego wrażenia, a zatem których nie utrwał, nie przemienił w obrazy poetyckie, jest Pompeja. Przypadkowa śmierć zwykłych ludzi nie dotknęła wrażliwości poety czulego raczej na miejsca upamiętniające wielkie postacie. Skamieniałe w lawie ciała są również materialne jak „biedne kości / na cmentarzu, gdzie bramę liże tłuste morze” w Miłoszowskiej Wenecji z *Nic więcej*. Są też we włoskiej geografii Słowackiego i inne miejsca, tak jak Sorrento, w którym przebywał miesiąc, ale które nie znalazły odbicia w literaturze chyba z całkiem innych względów.

Pobyt w Neapolu zaowocował tymczasem wspaniałym opisem w pierwszej pieśni *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*. (Neapol to miejsce poniekąd osobliwe, w którym zderzają się wszelkie stereotypy. Wiedział o tym dobrze Goethe, zaznaczając jak obca jest dla neapolitańczyka północ Europy: śnieg, drewniane domy, ignorancja, i to odniesienie wykorzystuje Różewicz w *Et in Arcadia ego*). Umiejętność tworzenia

² List do matki, Florencja, 10 lipca 1838, w: J. Słowacki, *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Wrocław 1949, t. 11, s. 347.

³ List do matki, Na morzu, 14 czerwca 1837, tamże, s. 299.

⁴ O złożoności stosunku Słowackiego do przemijania zob. J. Ławski, *Nicością podszyty Słowacki (Juliusz)*, w: *Nilizm i historia*, pod red. M. Sokółowskiego i J. Ławskiego, Białystok–Warszawa 2009, s. 201-255.

obrazów syntetycznych i wycucia głębszych rzeczywistości tektonicznych, ukrytych pod bujną powierzchnią a pozwalających nam wyczuć (rzekłoby się) prawdziwsze oblicza świata, dochodzi tu do apogeum. Raptem ten ironiczny delikatny Słowacki wygłasza ostre uwagi na temat społeczeństwa neapolitańskiego, na temat jego ludności, rewolucji, przyrody, a jednocześnie wypowiada się nad próżnością rzeczy świata tego. Przenikliwy opis miasta łączy w sobie opisy rzeczywistości z wielowarstwową zagęszczoną metaforą⁵. Poeta patrzy na miasto z grobu Wergiliusza i pozostawiając je, pisze: „Żegnaj i ciebie, o garsteczko prochów / leżącą zawsze pod laurem klasycznym, / Turkot powozów [...] Woła [...] że sława przejdzie, a bryki nie przejdą, / że ta bryk droga jest wielu *Eneidą*”. Połączenie wysokiego z niskim, szczytu poezji z prozą codziennego życia, jest charakterystyczne dla Słowackiego ironisty, a w formie groteski powraca wielokrotnie w twórczości poety.

Słowacki jednak żegna nie tylko grób, ale, podkreślam, nieistniejące tam prochy, które zostały zabrane z domniemanego grobowca poety jeszcze w średniowieczu przez Normanów. Niezależnie od prawdy historycznej, ten pusty grobowiec na wzgórzach poety, który patronował Dantemu w wyprawie do piekła, znakomicie pasuje Słowackiemu jako punkt, z którego rozpoczął swą podróż do grobu Chrystusowego.

Grób Wergiliusza był ostatnim, który poeta oglądał przed wyjazdem: w Rzymie odwiedził groby Keatsa i Shelleya oraz tak zwany Grób Nerona⁶, znajdujący się na północnym obrzeżu miasta, niedaleko via Cassia, który nawet narysował. Szczególnie mocno na jego wyobraźnię działały puste groby⁷. W Grecji zszedł do grobu Agamemnona, w Egipcie wspinał się po piramidach, w Ziemi Świętej był na grobie Chrystusa: były to etapy wędrówki duszy. Wielkie crescendo, w którym coraz to mocniejsze przeżycia zasłaniają poprzednie. Po powrocie do Europy same Włochy nie wywierają już chyba na pocię większego wrażenia⁸.

We Florencji lubi zatrzymywać się przy pomniku grobowym Dantego wzniesionym w 1829 roku w kościele Santa Croce: „Czasem idę do kościoła Santa Croce i stoję przed grobem Danta – a posąg jego ponury, patrzący z wysoka na mnie, zdaje mi się mówić jakieś wyrazy natchnienia”⁹. Jest to kenotafium, kolejny pusty grób, gdyż zwłoki wygnanego z ojczyznej Florencji poety są w Równie. Za czasów Słowackiego nie było wiadomo dokładnie gdzie, ponieważ franciszkanie, którzy mieli pieczę nad grobem

⁵ Zob. L. Libera, *Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu”*, Poznań 1993.

⁶ Najdokładniejszy artykuł na ten temat to nadal On [Jan Naumof Ostrowski], *Juliusz Słowacki w Rzymie*, «Orzeł Biały», nr 27 (117), 27.08.1944, s. 7.

⁷ K. Ziemia, *Wyobraźnia a biografia*, Gdańsk 2006, s. 193. Omawiając *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu* autorka komentuje: „W poemacie Słowackiego to właśnie groby są depozytariuszami wartości duchowych. Im bardziej są puste, tym bardziej zobowiązujące”.

⁸ „Grecja, pełna ruin przecedzonych, podobała mi się bardzo i bardziej niż Rzym mnie zachwycała. Egipt zatarł Grecją w mojej pamięci”. Po czym nastąpiło zwiedzanie Ziemi Świętej i dalsze mocne wrażenia, zob. List do matki, Livorno, 11 lipca 1837, w: J. Słowacki, *Dzieła*, t. 11, s. 303, 304.

⁹ List do matki, Florencja, 3 października 1837, tamże, s. 316.

Dante, po zniesieniu zakonów na mocy ustawy Napoleona w roku 1810, skrupulatnie ukryli jego zwłoki (odnaleziono je przypadkowo dopiero w 1865 roku w oratorium klasztorным). Jednak, mimo całego uwielbienia dla Dante, Słowacki nie czuje potrzeby podróży do miasta w którym Dante umarł. Podczas pobytu we Florencji miła jest mu myśl, że tymi samymi drogami przechodził cień Dante i czuje obecność tego cienia¹⁰.

Z listów do matki dowiadujemy się, o czym Słowacki chce ją poinformować odnośnie swojego pobytu w stolicy Toskanii. Opisuje życie towarzyskie, do którego zawsze łąnie. Życie, które w głównej mierze toczy się wśród ziomeków i cudzoziemców. Zwiedza zbiory sztuki, bywa w teatrze, ale Włosi towarzysko są prawie że nieobecni, z wyjątkiem włoskich dziewcząt, o których pisze, że są piękne, ale brak im „sentymentalności niemieckiej”¹¹, są to „[Sabinki] w odwrotnym znaczeniu [...]”. Żadnej delikatności uczuć nie znają tutaj. Wszystko ma jeden cel: złapać cudzoziemca”¹², dziwnie przypominają zatem Wiolettę z *Kordiana*, zawierającego opis Włoch nim je zobaczył, opis, który pokrywa się z tym, co napisał później (tak jak papież z *Kordiana* wyprzedza antypapieskie opisy w VIII pieśni *Beniowskiego*), potwierdzając, że widzi się to, co chce się widzieć, mimo, że mogą to być stereotypy.

We Florencji między innymi wspomina o zwiedzaniu Galerii Pitti jako *cicerone* grupy dam, wycieczkę do klasztoru Vallombrosa, odbytą z rodziną Potockich, wycieczkę do Pradolino z „piękną Fornariną”. Freski w kościołach nie wydają się mieć większego odbicia w jego twórczości. Raczej wspomina o obrazach na płótnie, wielbi Rafaela¹³. Wymienia te obrazy, które w szczególny sposób wyrażają myśli i uczucia, które są mu bliskie. Wydaje się, że niewiele uwagi poświęca sztuce średniowiecza i wczesnego renesansu (o ile się nie przyjmie, że Wenus wychodząca z morza w Neapolu jest inspirowana przez Wenus Botticellego). Może dlatego nie czuje potrzeby wyjazdu do Pizy czy Sieny (a nawet jeśli może tam być, to tego nie opisuje).

W wielu listach rozpisuje się o mieszkaniu, które Zaydler mu wynajął, a zwłaszcza o pięknym widoku z belwederu: „W tym belwederze często sobie przebywam i dziękuję Bogu, że mi w życiu moim pozwala ciągle coraz to piękniejszymi obrazami karmić oczy i samotności mojej odbiera tym żądło gryzące, ale raczej zamienia ją w słodką melancholiję”¹⁴.

Florencja jest dlań głównie miejscem, w którym pragnie napisać, dokończyć swe poematy i z tym nowym dorobkiem wrócić do Paryża¹⁵. Dzieła te powstają pod wpływem

¹⁰ Zob. A. Kuciak, *Dante romantyków*, Poznań, 2003.

¹¹ List do matki, Florencja, 3 października 1837, w: J. Słowacki, *Dzieła*, t. 11, s. 318.

¹² List do matki, Florencja, 22 lutego 1838, tamże, s. 330.

¹³ O malarstwie w twórczości Słowackiego zob. A. Kowalczykowa, *Słowacki*, Warszawa, 1994.

¹⁴ List do matki, Florencja, 24 listopada 1837, w: J. Słowacki, *Dzieła*, t. 11, s. 321-322.

¹⁵ „Otóż we Florencji przepędziwszy zimę i popracowawszy trochę, chciałbym na wiosnę pojechać do wielkiego miasta – z książką pod pachą jak student – z suknią splamioną atramentem – z piórem za uchem – i znów oddać wielki ukłon mojej królowej sławie – jako wierny jej do śmierci błazen”. List do matki, Florencja, 3 października 1837, w: J. Słowacki, *Dzieła*, t. 11, s. 314. Podstawową lekturą na temat tych poematów pozostaje praca: J. Maciejewski, *Florenckie poematy Słowackiego*, Wrocław 1974.

odbytej wschodniej podróży i literatury, zwłaszcza *Boskiej komedii*, a nie otaczającego go miasta. We Florencji czuje się pod czujnym, wszechobecnym i patronującym mu wpływem ducha Dantego („Ulubionym także moim księżycowym spacerem jest jeden bok katedralnego kościoła. Nieraz marzę sobie, że tak chodził po tych kamieniach zamysłony Dante”¹⁶). „[...] teraz wędruję przy blasku słońca umarłych...” – pisał do matki 19 maja 1838 roku.

Subiektywne i bardzo zmienne podejście do miasta, zależne od potrzeb towarzyskich i poetyckich, ujawnia się w listach: „Ładna, bardzo ładna Florencja – a jednak smutno mi w niej”¹⁷, pisze w sierpniu, ale w październiku już ton poprawia się: „życie takie – w spokojnej i ładnej Florencji jest bardzo miłe”¹⁸. Prowadzi tu życie „i pełne, i puste zarazem”. Zartobliwie notuje brak miłości oraz brak skłonności do improwizacji, obecnej w Damaszku: „Dosyć mi dobrze we Florencji [...]. Teraz, Bogu dzięki, co dnia władze imaginacyjne przygaszam i przytłumiam tęgim bifstkiem i wcale jestem niepoetycznym”¹⁹. Ten brak poetyczności musi go jednak gnębić, gdyż w kolejnym liście donosi:

Włochy są antyimaginacyjną krainą. Mój starszy i wielki Pierwszy, bawiący tu dawniej, przez lat kilka nic nie napisał i dopiero przybywszy między błędne żurawie zaczął śpiewać i rymy łać obficie. Z tego wnoszę, że imaginacji potrzebne jest ojczyście, a przynajmniej zbliżające się do ojczyściego powietrze.²⁰

Moje marzenia nie ubrane w ciało trzymają mnie [tutaj] i nie wiem prawdziwie, kiedy stąd wyruszę – dałem sobie słowo, że do moich [znajomych i] kolegów z niczym nie powrócę. Tymczasem Florencja smutna dla mnie jak grobowiec.²¹

Cokolwiek bądź, muszę się wyrwać z tej dżdżystej Florencji, chociaż tu raj prawdziwy dla ludzi ze szczupłym dochodem, ale raj materialny, prowadzący ze sobą dziwne uśpienie władz umysłowych.²²

Nawet „belwederczyk, gdzie zimą dla zimna, a teraz dla gorąca siedzieć nie mogę”²³ traci pod koniec pobytu swój urok. Że otaczające go miasto pozostaje niewidzialne, nie poddane czujnej obserwacji konkretnej, materialnej, dotykanej i widzialnej rzeczywistości, wydaje się potwierdzać syntezę krajobrazu florenckiego przedstawioną w liście do matki, w którym wyraża pragnienie zamieszkania z nią w domku z ogródkiem. Pragnienie to występuje wielokrotnie w jego listach, w odniesieniu do

¹⁶ List do matki, Florencja, 21 sierpnia 1837, w: J. Słowacki, *Dziela*, t. 11, s. 308.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ List do matki, Florencja, 3 października 1837, tamże, s. 316.

¹⁹ List do matki, Florencja, 22 lutego 1838, tamże, s. 331, 332.

²⁰ List do matki, Florencja, 2 kwietnia 1838, tamże, s. 333.

²¹ List do matki, Florencja, 19 maja 1838, tamże, s. 338.

²² List do matki, Florencja, 19 maja 1838, tamże, s. 342.

²³ List do matki, Florencja, 10 lipca 1838, tamże, s. 345.

różnych miejsc²⁴. W Neapolu marzy o domku u stóp Wezuwiusza²⁵, trzy lata później pisze z Paryża o willi we Florencji otoczonej różami i pomarańczami²⁶. Otóż pomarańcze nie rosną sobie swobodnie w Toskanii. Mogą być tylko w donicach, zimą przenoszonych do oranżerii. Toskania to nie Sycylia. Róże to nie problem, róże rosną wszędzie. Chyba w tym obrazie Julek połączył róże rosnące przed każdym polskim dworkiem, a zatem pojęcie domu rodzinnego, z wyobrażoną kwintesencją krajobrazu śródziemnomorskiego: „czy znasz ten kraj [...] tam byłby raj, gdybyś ty ze mną była” – pisał, parafrazując Goethego (i Mickiewicza), w liście do matki z Genewy z 22 września 1833 roku.

Na pytanie, czy Słowacki interesował się Włochami, odpowiedź winna chyba brzmieć „nie, interesował się głównie tym, co uważał za przydatne w jego własnej twórczości”. A szukał poetyckich wrażeń. Opisując wyprawę do Vallombrozy z Potockimi, Słowacki zaznaczał, że wzbudziła w nim wspomnienia wycieczki po Alpach, odbytej z rodziną Wodzińskich oraz wyprawę do Ziemi Świętej:

[...] tak w tej małej wędrownicy jak w zwierciadélku widziałem różne najpoetyczniejsze godziny mego życia. Jak też mnie Bóg wysłuchał! ja go zawsze dzieckiem prosiłem, aby mi dał poetyczne życie – toteż On wszystko teraz tak klei, żeby serce moje napęlił najpoetyczniejszymi wrażeniami – prowadzi mnie po błękitnych morzach – nad brzegami wód spokojnych – i na góry chmurami okryte – i na szczyty piramid. Chwała mu za to i dzięki!²⁷

Uwielbia wizję w szerokiej perspektywie: horyzonty nad morzem, przeróżne szczyty, z których można dostrzegać z góry detale.

Florencja jest miastem, w którym Słowacki najdłużej mieszkał we Włoszech, jednak o ile Neapol i Rzym zostały upamiętnione w jego twórczości w tak wspaniałych utworach, jak wiersz *Rzym*, poematy *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*, *Beniowski*, *Pan Alfons* i *Fantazy*, to nic podobnego nie wydarzyło się z Florencją. I ten brak Florencji w twórczości Słowackiego jest znaczący. Pozostawił tymczasem fragment wiersza, pośmiertnie wydany przez Kleinera, o poecie, który patronował mu w tym mieście, zaczynający się tymi słowami:

O Gibelinie, laurowy upiorze,
Powiedz, przez ile ty smutku i nędzy

²⁴ Zob. K. Ziemia, dz. cyt., s. 155.

²⁵ „Kiedy patrzę na Wezuwiusz i na białe domki u stóp jego nad morzem, myślę, że można byłoby w jednym z tych domków szczęśliwie pędzić życie – trzeba by tylko z trzykroć majątku. Wtenczas ty, moja droga, miałabyś mieszkanie z ogródkiem pełnym róż, tulipanów i anemonów – ja miałbym cichą i żaluzjami zielonymi zasłoniętą pracownię, łódkę z białym żagielkiem na morzu, konia – a potem może miłą i dobrą żonę, różowe dzieci – a potem niechby choć popiół przysypał nasze grobowce”. List do matki, Neapol, 20 czerwca 1836, w: J. Słowacki, *Dzieła*, t. 11, s. 267.

²⁶ „O! Gdyby tylko 200 dukatów na rok, żylibyśmy oboje w jakiej willi, otoczonej różami i pomarańczami we Florencji – czasem posłuchałabyś śpiewów włoskich, czasem i ja bym ci sam na towarzystwo wystarczył...”. List do matki, Paryż, 24 czerwca 1839, tamże, s. 356.

²⁷ List do matki, Florencja, 3 października 1837, tamże, s. 315.

Litość anioła i wężowość jędzy
Mogłeś urodzić i w sercu wytrawić²⁸

Te gorzkie słowa oddają dwoistość uczuć samego Słowackiego, narzucaną tu swemu wieszczowi. Świat jego jest światem antynomii, paradoksów, wielowarstwowy, anielsko-piekielny, rozdarty pomiędzy dążeniem do wieczności i świadomością ciągłej zmienności życia, pomiędzy własnym życiem, życiem narodu i historią. Na te elementy jego osobowości i twórczości badacze coraz bardziej zwracają uwagę²⁹.

Jakimi oczyma widział Włochy? Oczyma poety, szukającego śladów wielkich duchów, ale też oczyma człowieka tęskniącego za krajem rodzinnym. Wzrok Słowackiego nie szukał zmiennej urody bujającego się życia, nie szukał artyzmu malarzy czy piękna przyrody, nie szukał zabytków historii kultury, szukał przede wszystkim tego, co za rzeczywistością się kryje, tego, do czego rzeczywistość ta wydaje się odwoływać, która mogłaby przewyciężyć kruchość życia i nadać jej sens.

Porzucam więc Florencją [...] mój ganek, gdzie dwie chude stoją pomarańcze, albowiem od dzieciństwa uważałem, że moje drzewa nigdy nie rosły i kwiaty w moich wazonach nigdy nie rozkwiły, może dlatego, że nadto patrzył na nie i mój wzrok ma palącą własność.³⁰

„Palący wzrok” przetwarzał to, co czuł, co widział, co czytał w coraz bardziej palącą literaturę.

²⁸ J. Słowacki, *Dziela*, t. 1, s. 97.

²⁹ Zob. m.in.: E. Łubieniewska, *Upiorny anioł*, Warszawa 1998; M. Sokołowski, *Król Duch Juliusza Słowackiego a epopeja słowiańska*, Warszawa 2004; L. Zwierzyński, *Egzystencja i eschatologia*, Katowice 2008.

³⁰ List do matki, Florencja, 10 lipca 1838, w: J. Słowacki, *Dziela*, t. 11, s. 345.

JACEK BRZOZOWSKI
ŁÓDŹ

Szukanie grobu

Na realnej mapie świata (między Londynem i Florencją, 1831–1838)

Najpierw, w sierpniu 1831 roku, „kąt poetów” w Westminsterze. Krótco po przyjeździe do Paryża cmentarz Père Lachaise. Rok później będzie tam Słowacki szukał pomysłu na projekty nagrobków dla Julii i Jana Januszewskich. Nie znalazł jednak nic odpowiedniego; sporządził więc własny projekt, o czym pisał do matki 3 września 1832:

Macie kariery kamieni, będzie więc może nie nazbyt trudnym do zrobienia. Chciałbym, ażeby w ściany wmieszać kilka ułamków naśladowanych z kolumn – żeby się ten grób wydawał jakby z gruzów i z kamieni ułożony. Jeślibyście tego nagrobku nie zrobili, to go dla mnie zachowajcie. Jeźelibym zaś umarł za granicą, to wtenczas każę testamentem zrobić sobie krzyż ogromny, z jednego kamienia chropowato wyciosany, i nad nim cyprys posadzić – i po łacinie imię moje na krzyżu napisać.¹

W Rzymie groby Keatsa i Shelley’a pod Piramidą Cestiusza. Grób Agamemnona w Mykenach. W Egipcie piramidy; i nocleg w grobie Ramzesa. W El-Arish grobowiec muzułmańskiego świętego. Noc u Grobu Chrystusa w jerozolimskiej Bazylice. Noc w grobowcu świętego tureckiego. Cmentarze w Bejrucie i Tripoli, gdzie kobiety wciąż kładą kwiaty, „niezmordowane w oddawaniu czci zmarłym”². Klasztor Betcheszban, co do którego poeta był przekonany, że nazwa oznacza „spoczynek umarłych”. Honorowy grób Dantego w kościele Santa Croce we Florencji.

Zapewne, przesadą byłoby twierdzić, że cmentarze i groby stanowią centralne punkty na mapie peregrynacji Słowackiego. Z pewnością też nie one – wyjąwszy grób

¹ Reprodukacja m.in. w: M. Treter, *Pamiętki po Słowackim w Muzeum im. XX Lubomirskich we Lwowie*, Lwów 1910. List do matki, Paryż, 4/5 października 1832, cyt. za: *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, t. 1, Wrocław 1962, s. 142.

² List do matki z 14-15 czerwca 1837, tamże, s. 355.

w Jerozolimie – wytyczały mu na tej mapie drogę. Kiedy je jednak na niej znajdował, nie przechodził mimo. Przeciwnie, przyciągały go i zatrzymywały.

Powodów tego było wiele; ponieważ jednak w miarę przekonujące ich wyliczenie zajęłoby grubo więcej niż pozwala zwięzły głos w dyskusji, odnotuję (nie bez demagogii) tylko dwie kwestie. Po pierwsze (i ogólne): rzecz o Słowackiego grobach i cmentarzach – od epizodu w Westminsterze do dumań przed posągiem Danta we florenckim kościele – układałaby się w opowieść o człowieku, który od „światowych” marzeń i ambicji *l i t e r a t a* doszedł – nie rezygnując z nich – do pełni znamionującej *P o e t ę*. Owszem, nie byłaby to opowieść o Słowackim zasadniczo innym niż ten, którego znamy; tu i ówdzie jednak nowe czy mniej oczywiste akcenty pojawiałyby się na jego portrecie. Po drugie, niekiedy na dalekim tle, niekiedy wprost i bezpośrednio zawęzłały się te wejścia poety w przestrzeń cmentarza i grobu z myślą o własnym grobie, z myśleniem o własnym miejscu ostatecznego spoczynku.

Na realnej mapie wyobraźni (lata czterdzieste)

W latach czterdziestych znikają z ziemskiego kalendarium Słowackiego groby i nekropolie. Być może, pojawiałyby się, gdyby poeta podróżował z taką intensywnością, jak wcześniej³. Nie ma ich jednak – i przede wszystkim – dlatego, że są nieważne, bo nie ma samej śmierci, nie ma kresu, definitywnego końca, zagłady... Oczywiście, w późnym dziele autora *Króla-Ducha* śmierć (w wielości jej znaczeń) jest problemem centralnym, teraz jednak, inaczej niż w twórczości przedgenezyjskiej (od *Szanfarego* po *Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle*), całkowicie uwolnionym – pozwolę sobie na metaforyczny skrót – od ograniczeń ziemskiej nekropolii. W konsekwencji – trudno pomyśleć dla niej konkretne miejsce, trudno pomyśleć dla niej grób na mapie rysowanej przez kartografów. Jest grób przecie możliwy na innej mapie – wyobraźni. Równie realnej jak mapa geograficzna, ufundowanej wszak na faktach poetyckich jak najrzetelniej istniejących. I pojawia się też taki grób; pojawia dwukrotnie.

Raz w syberyjskich (strofa pierwsza) i genezyjskich (strofa druga) realiach wiersza *Anioł ognisty – mój anioł lewy...* Daleko jednak od tego, by można ten grób lokować w atlasie, w geograficznej przestrzeni Syberii, przestrzeni białych mew, śniegów, wyjących wiatrów, pasących się na grobach renów. To jest, tylko i wyłącznie, imaginacyjny grób poety genezyjskiego, w którym to jego „ja”, które nazwał niegdyś „Anhellim”, snuje wizję – w istocie sprzeczną z całym genezyjskim światobrazem – absolutnego wyciszenia, wygaszenia, uspokojenia. Jedynie w takiej przestrzeni – poetyckiej i anhellicznej – mieści się ta wizja i ten grób.

Drugi raz pojawia się grób w urywku *Daję wam tę ostatnią koronę pamiątek...* Pojawia się w chwili zwątpienia; zwątpienia nie w treść prawdy znanej poecie, ale w sens jej objawiania:

³ Skądinąd ciekawe, jak komentowałby w Pornic ruiny, w których widział pozostałość świątyni druidów, gdyby wiedział, że są to szczątki celtyckiego grobowca. I jak wyglądałyby wówczas wiersze *Do pastereczki siedzącej na druidów kamieniach w Pornic nad Oceanem* oraz *Patrz, nad grotą...*

Dawniej myślałem rzeczy uczynić szalone,
 Wami – założyć nowych narodów początek,
 Lecz mi teraz wystarczy mały ziemi kątek,
 Gdzie w deskowej się zawrę muszli i utonę.

Tu również nie sposób znaleźć dla tego grobu miejsca na żadnej z ziemskich nekropoli. Sytuuje się on natomiast – w pełni i całkowicie – w genezyjskiej przestrzeni istnienia. Sytuuje się – deskowa muszla – tam, skąd na początku, przez ofiarowanie się „ślimaczka” (o czym pisał Słowacki parokrotnie), w otchłani Oceanu, rozpoczęła się odyseja Ducha. Kiedy ten, który tę odyseję głosił, doszedł do jej finalnego momentu, w *Królu-Duchu* doszedł, a jednocześnie zobaczył, że to, co głosi, nie obchodzi nikogo, nie mógł nie stwierdzić, że tu kończy się jego misja, sens jego życia, w istocie samo jego życie. I powiedział o tym, powiedział, że wystarczy mu teraz „mały ziemi kątek” i pozostawiona w głębinie muszla, trumna, deskowa muszla.

Nie umiem wyobrazić sobie, by można znaleźć lepszy grób dla człowieka, który nic z tego, co ludzkie, nie tracąc („mały ziemi kątek”), jednocześnie pozwalałby mu trwać pełnią duchowego (genezyjskiego) istnienia.

Postscriptum: geografia pośmiertna

Niewątpliwie, w dobrej i naiwnej wierze, a jednocześnie jakże absurdalnie, nie zachowano Słowackiemu takiego – genezyjskiego – grobu. Pół wieku po śmierci, w roku 1909, Jan Pietrzycki ogłosił ostatni ponoć, napisany 26 lutego 1849, wiersz poety, *Zapomnienie*. W istocie była to grafomańska preparacja (słysząc w niej echa *Testamentu mojego*, wiersza *Anioł ognisty – mój anioł lewy...* i bodaj listu do matki, pisanego z Genewy w sierpniu 1834 roku⁴), lokująca grób Słowackiego, „sługi Bożego”, na krzemienieckim cmentarzu:

Oto wracam ku tobie z serca myślą lewą –
 Tą ostatnią, co anioł jej zgasić nie zdoła!
 Pod cieniem twym kwitnące, czereśniowe drzewo,
 Pod kamiennym spojrzeniem zimnego anioła
 Chcę spopielić płonący serca żagiew złoty –
 Sługa Boży, pokory pełen i prostoty...

Nie lepiej też, kilkanaście lat później, wyglądały wodne etapy jego drogi na Wawel. Najpierw, z Cherbourga do Gdyni, statkiem „Wilia”. Z Gdyni do Gdańska na torpedowcu „Mazur”. Z Gdańska do Warszawy statkiem „Mickiewicz”. Z pewnością, intencje organizatorów były jak najlepsze. Trudno się jednak nad nimi nie zadumać.

⁴ „to dziwne, Mamo moja, że ja, który widziałem tyle miejsc i krajów, który zebrałem w pamięci tyle obrazów świata, spać będę może kiedyś cicho na cmentarzu krzemienieckim – pod cieniem tej czereśnieńki, która ocienia grób Babuni... O, gdyby tak było!” (*Korespondencja...*, t. 1, s. 258). Wiktor Hahn widział w tym wierszu utwór o autentyczności niekwestionowanej (*Ostatni wiersz Juliusza Słowackiego*, „Kuznica” 1949, nr 30, s. 5).

DYSKUSJA 4

Mikołaj Sokołowski: Wysłuchaliśmy zagajeń, wysłuchaliśmy też głosów zaplanowanych w dyskusji. A teraz nie pozostaje mi nic innego, jak otworzyć dyskusję. Bardzo proszę, pani Dorota Siwicka.

Dorota Siwicka: To jest moje pytanie do nas wszystkich, mówiących dzisiaj, ale też wczoraj: czy możliwe jest, że ten czołg pułapka, przypomniany przez Martę Zielińską, wybuchł w pobliżu placu Zamkowego dlatego, że Słowacki napisał *Uspokojenie*? Jakkolwiek dziwne może się wydać takie pytanie, to dotyka ono kwestii dla naszych tu dyskusji zasadniczej, a mianowicie, tego, na ile tekst literacki potrafi zmienić historię konkretnego miejsca.

Rozmawialiśmy już o tym, że dystans niezbędny był Słowackiemu, żeby mógł pojawić się obraz. Pomimo tego, czy może właśnie dlatego, miał niezwykle wycucie miejsc dramatu, miejsc, w których dramaty się dokonują. Kiedy zaczynamy, jak to określił wczoraj Jacek Leociak, miejsce uważać za bohatera naszych obserwacji, to widzimy, że Słowacki bardzo celnie trafiał w miejsca dramatu, że właśnie z nimi miał jakiś szczególnie, dość tajemniczy kontakt. I tak też chyba było z placem Zamkowym. Uzmysłowiłam to sobie, gdy Marta mówiła, że po napisaniu *Uspokojenia* plac Zamkowy spotkało znacznie więcej dramatycznych wydarzeń, niż plac ten przeżył wcześniej. Podobnie z Ukrainą Słowackiego: straszne rzeczy działy się, zanim napisał *Sen srebrny Salomei*, lecz potem przyszedł koszmarny wiek XX. Jaki jest jednak charakter owego związku między napisaniem *Snu srebrnego Salomei* a XX-wiecznym dramatem narodów na Ukrainie? Czy Słowacki jedynie wyczuwał dramatyczną potencję przestrzeni, czy też jakoś ją aktywizował i przez to prowokował przyszłe wydarzenia? W wypadku okopów Woli, wspomnianych dziś przez Jerzego Borowczyka, takie pytanie o sprawczą rolę Słowackiego zdaje się już mniej dziwne. We wrześniu 1939 roku okopy te były jedynym miejscem w zachodnim rejonie miasta, które nie zostało zdobyte i poddało się dopiero wraz z kapitulacją Warszawy. Nikt mi nie powie, że fakt ten nie miał związku z wierszem *Sowiński w okopach Woli*. Jestem gotowa ten związek udowodnić, bo sądzę, że należy zwrócić baczniejszą uwagę na rolę – jak to ujął Ryszard Koziołek – znakowania miejsc przez Słowackiego. Myślę, że jeśli pisząc znał miejsca, to jego słowa później do tych miejsc wracały, że jeśli zapisywał ich dramat, to owo zapisanie miało także siłę sprawczą, uruchamiały dramat na nowo. Trochę tak, jak z tą lalczką, którą się przekłuba, aby kogoś zabić. Znakowanie słowem jest takim przebicciem miejsca, mającym realne konsekwencje – wywołuje działanie.

Mikołaj Sokołowski: Dziękuję. Pani Marta Zielińska.

Marta Zielińska: Ja krótko chciałam odpowiedzieć, tylko częściowo, oczywiście. To znaczy, moja odpowiedź zawiera najpierw pytanie doprecyzowujące. Te wszystkie miejsca, które wymieniłaś, dotyczą Warszawy lub ziem polskich. Czy ten sam proces

dotyczył miejsc poza Polską, to znaczy w Europie? Bo ja mam takie przeświadczenie, że to, co się działo z miejscami w Warszawie, miało związek nie z mistyką bynajmniej, tylko z faktami: sprowadzono zwłoki Słowackiego do Polski, Słowacki bardzo silnie istniał w szkole jako element patriotycznej edukacji i całe to pokolenie, które uczyło się w szkole w okresie międzywojennym, było napakowane Słowackim, kiedy poszło na barykady, czy do wojska, czy bronić kraju. Teksty Słowackiego istniały w społecznej świadomości, uczono się ich na pamięć. Akurat to, co historia zrobiła z Warszawą, powtórzyło się także z powodu topografii, weźmy na przykład Stare Miasto, nie zmieniło charakteru do czasu całkowitego zburzenia i jeszcze Białoszewski, który tam dotarł w okresie powstania, zobaczył je jako twierdzę, niezdobytą, nawet starożytną, południową twierdzę. Więc ta lektura Słowackiego gdzieś tam w jego podświadomości w tym momencie tkwiła i potem to się przełożyło z kolei na relacje literackie. A to, co mówiłaś o tym wybuchu, czołg jechał tam, gdzie posłał ten Niemiec podstępny, który...

Dorota Siwicka: To dlaczego właśnie tam go posłał?

Marta Zielińska: Bo on musiał dotrzeć na Starówkę, która była niezdobytą.

Dorota Siwicka: Przecież ten czołg został tam posłany dlatego, że tam byli ludzie. I chodziło o to, żeby tych ludzi zabić. A dlaczego tam zebrali się ludzie?

Marta Zielińska: To nie tak. Ludzie się zbiegli dopiero do czołgu, bo myśleli, że ten czołg zdobyli powstańcy.

Dorota Siwicka: Ale dlaczego ten czołg tam się znajdował, w tym miejscu, a nie gdzieś na Polach Mokotowskich?

Marta Zielińska: Bo Krakowskie Przedmieście należało do Niemców i oni tamteży mieli możliwość puścić ten czołg. Dwa czołgi jechały.

Dorota Siwicka: Ale ten czołg został przyprowadzony przez powstańców, zdobyty.

Marta Zielińska: Jechały dwa czołgi. Jeden uciekł z Niemcem, bo on był taki na wabia, a z tamtego drugiego Niemiec wyskoczył i ten czołg pusty sam sobie pojechał Podwalem, nasi go zatrzymali, ucieszyli się, że mamy czołg, ludzie się zbiegli radośnie i to wtedy wybuchło. Tak było.

Dorota Siwicka: To była robota czysto niemiecka, że czołg został puszczonej tam, gdzie byli ludzie?

Marta Zielińska: Robota niemiecka, ale ludzie w powstaniu nie stali tłumnie na ulicy bez powodu, zbiegli się do czołgu. Dla mnie istotny jest wiersz Gajcego, nawiązujący do *Uspokojenia* i romantycznego mesjanizmu.

Mikołaj Sokołowski: (nie słyhać) Chce Pan zabrać głos? To proszę.

Jacek Leociak: Myślę, że jednak musimy się poruszać w dwóch porządkach: mistycznym, który proponujesz, ale też racjonalnym. Bardzo chętnie będę się w tym mistycznym porządku poruszał i zaraz jeszcze coś do tego dorzucę. Natomiast jest też porządek racjonalny, o którym, jak rozumiem, mówi Marta. Czołg znalazł się w tym konkretnym miejscu, bo tam na Kilińskiego róg Długiej była komenda AK Starego Miasta. On tam zmierzał, żeby rozwalić to wszystko w samym centrum. Natomiast to, że ludzie się zbiegli, to była spontaniczna reakcja radości cywilów, którzy zobaczyli, że oto zdobyliśmy czołg tego groźnego, strasznego wroga. Niezwycięzonego. A tutaj nagle czołg zdobyty. Nie uwolnimy się od tych dwóch porządków. Absolutnie się z tobą zgadzam Doroto, że możemy iść tym tropem mistycznym i dorzuciłbym tutaj jedną rzecz co do sprawy czołgu i w ogóle Starego Miasta. Jarosław Marek Rymkiewicz mi uświadomił, bo ja tego naprawdę nie wiedziałem, że przecież była przez Krakowskie Przedmieście, na wysokości Miodowej, przeciągnięta kurtyna. Teraz, drodzy państwo, zinterpretujmy tę kurtynę. Kurtyna dzieli przestrzeń, przestrzeń widzów od przestrzeni sceny. I to była scena, Stare Miasto było sceną dramatu, niczym z *Uspokojenia*. To były te wąskie uliczki, w których krew. To się rozgrywało w porządku mistycznym, jak najbardziej, znakomicie się zgadzało. Natomiast kurtynę zaciągnęli Niemcy i nie wiem, czy oni mieli podobne motywacje, które my w tej chwili rozpatrujemy. Ale to się nie kłóci ze sobą, te dwa porządki doskonale współlistnieją.

Marta Zielińska: Na koniec chciałam jeszcze podkreślić to, jak doskonale rozumiał Słowacki topograficzną rolę placu Zamkowego, rolę graniczną w rozkładzie sił w mieście; podczas powstania warszawskiego ten plac też był ziemią niczyją, pustą przestrzenią pomiędzy Starówką Polaków a Krakowskim, które już należało do Niemców. I pod kolumnę wtedy nikt właściwie nie miał dostępu, tylko się dowiadywano, czy jeszcze stoi. Ta funkcja placu wynikała z jego położenia. Zbiegały się w nim przeciwstawne siły, rozkładające się na różne części miasta. Słowacki umiał to dostrzec kilkanaście lat po rozbudowie placu, który wcześniej nie miał takiego znaczenia. To świadczy o tym, że Słowacki świetnie pojmował przestrzeń, energię przestrzeni, umiał dostrzec te siły, które z różnych stron tej przestrzeni mogły się pojawić. Już nie wspominam o jego umiejętności widzenia z lotu ptaka, z chmur, bo to się powtarza w wielu miejscach.

Mikołaj Sokołowski: Dziękuję. Nie chciałbym iść za daleko, ale wpisując się w ten wątek i w to, co pan Leociak mówił wczoraj, dorzuciłbym, że u Słowackiego na różnych etapach powraca wiązanie pewnych faktów historycznych bądź geograficznych, bądź właśnie wypadków tak, jak pan to wczoraj pokazywał, z ideą własnej śmierci, która w jego myśleniu urastała do większej rangi. Chciałem tylko przypomnieć, że on przeżył trzęsienie ziemi i widział skutki trzęsienia ziemi. To trzęsienie ziemi jego samego dotknęło w bardzo niewielkim stopniu. Leżał na piasku, w zasadzie nic złego nie mogło mu się stać. W każdym razie, pisze o tym matce i ten list jest też przesiąknięty pewną ideą, która się rodzi w jego głowie, ideą absolutnej zagłady miasta. To u niego

jest i on narzuca na to wydarzenie, które jest wydarzeniem jakby naturalnym, spowodowanym przez naturę, narzuca pewną koncepcję historiozoficzną, jak myślę. Znaczy to, co pisali encyklopedyści, jest absolutnie zdeprecjonowane. Odrzucona jest też możliwość racjonalnego tłumaczenia tego typu faktów. Proszę bardzo.

Jacek Leociak: Maleńki przypis do tego prefigurowania własnej śmierci. Mój drugi bohater wczorajszy, Adam Czerniaków, zapisuje w czterdziestym pierwszym roku w swoim dzienniku, że po getcie rozeszła się plotka o jego samobójczej śmierci.

Mikołaj Sokołowski: Bardzo proszę, pan profesor Nawarecki.

Aleksander Nawarecki: pytanie Doroty to prowokacja, dała nam przecież do zrozumienia, że wierzy w duchy. Ja wątpię w szczerść tego wyznania, ale większym problem pozostaje: czy uczonemu wolno te duchy w ramach projektu badawczego na mapę nanosić? Jacek Leociak próbował to złagodzić nazywając „mistycyzmem”, a mając pewnie na myśli pracę wyobraźni, literacką fantazję. Ale wiara, którą tu wyznała Dorota nie jest mistycyzmem, lecz pogaństwem, najprawdopodobniej animizmem. To stare niemal powszechne wierzenia ludzkości o obecności duchów w naszym otoczeniu. Jeszcze Grecy i Rzymianie to praktykowali czcząc bóstwa domowe, lary i penaty, wypatrywali nimf przy strumykach satyrów w ogrodach itp. Do tego nawiązuje dziś New Age, praktycznie kontynuują różdżkarze. Świat judeochrześcijański oczywiście nie czci ziemi, kamieni, drzew, ale miał kontakt z duchami, wyższymi inteligencjami, które upodobały sobie pewne miejsca, tam się chroniły, czyhały. Można powiedzieć, że nawiedzały miejsca, dlatego pewnie mamy „nawiedzony dom”, „nawiedzony zamek”. Znamy to z literatury gotyckiej, romantycznej, z filmowych horrorów. I takie zakątki, w których straszy, jakies „białe damy” pojawiają się na mapach turystycznych atrakcji, w folderach, ale traktujemy je z przymrużeniem oka. Tymczasem romantycy traktowali rzecz poważnie, bo wierzyli w duchy, ale to nie był mistycyzm. Także w wypadku Słowackiego, choć wobec niego czuję się zupełnie bezradny, nie mam pojęcia skąd czerpał duchową wiedzę. Zajrzałem ostatnio do jego biografii (*Szat-Anioł*), gdzie Zieliński się podśmiewa, że w 1848 „Felusiowi” prorokował jakies światło nad głową i rozmodlone tłumy u jego stóp w świątyni. A to przecież niedawno się wydarzyło, kiedy Szczęsny Feliński został na ołtarze wyniesiony, patronem Warszawy został, patronem naszego miejsca właśnie. Podobno i dzisiaj są spirytyści czy jasnowidze, co kamień podnoszą i mówią, że w tym miejscu zdarzy się zbrodnia i to się potwierdza po latach...

Jeżeli zatem kategorię „geniusza miejsca” potraktować dosłownie, to podobnie jak Dorota mimowolnie przywołamy prastare przekonanie, że wszędzie są duchy i swoimi miejscami zarządzają. Ale że duchów nie widać, to atlasu się z tego nie robi.

Mikołaj Sokołowski: Dziękuję bardzo. Czy ktoś chciałby jeszcze kontynuować ten wątek?

Grzegorz Marzec: Mnie się wydaje, że Dorota powinna doprecyzować, czy dla

niej Słowacki to był ktoś taki, kto istotnie zaglądał pod te kamienie i mówił „słyszę” albo „nie słyszę”, i następnie, jeśli słyszał, to zaczynał coś pisać na ten temat. Czy może to był po prostu człowiek, który niejako stwarzał te miejsca swoim poetyckim słowem, to znaczy wytwarzał jakąś przestrzeń wyobraźniową, mitologiczną. Ale jeżeli byłoby właśnie tak, jeżeli Słowacki mieściłby się po tej drugiej stronie, to nie wiem, jak byłabyś w stanie wrócić do miejsca *sensu stricto* – w końcu mówiłaś, że to się uda, że miejsce da się przyszpilić jak jakąś laleczkę *voodoo*. Ta laleczka to moje porównanie, ale i tak je pociągnę, bo jak się przyszpiliła laleczkę *voodoo*, to ktoś umiera – i może właśnie tutaj umiera miejsce. Bo, tak mi się wydaje, jesteśmy nieuchronnie w tej przestrzeni wyobraźniowej. To znaczy, gdyby udało ci się nawet udowodnić tezę, że okopy Woli nie padły dlatego, że Słowacki napisał o Sowińskim, to nadal można odnieść wrażenie, że jesteśmy w przestrzeni jakiejś lektury, jakiegoś symbolu. Czy może jednak jest tak, że on rzeczywiście usłyszał i powiedział: „tak, to jest to miejsce”? Nie wiem, znowu chyba wraca mistycyzm.

Mikołaj Sokołowski: Tak? Proszę bardzo.

Dorota Siwicka: Trochę mnie zaskakuje, że mówienie o działaniu ducha wywołuje w naszym gronie podejrzenia o brak realizmu. Wszystko zależy przecież od tego, jak ducha rozumiemy, a w szczególności – czym jest dla nas *genius loci*. Czy myślimy o magicznych bądź nadprzyrodzonych właściwościach miejsca, czy też o ludzkich myślach i emocjach. Ja myślałam o tym ostatnim, a więc o konsekwencjach znakowania miejsc dla ludzi a także dla ich działań. Jako przykład podam swój dowód.

Dowódca jednostki, która broniła kościoła wolskiego we wrześniu 1939 roku (był to prawie dokładnie ten sam teren, na którym znajdowała się reduta 56, broniona przez Sowińskiego) nazywał się Zdzisław Pacak-Kuźmiński. W swoich wspomnieniach opisał chwile przed atakiem, gdy robił przegląd powierzonego mu miejsca, oglądał wały. O czym myślał? Myślał o Sowińskim, którego pomnik tam stoi, czytał inskrypcje upamiętniające żołnierzy z 1831 i – tak to odnotował – odczuł wobec nich ciężar niebywalej odpowiedzialności, naznaczenia, że i on ma tego miejsca bronić. Jak państwo pamiętacie, wiersz Słowackiego kończy się mniej więcej tak: że śmiano się niegdyś ze starca chodzącego o kuli, ale teraz będą mówiły warszawskie dziatki, że tu, na okopach, zginął generał Sowiński. I tak się stało, prawda? Działki mówiły, że tu zginął, a potem szły w to samo miejsce i robiły to, co kazał im bohater Sowiński, to znaczy, co Słowacki im nakazał. Ani to mistycyzm, ani to, moim zdaniem, pogaństwo, lecz taki duchowy przepływ, na którym polega działanie literatury. Tak nas literatura znakuje. Tylko że podczas tej naszej sesji próbujemy pokazać, iż ona znakuje też miejsca – to, co romantycy w nas odcisnęli, wraca potem do miejsc, działa na rzeczywistość. To jest interakcja i to jest siła. Myślę, że podobnie dałoby się zanalizować siłę innych miejsc, choćby romantycznej Ukrainy.

Mikołaj Sokołowski: Dziękujemy bardzo.

Kwiryna Ziemia: Między myślą Olka a Doroty jest jednak zasadnicza różnica.

Jeżeli dobrze rozumiem, Olek sugerował, że miejsca mogą same mówić czy dawać znaki o tym, co się w nich kiedyś rozegra. Albo nawet, że jakieś duchy mogą informować o tym niektórych ludzi. To jednak są sprawy wiary, do dyskursu o geopoetyce rzeczywiście trudno byłoby je włączyć. Dyskurs taki może jedynie tematyzować ewentualną tego rodzaju wiarę u samych poetów. Tymczasem Dorocie chodziło jednak chyba o coś innego – o relację zwrotną między literaturą a rzeczywistością. O to, że literatura stara się naśladować rzeczywistość, a rzeczywistość literaturę. Jak wszyscy wiemy, romantyzm był niezwykle zainteresowany właśnie tym drugim – żeby rzeczywistość naśladowała to, co przedstawia literatura. Rozwój Słowackiego może być postrzegany jako wzmaganie się tej tendencji w jego twórczości i w jego rozumieniu poezji. Późny Słowacki postrzega poetów jako mistagogów, a sztukę poetycką, którą w pełni przecież akceptuje i którą z radością włada, jako sztukę inkantacji, zaklinania i przemieniania ludzi, miejsc, świata – posłusznych jego słowu. Nie przeszkadzało mu to krytykować odgrywania w życiu ról literackich, przed czym romantycy z reguły przestrzegali – choć bardzo podziwiali Don Kichota.

Często podkreśla się rolę, jaką odegrała literatura romantyczna w procesach wykształcania się nowoczesnych tożsamości zbiorowych, w tym – tożsamości narodowych. Udział literatury polskiej w tego rodzaju procesach był szczególnie silny, poezja zastępowała przecież wiele instytucji nieistniejącego państwa. Wytwarzanie tożsamości zbiorowych zawsze łączy się z wytwarzaniem miejsc pamięci. Myślę, że Dorota mówiła nam o wielkiej roli Słowackiego (także przedmistycznego) w wytwarzaniu się miejsc pamięci zbiorowej, które miały duże znaczenie dla polskiej identyfikacji narodowej. A czasem, dodam, także dla identyfikacji narodowej naszych sąsiadów i pobratymców. Zwracała nam uwagę, że te miejsca faktycznie istnieją w pejzażu Polski, Ukrainy, świata, że kiedy potomni, w tym także i my, dotykają tych miejsc, mogą tam dziać się różne rzeczy. I już działy się, ponieważ proces naznaczenia miejsca, do którego przyczynił się poeta, trwa; nie wiadomo, co jeszcze takie miejsca mogą wytworzyć. Ale dzieje się to przecież nie dlatego, że tam jakieś duchy coś przepowiadają, tylko tak, jak tłumaczyła Marta: niektóre miejsca mają w sobie pewien rzeczywisty potencjał, jego werbalizacja w poezji przyczynia się do jego aktualizacji. Jeżeli poeta jest znany i czczony, a tak było ze Słowackim, jego opis wydarzeń w danym miejscu rozegranych lub mających się rozegrać staje się archetypem czy matrycą tego, co może się tam dziać w okolicznościach rozpoznawanych przez zbiorowość jako analogiczne. Miejsce uczynione po części przez poetę miejscem pamięci określonej wspólnoty staje się w pewnych okolicznościach miejscem potwierdzenia swej tożsamości zbiorowej przez jednostki. I może wiązać się to z sytuacjami granicznymi, z zachowaniami heroicznymi (lub zbrodniczymi, gdyby myśleć o scenach rzezi przypisanych miejscom). Wydaje mi się, że wyjątkowa intensywność wypowiedzi warszawskich kolegów w tej części dyskusji, sugerująca w pewnych chwilach wiarę w fatalizm czy immanentną duchowość miejsca, wynikała z przywołania Warszawy Słowackiego jako sceny dla wydarzeń września 1939 roku i powstania warszawskiego. Okazało się, że symboliczny i emocjonalny wymiar tych miejsc i wydarzeń jest ciągle bardzo żywy, zwłaszcza dla warszawian.

Mikołaj Sokołowski: Dziękuję bardzo. Myślę, że z drugiej części naszego dzisiejszego spotkania płynie i ten morał, że geografia romantyków to był obszar szczególny. Został poddany gwałtowi, który miał doprowadzić do wymazania pewnych rejonów. I teraz jest to o tyle niezbędny materiał dla nas, o ile zostały tam ślady tego wymazywania. Geografia romantyków jest też metodą obrony przed tym gwałtem. W tekstach romantyków te metody zostały świetnie wykształcone, właśnie w poezji Słowackiego chociażby. Proszę bardzo.

Ryszard Koziółek: Jako czytelnik realizmu ze zgrozą słuchałem tego, co mówił Olek. Na szczęście Dorota nie przyznała się do tego, że myśli to samo. Nie, czytamy literaturę, rozmowy z duchami są poza naszym zasięgiem, moim zdaniem. Natomiast to, czym dysponujemy w obliczu tego spadku po romantyzmie to jest, oczywiście znowu, praca języka. Ja sobie przypominałem, że wśród – tu pan profesor Leociak pewnie potwierdzi, albo zaprzeczy – że wśród konspiratorów i powstańców warszawskich najbardziej popularnymi pseudonimami były pseudonimy z Sienkiewicza. Prowadzono takie badania statystyczne, jak pamiętam, że najchętniej sobie nadawali pseudonimy z Sienkiewicza. Nie ze Słowackiego, nie z Mickiewicza. Czyli to jest pewna operacja semiotyczna. Ja bym powiedział tak, że przestrzeń, ona jest już przygotowana i opisana, istnieje fatalizm przestrzeni. Tak, jak ty mówisz, fatalizm przestrzeni placu Zamkowego, okolic, katastrof, tych dramatów miejsc, na które już nie ma rady. My już wchodzimy w tę przestrzeń przygotowaną i opracowaną narracyjnie, semiotycznie, symbolicznie, fatalnie. Nie ma wyboru, z tym się już nic nie da zrobić. Co można zrobić? Wykonać kontrakt – kontręst w postaci wyboru innej tradycji albo jakby palimpsestu, czyli opisanie tej przestrzeni w innym języku, jeśli chcemy mu zaprzeczyć albo podjąć, jeśli to jest tradycja, której sprzyjamy. I teraz, co robią ci powstańcy. Oni wybierają inny język. Bardzo prosty – zwycięstwa. Oni sobie wybierają bohaterów, którzy nie są bohaterami kłęski. Wybierają znaki tryumfu przeciw znakom kłęski. To jest dziecinne, ale może też magiczne, jakiś egzorcyzm. Kmicic przeciw...

Głos z sali: Ale Bohun jest.

Ryszard Koziółek: Tak. Ale to jest aktywność, to jest walka, to nie jest ofiara. Tak bym widział ten egzorcyzm znaku na przestrzeni dokonywanej. Dziękuję bardzo.

Jacek Leociak: Jedno zdanie, co do zmiany języka. Mnie się wydaje, że najradkalniejszą zmianą języka mówienia o doświadczeniu powstańczym to jest jednak Białoszewski, a nie nadawanie pseudonimów. Rozumiem, że pan się odnosi do tego „tam i wtedy”, oczywiście, a my tu mówimy o języku tradycji, którym się posługujemy, języku, który rozpoznaje tamte miejsca, jakoś się z nimi kontaktuje. Myślę, że to jest jednak niedościgniony wciąż wzór takiego radykalnego odrzucenia całego tego bagażu romantycznego, wejścia do piwnicy, uciekania, tego wszystkiego, co wszyscy znamy z Białoszewskiego. To jest zupełnie inny język. I to jest taki biegun, który musimy sobie uświadamiać myśląc o wszystkich fatalnych naznaczeniach. W końcu Słowacki

to poeta, który nam bardzo wcześniej zapowiedział, że zostawi tą siłę fatalną, która będzie nas gniotła i gniecie.

Mikołaj Sokołowski: U Białoszewskiego, który odrzuca ten romantyzm tyrtejski, tę tradycję tyrtejską, ale przywraca Mickiewicza mówionego. Więc bym go z tej tradycji romantycznej do końca nie wykluczał. Od pewnej odmiany tradycji romantycznej, oczywiście, odseparowałbym go natomiast...

Marta Zielińska: W okresie powstania on bardzo pompatycznie pisał wiersze. Jego świadomość w tamtym momencie historycznym była trochę inna niż później.

Maria Zielińska: O tym fatalizmie to ja czytałam gdzieś kiedyś, bardzo dawno, z Conrada-Korzeniowskiego, tutaj wywoływanego również, wspaniałego, który powiedział tak, że nikt go nie wyprowadzi z przekonania, że jedynie fatalizm rządzi ludzkim światem. Czy to ma jakieś tu znaczenie? Myślę, że może coś z tego da się dopasować. Dziękuję.

Mikołaj Sokołowski: Bardzo dziękuję. Chciałem jeszcze powiedzieć o tekście pani Ewy Graczyk i chyba Kazimiera Szczuka już wyszła, nie wiem.

Głos z sali: Tak, wyszła.

Mikołaj Sokołowski: Wyszła, to trudno. W każdym razie, z tematem gwałtu i to gwałtu na kobiecie, bo to jest bardzo szczególny gwałt, sam się kiedyś zmierzyłem w związku z poezją Tarasa Szewczenki. Pamiętam, że wtedy miałem z tym tematem pewien kłopot, bo jako badacz romantyzmu chciałem stanąć po stronie romantyków, którzy ten gwałt ujawniają i dają głos kobiecie, która tutaj może zaskarżyć. Pani w swoim tekście odwołała się do kategorii drżącego ciała, a jest to kategoria, która została spopularyzowana dzięki filmowi Almodovara, czyli estetyce, nazwijmy to krótko, queerowej. Ale pamiętam, że ja myśląc o tym gwałcie, miałem poważne zastrzeżenia. Jedno zastrzeżenie jest takie, że romantycy zachowali podział na gwałt na duchu i gwałt na ciele. To bardzo wyraźne jest u Szewczenki, gdzie napiętnowane są kobiety, Ukrainki, które miały dzieci z rosyjskimi żołnierzami, ale one nie zostały przez tych żołnierzy siłą zgwałcone, tylko zostały uwiedzione, im tam zostało coś obiecano i Szewczenko utrzymuje ten podział: gwałt na duchu i gwałt na ciele. To jest podział, który dzisiaj jest kwestionowany. W badaniach genderowych to oszustwo jest zrównywane z przemocą fizyczną. Kolejna kwestia to jest centralność gwałtu w twórczości Słowackiego. I w *Snie srebrnym Salomei*, i w utworze, o którym pani mówiła. Trudno byłoby powiedzieć, że to są utwory o gwałcie, jeżeli weźmiemy literaturę współczesną i jeden z takich drastycznych przykładów literatury o gwałcie, monolog Franki Rame, żony Dario Fo, która była ofiarą zbiorowego gwałtu, ten sławny monolog „Stupro” – gwałt. Tutaj to jest centralne i jest wypowiedziane głosem ofiary, głosem kobiety. Natomiast w twórczości Słowackiego gwałt na kobiecie jest, ale on nie organizuje porządku utworu. On

jest tam, myślę, wpleciony, wprowadzony w jakąś wizję historiozoficzną. I to jest związane z moją trzecią, ostatnią wątpliwością, to znaczy z perspektywą. Nie twierdzę, że to jest opisane z perspektywy męskiej, ale to nie jest też opowiedziane z perspektywy kobiety. To nie jest gwałt opowiedziany przez kobietę. Słowacki byłby tutaj tylko tym, który to zapisuje. U Słowackiego to jest inaczej. Mam poczucie, że on nie do końca daje się wypowiedzieć kobiecie. Tak bym to ujął. Tam jeszcze Monika Grodzka chciałaby coś powiedzieć.

Monika Grodzka: W sprawie gwałtu. Ja kiedyś zastanawiałam się, jak jest opisywany gwałt na kobiecie w literaturze polskiej i muszę przyznać rację Mikołajowi: kobiety nie opowiadają o tym. I myślę, że tu zaważył wzór tradycji antycznej, powiedzmy od Filomeli, której zostaje wyrwany język, potem pojawia się to u Szekspira w *Tytusie*. Lawinia ma obcięte ręce, żeby już nie mogła pisać, a także obcina się jej język. I najczęściej w literaturze polskiej, powiedzmy w *Popiołach*, jest wyrwa, tam jest po prostu dziura. Tego się nie da wypowiedzieć, chociaż wiadomo, że tam został dokonany gwałt na kobiecie. Podobnie jest u Słowackiego. My wiemy, tak jak w *Księdzu Marku*, my wiemy, że Judyta została zgwałcona. Wiemy, nie wiemy, to się pojawia, ale jednak jako czytelnicy czy czytelniczki jesteśmy przekonani o tym gwałcie. To samo jest pewnie w *Fantazym*. Kobiety o tym nie opowiadają, tak samo jak nie opowiada o tym Słowacki. To jest pytanie, dlaczego on tego nie opowiada?

Mikołaj Sokołowski: Jeżeli jeszcze mogę, tylko słówko. Pani tutaj mówiła o kostiumie antycznym. Czy ten kostium mityczny, antyczny, jest po tej stronie, o której mówi Monika, stronie mitu, który opowiada o gwałcie, ale jednocześnie jest jego zatwierdzeniem czy nawet (w cudzysłowie mówię, nie chcę wulgaryzować) przyzwoleniem i jakby wytłumaczeniem poprzez wprowadzenie w porządek społeczno-kulturowy? Czy u Słowackiego ten kostium antyczny ma być próbą osłonięcia tego gwałtu czy wręcz przeciwnie?

Monika Grodzka: Właśnie wszystko zawsze się kończy gwałtem na kobiecie u Słowackiego, a potem mamy już wszystkie problemy kolonizacyjne, i tak dalej.

Ewa Graczyk: Musiałam dokonać bardzo poważnego uproszczenia tematu, który chciałam wypowiedzieć. Oczywiście, w *Fantazym* nie ma głosu samej kobiety lub prawie nie ma. To nie jest ujęcie, które prezentuje Nancy Miller w *Arachnologiach* omawiając tematykę obrazu utkanego przez Arachne podczas jej artystycznego pojedynku z Ateną. U Słowackiego gwałt, zachowując bardzo wiele z fizycznej dosłowności, pozostaje jednak czymś symbolicznym, językowym. Jeżeli w sensie fizycznym w dramacie do niego doszło (a nie jest to wcale wykluczone, bo Omfalia czuje się zgwałcona, czuje się tak źle, że zatrzymuje się – bez zgody Idali – w domu hrabiny i natychmiast zaczyna się kąpać) to jednak zgwałcenie przez gadanie, przez publiczną kompromitację, utratę honoru, jest najważniejsze. Fizyczny gwałt, jest tu raczej oznaczony jako niewypowiedziana czarna dziura, niemniej jednak pojawienie się tej czarnej dziury jest

tak mocno zaakcentowane, że przekształca wszystkie relacje pomiędzy postaciami. Objęta tabu przestrzeń gwałtu jest ukazana także przez podmianę postaci: to żalosa, wyśmiewana przez wszystkich Rzecznicka jest porwana – i może zgwałcona – zamiast Idalii, siostrzanej duszy Fantazego, postaci o wiele bardziej serio (ona sama nie pojawia się na scenie ani razu, nie ma jej w spisie występujących postaci, w ogóle istnieje wyłącznie w cudzym słowie).

Problem podziału na gwałt fizyczny i duchowy w *Fantazym* jest na pewno bardzo skomplikowany: warto zauważyć, że wyobrażenia, sfera fantazmatyczna w dramacie romantycznym jest tak czuła, napięta, honorowa, że także słowo, opinia publiczna, kompromitacja, szydercze plotki, gwałca; działają w sposób niewiele mniej raniący niż gwałt cielesny. W ogóle myślę, że podstawowym tematem *Fantazego* jest kwestia trójkąta złożonego z seksualności, języka i władzy; w pewnym sensie temat gwałtu jest najważniejszym punktem przecięcia się tych trzech zjawisk (czy sił). W tym znaczeniu gwałt jest tu wszechobecny, bo pragnienie jednostek jest od razu przejęte, ukradzione przez pełne przemoc relacje społeczne i narodowe wyrażane i produkowane w pełnych przemocach czy zrepresjonowanych wypowiedziach. Nie zapominajmy, że *Fantazy* jest dramatem pełnym niezwykle drastycznego wyszydzenia się nawzajem postaci; a wewnętrzna teatralność ciągłego występowania na salonach (ale przecież, także, od dołu, przed służbą i pańszczyźnianymi chłopami) czyni kompromitację, plamę na honorze, czymś drastycznym, wstydliwym. A figurą najgorszego wstydu, najdrastyczniejszej abjektalności, jest zgwałcona.

Zwłaszcza w warunkach życia w społeczeństwie okupowanym, w kraju plajtujących właścicieli ziemskich przyjmujących w swym domu wysokiego rangą oficera Imperium, który ukazuje zniechęca niedawnym przyjaciołom swoją pierwszą twarz (nie jedyłą, w jego ostatniej spowiedzi, rzecz się jeszcze bardziej skomplikuje) – twarz najeźdźcy, który w swoim działaniu nie musi liczyć się z nikim i z niczym. Gwałt jest obsesją, fantazmatem panów i pań oraz niewolnic i niewolników, okupowanych i okupujących; jest fantazmatem, którego ślad odciska się na wszystkich imperialnych relacjach jednostkowych i/lub zbiorowych; znak genderu i seksualności znajduje się na wszelkich, nawet najbardziej subtelnych, aktach sprawowania władzy i posługiwania się przemocą.

Marta Piwińska: Zgadając się ze wszystkim, co pani powiedziała, dodałabym, że nie tylko o seksualności i języku, ale także o seksualności i pieniądzu. Przypominam rozmowę Diany z Fantazym, tę która się kończy „duchowi memu dała w pysk i poszła”. Ona tam wylicza co jest w niej cenne – wylicza elementy ciała właśnie. Co potwierdza związek ciała z pieniędzmi. Przy okazji do pani Moniki Grodzkiej: czy ja naprawdę słyszałam, że Judyta w Księdzu Marku została zgwałcona? Gdzie to można wskazać w tekście? Judyta, moim zdaniem, ani przez chwilę nie pozwala uczynić się ofiarą w żaden sposób, czy przez gwałt słowny czy realny. Ona skutecznie stawia opór, nie dopuszcza do gwałtu i to mi się wydaje istotne zarówno w dramacie, jak w jej charakterze.

Ewa Graczyk: Bo tam jest mowa o prostytutce, a prostytutka też jest pewną formą gwałtu. I tego sekretu seksualnego, sekretu seksualnego w tamtej epoce jeszcze

bardziej powszechnie wiadomego, bo przecież ogromna część małżeństw była pewną formą prostytucji.

Mikołaj Sokołowski: Dziękuję bardzo. Musimy, niestety, zbliżyć się już do końca naszych obrad. Pozwolę sobie oddać głos naszej szefowej, Marcie Zielińskiej. Proszę bardzo.

Marta Zielińska: Chciałabym podziękować najpierw wszystkim obecnym i już nieobecnym, którzy zaszczytili nas swoją wizytą, którzy poświęcili swój czas nam i rozmowie o geografii Słowackiego. Myślę, że plon tej konferencji będzie bogaty. Już nawet w tym momencie widać, jak wiele jest nowych problemów wymagających dalszego przemyślenia, rozwoju i myślę, że to spotkanie było początkiem a nie końcem naszej współpracy przy *Atlasie polskiego romantyzmu*, i że tu jednakowo bohaterami byli i jubilat Słowacki i geografia, a z tego zderzenia wynikały rzeczy niesamowite. Czasem Słowacki brał górę, czasem geografia, ale wszystko razem stanowiło spektakl fascynujący w tej scenerii, którą tutaj mamy i myślę, że ona też jakiś wpływ miała na to, co mówiliśmy. Dziękuję państwu i do rychłego zobaczenia na kolejnym geograficznym spotkaniu.

Tekst nadesłany

MIKOŁAJ MADUROWICZ
WARSZAWA

„Za siedmioma górami...”
Geografia i literatura – świadoma przyjaźń
czy intuicyjny romans

Zapytano kiedyś starca: „Cóż było pierwsze: miejsce czy imię?” Ów odparł: „A skąd przybywacie?...” Przeszłość i opowieść. Kontekst i dyskurs. Aksjomaty myślenia człowieka świadomego, gdzie i kim jest. Geografia i literatura. Krajobraz i pejzaż.

W dziedzinie filozofii zwykło się identyfikować dwie jej zasadnicze przesłanki, a mianowicie podziw, charakterystyczny dla Arystotelesa, oraz nieufność, wątpliwość, której późnymi wnukami byli „mistrzowie podejrzeń” wedle określenia P. Ricoeura, czyli Karol Marks, Fryderyk Nietzsche i Zygmunt Freud. O ile filozofia zrodzona z podziwu, siłą rzeczy pozytywna, polegała na zrozumieniu i opisie rzeczywistości, o tyle nieufna filozofia wywiedziona z wątpliwości stawiała się krytyczną wivisekcją świata (zob. Tatariewicz 1999, s. 15-16). Każdy bodaj nurt intelektualny meandrował był w swoim rozwoju, tworząc zakola niedowierzania i bystrza zachwyty, podobnie jak człowiek w człowieku się durzy, po czym przychodzi czas na zastanowienie. Zarówno literatura, jak i geografia sumiennie wybudowały na kamieniach węgielnych fascynacji i niepewności, admiracji i skrupułów okazałe gmachy. Gdy fundamentem bywał podziw – obydwie dziedziny miały szansę spleść się w krótkotrwałym (lecz płodnym) klinclu romansu, nad którym unosiła się aliści groźba rozczarowania. Gdy kanwą zdarzała się wątpliwość – obydwie siadały zgodnie za kuchennym stołem rodzącej się mozolnie przyjaźni, na horyzoncie której majaczyła obietnica sensownej lektury rzeczywistości...

Anegdota głosi, że wraz z chwilą okrzyku „tam jest wilk!”, wydanego przez przejętego chłopca, powstała literatura. Postawione na nogi całe pierwotne plemię zorientowane się, że młodzieniec fantazjuje, połajało go przykładowie za wymaginowane zagrożenie i zburzenie ładu społecznego. Od zarania więc relacja-opowieść i relacja przestrzenna związały się.

I. Kontekst

Mam w sobie wiele miast i wiele krajów, a jednak już wszystkie układają się w odniesieniu do tego, co otacza mnie co dzień. Wyobraźnia człowieka jest przestrzenna i bez ustanku buduje architektoniczną całość z krajobrazów zapamiętanych albo wyobrażonych, postępując od „bliżej” do „dalej”, niejako nawijając warstwy czy pasma dokoła jednej osi, tej w której dotyka on stopami ziemi. Z tej przestrzenności wyobraźni wiele wynika...

(Miłosz 1969)

Geograficznego apetytu na literaturę należałoby upatrywać w sercu samej geografii kultury, dotyczącej ludzkich poczynań przekształcających znacząco powierzchnię ziemską, zajmującej się rozmieszczeniem obszarów kulturowych względem innych elementów Ziemi, a jej głównym przedmiotem rozważań są języki, religie, formy gospodarowania, zjawiska kulturowe i regiony kulturowe (formalne – rzeczywiste obszary zamieszkałe przez ludzi, funkcjonalne – zorganizowane politycznie, społecznie i gospodarczo, wernakularne – postrzegane przez mieszkańców) (Otok 1986). „W badaniu z zakresu geografii kultury należy odpowiadać na następujące pytania: kto, gdzie, kiedy i jak. Aby odpowiedzieć na postawione pytania geografia kultury zajmuje się następującymi problemami: a) kulturą – kto, b) obszarami kulturowymi – gdzie, c) krajobrazami kulturowymi – co, d) historią kulturową – kiedy, e) ekologią kulturową – jak” (Wagner, Mikesell, za: Otok 1986, s. 7). Sauerowskie „odniesienie zwyczajów do środowisk” (Sauer 1941) innymi słowy definiuje geografję kultury jako rozwiązywanie problemów geograficznych w świetle idei i pojęcia kultury samej. Dochodzimy w takim razie do przekonania, że kultura i wszelkie zdobycze cywilizacyjne, jak i osiągnięcia intelektualne człowieka, geograf jest skłonny traktować już to jak wyjaśniające, już to jak wyjaśniane zagadnienia, w ramach relacji ludzie-środowisko. Literatura zatem byłaby raz wykładnią, raz drogą postępowania poznawczego, a raz celem studiów geograficznych.

Nie godzi się rozpatrywać epistemologicznej interakcji geografii i literatury bez przywołania w tym miejscu analiz poniekąd kanonicznych z perspektywy tej pierwszej. Otóż, D.C.D. Pocock w czasopiśmie „Progress in Human Geography” z 1988 roku w artykule *Geography and literature* poświęcił uwagę wymiarom i wzajemnym korzyściom związku obydwu dyscyplin. Związku datującego się na niwie akademickiej niemalże od początku XX wieku (gdy mowa o zinstytucjonalizowanym dyskursie naukowym), sięgającego badań brytyjskich (m.in. H.R. Milla z 1910 r.) czy północnoamerykańskich (np. J. Anona z 1923 roku). Późniejsze aspiracje geografii w kierunku humanistyki zostały skutecznie zmarginalizowane przez obowiązujący w naukach przyrodniczych (a tak jest do dzisiaj kwalifikowana w wielu krajach, w tym Polsce, geografia) paradygmat neopozytywistyczno-scjentystyczny, który utrzymał pozycję dominującą aż do lat sześćdziesiątych XX wieku. Kolejne dekady naznaczył zwrócenie uwagi na relacje między geografią a literaturą; już w 1972 roku na sesji Międzynarodowej Unii Geograficznej dyskutowano o potencjale powieści regionalnej dla procesu nauczania geografii regionalnej; w 1974 roku na corocznym spotkaniu Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego podjęto temat krajobrazu w literaturze; w 1979 roku na międzynarodowym sympozjum otwarcie omówiono szersze perspektywy relacji

geografii i literatury. W latach osiemdziesiątych XX wieku z kolei literaturę geograficzną wzbogaciły dzieła klasyfikowane współcześnie jako świadectwa regionalizmu i kolonializmu w dyskursie, a mianowicie koncentrujące się na Indiach, Azji Południowo-Wschodniej, Afryce Południowej i rejonie Morza Karaibskiego. Pocock wnosi, że tym, co w największym stopniu i w najoczywistszy sposób inspiruje przedstawicieli geografii w literaturze, jest umiejscowienie, krajobraz, lokalność, miejsce bądź region, w którym historię opowiedzianą autor zakotwiczył. Przestrzeń narracji mogła a to implikować koncepcje samego regionu (jakie nierzadko stawały się później podwalinami teorii terytorialnych systemów), a to nasycać pejzaż znakami, a to wydobywać specyfikę fragmentu rzeczywistości, a to oddawać tożsamość lokalną bądź (współ)kreować wizerunek miejsca. Bywali i tacy geografowie, którzy nie wyobrażali sobie jakiegokolwiek studium bez odwołania się do literatury¹. Poza wzmiankowaną powieścią regionalną, argumentuje dalej Pocock, również inne gatunki literatury przyczyniają się do wzmacniania mariażu naszych dwu dziedzin. *Science fiction*, *fantasy*, westerny, literatura podróżnicza – sytuująca fabułę w rozpoznawalnych lokalizacjach rzeczywistych albo w mitycznych krainach wymyślonych przez autorów, powieść wiktoriańska, powieść realistyczna, słowem – jakakolwiek próba literacka przestrzennego ukontekstowania opowiadanej historii wydaje się być determinowana osadzeniem w sekwencji momentopunktów. Pocock zauważając dwuznaczność pozycji i zamierzeń pisarza, jeśli nie geografą (w omawianym zagadnieniu), przytacza przenikliwe konstatacje L. Lutwacka (za: Pocock 1988, s. 89):

[...] fidelity to geographical realism and painterly beauty finally exact a price that the writer cannot afford to pay. When their power to attract grows primarily out of extra-literary satisfactions, landscape and geography cannot be wholly assimilated to the texts in which they appear. Conversely, the more successfully places are integrated with other literary elements in a text, the less suited they are to be considered as separable verbal paintings and mimetic records of places... [Thus] the literal and geographical aspect of place is always under the strain that all literature feels to attain the condition of poetry, of symbol, and it is difficult to avoid the proposition that in the final analysis all places in literature are used for symbolical purposes even though in their descriptiveness they may be rooted in fact...

Tak jak geografia w domenie literatury nie ogranicza się do „dyspozycji przestrzennej” postaci, rzeczy, wydarzeń – w planie przedstawienia, tak literatury niepodobna sprowadzać w ramach peregrynacji geograficznych wyłącznie do roli klucza interpretacyjnego współzależności człowieka i środowiska, miejsca i doświadczenia – w planie treści. Przestrzeń może symbolizować niekiedy stan psychiczny bohatera, przemieszczanie się tegoż między dwoma lokalizacjami, sugerować huśtawkę emocjonalną, natomiast sam protagonista historii relacjonowanej na kartach powieści (eseju, opowiadania itd.) – synekdochizować zamieszkiwane terytorium, kumulując jego

¹ „No geographer has believed more passionately in the value of literature to this end than Watson, who, in over forty years of active writing, claims never to have published a single piece without appeal to imaginative literature” (Pocock 1988, s. 88).

pozytywne lub negatywne właściwości². Dialektyka ludzkiej mobilności, oscylacja między rozpoznaniem, oswojonym otoczeniem, ucieleśniającym spokój ducha i stabilność konstytucji psychofizycznej, a daleką, obcą, potencjalnie niebezpieczną przestrzenią, przyciągającą jednak niczym strefa zakazana, urzeczywistniającą potrzebę przeżycia przygody – to zresztą zarówno nośny motyw fabularny dla literatury, jak i zasadna konstrukcja rozpoznania zachowań społecznych dla geografii. „Rozpięcie ontologiczne” człowieka między miejscem i przestrzenią trudno nazwać dychotomicznym; konceptualna matryca przewiduje bowiem co najmniej cztery warianty postaw i sytuacji: 1) udomowienie, oswojenie, bezpieczeństwo, 2) klaustrofobiczne uwięzienie w miejscu, 3) wygnanie na peryferie, 4) szczęśliwe podróżowanie (Pocock 1988, s. 92). Rekapitułując, literatura po pierwsze – formułuje i rekonstruuje doświadczenie przestrzenne, po drugie – wartościuje rzeczywistość, po trzecie – niekiedy okazuje się narracją egzystencjalną³, po czwarte – stanowi przefiltrowane przez wrażliwość autora świadectwo kulturowe danego *topos*, po piąte – informuje, instruuje, fabularyzuje, ilustruje, po szóste – ułatwia głębsze zrozumienie konkretnego zjawiska (Pocock pisze o tym, jak przekaz literacki pozwolił dociec badaczom przyczyn społecznej segregacji w XIX-wiecznym Bostonie, znaczenia miejsca dla rozmaitych grup społecznych w Glasgow, niektórych aspektów urbanizacji w Afryce Południowej itd.), po siódme – funkcjonuje jako aktywny i nieneutralny produkt społeczeństwa rezydującego na pewnym obszarze – jako komunikacyjny system znaczeń kulturowych (por. Pocock 1988, s. 87-102). Z zarysowanych uposażeń formalnych i esencjonalnych literatury geografia czerpać potrafi pełnymi garściami, czego dowodem obszerna bibliografia.

Nieco inne spojrzenie w tej materii zostało uwiecznione przez H. Liburę na łamach „Przeglądu Zagranicznej Literatury Geograficznej” z 1990 roku, w tekście opatrzonym tytułem *Geografia i literatura*. Zwracając uwagę za C. Sauerem (1941) i J. Wrightem (1947) na młodość *nurtu humanistycznego w geografii* oraz na jego stosunkowo płytkie korzenie, autorka zaznacza już na początku rozważań *differentia specifica* geografii humanistycznej (twórcą tego pojęcia był Y.-F. Tuan, 1976). Filarami tej dyscypliny są pospół metodologia humanistyczna i postawa badacza oparta na humanizmie. Zważywszy na owe założenia, trzeba stwierdzić, że w postępowaniu poznawczym geografa-humanisty nieodzowne stają się związki z literaturą piękną, którą reprezentanci nauk społecznych i studiów miejskich identyfikowali jako ważne źródło informacji już w latach przed II wojną światową, doceniając jej znaczenie dla zrozumienia społecznych i kulturowych problemów miasta (Libura 1990). „Wystarczy zresztą odwołać się do polskiego przykładu twórczości B. Prusa – głównie *Lalki*, nie wspominając już o *Kronikach*, by uświadomić sobie jaką kopalnią wiedzy o Warszawie są te

² „Meaning is connected with relationships, and as contextual beings we are beings-in-the-world, which means not only beings-in-culture but also beings-in-place” (Pocock 1988, s. 91).

³ „Geography also recounts a story, whether it be that of person or group, area or activity. If we are the sum of life’s experiences and events, all of which are variously place-related, then that sum of what-where-when constitutes our story. The »reading« of cultural landscapes or personification of regions similarly testify to an underlying story” (Pocock 1988, s. 93).

dzieła dla historyka, urbanisty, socjologa czy geografa miasta” (tamże, s. 108). Poza rzeczową inwentaryzacją opisywanego krajobrazu, poza dyskursem na temat zależności „człowiek – środowisko”, poza próbą uchwycenia wyjątkowości klimatu i atmosfery miejsca (co zdaje się chyba nieosiągalne dla procedur naukowych interpretacji rzeczywistości), a więc ulotnej cechy środowiska, jaką jest duch miejsca (*genius loci*), autorka artykułu akcentuje także i inną zaletę literatury z punktu widzenia geografii humanistycznej, a mianowicie możliwość zobrazowania wyobraźni pisarskiej i skonfrontowania jej z prawdziwym portretem świata⁴. Oddanie, odtworzenie czy odzwierciedlenie na kartach powieści bądź opowiadania indywidualności miasta, regionu, krainy – już to pióra piewców swoich stron rodzinnych wyczulonych na niepowtarzalność znanych od dzieciństwa miejsc, już to pióra wygnańców i emigrantów z własnej woli, już to przybyszów – bywa z kolei zaczynem studiów geograficznych nad czynnikami subiektywnymi i obiektywnymi, wpływającymi na ocenę i stosunek do środowiska. O bogatym dziedzictwie powieści regionalnej w literaturze anglosaskiej wzmiankował Pocock (wśród „krain literackich” wymienia się m.in. hrabstwo Wessex, Black Country, Yorkshire), H. Libura wspomina zaś o wianie geograficznym, inspirującym wielu pisarzy amerykańskich, co świadczy wymownie o zdolności geografów do kreowania literatury⁵. Wiedza i wrażliwość geograficzna, istotna dla czytelnika, lecz niezbędna dla pisarza, przesądza często o jakości odbioru dzieła, jak i recepcji przestrzeni w nim odwzorowanej. Autorka artykułu kończy wywód smutną refleksją o braku badań nad związkami geografii i literatury w Polsce przed 1990 rokiem, mimo że asumpt do takich studiów mogła dać przecież postać Wincentego Pola, w którego twórczości literackiej odcisnęły piętno dzieła A. Humboldta i K. Rittera. „[Pol] ogromne znaczenie przykładał do samorodnej wiedzy geograficznej ludu. Nienaukowa subiektywna wiedza o świecie, szczególnie świecie życia codziennego, została nobilitowana do rangi nauki dopiero przez geografów humanistycznych” (Libura 1990, s. 113).

Zarówno geografia humanistyczna, jak i geografia kultury kładą świadomy nacisk na doniosłość rozumienia – na etapie przebiegu i na etapie konsekwencji – w badaniach

⁴ „Według pisarzy z krajów Afryki czy Indii obraz ich w literaturze angielskiej jest obrazem europejskiej wyobraźni, a nie prawdziwym opisem tych miejsc. Dla Anglików z kolei jest to prawdziwy obraz »ich« kolonialnych Indii czy Afryki. Są to dwa różne, ale na swój sposób prawdziwe opisy rzeczywistości” (Libura 1990, s. 109).

⁵ „Pod silnym wpływem prac C. Sauera pozostawali tacy twórcy jak: Ch. Olson i Bob Callahan. W roku 1947 Olson jako młody pisarz przybył do Berkeley w poszukiwaniu materiałów do pracy poświęconej poezji amerykańskiego Zachodu. Ambicją Olsona stało się stworzenie za pomocą języka mapy jednego miejsca – Gloucester w stanie Massachusetts. Ta swoista mapa przedstawiała historię od czasu plejstocenu po współczesność i powstała pod wpływem prac, jak i osobistych kontaktów z C. Sauerem. Podobnie przybyły w roku 1960 do Kalifornii Bob Callahan uznał dzieło C. Sauera za szczególnie inspirujące w pracy literackiej, a samego Sauera zaliczał do grona najwybitniejszych amerykańskich intelektualistów, którzy przyczynili się do właściwego zrozumienia Nowego Świata oraz nadali nowych znaczeń kulturze amerykańskiej. W amerykańskiej krytyce literackiej można spotkać cytaty z *Morfologii krajobrazu* Sauera oraz stwierdzenia, że taka geografia, jaką uprawia Sauer jest bliska rzeźbie, fotografii, malarstwu, architekturze i literaturze” (Libura 1990, s. 111).

poznawczych rzeczywistości (i tutaj uwypuklałoby się pokrewieństwo epistemologiczne geografii i literatury), w opozycji do scjencystycznej ambicji wyjaśniania świata.

1. Podłoże relacji literatury i geografii

Gdyby utożsamić spektrum doświadczenia zewnętrznego z domeną doznań przestrzennych, a doświadczenie wewnętrzne przypisać raczej do sfery czasu, transcendentność (jako cecha) spacjalna byłaby przekraczaniem granicy podmiotu w stronę świata rzeczy, transcendentność temporalna zaś internalizowaniem dynamiki otoczenia. Geografia i literatura, każda wedle własnych zamierzeń, starają się okiełznać i pochwycić tę (wielo)wymiarowość świata – zapisaną w przeszłości i nieustannie zapisywaną *a conto* przyszłości. Pamiętamy i rozpoznajemy, ewokujemy i projektujemy. Poznajemy nowe, odczytujemy stare, zakłęte w literackiej tęsknocie przezwyciężenia czasoprzestrzeni (a nuż się uda zatrzymać upływ zjawisk i zdarzeń), czy dalekowzrocznie przekuwamy pamięć przestrzeni w *i d i o m y d o ś w i a d z e n i a k u l t u r o w e g o*, ów konsens literacko-geograficzny wspólnego dziedzictwa (krystalizując fabułę w przenikliwie metafory, jak np. Archipeląg Gułag, Miasto Słońca, Czarodziejska Góra, Wyspa Skarbów, na Zachodzie bez zmian, na Wschód od Edenu...). Po cóż nam idiomy? Jedni odrzekną, jak G. Bataille (1998), że tą drogą próbujemy rozwikłać zagadkę, w takiej to bowiem formie świat jest podany (dany? zadany? oddany?) człowiekowi. Drudzy stwierdzą, jak U. Eco (1996), że tylko nadając sens nieprzebranemu mrowiu rzeczy i odnajdując kształt (nawet tymczasowy) w zgiełku ludzkiego doświadczenia, współopowiadamy historię, podtrzymujemy narrację, która nas krzepi i tłumaczy rzeczywistość, jak dawniej mit. Niekiedy jednak między idiomem doświadczenia kulturowego a aktualnym uposażeniem świata, między doświadczeniem wewnętrznym a zewnętrznym, między *res cogitans* a *res extensa* dochodzi do zerwania związku odpowiedniości, zaznacza się niekoherencja imienia i miejsca. „Miasto, w którym spędziłem więcej niż ćwierć wieku świadomego życia, tkwi w mojej świadomości jak rozebrany na części mechanizm z setkami niepołączonych ze sobą detali, a każda próba połączenia dowolnych z nich natychmiast przemienia to miasto w abstrakcję” (Sływinski 2008, s. 264).

Aczkolwiek nie tylko wspólne zmagania z opanowaniem czasowości i przestrzenności tworzą z geografii i literatury sprzymierzeńców. Poza meritum zainteresowania (miasto, wieś, region, kraina, przemieszczenia się ludności, nacechowanie przestrzeni *etc.*), obydwie dziedziny oddają się w oblig solidarnie na *g r u n c i e m e t o d o - l o g i c z n y m*. Coraz powszechniejsza w badaniach geograficznych analiza tekstów literackich, autobiografii i biografii, reportaży skrojonych na miarę ambitnej literatury, opowiadań, wierszy, esejów – pełni rolę uzupełnienia kwerend przeprowadzanych w duchu neopozytywistycznym, narzędzia zrozumienia krajobrazu kulturowego, klucza interpretacji dystrybucji przestrzennej wybranych akcydensów środowiska przyrodniczego i antropogenicznego, nośnej metody, gdy idzie o inspirację dla geografii społecznej, geografii czasu, geografii percepcji czy geografii humanistycznej (zob. Kaczmarek 1999, Jędrzejczyk 2004, Paziński 2005). Do grona twórców literatury, którzy

w dyskursie geograficznym doczekali się miana autorów źródłowych, niezaprzeczalnie należą F. Petrarca, G.G. Casanova (*Pamiętniki*), A. de Custine (*Rosja w roku 1839*), D.H. Lawrence, L. Sterne (*Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy*), J. Donne, T. Hardy, A. Bennett, J. Steinbeck, M. Twain, B. Potter, Ch. Dickens, J. Joyce (*Ulisses, Dublińczycy*), Ph. Larkin, D. Dunn, W. Whitman, H. Crane, P. Auster, P. Muratow (*Obrazy Włoch*), H. Balzac (*Komedja ludzka*), M. Proust, J.W. Goethe, B. Hrabal, J. Hašek, B. Prus, J. Iwaszkiewicz (*Podróże do Włoch*), L. Tyrmand, W. Reymont, M. Nowakowski czy S. Kisielewski... „Źródła literackie są dla geografa materiałem tak cennym jak mapa. Tekst zawiera opis sytuacji społecznej, gospodarczej, politycznej, kulturowej, w jakiej tworzył pisarz. To nie są tylko myśli i przeżycia autora, ale także obraz ówczesnego świata. Tekst, podobnie jak mapa dla środowiska geograficznego, jest syntetyczną formą zapisu topografii kultury w danym czasie” (Kaczmarek 2004, s. 343). Przytoczmy tedy garść tytułów odkrywczych dzieł analitycznych, zapładniających intelektualnie w swoim czasie myśl geograficzną, a przekonamy się wnet o zasadności powyższej argumentacji: *Literary geography* W. Sharpa (rok 1907), *Geography, experience and imagination. Towards a geographical epistemology* D. Lowenthala (rok 1961), *The garden and the map: schizophrenia in twentieth-century literature and culture* J. Vernona (rok 1973), *A writer's Britain: landscape and literature* M. Drabble (rok 1979) czy *Geography and literature: a meeting of disciplines* pod redakcją P. Simpson-Housley i W.E. Mallory (rok 1987). Spotkanie interdyscyplinarne niesie poniekąd pewne groźby, a to dwuznaczności (o czym była mowa wcześniej), a to schizofrenii spowodowanej dysonansem kognitywnym, a to trywializacji ufundowanej na grzechu redukcjonizmu. Jednoznaczne odczytanie tekstu literackiego wymuszone posłuszeństwem wobec sztancy analizy i kryteriów interpretacji może doprowadzić do nieporozumienia, wypowiedzenia niewypowiedzalnego, okaleczenia obrazu świata przedstawionego w tekście, jak i zubożenia konstytucji jakościowej tegoż świata. Dzieje się tak bodaj zawsze, gdy nakładamy uzdę kategorii rumakowi bujnej wyobraźni, nieskrępowanej normą, a żywiącej się wyjątkowością. Zresztą opozycja nomotetyczno-idiograficzna jest jedną z węzłowych opozycji geograficznych. Rekapitulacją niniejszego wątku niechaj będą słowa A.O. Aldridge'a, który wprowadzicie rozważa stosunek literatury i antropologii, choć – jeśliby pokusić się o trawestację i zamieniwszy pojęcie antropologii na geografję opatrzyć działalność człowieka atrybutem przestrzenności – etykieta pozostanie w mocy (za: Burszta 1996, s. 19):

Zarówno literatura, jak i antropologia opowiadają o działalności człowieka, podobnie jak czynią to historia i filozofia. Przedmiotem antropologii jest człowiek jako taki, podczas gdy literatura ucieleśnia pisanie o człowieku i stanowi przedmiot historii literatury i krytyki literackiej. Antropologia usiłuje w sposób naukowy sportretować gatunek ludzki, natomiast literatura przedstawia ludzkie charaktery i działania poprzez subiektywną perspektywę innego człowieka. Literatura egzystuje jako residuum działalności kulturowej, podczas gdy antropologia jest metodologią czy też procesem badawczym.

Literatura bywa przedmiotem zainteresowania geografii i krytyki geograficznej w kontekście relacji człowiek – środowisko. Świadoma relatywizacja pejzażu (ramy literatury) do krajobrazu (ramy geografii), celowe i roztropne sprowadzanie opowieści

(rejestr literatury) do przestrzeni opowiedzianej (rejestr geografii) – to szukanie płaszczyzny definiowania i dialogu.

Trzecią warstwę w palimpseście podłoża efektywnego kontaktu literatury i geografii tworzyłaby p r z e s t r z e ń k u l t u r y, wypełniona tekstami nie w sensie lingwistycznym, lecz w sensie hermeneutycznym. Na taką przestrzeń składałby się substrat przyrodniczy (naturalny) i antropogeniczny (kulturowy *sensu stricto*), którym człowiek nadał znaczenia, imiona i wartości. Ta uporządkowana wedle kodu całość tekstowa (zazwyczaj integralny system artefaktów) jest społecznie wykreowaną rzeczywistością: najpierw zapisywaną, następnie odczytywaną (zob. Rewers 1996, Zeidler-Janiszewska 1997). Sytuacją tragiczną wydają się okoliczności odrzucania historycznego dziedzictwa pamięci, co skutkuje zerwaniem kodu i tekstu (w najgorszym razie) bądź zatarciem tekstu kultury (w najlepszym przypadku), czyli obniżeniem poziomu semantycznego porozumienia i rozpoznania. „Lwów naszych czasów to zniszczony, niekiedy całkowicie nieczytelny tekst, do którego bez przerwy dodajemy adnotacje, komentarze, odchodząc coraz dalej od początkowych znaczeń. Również dlatego, że na początku nie zadaliśmy sobie trudu porządnego odrestaurowania rękopisu” (Słowyński 2008, s. 267). Przestrzeń kultury konstytuują konstelacje miejsc pamięci. Rybicka (2008) nawiązuje w rozważaniach do nieobojętnej toponimii geograficznej i geopoetyki w świetle świadectw literackich. „Zwinięta fabuła miejsca w nazwie”, aby posłużyć się czujną frazą W. Toporowa, repertuar przestrzennych metafor, opowieści osnute na kanwie krajobrazu kulturowego, narracje tożsamościowe, identyfikacje terytorialne w postaci relacji podmiotu – świadka czy archiwisty – wszystkie te aspekty geopoetyki pamięci Rybicka uważa za znamienne zwłaszcza w nurcie literatury pogranicza (tamże, s. 25-26). Czyżby więc dyskusja o przynależności stygmatyzowała literacko rubieże, peryferia, obszary przygraniczne, które to lokalizacje z kolei semiotyzują „zaszyte w rzeczywistości” ikony, indeksy i symbole podziału świata? Ależ oczywiście. Toteż wolno stwierdzić, że geopoetyka wyprzedza geopolitykę w trakcie osvajania przestrzeni. Oddajmy głos Rybickiej (tamże, s. 26):

[...] miejsce i literatura potrzebują się wzajemnie: przestrzeń wydrążona z pamięci odzyskuje swą historię i przeszłość (nawet jeśli ma ona niekiedy status imaginacyjny), literatura z kolei zyskuje zakotwiczenie w geografii i historii.

Niezależnie od tego, o jakiej poetyce narracji przestrzennej mówimy (a. percepcyjnej – kiedy obserwator dąży do uchwycenia istoty przestrzeni bez jakichkolwiek zapośredniczeń; b. parabolicznej – kiedy przestrzeń funkcjonuje jako sceneria zmagania jednostki ze zbiorowością, jednostki zagrożonej wykorzenieniem i anonimowością, więc poszukującej zagubionych wartości; c. konstruktywistycznej – kiedy przestrzeń przypomina system, ład społeczny; d. społecznej – kiedy przestrzeń sprowadza na ludzi nieszczęścia; e. projekcyjnej – kiedy przestrzeń jawi się jako cel organizacyjny i administracyjny; typologia za: Rybicka 2003), literatura wyposaża geografie jeśli nie w „jakościowe okulary epistemologiczne”, to już na pewno w kulturowy filtr oglądu świata jako czasoprzestrzennego uniwersum przesiąkniętego znaczeniami. Jakież to świat? Wysłnuć wypada nam konkluzję, że w przeźroczu poetyki percepcyjnej rzeczywistość

stanowiłaby poligon fenomenologii Husserla (redukcja i abstrakcja, *epoché* sądów i subiekcji); w poetyce parabolicznej – regionalizacja tożsamościowa świata opierałaby się na oscylacji między *implacement* a *displacement* (jak sobie życzył E.S. Casey, 1993); w konstruktywistycznej – świat byłby marzeniem, z jednej strony, przedstawiciele szkoły tartusko-moskiewskiej (J. Łotman, B. Uspieński, W. Toporow), a z drugiej – wszelkich inżynierów społecznych pokroju Le Corbusiera; w społecznej – naczelnym dojmującym uczuciem ludzi byłaby tęsknota za miejscem jako centrum ustalonych wartości (M. Eliade, Y.-F. Tuan); w projekcyjnej – nad przestrzenią unosiłoby się Orwellowskie widmo miecza Damoklesa (mimo zacości i szlachetności założeń rodem z Arystotelesa), ale także w myśl... G. Bachelarda (1957). Ten ostatni widząc w przestrzeni zew do działania poprzedzonego pracą wyobraźni, funduje projekt fenomenologicznej analizy przestrzeni – topoanalizy – na związku pamięci i wyobraźni (za: Rewers 2005). Wypadałoby nam zatem ponownie zawezwać E.S. Casey'a (1993) i jego studium *Getting back into place. Towards a renewed understanding of the place-world*, gdzie argumentuje przekonująco, że ekwiwalentem pamięci (domena przeszłości) i wyobraźni (domena przyszłości) jest miejsce (domena teraźniejszości). Na gruncie metodologicznym w tej triadzie wobec tego zazębiają się twórczo historia i geografia, natomiast w wymiarze przedmiotowym – literatura i geografia. Dodajmy, że uprawianie geopoetyki idzie w parze niemalże z poczynaniami „geografów egzystencjalnych”, „kartografów ducha” (według określenia K. White'a, za: Sokolian 2008), jak również zdaje się nieodległe tzw. „geografii artystycznej”, która „rysuje wielkie i małe krajobrazy artystyczne, śledząc ich trwałość i zmienność, wyróżnia centra i peryferie, określa specyfikę lokalnych tradycji, szkół i warsztatów, tropi trasy wędrówek artystów, dzieł i wzorów, usiłuje uchwycić *genius loci*” (Poprzęcka 1999, s. 25)⁶.

Odmiernym w charakterze kluczem relacji naszych tytułowych dziedzin jawi się **t u r y s t y k a l i t e r a c k a**. Wyznacznikiem tejże jest domena literatury, tak jak turystykę miejską uprawomocnia miejsce (zasięg terytorialny), turystykę historyczną – czas, turystykę kulturalną i edukacyjną – motyw tudzież funkcja, turystykę sentymentalną implikuje pamięć i chęć jej weryfikacji, turystykę pielgrzymkową – przekonania, a turystykę rozrywkową – sposób spędzania wolnego czasu. Zasygnalizowane rodzaje turystyki dookreślają zakres funkcjonalny turystyki kulturowej, która może stać się istotnym czynnikiem rozwoju lokalnego miejsc o licznych zabytkach architektonicznych, dziedzictwie historycznym, różnorodnym życiu kulturalnym, potencjale osobowym (bohaterowie literaccy, postaci ze świata sztuki, muzyki, nawet polityki czy nauki) (por. Kowalczyk 2001). Ogólnie rzecz biorąc, uprawiamy turystykę literacką,

⁶ Na marginesie trzeba skonstatować, że wprawki terminologiczne i etykiety nawiązujące do pojęcia geografii przed chwilą przywołane są propozycjami formalnymi nie-geografów, co zasługuje na uznanie i szacunek, nawet jeżeli klasyfikacje i dyspozycje przedmiotowe tychże prób pozostają w wersji konceptualnej, szkicowej. W perspektywie niniejszego opracowania, konstruując definicje i zakres części studiów geograficznych poświęconych przekazom literatury (podobnie z literaturą uwypuklającą „przestrzenność” dyskursu), zakwalifikowalibyśmy najpewniej geografii literacką raczej do dziedziny nauk geograficznych, geografii literatury zaś – do królestwa granicznego/wspólnego, którym (oby!) zgodnie zawiadują literatura i geografia.

aby odwiedzić miejsca związane z postaciami autorów, gdzie się urodzili, przebywali dłużej bądź krócej, tworzyli, gdzie spoczęli po śmierci (co przybliży turystykę literacką do podróży biograficznych), aby stąpać po śladach bohaterów literackich (rzeczywistych lub fikcyjnych), aby doświadczać rzeczywistości przedstawionej w literaturze, aby odnaleźć *entourage* zdarzeń, anegdot albo legend, tkwiących w naszej świadomości niczym *quasi*-autentyczny kapitał kulturowy. Co więcej, turystyka literacka objawia się również w tzw. turystyce księgarskano-antykwarycznej (ang. *bookstore tourism*), która polega na poszukiwaniu (w lokalnych księgarniach i antykwariatach) książek, broszur, atlasów, map itp., dotyczących właśnie odwiedzanego miejsca przez turystów. Turystykę literacką wypada nam rozszerzyć o figurę *flâneura*, który wędruje w miejskim labiryncie wśród tłumu, a w myśl F. Hessla – traktując ludzkie oblicza, okna wystawowe, tarasy kawiarni i restauracji jako równoprawne litery, czyta bezinteresownie księgę miasta, ulega rytmowi ulic i pasaży, podąża tropem przechodniów (w odróżnieniu od niego śpieszących się), sklepowych etykiet, metropolitalnej ikonosfery; mury dla *flâneura* służą za pulpit, gdzie opiera swój notes, jak podpowiadał W. Benjamin. Turystyka literacka sonduje zawłaszczoną i pogłębianą przez literaturę rzeczywistość na podobnej zasadzie, która nie zwalnia geografii z troski o subtelne weryfikowanie samej literatury. Oczywiście, nie ulega kwestii to, że niektóre miejsca po prostu konstytuują literaturę w wielkim stopniu. „Warszawy nie można poznawać tak jak Rzymu, Florencji, Paryża czy Pragi; nie można pójść na spacer, »obejrzeć« historii i pooddychać przeszłością, bo przeszłość w tym mieście nie istnieje w materii, tylko osadzona jest w naszej świadomości, pamięci, doświadczeniach literackich. [...] Warszawa to niezwykle miasto, bo egzystujące jako [...] niemożliwy do dotknięcia fantom, którego obecność jednak odczuwamy, a o istnieniu którego przekonuje i zaświadcza literatura” (Cieliczko 2005, s. 5). Stąd też wielkie powodzenie na rynku wydawniczym przewodników i bedekerów literackich, rejestrujących przenikanie geografii do literatury lokalnym nastrojem, kolorytem, tradycją i specyfiką, a równocześnie rzeźbienie przestrzeni przez literaturę – pomnikowe, toponimiczne lub perspektywiczne, kiedy postrzegamy wybrane okolice przez pryzmat literackich dzieł (Łukasiewicz 2009). W 2008 roku F. Oberhauser i A. Kahrs wydali *Literarischer Führer Deutschland*, a w nim – trzymając się porządku alfabetycznego – uwzględnili miejscowości chociażby wspomniane przez niemiecką literaturę, zaś w ramach hasła miejscowego: instytucje kulturalne, sylwetki pisarzy autochtonów i alochtonów, tytuły utworów, których akcja się tam rozgrywa, następnie sposoby upamiętniania lokalnych związków pisarzy (towarzystwa literackie, pomniki, izby pamięci), wreszcie bibliografię, tudzież szczegółowe mapy regionów z propozycjami tras wycieczek (tamże). „Przewodnik liczy około 1500 stron, zawiera mniej więcej 3500 nazw miejscowości, blisko 7500 nazwisk pisarzy, tj. kilkakrotnie więcej niż porządne leksykony niemieckiej literatury. Ta obfitość bierze się ze specyficznego, geograficznego nachylenia całego przedsięwzięcia. Znaleźli się tutaj ludzie pióra, którzy – dotyczy to w szczególności wieku XIX – swoje pióro oddali własnemu regionowi” (tamże, s. 208).

Zarówno w literaturze, jak i geografii możemy w takim razie mniemać o zależkowej racji bytu, która w obydwu dziedzinach manifestuje się tedy we wspólnym *modus operandi*, a mianowicie intrydze – w opowieści, oraz węźle – w przestrzeni.

2. Istotne spotkania przestrzenno-tekstowe

Kiedy tekst semantyzuje przestrzeń? Kiedy przestrzeń zapewnia kontekst – tekstowi? Innymi słowy, kiedy geografia spotyka się z literaturą? Czy tylko wówczas, gdy ta pierwsza pragnie metaforyzacji i estetyki tudzież wiedzy wymykającej się mocno ustatastycznionym instrumentom poznania? Czy wyłącznie wtedy, gdy ta druga domaga się esencjonalizacji i konkretnej lokalizacji, identyfikowalnej na mapie i znanej z nazwy bądź partykularnej relatywizacji (np. wielkie miejskie narracje, nurt regionalny, literatura pogranicza)? Pobieźna siłą rzeczy orientacja w problematyce pozwala przypuszczać o co najmniej trzech istotnych skrzyżowaniach duktów naszych dziedzin.

Po pierwsze, *t o ż s a m o ś ć*. Nośnikiem tożsamości w geografii może być jednostka bądź zbiorowość, jak również określony wycinek przestrzeni, najczęściej miejsce lub region. Tożsamość, czyli jeden z wykładników charakterystyki przestrzeni i przestrzennych zachowań człowieka, wywodzi się z relacji utożsamiania, inaczej odnajdywania pierwiastka zbieżnego z ludzkimi zmysłami i doświadczeniami, zatem procedury ucłowieczania, antropomorfizacji i antroporefleksji na etapie interpretacji i opisywania świata. Wiążemy elementy otoczenia nazewniczo i funkcjonalnie z częściami ciała ludzkiego (m.in. odnoga, podnóże góry, ujście rzeki, gardziel, zbocze, grzbiet górski), sytuując w środku układu współrzędnych rzeczywistości nas samych, albowiem to od siebie zaczynamy pojmować sensownie świat, jesteśmy punktem odniesienia, a bywamy też miarą rzeczy (łokieć, garść, stopa, morga itp.). Uzewnętrzniamy pragnienia, przeżycia, przekonania, emocje i wartości w przedmiotach, zdarzeniach i symbolach. Proces autoekspresji doprowadza do humanizacji przestrzeni, celowego nacechowania jej fragmentów, determinowania jej uposażenia. W zależności od przyjętej perspektywy badawczej, mówimy o tożsamości etnicznej, terytorialnej, kulturowej, narodowej, historycznej, antropologicznej, społecznej czy politycznej (zob. Madurowicz 2007). Włączenie realności namacalnej i wymiernej w dyskurs literacki to bez wątpienia akt identyfikacji, utożsamiania *expressis verbis* i nobilitacji znaczeniowej. To doniosły sposób interpretacji egzystencji, zakreślenie jej możliwości (poniekąd ontologii) kosztem konieczności (poniekąd ontyki). Zawłaszczamy literacko świat, bierzemy w posiadanie świadomości ostępy materii, utrwalamy w opowieści (narracji, eposie, micie) to, co odziedziczą po nas faktycznie i duchowo spadkobiercy.

Po drugie, miejsce. „»Tu« czy nieokreślone »gdzieś indziej« albo raczej »tu« czy »wszędzie« to coraz silniej dochodzący do głosu dylemat, dotyczący nie tylko architektury czy terytorium, ale przede wszystkim sposobu istnienia człowieka na ziemi, sposobu, w jaki człowiek ziemię zamieszkuje. Przekształcając krajobraz naturalny albo budując i ożywiając drogi, place i miasta, ludzie tworzyli trwałe punkty odniesienia, które pomagały wspólnotom i należącym do nich jednostkom określić i skonsolidować własną identyczność” (Paczowski 2005, s. 84). Takie miejsca urzeczywistniają Heideggerowski postulat „budować – mieszkać – myśleć” i ucieleśniają przestrzennie nasze „bycie-w-świecie”. Pamiętać warto, iż bez opowieści (założycielskiej, eschatologicznej, projektującej) miejsce okazuje się jednym z wielu punktów neutralnych w amorficznej przestrzeni. Dopiero fabuła niejako konstytuuje owe brzemienne w znaczenia,

obdarzone ludzką troską i uwagą, włączone w pewną historię i system wartości *topos* (zob. Madurowicz 2006, 2009).

P o d r ó ż. Na pierwszy rzut oka – banał, azali względem dwóch powyżej wspomnianych skrzyżowań literatury i geografii, „podróże są swoistym braniem w posiadanie miejsc i sposobem na zamieszkiwanie świata. Jak wiadomo, sposób ten należy do podstawowych wyznaczników postawy romantycznej, a Hugo uprawiał podróżowanie namiętnie i owocnie. Oglądał, opisywał, poetyzował, rysował zamki nad Renem, szwajcarskie miasta, Pireneje itd. Impresje i obserwacje z podróży trafiały w najróżniejszej postaci do jego twórczości” (Pieńkos 1999, s. 60-61). Naznaczanie współczynnikami humanistycznym odwiedzanym miejsc (aby ponownie przywołać w sukurs znamienitą koncepcję F. Znanieckiego), zatem wyłączonych z codziennego doświadczenia człowieka, i poznawanie ich na warunkach społeczności lokalnej (co z kolei ewokuje etykietę i warsztat sumiennego historyka), od dawien dawna zdaje się potrzebą wyższego rzędu, aczkolwiek obligatoryjną dla osób wykształconych i dobrze wychowanych. Podróż to nie tylko nośny motyw literacki, ale także forma operacjonalizacji motywacji turystycznej, ale też kulturowy imperatyw poznawania świata. Literatura podróżnicza, ufundowana przeciw przez geografę, lecz nade wszystko będąca dziełem pisarzy-podróżników, owocem ich pasji i wrażliwości, funkcją ich pamięci i wyobraźni, pochodną ich talentu i zamierzeń, daje świadectwo rzetelne lub pobieżne, wnikliwe bądź powierzchowne, prawdziwe lub wymaginowane, naturalistyczne bądź fantastyczne, słowem – różne, a z pewnością – obfite i przyoblekające nasz świat w piękno, niekiedy w grozę. Odnotujmy wszakże w tym momencie rozważań te nazwiska i tytuły przekazów literackich, które wydają się ważkim argumentem na rzecz efektywności spotkania literatury i geografii. Otóż, przede wszystkim nie wypada nie nadmienić o S. Klonowicu (*Flis*), J. Słowackim (*Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*), H. Sienkiewiczu (*Listy z podróży do Ameryki*), J. Conradzie, B. Malinowskim, J. Czekanowskim, K. Pruszyńskim, M. Wańkowiczu czy R. Kapuścińskim. Świat uczynili mniej wymiernym, a bardziej frapującym (zawezwani uprzednio już) L. Sterne i J. W. Goethe, a także Ch.-L. du Guignes (*Voyages à Peking*), L.-A. Bougainville (*Voyage autour du monde*), J.J. Rousseau, R. Chateaubriand, z drugiej strony zaś – Homer (*Odyseja*), Wergiliusz (*Eneida*), M. Polo, J. Swift, D. Defoe, J. Verne (*Podróże niezwykłe*), G. Flaubert (zob. m.in. Horodecka 2007, Voisine-Jechova 2007, Tomkowski 2004). Interesujący okazuje się wątek językowy w problematyce podróży, która dyskontuje przekraczanie granic i rzeczywistych, i lingwistycznych, na co zwróciły uwagę M. Horodecka (2007) i D. Kozicka (2007) słowami L. Wittgensteina: „to, że świat jest »moim« światem, uwidacznia się w tym, że granice języka (jedyne-go języka, jaki rozumiem) oznaczają granice »mego« świata” (2000, s. 64). Wkroczwszy tedy do krainy Innego/Obcego jesteśmy zobowiązani zweryfikować własną tożsamość (niektórzy zajmują skrajne stanowisko, że podróż to nic innego jak tymczasowa inwersja tożsamości).

* * *

Skoro już wiemy, jak w przybliżeniu wygląda kontekst relacji geografii i literatury, zastanówmy się, jaka to przestrzeń stanowi glebę wspólnych zasiewów i spodziewanych plonów. Antypody wewnętrznej konstytucji tej przestrzeni wyznaczają fantazmaty wyobraźni oraz twarde uwarunkowania realiów. Ale chyba tutaj chodzi o inne stadium (bądź stadia), rozpięte wprawdzie między obiektywnością przefiltrowaną przez imaginację (rejestr kreacyjno-sprawozdawczy) i subiektywnością świata opowiedzianego (rejestr reakcyjno-świadomościowy), a zakotwiczone w perypetiach bohaterów i wyrastające z geobiografii autora.

Autorzy [...] przedstawiają często w swoich utworach przestrzeń, która spełnia rolę narratora. Przestrzeń prowadzi czytelnika w labiryncie wydarzeń, przydziela role i miejsca, w końcu kształtuje losy bohaterów. Podczas pracy nad dziełem artysta tworzy jednocześnie nową przestrzeń – przestrzeń narracji, która ma konstrukcję, logikę, porządek, przebieg. [...] Przestrzeń narracji pozwala zrozumieć przestrzeń rzeczywistą (Kaczmarek 2004, s. 303).

Geografia i literatura (współ)definiują więc przestrzeń, w następnej kolejności zapożyczając się zwrotnie i dialogując po partnersku w jej ramach. Konceptualizacja obopólnych dotychczasowych stosunków i potencjalnych płaszczyzn rozumienia i porozumienia niechaj odsłoni się jako koda niniejszego opracowania. Kiedy będzie mowa o „świadomej przyjaźni”, wówczas dyskurs dotyczyć ma w zamysle dostrzeżonej i już wykorzystywanej szansy bilateralnej współpracy merytorycznej i metodologicznej naszych dwu dziedzin. Kiedy zaś mowa o „intuicyjnym romansie”, szansa taka na razie migocze pod postacią obietnicy (ewentualności? widoku? sposobności?) na horyzoncie doświadczenia przestrzeni.

II. Koncept

Rozumienie pojęcia można utożsamić z jego definiowaniem, ściśle związanym z nazywaniem.
[Greimas, Courtés, 1979]

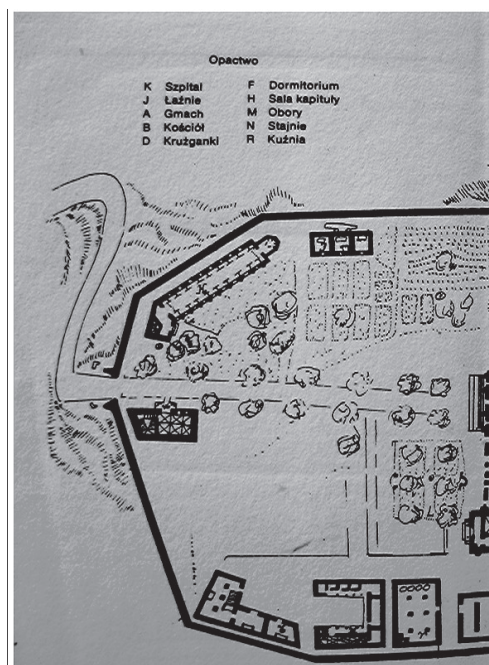
3. Domena definiowania, czyli na tropach rozumienia

a) **G e o g r a f i c z n e u w a r u n k o w a n i a p o w s t a w a n i a l i t e r a t u r y.** Jakkolwiek determinizm cywilizacyjno-kulturowy i geograficzno-historyczny odrzucamy jako wykładnię *en bloc* dla naszej wędrówki intelektualnej, niemniej przeto strefowość przestrzenna i dynamika dziejowa każą w duchu posybilistycznym uznawać okoliczności czasowe i lokalne za sytuację sprzyjającą bądź niesprzyjającą literackiemu oglądowi świata. Jak pisał M. Bradbury, „znaczna część literatury to dzieje jej korzeni w jakimś miejscu: w pejzażu, regionie, wiosce, miasteczku, państwie lub na kontynencie. Jej lwia część to opowieści o podróżach: przygodach, odkryciach, wędrówkach, pielgrzymkach i wyprawach do nowych światów. Co więcej, miejsca owe zmieniają się pod wpływem tego, co o nich napisano, czerpiąc z literatury swoje znaczenie i mityczny charakter” (za: Rybicka 2007, s. 499). A cóż począć wówczas, gdy klimat bądź ukształtowanie powierzchni, kontekst geopolityczny, rozwój infrastrukturalny

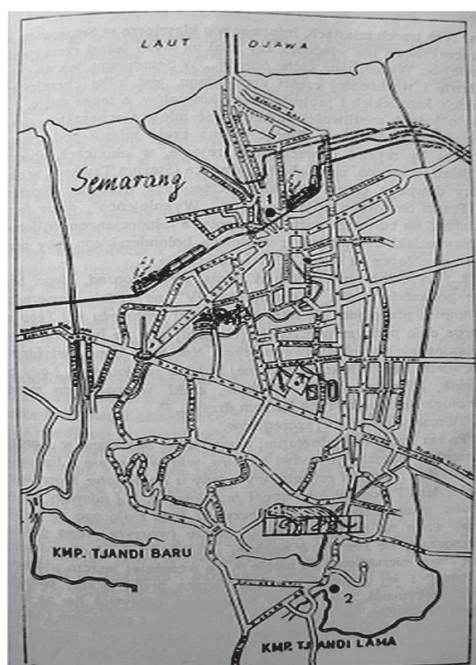
i socjalny, eskalacja konfliktów zewnętrznych i wewnętrznych, kataklizmy uniemożliwiają podtrzymywanie lub chociażby zainicjowanie narracji literacko-przestrzennej? Nagle domena definiowania rzeczywistości poczyna się kurczyć.

b) **U m i e j s c o w i e n i e, c z y l i r e l a t y w i z a c j a p r z e s t r z e n n a.** Aby uniknąć abstrakcji należy znaleźć konkret. Jeśli kto – to i gdzie, jeśli co – to i kiedy, jeśli jak – to i dlaczego itd. Umieszczamy, sytuujemy, lokalizujemy własne presumpcje w dookreślonym wedle celu i zamierzeń kontekście społecznym, historycznym, kulturowym czy przestrzennym, żeby nie zarzucono nam „oderwania od rzeczywistości”. Dyskurs potrzebuje zakotwiczenia w topografii, ponieważ tylko tak wyobraźnia czytelnika (i autora) uzyska Archimedesowski punkt oparcia, czyli jednocześnie punkt wyzwolenia. Dlatego właśnie dotkliwie brakuje wszelkiej maści indeksom, nominalnym skorowidzom – między zakończeniem opowieści a okładką – towarzystwa map i planów. Nie musi to być od razu atlas literatury, skomponowany według prawideł kartografii.

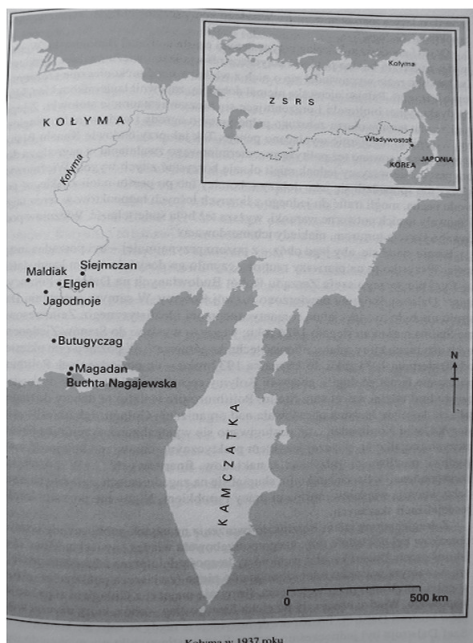
c) **O p i s y w a n i e i c z y t a n i e ś w i a t a...** wielokrotne, mozolne, cierpliwe, kompetentne. Eco w *Czytaniu świata* (1999, s. 186, 149) napominał błyskotliwie i dalekowzrocznie, że „pisma mówią poprzez figury nie tylko dlatego, że używają słów, lecz również, i przede wszystkim dlatego, że opowiadają o faktach: alegoria może pojawiać się zarówno *in verbis*, jak *in factis*. [...] Aby więc zrozumieć pośrednie znaczenia pisma, trzeba zrozumieć wszechświat. [...] Aktywność symbolotwórcza (przejawiająca się przede wszystkim w języku werbalnym, lecz na tej samej zasadzie w sztuce,



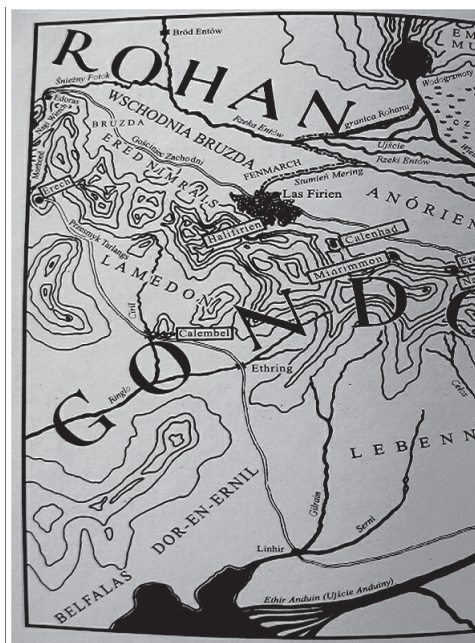
40. Plan opactwa z *Imienia róży* U. Eco



41. Współczesny plan Semarangu – obiekty conradowskie



42. Kolyma w 1937 roku

43. Mapa Śródziemia z *Władcy Pierścieni*.
Powrót Króla

w nauce i w micie) nie służy nazywaniu świata już poznanego, lecz tworzeniu takich samych warunków poznawania tego, co jest nazywane”. Lektura obejmuje krajobrazy, ogrody, krainy („otwieranie i używanie oczu”, zob. Paczowski 2005), dzieła architektoniczne („zasady kompozycji” i „jedność jakościowa”, zob. Ingarden 2005, s. 132-156), puste przestrzenie, pasaże, loggie, place, ekrany, instalacje w mieście – w wymiarze publicznym i społecznym (zob. Zeidler-Janiszewska 1997). Lektura rzeczywistości zapisuje jej reprezentację w świadomości, psychice, pamięci człowieka w postaci krajobrazu wewnętrznego (por. Kaczmarek 2004).

d) *W t ó r n e s y s t e m y m o d e l u j ą c e*, będące przejawem wzmiankowanej aktywności symbolotwórczej, a których podstawę stanowi język naturalny, w jakiegokolwiek kulturze odgrywający rolę systemu prymarnego (teksty werbalne). Geografia i literatura, ale i antropologia, kulturoznawstwo, socjologia, psychologia itd., włączają do almanachu węzłowych przedmiotów zainteresowania badawczego uzupełnione o wtórną strukturę ideologiczną, etyczną, artystyczną multifunkcjonalne systemy semiotyczne odpowiadające praktykom społecznym, takim jak sztuki plastyczne, film, obyczaje, rytuały religijne, mity, teorie naukowe, narracje tekstowe, związki ekonomiczne, struktury symboliczne⁷ (por. Żółkiewski 1975, Eco 1999).

⁷ „Trzeba zdawać sobie sprawę z trudności, jakie sprawia fakt, że wtórne systemy modelujące nie realizują w pełni teoretycznie wyróżnialnych cech wszelkiego systemu rygorystycznie rozumianego. Jednak pojęcie to dobrze służy porównawczym interpretacjom znaczeń heterogenicznych zjawisk kultury,

e) *M a p y m e n t a l n e* (*iunctim* reprezentacji), odwzorowujące krajobrazy wewnętrzne, przybierają kształt narracji werbalnej (najczęściej w literaturze) bądź formę *quasi*-kartograficzną (w geografii lub w psychologii środowiskowej). Przedstawianie topograficzne wyobrażenia środowiska tkwiącego w umyśle obserwatora, innymi słowy kartowanie wyobrazeniowe jest techniką badawczą z powodzeniem stosowaną np. w geografii percepcji, umożliwiającą zobrazowanie – pod postacią *mental map*, *imaginary map*, *cognitive map*, *topographical schema* czy *environmental image* – *res cogitans*, a w efekcie pozwala wytłumaczyć zachowania i preferencje przestrzenne, przyzwyczajenia i nawyki, sposób waloryzacji otoczenia przez człowieka (zob. Libura 1988, Bartnicka 1989). Eksternalizacja pejzażu zapisanego w świadomości ludzkiej także jest wyrazem tożsamości tudzież subiektywną reakcją na uposażenie przestrzeni i jej obiektywne zorganizowanie. „Miejsce i przestrzeń są wypadkową południków i równoleżników, które ożywają pod przymkniętymi powiekami, a wolność implikuje nieogarniętą przestrzeń, choćby w rzeczywistości miała rozmiary pudełka od zapalek” (Sieniewicz 2008, s. 250). Cóż, krajobraz wewnętrzny zdradza nasze aspiracje i tęsknoty, jest idealizacją doczesności czasoprzestrzennej.

f) *R e g i o n a l i z m w l i t e r a t u r z e* wydaje się ambasadą geografii *expressis verbis*, albowiem atrybut skali przestrzennej definiuje jeden z trendów w dziedzinie literatury. Wystarczy w tym miejscu przywołać nazwiska J. Andruchowicza, S. Chwina, P. Huelle, M. Krajewskiego czy A. Stasiuka, którzy wspólnie pełnymi garściami czerpią twórczo i oryginalnie z kontekstu regionalnego (por. Rybicka 2007). Zresztą, oddajmy głos ostatniemu z wymienionych: „Eksplorujemy rzeczywistość umysłem i ciałem. A literatura umożliwia nam powrót do tego doświadczenia, powrót najgłębszy z możliwych. [...] Determinuje mnie krajobraz za oknem. Do pisania potrzebuję swojej geografii” (Stasiuk 2010, s. 5-7). Czyżby więc przewyciężeniem temporalnym geografii była literatura, a geografia – wehikułem dla literatury?

g) *E g z y s t e n c j a l i z a c j a l i t e r a t u r y* w rozumieniu zaproponowanym przez M.P. Markowskiego, zatem literatury upodmiotowienie, umiejscowienie (znowu, choć tym razem idzie o coś innego), utożsamienie, dziedziczenie. Dlaczego upodmiotowienie? Zamieszkujemy świat celowo i sensownie wpisując się odpowiedzialnie i autonomicznie w narracje objaśniające ów świat; stajemy się beneficjentami *res extensa* i protagonistami III świata K.R. Poppera. Dlaczego umiejscowienie? J. Tischner i Ch. Taylor, co prawda każdy w innym rejestrze, zwracali uwagę na jednoznaczność i równoczesność personaliów i adresowania; przedstawiając się identyfikujemy miejsce, z którego mówimy, i miejsca, których doświadczyliśmy. Dlaczego utożsamienie? Miejsce współkonstruuje naszą tożsamość i kondycję, status i pozycję społeczno-kulturową, przynależność do swoich i obcość dla innych; coraz rzadziej bywamy *homo oeconomicus*, coraz częściej zaś – *homo localis*. Dlaczego dziedziczenie? „Literatura to nasze

którym właściwe są operacje wyznaczone przez podobne reguły i które są bliskie semantycznie, jak np. rytuał, obrzęd i mit. Zdolność modelująca wtórnych systemów bardzo abstrakcyjnych, jak np. system matematyki, jest bardzo ograniczona, natomiast ta zdolność w takich systemach, jak np. religia, jest bardzo wielka” (Żółkiewski 1975, s. 33).

wspólne dziedzictwo, wspólny dom, wspólna przestrzeń, w której chcielibyśmy zamieszkać, by odnaleźć samych siebie, a przynajmniej, by nie utracić tego, co odziedziczyliśmy po naszych przodkach” (Markowski 2009, s. 5; por. Markowski 2001).

h) Wreszcie domenę definiowania rzeczywistości precyzuje geografia pojmowana jako jeden z wymiarów dzieła literackiego. Opowiadanie o bohaterze przebywającym w danej przestrzeni – nie tylko izotropowej rozciągłości trójwymiarowej (wypełnionej przestrzennymi przedmiotami świata przedstawionego), nie tylko konstrukcji narracyjnej (zmaterializowanej w książce czy zwoju bądź przekazywanej ustnie niczym mit), ale także w rzeczywistości znaczeń kulturowych – przypomina grę literacką na Bachtinowskiej planszy chronotopów (momento-punktów). Szczegółową charakterystykę przestrzeni na kartach literatury podaje niezawodny H. Markiewicz (1996). Otóż, obcujemy z terytorium (w sensie geometryczno-fizycznym), składającym się z przedmiotów naturalnych i wytworzonych (pozostających we wzajemnych relacjach), a będącym scenerią dla zdarzeń i zjawisk. Każdą z kategorii przestrzennych można uwidocznić i zaprezentować jej specyfikę na rozmaitych skalach dyskursu, mieszczących się między następującymi biegunami (Markiewicz 1996, s. 151): 1) reprezentacja analogiczna (wobec danych doświadczenia potocznego) – reprezentacja fantastyczna, 2) ujęcie dyskursywne i ilościowe – ujęcie sensoryczne i jakościowe, 3) uporządkowanie – chaotyczność, 4) szczegółowość – pobieżność, 5) panoramiczność – wycinkowość, 6) wieloaspektowość – jednoaspektowość, 7) właściwości trwałe – właściwości chwilowe, 8) statyka (opis) – kinetyzacja, dynamika (opowiadanie, fabuła), 9) ujęcie neutralne – ujęcie waloryzujące, 10) ujęcie konstatacyjne – ujęcie interpretacyjne. H. Markiewicz portretując przestrzeń w literaturze nie zapomina również o charakterze więzi przestrzennych, orientacji (wertikalnej i horyzontalnej), jakościach formalno-estetycznych i emotywno-waloryzacyjnych świata przedstawionego (por. Głowiński, Okopień-Sławińska 1978).

Wśród wyżej naszkicowanych tropów (współ)rozumienia rzeczywistości i domen jej (współ)definiowania, geografia i literatura są dziedzinowymi kochankami w zakresie opisywania i czytania świata oraz wtórnych systemów modelujących, natomiast łączy je w pozostałych przypadkach przyjaźń lub co najmniej dobra znajomość.

4. Domena dialogu, czyli na tropach porozumienia

a) **W i e d z a o r z e c z y w i s t o ś c i.** Obiektywna dokumentacja i inwentaryzacja zdarzeń, zjawisk, stanów i faktów manifestuje się w przekazach literackich aspirujących do rangi świadectw historycznych, podróżniczych, etnograficznych. Czy okaże się to denotacja, szczegółowy opis, spis rzeczy, nagromadzenie akcydensów w formie katalogu, opis odwołujący się do osobistych doświadczeń odbiorcy (zob. Eco 2003, s. 173-181), czy literacki certyfikat uzasadni i uwierzytelni uczestnictwo autora w przedstawianych wypadkach albo uczyni to zastęp autorytetów i obserwatorów postronnych (zob. Pomian 2009), argonauci cywilizowanych czasów i kronikarze wszelkiej proweniencji oddają ludzkości nieocenioną przysługę swymi relacjami, itinerariami,

marszrutami, albowiem poszerzają horyzonty geograficzne i pogłębiają wiedzę o rzeczywistości. Wiedzę, dodajmy, potwierdzoną, modyfikowaną bądź falsyfikowaną przez kolejnych śmiałków, pragnących zmierzyć się z nieznanym. Nierzadko opisy podróży w czasie i przestrzeni obejmują sfery życia codziennego niedostępne, przyznajmy, geografom zawodowym. Komuż to zawdzięczamy rozpoznanie świata i uplastycznienie wyobraźni narracyjnej? Bez wątplenia do tego grona należy zaliczyć takie postaci, jak Ibn Battuta (*Osobliwości miast i dziwy podróży*), Krzysztof Kolumb (dzienniki i listy), Amerigo Vespucci (listy), Lope de Vega, a i nasz autor kronik Jan Długosz (*Chorografia Regni Poloniae*). Toteż tekst literacki „służy za podstawę wnioskowania o kulturze, obyczajowości i przestrzeni społecznej danego czasu i miejsca. W tym przypadku dokumentarny tryb lektury dominuje nad literackością przekazu” (Rybicka 2003, s. 7).

b) **Ż r ó d ł o i n s p i r a c j i**. Literatura i geografia podejmują wzajemnie wątki, wzorują się zwrotnie na conceptach i metaforach, bywają dla siebie natchnieniem. Literatura dostarcza np. arsenału retorycznego dla artykulacji miejskich doświadczeń, zapewnia ciągłość toponimii, podpowiada prozodię semio- i ikonosfery miasta, przewiduje program zachowań uczestników życia publicznego, nasycza twórczością i kapitałem osobowym ludzi pióra konkretne miejsca, samą zaś geografiją wyposaża w świadectwa rzeczywistości łącno umykające „szkiełku i oku”. Odnotujmy jeszcze, że literatura każe przestrzeni mówić (o tym niżej). *Iunctim* geografii i literatury stanowi językowe pokrewieństwo miasta i powieści. Natomiast geografia uwodzi często literaturę argumentem najistotniejszym, a mianowicie przestrzennością, która syntetyzuje i konkretyzuje, oferuje kontekst, ramę i punkt zaczepienia w rzeczywistości.

c) **N a s y c a n i e i p o g ł ę b i a n i e r z e c z y w i s t o ś c i**. Hermeneutyka, introspekcja, fenomenologia, semiologia, etnometodologia i analiza tekstów literatury są pełnoprawnymi technikami badawczymi, jakimi dysponuje współczesna geografia człowieka. Jak inaczej przecie interpretować przesiąkniętą ludzką myślą i uczuciem fragment rzeczywistości, np. miasto? Sprowadzanie do metrykalno-geodezyjnego i fizyczno-namacalnego mianownika *universum symbolicum* jest absurdem. Obiektywne dane naoczności dzięki literaturze, refleksji intelektualnej bądź wrażliwości artystycznej, uistotniają się i wypełniają znaczeniami. Ten bagaż imion, wspomnień, mikrohistorii, skojarzeń przeobraża się w niezbywalny, relewantny moralno-aksjologiczny substrat podmiotowego doświadczenia miejsca, jak i samego miejsca. Literackie obrazy miasta współtworzą krajobraz naszej egzystencji (zob. Rybicka 2007). Odrywając tę warstwę kulturowych sensów, odzierając miejsce z szaty estetycznej i emocjonalnej, ogolając przestrzeń oswojoną ze współczynnika humanistycznego, postępujemy jak zdeklarowani daltoniści, redukujemy naszą empatię do poziomu maszyny. Nasycona i pogłębiona rzeczywistość geograficzna zawsze występuje z tekstem o sobie, jak Paryż F. Villona, W. Hugo, H. Balzaka, G. Flauberta, M. Prousta, Ch. Baudelaire, nawet E. Sue (jakże uboższy jest Paryż po prostu!), jak Petersburg A. Puszkina, M. Gogola, F. Dostojewskiego, A. Biełego, A. Achmatowej, J. Brodskiego, I. Gonczarowa (jakże suchszy jest Petersburg po prostu!), jak Berlin W. Benjamina, Praga F. Kafki i J. Haška, Moskwa M. Bułhakowa, Nowy Jork W. Whitmana, że nie wspomnimy miast polskich. Wyróżnimy zatem „tekst petersburski literatury rosyjskiej”, „tekst paryski literatury

francuskiej” *etc.* jako literackie dowody tożsamości miast w ramach geografii zbiorowej wyobraźni (zob. Toporow 2000, a także: Bieńkowska 1995, Ligęza 1998, Poprzęcka 1999, Tomkowski 2004).

d) *Współtworzenie rzeczy w istocie*, a raczej miejsc – na wzór aktu kosmogonii i na podobieństwo hierofanii (zob. Madurowicz 2007). Skoro potencjał kreatywny reprezentuje literatura, potencjał funkcjonalny zaś – geografia, „skoro [literatura] powstaje w konkretnym punkcie przestrzeni, z jego charakterem, historią, specyfiką, skoro jest odpowiedzią na zamówienie konkretnej społeczności, by za jej pomocą kultywowała ona własną pamięć; skoro powstaje w odpowiedzi na miejsce, to w odpowiedniej skali uwzględnia także odbicie przestrzeni, której jest skrawkiem” (Ujma 1999, s. 181), to możemy przypuszczać, że literatura i geografia współtworzą osmotycznie świat człowieka. Podłoże materialne substancjalizuje stan ducha, a tekst miejsca to konstrukcja gwarantująca przejście *a realibus ad realiora*, od realności namacalnej do realności duchowej (zob. Toporow 2000). Rzeczywistość, złożona z empirii geografii i refleksji literatury, staje się niezależnym artefaktem przynależnym do wzmiankowanego już wcześniej III świata K.R. Poppera (zob. Ripellino 1995, Buckler 2005).

e) *Lingwistyka przestrzeni*. Tworzenie przestrzeni, rozpisane na akordy poznawania, wartościowania, kształtowania, organizowania i przeżywania, wydaje się jednakże przede wszystkim komponowaniem językowym świata. Memento Cyncerona, aby używać miejsc i wyobrażeń jak gdyby tabliczek i liter na nich wyrażonych (napomnienie antycypujące wszak mnemotechniczne procedury), pozwala nam rozumieć dominium realności – po pierwsze – na modłę dyskursywną, bo to język konstruuje społeczną rzeczywistość (echo L. Wittgensteina), która z kolei funkcjonuje jako wciąż negocjowany kompromis między pamiętaniem i zapominaniem (w myśl semiotyków ze szkoły tartusko-moskiewskiej); po drugie – w duchu frazeologii, albowiem jakiegokolwiek miasto to generator kulturowych i naturalnych komunikatów, a także kocioł „tekstów i kodów, rozmaicie zbudowanych i heterogenicznych, należących do różnych języków i poziomów” wedle opinii J. Łotmana (za: Toporow 2000, s. 24), *ergo* poliglotyzm (heteroglosja) organizmu miejskiego stanowi pole nieustannych konfliktów komunikacyjnych; po trzecie – podług wykładni znakowej, ponieważ rzeczywistość działa na zasadzie systemu tekstowego, skodyfikowanego zazwyczaj Peirce’owską triadą „przedmiot – reprezentamen (znak) – interpretant (znaczenie)” (za: Gadacz 2009); po czwarte wreszcie – w kategoriach informacyjności i literackości przestrzeni (por. Eco 1996, Jałowiecki, Łukowski 2008), kiedy krążymy w poszukiwaniu sensu między sferą językową i sferą wizualną (coraz skuteczniej warstwa semantyczna zasłania świat *in concreto*), w poszukiwaniu piękna między sferą normy i sferą uzusu, w poszukiwaniu prawdy między autentyzmem i kreacją. Zgadzamy się, abyśmy widzieli tyle, ile wiemy względnie potrafimy nazwać, zawłaszczyć językowo i przedzierzgnąć świat rzeczy w świat nazw, wyodrębniwszy z amorficznej przestrzeni miejsca. Przystajemy na to, aby zmienić status czytelnika empirycznego na status czytelnika modelowego otoczenia (por. Eco 1996). Aprobujemy w końcu to, że las fikcji na czas zanurzenia się w narracji jawi się niczym świat rzeczywisty.

f) *Metaforyzacja geograficzna literatury* – ten trop porozumienia nie domaga się komentarza.

Jak dotychczas, w domenie dialogu geografia i literatura zostają przyłapanie *in flagranti* tylko raz, a mianowicie w ramach lingwistyki przestrzeni. Kultuwują zaś przyjaźń (raz śmielszą, raz skromniejszą) na pozostałych niwach.

III. Konsekwencja

Kobieta narysowana przypomina kobietę, i to wszystko. Idea kobiety jest w tym momencie zamknięta, skończona i żadne słowa nie są potrzebne. Natomiast kobieta opisana może wywołać sny o tysiącu innych kobiet.

(Flaubert 1980)

Od czasu do czasu bywa udziałem geografów i literatów stan zawieszenia między dopowiedzianym a niedopowiedzianym. Nieodparty urok tegoż „między” niekoniecznie musi doczekać się diagnozy schizofrenii. Danina rzetelności złożona wypowiedzianemu może je unicestwić, podobnie jak Ikaryjska fantazja. Obydwie dziedziny, heroiny naszego studium, posiadają prawdopodobnie kamertony, według których stroi się *timbre* narracji literackiej, jak i geograficznej.

Nowo przybyły i całkiem nie obeznany z językami Wschodu Marko Polo mógł wypowiadać się jedynie za pomocą gestów, skoków, okrzyków zachwyty i zgrozy, zwierzęcego szczekania i pohukiwania lub za pośrednictwem przedmiotów, wyciąganych kolejno z sakw: strusich piór, bambusowych dmuchaw, kawałków kwarcu, które rozkładał przed sobą jak figury szachowe. Po powrocie z wyznaczonych mu przez Kublaję misji pomysłowy cudzoziemiec improwizował pantomimy, które władca musiał interpretować: skok ryby, wymykającej się z dzioba kormorana, aby wpaść w sieć, oznaczał jedno miasto, inne było nagim człowiekiem, który bez poparzeń przechodził przez ogień, trzecie wyobrażała czaszka, ściskająca kragłą, nieskazitelnie białą perłę w zielonych od pleśni zębach. Wielki Chan rozszyfrowywał znaki, ale związek pomiędzy nimi a miejscami, które odwiedził Marko, pozostawał dla niego niepewny: nie wiedział nigdy, czy cudzoziemiec chce przedstawić przygodę, jaka przytrafiła mu się w podróży, czyny założyciela miasta, przepowiednię astrologa, rebus czy szaradę dla wskazania jakiejś nazwy. Ale wszystko, co pokazywał Marko, czy oczywiste, czy niezrozumiałe, miało moc symboli, które, raz ujrane, nie mogą ulec zapomnieniu czy przemieszaniu (Calvino 1975, s. 18-19).

LITERATURA

- Applebaum A., 2005, *Gulag*, tłum. J. Urbański, Świat Książki, Warszawa
- Bachelard G., 1957, *La poétique de l'espace*, PUF, Paris
- Bartnicka M., 1989, *Wyobrażenia przestrzeni miejskiej Warszawy (studium z geografii percepcji)*, „Dokumentacja Geograficzna” IGiPZ PAN, z. 2
- Bataille G., 1998, *Doświadczenie wewnętrzne*, tłum. O. Hedemann, Wyd. KR, Warszawa
- Battuta Ibn., 2008, *Osobliwości miast i dziwne podróże 1325–1354*, tłum. T. Majda, H. Natorf, red. A. Zajączkowski, Książka i Wiedza, Warszawa

- Bieńkowska D. (red.), 1995, *Wielkie miasto. Czynniki integrujące i dezintegrujące*, tom 1, Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź
- Braun A., 1972, *Śladami Conrada*, Czytelnik, Warszawa
- Buckler J.A., 2005, *Mapping St. Petersburg. Imperial Text and Cityshape*, Princeton University Press, Princeton and Oxford
- Burszta W.J., 1996, *Czytanie kultury. Pięć szkiców*, Wyd. IEiAK UAM, Łódź
- Calvino I., 1975, *Niewidzialne miasta*, tłum. A. Kreisberg, Czytelnik, Warszawa
- Casey E.S., 1993, *Getting back into place. Toward a renewed understanding of the place-world*, Indiana University Press, Bloomington – Indianapolis
- Cieliczko P. (red.), 2005, *Warszawski przewodnik literacki*, Fundacja na rzecz Badań Literackich, Warszawa
- Cieśla-Korytowska M., Płaszczewska O. (red.), 2007, *Dziedzictwo Odyseusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń*, Universitas, Kraków
- Eco U., 1988, *Imię róży*, tłum. A. Szymanowski, PIW, Warszawa
- Eco U., 1996, *Sześć przechadzek po lesie fikcji*, tłum. J. Jarniewicz, Wyd. Znak, Kraków
- Eco U., 1999, *Czytanie świata*, tłum. M. Woźniak, Wyd. Znak, Kraków
- Eco U., 2003, *O literaturze*, tłum. J. Ugniewska i A. Wasilewska, Wyd. MUZA, Warszawa
- Flaubert G., 1980, *Correspondance*, tom 1-3, Éditée par J. Bruneau, seria "Bibliothèque de la Pléiade", Gallimard, Paris
- Gadacz T., *Historia filozofii XX wieku. Nurty: filozofia życia, pragmatyzm, filozofia ducha*, tom 1, Wyd. Znak, Kraków
- Głowiński M., Okopień-Sławińska A. (red.), 1978, *Przestrzeń i literatura*, Ossolineum, Wrocław
- Greimas A.-J., Courtés J., 1979, *Sémiotique. Dictionnaire raisonné de la théorie du langage*, Hachette, Paris
- Horodecka M., 2007, *Instynkt i filozofia podróżowania w twórczości Ryszarda Kapuścińskiego*, w: Cieśla-Korytowska M., Płaszczewska O. (red.), *Dziedzictwo Odyseusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń*, Universitas, Kraków (s. 15-29)
- Ingarden R., 2005, *Wybór pism estetycznych*, oprac. A. Tyszczyk, Universitas, Kraków
- Jałowicki B., Łukowski W. (red.), 2008, *Szata informacyjna miasta*, Wyd. Academia & Wyd. Naukowe Scholar, Warszawa
- Jędrzejczyk D. (red.), 2004, *Humanistyczne oblicze miasta*, Wyd. WGiSR UW, Warszawa
- Kaczmarek J., 1999, *Geografia miast. Perspektywa humanistyczna. Przykład Nowego Jorku*, „Acta Universitatis Lodzianis”, „Folia Geographica Socio-oconomica” 2 (s. 109-114)
- Kaczmarek J., 2004, *Dublin – labirynt nad rzeką*, w: Jędrzejczyk D. (red.), *Humanistyczne oblicze miasta*, Wyd. WGiSR UW, Warszawa (s. 301-347)
- Kitowska-Lysiak M., Wolicka E. (red.), 1999, *Miejsce rzeczywiste, miejsce wyobrażone. Studia nad kategorią miejsca w przestrzeni kultury*, Wyd. Tow. Nauk. KUL, Lublin
- Kowalczyk A., 2001, *Geografia turystyki*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa
- Kozicka D., 2007, *Podróż jako czytanie świata. Ryszarda Kapuścińskiego wędrówki z Herodotem*, w:

- Cieśla-Korytowska M., Płaszczewska O. (red.), *Dziedzictwo Odysusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń*, Universitas, Kraków (s. 31-45)
- Libura H., 1988, *Badania wyobrażeń geograficznych na przykładzie mieszkańców Sanoka*, „Dokumentacja Geograficzna” IGiPZ PAN, z. 1
- Libura H., 1990, *Geografia i literatura*, „Przegląd Zagranicznej Literatury Geograficznej” IGiPZ PAN, z. 4 nt. „Geografia humanistyczna” (s. 107-114)
- Ligęza W., 1998, *Jerozolima i Babilon. Miasta poetów emigracyjnych*, Wyd. Baran i Suszczyński, Kraków
- Lukasiewicz M., 2009, *Lektury opowiedziane: przewodnik literacki po Niemczech*, „Zeszyty Literackie” nr 105 (1/2009), s. 208-210
- Madurowicz M., 2006, *Tożsamość Homo Localis w geografii człowieka*, w: Maik W., Rembowska K., Suliborski A. (red.), *Człowiek w badaniach geograficznych*, tom 2 serii „Podstawowe idee i koncepcje w geografii”, Wyd. Wyższej Szkoły Gospodarki, Bydgoszcz (s. 169-179)
- Madurowicz M., 2007, *Miejska przestrzeń tożsamości Warszawy*, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa
- Madurowicz M., 2009, *Jest miejsce na refleksję. Szkic z fenomenologii pewnej podróży*, „Prace i Studia Geograficzne” nt. *Studia z geografii człowieka* (tom 42) WGiSR UW (s. 73-87)
- Marecki P., Serednicka R., Stokfiszewski I. (red.), 2008, *Ludzie, miasta. Literatura Białorusi, Niemiec, Polski i Ukrainy – ślady „nieistniejącego języka”*, korporacja ha!art, Kraków
- Markiewicz H., 1996, *Wymiary dzieła literackiego*, Universitas, Kraków
- Markowski M.P., 2001, *Występek. Eseje o pisaniu i czytaniu*, Wyd. Sic!, Warszawa
- Markowski M.P., 2009, *Histeria, przyjaźń i melancholia*, „Tygodnik Powszechny” 41, 11.10.2009. (s. 5-9)
- Miłosz C., 1969, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Instytut Literacki, Paryż
- Otok S. (red.), 1986, *Geografia kultury*, „Przegląd Zagranicznej Literatury Geograficznej” IGiPZ PAN, z. 1-2
- Paczowski B., 2005, *Zobaczyć, słowo / obraz terytoria*, Gdańsk
- Paziński P., 2005, *Labirynt i drzewo. Studia nad „Ulisesem” Jamesa Joyce’a*, Wyd. Austeria, Kraków
- Pieńkos A., 1999, *Dom poetycki Viktora Hugo. Pracownia, miejsce tworzenia, dzieło*, w: Kitowska-Łysiak M., Wolicka E. (red.), *Miejsce rzeczywiste, miejsce wyobrażone. Studia nad kategorią miejsca w przestrzeni kultury*, Wyd. Tow. Nauk. KUL, Lublin (s. 59-75)
- Pocock D.C.D., 1988, *Geography and literature*, „Progress in Human Geography” 12, 1 (s. 87-102)
- Pomian K., 2009, *Przeszłość jako przedmiot wiary. Historia i filozofia w myśli średniowiecza*, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa
- Poprzęcka M., 1999, *Miejsce dzieła*, w: Kitowska-Łysiak M., Wolicka E. (red.), *Miejsce rzeczywiste, miejsce wyobrażone. Studia nad kategorią miejsca w przestrzeni kultury*, Wyd. Tow. Nauk. KUL, Lublin (s. 21-35)
- Rewers E., 1996, *Język i przestrzeń w poststrukturalistycznej filozofii kultury*, Wyd. Nauk. UAM, Poznań
- Rewers E., 2005, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Universitas, Kraków
- Ripellino A.M., 1995, *Magic Prague*, Picador, London

- Rybicka E., 2003, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Universitas, Kraków
- Rybicka E., 2007, *Powrót lokalności (o geograficznych korzeniach literatury lat ostatnich)*, w: Madurowicz M. (red.), *Percepcja współczesnej przestrzeni miejskiej*, Wyd. WGiSR UW, Warszawa (s. 497-500)
- Rybicka E., 2008, *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*, „Teksty Drugie” nr 1-2 (s. 19-32)
- Sauer C.O., 1941, *Foreword to Historical Geography*, „Annals of the Association of American Geographers” 31 (s. 1-24)
- Sływinski O., 2008, *Formy abstrakcji*, w: Marecki P., Serednicka R., Stokfiszewski I. (red.), *Ludzie, miasta. Literatura Białorusi, Niemiec, Polski i Ukrainy – ślady „nieistniejącego języka”*, korporacja ha!art, Kraków (s. 264-268)
- Sieniewicz M., 2008, *Europa anegdotycznych wysp*, w: Marecki P., Serednicka R., Stokfiszewski I. (red.), *Ludzie, miasta. Literatura Białorusi, Niemiec, Polski i Ukrainy – ślady „nieistniejącego języka”*, korporacja ha!art, Kraków (s. 249-263)
- Sokolian M., 2008, *Homines Vagabundi. Topograficzny punkt widzenia*, w: Marecki P., Serednicka R., Stokfiszewski I. (red.), *Ludzie, miasta. Literatura Białorusi, Niemiec, Polski i Ukrainy – ślady „nieistniejącego języka”*, korporacja ha!art, Kraków (s. 269-274)
- Stasiuk A., 2010, *Przygody pisarza to tylko część wielkiej podróży*, wywiad J. Wierzejskiej z Andrzejem Stasiukiem, „Nowe Książki” 2/2010 (s. 4-7)
- Tatarkiewicz W., 1999, *Historia filozofii*, tom 1, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa
- Tolkien J.R.R., 2000, *Władca Pierścieni. Powrót Króla*, tłum. M. Skibniewska, Porozumienie wydawców, Warszawa
- Tomkowski J., 2004, *Zamieszkać w Bibliotece*, Wyd. Dom na wsi, Ossa
- Toporow W., 2000, *Miasto i mit*, tłum. B. Żyłko, słowo / obraz terytoria, Gdańsk
- Tuan Y.-F., 1976, *Humanistic Geography*, „Annals of the Association of American Geographers” 66 (s. 266-276)
- Ujma M., 1999, *Site: miejsce, gdzie znajdują się ruiny*, w: Kitowska-Łysiak M., Wolicka E. (red.), *Miejsce rzeczywiste, miejsce wyobrażone. Studia nad kategorią miejsca w przestrzeni kultury*, Wyd. Tow. Nauk. KUL, Lublin (s. 179-206)
- Voisine-Jechova H., 2007, *Podróż jako doświadczenie, marzenie oraz poszukiwanie sensu egzystencji w prozie 1760–1820*, w: Cieśla-Korytowska M., Płaszczewska O. (red.), *Dziedzictwo Odyseusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń*, Universitas, Kraków (s. 115-130)
- Wittgenstein L., 2000, *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa
- Wright J., 1947, *Terrae incognitae: the place of geographical imagination in geography*, „Geographical Review” 37 (s. 1-15)
- Zeidler-Janiszewska A. (red.), 1997, *Pisanie miasta – czytanie miasta*, Wyd. Fundacji Humaniora, Poznań
- Żółkiewski S., 1975, *Przedmowa*, w: Janus E., Mayenowa M.R. (oprac. i wybór) *Semiotyka kultury*, PIW, Warszawa (s. 5-57)

Spis ilustracji

1. s. 47 Wnętrze dawnej sali giełdowej byłego Banku Polskiego, rys. K. Pillati, „Tygodnik Ilustrowany” 1886 nr 159 z 16 stycznia.
2. s. 63 Czarna kokarda odświętnego stroju berneńskiego.
3. s. 64 Odświętny strój kobiet kantonu berneńskiego.
4. s. 66 Fragment niemieckiej mapy europejskich posiadłości Imperium Osmańskiego z 1820. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej.
5. Ulica Elektoralna w 1829 roku na tle współczesnej siatki ulic. Oprac. kartograficzne Paweł E. Weszpiński.
6. Ulica Elektoralna na przełomie lat 30-tych i 40-tych XX wieku na tle współczesnej siatki ulic. Oprac. kartograficzne Paweł E. Weszpiński.
7. Świat widziany z Warszawy, mapa 1: *Hymn, Oda do wolności, Kulik*.
8. Świat widziany z Warszawy, mapa 2: *Hymn*.
9. Świat widziany z Warszawy, mapa 3: poezja powstania listopadowego.
10. Jan Vermeer van Delft, *Geograf*, około 1669 r. Reprodukacja z: F. Pellegrino, *Geografia i imaginacja*, przeł. H. Osiecka-Samsonowicz. Warszawa 2009, s. 33.
11. *Dniepr*. Pocztówka. Biblioteka Jagiellońska, sygn. Rzeki polskie – pocztówki {Dorzecza} M 36/532.
12. *Dniestr*. Pocztówka. Biblioteka Jagiellońska, sygn. Rzeki polskie – pocztówki {Dorzecza} M 36/532.
13. Wilhelm le Vasseur de Beauplan, *Tractus Borysthenis vulgo Dniepr et Niepr dicti a Kiovia usque ad Bouzin* (XVII w.). Biblioteka Jagiellońska, sygn. M 53/31 b.
14. Wilhelm le Vasseur de Beauplan, *Tractus Borysthenis vulgo Dniepr et Niepr dicti a Chortika Ostro ad Urbem Oczakow ubi in Pontum Euxinum se exonerat* (XVII w.). Biblioteka Jagiellońska, sygn. M 53/31d.
15. A. Jurczykiewicz, *Mapa hydrograficzna Polski historycznej przed 1772 r.* (fragment). Biblioteka Jagiellońska, sygn. M 36/792.

16. I. Domeyko, *Mapa wód Polski według Engelharta*. (Paryż 1838). Biblioteka Jagiellońska, sygn. M 36/114.
17. F. Antoniewicz, *Mapa Dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, przedstawiająca Koronę i Wielkie Księstwo Litewskie z ich województwami oraz kraje lenne*. (1860). Biblioteka Jagiellońska, sygn. M 36/3.
18. A. Zakrzewski, *Mapa Królestwa Polskiego w dawnych granicach Rzeczypospolitej z oznaczeniem podziału w roku 1830*. (1831). Biblioteka Jagiellońska, sygn. M 36/9.
19. Hydrografia Juliusza Słowackiego na tle *Mapy wód Polski według Engelharta* Ignacego Domeyki (Paryż 1838). Rys. Juris Soms (Daugavpils Universitāte).
20. Hydrografia Juliusza Słowackiego na tle *Mapy Królestwa Polskiego w dawnych granicach Rzeczypospolitej z oznaczeniem podziału w roku 1830* A. Zakrzewskiego (1831). Rys. Juris Soms (Daugavpils Universitāte).
21. Hydrografia Juliusza Słowackiego na tle mapy współczesnej Europy. Rys. Juris Soms (Daugavpils Universitāte).
22. Rysunek Joachima Lelewela ilustrujący przedkopernikańskie wyobrażenia Ziemi i kosmosu. Wg J. Lelewel, *Pisma pomniejsze geograficzno-historyczne*, Warszawa 1814, s. 48.
23. Mapa z klasztoru San Domingo de Silos (1106 r.), na podstawie Beatus de Liébana, wg Alessandro Scafi. *Mapping Paradise: A History of Heaven on Earth*. Chicago: University of Chicago Press, 2006.
24. Mapa z klasztoru Ebstorf (ok. 1300 r.) wg *Journeys to the Promised Land. Maps, diaries, and journals of travellers to Israel in ancient days and the present*, London 1989, s. 60-61.
25. Mappa Mundi z Hereford (ok. 1300 r. wg *The Hereford World Map. Medieval World Maps and Their Context*. Ed. by P.D.A Harvey. London 2006.
26. Mapa świata Pietro Vescontego (lub Perrino Vescontego, ok. 1325 r. wg *The Hereford World Map. Medieval World Maps and Their Context*. Ed. by P.D.A Harvey. London 2006.
27. Mapa Ranulfa Higdena (ok. 1350 r.) wg *The Hereford World Map. Medieval World Maps and Their Context*. Ed. by P.D.A Harvey. London 2006.
28. Ilustracja z: Joachim Lelewel, *Géographie du Moyen Age*. T. 2, Bruxelles 1852.
29. s. 183 Krakowskie Przedmieście w czasach saskich, na podst. St. Szenic, J. Chudek, *Najstarszy szlak Warszawy*, Warszawa 1955, s. 48.
30. s. 184 Pl. Zamkowy ok. połowy XVII w., na podst. *Katalogu zabytków sztuki, Miasto Warszawa*. Cz. 1, *Stare Miasto*, pod red. J.Z. Łozińskiego i A. Rottermunda, Warszawa 1993, s. 53.
31. s. 184 B. Belotto-Canaletto, Pl. Zamkowy z Bramą Krakowską ,fragm. obrazu *Krakowskie Przedmieście w stronę placu Zamkowego*, na podst. St. Szenic, J. Chudek, *Najstarszy szlak Warszawy*, Warszawa 1955, s.99.
32. s. 186 J.F. Piwarski, Symboliczny pogrzeb Aleksandra I, *Opis żałobnego obchodu po wiekopomnej pamięci Najjaśniejszym Aleksandrze I, Cesarzu Wszech Rosyi, Królu Polskim w Warszawie, w dniach 7, 9, 10, 11, 12, 13, 17, 19, 23 kwietnia 1826 roku uroczyscie odbytego*. Warszawa 1829.

33. s. 186 J.F. Piwarski, Plac Zygmunta w dniu 29 listopada 1830, wg M. Bizan, P. Hertz, *Glosy do „Kordiana”*, Warszawa 1972, il. 60.
34. s. 187 Przekucie dróg – wodnej i lądowej, wg A. Janowski, *Położenie geograficzne Warszawy. Z trzema rysunkami Czesława Motylińskiego*, Warszawa 1916, s. 15.
35. s. 191 Sypialnia ogólna w szpitalu Św. Jana Bożego (bonifratrów) w Warszawie. Rysunek L. Dymitrowicza, wg M. Bizan, P. Hertz, *Glosy do „Kordiana”*, Warszawa 1972, il. 89.
36. s. 198, Świat wg Hekatajosa, wg E. Zwolski, *Kasjodor i Jordanes. Historia Gocka czyli Scytyjska Europa*, Lublin 1984.
37. s. 199 Świat według Herodota, E. Zwolski, *Kasjodor i Jordanes. Historia Gocka czyli Scytyjska Europa*, Lublin 1984.
38. s. 199 Świat według Pomponiusza Meli, E. Zwolski, *Kasjodor i Jordanes. Historia Gocka czyli Scytyjska Europa*, Lublin 1984.
39. s. 200 Świat według Eratostenesa, E. Zwolski, *Kasjodor i Jordanes. Historia Gocka czyli Scytyjska Europa*, Lublin 1984.
40. s. 373 Plan opactwa z *Imienia róży* U. Eco (1988, wewnętrzna okładka).
41. s. 373 Współczesny plan Semarangu. obiekty conradowskie (*Śladami Conrada*, A. Braun, 1972, s. 183).
42. s. 374 Kołyma w 1937 roku (*Gulag*, A. Applebaum, 2005, s. 105).
43. s. 374 Mapa śródziemia z *Władcy Pierścieni. Powrót Króla* (J.R.R. Tolkien, 2000, s. 12-13).

Indeks nazw geograficznych

A

Aa 158, 173
Abakan 158
Abałow 158
Abu Simbel 39
Achtyrka 158
Adraiuki 158
Afryka 163, 164, 168, 202, 211, 362, 363,
364
Aiaczagan 158
Akatuju 97
Akrokorynt 332, 335
Akropol 334
Albion 124
Aleksandria 19, 20, 67, 75, 76, 164
Algier 124
Algieria 211
Alpy 23, 42, 55, 57, 59, 60, 64, 120, 270,
344
Ameryka 117, 163
Ameryka Południowa 132, 175
Amsterdam 154
Anglia 53, 65, 67, 108, 131, 153, 216, 218,
220
Anielinki 281, 282, 283, 284, 285, 286,
287
Apeniny 274, 277
Apulia 339
Ararat 201
Argolida 338
Argos 213, 332, 333, 336, 337, 338
Armenia 201

Arwa 135
Asuan 20, 29, 45
Ateny 67, 131, 164, 276
Athos 69
Atlantyda 202, 203
Austria 40, 217
Azja 163, 168, 202, 248, 362
Azof 122, 129

B

Balkany 216, 218
Bar 74, 176, 240, 244, 245, 249, 257, 284
Bazawłuk 304
Bazyleja 56
Bejrut 20, 29, 35, 100, 101, 117, 119, 159,
165, 346
Belgrad 247
Belleville 278
Place du Maroc 277, 278
Berdyczów 133
Berlin 225, 267, 377
Berneński Oberland 55, 62, 63
Berno 56
Betlejem 19, 36, 245
Białogród 302
Białoruś 176, 177
Bistra 158
Black Country 364
Bolonia 340
Boston 363
Brugge 271
Bruksela 162, 169

- Brytania 203, 204
Brzeżany 294
Buchar 216
Budziak 300, 303
Bystrzyca 158
- C**
Cecora 188
Cherbourg 348
Cheronea 218, 219
Chortyca 298, 304
Cieśnina Bosfor 79, 218, 302
Civitavecchia 81
Czartomelik 304
Czercza 74, 162
Czersk 159, 187
Czertomelik 294, 297, 298, 299, 301, 302,
303, 304
Czyta 93
- D**
Damaszek 343
Darfur 35
Daugavpils 135
Desna 133, 136
Dieppe 270, 271, 272
Dniepr 123, 131, 132, 133, 134, 136, 159,
236, 247, 291, 292, 294, 297, 298,
299, 300, 301, 302, 303, 304
Dniestr 131, 133, 159, 302
Don 203, 247, 301
Drezno 84, 116, 118, 123, 214, 224, 225,
226, 227, 230, 267, 269, 272
Dunaj 247
Dziki Zachód 237
Dzikie Pola 291
- E**
Ebsterf 167, 170
Edynburg 235
Egipt 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28,
29, 30, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40,
41, 42, 43, 44, 45, 73, 75, 107, 108,
110, 117, 118, 163, 164, 166, 202,
216, 341, 346
El-Arish 20, 36, 40, 45, 106, 346
Elba 81
Elizjum 203
Etiopia 35
Europa 6, 21, 29, 40, 42, 44, 53, 56, 61,
62, 70, 74, 87, 110, 117, 122, 123,
124, 129, 131, 134, 135, 149, 153,
157, 161, 163, 164, 165, 168, 173,
174, 179, 202, 203, 211, 217, 218,
225, 231, 247, 248, 267, 268, 270,
319, 329, 330, 340, 341, 350
- F**
Faulhorn 73, 74, 76, 119, 121
Fener 302
Ferney 56
Florencja 20, 29, 34, 44, 60, 100, 101, 102,
103, 104, 105, 117, 118, 339, 340,
341, 342, 343, 344, 345, 346, 369
Galeria Pitti 342
kościół Santa Croce 102, 103, 104, 341,
346
plac St. Maria Novella 102
Via Calzajolo 102
Francja 24, 40, 53, 56, 58, 120, 124, 216,
225, 226, 227, 268, 366
- G**
Galicja 131, 159, 217, 231, 232
Gaza 19, 20, 164, 166
Gdańsk 177, 348
Gdynia 348
Genewa 56, 57, 58, 70, 74, 117, 130, 344,
348
Giessbach 120
Giza 20, 22
Glasgow 363
Gloucester 364
Golgota 245, 334
Góra Bachu 203
Grecja 27, 36, 39, 40, 65, 66, 67, 68, 69,
77, 78, 79, 108, 124, 162, 163, 164,
165, 166, 203, 215, 217, 218, 222,
276, 277, 326, 329, 330, 331, 332,
333, 334, 335, 336, 337, 338, 339,
341
Grób Agamemnona 213, 221
Grunwald 236
Gruzja 201, 203
- H**
Hades 201, 203
Handegg 64
Herat 220
Hereford 167, 169, 170, 171
Highland 235, 236
Hiszpania 124, 203
Hnłopiat 133, 136
Hymet 335

I

Ikwa 131, 132, 133, 135, 136, 159, 276, 277
Indie 362, 364
Ipsara 330
Iran 123
Irwa 133, 135, 136
Islandia 204
Itaka 65, 67, 68, 70, 71, 72
Izrael 261

J

Jaffa 164
Japonia 163
Jerozolima 15, 19, 36, 41, 65, 72, 164, 165,
166, 170, 188, 245, 285, 295, 346, 347
 Bazylika Bożego Grobu 36
 Grób Chrystusa 38, 101, 105, 110, 341,
 346
Jezioro Brienz 63
Jezioro Czterech Kantonów 55
Jezioro Genewskie 58, 61
Jezów 221
Jordan 116

K

Kabul 216, 220
Kaczawa 226
Kadyks 203
Kair 19, 20, 22, 29, 35, 45, 122, 164
Kalifornia 364
Kamionka 133, 136
Karnak 26
Karpaty 23, 131, 247
Kasprowy Wierch 80
Kaukaz 201, 202, 204, 216, 247, 292, 319
Kefalonia 65, 67, 68
Kerkira 67, 68, 70, 77, 164
Kijów 134, 294, 299, 300
Kolonia 225
Korsuń 285
Korynt 330, 332, 336
Kozielsk 159
Kraków 12, 19, 24, 34, 37, 40, 43, 45, 57,
60, 74, 89, 90, 92, 115, 123, 125, 131,
132, 135, 137, 138, 142, 151, 152,
159, 165, 167, 177, 190, 198, 208, 209,
210, 215, 219, 230, 232, 241, 245, 247,
256, 277, 278, 282, 284, 289, 291, 293,
294, 295, 305, 308, 309, 315, 320, 321,
325, 326, 333, 335, 339
 Katedra Wawelska 85
Wawel 103, 348

Kresy Wschodnie 211

Krośnice 225
Królestwo Polskie 46, 49, 50, 52, 125, 134,
135, 152, 158, 159, 161, 185, 217, 225
Królewiec 179
Krym 287, 292, 301
Krzemieniec 9, 10, 14, 15, 18, 83, 89, 130,
131, 133, 135, 143, 146, 159, 162,
180, 225, 232, 284
 Góra Bony 10, 74, 133, 284
 Góra Zamkowa 162
Księstwo Halickie 294

L

Ladawa 133, 136, 227, 279, 280, 281, 282,
283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290
Leman 143
Lepanto 330
Leszno 46
Leukada 66, 67, 68, 77
Liban 27, 31, 36, 165
 Klasztor Betcheszban 36, 346
Libia 202
Linia Orenburska 216
Litwa 78, 126, 176, 177, 263, 277, 291,
294, 303
Livorno 20, 81, 341
Londyn 12, 41, 42, 46, 67, 84, 117, 119,
122, 166, 167, 168, 173, 188, 202,
225, 235, 346
 katedra św. Pawła 74, 75, 119
 Westminster Abbey 124, 346, 347
Lozanna 56, 61
Luksor 26
Luzern 120
Lwów 63, 91, 177, 309, 346

Ł

Łomża 236
Łysa Góra 162

M

Martynika 211
Massachusetts 364
Massalia 203, 204
Mediolan 340
Megaspoleon 284, 335
Mereczanka 135
Michaliszki z Wierzychówki 284
Mickuny 230
Missolungi 65, 68, 77, 330
Mitawa 122, 129, 173

- Mont Blanc 56, 57, 58, 59, 61, 64, 119, 194, 195, 270
Morze Bałtyckie 123
Morze Czarne 123, 130, 131, 133, 135, 136, 247, 294, 298, 301, 302, 304
Morze Czerwone 26, 123
Morze Karaibskie 362
Morze Martwe 36, 120
Morze Północne 271
Morze Śródziemne 20, 26, 35, 39
Moskwa 69, 96, 126, 277, 292, 377
Mykeny 330, 332, 333, 338, 346
- N**
Napoli di Romania (Nauplia) 165, 166
Neapol 66, 68, 71, 74, 76, 78, 99, 100, 101, 116, 117, 119, 122, 124, 129, 164, 165, 166, 167, 173, 214, 221, 268, 283, 298, 329, 330, 332, 333, 339, 340, 341, 342, 344, 371
Newa 126
Niderlandy 122
Niemcy 231
Niemen 123, 132, 202
Nil 19, 20, 21, 22, 27, 28, 29, 30, 38, 44, 45, 110, 111, 115, 123
Nizib 220
Niż 291, 293
Nowy Jork 377
- O**
Ocean Atlantycki 271
Oczaków 302
Odessa 122, 129
Olimp 203
Omsk 91, 97
Orient 28, 29, 30, 39, 40, 42, 107, 141, 142, 301, 329
Ostenda 232, 267, 269, 270, 271, 272
Otranto 67, 164
Oxford 134
- P**
Padwa 340
Palestyna 20, 27, 36, 164, 166
Palmira 86
Paquis 57
Parnas 330, 332, 335, 336
Partenon 276, 333
Paryż 39, 42, 50, 52, 54, 55, 58, 65, 74, 79, 84, 115, 117, 118, 119, 122, 128, 129, 134, 188, 205, 213, 214, 217, 218, 220, 225, 228, 230, 231, 232, 233, 246, 267, 268, 269, 270, 277, 339, 342, 344, 346, 369, 377
cmentarz Père Lachaise 101, 119, 346
rue de Ponthieu 269
Patra 77, 78
Patras 65, 68, 77
Peloponez 68
Persja 216
Petersburg 56, 94, 122, 124, 126, 129, 172, 216, 220, 235, 377
Philae 20, 28
Pireneje 371
Piza 167, 340, 342
Płock 187
Pnyx 335
Podole 131, 208, 247
Podpolna 304
Polska 6, 25, 42, 56, 57, 64, 67, 87, 89, 90, 93, 95, 105, 106, 115, 123, 126, 127, 128, 129, 131, 132, 134, 135, 140, 146, 147, 151, 152, 153, 155, 172, 174, 175, 176, 177, 185, 187, 195, 197, 208, 211, 212, 214, 215, 217, 218, 219, 220, 222, 227, 245, 247, 248, 253, 256, 257, 260, 263, 269, 271, 285, 291, 292, 294, 295, 301, 303, 329, 330, 332, 333, 334, 335, 338, 340, 350, 354, 361, 364
Pompeja (Pompeje) 340
Pornic 118, 120, 271, 272, 305, 308, 309, 310, 311, 312, 315, 316, 318, 347
Portugalia 175
Powązki 85
Poznań 19, 37, 38, 39, 50, 75, 121, 123, 128, 137, 141, 146, 152, 153, 214, 225, 228, 267, 268, 273, 309, 315, 341, 342
Półwysep Peloponeski 65
Praga 86, 369, 377
Pratolino 342
Prusy 159, 225
Prusy Wschodnie 179
Prypeć 133, 136
Przasnysz 117
Przełęcz św. Gotharda 55
przylądek Sounion 335
- R**
Ravenna 341
Red River 237
Ren 371

- Reuss 55
Rioni 162, 201, 202, 203
Rodan 55
Rosette 26
Rosja 40, 56, 89, 90, 91, 95, 97, 124, 126,
127, 152, 157, 158, 159, 161, 172,
173, 216, 217, 218, 220, 248, 260,
277, 292, 309, 366
Rugia 305
Ruś 93, 176, 247, 248, 294, 295
Rzym 77, 81, 100, 101, 119, 122, 124, 129,
167, 173, 273, 274, 275, 276, 277,
307, 319, 324, 341, 344, 346, 369
Bazylika św. Piotra 73, 119, 274
via Cassia 341
- S**
Saint-Cloud 104
Salamina 243, 244, 245, 285
Samaria 166
San 133, 136
Sankt Petersburg 197
Sarmacja 108, 172
Scytia 172, 197, 247
Sewastopol 122, 129
Sewilla 167
Sicz 291, 292, 294, 295, 296, 297, 299,
300, 301, 302, 304
Sicz Bazawłucka 304
Siena 340, 342
Skandynawia 124
Skarbna 304
Skarbnica 302, 304
Słupy Heraklesa 202, 203
Smoleńsk 49
Smotrycze 133, 136, 283
Sofiówka 133, 283, 284
Soplicowo 280, 281
Sorrento 340
Sparta 329, 331, 332, 335, 336, 338
Stambuł 29, 164, 216, 217, 291, 302
Pery 302
Stochód 133, 136
Styr 133, 136
Sudan 40
Sułów Milicki 225
Syberia 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 96, 97,
98, 111, 112, 277, 319, 347
Sybir 96
Sychem (Szechem) 166
Sycylia 124, 162, 344
Syjon 202
- Synaj 333
Synopa 302
Syria 27, 166
Szkocja 270
Szlisselburg 84
Szwajcaria 23, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61,
62, 63, 64, 74, 102, 117, 118, 339
Szwecja 172
- Ś**
Śródziemnomorze 42
- T**
Tamiza 75
Tartar 201, 204
Teby 19, 26, 45, 122
Termopile 219, 245, 332
Tesalia 162
Teterewa 133, 136
Thule 204
Tobolsk 96
Tomakówka 298, 304
Toskania 103, 342, 344
cmentarz Trespiano 103
Trakt Włodzimirski 97
Trapezunt 302
Trebizont 302
Trinakia 162
Tripolis 100, 119, 346
Troja 245, 337, 338
Trzebnica 225
Turcja 34, 40, 67, 69, 164, 166, 217, 218,
291, 301, 302
Turyńsk 96
Tyberiada 166
Tyr 122
- U**
Ubień 230, 231, 232
Ukraina 39, 59, 128, 131, 132, 134, 176,
177, 180, 188, 203, 210, 211, 212, 246,
247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254,
255, 256, 257, 263, 269, 291, 292, 293,
294, 295, 296, 298, 299, 300, 301, 303,
332, 338, 349, 353, 354
Ultima Thule 203, 204
Ural 159, 319
- V**
Vallombrosa 342, 344
Vesna 139, 140
Veytoux 56, 57, 58, 59, 60, 61

W

- Warszawa 9, 12, 14, 16, 20, 22, 26, 27, 31, 33, 34, 36, 37, 39, 43, 44, 45, 46, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 57, 61, 65, 67, 69, 75, 77, 78, 80, 82, 83, 84, 86, 87, 88, 89, 90, 92, 93, 94, 95, 96, 105, 116, 117, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 133, 135, 137, 139, 140, 141, 145, 146, 147, 148, 149, 151, 153, 154, 155, 159, 161, 162, 165, 168, 169, 172, 173, 177, 178, 183, 185, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 194, 197, 200, 201, 204, 205, 206, 208, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 222, 224, 225, 226, 227, 228, 234, 237, 239, 244, 246, 247, 248, 249, 252, 257, 267, 274, 276, 277, 279, 284, 287, 289, 291, 292, 293, 294, 296, 298, 303, 305, 306, 307, 308, 309, 312, 315, 316, 325, 329, 330, 333, 340, 342, 345, 348, 349, 350, 352, 354, 363, 369, 381
- Al. Jana Pawła II 88, 179
- Al. Jerozolimskie 49
- Al. Solidarności 46, 88
- Al. Świerczewskiego 88
- Arsenał 51, 185
- Bank Polski 50, 52, 53
- Brama Krakowska 50, 183, 184, 185
- Dom Łaskiego 46
- Elektoralna 82, 88
- Galeria Porczyńskich 51
- Gimnazjum Praktyczno-Pedagogiczne (Działyńskie) 47
- gmach Giełdy i Banku Polskiego 48, 52, 53
- Gruba Kaśka 50
- Hotel pod Białym Orłem 51
- Instytut Wód Mineralnych 51
- klasztor Bernardynek 185
- klasztor Karmelitów Bosych 46, 84
- kolegiata św. Jana 185
- kolumna Zygmunta 49, 75, 183, 185, 187, 188, 189, 351
- kościół pw. św. Klary 183, 185
- kościół ewangelicko-augsburski pw. św. Trójcy 49
- kościół ojców reformatów pw. św. Antoniego 49
- kościół pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny 46
- kościół pw. św. Karola Boromeusza 88
- lokal Dziurka Marysi 50
- Łazienki Królewskie 84, 185, 221
- most Aleksandryjski 82
- most Kierbedzia 88
- Muranów 88
- Muzeum Narodowe 49
- Nowy Zjazd 185
- Ogród Krasińskich 50, 51
- Ogród Saski 49, 88
- Pałac Blanka 50, 52
- Pałac Błękitny 49, 50
- Pałac Działyńskich 47
- Pałac Hieronima Wielopolskiego 84
- Pałac Hilarego Wicherta 85, 86
- Pałac Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu 46, 48, 50, 52, 84
- Pałac Mostowskich 48
- Pałac Paca 50, 84
- Pałac Zamojskich 83
- pl. Ewangelicki 49
- plac Bankowy 46, 48, 49, 50, 51, 52, 54, 84, 85, 109
- plac Broni 48
- plac Krasińskich 50
- plac Teatralny 49
- plac Zamkowy 183, 184, 185, 187, 188, 189, 349, 351, 355
- plac Zielony 49
- plac Zygmunta 186
- Podwale 183, 185, 189, 350
- Pola Mokotowskie 350
- Pole Marsowe 48
- Rynek Bernardyński 183, 185
- Rządowa Komisja Spraw Wewnętrznych 52
- Stare Miasto 50, 86, 125, 183, 185, 188, 189, 350, 351
- statua św. Jana Nepomucena 49
- szpital św. Jana Bożego 190
- szpital Ujazdowski 190
- Teatr Rozmaitości 52
- Trasa W-Z 88, 179
- ul. Anielewicza 47
- ul. Bednarska 88, 179
- ul. Bielańska 125
- ul. Chłodna 82, 87, 88, 179
- ul. Czysta 82
- ul. Daniłowiczowska 50
- ul. Długa 50, 351
- ul. Dzika 48
- ul. Elektoralna 48, 49, 51, 82, 84, 85, 86, 87, 88, 109, 173, 174, 178, 179
- ul. Grzybowska 87

- ul. Kilińskiego 189, 351
 ul. Krakowskie Przedmieście 49, 183, 185, 188, 189, 350, 351
 ul. Królewska 52, 125
 ul. Leszno 46, 50, 51, 52, 84, 88
 ul. Marszałkowska 49, 80, 88
 ul. Miodowa 50, 51, 82, 84, 185, 351
 ul. Nowy Świat 46, 83, 86, 188
 ul. Orła 84
 ul. Piwna 185
 ul. Pokorna 48
 ul. Przechodnia 85
 ul. Rymarska 48, 51
 ul. Senatorska 49, 50, 183
 ul. Stawki 48
 ul. Świętojańska 185, 186, 188
 ul. Tłomackie 48, 50
 ul. Wolska 88, 179
 ul. Wspólna 86, 87
 ul. Zamenhofska 47
 ul. Zimna 87
 ul. Żabia 49
 Umschlagplatz 48
 Ursynów 234
 Wola 50, 277, 349, 353
 Zamek Królewski 48, 125, 183, 185, 189
 Zbór Dysydencki 46
 Żoliborz 88
 Waterloo 226
 Watykan 119, 276
 Wenecja 339, 340
 Wessex 364
 Wezuwiusz 73, 74, 119, 165, 344
 Wiedeń 276
 Wielka 158
 Wielka Brytania 36, 40
 Wielki Ostrów 298
 Wielkie Księstwo Finlandii 158, 161
 Wielkie Księstwo Finlandzkie 161
 Wielkie Księstwo Kijowskie 294
 Wielkopolska 225, 227, 231
 Wilczyńska 221
 Wilejka 230
 Wilenska 132, 135
 Wilia 123, 135
 Wilno 14, 51, 85, 126, 131, 135, 145, 146, 147, 150, 151, 155, 161, 169, 177, 226
 ul. Zamkowa 51, 85
 Windawa 173
 Wisła 49, 50, 159, 183
 Wittenberga 124
 Włochy 20, 21, 29, 32, 44, 55, 56, 57, 65, 67, 91, 99, 100, 101, 102, 104, 117, 164, 215, 225, 231, 268, 339, 341, 342, 343, 344, 345, 366
 Wołga 159
 Wołyń 48, 131, 208
 Wrocław 14, 15, 16, 17, 20, 23, 27, 34, 40, 48, 52, 56, 60, 62, 73, 77, 83, 84, 92, 94, 97, 99, 100, 103, 104, 105, 116, 125, 128, 130, 132, 134, 135, 143, 146, 148, 149, 150, 151, 162, 163, 166, 171, 213, 220, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 239, 241, 243, 244, 246, 249, 257, 267, 268, 269, 273, 281, 283, 297, 308, 309, 310, 330, 331, 333, 334, 336, 340, 342, 346
 Hotel Goldene Gans 227
 Hotel „Orla Białego (dawniej Weiser Adler) 229
 kawiarnia Caffee Imperial 230
 kawiarnia In der goldenen Krone 230
 most Lessinga 230
 plac Solny (dawniej Blüchera) 226
 rynek 230
 Szczytniki 230
 ul. Kościuszki 228
 ul. Ofiar Oświęcimskich (dawniej Junkernstrasse) 226
 ul. Oławska (dawniej Ohlaustrasse) 229, 230
 ul. Świdnicka (dawniej Schweidnitzer Strasse) 229
 ul. Świerczewskiego 229
 Zajazd Pod Żółtą Gęsią 224, 226
 Wschód 5, 19, 20, 21, 22, 27, 29, 31, 32, 34, 36, 39, 40, 44, 57, 101, 104, 110, 162, 163, 165, 166, 172, 179, 213, 215, 216, 217, 247, 248, 276, 301, 302, 303, 329, 330, 339, 365, 379
 Wyspa Zachodzącego Słońca 203
 Wyspy Jońskie 67, 68, 69
Y
 Yorkshire 364
Z
 Zakintos (Zante) 65, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 77, 164, 335
 Agios Dionizios 69
 Agios Nicolaos 69
 Zaporozże 292, 294, 296, 297, 299, 300, 301, 304

- Zbiornik Nasera 39
Zbrucz 133, 136
Ziemia Święta 14, 15, 19, 21, 27, 28, 36,
38, 39, 40, 43, 65, 71, 76, 77, 78, 79,
99, 100, 101, 102, 108, 116, 117, 122,
129, 164, 165, 166, 167, 173, 214,
221, 268, 283, 284, 298, 329, 330,
332, 333, 339, 340, 341, 344, 371
- Złota Lipa 133, 136
Zurych 55, 56
Zusza 159
- Ż
Żabka 159
Żernowka 159
Żiźdra 159

Spis treści

DOROTA SIWICKA	
Wstęp do rozmowy	5

Pejzaże miejsca

GRZEGORZ MARZEC	
Krzemieniec – doświadczenie miejsca	9
JAROSŁAW ŁAWSKI	
Aleksandria – Nil – Nieskończoność. Egipt Juliusza Słowackiego	19
IZABELA JAROSIŃSKA	
Plac Bankowy i okolice	46
GERMAN RITZ	
Słowacki i Szwajcaria. Kartografia z zewnątrz	55
MARTA PIWIŃSKA	
Zante	65
ALEKSANDER NAWARECKI	
Z pokładu	73
JACEK LEOCIAK	
Ulica Elektoralna	82
WIKTOR CHORIEW	
Sybir w <i>Anhellim</i> Słowackiego i u rosyjskich poetów-dekabrystów	89
ALESSANDRO AJRES	
Juliusz Słowacki, przestrzeń poetycka a florenckie cmentarze	99
DYSKUSJA 1	107

Mapy Słowackiego

ZBIGNIEW MAJCHROWSKI	
Mapa i książka	115
DOROTA SIWICKA	
Świat widziany z Warszawy	123
TERESA RĄCZKA	
Zlewisko Morza Czarnego	130
ELŻBIETA RYBICKA	
Geografia, literatura, wyobraźnia: w stronę wspólnego słownika	137
DANUTA ZAWADZKA	
Geografia w Wilnie	145
MAREK TROSZYŃSKI	
Juliusza Słowackiego „Zeszyt szkolny z lekcji geografii Rosji”	157
MIKOŁAJ SOKOŁOWSKI	
Strony świata Juliusza Słowackiego	161
DYSKUSJA 2	172

Dramaty i miejsca

MARTA ZIELIŃSKA	
Plac Zamkowy. Warszawska przestrzeń rewolucji w <i>Uspokojeniu</i> Słowackiego	183
KATARZYNA CZECZOT	
Cały szpital rozłożył jak zegar po sztuce... ..	190
MONIKA RUDAŚ-GRODZKA	
Geografia <i>Króla-Ducha</i>	197
KAZIMIERA SZCZUKA	
Jako Lachów niewolnica	208
JAN KIENIEWICZ	
Miejsca mówiące Juliusza Słowackiego	213
EWA NAWROCKA	
Juliusz Słowacki we Wrocławiu	224
RYSZARD KOZIOLEK	
Znakowanie trawy	234
ANDRZEJ KOTLIŃSKI	
Pola bitew	239
MICHAŁ KUZIĄK	
<i>Sen srebrny Salomei</i> Słowackiego. Mapy tożsamości	246
DYSKUSJA3	259

Miejsca zanikające

MAREK BIEŃCZYK	
Droga do Ostendy	267
JERZY BOROWCZYK	
Mogiły, ruiny, pustkowie. Fragmenty (nie tylko) rzymskiej topografii	273
LESZEK ZWIERZYŃSKI	
Ladawa – próba fenomenologii miejsca w poezji Juliusza Słowackiego	279
KWIRYNA ZIEMBA	
Sicz i miejsca kozaczyzny	291
MAGDALENA SAGANIAK	
Pornic jako przestrzeń doświadczenia wewnętrznego	305
EWA GRACZYK	
Fantazy, przestrzeń pożądania	319
MARIA KALINOWSKA	
Grecja – miejsca zachowane i przemienione	329
KRYSTYNA JAWORSKA	
Miejsca nieobecne we włoskiej geografii Słowackiego. Czyli: czy Słowacki interesował się Włochami?	339
JACEK BRZOZOWSKI	
Szukanie grobu	346
DYSKUSJA 4	349
Tekst nadesłany – MIKOŁAJ MADUROWICZ	
„Za siedmioma górami...” Geografia i literatura – świadoma przyjaźń czy intuicyjny romans	360
Spis ilustracji	383
Indeks nazw geograficznych	386